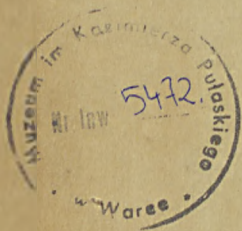






**TYSIĄC NOCY I JEDNA**

POWIEŚCI ARABSKIE.



**SN**  
ze zbiorów  
**STANLEYA NAJA**



# Tysiąc Nocy i Jedna

POWIEŚCI ARABSKIE.

Z tłumaczenia Ant. Gallanda.

członka akademii napisów i profesora języka arabskiego niegdyś  
kolegium królewskiego w Paryżu.

PRZEKŁAD POLSKI PODŁUG NOWEGO WYDANIA  
PARYZKIEGO, PRZEZ \*\*\*

TOM V.



CHICAGO, ILL.

Drukiem i Nakładem W. Dyniewiczza.

1907.



### Historya pierwszego brata balwierza.

“Najjaśniejszy panie — rzekłem—najstarszy mój brat garbaty imieniem Bakbuk, był z powołania krawcem. Wyszędłszy z nauki, najął sklep naprzeciw pewnego młyna; a ponieważ nie miał zrazu dosyć jeszcze roboty, było mu zatem trudno wyżywić się pracą rąk swoich; przeciwnie, młynarz, jego sąsiad, był bogaty i bardzo piękną miał żonę. Pewnego dnia brat mój, pracując w sklepiku, rzuciwszy okiem na dom sąsiada, ujrzał w oknie młynarkę, wyglądającą na ulicę. Piękność jej odrazu schwyciła go za serce. Młynarka nie zważała na to bynajmniej; zamknęła okno i nie pokazała mu się więcej przez resztę dnia. Tymczasem biedny krawiec ustawicznie podnosił głowę i topił oczy we młynie. Kilka razy ukłuł się nieborak w palce i nie wiele w tym dniu zarobił. Ku wieczorowi, gdy już potrzeba było sklep zamknąć, z ciężkością do tego się nakłonił, mając nadzieję, że mu młynarka da



się widzieć. Lecz w końcu musiał go zamknąć i odejść do swego domku, w którym noc bardzo niespokojnie przepędził. Prawda, że nazajutrz wstał raniej nad swój zwyczaj i niecierpliwym będąc oglądania swej kochanki, pobiegł czempredzej do sklepu, lecz nie był szczęśliwszym jak wczoraj. Przez cały dzień raz tylko pokazała się młynarka; a to krótkie widzenie jej, do reszty zawróciło mu głowę. Dzień trzeci pomyślniejszym był jak dwa przeszłe. Młynarka przypadkowo rzuciła okiem, postrzegła, że się w nią pilnie wpatrywał i wyczytała z twarzy, co się działo w jego zagawronionem sercu. . . .”

---

## NOC CLXVI.

“Odgadnąwszy tym sposobem chytra ta filutka skłonność mojego brata, nie tylko na niego się nie rozgniewała, ale nadto postanowiła sobie uczynić igraszkę. Poglądała na niego z uśmiechającą się twarzą; mój brat poglądał także na nią, lecz z tak śmiesznem czynił to przymileniem, że młynarka, bojąc się, ażeby głośnym nie wybuchnęła śmiechem, któryby mógł dać poznać

mojemu bratu, że go miano za głupca godnego wyszydzenia, zamknęła czempredzej okno. Niewinny sobie nasz Bakbuk tłomaczył ten jej postępek na swą korzyść i pochlebiał sobie, że go nie bez współczucia uważa.

Młynarka więc przedsięwzięła wyraźnie wziąć sobie mojego brata za cel szydzących żartów i drwinek. Miała ona sztukę pewnej materyi, z której dawno chciała sobie dać zrobić suknię. Zawinęła ją przeto w piękną chustkę jedwabną i posłała mu przez młodą niewolnicę, która, dobrze będąc od pani swej nauczoną, przyszedłszy do sklepu krawca, rzekła: “Pani moja zasyła ukłony i prosi, ażebyś jej zrobił suknię z tej materyi podług wzoru, który ci przynoszę: ona lubi częste odmiany w stroju, co może z wielkim być pożytkiem dla ciebie”. Po takim poselstwie mój brat ani wątpił, że młynarka jest w nim na zabój rozkochana. Sądził bowiem, że nie dla czego innego zaraz po widzeniu się z nim przysłała mu robotę, jak tylko dla pokazania mu, iż wyczytała w sercu jego ku sobie miłość i chce go tym sposobem zapewnić o swojej wzajemności. W tem dobrodusznem uprzedzeniu kazał niewolnicy odpowiedzieć swej pani, że dla niej wszystką inną rzuca robotę i że nazajutrz będzie miała



gotową suknię. Jakoż tak usilnie pracował, iż na dzień naznaczony dzieło swoje wykończył całkowicie.

Nazajutrz młoda niewolnica przyszła dowiedzieć się, czy suknia jest zrobiona. — Bakbuk, złożywszy ją starannie i oddając słudze, rzekł: “Wiele mi na tem zależy, ażebym pozyskał względy twojej pani, musiałem przeto uwinąć się z jej suknią. Pragnę moją pilnością zjednać sobie łaskawe jej zaufanie, ażeby odtąd mnie tylko powierzała robotę”. Młoda niewolnica, uczyniwszy wprzód kilka kroków do odejścia, potem powracając, rzekła cicho do mego brata: “O mało, że nie zapomniałam wykonać jedno jeszcze zlecenie mojej pani; oto zasyła ci ukłony i dowiaduję się jak tę noc przepędziłaś? Co do niej, biedna niewiasta tak w tobie rozkochana, że całą noc i oka nie zmrzyła.” “Oświadczyć jej — odpowiedział mój brat z niewymowną radością — że ją szalenie kocham i że przez cztery już nocy spać nie mogę”. Odebrawszy od młynarki to łudzące wyznanie, spodziewał się, że mu nie długo da tęsknić do otrzymania dalszych jeszcze względów.

Jeszcze kwadrans nie upłynął po odejściu chytrej posłannicy, gdy brat mój ujrzał ją powracającą znowu ze sztuką atlasu. “Pa-

ni moja — rzecz — bardzo jest zadowolona ze swej sukni; gładko na niej leży, lecz że jest niewypowiedzianie piękna i nie chce jej nosić bez nowych szarawarków, prosi cię zatem, ażebyś jej takowe zrobił jak najprędzej z tego atlasu”. — “Dobrze — odpowiedział Bakbuk — nie wyjdę wprzód ze sklepu aż te szarawarki uszyję. Możesz przyjść po nie wieczorem”. Młynarka pokazywała się często w oknie, hojnie wystawiając swe wdzięki dla większego zachęcenia biednego głupca. On też nawzajem popisywał się ze swą igłą i szarawarki niebawem zostały wykończone. I niewolnica również nie spóźniła także z przyjściem po nie; lecz nie przyniosła pieniędzy ani za robotę, ani za pomiesione wydatki na różne drobne potrzeby; gdy tymczasem ten nieszczęśliwy kochanek, z którego sobie tak niemiłosiernie żartowano, nie nie jadł cały dzień i musiał pożyczyć sobie kilka groszy, ażeby miał za co posilić się na wieczór. Nazajutrz, jak tylko wszedł do swego sklepu, młoda niewolnica, przybiegłszy, oświadczyła mu, że młynarz pragnął z nim się widzieć. “Pani moja — przydała — tak cię przed nim zachwaliła, pokazawszy mu twoją robotę, że powziął chęć prośzenia cię, ażebyś i jemu zrobił suknię. Uczyniła to umyślnie dlatego, ażeby przy-



jażń, którą pragnie zawiązać pomiędzy swoim mężem i tobą, dopomogła wam do dostąpienia tego, czego oboje pragniecie”. Brat mój dał temu wiarę bez namysłu i poszedł do młyna z niewolnicą. Młynarz przyjął go bardzo mile i okazał mu sztukę płótna, mówiąc: “Potrzebuję koszul, oto masz płótno, chciałbym, ażebyś mi ich zrobił ze dwadzieścia, resztę płótna zwrócisz mi. . . .”

---

### NOC CLXVII.

“Tym sposobem — mówił dalej balwierz — brat mój dostał na pięć lub sześć dni roboty, mając do uszycia dwadzieścia koszul dla młynarza, który dał mu potem i drugą sztukę płótna, ażeby mu z niej tyleż szarawarów narobił. Wykończoną takową robotę odniósł Bakkuk młynarzowi, który go spytał co mu za to należy się? na co mój brat oświadczył, że przestaje na dwudziestu drachmach srebra. Młynarz zawołał natychmiast niewolnicę, rozkazując, ażeby przyniosła ważki dla sprawdzenia wagi pieniędzy. Niewolnica dobrze wprzód namówiona spojrziała na brata mego z gniewem, dając mu do zrozumienia, że wszystko popsuje,

jeżeli przyjmie zapłatę. Usłuchał jej natychmiast i nie przyjął chociaż był w wielkiej potrzebie, a nawet się zadłużył na nici i inne drobiazgi, użyte do koszul i szarawarów. Wyszedłszy od młynarza, udał się do mnie o pożyczanie kilku groszy na życie, twierdząc, że mu jeszcze za robotę nie zapłacono. Dałem mu trochę pieniędzy miedzianych, które miałem przy sobie, z czego utrzymywał się kilka dni, samą tylko mleczną żyjąc polewką i tej jeszcze nigdy nie zjadł do sytu.

Pewnego dnia poszedł do młynarza i zastał go narządzającym swój młyn; w mniemaniu, że chciał prosić o pieniądze, młynarz sięgnął do kiesy, lecz młoda niewolnica, będąc temu obecną, dała mu na migi do zrozumienia, żeby nie brał pieniędzy i raczej powiedział, iż nie po pieniądze przychodzi, ale tylko dla dowiedzenia się o jego zdrowiu. Młynarz podziękował mu za to — i dał znów do zrobienia zwierzchnią szatę. Bakkuk przyniósł mu ją nazajutrz. Młynarz wyciągnął znów kiesę, lecz niewolnica młoda spojrziała tylko na mego brata, a on rzekł do młynarza: “Mój kochany sąsiedzie, nie ma w tem nic pilnego, zostawmy to czasowi”. I tak dobroduszne krawczyisko, po-



wrócił do swego sklepu, z trzema wielkimi chorobami: miłość, głód i golizna.

Żona młynarza była kobieta łakoma i złośliwa, nie poprzestając na tem, że pozba-  
wiła biedaka należytości za dostawioną ro-  
botę, podmówiła jeszcze swego męża, ażeby  
go ukarał za miłość, którą ku niej nieroz-  
sądnie był powziął — co tym sposobem obo-  
je wykonali. Młynarz zaprosił Bakbuka na  
wieczernę i po dosyć lichem przyjęciu rzekł  
do niego: “Bracie, już jest widzę zbyt późno  
ażebys miał wracać do siebie, zostań przeto  
i nocuj u mnie”. To wymówiwszy, zaprowa-  
dził go do komórki we młynie, w której dla  
niego było przygotowane łóżko i powiedzia-  
wszy mu dobranoc, zostawił go, a sam z żo-  
ną odszedł do izby. O północy atoli, zbudzi-  
wszy swojego brata, rzekł: “Sąsiedzie, czy  
śpisz? Wystaw sobie, co za nieszczęście, mu-  
lica mi zachorowała, a tu trzeba koniecznie  
mleć zboże, czy nie byłbys więc tak łaskaw  
dopomódz mi i poobrać trochę koła? . . .”  
Bakbuk, chcąc mu dać dowód swej przyja-  
źni, odpowiedział, że gotów był to uczynić,  
byle mu tylko pokazał, jak to koło trzeba  
obrać. — Wtedy młynarz zaprzęgił go tak  
jak zwykł był zaprzęgać mulicę do obraca-  
nia młyńskiego koła, potem, skropiwszy go  
harapem, rzekł: “Zwijaj się bratku, zwijaj,

bo ja nigdy dla mojej mulicy nie żałuję by-  
kowca!” — “Ach! za cóż mię tak niemiko-  
siernie walisz! — zawoła biedny krawiec —  
miej wzgląd na moje dobre chęci” — “No,  
no! to tylko widzisz, czyni się dla tem więk-  
szego ożywienia cię w tej pracy — odpowie  
młynarz — inaczej bowiem mulica moja nie  
chodziłaby żwawo w kole”. Tak szkaradne  
obejście się, niemałe Bakbukowi sprawiło  
podziwienie, lecz nieborak nie śmiał nawet  
narzekać na gwałcenie praw gościnności.  
Obróciwszy się w kole ze sześć razy, chciał  
cokolwiek odpocząć; lecz młynarz, dawszy  
mu ze dwanaście ognistych plag, mówił do  
niego z dobrocią: “Obracaj się tylko żywo  
sąsiedzie, nie zatrzymuj się nic, proszę cię  
— bądź ruchawszy, inaczej popsulbys mi  
mąkę. . . .”

---

## NOC CLXVIII.

Przez całą noc biedny mój brat mu-  
siał obracać młyńskie koło. Przede dniem  
dopiero zdrajca młynarz, porzuciwszy go  
niewyprężonym, odszedł do swojej żony.  
Bakbuk zostawał niejaki czas w tem nie-  
przyjemnem położeniu, nakoniec przyszła



młoda niewolnica i ta go dopiero wyprzęgła. “Ach! jakże cię serdecznie żałowałyśmy z moją panią — zawołała ta chytra liszka — że ci tak niegodziwą mąż jej wyrządził psotę!... lecz niemogłyśmy ratować cię bez własnej zguby!...” — Biedny Bakbuk, prawie oniemiał, do tego stopnia był zmęczony i wysmagany bykowcem; i wyniósł się z młyna jak zmyty, z mocnem postanowieniem nie myśleć więcej o młynarce.

“Opowiedzenie tej przygody — mówił dalej balwierz — rozśmieszyło bardzo kalifa. “Idź — rzekł do mnie — wracaj do twego domu — odbierzesz odemnie mały upominek w nagrodę złego obejścia, którego niewinnie doznałeś”. “Rządco wiernych — rzekłem — upraszam Was, ażebyście raczyli zatrzymać wspaniałomyślności swej skutek, aż wam opowiem przygody równie zabawne i ciekawe reszty moich braci.” Gdy kalif mileżeniem dał mi poznać, że mię chętnie wysłucha, zacząłem więc od razu co usłyszyście.

---

### Historya drugiego balwierza.

“Drugi mój brat Bakbarah, zwany szczerbaty, idąc pewnego dnia przez miasto, spotkał na ustronnej ulicy starą kobietę, która go zaczepiła w te słowa: “Mam ci coś powiedzieć, zatrzymaj się trochę, proszę cię. On też stanął, zapytując ją, czego żąda? — “Jeżeli masz czas pójsć ze mną, rzecze, zaprowadzę cię do wspaniałego pałacu, w którym będziesz miał przyjemność oglądać najpiękniejszą damę pod słońcem. Przyjmie cię bardzo mile, zaprosi na wieczerzą i ucęstuje przedniem winem; więcej nie potrzebuję ci mówić”. — “Lecz jestże to prawda, co mówisz? — rzekł mój brat, nie dowierzając jej trochę. — “Nie mam zwyczaju kłamać — odpowiedziała baba — nie ci takiego nie powiadam, coby nie było rzetelną prawdą; ale posłuchaj nawzajem czego ja od ciebie żadam; oto, że musisz zachować się roztropnie, starać się mówić jak najmniej i nieograniczenie być grzecznym”. Gdy Bakbarah przystał na ten warunek, baba kazała mu pójsć za sobą. — Przyszli do bramy wielkiego pałacu, w której zastali niezmierną liczbę dworzan i służalców. Niektórzy z nich chcieli go zatrzymać, lecz na ski-



nienie baby, dali mu wolne przejście, a ona, obróciwszy się do brata mego, rzekła mu: “Pamiętajże przynajmniej na to, że dama, do której cię prowadzę, lubi uprzejmość i umiarkowanie w mowie: gniewa się zaś bardzo kiedy jej kto jest przeciwnym. Jeżeli ją w tem zadowolnisz, możesz być pewnym, że wszystko od niej otrzymasz, czego byś tylko zażądał.” Bakbarah podziękował jej za tę przestrożę i obiecał z niej korzystać.

Wprowadziła go tedy do bardzo pięknego pawilonu. Był to wielki budynek w czworogan, nie ustępujący bynajmniej wspaniałości pałacu; w koło otaczała go bardzo ładna galerya, w pośrodku zaś dawał się widzieć piękny ogród. Baba kazała mu sięść na bogatej sofie i poczekać przez chwilę, a żeby mogła oznajmić młodej damie o jego przyjściu.

Brat mój który nigdy nie widział tak przepysznego miejsca, przypatrywał się z pilnością wszystkim ozdobom i sprzętom, które się przedstawiały zagawronionym jego oczom i sądząc o przyszłym swoim szczęściu z tej wspaniałości widoku, ledwie mógł powściągnąć radość swoją. Wkrótce usłyszał wielki szelest wzniecony od niezliczonej liczby przedziwnej urody tłumem biegnących niewolnic, które, przystąpiwszy ku

niemu, zaczęły wydawać puste śmiechy; w pośrodku ich ujrzał młodą damę cudnej piękności, która że była ich panią, łatwo mógł poznać po uszanowaniu, jakie dla niej okazywały. Bakbarah, który w tem był przekonaniu, że miał z damą sam na sam mieć rozmowę, zdziwił się niezmiernie, gdy ją w tak licznej udrze ujrzał gronie. Tymczasem niewolnice przybrały postać poważną, zbliżywszy się ku niemu, a gdy młoda ich pani wstępowała na sofę, brat mój powstał, głęboki czyniąc jej ukłon. Zasiadłszy wyższe miejsce i prosząc go także, aby usiadł, rzekła do niego z uśmiechem: “Zachwycona jestem twoim widokiem i życzę ci wszelkich pomyślności, jakich tylko zapragnąć możesz”. — “Pani — odpowiedział jej Bakbarah — nie mogę sobie życzyć większej nad tę, że mam zaszczyt stawionym być przed tobą!” — “Zdaje mi się — rzecze dama — że jesteś w dobrym humorze i że sobie zapewne życzysz, ażebyśmy wesoło ten czas przepędzili.”

Potem kazała dać wieszak i natychmiast zastawiono na stole koszyk z owocami i cukrowymi przyprawami, piękna dama zajęła miejsce u stołu ze swojemi niewolnicami i z moim bratem. Że zaś siedział naprzeciw niej, przeto, gdy jedząc, otwierał usta,



postrzegła, że był szczerbatym i pokazała to swoim niewolnicom, które zaczęły śmiać się do rozpuku razem ze swoją panią. Bakbarah, który kiedy niekiedy wznosił głowę, dla przypatrzenia się damie, widząc ją śmiejącą się mniemał, że to czyni z radości, iż go posiada w swym gronie i obiecywał sobie, że wkrótce każe oddalić się niewolnicom, ażeby z nim sam na sam zostać mogła. Lecz przenikała ona tę myśl śmiesznego swego wielbiiciela i mając sobie za uciechę utrzymać go w tak śmiesznym błędzie, mówiła do niego z największem przymileniem i podawała mu własną ręką najdelikatniejsze potrawy.

Po skończonej wieczerzy wstano od stołu i zaraz dziesięć niewolnic wzięły się do instrumentów, zaczęły grać i śpiewać a inne tańczyły. Brat mój dla przypodobania się damie, też samo uczynił — niebawem i ona sama wmieszała się między tańczących. Przetanćcowawszy kilka razy, posiadano do wypocznienia. Dama kazała sobie podać kieliszek wina, rzucając pełne wdzięku na mojego brata wejrzenie, żeby mu dać do zrozumienia, iż pija jego zdrowie. . . Podniósł się równemi nogami z swego miejsca, do reszty ogłupiony nieborak i stał z uszanowaniem

dopóki nie wypija; poczem zamiast oddania kieliszka, kazała go napełnić i podała mojemu bratu. . . .”

---

## NOC CLXIX.

“Najjaśniejszy panie — mówił dalej balwierz, ciągnąc historycę Bakbaraha—mój brat odebrał kieliszek, pocałował w rękę młodą damę i spełnił go stojący, na zawdzięczenie jej zaszczytu, który mu uczyniła. Potem kazała mu usiąść przy sobie i zaczęła się przymilać; jedną ręką objęła go za głowę, a drugą kiedy niekiedy dawała mu lekkie policzki. Zachwycony temi pieszczotami, miał się za najszcześniejszego z ludzi; już go nawet zaczynała brać chętka pożartować nawzajem z tak wielce miłą osobą, lecz nie śmiał odważyć się na to w obecności tylu niewolnic, które nie spuszczały z niego oczu i nie przestawały się śmiać wyraźnie z tych przymileń szydzących. Młoda dama nie przestawała mu wciąż dawać lekkich policzków, lecz w końcu tak silnie go trzasnęła w twarz, że mu się w oczach zaiskrzyło. Zawstydzony odsunął się cokolwiek, chcąc uniknąć tyle drapieżnych pieszczot. Natenczas stara ko-



bieta, która go przyprowadziła, rzuciła na niego wejrzenie, dając mu poznać, iż nie była zadowolniona z jego postępków i że zapomniała na daną sobie przestrożę, żeby się w niczem nie ważył sprzeciwić damie. Jakoż zrozumiał ją od razu i uznał swoją winę; żeby ją przeto nagrodzić, zbliżył się powtórnie do młodej damy, udając, że się mimowolnie odsunął. Wzięła go więc za rękę, posadziła znowu przy sobie i wróciła do swoich uszczypliwych żarcików... Niewolnice, chcąc się przypodobać swej pani, przymieszały się do niej; jedna z nich obsypywała biednego Bakbaraka ognistemi szcztkami w nos, który miał dosyć duży, druga targała go za uszy, ledwie mu ich nie odrywając; inne zaś takie mu wycinały policzki, że tego już niepodobno było brać za żart. Brat mój jednak znosił to wszystko z przedziwną cierpliwością, udawał nawet wesołość i obróciwszy się do starej, która go przyprowadziła, rzekł z przymuszonym uśmiechem: “Dobrze mi powiedziałaś, że będę miał szczęście zabawić się tu z bardzo miłą, uprzejmą i śliczną damą. Jakże ci za to jestem wdzięczny!” — “Wszystko to jeszcze nic — odpowiedziała mu stara, nie sprzeciwiaj się tylko w niczem, a dopiero zobaczysz tu co więcej!” Młoda dama zabrała natenczas głos i rzekła do me-

go brata: “Jesteś wyborny człowiek, niezmiernie mię to cieszy, że cię znajduję tak cierpliwym i tak powolnym na te wszystkie drobne moje dziwactwa, zdaje się, że twój humor zupełnie zgodny jest z moim” — “Pani — odpowiedział Bakbarah pocieszony nieco tą mową — cały już do ciebie należę, możesz rozporządzać mną według swego upodobania.” — “Ach! jakże mnie zachwycasz tak uprzejmem poddaniem się mej woli, niezmiernie mię to cieszy i pragnę, ażeby ci się wzajemnie podobała. Przynieście mi czempredzej pachnideł i wody różanej”. — Na te słowa dwie niewolnice pobiegły spiesznie i powróciły niebawem, jedna przynosząc puszkę, w której było najwyborniejsze aloesowe drzewo, którym go natychmiast upachniła, a druga różową wodę, którą pokropiła mu twarz i ręce. Brat mój prawie nieposiadał się z radości, że mu uczyniono tak wielki zaszczyt.

Po tym obrzędzie młoda dama kazała niewolnicom powtórnie grać i śpiewać, co natychmiast spełniły i podczas gdy się to działo, dama, przywoławszy jedną z swoich niewolnic, kazała jej wziąć z sobą brata mego, mówiąc te słowa: “Uczyńże z nim to co wiesz i potem go tu przyprowadź!” Bakbarah, usłyszawszy ten rozkaz, podniósł się i



przystąpiwszy do starej, która właśnie zabierała się do odejścia razem z nim i z niewolnicą, prosił ją, żeby mu powiedziała, co z nim chciano uczynić? — “Oto widzisz tak — szepnęła mu stara do ucha, jakby co najpomyślniejszego zwiastując — pani nasza ciekawa jest zobaczyć cię przebranym zakobietę i niewolnica ta, co odebrała rozkaz wziąć cię z sobą, umaluje ci brwi, ogoli wąsy i ustroi cię w damskie szaty”. — “Niech mnie malują jak chcą — odpowiedział mój brat — chętnie na to pozwalam, bo mogę potem się obmyć; lecz co do ogolenia mi wąsów oświadczam, iż tego nie ścierpię. Jakżebyś się potem ludziom pokazał?” — “Niech cię Bóg broni, ażebyś się sprzeciwiał woli mej pani — zawołała stara djablica — popsułbyś całą twoją tak świetną przyszłość, która do ciebie tak widocznie się uśmiecha. Dama cię szalenie kocha i chce cię uczynić na całe życie szczęśliwym i wartoż to, ażebyś dla głupich wąsów zrzekał się niewymownych rozkoszy?” Bakbarah słuchał ją z wielkiem oburzeniem i nie powiedziawszy już ani słowa, dał się zaprowadzić niewolnicy do osobnego pokoju, w którym umalowała mu brwi różowo. Ogolono mu wąsy i chciano zacząć golić brodę, lecz tu już uległość mojego brata stała się twardszą do zgryzienia. “Ach!

co się tyczy brody, na to żadnym sposobem nie pozwolę — zawołał — ażeby mi ją zgolono”. Niewolnica przedstawiała mu, że na nicby się nie przydało zgolenie wąsów, jeżeliby nie pozwolił na brodę i że to ją mocno zadziwia, iż bliskim już będąc posiadania najzacniejszej i najpiękniejszej w całym Bagdadzie damy, jednej nie nie znaczącej brody nie chciał dla niej postradać”. Stara baba przydała do takowych przedstawień niewolnicy nowe jeszcze pobudki. Pogroziła bratu mojemu gniewem damy; wreszcie tylko na nim wymogła, że pozwolił na wszystko.

Tak przebranego nakoniec zaprowadzono go przed młodą damę, która, postrzegłszy go, do tego stopnia opanowana została pustym śmiechem, że aż padła na sofę. Niewolnice toż samo uczyniły, klaszcząc w ręce z zadowolenia; brat mój, wyszydzony, wyśmiany, do reszty stracił głowę. Młoda dama zerwawszy się ze sofy i nie przestając się śmiać do upadłego, rzekła: “Po takiej uległości, jakiej mi dałeś dowody, byłabym niesprawiedliwą, gdybym cię nie kochała; lecz musisz jeszcze jedną rzecz dla miłości mojej uczynić, to jest potaćzyć trochę w tym ubiorze”. — Uczynił to natychmiast, a piękna dama i niewolnice tańczyły z nim razem śmiejąc się jak opętane. Potaćzwszy nie-



jaki czas, rzuciły się wszystkie na tego nieboraka i tyle mu zadały policzków, tyle kulałów pięściami i nogami, że prawie bez duszy padł na ziemię. Stara dopomogła mu się dźwignąć i nie dając mu czasu do narzekań na tak niegodziwe obejście, którem go uczczono, szepnęła mu znowu do ucha: “Teraz się ciesz, za chwilę nastąpi koniec twego cierpienia, odbierzesz zasłużoną nagrodę...”

---

## NOC CLXX.

“Jedną tylko jeszcze rzecz masz uczynić, a ta — mówiła zbitemu na kwaśne jabłko Bakbarahowi — jest już małej wagi. Wiedz, że pani moja ma zwyczaj, kiedy się cokolwiek winem rozweseli, jak ją teraz widzisz, nie przypuszczać do siebie tych, którzy kocha, jeżeliby nie byli rozebrani aż do koszuli. Gdy się już rozbiorą, stanąwszy naprzód kilkanaście kroków, każe im się gonić i tak ścigana ucieka przed nimi po galerii z pokoju do pokoju, dopóki jej nie dogonią. To już jest ostatnie jej dziwactwo. Jest ona zgrabna i lekka, ale przy twej zwinności odrazu ją pochwycisz. Rozbieraj się więc

czemprowadź aż do koszuli, zrzuć suknię bez wszelkiego obrzędu...”

Dobroduszny mój braciszek aż nadto już daleko zabrnął, ażeby się miał cofać. Rozebrał się pocziwy głupiec — tymczasem też i młoda dama zrzuciła z siebie suknię i w samej tylko pozostała spódniczce, ażeby jej lżej było uciekać. Gdy już oboje stanęli w pogotowiu do rozpoczęcia gonitwy, młoda dama, odsadziwszy się od niego na dwadzieścia kroków, zaczęła uciekać od niego z niewypowiedzianą szybkością. Brat mój pędził za nią z największym wysileniem, tak dalece, że wszystkie niewolnice pobudził do śmiechu, które za nim klaskały w ręce. Młoda dama, nie tylko, że się nie dała doścignąć Bakbarahowi, lecz coraz dalej zostawiała go w tyle. Obiegła z nim trzykrotnie wszystkie galerye, a potem wpadła w dobrze sobie znaną kryjówkę. Bakbarah straciwszy ją z oczu w swej pogoni, przymuszony był dla ciemności zwolnić kroki. Nakoniec zobaczywszy światło, zwrócił się ku niemu — prawie dostał się na ulicę i na to też właśnie czyhano, żeby za nim bramę zatrzasać. Wystawił sobie teraz jego podziwienie, gdy się znalazł na ulicy przez samych białoskórników zamieszkaney. Lecz nie mniej zdziwili się i garbarze, ujrawszy go w koszuli, z brwiami



różowemi, bez brody i bez wąsów. Z początku zaczęli na niego klaskać i krzyczeć, biegać za nim, nakoniec przysła im chętką wysmagać go rzemieniem po plecach, sądząc, że to jakiś ladaco. Sprawiwszy mu taką łaźnię, zatrzymali go, wsadzili na osła i wozili go po całym mieście na pośmiewisko gminu.

Na dopełnienie miary nieszczęścia, kiedy go prowadzono koło domu sędziego policyi, urzędnik ten spytał o przyczynę rozruchu. Garbarze oświadczyli, że go znaleźli w takim stanie wychodzącym z pałacu żon wielkiego wezyra, którego część styka się z ich ulicą. Usłyszawszy to sędzia kazał dać nieszczęśliwemu Bakbarahowi sto kijów w pięty i wypędzić go za miasto, jako wichryciela spokojności publicznej.

“Tak jest rządco wiernych — rzekłem do kalifa Montasser Billah — to jest przygoda mojego brata, którą miałem opowiedzieć. Pierwszy raz nieboraczek dowiedział się odemnie, że damy naszych wielkich panów mają sobie za rozrywkę częstokroć podobne wyrządzać psoty młodym głupcom, którzy im się dają złowić w zastawione sidła.

---

## NOC CLXXI.

Balwierz nie przerywając opowiadania, wziął się zaraz do historii trzeciego swojego brata.

### Historia trzeciego brata balwierza.

“Rządco wiernych — mówił do kalifa — trzeci mój brat nazwany Bakbak, był ślepy i kalectwo to przyprowadziło go do ubóstwa i żebrania jałmużny. Z czasem tak się przyzwyczaił do łażenia po mieście, że na pamięć znając wszystkie ulice i domy, nie potrzebował przewodnika. Zwyczajem jego było zapukać do drzwi i nie odpowiadać na żadne zapytania, dopóki mu nie otwarto. Pewnego dnia, gdy zakładał do drzwi nieznanego domu, gospodarz znajdując się wtenczas sam jeden, zawołał: “Kto tam!” Brat mój nie odpowiedział na te słowa, zakładał powtórnie. — Gospodarz nadaremnie zapytał się go po raz drugi: “kto tam?...” lecz on mu nie odpowiedział. Schodzi więc na dół i pyta się mego brata, czegoby żądał. “Mówiłem ci już — odpowiedział Bakbak — że proszę o jałmużnę.” — “Biedaku — odpowie na to gospodarz —



wszystko co dla ciebie uczynić mogę, jest modlitwa, o przywrócenie ci widzenia.” — “Mógłbyś mi to był powiedzieć u drzwi twojego domu, — rzecze mu brat — zamiast ciągać mnie tak wysoko po schodach.” “Ach! Dlaczegoż taki uparty — odpowie gospodarz — że nie nie odpowiadasz, gdy cię się pytają: kto tam. Dlaczegoż ty przymuszasz ludzi do trudzenia się bez potrzeby.” — “Cóż chcesz ze mną robić?” — pyta mój brat. — “Powtarzam ci jeszcze raz — rzecze gospodarz, że nie mam ci co dać.” — “Dopomóż więc, ażebym zszedł, jakieś mię tu wprowadził — rzecze Bakbak.” — “Masz schody pod nosem — odpowie gospodarz — to możesz zejść, kiedy ci się podoba.” Brat mój zaczął schodzić, lecz potknąwszy się w połowie drogi, spadł na sam dół i potłukł się niezmiernie, tak, że z wielką podźwignąwszy się trudnością, przeklinał niegościnnego gospodarza, który się śmiał z jego wypadku.

Po wyjściu z domu dwaj ślepi jego towarzysze, przechodząc natenczas przez ulicę, poznali go po głosie, i zatrzymali się, pytając co mu jest? Opowiedział im więc biedak swoją przygodę i wyznawszy, że przez cały tydzień od nikogo nie dostał wsparcia, “Proszę was — rzekł — pójdźcie ze mną do mojego mieszkania, ażebym przy

was wziął sobie trochę grosza z naszego wspólnego zapasu i kupił sobie co na wieszczerzę.” Dwaj ślepi zezwoliwszy na to, poszli z nim razem.

Winiem tu nadmienić, że gospodarz, który tak źle obszedł się z moim bratem, był zawołany złodziej, człowiek chytry i niepocziwy. Wysłuchał on przez okno wszystko, co trzej ślepcy mówili, przeto udał się zaraz za nimi i wszedł razem do lichej chatki stanowiącej przytułek mego brata. Gdy ślepi weszli do izby i usiedli. “Bracia — rzekł do nich Bakbak — zamknijcie proszę was, drzwi i uważajcie dobrze, czy tu niema obcego między nami.” Słowa te zmięszały trochę złodzieja, lecz spostrzegłszy uwiązany do belki sznur, chwycił go i zawiesił się w powietrzu, gdy tymczasem żebracy zamknąwszy drzwi, macali wszędzie kijami, czy się kto nie zakradł. Nie znalazłszy nikogo, siedli. Złodziej tymczasem spuścił się i usiadł eichaczem przy moim bracie, który rozumiejąc, że jest tylko z ślepcami, rzekł do nich: “Bracia, ponieważ powierzyliście mi pieniądze, które od tak dawna wszyscy trzej zbieramy, pragną wam dzisiaj okazać, że jestem godzien waszego zaufania. Wiecie, że po ostatniem obliczeniu mieliśmy dziesięć tysięcy drahm i żeśmy je do dziesięciu wor-



ków zsykali — więc pokażę wam teraz, że wszystkie są nietykalne.” To mówiąc, wy dobył dziesięć worków jeden po drugim, ukrytych w kupie gałganów. Oddając je swoim towarzyszom, przydał: “Otóż je macie; możecie osądzić po ich wadze, że są całe, albo, jeżeli chcecie, możemy je przeliczyć.” Gdy obydwa odpowiedzieli, że mu zupełną dają wiarę, otworzył jeden worek i wyjął z niego dziesięć drachm; inni dwaj ślepi po tyleż sobie wzięli.

Brat mój potem włożył dziesięć worków w toż samo miejsce, z którego je był wywłókł. Tu jeden ze ślepych oświadczył mu, że nie ma potrzeby tego wieczora jeść kupować, ponieważ z miłosierdzia poczciwych ludzi tyle nazbierał dziś żywności, że wszystkim trzem wystarczy i zaraz wy dobył z torby ser, chleb i trochę owoców, położył wszystko na stole i zaczęli jeść razem. Złodziej siedząc po prawej stronie mojego brata, wybierał sobie co najlepsze kawałki i razem z nimi jadł, lecz chociaż czynił to z największą ostrożnością, żeby go nie usłyszano, przecie Bakbak dosłyszał go i zawołał natychmiast: “Zginęliśmy, tu jest ktoś obcy między nami.” Wymówiwszy te słowa, wyciągnął rękę, schwytał złodzieja za ramię i trzymając go silnie, krzychał:

“Gwałtu, złodziej!” i bił go pięścią. — Dru dzy dwaj ślepi zaczęli także krzyżeć i bić pięściami złodzieja, który bronił się im, jak tylko mógł; a że był mocny i zdrowy i przytem dobrze widział, ciężkie zadawał razy to temu, to drugiemu, i głośniej jeszcze od nich krzychał na gwałt. Sąsiedzi zaraz pozbiegali się na ten krzyk, napełnili chatkę i mieli wielką trudność w rozerwaniu z kupy bijących się; nakoniec rozłączywszy ich, zapytali o przyczynę takowej kłótni? “Ach panowie — zawołał mój brat, nie popuszczając złodzieja — ten człowiek, którego trzymam za ramię jest złodziejem, przed chwilą zakradł się tu do nas, ażeby nam zabrał wyżebrane pieniądze.” Natenczas złodziej, który zaraz na wnijściu sąsiadów, zamrużył już był oczy, udając, że jest ślepy, rzekł: “Nie wierzcie mu zacni panowie, to jest bezczelny kłamca, przysięgam na proroka i na życie kalifa, że jestem ich towarzyszem i że nie chcę mi oddać sprawiedliwie na mnie przypadającej części; wszysej trzej zmówili się przeciwko mnie; proszę was o sprawiedliwość.” — Sąsiedzi, nie chcąc sami rozsądzać tego sporu, zaprowadzili nas wszystkich czterech do sędziego policyi.

Stanąwszy przed tym drapieżnym urzędnikiem, złodziej, nie czekając, ażeby go za-



pytano, rzekł, zawsze udając ślepego: “Panie, ponieważ czynisz sprawiedliwość w imieniu naszego kaliffa, którego niech nam Bóg zachowuje w najdłuższe lata, przyznaję, że wszyscy czterej równie jesteśmy winni. Lecz ponieważ obowiązaliśmy się przysięgą nie przyznawać się do niczego, wyjąwszy gdyby nas bito kijami, jeżeli więc chcesz panie dowiedzieć się naszych zbrodni, rozkaż, ażeby nam dano kije, można nawet ode mnie zacząć.” — Brat mój chciał mówić, lecz mu nakazano milczenie. Zaczęto bić złodzieja.

## NOC CLXXII.

“Złoczyńca ten był tyle wytrzymałym, że mu już wyliczono trzydzieści plag, gdy nareszcie udając, że już dłużej nie mógł znieść bólu, otworzył najprzód jedno oko, wkrótce i drugie, prosząc o miłosierdzie sędziego, żeby go bić przestano. Sędzia spostrzegłszy, że złodziej widzi na oba oczy, zadziwił się niezmiernie i zawołał: “Hultaju, co znaczy ten cud?” — “Panie — odpowiedział złodziej — dowiesz się wiele rzeczy, jeżeli mi pozwolisz tego pierścienia, co masz

na palcu na znak, że mi dotrzymasz słowa.” Odkryję ci tę szkaradną tajemnicę.”

Sędzia kazał go przestać bić, dał mu pierścień i obiecał przebaczyć wszystko. “Ufny w twą obietnicę, przyznaję ja, panie, że ja i towarzysze moi, wszyscy czterej dobrze widzimy. Udajemy tylko ślepych, ażeby nas wpuszczano do domów, a nawet do pokojów kobiet, w których ułomności tych istot, na nasz obracamy pożytek. Wyznaję jeszcze przed tobą, panie, że tą sztuką zarobiliśmy dziesięć tysięcy drachm. Prosiłem dziś właśnie moich towarzyszków, o dwa tysiące pięćset, jako o swoją część, lecz nie chcieli mi dać dla tego, żem oświadczył, iż się chce od nich oddzielić; bali się niegodziwi, abym ich nie oskarżył; mój Boże, jakbym ja to był złym i podłym człowiekiem!... a gdy na nich począłem nalegać o oddanie mi mojej kwoty, rzucili się na mnie wszyscy i zbili nie-miłosierdzie, jak to osoby tu obecne, które się na to ze zgorzeniem patrzyły, zaświadczyć mogą. Spodziewam się przeto po twojej sprawiedliwości, panie, że przykażesz im, ażeby mi oddali dwa tysiące pięćset drachm, które mi przypadają. Jeżeli zaś chcesz panie, żeby moi towarzysze przyznali się do tego, czego ja sumieniem i kijami zniewolo-



ny, zaprzec nie mogłem, rozkaż im tylko dać trzy razy tyle plag, ile ja wzięłem, a zobaczysz, że tak, jak i ja otworzą oczy.”

Brat mój i dwaj inni ślepi chcieli się oczyścić z tej tak szkaradnej rzuconej na nich przez tego nieczemnika potwarzy; lecz sędzia nie chciał ich nawet słuchać. “Tak że to hultaje — rzecze — śmiecie udawać ślepych, oszukiwać ludzi, wzbudzając ich do miłosierdzia, i tak haniebnie tym sposobem popełniać czyny?” — “Ach, panie, to jest potwarz! — zawołał mój brat!... Bogiem się świadczymy, że wszyscy trzej jesteśmy niewidomi.”

Lecz wszystkie te wymówki i zaklinalnia na nie się nie przydały. Każdy z nich dostał dwieście kijów. Sędzia spodziewał się ciągle, że nakoniec otworzą oczy i to, co się stać nie mogło żadnym sposobem, przypisywał ich uporowi. Przez cały ten czas złodziej mówił do ślepych: “Nędzni ludzie, otwórzcie oczy, nie czekajcie, aż was kijami zabiją!” Potem obróciwszy się do sędziego: “Panie — rzekł do niego, widzę, że niezem nie potrafisz złamać ich uporu i zmusić ich aby przejrżeli. Być może, iż chcą uniknąć wstydu, któryby mieli, czytając swój zasłużony wyrok wzgardy w obliczu wszystkich tych, których tu zbrodnie ich sprowadziły. Lepiej

już jest darować im tę winę, a posłać za mną kogo dla przyniesienia dziesięciu tysięcy drachm, które są w mieszkaniu tego oto szczwanego lisa (wskazując na mego brata) zachowane.”

Sędzia uczynił to chętnie i posłał ze złodziejem jednego ze swoich ludzi. Przyniesiono wszystkie dziesięć worków. Dwa tysiące pięćset drachm kazał odliczyć zaraz złodziejowi, a resztę poczciwe sędzisko zachował dla siebie. Co do mego brata i jego towarzyszków, zmiłował się tyle nad nimi, że nie karał ich więcej, lecz tylko z miasta wygnać kazał. Skoro dowiedziałem się o tym nieszczęśliwym przypadku mego brata, natychmiast podążyłem za nim. Opowiedział mi całą swoją przygodę, a ja wprowadziłem go skrycie napowrót do miasta. Mógłbym był usprawiedliwić go i spowodować arestowanie złodzieja i ukaranie go, jak na to zasłużył, lecz ponieważ pan sędzia dla utrzymania się przy swoim świątym wyroku, i łapówce gotówby mnie w odwrotnym znowu sposobie kazać bić kijami za to, że będąc ślepym, udaję widomego wolałem wszystko zamilczeć.

Tym sposobem zakończyłem opowiadanie smutnej historii mego ślepego brata. Kalif nie mniej się z niej śmiał, jak z in-



nych, i już wydawał rozkaz na nowo, ażeby mi co dano, gdy ja, nie czekając nagrody, zacząłem historję czwartego.

### Historja czwartego brata balwierza.

Czwarty mój brat nazywał się Alkuz. Utracił on jedno oko w zdarzeniu, które tu będę miał zaszczyt opowiedzieć. Był on z powołania rzeźnikiem i miał szczególny talent hodowania i uczenia baranów staczania bitek, co zjednało znajomość i przyjaźń z najprzedniejszymi panami, którzy lubili się przypatrywać na podobne między temi zwierzętami zapasy i dlatego jedynie utrzymywali je w swoich stajniach. Najpiękniejsze zawsze mięsiwa znajdowały się w jego jatee, był albowiem dość zamożny i niczego nie szczędził, aby celować nad innymi.

Raz, gdy siedział w swej jatee, starzec sędziwy, mający długą białą brodę, zbliżył się do niego, żądając sześć funtów mięsa, za które, oddawszy mu pieniądze, odszedł. Brat mój przypatrzawszy się tej monecie, znalazł ją tak piękną, białą, i tak dobrze odbitą, że ją włożył do skrzynki w osobnem miejscu. Tenże sam starzec przez całe pięć

miesiący codziennie odtąd przychodził po taką ilość mięsa i taką samą płacił zawsze monetą, którą brat mój wciąż chował do osobnej przegródki.

“Po skończonych pięciu miesiącach, Alkuz chcąc płacić za kilka baranów tą piękną monetą, otworzył skrzynię, lecz zamiast znalezienia jej, osłupiał z podziwienia, widząc, że na miejscu pieniędzy leżały okrągłe wystrzyżone papierki. W rozpaczyc zaczął bić głową o ścianę, straszne wydając narzekania, na których odgłos poschodzili się sąsiedzi i gdy się dowiedzieli o tak niesłychanym wypadku również, jak on nie mogli pojąć, co to znaczy. “Ach! dałby Bóg, zawołał mój brat, rzewnie płacząc, ażeby ten stary oszust, uwodzący ludzi poważną swoją sędziwością, tej chwili pokazał mi się na oczy!” Ledwie te słowa wyrzekł, spostrzegł z daleka nadchodzącego starca. Rzucił się więc z gwałtownością przeciwko niemu i uchwyciwszy go silnie, zawołał: “Muzułmanie! śpieszcie mi na pomoc! Powiem wam, co za oszustwa ten niepocziwy człowiek dopuścił się na moją szkodę.”

Tu powtórzył tłumowi ludu, który się wokoło niego zgromadził, wszystko to, co już oznajmił swoim sąsiadom. Gdy przestał mówić, starzec bynajmniej tem nie zmiesza-



ny, rzekł do niego z zimną krwią: “Bardzo-  
byś dobrze uczynił, gdybyś mi dał  
spokój i przez to nagroził zniewagę, któ-  
rą mi czynisz przy tylu ludziach inaczej lę-  
kaj się, ażeby ci większą nie odplacił o-  
belgą, czego nie radbym uczynić.” — “Cóż  
mi możesz zarzucić, rzeczy mój brat — je-  
stem porządny człowiek dopełniam sumienie  
obowiązków mego powołania i najmniej  
się nie obawiam.” — “Chcesz-że więc ko-  
niecznie, żebym cię zniesławił? — rzekł sta-  
rzec niewzruszony. — Otóż dowiedźcie się,  
— zawołał obróciwszy się do ludu — że za-  
miast baraniego mięsa ten człowiek sprze-  
daje ludzkie ciało.” — “Kłamcą jesteś —  
rzekł mój brat — nie dowiedziesz mi tego!”  
— “W tej chwili, kiedy z tobą rozmawiam  
— odpowie starzec — znajduje się w twej  
jatee człowiek zabity i zawieszony przed  
twym sklepem, jak baran; niech idą ludzie  
za mną, a zobaczą, jeżeli nieprawdę powie-  
działem.”

“Przed otworzeniem skrzyni, w której  
były wystrzygane kartki na kształt pienię-  
dzy, brat mój sprawiwszy zabitego barana,  
zawiesił go przed swoją jatką według zwy-  
czaju, zapewniał więc uroczyście, że starzec  
kłamie. Lecz pomimo wszelkich jego oświa-  
dzeń, lud łatwowierny, złe natychmiast po-

wziąwszy uprzedzenie o człowieku oskarżo-  
nym o tak szkaradny występki, szedł też w  
tropy dla zupełnego oświecenia się w tej  
mierze. Pospólstwo nawet przymusiło moje-  
go brata, że puścił starca i wzięwszy go mię-  
dzy siebie, z niewymowną zajadłością bie-  
gło do jatki, gdzie w samej rzeczy ujrzano  
człowieka zabitego i w takim sposobie isto-  
tnie zawieszzonego, jak starzec opowiadał.  
Nikezemnik ten będąc czarownikiem, zamy-  
dlił wszystkich oczy równie, jak mojego  
brata, gdy mu zamiast srebrnych pieniędzy,  
papierki wystrzyżone dawał za mięso.

Na widok ten, jeden z gminu, trzyma-  
jący Alkuza, wyciąwszy go silnie pięścią,  
rzekł: “Także to, niepocziwy człowiecze,  
zamiast baraniną, ludzkim mięsem nas  
karmisz?” Starzec zaś ze swojej strony ugo-  
dził go w twarz i wysadził mu oko. Każdy  
z przytomnych, który tylko mógł się do nie-  
go zbliżyć, również go poniewierał. Nie do-  
syć na tem, że go tak niemilosiernie zbito,  
lecz zaprowadzono go jeszcze do sądu poli-  
cyjnego, zabrawszy mniemanego trupa na  
dowód zbrodni. “Panie — rzekł do sędziego  
czarownik — widzisz tu przed sobą czło-  
wieka tak dzikiego i okrutnego, że się waży za-  
bijać ludzi i ich sprzedawać za baraninę.  
Wszyscy żądają, abyś go przykładnie ska-



rał.” Sędzia słuchał brata mego tłumaczenia dosyć cierpliwie. Lecz przemiana srebrnych pieniędzy w papierki, tak mu się zdawała być prawie niepodobną do wiary, że brata mego skazał na pięć set kijów. Potem zalecił sobie przynieść wszystkie jego pieniądze, skazał go na wieczne wygnanie, wystawiwszy pierwaj na trzydniowe pośmiewisko, wodzeniem po wszystkich częściach miasta i ulicach na wielbłądzie.”

---

### NOC CLXXIII.

Kiedy ta okropna przygoda spotkała mojego brata — mówił dalej balwierz — nie byłam pod ten czas w Bagdadzie. Nieszczęsny ukrywał się dopóty na ustroniu, dopóki ciała zbitego kijami nie wyleczył. Gdy już nieborak mógł chodzić, udał się manowcami do jednego miasta, w którym nikomu nie był znajomy i wynająwszy sobie tam gospodę, nigdzie z niej nie wychodził. Naostatek sprzykrzywszy sobie to niewolnicze życie, wyszedł raz dla przechadzki na przedmieście, którem idąc usłyszał za sobą znany szelst jadącej konnicy. Znajdował się wówczas blisko drzwi wielkiego jakiegoś domu,

a że po nieszczęśliwym swoim wypadku lękał się własnego cienia, w obawie przeto, czy konnica ta przypadkiem nie biegła za nim w pogoń, otworzył drzwi dla schronienia się na chwilę i wszedł na wielki dziedzińiec, w którym gdy stanął, dwóch służalców przyskoczyło do niego i wzięło go za kołnierz: “Niechże będzie Bóg pochwalony! — zawołali, — że sam w nasze ręce wpadasz. Tyle nam przez te trzy poprzednie noce zadałeś trudu, żeśmy nawet oka nie zmrużyli i pewniebyś nam życia nie oszczędził, gdybyśmy nie umieli uchronić się twojego niegodziwego zamysłu.”

Łatwo sobie wystawić, że powitanie takowe mocno zadziwiło mojego brata. “Do brzy ludzie, rzekł do nich — nie rozumiem was wiele — bez wątpienia bierzecie mnie za kogo innego.” — “Bynajmniej — odpowiedzieli — wiemy dobrze, że ty i twoi wspólnicy jesteście zawołani złodzieje. Nie dosyć, żeście skradli panu naszemu wszystko, co tylko miał i do ostatniego przyprowadziliście go ubóstwa, czychacie teraz jeszcze na jego życie. Zobaczmy, czy też nie masz przy sobie owego noża, który trzymałeś w ręku, gdyś za nim wczorajszej nocy uganiał.” To wymówiwszy, zaczęli go trząść i znaleźli w rzeczy samej nóż przy nim.



“Ha! ha! zawołali wzięwszy go w ręce, będziesz-że jeszcze śmiał utrzymywać, że nie jesteś złodziejem?”. — “Ach, przez Boga! — odpowiedział mój brat — czyliż to konieczne trzeba być złodziejem, żeby mieć nóż przy sobie? Posłuchajcie mnie — przydał — opowiem wam nieszczęścia moje, a nie tylko, że nie będziecie mieli na mnie tak złego porozumienia, lecz owszem ulitujecie się nademną.” Lecz zamiast go chcieć słuchać, rzucili się na niego, podarli na nim suknię i koszulę, tłukli i deptali nogami, a spostrzegłszy na jego ciele blizny, bijąc go jeszcze bardziej, wołali: “Ach, ty psie nikizemny, chcesz w nas wmówić, że jesteś uczciwy człowiek, a twój grzbiet pokazuje, że odebrałeś chłostę.” — “Niestety! — zawołał mój brat, jakież ciężkie muszą być grzechy moje, kiedy będąc już raz tak niegodziwie skrzywdzonym, odbieram jeszcze drugą karę tak niewinnie!”

Bynajmniej nie zmiękczeni jego narzekaniem siepacze, zaprowadzili go do sędziego polieyi, który do niego rzekł: “Jakże śmiałeś wnijść do tych ludzi, i uganiać się z nimi z nożem?” — “Panie — odpowiedział nieszczęśliwy Alkuz — jestem najniewinniejszy w świecie i zginąłem, jeżeli nie raczysz mnie wysłuchać, nie masz bowiem

człowieka godniejszego odemnie politowania.” — “Panie — przerwał mu wówczas mowę jeden z rzeczonych słuźalców — będziesz-że wierzyć włóczędze, który skrada się do domów, ażeby okradał i zabijał ludzi? Jeżeli nam nie chcesz dać wiary, zobacz tylko zbity plagami grzbiet jego!” To mówiąc, odsłonił mu plecy i pokazał sędziemu, który nie badając go dłużej, rozkazał mu natychmiast wyliczyć sto plag, a potem wodzić go na wielbłądzie po całym mieście, i wołać przed nim: “Tak są karani zbrodniarze, co napadają cudze domy!”

Po sprawieniu mu tej przechadzki, wypędzono go za miasto, z tem zastrzeżeniem kary, żeby się w niem więcej nie pokazywał. Niektórzy moi znajomi spotkawszy go po tym drugim nieszczęśliwym wypadku, uwiadomili mnie o miejscu jego pobytu. Udałem się zaraz do niego, i wprowadziwszy go znowu tajennie do Bagdadu, wspierałem go, jak mogłem.

Kalif Montasser Billah — mówił dalej balwierz, nie tyle śmiał się z tej historyi, co z poprzedniej. Żałował on raczej nieszczęśliwego Alkuza i następnie kazał znowu mnie wynagrodzić i odprawić, lecz ja, nie dając mu czasu do wykonania tych zleceń, rzekłem: “Najjaśniejszy władco mój, uzna-



jesz zapewne wasza wysokość sam, ile jestem człowiekiem małomównym, a ponieważ słuchałeś mnie dotąd łaskawie, racz więc posłuchać przygód jeszcze dwóch innych moich braci. Spodziewam się, że nie mniej jak poprzednie znajdą względne przyjęcie; można z nich będzie dać ułożyć zupełną historję, która, pochlebiam sobie, nie uczyni wstydu waszemu księgozbiorowi. Racz tedy dowiedzieć się najjaśniejszy panie, że piąty mój brat nazywa się Alnaszar.

---

#### NOC CLXXIV.

##### Historja piątego brata balwierza.

Alnaszar, dopóki żył nasz ojciec, był niezmiernym próżniakiem. Zamiast pracować na kawałek chleba, włóczył się wieczorem po żebraninie, i tem, co sobie wyprosił, żył nazajutrz. Ojciec nasz, przytłoczony starością, umarł, i całego spadku zostawił nam siedemset drachm. Rozdzieliliśmy tę sumę i każdy z nas dostał sto drachm. Alnaszar, który nie miał jeszcze nigdy naraz tyle pieniędzy, nie wiedział sam, co z niemi zrobić. Długo nad tem rozmyślał i postanowił na-

ostatek nakupić szkła i niem handlować. Nabył więc w składzie jednego kupca różnych szklanych przedmiotów, zabrał je w kosz i upatrzwszy sobie maleńki sklepik zasiadł w nim i plecami oparty o ścianę, czekał kupca na swój towar. W tem położeniu zostając, wlepiwszy oczy w swój kosz zaczął drzymać i marząc, prawil trzy po trzy, tak głośno, że krawiec, jego sąsiad, mógł wszystko wygodnie słyszeć co do słowa: “Szkło to, mówił sobie, kosztuje mnie sto drachm srebrnych, które cały mój majątek stanowią. Gdy towar mój sprzedam cząstkowo, będę miał dwieście drahm, a za te dwieście nakupiwszy znowu szkła i sprzedawszy je, będę miał czterysta. Prowadząc tym sposobem mój handel, łatwo dojdę do czterech tysięcy drachm. Czterema tysiącami jeszcze łatwiej zarobić mogę drugie cztery. Przyszedłszy do dziesięciu, przestanę handlować szkłem i zostanę klejnotnikiem. Będę handlował dyamentami, perłami i wszelkiego rodzaju klejnotami. Wówczas posiadając już bogactwa kupię sobie dom, wspaniałe nabędę włości, potrzebną liczbę niewolników, rzezańców i koni, będę żył okazale, stanę się głośnym — posprowadzam do siebie najcelniejszych w mieście muzykantów, tancerzy i tancerki. Niedośyć je-



szcze na tem; pomnożę, jeżeli się Bogu będzie podobało, majątek mój aż do sto tysięcy drachm! Gdy już do takiego przyjdę mienia, będę sobie żył, jak wielki pan, zgłoszę się do wielkiego wezyra, prosząc o rękę najurodziwszej z jego córek i dając mu do zrozumienia, że dowiedziawszy się o ich cudnej piękności, o ich wysokim rozumie i innych doskonałych przymiotach, postanowiłem uczynić mu ten zaszczyt, biorąc sobie najwięcej upodobaną w małżeństwo i że jej pierwszej nocy wyliczę zaraz dziesięć sztuk złota! Jeżeliby wezyr nie chciał mi dać córki, na co się nigdy nie odważy, to mu ją z pod samej brody pochwycę i wbrew jego woli zaprowadzę do siebie. Ożeniwszy się z córką wielkiego wezyra, kupię jej natychmiast dziesięciu młodych czarnych rzezańców. Ubiorę się pięknie i wsiadłszy na dzielnego rumaka, który będzie miał na sobie siodło z przedniego złota i czaprak ze złotej lamy, przyozdobiony dyamentami i perłami, będę się przejeżdżał po mieście, mając przed sobą i za sobą niewolników, i zwrócone będą na mnie oczy wszystkich: wielkich i małych, którzy mi głębokie czynić będą pokłony. Zesiadłszy przed pałacem wezyra, udam się do niego pośrodkiem moich dworzan, uszykowanych we dwa rzędy, a

wielki wezyr przyjmując mnie, jako zięcia, ustąpi mi swojego miejsca i dla wyrządzenia mi tej większej czei, niżej się odemnie będzie szacował. Jeżeli do tego przyjdzie, o czem wcale nie wątpię, dwaj moi służący będą trzymali przedemną kiesy, każda z tysiącem sztuk złota. Wezmę z nich jedną i oddając jedną wezyrowi, powiem od niechcienia: “Oto masz tysiąc sztuk złota, które dać obiecałem na pierwszą noc mojego ożenienia.” Potem ofiarując mu drugą: “Weź sobie — przydam — i tę jeszcze, niech ci służy za dowód, że jestem człowiekiem dotrzymującym słowa i że więcej daję, niżeli obiecałem!”

Po takim czynie, otworzę pole całemu światu do mówienia o mej wspaniałomyślności.

Z takimże samym przepychem wrócę do mojego mieszkania. — Żona moja ze swojej strony wyśle za mną którego z dworzan z oświadczeniem mi wdzięczności, za oddaną wizytę wezyrowi, jej ojcu, ja zaś zaszczycę dworzanina obdarowaniem go piękną szatą i odeślę go z przepysznym dla mojej żony upominkiem. Jeżeliby mi wzajemnie przysłała jakiś podarek, nie przyjmę go i odprowadzę posłańca. Nigdy nie pozwolę, ażeby żona moja wychodziła ze swoich pokojów



dla jakiegokolwiek przyczyny bez mego pozwolenia, a jeżeli kiedy do niej wnijsię raczę, to uczynię tym sposobem, którymbym ją do należytego ku sobie zniewolił uszanowania. Krótko mówiąc, w żadnym domu, więcej jak w moim nie będzie kwitnął porządek. Zawsze będę bogato ubrany. Gdy w wieczór udam się z nią do sypialnego pokoju, usiądę na poważniejszym miejscu, przybioreę postać nakazującą dla siebie posłuszeństwo, nie oglądając się ani na prawą ani na lewą stronę. Bardzo mało będę mówił i gdy żona moja, piękna jak księżyc w pełni, będzie stała przedemną, jaśniejac bogactwy i wdziękami, udam, jakoby na to nie zważał. Kobiety służebne, otaczające ją, będą do mnie mówiły: “Czcigodny i kochany nasz panie, oto twoja żona i najniższa służga stoi przed tobą i czeka, abyś ją uszczęśliwił swoją miłością i bardzo jest zmartwiona, że nawet wejrzeć na nią nie raczysz. Znużyła się już, stojąc tak długo, powiedzże jej przynajmniej, aby przy tobie usiadła.” Na tę mowę nie odpowiem, co podziwienie ich i żal jeszcze bardziej powiększy. Rzuć ją natenczas wszystkie do nóg moich i gdy już długi czas błagać mnie będą, ażebym się dał wzruszyć, podniosę głowę, rzucę na nią roztargnione wejrzenie, po-

tem znowu dawną postać przybioreę. W mniemaniu, że żona moja nie jest może dość przyzwoicie ubraną, zaprowadzę ją do gabinetu dla zmiany stroju — ja tymczasem pójdę także i wezmę na siebie wspanialszy ubiór. Wróćą powtórnie z nowemi naleganiami, zaczną te same czynić mi przełożenia — lecz ja będę miał przyjemność nie spojrzeć na nią tak długo, aż mi co do słowa, nie powtórzy tej samej prośby, tych samych narzekań, co pierwej. A tak zaraz w pierwszym dniu mego wesela dam jej poznać, jak sobie ze mną ma postępować na przyszłość.

---

## NOC CLXXV.

“Gadatliwy balwierz tak dalej prowadził historję piątego swego brata:

“Po weselnych obrzędach — mówił drzemiący Alnaszar, wezmę od jednego z ludzi moich, który będzie stał przy mnie, kieszę, mającą w sobie pięćset sztuk złota i dam ją szatnym żony mojej, ażeby mię z nią zastawiły sam na sam. Gdy się już oddalą, żona moja położy się pierwej. Ja położę się potem, lecz do niej plecami obrócony, nie



przemówię przez całą noc ani słowa. Naza- jutrz pójdzie niezawodnie użalać się przed swoją matką, żoną wielkiego wezyra, na mo- ją dumę i wzgardę jej wyrządzoną — a ja z tego serdecznie cieszyć się będę. Matka jej przyjdzie do mnie z uszanowaniem, po- całuje mnie w rękę i powie mi: “Panie (bo nie będzie śmiała nazywać mię swoim zie- ciem, bojąc mi się narazić przez zbytnią poufałość) przychodzę tu upraszać cię, a- żebyś nie wzgardzał moją córką i żebyś wejrzeć na nią i zbliżyć się ku niej raczył. Mogę cię najuroczyściej zapewnić, że je- dynym jest jej staraniem, ażeby ci się podo- bała i kocha cię z całego serca”. Lecz próżne będą przełożenia mej teści, nie odpowiem jej ani pół słowa, utrzymując niezłomnie moją powagę. — Na ten czas biedna teścia rzuci się do nóg moich, pocałuje w nie kilka razy i rzeknie: “Ach panie! miałżebyś mieć w podejrzeniu uczeiwość mojej córki? Za- ręczam ci, że ją zawsze miałam na oku i że ty jesteś pierwszy, który jej twarz widzieć możesz. Nie czyńże jej tak wielkiego zmar- twienia, racz na nią wejrzeć, mówić z nią i utwierdzić w najczystszej chęci podobania się tobie jednemu”. — Wszystko, cokolwiek powie mi moja teścia, bynajmniej mnie nie wzruszy, co widząc weźmie kubek wina, po-

da go swojej córce, a mojej żonie i rzeknie: “Idź! ofiaruj mu ten kubek wina; przecież nie będzie może tak okrutny, ażeby nie miał przyjąć go z tak pięknej ręki.” Żona moja przyjdzie z kubkiem i będzie stała przede mną drżąc z bojaźni. Gdy postrzeże, iż do niej się nie obracam i trwam w mojej po- gardzie, przemówi do mnie ze łzami: “Du- szo mej duszy, kochanku serca mego, czei godny panie mój, zaklinam cię na te dobro- dziejstwa, któremi niebo tak hojnie cię ob- darza; racz przyjąć ten kubek wina z ręki twojej najuniżeńszej sługi”. I wtenczas je- szcze nie spojrzę na nią i nic jej nie odpo- wiem. “Mój nadobny małżonku — przyda rzewniejsze łzy wylewając i przybliżając kubek do moich ust — nie przestanę płakać i błagać cię dopóki nie przyjmiesz z rąk moich i nie napijesz się tego wina! . . .” — Natenczas ja, znudzony niby jej naleganiem spojrzę na nią groźnym i zagniewanem o- kiem, wytnę jej dobry policzek i tak silnie potracę nogą, że upadnie na kilka kroków od mojego siedzenia! . . .”

Biedny marzyciel tak dalece był oma- miony śmiesznością swoich przywidzeń, iż w sennem urojeniu, jakoby w samej rzeczy odpychał swoją żonę, nieszczęściem tak sil- nie uderzył nogą w kosz ze szkłem, że go z



kramnicy swojej zrzucił na bruk ulicy i potłukł szkło na drobne kawałki. Krawiec, jego sąsiad, który jak mówiłem, słuchał tej chimetrycznej gadaniny mojego brata, po-



Alnaszar kopnął swój kosz.

czął się śmiać na cały głos, gdy postrzegł to rozbicie. — “Ach! jakżeś ty jest srogi człowiek — rzecze do niego z szyderstwem; — nie powinienżeś raczej umrzeć ze wstydu za tak nizezemne obejście się z młodą swą żoną, która ci najmniejszej nie dała do gnie-

wu przyczyny? Musisz być wielki gbur i okrutnik, że wzgardą płacisz łyzy i powaby tak godnej kochania osoby! Gdybym był na miejscu wezyra twojego teścia, kazałbym ci dać sto kijów w pięty i oprowadzić cię na osłe po całym mieście z rozgłoszeniem twych zalet, jakimi się odznaczyć chciałeś.”

Brat mój po tak smutnej przygodzie zastanowił się wreszcie sam nad sobą i widząc, że własna jego próżność i głupota stały się przyczyną złego, zaczął się bić po twarzy, podarł na sobie odzież, płakał i narzekał tak głośno, że się zbiegali sąsiedzi, zatrzymywali się przechodzący, którzy szli na modlitwę południową dla dowiedzenia się powodu jego żalu.

Ponieważ to był piątek, więc dużo ludzi szło do meczetu. Jedni litowali się nad Alnaszarem, a drudzy śmiali się tylko z jego nedorzecznych marzeń. Tymczasem cała wielkość, którą sobie głowę nabił, zniknęła razem z jego szkłem, i opłakiwał jeszcze gorzko swój nieszczęśliwy los, gdy dama jedna znakomita, na mulicy pięknie przybranej, przejeżdżała koło jego sklepu. Smutny stan, w jakim go znalazła, wzbudził ją do litości. Zapytała się go przeto, co mu jest, że tak płacze? — i gdy jej odpowiedziano, że zdobywszy się na kupno trochę szkła



na handel takowe przewrócił z koszem przez nieostrożność i potłukł na drobne kawałki, dama nie nie odpowiedziawszy, obróciła się do swojego rzezańca i rzekła mu: “Daj temu nieszczęśliwemu wszystkie moje pieniądze, ile ich masz przy sobie.” Rzezaniec wykonał jej rozkaz, dawszy bratu mojemu kiesę z pięciuset sztukami złota. Alnaszar ledwie nie umarł z radości, zobaczywszy tak wielką ilość pieniędzy, stokrotnie błogosławił wspaniałomyślnej damie i zamknąwszy swój sklepik, w którym jego obecność nie była już potrzebną, powrócił już uradowany do domu.

Niezliczone czynił sobie uwagi nad ogromem szczęścia, które go tak niespodzianie spotkało, gdy w tem usłyszał, że ktoś zapukał do drzwi. Nim otworzył, zapytał: kto tam i poznawszy po głosie, że to była niewiasta, otworzył jej natychmiast.

“Synu mój — rzekła — mam cię o jedną łaskę prosić: teraz jest czas do modlitwy, chciałabym się obmyć, ażebym do meczetu pójść mogła. Wpuść mię do siebie i daj mi naczynie wody.” Brat mój, przypatrując się dobrze tej kobiecie, zauważył, że była już w podeszłych latach. Lubo jej przeto wcale nie znał, uczynił jednak to, o co go prosiła. Dał jej miskę pełną wody, poczem,

usiadłszy na swoim miejscu, myśląc ustawicznie o swojej przygodzie, włożył złoto do długiej i wąskiej kiesy, ażeby ją mógł nosić przy pasie. Baba przez ten czas mówiła pacierze, a gdy skończyła modlitwę, przyszła do mojego brata i klęknąwszy, uderzyła dwukrotnie czołem o ziemię, tak, jakby cześć Bogu oddawać chciała.

---

## NOC CLXXVI.

“Stara kobieta wstawszy po tej czołobitności, życzyła bratu memu wszystkiego dobra. — mówił dalej balwierz — i podziękowała mu za jego czyn gościnny, a że była dość lieho ubrana i korzyła się przed nim bardzo, rozumiał, że chce od niego jałmużny, ofiarował jej więc dwie sztuki złota. Stara cofnęła się z zadziwieniem, tak, jakby to uważała za zniewagę. “Wielki Boże! — zawołał — cóż to ma znaczyć? miałbyś pan mniemać, że jestem jedną z tych nędznych kobiet, które się po domach wlecą za jałmużną? — Odbierz proszę, swoje pieniądze, ja nie potrzebuję ich weale, dzięki Bogu! Należę do jednej młodej damy w tem mieście, cudną obdarzonej pięknością,



która przytem bardzo jest bogata, i mam od niej wszystko, czego mi potrzeba.”

Brat mój nie był dość przebiegłym, ażeby się mógł poznać na filuteryi chytrej baby, która nie chciała przyjąć od niego dwóch sztuk złota, ażeby go ze wszystkich ogołocić i do tego jeszcze, jakby sam szukał złej przygody, zapytał ją, czyby mu nie mogła wyjednać szczęścia poznania się z tą damą. Bardzo chętnie odpowiedziała. Dama ta z całego serca pójdzie za ciebie; przypuści cię do posiadania wszystkich swych bogactw, czyniąc cię panem swego serca. Weź z sobą pieniądze i idź ze mną”. Ucieszony że ma tyle własnych pieniędzy i zarazem posiadać może piękną i bogatą żonę, nad niczem się nie zastanowił, lecz wziął z sobą pięćset sztuk złota i dał się prowadzić babie.

Szła przed nim, a on postępował zdaleka za nią aż do drzwi wielkiego jednego domu, przed którym zatrzymawszy się, zapukała do bramy. Brat mój nadszedł był właśnie w chwili, gdy młoda niewolnica greczynka otwierała. Baba prosiła go, aby raczył wnijść — i poprowadziła go przez dziedziniec pięknie wybrukowany, a następnie do sali, gdzie wspaniałe meble utwierdziły go w dobrym rozumieniu, jakie uczyniła mu baba o pani tego domu. Gdy poszła dać znać

damie o jego przybyciu, siadł tymczasem na sofie i zdjąwszy dla ochłodzenia się nieco zawój, położył go przy sobie. Wnet ujrzał wchodzącą młodą damę, która go więcej wdziękami niż kosztownościami swoich szat zachwyciła. Za wnijściem jej powstał z uszanowaniem, lecz dama ta prosiła go bardzo grzecznie, ażeby przy niejusiadł. Oświadczyła mu radość z oglądania jego osoby i po niejakiich uprzejmościach dodała: “Lecz nam tu nie jest dosyć wygodnie, przejdźmy do innego pokoju — proszę z sobą.” To rzekłszy, podała mu rękę i poszła z nim do oddalonej izby, w której przez chwilę zabawiwszy, zostawiła go, mówiąc: “Zatrzymaj się tu, powrócę do ciebie za chwilę.” — Czekał więc — lecz zamiast damy wszedł niebawem ogromnego wzrostu niewolnik murzyn z szablą w ręku i spojrzawszy dzikim wzrokiem na mego brata, przeraźliwym głosem zawołał: “Co tu robisz?” — Alnaszar na ten widok do tego stopnia się przeląkł, iż żadnej nie mógł mu dać odpowiedzi. Niewolnik obdarłszy go z szat, zabrał mu wszystko złoto i uderzył go kika razy szablą, nie zadając mu jednak żadnej niebezpiecznej rany.

Nieszczęśliwy Alnaszar padł na ziemię nie dając znaku życia, lubo w istocie był



przy zdrowych zmysłach. Murzyn, mając go za zabitego, rozkazał niewolnicy greczyńce, przynieść soli, która jej natychmiast przyniosła pełną miednicę. Oboje natarli nią rany brata mojego, który miał tyle przytomności umysłu, że mimo dotkliwej boleści, nie dał żadnego znaku życia. Po odejściu murzyna i niewolnicy, baba, która była wprowadziła brata mojego w te sidła, powlokła go aż do drzwi spuszcanych na dół, które w tym celu otwarła, wyrzuciła go przez nie i w okamgnieniu znalazł się w podziemnem miejscu między wielu trupami również pomordowanych. Spostrzegł on to dopiero, gdy już nieco był przyszedł do siebie, gdyż zrzucenie go do miejsca tak głębokiego, odebrało mu było zmysły. Sól, którą rany jego były natarte, właśnie zachowała go przy życiu; powoli odzyskał tyle sił, że się mógł utrzymać na nogach i drugiego dnia otworzywszy w nocy drzwi spuszczone, ukrył się na dziedzińcu w ustronnem miejscu i został tam aż do poranka. Wtedy spostrzegł piekielną babę, wychodzącą do miasta po nową ofiarą. Ażeby nie został spostrzeżony, nie wyszedł zaraz za nią z tej piekielnej rzeźalni, aż po niejakię chwili i prosto udał się do mnie z opowiedzeniem

wszystkich przygód, które go w tak krótkim czasie spotkały.

Po upływie miesiąca pogoili mu się doskonale wszystkie rany skutkiem lekarskich moich starań i teraz dopiero przedsięwziął zemścić się na niegodziwej babie, która go tak haniebnie oszukała. Tym razem zrobił tak wielki trzos, że mógł w sobie zawierać pięćset sztuk złota i zamiast złotem napełnił go szkłem tłuczonym.

---

## NOC CXXVII.

“Brat mój — mówił dalej balwierz — opasany takowym trzosem przebrał się za starą babę i wziął pod suknię szablę, którą po mistrzowsku władał. Pewnego rana napotkał naostatek ową babę wciągającą się po mieście dla wprowadzenia kogo w sidła. Przystąpił zatem do niej i rzekł udanym głosem kobiety: “Czy nie mogłabyś mi pani nastreczyć ważek do przeważenia złota? Nie znam tu bowiem nikogo, gdyż właśnie dopiero przybywam z Persyi, a mając przy sobie pięćset sztuk złota, radabym się przekonać, czy są dobre.” — “Pocziwa kobiecino — odpowie mi baba — nie mogłaś lepiej



trafić, jak do mnie. Idź tylko za mną, a zaprowadzę cię do mego syna, wekslarza, on ci sam chętnie zważy i oszczędzi wszelkiego trudu; nie traćmy tylko czasu, abyśmy go mogły zastać u siebie, nim wyjdzie do sklepu.” Brat mój tedy poszedł za nią aż do domu, do którego była pierwszy raz go wciągnęła; drzwi otworzyła też sama niewolnica greczynka, co i dawniej.

Zbrodniarka zaprowadziła mojego brata do sali i kazała mu chwilę zaczekać, aż zawoła swojego syna. Mniemany jej syn pokazał się w postaci obrzydłego niewolnika murzyna. “Przekłęta babo! — zawołał na mojego brata — wstań i idź za mną!” To mówiąc, szedł przed nim, prowadząc go do miejsca, na którym go miał zabić, lecz Alnaszar wyjąwszy nieznacznie swą szablę z pod sukni, tak go silnie ugodził w kark, że mu od razu łeb odciął i wzięwszy go za włosy w jedną rękę, drugą zawłókł trupa do podziemnego miejsca, gdzie wrzucił zbrodniarza razem ze łbem. Niewolnica greczynka przyzwyczajona już do tej roboty, pokazała się wkrótce z miednicą napełnioną solą, lecz spostrzegłszy Alnaszara z szablą w ręku, puściła z rąk miednicę i zaczęła uciekać. Brat mój jednak, pobiegł za nią przedziej, dognał i na dwoje łeb jej rozplatał.

Niepoczciwa baba przybiegła na ten hałas, lecz i ją schwycił za kark tak silnie, że mu tójść nie mogła. “Oszustko! — rzekł do niej poznajesz mnie?” “Ach panie — odpowiedziała, drżąc cała — któż ty jesteś? Nie pamiętam, ażebym cię kiedy widziała.” — “Ja jestem ten — odpowiedział nیکczemnej, do któregoś ty niedawno była weszła, dla umycia się i dla odprawienia niegodziwej modlitwy, przypominasz-że sobie teraz?” Wtenczas padła na kolana, prosząc o przebaczenie; lecz on rozrąbał ją na cztery części.

Jeszcze tylko pozostała przy życiu dama, która nie wiedziała o niczem, co u niej zaszło. Szukał jej i znalazł w jednym pokoju; na widok jego struchlała. Na kolanach zaczęła go prosić, żeby ją udarował życiem i był też tak wspaniały, że go jej nie odebrał. “Pani — rzekł do niej — jak mogłaś trzymać u siebie tak niepoczciwych ludzi, nad którymi w tej chwili dopiero zemściłem się?” — “Byłam — odpowiedziała mu — żoną pewnego znakomitego kupca; przekłęta baba, o której niepoczciwości nie wiedziałam, przyszedłszy do mnie, rzekła: “Pani, będziemy dziś mieć u nas świetne wesele, możesz na niem bardzo przyjemnie



się zabawić, jeżeli raczysz udarować nas swą bytnością” Dałam się jej namówić. Ubrawszy się w najpiękniejsze suknie i wzięwszy z sobą kieszę, zawierającą sto sztuk złota, poszłam za nią. Zaprowadziła mnie do tego domu, w którym właśnie zastałam tego murzyna, którego dziś zabiłeś; — ten potwór gwałtem wziął mnie dla siebie za żonę i trzy lata już minęło, jak tu mieszkam trapiąca tęsknotą i boleścią”. — “A więc ten przekłety murzyn — rzecz mój brat — musiał niezmierne zebrać bogactwa, trudniąc się tak haniebnem rzemiosłem?” — “Tyle ich jest — odpowie dama, że gdybyś je mógł zabrać, byłbyś na całe życie bogatym”. Po czem zaprowadziła Alnaszara do jednej izby, w której w samej rzeczy tyle znalazł skrzyń napełnionych złotem, że zdziwiony, napatrzeć im się nie mógł. “Idź — rzekła do niego — sprowadź drażników, ażebyś mógł zabrać to wszystko!” Brat mój nie dał sobie tego mówić dwa razy; wyszedł czemprędzej do miasta i nie zabawiwszy dłużej nad godzinę z dziewięciu ludźmi powrócił. Lecz jakież było jego podziwienie, gdy, zobaczywszy drzwi otworem, nie zastał już ani damy ani swych skrzyń ze złotem! Rozumniejsza i pilniejsza od niego potrafiła się z niemi wcześniej uprzątnąć i potem



Kobieta pokazuje Alnaszarowi skrzynię ze złotem.



uciec. Żeby jednak próżno nie wracać z ludźmi, kazał im pozabierać wszystkie meble z pokoju, któremi aż nadto sobie wynagrodził swoje pięćset sztuk złota. Ale wychodząc z domu, zapomniał za sobą drzwi zamknąć; sąsiedzi, widząc drażników, znoszących zabrane meble i sprzęty, poszli uwiadomić o tem sędziego, gdyż ten sposób postępowania zdał się im być podejrzanym. Alnaszar przepędził tę noc dosyć spokojnie; ale nazajutrz zrana, gdy wychodził ze swego domu, spotkał we drzwiach dwudziestu ludzi, przysłanych od sędziego, którzy, porwawszy go, rzekli: “Pójdź z nami, nasz pan chce się z tobą rozmówić”. Nadaremnie ich prosił, ażeby go na chwilę popuścili, ofiarując im nawet znaczną sumę pieniędzy, jeżeliby mu dali się schronić, lecz zamiast słuchania go, związali i przymusili iść z sobą. W przechodzie przez ulicę spotkał ich dawny przyjaciel mego brata, który, zatrzymawszy siepaczów, wywiedział się przyczyny takowego pojmania i on także obiecywał im dość znaczną sumę, ażeby puścili mego brata i powiedzieli sędziemu, że się nie znajdował w domu, lecz i ten nie mógł nic na nich dokazać. Przeprowadzili więc Alnaszara na miejsce jego przeznaczenia.



## NOC CLXXVIII.

“Najjaśniejszy panie, mówił dalej balwierz, gdy nieszczęśliwy brat mój stawiony był przed sędzią, urzędnik ten rzekł do niego: “Odpowiadaj natychmiast skąd wzięłeś te meble, które kazałeś wczoraj do swego mieszkania poznosić?” — “Panie — odpowiedział Alnaszar — gotów jestem i pragnę wyznać wszystko, lecz przyrzecz mi pierwszej, że się ze mną obejdiesz łaskawie i daj mi słowo, że mię nie każesz bić”. — “Czy nie ci łaskę — odpowiedział sędzia. Natenczas brat mój, nie ukrywając nic, opowiedział bez ogródki cokolwiek zaszło od chwili, kiedy zdradziecka baba wstąpiła do jego domu dla odprawienia modlitwy. Potem upraszał sędziego, ażeby z zabranych mebli przynajmniej tyle mu pozostawił, ileby wystarczyć mogło na pokrycie straty pięciuset sztuk złota, wydartych mu zdradziecko.

Sędzia, nie obiecując, posłał do jego mieszkania swoich ludzi, ażeby mu wszystko zabrali i gdy mu oznajmiono, że już nie było do przyniesienia i że już wszystko znajduje się w jego skarbcu, kazał natychmiast mojemu bratu ustąpić z miasta i nigdy się w niem przez całe życie nie poka-

zywać, oczywiście z obawy, ażeby, mieszkając w mieście, nie uskarżył się na jego niesprawiedliwość przed kalifem. Alnaszar poddał się temu nikczemnemu sędziemu policyjnego wyrokowi bez szemrania i wyszedł z miasta dla szukania pożytku w innym. W drodze na dopełnienie nieszczęścia odarli go zbójcy do koszuli. Jak tylko dowiedziałem się o tej nieszczęśliwej jego przygodzie, wzięwszy dlań trochę odzieży, udałem się w to miejsce. Pocieszywszy go jak mogłem, wzięłem go z sobą i skrycie wprowadziłem do miasta, gdzie miałem o nim równie jak o innych braciach moich staranie.”

### Historya szóstego brata balwierza.

“Teraz pozostaje mi tylko opowiedzieć historję szóstego mojego brata imieniem Szakabak z rozpadłemi wargami. Umiał użyć stu drachm srebra, które wziął w podziale razem z innymi braćmi, że znacznego dorobił się majątku, ale niestałość losu wkrótce go przyprowadziło do takiej nędzy, że musiał o żebranym żyć chlebie. Lecz jak niegdyś w stanie kupieckim, tak równie i teraz w żebraczym był niezmiernie zabiegły i wyrabiał sobie u urzędników i służących, że



go wpuszczali do wielkich pałaców i domów, celem osobistego przedstawiania się samym panom, wzbudzania ich do litości.

Jednego razu, przechodząc koło wspaniałego pałacu, którego bramą widzieć było można obszerny dziedziniec, zbliżył się do jednego z nich i zapytał do kogo ten pałac należy? “Mój bracie — odpowie mu służący — z którychże to stron jesteś, że mię zaś o to pytasz? Wszystko, cokolwiek tu widzisz, nie daję ci do zrozumienia, że to jest pałac jednego z członków sławnej rodziny Barmecydów?” Brat mój, któremu dobrze była znana wspaniałość i hojność Barmecydów, udał się do odźwiernych, których było kilku i prosił ich o jałmużnę. “Wnijdź — rzekli mu — nikt ci nie broni udać się do samego pana, a nie odejdziesz od niego bez wsparcia”.

Tak wielkiej ze strony ich ludzkości nie spodziewając się, mój brat podziękował im i za ich pozwoleniem wszedł do pałacu, który tak był obszerny, że wiele czasu stracił nim się dostał do mieszkania samego Barmecyda. Zbliżywszy się naostatek do wspaniałego gmachu murowanego w czworobok przedziwną architekturą, wszedł do przysionka, z którego ujrzał cudnej piękności ogród, mający wszystkie ulice wysłane ka-

mykami rozmaitego koloru, miłe oczom sprawującymi widowisko. Dolne pokoje, dookoła otaczające ten śliczny ogród, prawie wszystkie były z oknami; zasłaniały je tylko firanki ku ochronie od słońca i otwierano je dla ochłodzenia pokojów po zejściu słonecznego upału.

Widok tyle przyjemnego miejsca wprawiłby był w zachwycenie mojego brata, gdyby go smutne przeszłości nie trapiły ciągle wspomnienia. Postępował więc w głąb pałacu, aż przybył do sali bogato usprzątnionej, ozdobnej w malowane złote i lazurkowe, w której zastał poważnego starca z długą białą brodą, siedzącym na sofie podwyższonej, na znak swej godności i domyślił się odrazu, że to był pan tego domu. Jakoż nie omylił się na swoim domniemaniu, to był sam Barmecyd, który spytał go łagodnymi słowami, czego żądał. “Panie — odpowiedział mój brat głosem obudzającym współczucie — jestem człowiek ubogi, potrzebującym pomocy od tak możnych i wspaniałomyślnych osób, jako ty jesteś”. W istocie, że nie mógł się korzystnie do nikogo odwołać jak do tego dobroczynnego pana, którego niezliczone przymioty duszy i serca powszechnie były znane.



Barmecyd zadziwił się tą odpowiedzią brata mego i położywszy ręce na piersiach, jakoby chciał rozedrzeć swoją szatę na znak wielkiego żalu: “Czy podobna — zawołał — ażeby podczas mojej bytności w Bagdadzie człowiek taki jak ty żył w ubóstwie! Jakże mnie to mocno dolega!” Z takiego oświadczenia brat mój, sądząc, że nigdy nie przewidziane odbierze wsparcie, tysiączne czynił dzięki i tysiącznych życzył błogosławieństw wspaniałomyślnemu starcowi. “Nie, to być nie może — rzecze powtórnie mecyd, ażebyś do tej pory był naczecz? niejednak, ażebyś mię i ty nawzajem nie opuszczal”. — “Panie — odpowie mój brat — przysięgam ci, żem jeszcze dzisiaj nie jadł”. — “Czy podobna! . . . — zawołał Barmecyd, ażebyś do tej pory był naczecz? nieboraczek, on ledwie nie umiera z głodu! Hola chłopcze — przydał głośniej — a jest tam który? przynieś no tu czempredzej miednicę z wodą, ażebyśmy sobie wprzódy ręce umyli”, a lubo żaden chłopiec nie przyszedł, ani też miednicy z wodą nigdzie brat mój nie widział, przecież Barmecyd zaczął sobie trzeć ręce tak, jakby mu kto na nie lał wodę. co czyniąc rzekł do mego brata: “Zbliź się więc i umywaj się razem ze mną”. Szakabak domyślił się zaraz, że pan ten lubił żarty —

a że się sam znał dobrze na nich i wiedział, że ubodzy powinni czasem bogaczom dać z siebie pożartować, jeżeli chcą odnieść jaką łaskę, zbliżył się więc i czynił to, co i gospodarz.

“Hej — rzekł natenczas Barmecyd — niech nam tu dadzą jeśé, tylko żywo, żebyśmy długo nie czekali”. Po tych słowach, lubo nic nie przyniesiono, począł udawać, jakoby wziął znowu coś z półmiska, uniósł do ust i zajał, mówiąc do mego brata: “Jedz mój kochany gościu, proszę cię o to bardzo; tak sobie postępuj u mnie poufale, jakbyś był we własnym domu; jedźże tylko, jedz, proszę; na człowieka głodnego, zdaje mi się, bardzo mało pożywasz”.

“Daruj mi panie — odpowiedział Szakabak, czyniąc doskonale to wszystko, cokolwiek tamten czynił — sam widzieć możesz, nie tracę napróżno czasu i że wypełniam jak najwierniej moją powinność”. — “Cóż ci się zdaje — spytał Barmecyd — chleb ten nie jestże wyśmienity”. — “Ach! panie — odpowiedział mój brat, niewidzący żadnego chleba ani mięsa, — nigdy w życiu nie jadłem bielszego, ani też smaczniejszego”. —



## NOC CLXXIX.

Barmecyd — mówił dalej balwierz, — skończywszy o swojej niewolnicy i wychwalonym chlebie, który mój brat musiał udawać, że z dziwnym smakiem zajada, zawołał: “Hola, chłopcze. Przynies nam drugi półmisek. Mój kochany gościu — rzekł jeszcze do mego brata, lubo żadnego nie widać było chłopca, tylko cię też proszę, nabierzże sobie tej nowej potrawy podostatkiem, bo jadłeś kiedy tak delikatnie przyprawioną baraninę?” — “Przedziwna jest — odpowiedział mój brat — dla tego też pożywam ją z wielkim apetytem”. — “Ciesz się to mocno — rzecze Barmecyd, proszę cię, ażebyś tyle zjadł tej potrawy, iżby się jej nie zostało, ponieważ tak ci przypada do smaku”. Wkrótce potem kazał dać gęs z sosem przyprawnym, octem, miodem, rodzenkami, grochem i figami, którą podobnie im usłużono, jak i potrawą z baraniny. “Gęś widzę, jest zanadto tłusta — rzekł Barmecyd — zjedz przynajmniej skrzydło i nogi, potrzeba albowiem, ażebyś jeszcze zachował apetyt i na inne potrawy, gdyż jeszcze będziemy tu mieć ich kilka”. Jakoż rozkazywał przynosić różne potrawy, które mój

brat, ledwie nie umierając od głodu, jadł na migi równie jak tamte. Lecz gospodarz wychwalał nadewszystko baranka, karmionego pistacyami, którego kazał dać na stół, tak jak inne potrawy: “Co do tego przysmaku — rzekł Barmecyd — mogę ci zaręczyć, że u mnie tylko coś podobnego jeść możesz nie żałuj więc sobie, proszę cię”. To mówiąc, tak przysuwał rękę do ust brata mego, jakby w niej trzymał kawałek rzeczonoego baranka: “Zjedzno ten kasek, mówię ci, a przekonasz się jak słusznie zachwalam ci tę potrawę”. Brat mój otworzył usta i udał, jakoby wziął ten kawałek; żuł i połykał z wielkiem zadowoleniem”. Dobrze ja wiedziałem — rzekł Barmecyd — że ci to przypadnie do gustu”. — “Nic na świecie nie może być wyśmienitszego — zawołał na te słowa mój brat — już to słusznie powiedzieć można, że stół twój, dostojny panie, wszystko wykwentnością swoją przewyższa.” — “Niech przyniosą teraz potrawkę — zawołał Barmecyd — spodziewam się, że ci się nie mniej jak baranek podobać będzie. A co? . . . nieprawdę mówiłem? . . .” — “Przedziwna jest, odpowiedział Szakabak; czuję w niej zapach ambry, goździków, muszkatu, pieprzu, imbieru i najwonnniejszych korzeni, a wszystko to tak w miarę użyte, że jedno



drugiego nie tłumi. Ach! cóż to za wykwintności!” — “Weźno się do tej przecudnej potrawy nieco żywiej — rzekł Barmecyd — jedz tyle, ile ci się podoba, mocno cię o to proszę. Hola, chłopeze — zawołał znowu — niech nam dadzą jeszcze jedną przyprawę!” “Ach! proszę cię, panie — przerwał mu brat — niech na tem już będzie dosyć, prawdziwie nie podobna, ażebym już mógł jeść więcej!”

“No, kiedy nie możesz, to niechże pozbierają ze stołu — rzekł natenczas Barmecyd, a dadzą nam co na wety; i zaczekawszy chwilkę, jakoby dając czas służbie swojej do pozbierania ze stołu, potem potarłszy sobie niby wąsy, rzecze do niego: “Pokosztuj że no tych migdałów, ręczę ci, że są wyśmienite i świeżo z drzewa zerwane” i znowu udawali oba przed sobą zdejmowanie skórki z migdałów i jedzenie, poczem Barmecyd, zachęcając swojego brata, ażeby inne także jadł owoce, rzekł: “Oto masz wszelkiego rodzaju owoce, ciasta, konfitury suche i wyśmienite komputy, wybieraj i jedz które sam chcesz”. Tu wyciągnąwszy rękę, jakby mu co podawał, przydał: “Oto masz, jest to cudny pierniczek, bardzo dopomagający do strawności”. Szakabak udał, jakoby go odebrał i jadł, chwalać, że muszkatu w nim do-

syć. “Takie pierniczki u mnie tylko umieją robić — odpowiedział Barmecyd, a ja tak do nich jako i do innych przysmaków niczego nie każę żałować” i na nowo prosił swojego brata, ażeby jadł. “Na człowieka, który był aż do tego czasu naczczu, zdaje się — mówił dalej — że jadłeś bardzo mało”. — “Panie — odpowiedział mu Szakabak, czując już ból w szczękach od daremnego niemi ruszania — prawdziwie powiadam, że już najmniejszego kęska zjeść nie potrafię, tak się dobrze z łaski twojej nasyciłem.”

“Luby mój gościu — rzekł Barmecyd, po tak sutem jedzeniu — potrzeba nam się napić\*). Czy będziesz pił wino?” — “Panie — rzekł do niego mój brat — proszę cię, ażebyś mię miał za wymówionego w tej mierze, że wina pić nie będę, ponieważ to mi jest zakazane”. — “Za nadto wielki z ciebie skromniś — odpowiedział Barmecyd — czyñ to, proszę cię, co i ja będę czynił”. — “Uczynię to nareszcie, co żądasz panie dla pozyskania twojej łaski — rzekł Szakabak — bo widzę, że chcesz, ażeby niczego nie brakło do wytworności uczyty; ale że nie jestem przyzwyczajony do wina, obawiam się, ażebym nie uchybił przyzwoitości, albo usza-

\*) Wschodnie narody a osobliwie mahometanie, nie piją pierwej aż po jedzeniu.



nowania, które ci winien jestem; przeto raz jeszcze cię upraszam, ażebyś mię nie przymuszał do picia wina; ja chcę poprzestać na wodzie”. — “Nie dopuszczę tego żadnym sposobem — zawołał Barmecyd — musisz koniecznie pić wino i natychmiast zawołał, ażeby przyniesiono wina, lecz takie same było wino co i potrawy i po chwili Barmecyd udawał, jakoby nalewał w kieliszek i pił pierwszy potem, udając jakby nalał memu bratu, podał mu niby szklanekę i rzekł: “Pijże do mnie, ręczę, że ci się spodoba to wino.” Brat mój udał, jakoby odebrał szklanekę i jakoby przypatrywał się jej z bliska, chcąc zobaczyć, jeżeli kolor wina był piękny i przytykał niby do nosa, próbując, czy wydawało miły zapach, potem skłonił nisko głowę ku Barmecydowi, oświadczając mu, że teraz pije za jego zdrowie. Krótko mówiąc, tak dobrze grał swoją rolę pijaka i pieczeniara, iż wszystkie zachował poruszenia, jakie widzieć się dają w człowieku, jedzącym z zadowoleniem. “Panie — rzekł — wino to jest arcywyśmienite, lecz zdaje mi się być za słabe.” — “Jeżeli pragniesz tęższego — rzecze Barmecyd — mów, mam w mojej piwnicy kilka gatunków. Skosztuj, jeżeli ci się to podoba!” Wymówiwszy te słowa, udał, jakoby innego wina pierwaj so-

bie, a potem mojemu bratu nalewał, co tak wiele razy powtórzył, że Szakabak zmyśliwszy, iż go wino rozegrzało, począł udawać



Biesiada Barmecyda.

pijanego człowieka i tak silnie ugodził Barmecyda ręką w bok, że go od razu powalił o ziemię. Chciał go jeszcze drugi raz palnąć, lecz Barmecyd, zasłoniwszy się ręką i odpie-



rając cios, zawołał: “Cóż to, cóż to jest, oszalałeś?” Naówczas mój brat, wstrzymawszy się, rzekł: “Raczyłeś mię, sługę twego, tak ludzko przyjąć i wyprawić mi tak wspaniałą ucztę, lecz nie potrzeba było dawać mi wina; przestrzegalem cię bowiem, że napiwszy się, mógłbym wykroczyć przeciwko uszanowaniu; żałuję teraz mocno, daruj mi moje wykroczenie”.

“Ledwie co te wymówił słowa, Barmecyd zamiast gniewu o takie zuchwalstwo, począł się śmiać ze wszystkich sił. “Dawno już — rzekł — pragnąłem znaleźć tak osobliwszego człowieka, jak ty jesteś”.

---

## NOC CLXXX.

“Balwierz opowiadając dalej historię szóstego swojego brata, mówił jak następuje:

“Barmecyd ucałował Szakabaka. “Nie tylko — rzekł — nie gniewam się o to, żeś mię uderzył, lecz pragnę, żebyśmy odtąd byli dobrymi przyjaciółmi i żebyś dom mój uważał na przyszłość za swój własny. Byłeś tak względny, żeś dogadzał mojemu humorowi i z wielką cierpliwością znosiłeś moje

żarty; lecz za to będziemy tu zaraz jedli z sobą na prawdę. Po tych słowach, uderzył ręką w rękę i kazał kilku służącym, którzy natychmiast przybiegli, ażeby czempredziej jeść dawano. Rozkaz jego z szybkością został wykonany i uraczył brata mego temiż samemi potrawami, które przed chwilą zaostrzały głód jego trapiącemi żartami Barmecyda. Gdy pozbierano ze stołu, przyniesiono wina i wprowadzono kilkanaście przedziwnej urody niewolnic bogato przybranych, które przy towarzyszeniu instrumentów muzycznych nuciły przyjemne piosenki. Krótko mówiąc, Szakabak ze wszechmiar był zadowolniony dobrocią i gościnnością Barmecyda, który, bardzo go sobie ulubiwszy, postępował z nim poufale i rozkazał mu dać nowe suknie ze swej szatni.

Barmecyd znalazł w bracie moim tyle rozsądku i tak wielką wiadomość rzeczy, że w kilka dni powierzył mu wszystkie swe sprawy. Brat mój uiszczał się z niewymowną biegłością w czynieniu zadosyć swojemu urzędowi przez lat dwadzieścia. Po upłynieniu tego czasu wspaniały Barmecyd, wiekiem obciążony, żyć przestał; po śmierci jego, ponieważ żadnego nie miał spadkobiercy, cały jego majątek wzięto na skarb monarchy. Zabrano podobnie i bratu me-



mu cokolwiek był sobie zebrał, tak dalece, że do pierwszej strącony tym sposobem niedoli, zmuszony został przyłączyć się do karawany pielgrzymów, jadących do Mekki, w nadziei, że przez miłość bliźniego pomogą mu do tej podróży. Nieszczęściem Beduini\*) napadli na karawanę i będąc daleko liczniejsi i gwałtowni, złupili wszystkich i w niewolę zabrali. Brat mój został niewolnikiem jednego z nich, który przez kilka dni kazał go smagać kijmi, ażeby go do okupienia się przymusił. Szakabak zaręczał mu, że go nadaremnie katuje. „Jestem twoim niewolnikiem — wołał z płaczem — możesz ze mną uczynić, co ci się będzie podobało; lecz przysięgam ci, że jestem bardzo ubogi i że przeto nie w mojej mocy, ażeby ci się okupił”. Lecz nadaremnie biedny opowiadał mu swoją nędzę i usiłował go zmiękczyć łzami, okrutny Beduin, rozgniewany, że nie mógł na nim wycisnąć spodziewanej zdobyczy, dla pomszczenia mniemanej swojej straty, rozciął mu nożem wargi. Beduin ten miał żonę dosyć piękną i często, gdy wychodził dla zdobyczy, zostawiał z nią swojego brata. Pod ten czas żona jego nie omieszkła wszelkimi sposobami pocieszać swojego brata w

\*) Beduini są to Arabi błąkający się po pustyniach i rabujący karawany.

tak okrutnej niewoli. Liczne okazywała mu dowody swojej ku niemu miłości, lecz brat mój nie śmiał jej okazać się wzajemnym z obawy, ażeby kiedy tego nie pożądał i nie chciał nigdy znajdować się z nią sam na sam lubo różnych dla dopięcia tego zamiaru szukała sposobów i tak dalece przyzwyczaiła się do żartowania z biednym Szakabakiem, ile razy go spotkała, że się jej przez nieostrożność przytrafiło uczynić to i w obecności swego męża. Brat mój, nie uważając, że się ten zbójca na to patrzył, pozwoił sobie nawzajem z nią żartować. Beduin uroił sobie natychmiast, że oboje żyli w podejrzałej miłości i rozjuszony rzucił się z wściekłą zjadłością na mego brata, okrutnego nabawił go kalectwa i wsadziwszy na wielbłąda, zawiózł na wysoką górę i tam prawie bez duszy go porzucił. Góra ta była przy drodze, prowadzącej do Bagdadu; przeto podróżni, którzy go widzieli w tym stanie, dali mi o tem wiadomość. Poszedłem w to miejsce jak najprędzej i znalazłem nieszczęśliwego Szakabaka w zbyt opłakanym stanie; a dawszy mu należną pomoc, przyprowadziłem go do miasta.

Otóż to jest wszystko panowie moi, co opowiedziałem kalifie Montasser Billah. Monarcha ten, śmiejąc się na cały głos, dał



poznać zadowolenie swe z moich opowiadań. “Teraz dopiero widzę — rzekł do mnie — i wątpię już nie mogę, że cię sprawiedliwie nazwano małomownym. Nikt inaczej twierdzić nie może; dla pewnych atoli przyczyn rozkazuję ci, ażebyś jak najprędzej wyniósł się z miasta. Idź i żebym więcej nie słyszał już o tobie”. Uległem więc potrzebie i podróżowałem przez lat kilka po cudzych krajach. Dowiedziawszy się naostatku o śmierci kalifa, wróciłem do Bagdadu, gdzie nie zastałem już żadnego z braci moich przy życiu. Właśnie po tym moim powrocie uczyniłem znaczną przysługę młodzieńcowi, którego tu widzieliście przed chwilą. Sami byliście świadkami jego niewdzięczności i niegodziwego obejścia się ze mną. Zamiast okazania się wdzięcznym, wolał uciekać przede mną, porzucając własną ojczyznę. Jak tylko więc dosłyszałem o jego wyjeździe z Bagdadu lubo nikt nie umiał mi powiedzieć, w które udał się strony, postanowiłem jednak szukać go wszędzie. Od dawnego już czasu przebiegam różne kraje i niespodzianie dziś znajduję go tu między wami. Nie pomyślałem jednak nigdy zastać go tak rozjątrzoną przeciwko mej osobie, za tyle moich usług...”

## NOC CLXXXI.

“W tym sposobie zakończył krawiec opowiadanie sułtanowi kasgarskiemu historyi młodzieńca kulawego i balwierza z Bagdadu.

“Gdy balwierz — mówił dalej krawiec — skończył nam swą historję, poznaliśmy, że młodzieniec nie nadaremnie uskarżał się na jego wielomówność; z tem wszystkiem pozwoliliśmy, ażeby się z nami zabawił i pozostał na naszej uczcie. Siedliśmy więc do stołu i biesiadowaliśmy wesoło aż do modlitwy, która się odprawiać zwykła pomiędzy południem i zachodem słońca. Natenczas całe towarzystwo rozeszło się, a ja powróciłem do mojego warsztatu w celu oddania się zwyczajnym zatrudnieniom aż do wieczora.

W tym to przeciągu czasu garbusek ten na pół pijany usiadł przed moim sklepem, zaczął śpiewać i grać na biskajskim bębenku. W mniemaniu, że wzięwszy go z sobą, potrafię zadowolnić i rozerwać moją żonę, prosiłem go, ażeby poszedł ze mną. Żona moja zastawiła nam półmisek ryb, dałem z nich dzwono garbuskowi, który łakomo i nieostrożnie jedząc, udławił się ością i padł przed nami bez zmysłów, do których już



przywróconym być nie mógł. Przypadek ten nieszczęśliwy bardzo nas obojga strapił i mimo bojaźń, w której zostawaliśmy, prze-zorność nam doradzała, ażebyśmy go z do-mu jak najprędzej wynieśli; jakoż dokazali-śmy tej sztuki, żeśmy go żydowi lekarzowi dali w gościnę. Żyd lekarz spuścił go do po-koju szafarza, a szafarz wyniósł na ulicę, gdzie posądzono kupca, że go zabił. Oto jest cała historia, najjaśniejszy panie, którą pragnąłem opowiedzieć dla zadowolenia. Od ciebie teraz zależy, miłościwy panie, uła-skawić nas, albo ukarać śmiercią, jeżeli w sprawiedliwości twojej uznasz tego po-trzebę”.

Sułtan kasgarski po wysłuchaniu po-wieści okazał twarz łagodniejszą, co ożywiło nadzieję krawca i jego towarzyszków. “Nie mogę przeczyć — rzekł — iżby historia ku-lawego młodzieńca i balwiera, oraz przy-gody jego braci, nie były zabawniejsze od przygody mojego biednego garbuska. Lecz nim odejdziecie stąd wszyscy czterej i nim pogrzebią ciało tego drobnego nieboszczyka, chciałbym widzieć balwiera, któremu win-ni jesteście, że wam przebaczam; że zaś znaj-duje się w mieście, łatwo więc mogę zaspokoić moją ciekawość”. To rzekłszy, wysłał

halabardnika z krawcem, który wiedział, gdzie się mógł znajdować balwierz.

Jakoż obadwaj posłańcy powrócili nie-bawem i przyprowadzili sułtanowi balwie-rza. Był to człowiek w sędziwym wieku, ma-jący już lat z dziewięćdziesiąt. Miał brodę i brwi białe jak śnieg, uszy obwisłe i nos nadzwyczajnie długi. Sułtan nie mógł się wstrzymać od śmiechu, ujrzawszy go. “Czło-wieczko mało mówiący — rzekł — dowiedzia-łem się, że umiesz wiele pięknych historii, czy nie chciałbyś mi której powiedzieć”. — “Najjaśniejszy panie — odpowiedział bal-wierz — dajmy teraz pokój moim historyom winienem wprzód upraszać was pokornie, ażebym mógł dowiedzieć się, co tu porabiają ten chrześcianin, żyd, muzułmanin i umarły garbuszek, którego widzę leżącym u stóp wa-szych?” — Sułtan uśmiechnął się na tę bal-wierza śmiałość i odpowiedział: “Na cóż ci to przyda się wiedzieć?” — “Najjaśniejszy panie — odpowie balwierz — pytanie to u-czyniłem dla tego, ażebyś wasza sułtańska mość poznał, że nie jestem wielkim gadułą, jak niektórzy mniemają, lecz sprawiedliwie od większości nazwany małowowiącym.....”



## NOC CLXXXII.

“Sulłan Kasgaru był tyle dobrotliwym, że zadość uczynił ciekawości balwierza. Rozkazał, ażeby mu opowiedziano historię garbuska, ponieważ zdawał się pragnąć ją usłyszeć. Po skończonem opowiedzeniu jej, balwierz uczynił znaki, dające do zrozumienia, że mu jeszcze nie musiano wszystkiego opowiedzieć. “Nie przeczę ja — zawołał — że historia ta jest przedziwna, lecz radbym jeszcze przypatrzeć się z bliska garbuskowi” Zbliżywszy się więc do niego, usiadł na ziemi, wziął głowę jego na kolano i przypatrując mu się dobrze, zaczął na cały głos śmiać się z takim nieumiarkowaniem, że aż plecami padł na ziemię, nie mając na to nawet uwagi, że za nim stał sulłan kasgarski. Potem, powstawszy z pośród ciągłego śmiechu, zawołał: “sprawiedliwie mówię, że nikt nie umiera bez przyczyny. Jeżeli która historia jest godna być wypisaną złotemi literami, to bez wątpienia historia garbuska ma prawo do pierwszeństwa przed innemi”.

Wszyscy, słysząc tak mówiącego balwierza, rozumieli, że albo doskonałym jest błaznem, albo, że dla starości utracił rozum.

“Człowiecze mało mówiący — rzekł sulłan co masz za przyczynę śmiać się tak niepowściągliwie?”... — “Najjaśniejszy panie — odpowie balwierz — poprzysięgam na wspaniałomyślne waszej sulłańskiej mości serce, że ten garbaty nie umarł; on żyje jeszcze i niech mnie za szalonego okrzyczą, jeżeli nie okażę tego za chwilę”. Po tych słowach wyjął puszkę, w której miał wiele lekarstw, nosząc je przy sobie od przypadku; wyciągnął z niej mały słoik z balsamem, którym nacierał długo kark garbuska; wyjąwszy następnie ze swego pudełka żelazny instrumentek, otworzył mu usta i włożywszy w gardło delikatne kleszczyki, wyciągnął kawałek ryby z kością i pokazał go wszystkim. Niebawem garbusek odkaślnął, wyciągnął ręce i nogi, otworzył oczy i dał niezaprzeczone znaki życia. Sulłan kasgarski i wszyscy przytomni tak niesłychanemu działaniu nie tyle się zdziwili powrotem do życia garbatego, który przez noc całą i większą część dnia zdawał się być umarłym, jak biegłością i doskonałością balwierza, którego mimo wady gadatliwości zaczęto od tej chwili uważać za wielkiego człowieka. Sulłan, pełen radości i podziwienia, kazał spisać natchmiast historię garbuska razem z historją balwierza, chcąc, ażeby tak cudne



ich przygody przytomności przekazane być mogły. Nie na tem jeszcze poprzestał: w chęci, ażeby krawiec, lekarz, żyd, szafarz jego i chrześcianin przypominali sobie zawsze z zadowoleniem swe przygody, których przypadek garbatego był powodem, kazał ich w swej obecności przybrać w bogate szaty. Co się tyczy balwierza, większym go jeszcze udarował zaszczytem, wyznaczył mu albowiem znaczną pensyę i zatrzymał przy sobie”.

Na tem zakończyła tej nocy Szeherazada szereg rozmaitych swoich powieści, a widząc sułtana indyjskiego zadowolnienie osobliwie z ostatnich, przyrzekła mu następnej nocy opowiedzieć nierównie piękniejszą historycę. — Sułtan przyjął mile oświadczenie i nazajutrz, obudzona przed świtem dnia od siostry swojej Dynarżady, tak zaczęła opowiadać sułtanka. . . .”

---

## NOC CLXXXIII.

Historya Abulhassana Ali Ebn Bekar  
i Szemselnihary, faworytki kalifa  
Haruna Alraszyda.

“Za panowania kalifa Haruna Alraszyda, był w Bagdadzie słynny korzennik imieniem Ebn Taher, człowiek bardzo bogaty, urodziwy i w obcowaniu bardzo miły. Miał on daleko więcej rozsądku i mądrości aniżeli ich mieć zwykli ludzie jego powołania. Szczerością serca tak sobie ujął wszystkich, że go kochali i cisnęli się do niego. Sam kalif wiadomy jego pięknych przymiotów aż do zaślepienia posuwał ku niemu swoją ufność. Tyle go sobie szacował, że nawet jemu porучzył dostawę wszystkich potrzeb dla swoich odalisek, do niego należało sprawiać im suknie, sprzęty i klejnoty w czem wszystkim dawał dowody niepospolitego znanstwa i smaku.

Wyborne jego przymioty i względy, jakimi go zaszczycał kalif, pociągnęły ku niemu synów pierwszych emirów i innych wyższego stopnia urzędników; dom jego stał się miejscem schadzki panów dworskich. W liczbie jednak młodzieży, ucze-



szczaającej do niego, jeden z nich szczególnie pozyskał jego szacunek, że ścisłą z nim zabrał przyjaźń. Młodzian ten nazywał się Abulhassan Ali Ebn Bekar, pochodzący z dawnej rodziny królów perskich. Rodzina ta istniała jeszcze w Bagdadzie od czasu, w którym muzułmanie podbili jej królestwo. Zdawało się, że przyroda upodobała sobie połączyć w nim wszystkie najpiękniejsze przymioty duszy i ciała, twarz jego rzadką odznaczała się pięknnością, kibić cudnemi kształtami; a cała postać swobodna, wejrzenie ujmujące do tego stopnia zachwycało każdego, iż niepodobna było widzieć go i nie kochać. Gdy co mówił, dobierał zawsze wyrazów i słów przyzwoitych — nowego im swemi usty dodając wdzięku. Dźwięczność nawet przyjemna głosu jego napełniała rozkoszą słuchających. Przytem wszystkiem posiadając rzadki rozsądek i dowcip, sądził o wszystkim z zadziwiającą trafnością. Do tego stopnia zaś był skromny i umiarkowany, w mówieniu, że nie wyrzekł, nie zastanowiwszy się pierwej, aby nie dał powodu do mniemania, że chciał swoje nad innych przekładać zdanie.

Nie w tem przeto nie masz do podziwiania, że tak ukształconego młodzieńca Ebn Taher wyżej cenił nad wszystkich dwor-

skich panów, z których wielu przeciwne przymiotom jego mieli wady. Pewnego dnia, gdy ten młody pan znajdował się u Ebn Tahera, spostrzegł damę na białej mulicy w pośrodku dziesięciu niewolnic przedziwnej urody, towarzyszących jej pieszo. Dama miała na sobie przepaskę różową, szeroką na cztery palce, wysadzaną perłami i dyamentami nadzwyczajnej wielkości; a co się tyczy piękności, tyle przewyższała nią wszystkie otaczające ją damy, ile księżyc w całym majestacie swej pełni przewyższa wszystkie gwiazdy. Przybyła ona dla jakiegoś sprawunku, a że miała potrzebę widzieć się z Ebn Taherem, więc weszła do jego sklepu, który był dość przystojny i obszerny. Przyjął ją Taher z oświadczeniem powinnego uszowania i prosił, ażeby na najdosłojniejszym miejscu usiadła.

Tymczasem królewicz perski, chcąc korzystać z tak pięknej sposobności do okazania się uprzejmym, poprawił wezgiem ze złotej lamy, na którym dama ta wesprzeć się miała i potem usunął się śpiesznie, ażeby usiąść mogła. Następnie oddając jej cześć przez pocałowanie kobierca, na którym nogi miała oparte, stanął przed nią trochę opodal. Że zaś w domu Ebn Tahera zdawała się być tak swobodną, jakoby w swoim własnym



domu, przeto odsłoniła twarz i cudem swej piękności zachwycała od razu królewicza perskiego i pociągnęła ku sobie jego serce. I ona także ze swej strony przypatrywała się pilnie królewiczowi, doznając podobnego co on, wrażenia. “Panie — rzekła do niego ujmującemi słowy — proszę, zechciej usiąść!” Królewicz perski wypełniając jej rozkaz, usiadł na brzegu sofy. Nie spuszczał on z niej oczu i napawał się cały słodką trucizną miłości. Spostrzegła wkrótce dama tę wzmagającą się w sercu jego zmianę, a odkrycie to do reszty rozogniło jej namiętny ku niemu zapach. Porzuciwszy więc sofę, zbliżyła się do Ebn Tahera i opowiadając mu do ucha przyczynę swojego do niego przybycia, spytała go o imię i ojczyznę królewicza perskiego. “Pani — odpowiedział jej Ebn Taher — ostatni królowie perscy są jego przodkami i od czasu podbicia tego królestwa, książęta pochodzący z jego domu, odznaczali się zawsze pięknymi przymiotami na dworze naszych kalifów.” — “Wielką mi czynisz przyjemność, że mi ułatwiasz poznanie się z tym młodym panem. Jak tylko do ciebie przyślę tę niewiastę, przydała, pokazując mu jedną ze swoich kobiet, dając ci poznać, żebyś przyszedł mnie odwiedzić, proszę cię, zabierz go

z sobą. Pragnę, ażeby się przypatrzył wsłaniałości i okazałości mojego domu i tym sposobem mógł zaświadczyć, że łakomstwo nie panuje w Bagdadzie u znakomitych osób. Pojmujesz dobrze, co ci mówię, pamiętajże uczynić to dla mnie, inaczej pogniewałabym się na ciebie i nigdybym tu więcej nie zajrzała.”

Ebn Taher aż nadto miał przenikliwości, ażeby znaczenia tych słów nie odgadnął. “Pani i królowo moja — rzekł do niej — niech mnie Bóg strzeże, iżbym ci miał dać najmniejszą przyczynę do gniewu, mam sobie za święte prawo, spełniać wiernie twoje rozkazy.” Po takiej odpowiedzi dama pożegnała Ebn Tahera lekkim skłonieniem głowy i rzuciwszy na królewicza perskiego spojrzenie pełne miłości, odjechała...”

---

## NOC CLXXXIV.

“Królewicz perski zakochawszy się na zabój w pięknej damie, odprowadził ją oczyma tak daleko, dopóki ją mógł dojrzeć i wiele już chwil upłynęło, jak mu zupełnie znikła z oczu, przecież ich od tej strony, której znikła, oderwać nie mógł. Ebn Taher



przestrzegł go zaraz, iż widział, jak niektóre osoby, widząc go w tej modlącej się postaci, śmiać się już zaczynały. “Niestety — rzekł królewicz — ludzie ci równie jak ty mieliby nademną litość, gdyby to pojąć mogli, że ta piękna dama, która od ciebie wyszła, najlepszą część mnie samego zabrała z sobą i że reszta istoty mojej gwałtownie się za nią wrywa. — Naucz mnie — zaklinam cię — przydał — co to za okrutna kobieta, która tak despotycznie kochać się każe, nie dając mi nawet czasu do namyślenia.” — “Panie — odpowiedział Ebn Taher — jest to sławna Szemselnihara\*) pierwsza odaliska naszego monarchy kalifa Haruna Alra-szyda.” — “Słusznie jej należało się to imię — przerwał królewicz perski — ponieważ piękniejsza jest nad słońce w dniu pogodnym!” — “Prawda — odpowie Ebn Taher — dla tego też rządca wiernych kocha ją albo raczej ubóstwia. Polecił on mi wyraźnie dostarczać jej wszystkiego, czego tylko zażąda i nawet uprzedzać jej życzenia we wszystkim czego tylko zapragnąć może.”

Ebn Taher w tym celu tak mówił do królewicza, ażeby go mógł odwieźć od miłości, która nie mogła być dla niego szczęśli-

wą, lecz to zamiast uśmierzyć, powiększyło jego namiętność. “Spodziewałem się tego, najdroższa Szemselniharo — zawołał — że nie będzie mi wolno cieszyć się wzajemną ku tobie miłością. Czuję z tem wszystkim, lubo żadnej nie mam nadziei, ażebym kiedy od ciebie mógł być kochanym, że nie będzie w mej mocy nakazać milczenia sercu memu. Będę cię więc kochał stale i błogosławił mojemu przeznaczeniu, jeżeli przynajmniej pozwoli mi pozostać na całe życie niewolnikiem najpiękniejszej w świecie kobiety.”

Podczas, kiedy królewicz perski tym sposobem poświęcał serce swoje na ofiarę Szemselniharze, dama ta powróciwszy do siebie, rozmyślała nad wynalezieniem skutecznych środków widzenia się i pomówienia z nim swobodnie. Jak tylko weszła do swojego pałacu, posłała do Ebn Tahera niewolnicę, którą mu była wskazała i którą miała za najwierniejszą, prosić go, aby niezwłocznie z królewiczem perskim do niej przybył. Niewolnica wbiegła do sklepu Ebn Tahera, w chwili, gdy jeszcze rozmawiał z księciem, usiłując wszelkimi sposobami wybić mu z głowy kochanie się w odalisce kalifa. Zastawszy ich razem, rzekła: “Zacni panowie, Szemselnihara, pani moja, pierwsza odaliska rządcy wiernych, prosi was do swo-

\*) Słowo to arabskie znaczy światłość słońca.



jego pałacau, w którym na was uprzejmie oczekuje.” Ebn Taher dla okazania dowolności na jej rozkazy, wstał natychmiast, nie powiedziawszy nic niewolnicy i zabierał się do wyjścia z nią nie bez pewnego wstrętu. Co do królewicza, ten szedł, nie myśląc o niebezpieczeństwie, na jakie go odwiedziny te narazić mogły. Obecność Ebn Tahera, który miewał wolny przystęp do odaliski, uwalniała go od wszelkiej niespokojności. Szli więc za niewolnicą, która ich o kilka kroków poprzedzała. Za wnijsciem do pałacu kalifa, złączyli się z nią przy drzwiach małego pałacyku Szemselnihary, które już były otwarte.

Wprowadzonych do wielkiej sali, prosiła, ażeby usiedli. Królewicz perski rozumiał, że się znajduje w owym pałacu rozkoszy, który nam obiecują na drugim świecie. Nie widział jeszcze nigdy nic podobnego, coby wyróżnić mogło wspaniałości i przepychowi miejsca, na którym zostawał. Kobierce, wezłowania i inne do sofy należące przedmioty, niemniej meble, ozdoby architektury pięknnością i kosztownością swoją wszystko zdawały się przewyższać. Niebawem po zajęciu wskazanych sobie miejsc, ujrzeni niewolnicę murzynkę przystojnie ubraną, zastawiającą przed nimi stolik, za-

pełniony najwykwitniejszymi potrawami, których przedziwny zapach kazał im się do rozumiewać, jak kosztownie były przyprawne. Przez cały czas uprzejmie ich prosiła, aby jedli. Przy końcu uczyły inne niewolnice nalewały im wybornego wina. Naostatek podano każdemu z osobna miednicę z nalewką szczerozłotą z wodą, ażeby umyli sobie ręce; potem przyniesiono im wonidła aloesowe z balsamką, równie ze szczerego złota, któremi namaścili sobie brody i szaty. Nie omieszkano także podać im pachnącej wody w naczyniu złotem, wysadzaniem dyamentami i przedniemi rubinami, którą skropili brody, i całe według zwyczaju obmyli sobie twarze. Późem wrócili na owe miejsca, lecz zaledwie usiedli, taż niewolnica poprosiła ich, aby się raczyli za nią udać. Otworzyła im drugie drzwi do sali daleko większej i pięknie zbudowanej, w kształcie kopuły, stem kolumn z białego marmuru jak alabaster ozdobionej. Podnóża i nagłowniki tych kolumn przyozdobione były różnym rodzajem zwierząt i ptactwa odlewanych ze złota. Kobierzec pod nogami w tym wspaniałym przybytku był jednostajny, tło miał złote, wyszywane czerwonym i białym jedwabiem kwiatami, a cały ten gmach kopu-



listy malowany bardzo misternie w arabski nader przyjemny widok sprawiał. Po między kolumnami stały niewielkie sofy, takąż samą materją pokryte, a po gzymsach ustawiony były przedziwnym porządkiem naczynia porcelanowe, kryształowe, jaspisowe, agatowe, porfirowe, i z innych drogich kamieni i wysadzone dyamentami. Ile było miejsc próżnych między kolumnami, tyle znajdowało się okien uwygodnionych miękkimi wezglłowiami, z tejże samej materji, jaką obite były sofy, dających czarowny widok wspaniałego i w świetle najprzyjemniejszego ogrodu. Ulice w tym ogrodzie wysadzone były maleńkimi kamykami różnego koloru, wyrażającemi kobierzec, znajdujący się w wielkiej, kopulistej sali, tak starannie, że zdawało się, iż i sala i ogród ze wszystkimi swemi ozdobami, na onymże spoczywały kobiercu. Widok ten kończył się wzdłuż alei dookoła pałacu rozstrzelonych, dwoma kanałami, które napełniane były tak czystą wodą, jak źródła ze skał wytryskujące, kanały te, równie, jak pałac zaokrąglone, z których jeden będąc nierównie wyższy, zlewał do drugiego wodę szerokim bałwanem, wzdłuż którego stały naczynia brązowe wyłaczane, mające w sobie kwiaty i drzewka różnego rodzaju, równo-

legle porozstawiane. Ulice te rozkoszne dzieliły cały ogród na dwie części, z których każda zawierała w sobie wysokie, proste i rozłożyste drzewa, na których tysiące różnego ptactwa miłą wydawały melodyę i rozweselały oko przelatywaniem, staczając z sobą niewinne, a czasem i krwawe potyczki, które sobie w powietrzu wydawały.

Królewicz perski i Ebn Taher przypatrzyli się temu tak wspaniałemu obrazowi. Każdy nowy przedmiot, wzbudzał w nich podziwienie, osobliwie zaś w królewiczu, który nic równego nie widział. Ebn Taher chociaż nieraz bywał w tem rozkosznem miejscu, znalazł tu przecież zawsze jakąś osobliwość, która go w podziwienie wprowadzała. Podczas, gdy z takim zachwyceniem przypatrywali się coraz nowszym obrazom sztuki i przyrody, nagle spostrzegli grono kobiet, gustownie i bogato przybranych, które w bliskości okrągłej sali zasiadły na krzesłach z indyjskiego jaworu, oprawnych w srebro i trzymając w ręku muzyczne instrumenta, zdawały się oczekiwać, ażeby im grać rozkazano.

Królewicz i Ebn Taher zajęli miejsce naprzeciw tych dam w takim sposobie, że je dokładnie widzieć mogli, a obejrzawszy się w prawą stronę, ujrzeni wielki dziedzi-



niec, z którego był wehód do ogrodu, po stopniach otoczonych do koła pięknymi pokojami. Gdy niewolnica zostawiła ich była samych, rozmawiali więc z sobą poufale. “Rozumiem, że jako człowiek rozsądny — rzekł królewicz — nie możesz bez wewnętrznego zadowolenia patrzeć na te oznaki potęgi i wspaniałości. Co do mnie, nie mogę przypuścić, ażeby się co na świecie wspanialszego znajdować mogło; lecz gdy się zastanawiam, że to jest pomieszkanie tyle zasługującej na miłość Szemselnihary, i że to miejsce najpierwszy w świecie monarcha jej przeznaczył, wyznać muszę, że jestem najnieszczęśliwszym z ludzi. Zdaje mi się, że nikt jeszcze nie doznał okrutniejszego odemnie losu. Kochać tę, którą mój współżalotnik posiada, i oglądać ją na tem miejscu, na którym on tak jest potężny, gdzie nawet tejże chwili obawiać się muszę o moje życie!...

---

### NOC CLXXXV.

“Ebn Taher słysząc tak mówiącego królewicza przerwał narzekania jego temi słowy: “Dałby Bóg, mój książę, ażebym ci był w stanie z taką pewnością zaręczyć za

pomyślną przyszłość twoich miłostek, ile cię zapewnić mogę, że życie twoje żadnemu na tem miejscu nie podlega niebezpieczeństwu. Lubo ten pyszny gmach należy do kalifa, który go kazał unyślnie dla Szemselnihary wystawić, nazwawszy go pałacem wiecznych rozkoszy i lubo stanowi część jego własnego pałacu, dama ta jednak używa tu wszelkiej wolności. Nie otaczają jej rzezańcy, którzyby spraw jej przestrzegali, ma tu swój osobny dom, w którym się rządzi według swego upodobania. Wychodzi ona często dla rozerwania się w mieście, nie potrzebując od nikogo brać pozwolenia; powraca wtenczas, kiedy się jej podoba, i nigdy kalif nie wnijdzie do niej, nie przysławszy pierwszej Mezrura, przełożonego nad rzezańcami, z ostrzeżeniem, ażeby na jego przyjęcie gotową była. Bądź więc spokojnego umysłu, i raczej zwróć twą uwagę na koncert, którym widzę, że Szemselnihara chce ci sprawić przyjemność.

Podczas, kiedy Ebn Taher kończył te słowa, spostrzegli obydwaj niewolnicę, powierną damy, przynoszącą rozkaz niewiastom usadowionym przed nimi, żeby zaczęły śpiewać i grać na instrumentach. Natychmiast zaczęły grać wszystkie razem i po skończeniu introdukcji instrumental-



nej, , jedna z nich zaczęła śpiewać, wspierając swój głos dźwiękiem lutni, na której grała przedziwnie. A że uprzedzona była jaka miała być myśl tej śpiewki, słowa jej wszystkie tak doskonale trafiły do wewnętrznych uczuć królewicza perskiego, że nie mógł przemódz na sobie, ażeby jej przy końcu nie uwieńczył oklaskami. “Czy podobna! — zawołał — ażebyś miała posiadać dar przenikania skrytości serc ludzkich i ażeby wiadomość tego, co się w mojem w tej chwili dzieje, posłużyła ci do popisania się twym nader miłym głosem? Sambym nie mógł doskonalej wyrazić myśli moich.” Śpiewaczka na to nic nie odpowiedziała; lecz śpiewając dalej kilka innych zwrotek, tak mocno wzruszyła królewicza, iż niektóre z nich powtórzył ze łzami w oczach, co wszystkim dawało do zrozumienia, że je do siebie stosował. Gdy już takowe zwrotki skończyła, zmieszła się z swojemi towarzyszkami i zaczęła wraz z niemi śpiewać, wyrażając w swojej piosnce, że “pełny księżyc miał się wkrótce pokazać w całym blasku i świetności swoich promieni i że go niebawem oglądać miano zbliżającym się ku słońcu”. Słowa te znaczyły, że Szemselnihara miała wnet przybyć i że tym sposobem królewicz perski miał mieć przyjemność jej widzenia.

Jakoż obejrawszy się ku dziedzińcowi królewicz i Ebn Taher spostrzegli zbliżającą się niewolnicę na czcde dziesięciu murzynek, które z wysiłkiem wniosły za nią wspaniały tron z lanego srebra bardzo misternej roboty i postawiły przed nimi w niejkiej odległości; poczem niewolnice murzynki stanęły za drzewami przy wnijsciu do alei. Nakoniec dwadzieścia pięknych dam bardzo bogato i jednakowo przybranych, zbliżać się poczęły śpiewając i grając na instrumentach, które trzymały w rękę, stanawszy po obu stronach dwoma rzędami. ,

Wszystko to w tem większem królewicza, perskiego i Ebn Tahera trzymało zdumieniu, że obydwaj ciekawi byli końca tych obrzędów. Naostatej w tej samej bramie, którą weszło dziesięć murzynek, niosących tron i dwadzieścia dam, uszykownaych koło niego, ujrzeli jeszcze dziesięć innych równie pięknych i bogato ubranych, jak pierwsze, które się nieco przy bramie zatrzymały. Oczekiwały one nadejścia swojej pani, która w końcu pokazała się i wśród nich stanęła.



## NOC CLXXXVI.

Piękna Szemselnihara wmieszała się następnie pomiędzy damy czekające na nią przy bramie; łatwo ją było można rozróżnić od innych, tak po wzroście i wspaniałej postawie, jako też po odmiennej szacie na podobieństwo płaszcza, z materyi bardzo lekkiej, błękitnej ze złotem, który z niechcenia zarzucony na jej ramiona, okrywał jej wytworny, bogaty i jak tylko wyobrazić sobie można wspaniały ubiór. Perły, dyamenty i rubiny, w które była przybrana, nie były przyczepione bez ładu, nie było ich zbyt wiele, lecz wszystkie cudnie przybrane i nieocenionej wartości. Wnijscie jej było tak majestatyczne, iżby je można przyrównać do słońca odprawującego swój bieg między chmurami, które przyjmują jego świetność, nie przytłumiając blasku i zasiadła na srebrnym tronie.

Jak tylko królewicz perski ujrzał Szemselniharę, cały wzrok jego w niej utonął. “Znajduję więc, rzekł do Ebn Tahera, to, czego jedynie szukałem. Widzisz-że ten cud piękności? Jest to początek moich nieszczęść — nieszczęść, którym ja jednak błogosławię i nigdy błogosławić nie przestanę,

jakkolwiek mogą być dotkliwe i wiecznotrwałe. Na widok jej słupięję i duszę moją ogarnia trwoga — niepojęte wstrząśnienie, jakby coś ze mnie ulecieć chciało. Ach!... porzuć mnie duszo moja, porzuć, bo tylko jedna śmierć potrafi zagoić moją ranę. Ty to Ebn Taherze, jesteś okrutnym sprawcą tego nieładu, który mną w tej chwili pomiata. Mniemałeś, że mi uczynisz wielką radość, prowadząc mnie tu z sobą, a teraz widzę, że mi tu przyjdzie zginąć. Lecz daruj, przebacz mi — mówił dalej, miarkując niesłuszność swoich żalów, myślę się i niesprawiedliwie uskarżam się na ciebie; wszakże ja sam pragnąłem przyjść tu, sam więc tylko na siebie uskarżać się powinienem.” Po tych słowach zalał się łzami. “Cieszy mnie to — odpowie Ebn Taher, — że mnie sam usprawiedliwiasz. Dla tego ci jedynie powiedziałem, że Szemselnihara jest pierwszą odaliską kalifa, abym zapobiegł zgubnej, serce twe porażającej namiętności. Wszystko to, cokolwiek tu widzisz, powinno cię zniewolić do jej stłumienia i samą tylko wdzięczność zachować powinieneś w sercu za ten zaszczyt, który ci Szemselnihara wyrządziła, rozkazując, ażebyś cię tu przywiódł. Niech więc pomieszany i zbłąkany twój rozum odzyska nad sercem przewagę i usiłuj stawić się



przed nią tak, jako po tobie wymaga przyzwoitość. Oto już zbliża się ku nam; gdyby to twej miłości był dopiero początek, inneby już w tej mierze przedsięwziął środki; lecz ponieważ się już stało, nie należy mi przeto, jak tylko prosić Boga, ażeby odwiedziny nasze nie ściągnęły na nas jakiego przykrego końca. To ci jeszcze powiedzieć muszę, — przydał, że miłość jest niebezpiecznym zdrajcą, który może cię wtrącić w taką przepaść, że z niej nigdy wydobyć się nie potrafisz.”

Ebn Taher nie był w stanie już nie więcej mówić, ponieważ Szemselnihara nadeszła. Usiadłszy na swoim tronie, oddała im obydwóm ukłon przez nachylenie głowy; ale urok jej ulgnał zaraz w królewiczu i oboje zdawali się rozmawiać z sobą oczyma i westchnieniami i w kilka chwil tak dużo powiedzieli sobie miłych rzeczy, że wysłowanie ich ustne daleko więcej potrzebowałyby czasu. Im dłużej przypatrywała się królewiczowi odaliska, tem więcej nabierała pewności, że nie była dla niego obojętną. Nakoniec odaliska spuściła go z oczu, ale tylko dla wydania rozkazu, ażeby niewolnice, które zaczęły już śpiewać, zbliżyły się ku jej tronowi. Natychmiast wszystkie powstały z swego miejsca, a pod tenczas mu-

ryzki, wyszedłszy z alei, przyniosły krzesła, postawiły je przy oknie w okrągłej sali, przy której stał Ebn Taher z królewiczem w tym sposobie, że krzesła z tronem odaliski i kobietami, które miała przy swoim boku dopełniły reszty pół koła.

Gdy damy zbliżywszy się ku tronowi, za pozwoleniem Szemselnihary siadły na krzesłach, wybrała jedną z nich do śpiewu, która nastroiwszy lutnię, zaczęła śpiewać piosenkę, zawierającą tę myśl, że gdy osoby kochające się nieograniczoną miłością, stanowią jedną duszę w dwóch ciałach, natenczas, gdyby je chciano rozłączyć, miałyby prawo powiedzieć sobie ze łzami: “Jeżeli kochamy się dla tego, że serca nasze tak chciały, czy może nam kto wyrzucać taką miłość?... Niech raczej obwinia o to przeznaczenie.”

Szemselnihara tak dobrze dała poznać królewiczowi swem wejrzaniem, iż słowa te odnosiły się do ich wzajemnej miłości, że przestał być panem samego siebie... Zbliżywszy się nieco do śpiewaczek, prosił z nich jednej, aby do niego przystąpiła. “Posłuchaj mnie — rzekł do niej — i wtóruj mi na lutni piosenkę, którą będę śpiewać.” I zaraz zaczął śpiewać melancholiczną piosenkę, której namiętne i pełne czucia słowa,



wyrażały doskonale gwałtowną miłość. Jak tylko skończył, Szemselnihara, idąc za jego przykładem, rzekła do jednej z niewolnic: “Słuchaj mię także pilnie i wtoruj memu śpiewaniu. I znowu taką zanuciła piosneczkę, która jeszcze gwałtowniej rozogniła serce królewicza perskiego, który jej odpowiedział jeszcze nową śpiewką, mającą w sobie wyrazu namiętności więcej jak pierwsza.

Gdy tak obiedwie strony miłością rozgorzałe dały sobie nawzajem poznać swe uczucia, natenczas Szemselnihara, nie będąc już panią samej siebie, zeszła z tronu i prawie bezprzytomna zbliżyła się ku drzwiom sali. Królewicz perski, odgadnąwszy jej zamiar, wstał i z niewymowną szybkością pobiegł za nią. Zetknąwszy się z sobą w samych drzwiach, podali sobie ręce i ścisnęli się nawzajem tak zapamiętale, że oboje zemdleli i gdyby ich niewiasty, idące za Szemselniharą, nie pochwyciły, byliby padli na posadzkę bez zmysłów. Przeniesionych na sofę, otrzeźwiły nakoniec pachnącemi wódkami.

Za przyjściem nieco do siebie, natychmiast Szemselnihara zaczęła się oglądać na wszystkie strony i, nie mogąc dostrzedz Ebn Tahera, z wielkiem naleganiem dopytywała się o niego. Ebn Taher przez uszanowanie,

podczas gdy damy trzeźwiły swoją panią, odszedł był na stronę, obawiając się nie bez przyczyny, ażeby stąd nie doznał jakiego nieszczęścia. Lecz gdy tylko usłyszał, że Szemselnihara niespokojna była o niego, zbliżył się i stanął przed nią. . . .”

---

## NOC CLXXXVII.

“Uradowana mocno z ujżenia napowrót Ebn Tahera, oświadczyła mu swą radość w tych wyrazach: “Uprzejmy Ebn Taherze, nie wiem jak ci się mam wypłacić z nieocenionych obowiązków, które na mnie włożyłeś. Gdyby nie ty, nie byłabym poznała nigdy królewicza perskiego, który jest najgodniejszy miłości. — Bądź przekonany, że nie wprzód umrę, aż ci twoją przysługę zawdzięczę w sposobie, odpowiadającym jej wartości”. Ebn Taher odpowiedział na to niskim ukłonem i życzeniem odalisce pomyślności we wszystkich jej zamysłach.

Szemselnihara, obróciwszy się do królewicza perskiego, siedzącego przy sobie i spojrzawszy nań z niejakim pomieszaniem, z powodu tego, co dopiero zaszło pomiędzy niemi, rzekła mu: “O mój królewiczu, pe-



wna jestem, że mię kochasz, lecz chociażbyś najwyższą pałał ku mnie miłością, nie możesz i nie powinienes w wątpić, że miłość moja ku tobie jest równie jak twoja gwałtowną. Nie pochlebiamy jednak sobie; bo jakkolwiek uczucia nasze są wzajemne, przewiduję niestety, że same tylko czekają nas trudności i udręczenia i nie widzę innego na uleczenie słabości naszej lekarstwa, jak tylko to jedyne: iżbyśmy się zawsze statecznie kochali i zdając się na wolę Boga, oczekiwali z cierpliwością, aż sam rozsądzi losem naszym”. — “Pani — odpowiedział króliewicz perski — wielkabyś mi czyniła krzywdę, gdybyś tylko na chwilę zwątpić mogła o stateczności mojego ku tobie przywiązania; miłość moja dla ciebie tak ściśle połączona jest z duszą, że ci jej do skonu mego wiernie dochowam. Żadne cierpienia i katusze, żadne przeszkody nie potrafią jej zachwiać”. Kończąc te słowa, uronił kilka łez rzewnych i Szemselnihara nie mogła się wstrzymać od wzajemnego rozczulenia.

Ebn Taher korzystał stąd dla pomówienia z odaliską. “Pani — rzekł do niej — pozwól mi, ażebym ci powiedział, iż zamiast płakać powinabyś cieszyć się raczej, że razem z sobą jesteście, gdyż ja nie pojmuje przyczyny waszego smutku. Cóż bowiem

wtedy uczynicie, gdy wypadnie potrzeba, ażebyście się z sobą rozłączyli? Co mówię! wszakże tak długi czas tu już bawimy i pani dobrze wiesz, że należy nam się już rozejść”. “Ach! jakże jesteś okrutny, zawołała Szemselnihara — wiadomy przyczyny moich łez nie zecheeszże nad oplakanyim moim stanem żadnego mieć politowania? O losie srogi!”

Dla tym swobodniejszego zabawienia się w tak miłym towarzystwie, Szemselnihara zatrzymała tylko przy sobie dziesięć niewolnic, umiejących śpiewać i grać na instrumentach i kazawszy ustąpić innym, wzięła filiżankę i trzymając ją w ręce, nuciła miłosną piosenkę, której jedna z niewolnic towarzyszyła na lutni. Po skończeniu takowej wypila wino i następnie jedną z dwóch pozostałych filiżanek ofiarowała księżęciu, prosząc, ażeby ją dla jej miłości spełnił tak, jak ona to przez miłość ku niemu uczyniła. Przyjął z ręk jej filiżankę króliewicz z uniesieniem najżywszej miłości, lecz przed spełnieniem jej zaśpiewał nawzajem piosenkę, której inna niewolnica towarzyszyła na swoim instrumencie. Podczas śpiewu obfite łzy puściły mu się z oczu i słowy znajdującemi się w piosence wyraził jej, że sam nie wie czy pierwej ma pić ofiarowane sobie wino, czy własne łzy! Szem-



selnihara podała na ostatek trzecią filiżankę Ebn Taherowi, który, podziękowawszy jej za tę uprzejmość i zaszczyt sobie uczyniony, przyjął natychmiast i rozumie się, że za kochanków zdrowie duszkiem wypił.

Szemselnihara wzięła następnie od jednej ze swych niewolnic lutnię, na której, przygrywając, śpiewała tak wdzięcznym i wyrażającym namiętność głosem, iż zdawało się, że od przytomności odchodzi; a króliewicz, słuchając tej melodyi serca lubej kochanki, cały swój wzrok utopił w niej i siedział osłupiony. Podczas gdy się to dzieje, zaufana jej niewolnica wbiegła zadyszana i obróciwszy się ku Szemselniharze, zawołała trwożliwie: “Pani! Mezzur i dwaj inni urzędnicy z wielu rzezańcami znajdują się u twoich drzwi z oświadczeniem, iż z rozkazu kalifa chcą z tobą mówić”. Króliewicz perski i Ebn Taher, usłyszawszy te słowa, zaczęli się mieszać i drżeć, jakby już nieochoyba czekała ich tu zguba, lecz Szemselnihara, postrzegłszy to, pocieszyła ich i wdzięcznym swoim zaspokoila uśmiechem. . .”

---

## NOC CLXXXVIII.

“Po takowem udzieleniu ufności króliewiczowi perskiemu i Ebn Taherowi, zleciła zaufanej swej niewolnicy zabawić nieco Mezzura i dwóch innych urzędników kalifa, zanim się ubierze na ich przyjęcie i rozkaże ich wprowadzić. Na dane przez nią zlecenie pozamykano wszystkie okna w sali i pospuszczano firanki w oknach od strony ogrodu, a upewniwszy księżęcia i Ebn Tahera, że mogą zostać tu bez obawy, wyszła drzwiami prowadzącemi na ogród, zamknąwszy je dobrze za sobą. Lecz jakkolwiek ich upewniła, nie mogli być wolni od trwogi przez cały ten czas, w którym sami z sobą zostawali.

Zaledwie Szemselnihara ze swemi kobietami przybyła do ogrodu, kazała wynieść krzeselka, na których niewolnice, grające na instrumentach siedziały i zaleciła im usiąść naprzeciw okien, z których króliewicz perski i Ebn Taher śpiewom ich przysłuchiwać się mogli, a gdy już wszystko według jej żądania poczyniono, siadła na srebrnym tronie. Wtenczas dała znak swej zaufanej niewolnicy, ażeby wprowadziła przełożonego nad rzezańcami w towarzy-



stwie dwóch niższej rangi urzędników przybyłego.

Jakoż ci weszli zaraz, otoczeni dwudziestu rzezańcami w świetnych ubiorach, mającymi szable przy boku i pasy złote, szerokie na cztery palce. Gdy tylko zoczyli Szemselniharę, głęboki z daleka jeszcze uczynili jej ukłon, za który z tronu swojego skłonieniem głowy podziękowała im. Za zbliżeniem się posłanników zeszła z tronu na przyjęcie Mezrura, który szedł na czele orszaku. “Co mi dobrego przynosisz?” — zapytała go uprzejmie. — “Pani — odpowiedział — rządcą wiernych przysyła mnie do ciebie, ażeby ci oznajmił, iż żyć bez ciebie dłużej nie może. Ma on zamiar odwiedzić cię tej nocy. Ostrzegam cię przeto, ażebyś na jego przyjęcie z pewnością oczekiwała; monarcha spodziewa się, że go z taką będziesz oglądała rozkoszą, jakiej on z widzenia ciebie doznaje”.

Na te słowa Mezrura, odaliska, podług zwyczaju wschodniego padła na twarz, wyrażając uległość, z jaką przyjmowała rozkaz kalifa. Podniósłszy się, rzekła: “Proszę cię, chciej rządcy wiernych oświadczyć, że wypełniać jego rozkazy zawsze sobie poczytuję za chwałę i że, jako niewolnica jego, z przyzwyczajeniem przyjąć go chcę uszanowa-

niem”. Tejże chwili kazała niewolnicy powiernej, ażeby zaleciła murzynkom, do których to należało, urządzić wszystko w pałacu na przyjęcie kalifa i żegnając się z przełożonym nad rzezańcami, powiedziała mu z uśmiechem: “Wiesz, że nam trzeba cokolwiek czasu dla przygotowania wszystkiego na tak zaszczytne odwiedziny. Staraj się sprawić, proszę cię, ażeby najjaśniejszy pan był kilka chwil cierpliwym, aby nas nie zastał w nieporządku”. Skoro już Mezrur ze swym orszakiem odszedł, powróciła do sali, wielce się trapiąc, że prędzej, niżeli pomyśleć mogła, z królewiczem perskim rozstać się musi. Ze łzami w oczach zbliżyła się do niego, co pomnożyło tem bardziej niespokojność Ebn Taherę, że sobie zawczasu wróżył stąd przykre następstwa. “Pani — rzecze do niej królewicz — widzę, że mi przychodzisz oznajmić gorzką chwilę rozstania. Byleby mi tylko nie przyszło obawiać się czegoś okropniejszego, spodziewam się, że nieba dodadzą mi odwagi, iż potrafię znieść smutek, pochodzący z twojej nicobecności”. — “Niestety! najdroższy mój kochanku, duszo mojej duszy! — przerwała rozczulona Szemselnihara, — jakże cię mam za szczęśliwego, a siebie politowania godną, gdy los znaczeniem! Wprawdzie nie małej doznasz



boleści, że mię nie będziesz mógł widzieć, lecz to tylko jedynym będzie powodem twojego żalu, który nadzieją zobaczenia się ze mną łatwo ukoić potrafisz. Ależ ja biedna, o sprawiedliwe nieba! jakże daleko boleśniejszych doznawać będę męczarni! Nie tylko, że nie będę w stanie oglądać ciebie, którego nad życie kocham, lecz muszę nadto znosić widok twojego przeciwnika, który mi stał się nienawistnym przez miłość moją. Czyliż przyjdzie kalifa nie przywiedzie mi na pamięć twojego oddalenia? I jakimże sposobem, mając w duszy wyryty obraz twojej drogiej osoby, będę mogła okazać monarsze radość, którą wyczytywał zawsze w moich oczach, ile mię razy odwiedzał? Mówiąc do niego, myśl moja będzie zawsze rozdartą i najmniejsze wyznanie jego wzajemnej miłości będzie dla mnie sztyłem, przebijającym na wylot me serce! Czyliż będę mogła znajdować przyjemność w obowiązujących jego słowach i przymileniach? Sam osądź, królewiczu, jakie znosić mam udręczenia, pozbawiona będąc twego widoku”. Tu łzy i łkania nie dały jej więcej mówić. Królewicz perski chciał na to odpowiedzieć, lecz nie miał tyle mocy; żal jego połączone z boleścią Szemselnihary, prawie go niemym uczynił.

Ebn Taher, który tego najbardziej pragnął, ażeby czempredzej wyjść z pałacu, był przymuszony cieszyć ich i zachęcać do cierpliwości, gdy wtem znowu zaufana jej niewolnica wbiegła strwożona, mówiąc: “Pani moja! nie trać drogiego czasu, rzezańcy zaczynają się zgromadzać w przysionku twego pałacu, tylko patrzeć przybycia rządcy wiernych!” — “O nieba! jakże rozłączenie to jest okrutne! — zawołała Szemselnihara. Czempredzej — rzekła do swojej powiernicy — zaprowadź ich obudwóch na galeryę, która wychodzi jedną stroną na ogród, a drugą na rzekę Tygrys, a gdy już będzie późno w noc, wypuść ich przez tylną furtkę, ażeby bezpiecznie wyjść mogli. Na te słowa ścisnęła z konwulsyjnym wyrazem królewicza perskiego i wyszła naprzeciwko kalifa z takim, jakie tylko wystawić sobie można, pomieszaniam.

Tymczasem zaprowadziła niewolnica księżęcia i Ebn Tahera na wskazaną sobie galeryę, na której, zostawiwszy ich, upewniła, że niczego obawiać się nie mieli i że jak tylko upatrzy dogodną chwilę, wypuścić ich nie omieszka, poczem zamknęła drzwi za sobą i odeszła....”

---



## NOC CLXXXIX.

Królewicz perski i Ebn Taher po odejściu swej przewodniczki, zapomnieli obadwa, że niewolnica nad bezpieczeństwem ich czuwać przyrzekła. Przypatrzwszy się więc dobrze całej galeryi, niezmiernie zatrwożeni zostali, postrzegając, że żadnego nie było miejsca, przez któreby się ucieczką ratować można w przypadku, gdyby kalif, albo który z jego dworzan dostrzegł ich w tem ukryciu. Blask światła, który zagnała postrzegli od strony ogrodu przez żaluzye, przyciągnął ich mimowolnie do okien, dla zobaczenia skąd pochodzi. Sto pochodni jarzących, które tyleż młodych murzynów rzezańców niosło w ręku, były przyczyną tej jasności. Za temi rzezańcami szło więcej niż stu innych w starszym wieku, będących na straży dam pałacu kalifa, przybranych i uzbrojonych szablami równie jak pierwsi, sam kalif szedł za nimi, mając po prawej stronie Mezrura ich przełożonego a po lewej Wasyfa ich drugiego zwierzchnika.

Szemselnihara oczekiwała kalifa przywnijściu do alei, mając przy sobie dwadzieścia niewiast precudnej piękności, postro-

jonych w naszyjniki i zausznicie z dyamentów i innych drogich kamieni. Śpiewały one przy odgłosie instrumentów, wydających cudnie piękną harmonię. Odaliska jak tylko postrzegła zbliżającego się monarchę, przystąpiła ku niemu i padła na twarz u nóg jego. Lecz czyniąc to, pomyślała z boleścią: "O! drogi mój kochanku, jeżeli twoje łzami zalane oczy patrzą się na to, co czynię, łatwo osądzić potrafisz, jak okrutne i gorzkie jest moje przeznaczenie! Przed tobą tylko pragnęłabym tak się uniżyć; serce moje żadnegoby natenczas nie czuło wstępu!"

Kalif był zachwycony widokiem Szemselnihary: "Wstań — rzekł do niej — i zbliż się ku mnie! Gniewam się sam na siebie, żem sobie nie pozwolił przez tak długi czas rozkoszy widzenia cię!" Po tych słowach wziął ją za rękę i nie przestając cieszyć jej ujmującemi za serce słowy, usiadł na tronie srebrnym, który Szemselnihara przygotować kazała, sama zaś siadła na krześle przed nim, a dwadzieścia kobiet, zasiadłszy na innych krzesłach, sformowały półkole; tymczasem zaś młodzi rzezańcy, trzymający pochodnie, rozsunęli się w ogrodzie o kilka kroków jedni od drugich, żeby kalif wygodniej mógł wieczornego używać chłodu.



Zasiadłszy na tronie, rządcą wiernych obejrzał się do koła i spostrzegł z wielkiem zadowoleniem cały ogród błyszczący mnóstwem światła, prócz pochodni jego rzeźniców; lecz zauważył, iż okna wielkiej sali były pozasłaniane i zapytał się o przyczynę. Było to umyślnie zrobione dla sprawienia kalifowi przyjemnej niespodzianki. Jakoż ledwie wymówił te słowa, gdy razem wszystkie okna otwarły się i całą salę ujrzał gorejącą różnobarwnymi ogniami zewnątrz i ogrodu, jak jeszcze nigdy przedtem oświetlonej nie widział. “Śliczna Szemselniharo, zawołał na to widowisko — rozumiem cię! Ty pragnęłaś mnie nauczyć, że mogą być tak piękne nocy, jak bywają dni najpiękniejsze! Jakoż po tem, co widzę, nie mogę ci zaprzeczyć prawdy.”

Lecz wróćmy do królewicza perskiego i Ebn Tahera, których zostawiliśmy na galerji. Ebn Taher nie mógł wydziwić się wszystkiemu, co tu przedstawiało się jego oczom. “Nie jestem już młody — rzekł — widziałem wielkie festyny w życiu mojem, lecz nie sądzę, żeby coś cudniejszego widzieć można, i coby więcej w sobie mogło mieć wspaniałości. Wszystko to, cokolwiek nam powiadają o czarodziejskich pałacach, nie może iść w porównanie z tem zachwycają-

cem widowiskiem. Co tu bogactwa i wspaniałości!”

Cuda te tak niezmiernie Ebn Tahera zajmujące, żadnego na królewiczu perskim nie sprawiły wrażenia. Oczy jego zachwycał tylko widok Szemselnihary, a obecność przy niej kalifa w niepojętym pogrążała go smutku. “Kochany Ebn Taherze — zawołał — dałby Bóg, ażebym tak swobodnie miał myśli, iżbym mógł, równie jak ty, nad tem się tyle zastanawiać, coby mi sprawiało przyjemność. Lecz niestety! jakże stan mojej duszy różni się od twojego! Wszystkie te cuda pomnażają bardziej jeszcze mój smutek. Mogę widzieć kalifa, rozmawiającego z osobą, którą kocham i nie umierać z rozpaczy? Potrzebaż, ażebym w jej tak czystej miłości, tak potężnego doznawał zalotnika! O nieba! Jakże moje położenie jest okrutne. Przed chwilą jeszcze miałem się za najszcześniejszego z kochanków, a teraz jakże bolesną czuję na sercu ranę, którą mi śmierć zadaje!... Nie, już tego dłużej znieść nie zdołam, nieszczęście moje zanadto mnie uciska — już mi zabrakło męstwa, kochany Ebn Taherze!...” Wymawiając te ostatnie słowa, spostrzegł, że coś takiego zaszło w ogrodzie, co mu nakazało milczenie i uwagę.



W rzeczy samej, kalif rozkazał jednej z kobiet będących blisko siebie śpiewać i grać na lutni. Treść piosenki zawierała w sobie ustępy zawierające namiętność i kalif przekonany, że to jest z natchnienia samejże Szemselnihary, która mu często podobnie dała poznać swą miłość, stosował ją do siebie. Lecz nie ta była jej myśl w tej chwili, stosowała je ona w tej chwili do jej lubego odtąd Ali Ebn Bekara i tak żywym przejęta była żalem, mając przed oczyma tego, któremu już poprzysięgła nienawiść, iż zemdlała i padła w tył na krzesło, nie mające poręczy i byłaby śmiertelnie się potłukła o marmurową posadzkę, gdyby jej służebne kobiety zręcznie nie uchwyciły. Wzięły ją więc i zanosły do sali. Ebn Taher, który z okien galeryi patrząc przerażony był tym wypadkiem, obrócił się do królewicza perskiego i zamiast znalezienia go przypatrującym się przez żaluzye, ujrzał z trwogą, że nieszczęśliwy kochanek leżał bez przytomności u nóg jej. Ztąd dopiero najmocniej przekonał się, jak dalece nieuleczoną była ta miłość, którą pałał ku Szemselniharze i nie mógł się wydziwić tak niesłychanemu skutkowi wzajemnych jej uniesień i zarazem uczuł w sobie tem większą trwogę, że się do tego stał bezpośrednim powodem.

Uczył jednak wszystko, co tylko mógł dla trzeźwienia księżęcia, ale napróżno. Jeszcze nie ochłonął z obawy swej Ebn Taher, gdy powierną Szemselnihary otworzyła drzwi, prowadzące do galeryi i weszła zadyuszana, nie wiedząc, co ma począć. “Uchodźcie czempredzej, zawołała — żebym was zdążyła wypuścić. Wszyscy jesteście teraz w okropnem położeniu i Bóg wie, jak się to skończy.” — “Ach, jakże chcesz, abyśmy wyszli — odpowie Ebn Taher głosem, znamionującym boleść. Zbliź się proszę i zobacz, w jakim stanie znajduje się królewicz perski.” Niewolnica ujrzawszy go bez zmysłów — nie tracąc czasu na rozmowach, pobiegła szukać wody i śpiesznie powróciła.

Nakoniec królewicz perski, gdy twarz jego oblano wodą, przyszedł do siebie. “Książę — rzecze do niego naówczas Ebn Taher — jesteśmy w niebezpieczeństwie, zginęliśmy, jeżeli tu dłużej zabawimy; podźwignij się więc, jak możesz i uciekajmy czempredzej.” Lecz nieszczęsny tyle był osłabionym, że nie mógł wstać o swej mocy. Ebn Taher i niewolnica podali mu ręce i trzymając go pod pachy, zaprowadzili do drzwiczek, wychodzących na rzekę Tygier. Dostawszy się za ogród kalifa, doszli do brzegu niewielkiego kanału, który wpadał



do rzeki. Niewolnica klasnęła w ręce i pokazał się mały statek i przypłynął do brzegu, mając jednego tylko przewoźnika. Nie tracąc tedy czasu wsiedli obydwaj do baciku a powierną odaliski została na brzegu. Jak tylko odpłynął z Ebn Taherem królewicz perski, wyciągnął jedną rękę ku pałacowi, a drugą położywszy na sercu z boleścią zawołał: “O najdroższa kochanko, przyjm zaprzysiężoną ci wierność z tej ręki, podczas kiedy ci tą drugą ślubuję miłość, którą to serce wiecznie ku tobie pałać będzie....”

---

### NOC CXC.

“Tymczasem przewoźnik robił wiosłem ze wszystkich sił, a niewolnica Szemselnihary szła za nimi brzegiem kanału, póki nie wypłynęli na rzekę. Wtedy, ponieważ już dalej iść nie mogła, pożegnała ich i odeszła.

Królewicz perski w ciągłej zostawał słabości. Ebn Taher cieszył go i wzbudzał w nim odwagę. “Pamiętaj książę — mówił mu — że po wylądowaniu mamy jeszcze kawał drogi do mego domu, bo nie radzę ci, ażebyś w tym będąc stanie, udawał się do swej gospody, która jeszcze bardziej jest oddalona

niż moje pomieszkanie; moglibyśmy się nawet spotkać ze strażą nocną. Gdy już na statek wysiedli z batu, królewicz perski do tego stopnia był słabym, że iść nie mógł, co niezmiernie trwożyło Ebn Tahera. Przypomniał sobie na szczęście że ma w bliskości jednego z swoich przyjaciół, więc nakoniec doprowadził go z wielką trudnością na to miejsce. Przyjaciel Ebn Tahera przyjął ich z niewymowną radością i gdy ich uprosił, żeby siedli, skądby szli tak nierychło, wypytywał? — Ebn Taher dał mu za odpowiedź, że dowiedziawszy się dziś wieczór, że jeden z moich dłużników, który mi jest winien znaczną sumę pieniędzy, miał wyjechać w daleką podróż; nie tracąc przeto czasu poszedłem natychmiast do niego i na drodze mówił dalej — zeszedłem się z tym oto młodym panem, którego widzisz i któremu nieskończenie jestem obowiązany, ponieważ zna mojego dłużnika i przeto raczył mi towarzyszyć. Wiele użyliśmy z nim trudności i to jest właśnie przyczyną, że nie podobna było od niego wyjść tak prędko. W powrocie naszym, będąc już stąd o kilka kroków, zamy ten młodzieniec nagle mi zasłabł i dlatego to odważyłem się zakolatać do twoich drzwi dobrodzieju i spodziewam się, że nam



chętnie wyświadczysz tę łaskę i pozwolisz u siebie przenocować.”

Przyjaciół Ebn Tahera poprzestał na tej bajeczce i oświadczył uprzejmie, że wiele był zadowolony z ich przyjścia i ofiarował królewiczowi perskiemu, którego nie znał, wszelki, jakiego tylko mógł zażądać ratunek; lecz Ebn Taher odpowiedział mu za królewicza, że słabość jego wymagała tylko spoczynku. Przyjaciół kupca poznał z tych słów, że obydwa jedno mają życzenie, zaprowadził ich przeto do osobnego pokoju, w którym ich zostawił, życząc im dobrej nocy. —

W tak smutnym stanie duszy biedny królewicz perski jeżeli zasnął na chwilę, to sen jego okropne przerywały marzenia, przedstawiając mu Szemselniharę w mdłościach u nóg kalifa i tym sposobem w ustawicznym utrzymując go utrapieniu. Naza jutrz Ebn Taher, który z wielką niecierpliwością pragnął wrócić do domu, nie wąpiając, że cała jego rodzina bardzo musi być niespokojną, co się z nim dzieje — ponieważ nigdy mu się jeszcze nie przytrafiło nienocować w domu, wstał bardzo rano i pożegnawszy się z swoim przyjacielem, będącym już także na nogach dla porannej modlitwy ze świtem dnia odbywanej, powrócił z kró-

lewiczem do miasta, który sobie wielki gwałt czynił, idąc z nim razem i przybywszy do jego domu, rzucił się zaraz na sofę, tak będąc zmordowanym, jakby długą jaką odprawiał podróż, nie był on bowiem w stanie zająć do siebie, dla tego też Ebn Taher kazał dla niego przygotować osobny pokój; żeby się zaś o niego nie troszczono, posłał z uwiadomieniem do jego służących o tej słabości pana i o miejscu, na którym się znajdował, sam zaś pocieszał go, radząc mu, ażeby się nie trapił, i żeby sobie u niego rozkazywał i rządził wszystkiem podług woli. “Z wdzięcznością przyjmuję te twoje tak ujmujące oświadczenia i ofiary — rzekł do niego królewicz perski, lecz proszę cię, żebyś sobie ze mną żadnego nie czynił przymusu i postępował tak, jakby mnie tu wcale nie było; bo nie radbym ani na jedną chwilę znajdować się u ciebie, gdybym wiedział, że obecność moja miałaby ci w najmniejszej rzeczy stać się natrętną.”

Jak tylko Ebn Taher znalazł chwilę wolną, opowiedział swojej rodzinie wszystko, cokolwiek się działo w pałacu Szemselnihary i skończył na dziękczynieniu Boga, iż go uwolnił z tak wielkiego niebezpieczeństwa. Przedniejsi dworzanie królewicza pospieszyli zaraz do domu Ebn Tahera dla od-



bierania od swojego władcy rozkazów, i wkrótce odwiedziło go wielu przyjaciół, którym dał wiadomość o sobie — przepędziwszy z nim większą część dnia na rozmowie, i lubo ta nie mogła w nim przytłumić okropnych wspomnień, które były przyczyną jego choroby, tyle jednak z niej odniósł korzyści, że cośkolwiek o swoim zapomniał smutku. Ku wieczorowi chciał pożegnać się z Ebn Taherem i powrócić do domu, lecz ten szczyry przyjaciel tyle w nim jeszcze upatrywał słabości, iż go zniewolił, że jeszcze do jutra pozostał, a tymczasem dla rozweselenia go, wyprawił w wieczór koncert instrumentalny i głosowy. Lecz muzyka ta miała tylko ten skutek, że mu przywiodła na pamięć melodye wezorajsze i zamiast ulgi pomnożyła jego tęsknotę do tego stopnia, że nazajutrz choroba jego zdawała się być pogorszoną. Natenczas Ebn Taher nie sprzeciwił się już żądaniu królewicza, który ułożył sobie powrócić w tym dniu do siebie; postarał się sam, ażeby go tam przyniesiono, sam przy nim siedł i gdy za przybyciem na miejsce, zostali obydwaj sam na sam w jego pokoju, przekładał mu wszystkie środki do otrzymania wspaniałego zwycięstwa nad zgubną namiętnością, która ani dla niego, ani dla Szemselnihary nie mogła być po-

myślną. “Ach drogi przyjacielu — zawołał książę — łatwo ci jest podawać mi tę radę, lecz jestem zdolny z niej korzystać?... Uznaję, wprawdzie sam nieodzowną tego potrzebę, lecz nie mogłem już pójść za nią. Już ci to raz powiedziałem, że miłość jej zstąpi za mną do grobu!” Widząc przeto Taher niepodobieństwo uleczenia z tej namiętnej miłości królewicza, zabierał się do odejścia...

---

## NOC CXCI.

“Atoli królewicz perski zatrzymał go, mówiąc: “Nieoszacowany Ebn Taherze, jeżeli ci powiedziałem, że nie jest w mojej mocy korzystać z mądrych rad twoich, nie miej mi proszę tego za złe, i nie przestawaj mię wspierać twoją przyjaźnią. Nie dasz mi zaś większego jej dowodu, jak kiedy mi udzielisz wiedzy o stanie ukochanej mojej Szemselnihary, jeżeli jaką poweźmiesz. Niepewność, w której względem niej zostaję i śmiertelny smutek, które mi sprawują jej cierpienia, mogą tylko powiększyć słabość, o którą mię upominasz”. — “Panie — odpo-



wiedział mu Ebn Taher — powinieneś prawie być pewnym, że chwilowe omdlenie jej nie mogło ściągnąć żadnego niebezpieczeństwa i że wierna jej niewolnica pospieszy niezawodnie uwiadomić mię o tem wszystkim, cokolwiek tam później zaszło. Jak tylko dowiem się o wszystkim z pewnością, nie omieszkam tu zaraz przybyć”.

Ebn Taher zostawił książęcia w tej nadziei i powrócił do siebie, gdzie nadaremnie wyglądał przez resztę dnia na powierną Szemselnihary, która nawet ani nazajutrz nie przyszła. Niespokojność o zdrowie królewicza nie dozwoliła mu atoli dłużej bez widzenia się z nim zostawać. Poszedł zatem do niego w chęci umocnienia go w cierpliwości. Znalazł go jeszcze ciągle słabym otoczonego znaczną liczbą przyjaciół i kilku lekarzami, którzy całą wysilali swą umiejętność, aby dociec przyczyny jego choroby. Jak tylko królewicz postrzegł Ebn Tahera, spojrział na niego z uśmiechem, wyrażając mu przez to dwie tajemne swe myśli: pierwszą, iż się ucieszył z jego przyjścia, drugą, że ci lekarze oszukiwali się we wszystkich swoich domysłach i badaniach. Powoli wszyscy, których tam zastał Ebn Taher, wyszli jeden po drugim, tak dalece, że się sam tylko z chorym pozostał i zbliżył się ku niemu, chcąc

się zapytać go, jak się miał od tego czasu, od którego z nim się nie widział! “Dowiedz się — odpowiedział królewicz — że miłość moja coraz nowych we mnie sił nabiera, a niepewność o stanie kochanej Szamselnihary pomnaża moją chorobę każdej chwili i do tego mnie doprowadza, że rodzice moi i przyjaciele trapią się i trwożą, a lekarze w wielkim zostają kłopotcie, że nie są w stanie pojąć rodzaju mej choroby. Nie uwierzysz podobno — przydał — jak mię to martwi, że tyle niepotrzebnych osób naprzykrza mi się ustawicznie, a ja przez grzeczność wygnąć ich od siebie nie mogę. Ty jeden tylko jesteś, z którym każde pomówienie sam na sam czyni mi pewną ulgę, lecz nie ukrywaj nic przede mną, zaklinam cię na proroka, mów jakie przynosisz mi wiadomości o mej Szemselniharze? Czy widziałeś się z jej zaufaną służebnicą i co ci objawiła?” Ebn Taher oświadczył mu, że się z nią jeszcze nie widział, co zaraz biednemu łyzy z oczu wycisnęło; słowa nie mógł wyrzec, tak miał ściśnione zalem serce. “Książę — zawołał naówczas Ebn Taher — pozwól sobie powiedzieć, że jesteś bardzo przemyślny w dręczeniu samego siebie! Na imię Boga zaklinam, otrzyj łyzy twoje może nadejść tej chwili której z twoich służących, a wiesz dobrze z jak



wielką pilnością ukrywać masz twoje uczucia! Lecz jakkolwiek starał się przekonywać go ten rozsądny przyjaciel, nie mógł żadnym sposobem pocieszyć strapionego. “Zacny Ebn Taherze — zawołał, odzyskawszy nieco siły mówienia królówicz perski jeżeli jestem jeszcze zdolny pokrywać milczeniem cierpienia serca mego, to nad mojemu łzami żadnej niema już władzy, tak słuszną miotany będąc obawą o los Szemselnihary. Gdyby ta droga istota, do której zmierzają wszelkie moje uczucia, miała zejść z tego świata, nie przeżyłbym jej śmierci ani na jedną chwilę!” — “Oddal od siebie tę myśl tak trapiącą — przerwie Ebn Taher — Szemselnihara żyje jeszcze; nie powinieneś o tem wątpić; jeżeli ci o sobie nie daje wiadomości, to zapewne dla tego, iż nie mogła upatrzeć sposobnej na to chwili, lecz spodziewam się, że ten dzień jeszcze nie upłynie a ja ci od niej przyniosę pocieszające oznajmienie”. — Powiedziawszy mu jeszcze kilka słów ożywiających nadzieję, pożegnał go i odszedł.

Zaledwie przybył do siebie, nadeszła też powierną Szemselnihary, lecz jej posępna twarz nie wiele mu dobrego zwiastowała. Zapytana o zdrowie swojej pani, rzekła: “Powiedz mi pierwej o sobie i o książęciu —

zagabnie go niewolnica — obawiałam się bardzo, widząc cię idącego z królówiczem, który tak strasznie wtedy cierpiał”. — Ebn Taher opowiedział jej wszystko cokolwiek tylko wiedzieć chciała; poczem objawiła mu wszystko, co zaszło tego wieczora w pałacu odaliski, temi słowy: “Jeżeli książę wycierpiał wiele i cierpi jeszcze dla mojej pani, nie mniej ona dla niego cierpieć musi. Po mojem rozejściu się wtedy z wami powróciłam do sali, gdzie znalazłam Szemselniharę, zostającą jeszcze w mdłościach, mimo wszelki ratunek otaczających ją kobiet. Kalif siedział przy niej niezmiernie zasmucony; wypytywał się wszystkich niewiast, a osobliwie mnie, jeżelibyśmy nie wiedziały przyczyny jej słabości; lecz, dotrzymując sekretu, żadna z nas niezem się nie wymówiła, coby ją zdradzić mogło. Płakałyśmy atoli wszystkie, widząc, że tak długo cierpiała i niczego nie zaniedbując, cobyśmy tylko dla poratowania jej uczynić mogły. Nakoniec była już dobrze północ, gdy cokolwiek do siebie przyszła. Kalif, który cierpliwie oczekiwał tej chwili, okazał wielką radość i zapytał Szemselnihary, co mogło być przyczyną tej słabości? Jak tylko głos jego usłyszała, zabrawszy wszystkie siły, ażeby się mogła podnieść i pocałowałszy go w nogi,



pierwej nim ją mógł od tego wstrzymać: “Najjaśniejszy panie — rzekła — uskarżam się na nieba, że mi nie pozwoliły u nóg waszych zakończyć mego życia, dla okazania wam, jak wiele sobie szacuję niezasłużoną dla mnie dobroć mojego władcy”. — “Przekonany jestem najmocniej, że mię kochasz — odpowiedział kalif — lecz chcę, ażebyś dla mojej miłości szanowała twe życie. Musiałaś dziś zapewne w czemś pozwolić sobie zbytku; bądź więc nadal ostrożna i wszystkiego używaj skromnie. Cieszę się niewymownie, że cię widzę w pomyślniejszym stanie i radzę, ażebyś tu raczej nocowała, nie powracając do swych pokojów, bo utrudzenie mogłoby ci zaszkodzić”. Po tych słowach rozkazał przynieść kubek wina, który jej dał wypić, ażeby się pokrzepiła; nakoniec pożegnał ją i odszedł do swojego pałacu. Po odejściu kalifa dała mi znak, ażeby ku niej się zbliżyć i z wielką troskliwością wybadywała mię o was. Upewniłam ją, że od dawna już was niema w pałacu i z tej strony uspokoiłam ją zupełnie. Przeworność nie dozwoliła mi powiedzieć jej o zemdleniu królewicza perskiego, z obawy, żeby nam powtórnie nie zasłała, lecz ta ostrożność moja na nic się nie przydała. “O mój książę! — niebawem zawołała rozczulona — wyrzekłam się

odtąd wszelkich rozkoszy życia, dopóki nie zakosztuję szczęścia z oglądania ciebie na nowo! Jeżeli doskonale umiem czytać w twem sercu, to ciebie tylko naśladowę. Ty nie przestaniesz wylewać gorzkich łez, póki mię nie odzyskasz; sprawiedliwą przeto jest rzeczą, ażebym i ja płakała i trapiła się tak długo aż moje oczy uradujesz twoim widokiem”. — Kończąc te słowa, z wyrazem objawiającym całą moc jej namiętności, zemdlała powtórnie na moich rękach. . . .”

---

## NOC CXCII.

“Wiele znowu potrzebowałyśmy czasu — mówiła dalej powiernica Szemselnihary — na otrzeźwienie mej pani. Przyszła naostatki do siebie i na ten czas jej rzekłam: “Pani, chcesz umrzeć samochcąc i stać się przyczyną naszej śmierci? Błagamy cię na imię królewicza perskiego, dla którego powinnaś żyć i oszczędzać drogich dni twoich? Uśłuchaj życzliwej tobie sługi i uczynź to, coś winna sobie samej, miłości królewicza i naszemu do ciebie przywiązaniu”. — “Wielce ci jestem obowiązana — odpowiedziała — za poświęcenie się twoje, bezprzykładną gor-



liwość i zbawienne twe rady; lecz niestety! na cóż one mi się przydadzą? Mnie nie wolno pocieszać się nadzieją, sam grób spodziewam się zakończy moje udręczenia.” Jedna z moich towarzyszek usiłowała ją odwieść od tych okropnych myśli nucąc śpiwkę z towarzyszeniem na lutni; lecz ją zmusiła do milezenia i razem z nią wszystkim innym kazała odejść, mnie tylko samą zatrzymując, ażeby przy niej nocować. Lecz o nieba! jakaż to dla mnie noc była? Biedna! przejęczała ją i przepłakała, powtarzając ustawicznie imię swego kochanka, uskarżając się na swój los, iż ją skazał na łup namiętności kalifa, którego kochać nie mogła, odmawiając jej posiadania tego, którego nad życie kocha.

Nazajutrz, ponieważ jej nie było wygodnie w sali, pomogłam jej przenieść się do swej sypialni, do której ledwie co weszła, gdy naraz wszyscy lekarze dworscy pospieszyli do niej z rozkazu kalifa, który i sam nie długo mógł wytrzymać, żeby jej nie odwiedził. Przepisane lekarstwa żadnego skutku nie zrobiły, bo lekarze nie byli w stanie odgadnąć przyczyny jej choroby, którą obecność kalifa jeszcze bardziej zwiększyła. Spała jednak trochę tej nocy, lecz jak tylko się przebudziła, kazała mi iść do ciebie, dla

powzięcia wiadomości o królewiczu perskim.”

“Już ci mówiłem jak się ma — przerwie Ebn Taher — wracaj przeto do swojej pani i upewnij ją, że królewicz perski z taką samą niecierpliwością pragnie się dowiedzieć o jej zdrowiu. Przestrzegaj ją, ażeby się starała umiarkować i sama siebie przewycięzać, iżby jej się nie wysliznęło jakie słowo w obecności kalifa, któreby i ją i nas wszystkich zgubić mogło”. — “Co do mnie — odpowie niewolnica — wyznaję, że tego właśnie obawiam się po jej gwałtowności; odważyłam się już nawet w tej mierze utworzyć jej me zdanie i jestem przekonana, że nie będzie miała mi za złe, kiedy jej toż samo jeszcze nadmienię z twojej strony.”

Ebn Taher, który niedawno co był przyszedł od królewicza perskiego, nie sądził za rzecz przyzwoitą powracać do niego w te tropy i porzucać własne sprawy nie małej wagi, które mu zaraz się nastęrczyły jak tylko przyszedł do domu. Dopiero więc na schyłku dnia odwiedził go. Królewicz sam tylko był w swym pokoju, nie lepiej się mając jak rano. “Ebn Taherze — zawołał, ujrzawszy go — masz wielu bez wątpienia przyjaciół, lecz przyjaciele ci nie znają zapewne prawdziwej twej wartości, nie umie-



ją oni ocenić twego szlachetnego serca, z jakim poświęcasz się dla drugich”. — “Książę — odpowie Taher — nie mówmy o tem, proszę cię. Wierzaj mi, że gotów jestem utracić jedno oko własne, aby ocalić jedno twoje, łożyć nawet me życie dla zachowania twego; lecz nie o tem chcę teraz z tobą mówić panie, przychodzę tu oznajmić ci, że Szemselnihara przysłała do mnie wierną swą niewolnicę, dowiadując się o ciebie i oraz uwiadamiając cię o swem zdrowiu. Łatwo sobie wystawisz, że nie powiedziałem jej nie takiego, coby ją bardziej jeszcze nie upewniło o twej namiętnej i niezłomnej ku jej pani miłości”. Tu Ebn Taher opowiedział mu wszystko, co tylko usłyszał od niewolnicy. Książę słuchał go z rozmaitym przemianą swych uczuć; raz bojaźń, to znowu miłość i politowanie miotały jego sercem, czyniąc nad wszystkim raz trapiące, to znowu pociechę przynoszące uwagi, na jakie tylko miłością zaślepiony kochanek zdobyć się może.

Rozmowa ich trwała tak długo, że, widząc, iż już się daleko w noc zapędzili, króliewicz prosił Ebn Tahera, ażeby przy nim do jutra został. Nazajutrz rano, gdy ten wierny przyjaciel powracał do domu, postrzegł idącą ku sobie kobietę i poznał za-

raz, że to była powiernica Szemselnihary, która, skłoniwszy się mu, rzekła: “Pani moja przysłała ci przezemnie pozdrowienie i przychodzę prosić cię od niej, ażebyś ten list oddać raczył króliewiczowi perskiemu”. Gorliwy Ebn Taher wziął list i powrócił do księżęcia, wiodąc za sobą niewolnicę. . . .”

### NOC CXCIIL.

“Ebn Taher, wszedłszy z nią do króliewicza perskiego, prosił jej, ażeby się zatrzymała przez chwilę i zaczekała na niego. Jak tylko króliewicz go postrzegł, z wielką niecierpliwością zapytał co mu zwiastować przychodzi? “Najpomyślniejszą wiadomość jakiej tylko zapragnąć możesz — odpowiedział mu Ebn Taher — kochają cię tak serdecznie, jak i ty kochasz. Powierną Szemselnihary jest w przysionku twego mieszkania, przynosi ci list od swej pani i czeka tylko na twój rozkaz, ażeby tu wnijsć mogła.” — “Niech wnijdzie — zawołał książę w uniesieniu radości. i wymówiwszy te słowa, zerwał się i usiadł na łóżku dla jej przyjęcia.

Że zaś ludzie książęcy wyszli zaraz z pokoju jak tylko zobaczyli Ebn Tahera, ażeby



go sam na sam zostawić ze swym panem; Ebn Taher otworzył sam drzwi i wprowadził posłankę Szemselnihary. Królewicz poznał ją zaraz i przyjął bardzo uprzejmie. „Panie — rzekła — znam wszystkie twoje cierpienia, które ponosisz od tej chwili, jak miałam zaszczyt uprowadzić cię z pałacu owej nocy, lecz spodziewam się, że list, który przynoszę, niemało się przyczyni do twego uleczenia”. To mówiąc, list mu oddała. Wziął go i pocałował kilka razy, odpieczętował i czytał co następuje:

**List Szemselnihary do królewicza perskiego  
Ali Ben Bekara.**

“Osoba, która ci ten list wręczy, dokładniejszą niżeli ja sama potrafi o mnie dać wiadomość, bo od czasu, jak mi nie wolno cieszyć się twoją osobą, sama siebie poznać nie umiem. Pozbawiona twej obecności łudzę się przynajmniej tem, że z tobą rozmawiam za pomocą tych dosyć niekształtnych liter z tą samą słodyczą i pociechą jakbym cię istotnie znajdowała przy sobie.

“Powiadają, że cierpliwość najskuteczniejszym jest lekarstwem przeciw wszelkim dolegliwościom; a przecież ona, zamiast przyniesienia mi ulgi, powiększa jeszcze

bardziej moją chorobę. Lubo twój obraz głęboko jest wryty w sercu mojem, oczy jednak z tęsknotą oczekują widzenia cię jak najprędzej żywego i wnet swoje utracą światło, jeżeli jeszcze dłużej oglądać cię nie będą w stanie. Mogęż sobie przychlebiać, że i twe oczy księżę, podobnejże doznawać będą tęsknoty? — Tak jest, mogę; dały mi to już dobrze poznać przez miłości twej ku mnie pełne wejrzenia. O jakby Szemselnihara była szczęśliwa, jakżebyśmy oboje byli szczęśliwi, gdyby moje życzenia tak wiernie zgadzające się z twemi tyłu nieprzełamanych nie doznawały przeszkód! Przeszkody te tem żywiej mię udręczają, im pewniejszą być mogę, że i twojemu sercu przynoszą udręczenie.

“Uczucia, które tu skreślam ręką moją, i które ci z niewypowiedzianem uradowaniem oświadczam, powtarzając je usta kilkakrotnie, pochodzą z głębi mojego serca i wypływają z tej nieuleczonej rany, którąś mi zadał; rany, której po tysiąc razy błogosławię, mimo okrutną tęsknotę, którą mię twa nieprzytomność obarcza. Za nicbym miała wszystko, co przeszkadza naszej miłości, gdyby mi raz tylko wolno było widzieć się kiedy z tobą bez świadków. Posiadała-



bym się naówczas i czegożbym już nad to zapragnąć mogła?

“Nie sądz, iżbym więcej mówiła niż myślę. Niestety! jakichkolwiekbym mogła tu użyć wyrazów, czuję aż nadto, że więcej myślę o tobie, niżeli ci wyrazić jestem zdolną. Oczy moje w ciągłej trwającej bezsenności, bezustannie łzy wylewając, ciebie tylko szukają, ciebie pragną i oczekują; serce moje ściśnione żalem do ciebie tylko wzdycha; — westchnienie te, które wydzierają się z tego biednego serca, ile razy o tobie myślę, to jest za każdym pulsus uderzeniem; — wyobraźnia moja, która nie mi już innego prócz ukochanego mojego królewicza nie przedstawia i narzekania moje, któremi utrudzam nieba na srogość mojego losu; nakoniec smutek mój, troski i udręczenia, najmniejszego nie dające mi spoczynku, od czasu jak cię straciłam z oczu, niech ci będą rękojmiami tego wszystkiego, co ci tu wynurzyłam.

“Nie jestemż aż nadto nieszczęśliwa, że się urodziłam dla tego, ażeby kochać bez nadziei!... Ach to okropna myśl tak srogo uciska me serce, że umarłabym tej chwili, gdyby nie przekonanie, że mię nawzajem kochasz; ta słodka myśl przeważa siłę rozpacz i utrzymuje mię przy życiu. Napisz mi, o mój książę!... że mię statecznie ko-

chasz, a twój list będę nosić przy mojem sercu i po tysiąc razy czytać go będę na dzień! O jakże pragnę z całej duszy, ażeby się na nas nieba przestały gniewać i udzieliły nam zrzeczność, w którejbyśmy ze wszelką wolnością zaprzysiędz sobie mogli, że się nigdy kochać nie przestaniemy. Bądź zdrow i oświadczyć pozdrowienia moje Ebn Taherowi, któremu oboje tyle obowiązani jesteśmy.”

---

#### NOC CXCIV.

“Królewicz perski nie poprzestał na jednym przeczytaniu tego listu; zdawało mu się, że nie dosyć uważnie go przeczytał: Powtórnie więc i zwolna czytać go znowu zaczął, a czytając, raz smutne wydawał westchnienia i łzy wylewał, to znowu nieograniczona radość i miłość malowały się na jego twarzy podług mocy wyrażen, które wyczytywał w liście. Nakoniec nie przestał jeszcze i na tem, że po sto razy oczyma przebiegał to drogie pismo ręki tak sobie miłej; trzeci raz jeszcze chciał je czytać, lecz Ebn Taher dał mu do zrozumienia, iż posłanka nie miała tak wiele czasu do stracenia i że o odpowiedzi myśleć już był powinien. “Niestety!



— zawołał książę — sądziszże, iżbym mógł beznamiętnie odpisać na list ujmujący!... Na jakież się zdobęde wyrażenia w takim zostając pomieszeniu! Tysiączne i okrutne myśli miotają moją głowę, a uczucia moje jedne przed drugimi znikają — jedne drugim miejsca znaleźć nie mogą! i podczas gdy ciało moje tak żywe przyjmuje od duszy wrażenia, jakimże więc sposobem potrafię utrzymać papier i wodzić po nim laseczką\*) dla nakreślenia liter?”

Tak mówiąc dostał z biurka, które przy nim stało, papier, laseczkę do pisania zaciętą i kałamarz z atramentem...”

## NOC CXCV.

“Zanim się wziął do odpisania królewicz perski podał list Szemselnihady Ebn Taherowi, prosząc, ażeby otwarty przed nim trzymał, iżby poglądając na niego, lepiej widział na co ma odpowiadać. Zaczął tedy pi-

\*) Persowie, Arabowie i Turcy pisząc, trzymają papier lewą ręką wspartą zwyczajnie na kolanie, a piszą prawą, za pomocą nie wielkiej laseczki trzciny tak jak nasze pióro zacinanej. Rodzaj tych trzcin jest wydrążony na podobieństwo trzciny wodnej, która w naszych krajach po stawach i bagnach rośnie; więcej jednak ma w sobie tęgości.

sać, lecz łzy, obficie spadające na papier, przymuszały go kilka razy do powstrzymania się, aby mogły swobodniej płynąć. Skończywszy naostatek swój list, dał go Ebn Taherowi przeczytać, mówiąc: “Uważaj, proszę cię, czy tak wzburzona we mnie namiętność, pozwoliła mi napisać przyzwoitą odpowiedź. Ebn Taher wziął i czytał, co następuje:

### Odpowiedź Królewicza perskiego na list Szemselnihary.

“W śmiertelnym właśnie pograżony byłem smutku, gdy mi twój list przyniesiono. Samo ujrzanie go tak niezwykajną we mnie sprawiło radość, że ci jej wyrazić nie potrafię; na widok tych charakterów, śliczną twoją ręką skreślonych, oczy moje jeszcze żywszem błysnęły światłem nad to, którego pozbawione zostały, widząc cię zamykającą własne u nóg współzalatnika mojego. Wyrażenia w twoim tak ujmującym liście zawarte, stanowią takąż samą ilość promieni rozpraszających ciemności, w których została ma dusza!... Z tych dowiaduję, ile cierpień dla mojej miłości doznaje; przekonują mnie, że to, co ja dla ciebie ponoszę, aż nadto dobrze pojmujesz, o



małą w udręczeniach moich czyni mi osłodę. Z jednej strony wyciskają rzewne łzy moich oczu, z drugiej ogarniają me serce płomieniem czystej miłości, który je słodyczą swoją wzmacnia i nie dopuszcza mi umierać z żalu i tęsknoty. Ani na jedną chwilę nie użyłem spoczynku po smutnem naszym rozstaniu; sam tylko list twój pani, przynosi mi jakąkolwiek w strapieniu mojem ulgę. Aż do chwili odebrania twojego listu ponury i milejący byłem jak posąg, on mi przywrócił mowę; pogrążony byłem w czarnej melancholii, on napełnił mię radością, która zabłyszczała od razu w oczach moich i rozlała się na całej twarzy. Lecz zachwycenie moje stąd, że odbieram tak wielki dowód miłości na którą sobie jeszcze nie zasłużyłem, tak było wielkie, że nie wiedziałem od czego zacząć i jak wynurzać ci moją wdzięczność. Naostatek, ucałowawszy go kilkakrotnie, jako nieoceniony zakład twojej dla mnie dobroci, czytałem i odczytywałem go raz po raz i wielkość mojego uszczęśliwienia zaledwie pojmować mogę. Chcesz, ażeby ci wyraził, że cię niezmiernie kocham. Ach, ażeby cię nawet nie kochał z tak nieograniczoną miłością, jaką dla ciebie oddycham, mógłbym przemódz jeszcze na sobie, ażeby nie ubóstwiać po tylu dowodach tak

niezwyczajnej miłości, które mi uczuć dałaś. Tak, kocham cię duszo moja i pałać przez całe życie czystej miłości ogniem, który we mnie rozżarzyłaś, za najwyższą poczytam sobie chwałę. Nie będę się nigdy uskarżał na dzielność jego mocy, która mię trawi i jakkolwiek dotkliwe są cierpienia, które mi twa nieobecność zadaje, będę je wytrwale znosił w nadziei, że cię jeszcze kiedyś zobaczę. Dałby Bóg, ażeby mię to szczęście jeszcze dziś spotkało i żeby mi zamiast zasłania ci mojego listu, wolno było ustnie przekonać cię, że umieram z miłości ku tobie! Łzy nie dopuszczają mi więcej pisać. Bądź zdrowa”.

Ebn Taher nie mógł czytać ostatnich słów bez rozrzewnienia i oddając napowrót list królewiczowi, oświadczył, iż w nim nic nie znajduje do poprawienia, który po złożeniu i zapieczętowaniu go, rzekł do niewolnicy posłanki: “Oto jest odpowiedź na list twojej kochania godnej pani. Zaklinam cię, ażebyś jej go wiernie oddała i pozdrowiła ją ode mnie”. Niewolnica wzięła list i odeszła z Ebn Taherem. . . .”



## NOC CXCVI.

“Ebn Taher, uszedłszy z nią kawałek drogi, wrócił do swego domu, gdzie trwożliwie zaczął rozmyślać nad miłosną intrygą, w którą na nieszczęście swoje wplątany został. Wystawiał on sobie, że królewicz perski i Szemselnihara, lubo wielką mieli potrzebę ukrywać swoje stosunki, z tak małą atoli postępowali ostrożnością, że okoliczność ta długo ukrywać się nie może. Rozwazał wszystkie skutki, jakie rozumny tylko człowiek dobrze pojąć i ocenić jest zdolnym. “Gdyby Szemselnihara — mówił sobie — była osobą zwyczajną, przyczyniłbym się całym sercem do uszczęśliwienia jej wraz z kochankiem; lecz ona jest pierwszą odaliską kalifa, a nikt nie może bezkarnie kochać tej, która się jemu podoba. Ofiarą gniewu jego pierwszą może paść Szemselnihara, królewicz perski przyplaci tego życiem i mnie w nieszczęście swoje zagarnie; a przecież powinnością moją jest pamiętać na własny honor i spokojność, na dzieci moje i żonę. Póki więc jeszcze czas, wypada mi uwolnić się od tak wielkiego niebezpieczeństwa.

Przez cały ten dzień prawie, ta jedna myśl go zajmowała i nazajutrz poszedł do

królewicza perskiego, ażeby nakłonić go wszelkimi sposobami do przytłumienia w sobie tej tak gwałtownej i zgubnej namiętności. Jakoż z podwójną usilnością przekładał mu znowu to wszystko, co już dawniej mówione na nic się nie przydało, to jest, że lepiejby zawczasu uzbroić się w całą odwagę na przytłumienie w sobie skłonności, którą czuł ku Szemselniharze, jak poddawać się jej nierozważnie i że skłonność takowa tem jest niebezpieczniejszą, im współzalotnik jest potężniejszym. “Nakoniec, panie — przydał — jeżeli mię zechcesz usłyszeć, o tem jedynie myśleć będziesz, ażebyś swoją miłość pokonał; inaczej zgubisz siebie, zgubisz Szemselniharę, której życie, rozumiem, że powinienes wyżej cenić nad własne. Dając ci tę radę przyjacielską, spodziewam się, że mi za nią kiedykolwiek dziękować będziesz”.

Królewicz słuchał Ebn Tahera z wielką niecierpliwością; z tem wszystkiem nie przeszkadzał mu wygadać się do woli, lecz, zabrawszy wzajem głos, powiedział mu te słowa: “Słuchaj Ebn Taherze! czy rozumiesz, że mogę przestać kochać Szemselniharę, którą mię z tak żywą kocha miłością? Ona nie boi się na niebezpieczeństwo narażać swojego życia dla mnie, a ty chcesz, że-



bym ja zdolnym był pomyśleć nawet o zachowaniu mego? Nie, gdyby mnie największe nieszczęście spotkać miało, kocham Szemselniharę i kochać będę wiecznie!”

Oburzony uporem królewicza perskiego, porzucił go nagle i z gniewem udał się do domu, gdzie przywiódłszy sobie na pamięć rozmyślenie wczorajsze, zaczął się zastanawiać, co miał dalej przedsięwziąć. Tymczasem sąsiad i przyjaciel jego klejnotnik przybył odwiedzić go.

Uważał on od niejakiemu czasu, że powiernica Szemselnihary coraz częściej bywała w sklepie Ebn Tahera i że Ebn Taher przesiadywał prawie zawsze u królewicza perskiego, o którego chorobie wiedzieli prawie wszyscy; lubo nie znaną była nikomu jej przyczyna; wszystko to obudzało w nim podejrzenie tem bardziej, gdy postrzegł że Ebn Taher jest ciągle zamyślony i stąd wnosił, że musi mieć jakąś ważną sprawę na głowie. I w mniemaniu, że już wszystkiego dociekł, zagabnął go, po co do niego tak często przychodzi powiernica Szemselnihary. Ebn Taher zmieszał się nieco tem pytaniem i chciał go zbyć krótką odpowiedzią mówiąc, że to są nic nie znaczące powody. “Nie jesteś dla mnie widzę szczerym — odpowie mu klejnotnik i przez to samo ukrywanie

się przede mną dajesz mi do zrozumienia, że te nic nie znaczące powody nierównie są ważniejsze, niżeli z początku mniemałem”.

Ebn Taher, widząc, że go przyjaciel tak nagli, rzekł: “Prawda, że to jest rzecz istotnie wielkiej wagi. Postanowiłem był sobie zachować ją w sekrecie, lecz, że pewny jestem, iż wszystko cokolwiek się mnie tyczy i ciebie równie obchodzi, wolę ci ją powierzyć niż dopuścić, ażebyś różne niewłaściwe w tej mierze czynił domysły. Nie zamawiam osbie twego milczenia, ponieważ z tego, co ci opowiem, uznasz sam, że tu od dotrzymywania tajemnicy wszystko zależy”. Po takiej przedmowie opowiedział mu wszystko, co zaszło pomiędzy Szemselniharą i królewiczem perskim. “Wiadomo ci — przydał następnie — jak dobrze położony jestem u dworu i u najzacniejszych w mieście naszym panów i dam. Jakież dla mnie byłoby poniżenie, gdyby ta płocha miłość wydać się miała! Co mówię? nie byłżebym zgubiony z całą moją rodziną? Otóż teraz wiesz co mię trapi, ale już uczyniłem postanowienie: mam dłużników, ale mam i wierzycieli. Będę się starał niezwłocznie poodbierać moje należności od pierwszych i pozaspokajać drugich; a ubezpieczywszy resztę mego majątku, udam się do Belsory, gdzie pozostanę tak dłu-



go, aż się ta burza, którą zawezasu przewidyję, uciszy. Przyjaźń, którą mam z Szemselniharą i z królewiczem perskim, przyczyną jest, że to nieszczęście, które ich spotkać może, mocno mię trapi; proszę Boga, a żeby im dał poznać niebezpieczeństwo, na które się narażają i miał ich w swojej opiece; lecz jeżeli ich przezaczenie tak już zawyrokowało koniecznie, a żeby kalif dowiedział się o ich miłostkach, to przynajmniej uchronię się gniewu jego; nie sądzę bowiem, iżby tak byli niegodni i chcieli mię zagarnąć w swe nieszczęście. Wielka byłaby to niewdzięczność, żeby tak nagrodzili moje posługi i rady, które im obojgu czyniłem, a osobliwie królewiczowi perskiemu, który mógłby jeszcze, gdyby miał więcej męstwa i siebie i Szemselniharę odciągnąć od przepaści. Łatwoby mógł wyjechać z Bagdadu równie jak ja, a oddalenie takowe nieznaćnieby go uwolniło od namiętności, która co raz bardziej bierze nad nim przewagę, skoro jej się otrząsnąć nie śmie”.

Klejnotnik z niewymownem podziwieniem słuchał Ebn Tahera. “To, co mi powiedziałeś — rzekł — jest tak dalece ważną sprawą, że pojąć nawet nie mogę, jakim sposobem Szemselnihara z królewiczem perskim mogli się wdać w tak niebezpieczne

miłostki. Jakkolwiek silną i namiętną może być ich skłonność ku sobie, zamiast niewolniczego poddania się, powinnyby jej mocny dawać odpór i pójść za natchnieniem rozsądku. Mogą być tak nierozważni, żeby nie zdołali przewidzieć strasznych skutków tej nieszczęsnej miłości? O jak zaślepienie ich godne politowania! Przewidyję ja równie, jak ty wszystkie stąd grożące im nieszczęścia! Pochwalam i uwielbiam twój rozsądek i potwierdzam twoje przedsięwzięcie; tym jedynie sposobem uniknąć możesz nieszczęśliwych wypadków, których się tak słusznie obawiasz”. Po tej rozmowie klejnotnik pożegnał się z Ebn Taherem.

---

## NOC CXC VII.

Atoli zanim odszedł, nieomieszkał zakląć go Ebn Taher na imię tej przyjaźni, która ich ściśle z sobą łączyła, a żeby o tem wszystkim największą zachował tajemnicę. “Bądź spokojny — odpowiedział klejnotnik — dochowam ci sekretu, choćbym też miał życie utracić.”

We dwa dni po tej rozmowie, klejnotnik przechodząc koło sklepu Ebn Tahera i



widząc, iż był zamknięty, nie wątpił, że już do skutku przedsięwzięcie swoje przypro-  
wadził. Chcąc atoli zasięgnąć większej pe-  
wności w tej mierze, spytał jednego z ku-  
pców, czy nie wie, dlaczego sklep sąsiada je-  
go jest zamknięty? Kupiec mu odpowie-  
dział, że nie widzi innej przyczyny, jak tyl-  
ko, iż Ebn Taher wyjechał może w drogę.  
Nie potrzebował już zatem dopytywać się  
więcej i zarazem stanął mu w myśli króle-  
wicz perski. “O biedny książę! — mówił  
do siebie — jakież będzie twój żal, kiedy się  
dowiesz o tym wypadku!... Przez kogóż u-  
trzymać potrafisz twoje związki listowne z  
Szemselniharą? Obawiam się o ciebie, aże-  
byś nie umarł z rozpacz; ubolewam szcze-  
rze nad tobą, i muszę być twoim pocieszycie-  
lem po stracie powiernika za nadto bojaźli-  
wego.”

Że zaś okoliczność, dla której wyszedł  
z domu, nie była wielkiej wagi, łatwo ją  
więc zaniechał i lubo nie miał bliższej zna-  
jomości z królewiczem nad tę, że czasem  
sprzedawał klejnoty, nie wahał się atoli  
pójść do niego. Za przybyciem na miejsce,  
prosił jednego z jego służących, ażeby o-  
świadczył swemu panu, iż sobie życzy z nim  
mówić w przedmiocie nader ważnym. Słu-  
żący natychmiast wrócił do klejnotnika i

wprowadził go do pokoju królewicza per-  
skiego, który siedział na sofie, oparty na  
wezglowiu. Przypomniawszy sobie, że go  
już kiedyś widział, powstał na jego przyję-  
cie, przywitał go i prosząc, aby usiadł, za-  
pytał, w czemby mu mógł być użytecznym,  
lub też czy przyszedł objawić jaką wiado-  
mość, któraby się do niego ściągała. “Książę  
— odpowiedział klejnotnik — lubo nie  
mam zaszczytu być ci osobiście znanym,  
chęć atoli przekonania cię o mojej gorliwo-  
ści, ośmiela mnie do przyjsca i oznajmienia  
ci wypadku, tęczącego się ciebie; spodzie-  
wam się, że mi darujesz moją śmiałość, dla  
uczciwego, jaki mam w tem, zamiaru.”

Po takim wstępie zaczął dopiero prowa-  
dzić rzecz w następującym sposobie: “Od  
dawnego czasu jednostajność sposobu my-  
ślenia i humoru i niemniej jak stosunki han-  
dlowe w ścisłą z Ebn Taherem połączyły nas  
przyjaźń; wiem, że go znasz królewiczu, i  
że starał się usilnie aż dotychczas obowiązać  
cię sobie, czem mógł. Wiem to od niego sa-  
mego, ponieważ z niczem się przedemną nie  
ukrywał, równie jak ja nawzajem nie mia-  
łem nic przed nim tajnego. Właśnie teraz  
przechodziłem koło jego sklepu, który, jak  
z podziwieniem zauważyłem, był zamknięty.  
Zapytany jeden z sąsiadów, coby to miało



znaczyć, powiedział mi, że Ebn Taher już temu będzie dwa dni, pożegnawszy się z nim i z sąsiadami, i przyjąwszy zlecenia ich do Balsory, do którego to miasta oświadczył im, że jedzie w bardzo ważnych widokach, udał się w drogę. Nie zaspokoila mnie ta odpowiedź. Troskliwość moja o wszystko to, co go dotyczyć może, przyczyną jest, że ośmielam się przyjść i spytać cię księżę, jeżeli ci niewiadomo, co go spowodowało do tak nagłego wyjazdu.”

Na przedmowę tę, którą klejnotnik na-przód sobie ułożył dla dopięcia swego zamy-słu, królewicz zaczął się mienić i oglądać niespokojnie na klejnotnika, tak, że z twa-rzy jego wyczytać mógł, że ta wiadomość niezmiernie go zmartwiła. “To co mi zwia-stujesz — rzekł królewicz — bardzo mnie zadziwia — w istocie nie mogło mi się nie boleśniejszego wydarzyć. Tak jest — zawo-łał zalawszy się łzami — zginąłem, jeżeli to, co mi powiadasz jest prawdą. Ebn Taher, który jedyną moją był pociechą, i w którym ja całą moją nadzieję pokładałem, dziś mnie opuszcza!... Po tym tak okrutnym wypadku, na cóż mi się już żyć przyda?

Tego też tylko trzeba było klejnotniko-wi, ażeby się przekonał o gwałtownej miło-ści królewicza perskiego, której mu wszy-

stkie tajemnice Ebn Taher powierzył. Zwy-czajna przyjaźń nie używa tego języka, sa-ma tylko miłość może się zdobyć na tak na-miętne wyrażenie.

Królewicz zostawał niejaki czas w po-sępnych myślach pogrążony. Nakoniec pod-nosząc głowę, obrócił się do jednego z swych służących i rzekł: Idź do domu Ebn Tahera i rozmów się z którym z jego ludzi, czy to istotnie jest prawdą, że on wyjechał do Bal-sory. Śpiesz się i wracaj prędko z odpowie-dzią. W oczekiwaniu na powrót służącego, klejnotnik usiłował rozerwać królewicza rozmową o rzeczach obojętnych, lecz ten na-wet go nie słuchał. Miotany śmiertelną nie-spokojnością — nie przypuszczał bowiem, ażeby Ebn Taher odjechał — w pewnych chwilach nie wątpił o tem, że tak jest, zwiła-szcza, gdy sobie przypomniał ostatnie sło-wa, które powiernik ten był wyrzekł i gwał-towność wzruszenia, z jaką od niego od-szedł.

Naostatek służący królewicza powrócił i oznajmił, że Ebn Taher od dwóch dni już opuścił Bagdad i wyjechał rzeczywiście do Balsory. “Gdym wychodził z domu Ebn Ta-hera — mówił dalej służący — niewolnica przyzwocie ubrana zagadnęła mnie zapyta-niem, czy nie jestem jednym z twoich sług,



panie, zapewniając, że ma pilną potrzebę mówienia z tobą, panie i prosiła mnie, żebym jej tu pozwolił iść z sobą. Czeka właśnie w przedsionku i zdaje się, że ma list od znakomitej jakiejś osoby.” Królewicz kazał natychmiast ją wprowadzić, nie wątpiąc, że to była niewolnica powierna Szemselnihary; jakoż nie omylił się w swem mniemaniu. Klejnotnik zaraz poznał, że to była ta sama, którą kilkakrotnie widział w sklepie Ebn Tahera. Nie mogła też nadejść w lepszą porę, dla wstrzymania biednego królewicza od rozpaczających uniesień.

---

### NOC CXCVIII.

“Królewicz perski przyjął mile posłankę Szemselnihary; klejnotnik zaś wstał natychmiast, jak tylko ją zobaczył i oddalił się do przyległego pokoju, nie chcąc rozmówieniu się ich przeszkadzać. Niewolnica bardzo krótko zabawiwszy, odeszła i zostawiła królewicza w zupełnie innym stanie duszy, niż go była znalazła. Oczy jego błysnęły zaraz wesołością i na twarzy malowała się radość, co dało do zrozumienia klejnotnikowi, że ta wierna posłanka oznajmiła mu coś bar-

dzo pocieszającego ze strony swojej pani. Klejnotnik siadłszy znowu na swoim miejscu przy królewiczu, rzekł do niego z uśmiechem: “Jak widzę, książę, masz sprawy wielkiej wagi w pałacu kalifa.” Zdziwiony i zatrwożony tą uwagą królewicz rzekł: Skąd wnosisz, że mam stosunki w pałacu kalifa? “Wnoszę stąd — odpowie klejnotnik — że znam tę niewolnicę, która dopiero stąd wyszła.” — “Do kogo przypuszczasz, że ta niewolnica należy?” — “Do Szemselnihary, pierwszej odaliski kalifa — odpowie klejnotnik. — Znam — przydał — tę niewolnicę, i nawet jej panią, która uczyniła mi kilka razy ten zaszczyt, że u mnie kupowała klejnoty. Wiem prócz tego, że Szemselnihara z niezem się nie kryje przed tą kobietą, którą od kilku dni widuję po ulicach wielce zakłopotaną i jak mi się być zdaje, zatrwożoną, i pewny jestem, że to nie musi być bez przyczyny.”

Słowa te klejnotnika zmieszały mocno królewicza perskiego. “Nie mówiłby do mnie tak śmiało — pomyślał sobie, — gdyby się niedorozumiewał, a raczej nie wiedział już mojej skrytości. — Zostając tak niejaki czas w milczeniu, i nie wiedząc, co miał począć, rzekł nakoniec do klejnotnika: “Powiedzia-łeś mi takie rzeczy, z których wnosić mi wy-



pada, że więcej jeszcze wiesz nad to, z czem się obławiasz. — Dla samej spokojności mojej wypada, ażebym był dokładnie w tej mierze oświecony. Zaklinam cię przeto, nie ukrywaj nic przedemną!”

Natenczas klejnotnik, który sobie właśnie tego życzył, opowiedział mu całą swoją rozmowę, którą miał z Ebn Taherem i tym sposobem dowiódł, że wiedział o miłych stosunkach jego z Szemselniharą, nie przemilczając zarazem, iż Ebn Taher, ustraszony niebezpieczeństwem, na które go narażał stan pośrednika, zwierzył mu się z zamiarem udania się do Balsory i przebywania tam tak długo, aż przeminie burza, której wybuchnienia się lękał. “Jakoż — mówił dalej — zamiar ten przywiódł do skutku, i wydziwić się nie mogę, że zaś pozostawił cię samego w tak niebezpiecznem położeniu, jak mi to sam powiedział. Co do mnie, wyznać muszę, że ulitowałem się nad tobą, królewiczu, i przychodzę tu umyślnie ofiarować ci moje usługi. Jeżeli łaskawie je przyjmiesz, przyrzekam ci być tak wiernym, jak wiernym był Ebn Taher. Obok tego zaręczam, że okażę więcej stałości i mocy charakteru, jestem albowiem gotów poświęcić dla ciebie moje życie i honor, i żebyś o mojej szczerości nie wątpił, poprzysięgam ci na

wszystko to, co wierze naszej najświętszego być może, że ci nienaruszenie dochowam tajemnicy. Bądź więc przekonany książe, że odzyskujesz w osobie mojej przyjaciela, którego w nim utraciłeś.” Oświadczenie to zaspokoilo królewicza i pocieszyło z utraty Ebn Tahera. “Sprawiasz mi wielkie uradowanie — rzekł do klejnotnika, że mi twoja życzliwość wynagradza tak prędko stratę, którą poniosłem. Nie jestem w stanie wysławić usty tej wdzięczności, jaką tej chwili przepełnione jest serce moje ku tobie i prosząc Boga, ażeby ci nagroził tę wspaniałość przyjmując chętnie twoją miłą ofiarę. Czy uwierzysz mi — przydał, że powierna Szemselnihary mówiła ze mną właśnie o tobie i powiedziała mi, że ty doradziłeś Ebn Taherowi ten wyjazd. Te były ostatnie słowa jej, w chwili odejścia wyrzeczone i zdawała się najmocniej być o tem przekonaną. Lecz omyliła się na tobie”. — “Książę — odpowie klejnotnik — opowiedziałem ci wiernie całą moją z Ebn Taherem rozmowę. Prawda, że gdy mi się zwierzył, iż ma zamiar schronić się do Balsory, nie sprzeciwiałem się przedsięwzięciu i powiedziałem mu, że mądrze i roztropnie uczyni. Lecz niech ci to nie daje wstrętu do zaszczytowania mię swem



zaufaniem, gdyż gotów jestem z całą gorliwością poświęcić się twoim usługom. A chociażbyś mi nie chciał wyświadczyć tej łaski, dochowam ci wiernie twej tajemnicy, do której obowiązałem się przysięgą”. — “Powiedziałem ci już — rzekł królewicz — że nie daję wiary słowom tej niewolnicy. Zbyteczna tylko gorliwość wprowadziła ją w podejrzenie, które żadnej nie ma zasady, powinność więc tak jak ja mieć ją za wymówioną”.

Tak rozmawiając jeszcze z sobą przez chwilę radzili nad sposobami, którymi by prowadzić nadal można listowność z Szemselniharą. Zgodzili się, że trzeba najprzód wyprowadzić z błędu niewolnicę, która w tak niesprawiedliwym klejnotnika miała podejrzeniu. Królewicz wziął to na siebie, zapewniając, że gdy ją zobaczy, poleci jej ażeby się udawała do klejnotnika, ile razy będzie miała list jaki lub zlecenie od swojej pani. Nadto uznali, że posłanka ta nie powinna tak często pokazywać się u królewicza, bo przez to mogłaby przyczynić się mimowolnie do odkrycia tajemnicy i tym sposobem zgubienia siebie i wszystkich. Nakoniec, ponawiając prośbę, aby mu szczerze zaufała, klejnotnik odszedł do siebie. . .

## NOC CXCIX.

W drodze do domu spostrzegł list na ulicy porzucony, który ktoś był upuścił i podjął go. Że zaś nie był zapieczętowany, otworzył go i nie bez trwogi przeczytał następujące słowa:

### List Szemselnihary do królewicza perskiego.

“Dowiedziałam się od mojej wiernej niewolnicy o wypadku, który mnie równie jak ciebie zmartwić powinien. Utracając Ebn Tahera, tracimy wprawdzie wiele, lecz niech ci to nie przeszkadza kochany książę pamiętać o twojem zdrowiu. Jeżeli powiernik ten opuścił nas przez zbyteczną trwożliwość, uważajmy to za nieszczęście, którego uchronić się nie było podobieństwem i starajmy się pocieszać ile można. Wyznaję, że Ebn Taher w tym czasie mógł nam być najpotrzebniejszym, lecz uzbrojmy się w cierpliwość przeciwko temu ciosowi i nie przestajmy kochać się stale. Umocnij serce twoje odwagą i wytrwałością; im większe napotykamy przeszkody, tem słodszy nam jest owoc podjętych trudów. Niech nas to wszystko nie odstrasza, cieszymy się nadzieją, że



niebo wejrzy na nas kiedyś łaskawem okiem i że po tylu cierpieniach ujrzymy przecie z czasem pomyślny skutek naszych życzeń. Bądź zdrów.”

Podczas, kiedy klejnotnik rozmawiał był z królewiczem, posłanka Szemselnihary miała czas powrócić do pałacu i opowiedzieć swej pani nieszczęśliwą wiadomość o wyjeździe Ebn Tahera. Napisała ona więc zaraz ten list do królewicza i wysłała w też tropy z nim swą powierną, która go przez nieostrożność zgubiła.

Klejnotnik uradował się mocno tym znalazkiem, miał bowiem stąd wyborny środek usprawiedliwienia się przed posłanką i przerobienia jej na swą stronę. Właśnie, gdy doczytywał tego listu, postrzegł ją, że go z wielką troskliwością szukała, rzucając oczyma tu i owdzie. Złożył więc pismo czempredzej i schował je w zanadrzu, lecz niewolnica postrzegła to i przybiegła ku niemu mówiąc: “Zlituj się panie, to ja upuściłam list, któryś dopiero trzymał w ręku i błagam cię oddaj mi go”. Klejnotnik udał, jakoby jej nie rozumiał i nie odpowiedziałwszy nic, udał się w swoją drogę do domu. Wchodząc atoli, nie zamknął za sobą drzwi, ażeby za nim wejść mogła. Jakoż uczyniła to niewolnica i wszedłszy do jego pokoju, rzekła:

“Panie, ten list, który znalazłeś, na nic się tobie nie przyda i nie czyniłbyś mi trudności w oddaniu go, gdybyś wiedział od kogo i do kogo jest pisany. Nadto, darujesz mi, że ci powiem, iż przez samą uczciwość nie możesz go u siebie zatrzymać”.

Zanim jej klejnotnik odpowiedział, prosił ją, ażeby usiadła przy nim i potem rzekł: “Nie prawda, że ten list, o który tak ślicznie modlisz się do mnie, pisany jest od Szemselnihary do królewicza perskiego?” Niewolnica, nie spodziewając się nigdy podobnego pytania, zaczęła się mienić. “Pytanie moje bardzo cię widzę zmieszało — rzekł — wiedz jednak, że ci go nie czynię przez natręctwo albo próżną ciekawość — mogłem ci oddać list jeszcze na ulicy; lecz chciałem cię tu umyślnie sprowadzić, ażebym się z tobą rozmówił. Jestże to rzecz sprawiedliwa przypisywać nieszczęsną jaką przygodę człowiekowi, który się do niej bynajmniej nie przyczynił? A przecież tyś to uczyniła, powiadając królewiczowi perskiemu, że to ja Ebn Taherowi doradziłem, ażeby wyjechał z Bagdadu dla swego bezpieczeństwa. Nie myślę tracić czasu na usprawiedliwianie się przed tobą; dosyć ci niech będzie na tem, że królewicz aż nadto jest przekonany o mojej niewinności w tej mierze. Co więc



cej!... że nie tylko nie dopomogłem Ebn Taherowi do wyjazdu, ale nawet mocno się tem zmartwiłem, nie tak przez przyjaźń ku niemu, jako raczej przez litość nad biednym królewiczem, o którego związkach z Szemselniharą, jako zaufanemu przyjacielowi, zwierzył się. Jak tylko doszła mi wiadomość, że Ebn Taher nie znajduje się już w Bagdadzie, pobiegłem natychmiast do królewicza, u którego mię zastałaś, oznajmić mu ten wypadek i też same ofiarować usługi, które od niego odbierał. Powiódł mi się też mój zamysł i gdybyś tylko tyle miała do mnie ufności, ile jej pokładałaś w Ebn Taherze, od ciebie jedynie zależy mojego pośrednictwa użyć na dobro twojej pani. Opowiedz jej to wszystko, cokolwiek odemnie usłyszałaś i możesz ją uroczyście zapewnić, że chociażbym miał zginąć, wchodząc w tak niebezpieczną intrygę, nie będę żałował tego dla dwóch osób tak godnych siebie”.

Powierna, wysłuchawszy z wielką radością klejnotnika, upraszała go, ażeby jej przebaczył złe o nim rozumienie i żeby to raczej przypisał zbytкови gorliwości, którą była powodowana dla szczęścia swojej pani. “Cieszę się niewymownie — przydała — że

królewicz i Szemselnihara znajdują w twojej osobie tak miłe powetowanie utraty Ebn Tahera. Nie omieszkam zapewnić mojej pani o twojem szlachetnem sercu...”

---

### КТОС СС.

“Po takowem ze strony niewolnicy oświadczeniu radości klejnotnika, iż go znajduje gotowym do usług Szemselnihary i królewicza perskiego, tenże wyjął list z nadrza i oddał go jej, mówiąc: “Nieś go czemprędzej królewiczowi, a z powrotem wstąp do mnie, ażebym mógł przeczytać odpowiedź; nie zapomnij oznajmić mu tego, cośmy z sobą mówili”.

Powierna wzięła list i zaniiosła książęciu, który zaraz na niego odpisał i niebawem wróciła do klejnotnika, pokazując mu odpowiedź w tych wyrazach:

### Odpowiedź królewicza perskiego na list Szemselnihary.

“Twój nieoszacowany list uczynił na mnie wielkie wrażenie, ale jeszcze nie takie, jakiegobym sobie życzył. Usiłujesz pocieszyć mnie po stracie Ebn Tahera. Niestety! jakkolwiek mocno mnie to dotknęło, najmniejszą atoli cząstką nazwać się może nie-



szcęście, które ponoszę. Znane ci są dobrze cierpienia, które mi dolegają i wiesz, że tylko twoja obecność zdolną jest je uleczyć. Kiedyż, o kiedyż!... przyjdzie ten czas, w którym cieszyć się będę tobą, bez doznania obawy, że mi wydartą być możesz!... Jakże on mi się jeszcze zdaje być oddalonym, albo raczej, mógł sobie pochlebiać, że go dożyć potrafię?! Rozkazujesz mi, ażebym zdrowie moje szanował; posłuszny ci będę, ponieważ wyrzekłem się własnej woli, ażebym tylko twoją pełnił. Bądź zdrowa”.

Gdy klejnotnik przeczytał ten list, oddał go powiernej, która rzekła: “Już ja zrobię to dziś jeszcze, że pani moja tyle będzie ufała tobie, ile dotąd Ebn Taherowi ufała. Zobaczymy się jutro.” Jakoż nazajutrz spostrzegł ją idącą ku sobie z twarzą wyrażającą żywe zadowolenie. “Wejrzenie twe — rzekł do niej — uprzedza mnie, żeś nakłoniła Szemselniharę do wszystkiego.” — “Prawda jest — odrzekła niewolnica i dowiesz się, jakim jego dokazałam sposobem.

Zastałam — mówiła dalej — Szemselniharę, czekającą na mnie z wielką niecierpliwością. Wręczyłam jej list książęcia. Czytała go ze łzami, a gdy spostrzegłam, że skończywszy, zaczynała, według swego zwyczaju, oddawać się rozpacz: “Pani — zawo-

łałam — oddalenie się Ebn Tahera zasmuca cię zapewne; lecz zaklinam na imię Boga, niechże to już nie będzie więcej przyczyną twojego umartwienia. Znaleźliśmy drugiego Ebn Tahera, który nam ofiaruje równie szczerą gorliwość, a co większa, więcej ma od tamtego odwagi.” Na ów czas poczęłam z nią mówić o tobie — przydała niewolnica — i opowiedziałam przyczynę, dla której odwiedziłeś królewicza perskiego. Naostatek upewniłam ją, że im obojgu ofiarujesz się dochować święcie tajemnicy, że całej twojej użyjesz sprężystości, ku wspólnemu ich uszczęśliwieniu. Uważałam, że słowa moje niezmiernie ją pocieszyły. “Ach, jakież obowiązek wdzięczności — zawołała odaliska — zaciągniemy dla siebie dla tak nieoszacowanego człowieka, z całej duszy pragnę go poznać, ażebym od niego samego usłyszała to, co mi o nim powiadasz i żebym podziękowała mu za niesłychaną ludzkość względem osób, których losem zajmować się żadnego niema powodu. Widok jego oblicza wielką mi sprawi radość, i niezego nie zaniedbam, czembym go w tych dobrych uczuciach utwierdziła. Nie omieszkażże go więc do mnie zaprosić na jutro.” Racz przeto łaskawy panie, pozwolcie mi przyjść po siebie, ażebym cię tam zaprowadziła.”



Słowa te niewolnicy zmieszały klejnotnika. “Pani twoja — rzekł — daruje mi, gdy powiem, że nie dobrze zastanowiła się nad tem, czego odemnie wymaga. Przystęp który miał Ebn Taher do kalifa, dawał mu wszędzie wolne wejście, i urzędnicy dworu, znając go osobiście, pozwalali mu wchodzić kiedy tylko sam zechciał do pałacu Szemselnihary, lecz ja pod jakimże pozorem odważyłbym się na to? Widzisz sama, że to jest rzecz niepodobna, proszę cię więc, ażebyś przedłożyła Szemselniharze powody, które mi nie pozwalają uczynić tej przysługi, i abyś jej opowiedziała wszystkie okropne następstwa, jakieby stąd wyniknąć mogły. Niech się tylko cokolwiek z zimną rozważą zastanowi, a przyzna sama, iżby to było wystawiać się na wielkie niebezpieczeństwo bez najmniejszej korzyści.”

Powierna starała się uspokoić zawczesną obawę. “Sądzisz-że — mówiła mu — że Szemselnihara tyle jest bezrozumna, iżby cię wystawiła na niebezpieczeństwo, rozkazując ci przyjść do swojego pałacu, od którego tak ważnej oczekuje przysługi?..... Sam zważ, że nawet najmniejszego niemasz stąd niebezpieczeństwa. Idzie tu o mój los i mojej pani, nie możemy nie przeto radzić ci szkodliwego. Spuść się na mnie zupełnie,

a idź za mną; gdy to przyjdzie do skutku, uznasz sam, żeś niesłuszną miał bojaźń.”

Po takich przełożeniach klejnotnik usłuchał jej nakoniec i zaczął iść za nią do pałacu; lecz jakkolwiek chełpił się ze swej odwagi, taka go ogarnęła bojaźń, iż cały drżał ze strachu. “W takim stanie umysłu, w jakim cię znajduję — rzekła do niego powierną — lepiej podobno będzie, ażebyś został w domu, i żeby Szemselnihara innych do widzenia się z tobą użyła środków, a wątpić nienależy, że chcąc zadość uczynić swemu życzeniu, sama gotowa będzie przyjść do ciebie, co gdy tak jest, niewychodź-że już nigdzie, gdyż pewna jestem, że ona tu wkrótce nadejdzie.” Powierną słusznie to przepowiedziała, bo ledwie co objawiła Szemselniharze obawę klejnotnika, przyszła natychmiast do niego.

Przyjął ją z wszelkimi oznakami winnego uszanowania. Usiadłszy, ponieważ nieco utrudziła się idąc, odsłoniła twarz swoją i dała widzieć klejnotnikowi obraz piękności, na który się zapatrując, przyznał zaraz zupełną słusność królewiczowi perskiemu zakochania się w odaliese kalifa. Nakoniec przywitała klejnotnika i z niewymownem przymileniem rzekła: “Jak tylko dowiedziałam się, żeś z ochotą przyjął na



siebie wpływać na moje z księciem perskim stosunki, postanowiłam zaraz podziękować ci sama za to. Bogu niech będzie cześć, że nas pocieszył po stracie Ebn Tahera...”

---

### NOC CXXI.

Szemselnihara po wielu miłych i ujmujących oświadczeniach, rozeszła się z klejnotnikiem i wróciła do swojego pałacu, on zaś poszedł natychmiast do królewicza perskiego z doniesieniem o tej wizycie. Królewicz ujrzawszy go wchodzącym, rzekł: “Czekałem cię z wielką niecierpliwością. Niewolnica wręczyła mi list od swojej pani, lecz ten nie przyniósł mi żadnej pociechy. Jakkolwiek miła Szemselnihara wynurza mi oświadczenia nie śmiem spodziewać się niczego i już mi nie staje cierpliwości. Sam już nie wiem, co mam przedsięwziąć. Wyjazd Ebn Tahera przywodzi mnie do rozpacz; on był moją podporą, tracąc go, straciłem wszystko, bo wtenczas mogłem cieszyć się jeszcze chociaż słabym promykiem bardzo odległych nadziei, gdyby tylko dla samego przystępu, który miał do Szemselnihary.”

Na te słowa, które królewicz z taką mówił żywością, że nie dał sobie przerwać klejnotnikowi, tenże odpowiedział mu: “Książę, nikogo bardziej nie obchodzi twoje nieszczęście, jak mnie i jeżeli mnie cierpliwie posłuchać zechcesz, uznasz sam, że ci niemałą ulgę przynieść zdołam.” Na takie oświadczenie uspokoił się królewicz i zaczął go cierpliwie słuchać. “Znam ja to dobrze, — rzecze naówczas klejnotnik — że jedyny tylko sposób uradowania się, zależy na tem, żebyś z wszelką wolnością mógł rozmówić się z Szemselniharą. Postaram się uczynić ci tę dogodność i będę zaraz jutro nad tem szczerze pracował. Nie potrzebujesz podawać się w niebezpieczeństwo uczęszczając do pałacu Szemselnihary, doświadczenie pokazało, że to jest trudną rzeczą. Wiem jedno miejsce, bardzo do takiego widywania się bezpieczne, w którym bez żadnej przeszkody rozmówić się z sobą możecie.” Gdy klejnotnik tych słów domawiał, książę rzucił mu się na szyję, ściskając go z niewymowną radością. “Przywracasz mnie do życia! — zawołał — tą miłą obietnicą; nieszczęśliwy kochanek, który się już był na śmierć skazywał, tobie winien je będzie. Teraz dopiero widzę, że nie utraciłem, utracając Ebn



Tahera; we wszystkim, co w tej mierze uczynisz, zdaję się zupełnie na ciebie.”

Po takim podziękowaniu klejnotnikowi za jego szczerą gorliwość, tenże odszedł do siebie, gdzie nazajutrz spostrzegł idącą ku sobie powiernicę Szemselnihary. Opowiedział jej zaraz, że uczynił księżęciu perskiemu nadzieję zobaczenia się wkrótce z Szemselniharą. “Przychodzę właśnie — rzekła mu niewolnica — dla naradzenia się z tobą o tem. Zdaje mi się, że dom twój bardzo jest do tego sposobny.” — “Mógłbym wprawdzie — odpowiedział klejnotnik — ułatwić im to, nawet i u siebie, lecz rozmyślałem się inaczej i uznałem, że daleko im będzie dogodniej widywać się w drugim domu moim, w którym nikt teraz nie mieszka. Uporządkuję go niebawem dla godniejszego ich przyjęcia.” — “Ponieważ tak jest — rzecze powiernica — o to więc tylko idzie, że bym do tego nakłoniła Szemselniharę. Pójdę z nią zaraz pomówić i przyniosę ci śpiesznie jej odpowiedź.”

Jakoż dzielnie się sprawiła w tej mierze. — W kilka chwil powróciła z oznajmieniem klejnotnikowi, że pani jej nie omieszka przy końcu dnia stawić się na naznaczone miejsce. Tu oddała mu do rąk kiesę, mówiąc, że to było na przyrządzenie małej

uczty, i natychmiast zaprowadził ją do domu, w którym kochankowie mieli się widzieć tego dnia z sobą, aby mogła z pewnością tam zaprowadzić swoją panią. Poczem zaraz jak tylko się rozeszli, klejnotnik napożyczał u swoich przyjaciół naczyń złotych i srebrnych, kobierców, bogatych wezglówiów i innych sprzętów, któremi wspaniale pokoje dla nich przyozdobił; i skoro już wszystko przygotował, poszedł do królewicza perskiego.

Nie podobna wyrazić tej radości, którą uczuł królewicz, gdy mu objawił klejnotnik, że go przyszedł wziąć z sobą do domu przygotowanego na przyjęcie go z Szemselniharą. Wiadomość ta spłoszyła z niego od razu wszystkie strapienia. Przebrał się natychmiast w okazałe szaty i sam na sam tylko wyszedł ze złotnikiem, który go przeprowadził tylnymi uliczkami, żeby go nikt nie spostrzegł do swego domu, w którym rozmawiali tymczasem, zanim przyszła Szemselnihara.

Nie długo oczekiwali przyjścia tej pięknej kochanki. Zaraz po modlitwie, która zwykła się odprawiać po zachodzie słońca nadeszła Szemselnihara z wierną swą niewolnicą i z dwiema jeszcze innymi. Niepodobną jest rzeczą wypowiedzieć tę radość,



którą się unosiły te dwie rozkochane osoby, ujrawszy się nawzajem. Usiedli oboje na sofie, patrząc na siebie przez czas niejakiś w milezeniu, do tego stopnia oboje zdawali się być zachwyceni. Lecz pierwsze słowa wyrzeczone nagrodziły im to milezenie. Powiedzieli oni sobie tyle rzeczy miłość wyrażających, że klejnotnik, powierni i inne dwie niewolnice nie mogli się od łez powstrzymać. Kochankowie jedli cokolwiek i pili; potem gdy usiedli na sofie, Szemselnihara, spytała klejnotnika, czy nie miał lutni, albo innego instrumentu? Klejnotnik, który się zawczasu postarał o wszystko, czego tylko żądaćby mogli, przyniósł natychmiast lutnię. Zabawiwszy się nieco jej nastrojeniem, zaczęła śpiewać...

---

## NOC CXXII.

“Podczas gdy Szemselnihara napępiała królewicza perskiego rozkoszą, wyrażając mu swą miłość w wierszach ułożonych naprędce, dał się nagle usłyszeć jakiś rozruch — i niebawem niewolnik jubilera, którego był z sobą przyprowadził, wbiegł przestraszony, opowiadając, że drzwi do do-

mu wybijano i gdy się pytał kto tam? zamiast odpowiedzi bardziej jeszcze zaczęto się dobijać. Zatrwożony klejnotnik zostawił Szemselniharę z królewiczem, a sam pobiegł dla przekonania się o prawdzie. — Był już na dziedzińcu, gdy w ciemności postrzegł gromadę ludzi, uzbrojonych w bagnety i pałasze, którzy wybiwszy drzwi, szli prosto ku niemu. Przyczał się czempredzej do ściany i nie będąc sam od nich dostrzeżonym, widział ich dziesięciu około siebie przechodzących.

Że zaś nie wielką mógł dać pomoc królewiczowi perskiemu i Szemselniharze, przestał więc na pożałowaniu i sam uciekł, chrońąc się do sąsiada, który jeszcze nie spał, będąc prawie pewnym, że ci ludzie przyszedli z rozkazu kalifa, ostrzeżonego o niewierności odaliski. Zostając w domu sąsiada, słyszał w swoim wielki hałas, który trwał do północy. Naówczas, ponieważ mu się zdawało, że wszystko już skończone, prosił go o pożyczenie pałasza i uzbroiwszy się, wybiegł do bramy domu, wyszedł na dziedzińiec i z wielkim przestachem postrzegł człowieka, który go się spytał kto jesteś? . . Po głosie zaraz poznał, że to jest jego niewolnik. “Jakże ty potrafiłeś ukryć się przed żołnierzami” — zapytał go. “Panie — od-



powiedział niewolnik — oto skryłem się w rogu dziedzińca, z którego zaraz wyszedłem jak tylko się uspokoiło. Lecz to nie byli żołnierze, którzy na dom twój napadli, ale złodzieje; oni w tych dniach podobnie i inny dom w tej części miasta zrabowali. Ani wątpić, że wypatrzyli kosztowności, które tu z twego rozkazu poznoszono i to ich pewnie zwabiło”.

Ten domysł niewolnika pan jego znalazł podobnym do prawdy. Wszedł więc do swojego domu i przekonał się naocznie, że złodzieje zrabowali ten pokój, w którym przyjmował Szemselniharę z jej kochankiem, z naczyń złotych i srebrnych nie zostawiwszy najmniejszego kawałka. “O nieba! — zawołał strapiony — zginąłem bez nadziei! Cóż powiedzą moi przyjaciele! jakąż im dam wymówkę, gdy im powiem, że złodzieje wyłamali drzwi mego domu i zrabowali wszystko, co mi z taką wielką ludzkością pożyczono. Nie będę przymuszony nagrodzić im takową szkodę? Ale gdzież się podzieli Szemselnihara i królewicz!... Wypadek ten tak będzie głośny, że niepodobna, ażeby się i kalif o nim nie dowiedział. Dowie się o ich schadzce i ja stanę się gniewu jego ofiarą!” Niewolnik mocno do niego przywiązany, cieszył go ile możności. “Co

do Szemselnihary — rzekł — złoczyńcy ci według wszelkiego podobieństwa na obdarciu jej poprzestali zapewne i wątpić nie wypada, że z niewolnicami swojemi szczęśliwie uszła do pałacu, tenże sam los spotkał pewnie i królewicza perskiego. Tak więc można mieć nadzieję, że kalif nigdy nie dowie się o tej przygodzie. Co się zaś tyczy szkody, którą ponieśli twoi przyjaciele, jest to nieszczęście, którego ustrzedz się nie mogłeś. Wiedzą oni dobrze, iż miasto nasze przepełnione jest złodziejami, że nawet najznakomitszych panów dworskich napadają pałace. Nie tajno im, że lubo tak surowe wyszły rozkazy względem ścigania tych zbrodniów, żadnego jednak dotąd mimo wszelkie usiłowanie nie schwymano. Dosyć będzie, gdy zwrócisz twym przyjaciołom wartość złupionych rzeczy; uspokoiwszy to wszystko zostanie ci jeszcze dosyć, z łaski Boga dostatków”.

Nie czekając na przyjście dnia klejnotnik polecił swojemu niewolnikowi naprawić ile możności bramę popsutą przez wyłamanie; poczem wrócił do swego pomieszkania, ogromnemi trapiąc się nad przypadkiem jaki go spotkał, myślami. “Ebn Taher — mówił sobie — daleko był ode mnie roztropniejszy: przewidział on to nieszczęście,



w które ja dobrowolnie na oślepie wplątałem się, jak głupiec! Dałby Bóg! ażebym był nie mieszał się w tę intrygę, którą życiem wypadnie może przypłacić”.

Gdy tylko dzień zajaśniał, odgłos, że dom klejnotnika złupiono, rozniósł się po całym mieście i sprowadził do niego mnóstwo przyjaciół i sąsiadów, których większa część pod pozorem wynurzenia mu swego żalu ciekawą była tylko dowiedzieć się szczegółów tego wypadku. Nie omieszkał dziękować im za to współzucie, które mu wynurzali, pocieszając się tem przynajmniej, iż mu nikt nie wspominał o Szemselniharze i królewiczu, skąd wnosili, że albo powrócili szczęśliwie do swoich mieszkań, lub zostają w bezpiecznym miejscu.

Kiedy już klejnotnik poodprawiał odwiedziny, służący przynieśli mu obiad; lecz on wcale jeść nie mógł. Prawie koło południa jeden z niewolników jego dał mu znać, że jakiś człowiek nieznajomy czekał u bramy i życzył sobie z nim mówić. Nie chcąc go wpuszczać, wyszedł sam rozmówić się z nim przy bramie. “Lubo mię nie znasz — rzekł do niego przybyły — ja cię jednak znam dobrze i przychodzę tu rozmówić się z tobą w okoliczności dosyć ważnej”. Na te słowa klejnotnik prosił go, ażeby wszedł do izby.

“Nie — odpowie mu nieznajomy — chodź raczej, jeżeliś łaskaw, ze mną do drugiego twojego domu”. — “Jakże wiesz — spyta klejnotnik — że ja posiadam dwa domy?” “Wiem o tem — odpowie tamten — pójdź tylko za mną i nie bój się niczego, udziele ci wiadomości, która cię mocno ucieszy”. Poszedł z nim natychmiast klejnotnik i opowiedziawszy mu w drodze jak dom jego złupiono, wymawiał się, że nie mógł go przyzwoicie w nim przyjąć.

Gdy stanęli na miejscu i gdy nieznajomy postrzegł, że brama była połamana, rzekł do klejnotnika: “idźmyż dalej, widzę żeś mi powiedział prawdę. Zaprowadzę cię do takiego miejsca, gdzie nam będzie wygodniej jak tu”. Poczem szli dalej wciąż i prawie resztę dnia strawili idąc, nie zatrzymawszy się nigdzie. Klejnotnik znużony tak długą przechadzką i rozgniewany, że się już noc zbliżała, a nieznajomy szedł dalej, nie powiadając mu dokądby go prowadził, zaczął się wreszcie niecierpliwieć, aż przecie wyszli na drogę, prowadzącą do Tygru. Zbliżywszy się ku rzece, wsiedli do małego baciku i kazali się przewieźć na drugą stronę. Natenczas nieznajomy prowadził klejnotnika bardzo długą ulicą, na której nigdy w swem życiu nie powstał i przepro-



wadziwszy go przez wiele poprzecznych uliczek, zatrzymał się przy bramie jednego domu, do którego wprowadził go, zamknawszy bramę za sobą i założywszy ją wielkim żelaznym drągiem. Weszli potem do izby, w której było dziesięciu innych ludzi także nieznanomych.

Przyjęli klejnotnika po prostu, prosząc go tylko, żeby usiadł przy nich, co on też ochotnie uczynił, będąc tak znużony drogą, tem bardziej, że i przestwach, który go ogarnął na widok ludzi, których tak słusznie obawiać się było potrzeba, nie dałby mu utrzymać się na nogach. Że zaś czekali prawie na swego naczelnika z wieczerzą, skoro tylko więc przyszedł, dano ją zaraz na stół. Wszyscy obmyli sobie ręce, prosząc także i klejnotnika, ażeby toż samo uczynił i zasiadł z nimi do wieczerzy. Po stole, podejrzani ci ludzie spyтали go, czy mu wiadomo, gdzie i u kogo się znajduje i z kim rozmawia? Odpowiedział im, że nic nie wie i że nawet nie zna ulicy ani domu, w którym się obecnie znajduje. “Opowiedz że nam całą twoją wczorajszej nocy przygodę — rzekli do niego — nie nam nie ukrywając”. Klejnotnik zadziwiony tą mową, odpowiedział: “Panowie moi, zdaje się, że już o tej przygodzie dobrze uwiadomieni jesteście”.

“Prawda — odpowiedzieli mu — bo młody mężczyzna i dama, którzy u ciebie wczoraj byli, już nam wszystko opowiedzieli; chcemy jednak toż samo jeszcze usłyszeć z twoich ust”. Nie potrzeba było więcej klejnotnikowi, ażeby się dorozumiał, iż wprowadzony jest między złodziejów, którzy odbili i okradli dom jego... “Przedostojni panowie! — zawołał — właśnie też niespokojny jestem o los tego młodziana i tej damy, czy nie możecie mi powiedzieć, gdzie oni znajdują się?...”

---

### NOC CCIII

“Bądź spokojny — odpowiedzieli mu — oboje są w bezpiecznym miejscu i zdrowi”. To mówiąc, pokazali dwa gabinety, zapewniając, że w nich zamknięci są każde z osobna. “A że nam oświadczyli, że ty sam tylko znasz ich najlepiej, ze względu przeto na ciebie, wraz przyzwoite dla nich zachowaliśmy względy. Nie tylko, że najmniejszej nie doznali od nas przykrości, ale naddto wszelkich dostarczaliśmy im wygod; i nikt z nas dobrowolnie najmniejszego nie dał im do narzekania powodu. Toż samo bezpieczeń-



stwo i twojej zapewniamy osobie, możesz nam zupełnie zawierzyć”.

Ośmielony tą mową i pocieszony, że przecież królewicz perski i Szemselnihara zachowani są przy życiu, usiłował tym bardziej ożywić dobre chęci złoczyńców. Chwalił ich, pochlebiał im i tysiącnie dawał błogosławieństwa. “Panowie moi — zawołał — wyznaję, że nie mam zaszczytu znania was, lecz za wielkie sobie mam szczęście, że nie jestem wam nieznanymi; nie mogę dosyć wam podziękować za dobrodziejstwo, któreście mi przez wzgląd na tę znajomość wyświadczyli. Pomijając ten tak wspaniały czyn ludzkości, poznaję, że wam tylko podobni ludzie mogą tak wiernie dochować tajemnicy, że ani można obawiać się, ażeby miała kiedy wyjść na jaw; teraz widzę, że wy tylko zdolni jesteście do wykonania najtrudniejszych przedsięwzięć. Dzielność waza i nieustraszona odwaga są rękojmiami dobrego skutku. Tak szlachetne i wielkie znajdując po was przymioty, nie mogę wahać się dłużej w opowiedzeniu wam, tak mojej własnej, jako też i tych dwóch osób, któreście w moim znaleźli domu, historyi, a to z taką szczerością, jakiej ode mnie żądania macie prawo. . .”

Zapewniwszy się tym sposobem, jak mniemał, o współzuciu tych łotrów na sprawę, co im objawić zamierzał i licząc stąd na pomyślny wypadek, opowiedział im nie nie opuszczając, całą historję miłostek królewicza perskiego i Szemselnihary, od samego początku aż do ostatniej schadzki na miejscu umówionem, na którą im własny swój dom przeznaczył.

Zdumieni tą powieścią klejnotnika złoczyńcy zawołali: “Jestże to podobna do wiary, aby ten młodzieniec był dostojny Ali Ebn Bekar królewicz perski, a młoda dama owym cudem piękności, sławną Szemselniharą?” Klejnotnik poprzysiągł im, że nie nad to nie mogło być prawdziwszego i przydał, że nie powinni się dziwić, iż tak znakomite osoby nie chciały się im dać poznać.

Po takim zapewnieniu ze strony klejnotnika, poszli wszyscy natychmiast rzucić się do nóg Ali Ebn Bekara i Szemselnihary, błagając ich o przebaczenie i zaręczając uroczyście, że nigdyby się nie odważyli na podobne z niemi obejście, gdyby byli wiedzieli o zaenności ich osób, zanim przyszło do wyłamania drzwi w domu klejnotnika. “Z całej duszy pragniemy — zawołali — nagrodzić ten błąd straszliwy”. Powróciwszy potem do klejnotnika, oświadczyli mu: “Bar-



dzo nam żal, że nie możemy już oddać ci wszystkich rzeczy z domu twego zabranych, gdyż znaczna część tego łupu przeszła już w cudze ręce. Prosimy cię więc bardzo, ażebyś poprzestał na odebraniu srebr, które mamy jeszcze u siebie”.

Klejnotnik miał się za bardzo szczęśliwego, że choć w części szkodę swoją odzyska. Złodzieje po oddaniu mu sreber, uwolnili królewicza perskiego i Szemselniharę i przyrzekli, że ich wszystkich odprowadzą do miejsca, z którego będą mogli bezpiecznie wrócić do siebie, pod warunkiem, jeżeli zechcą zobowiązać się przysięgą, że ich nie wydadzą. Królewicz perski, Szemselnihara i klejnotnik oświadczyli im na to, że powinni na słowie ich polegać, gdy jednak tego chcą koniecznie, więc wykonują przysięgę. Tak ubezpieczeni złodzieje wyszli z nimi natychmiast.

W drodze klejnotnik niespokojny, iż nie widział powiernej i dwóch innych niewolnic, zbliżył się ku Szemselniharze, prosząc jej, żeby mu powiedziała, co się z niemi stać mogło? “Nie nie wiem — odpowie odaliska — bo nas porwano z twego domu, przeprowadzono za rzekę i zaprowadzono do tego domu, z którego teraz wyszliśmy”

I taka była tylko cała rozmowa klejnotnika z Szemselniharą. Wkrótce wszyscy stanęli nad rzeką, a złodzieje, wzięwszy statek, przewieźli i zostawili ich na drugiej stronie Tygru.

Zaledwie królewicz perski, Szemselnihara i klejnotnik wysiedli ze statku, usłyszeli tętent konnej straży, która właśnie w tę chwilę nadjechała, gdy złodzieje odbili już od brzegu i ze wszystkich sił robili wiosłami.

Dowódca straży zapytał królewicza, Szemselniharę i klejnotnika skąd tak nie rychło wracają i kto są? Przestraszeni i w obawie, żeby się z czem nie wymówili, coby im zaszkodzić mogło, potruchleli, na co odważył się wreszcie klejnotnik, mający umysł nieco swobodniejszy jak biedni kochankowie: “Panie, mogę cię naprzód zapewnić, że jesteśmy wszyscy z tego miasta i uczeni obywatele. Ludzie ci, którzy się tam przewożą i właśnie przybijają do lądu, są złodzieje, którzy wczorajszej nocy wyłamali bramę domu, w którym zabawialiśmy się spokojnie. Pozabierali nam wszystko i nadto uprowadzili nas z sobą, skąd dziś dopiero w skutek obietnic i błagań uwolnili nas i odwieźli na to miejsce. Zwrócili nam nawet nie zgorszą część zabranych rzeczy, które



wraz widzieć możesz”. I to mówiąc, pokazał mu skrzyneczkę ze srebrami.

Dowódcę nie zaspokoił się tą klejnotnika odpowiedzią. Zbliżywszy się ku niemu i królewiczowi perskiemu, przypatrywał się im naprzemian. “Powiedzcież mi prawdę” — rzekł do nich — “kto jest ta dama, skąd ją znacie i w której części miasta jesteście zamieszkali”?

Pytanie to bardzo ich zmieszało i nie wiedzieli sami, co mają odpowiedzieć. Atoli Szemselnihara ułatwiła im tę trudność: odwoławszy dowódcę straży na stronę, ledwie do niego kilka słów przemówiła, natychmiast zeskoczył z konia, oświadczył jej głębokie uszanowanie i nakazał czemprędzej swym ludziom sprowadzić dwa statki przewozowe.

Jak tylko więc przyplłynęły, jeden z nich przeznaczył Szemselniharze, a drugi królewiczowi perskiemu z klejnotnikiem, przydając do każdego czółna po dwóch ludzi, z rozkazem odprowadzenia ich aż na miejsce, do którego zajechać chcieli. Każdy statek udał się swoją drogą; nam pozostaje teraz mówić o tym, który odwiózł królewicza perskiego z klejnotnikiem.

Młodzieniec ten, aby ulżyć trudu przydanym sobie przewodnikom i klejnotnikowi

oświadczył im, że go weźmie do siebie na noc i wymienił im ulicę, na której mieszka. Na to oświadczenie przewodnicy zamiast uczynić zadość jego żądaniu, kazali przybić z batem przed pałac kalifa. Królewicz, a jeszcze bardziej klejnotnik wielce się tem zatrwożyli, nie śmiejąc jednak wydać się z swem pomieszaniem. Lubo tak wyraźny był rozkaz dowódcy, przywidziało się zatrwożonym, że ich chciano wziąć do głównej straży, dla stawienia nazajutrz przed kalifem.

Atoli nie ten był zamysł przewodników. Wsiadłszy z nimi, ponieważ sami iść musieli dla złączenia się ze swym oddziałem, polecili ich jednemu oficerowi z głównej straży, który im dodał dwóch żołnierzy, dla przeprowadzenia ładem do mieszkania królewicza perskiego, dosyć oddalonego od rzeki. Na ostatek obadwa przybyli na požądane miejsce, ale tak utrudzeni, że ledwie oddychać mogli.

Nadto królewicz perski tak bardzo trapił się swoim i Szemselnihary przypadkiem, który im nadal wszelką odbierał widzenia się nadzieję, że usiadłszy na sofie zemdłał. Podczas, gdy większa część jego ludzi trzeźwiła go, inni otoczyli klejnotnika, nalega-



jąc ciekawie, ażeby im powiedział, co się działo z ich panem, że go tak długi czas nie widzieli...”

---

### NOC CCIV.

“Klejnotnik, nie chcąc im wyjawić tego, co do nich nie należało, odpowiedział, że to była rzecz nadzwyczajna, lecz że teraz nie czas mówić o tem i że daleko mądrzej uczynią, zajmując się otrzeźwieniem swojego pana. Na szczęście królewicz perski przyszedł prędko do zmysłów i ci, którzy klejnotnikowi zadawali pytania, odskoczyli od niego, stając z przyzwoitem uszanowaniem i okazując radość, że omdlenie ich pana szczęśliwie przeminęło.

Jakkolwiek królewicz odzyskał już przytomność, tak bardzo jednak był osłabiony, że nie mógł ust otworzyć. Na migi odpowiadał tylko swoim nawet krewnym, którzy do niego mówili. Jeszcze i nazajutrz rano znajdował się w tym stanie, gdy go klejnotnik pożegnał. Odpowiedział on mu tylko wejrzeniem i podaniem ręki, a że postzegł, iż dźwigał srebra, które mu oddali złodzieje, dał znak jednemu ze swoich ludzi,

ażeby je za nim odniósł aż do jego mieszkania.

Tymczasem z wielką niecierpliwością w domu klejnotnika wyglądano jego powrotu, nie wiedząc co się z nim stało od czasu, jak wyszedł z nieznanym człowiekiem i nie wątpiono już prawie, że go jeszcze gorsza spotkać musiała przygoda jak poprzednia, skoro czas, w którym miał powrócić do domu, na próżnem oczekiwaniu przeminął. Żona, dzieci i wszyscy służący w wielkiej zostawali trwodze i nawet, gdy już do nich powrócił, niemogli się jeszcze utulić w płaczu. Z początku radość była wielka, gdy go już w domu ujrzeli, lecz znajdując go bardzo zmienionym na twarzy przez tak krótki czas oddalenia, zasmucili się na nowo. Oczywiście, że niezmierne utrudzenie wczorajsze i noc przepędzona w ustawicznej trwodze i bezsenności, były przyczyną tej odmiany, dla której go ledwie poznać było można. Że zaś sam czuł się być osłabionym, przeto całe dwa dni nie wychodził z domu dla użycia spoczynku; z dwoma tylko swoimi szczyrymi widywał się przyjaciółmi, którym do siebie wolne zostawił wnijście.

Trzeciego dnia klejnotnik, czując się lepiej na siłach, postanowił użyć przechadzki dla świeżego powietrza. Po drodze wszedł



dó bogatego sklepu, należącego do pewnego kupca, wielkiego swojego przyjaciela i z nim długo rozmawiał. Gdy już wstał dla odejścia, postrzegł niewiastę, przywołującą go do siebie na migi i poznał natychmiast, że to była powierną Szemselnihary. Wśród radości i bojaźni wyszedł czempredzej, nie patrząc nawet na nią. Szła za nim tak, jak się tego spodziewał, ponieważ miejsce, na którym go znalazła, nie było dość bezpieczne dla ich rozmowy. Że zaś szedł prędko, powierną, nie mogąc zdążyć iść za nim, wołała na niego czasami, ażeby na nią zaczekał. Jakoż zatrzymał się nieco, lecz po tej przygodzie, która mu się przytrafiła, nie chciał z nią mówić na publicznem miejscu, bojąc się paść w podejrzenie, że chciał mieć, lub też miał najmniejsze jakie porozumienie ze Szemselniharą. W rzeczy samej wiedziano dobrze w Bagdadzie, że niewolnica ta należała do pierwszej odaliski kalifa i że za wszystkimi jej biegła sprawunkami. Tedy szedł jedynym krokiem aż do meczetu, do którego najmniej uczęszczano i w którym wiedział, że nie było nikogo; tuż za nim weszła posłanka i tam dopiero mieli sposobność rozmówienia się z sobą bez przeszkody.

Klejnotnik i powierną Szemselnihary oświadczyli sobie nawzajem niezmierną ra-

dość, że się mogli oglądać po tak strasznej przygodzie ze złodziejami.

Klejnotnik żądał, ażeby niewolnica powiedziała mu pierwaj jakim sposobem z dwiema innymi potrafiła wyrwać się z rąk złodziejów, a potem, co się działo z Szemselniharą od tego czasu, od którego jej nie widział. Lecz ona tak wielką wynurzyła mu chęć dowiedzenia się pierwaj o tem, co jemu się przytrafiło po niespodziewanem rozłączeniu, że musiał woli jej uczynić zadość. — Otóż tedy, rzekł, kończąc swe opowiadanie, masz wszystko, czego się odemnie dowiedzieć chciałaś; opowiedźże mi teraz nawzajem twoje przygody. —

— Gdy tyłko ujrzałam wchodzących złodziejów, rzekła powierną, sądziłam zrazu nie zastanowiwszy się dobrze, że to byli żołnierze ze straży kalifa: że ostrzeżony już pewnie został o wycieczce Szemselnihary, i że ich przysłał dla odebrania jej życia, również, jak królewiczowi perskiemu i nam wszystkim. Uprzedzona tą myślą, wylazłam skrycie na dach twojego domu, wtedy jeszcze, kiedy złodzieje wchodzili do pokoju, w którym się znajdował królewicz perski z Szemselniharą. Dwie także niewolnice Szemselnihary za moim poszły przykładem. Po-



czem przesuając się z dachu na dach\*), doszliśmy naostatek do domu jednego ludzi poczciwych, gdzie nas przyjęto bardzo mile i tam odbyliśmy nocleg.

Nazajutrz rano podziękowawszy gospodarzowi za wyświadczone dobrodzieństwo, powróciliśmy do pałacu Szemselnihary. Weszliśmy do niego z wielką bojaźnią, trapiąc się tem najbardziej, iż niewiedzieliśmy co się stało z dwoma nieszczęśliwymi (kochankami. Wszystkie inne służące Szemselnihary w wielkie wpadać poczęły podziwienie, gdy nas bez niej powracające ujrzały. — Powiedziałyśmy im tak, jak umówiliśmy się między sobą, to jest, że została u jednej ze swoich przyjaciółek, i że po nas tu przyśle, jak tylko będzie miała powrócić; i na tej odpowiedzi poprzestały. —

Przepędziłam jednak cały dzień w wielkiej niespokojności. Następującej nocy otworzyłam tylne drzwiczki ogrodu, i spostrzegłam małego bacika na kanale, wypływającego z rzeki i przybijającego do lądu. Zawołałam na przewoźnika i prosiłam go, ażeby wzdłuż i wszerz przepływał rzekę w okolicy dla przywiezienia tu damy, którą mu opisałam, jeżeliby ją gdzie spostrzegł.

\*) W krajach południowych dachy zupełnie bywają płaskie poziome.

Czekałam jego powrotu ze dwiema niewolnicami, również jak ja stroskanemi i już było koło północy, gdy tenże sam statek przyплыł, wioząc dwóch mężczyzn i kobietę leżącą w przodzie batu. — Jak tylko do lądu przybił, dwaj mężczyźni dopomogli do podniesienia się damy i wysadzili ją na ląd. — Dorozumiałam się, że to była Szemselnihara, i taką w sobie uczułam radość z odzyskania jej, że ci tego wysłowieć nie potrafię...

KONIEC TOMU V.



**TYSIĄC NOCY I JEDNA**

POWIEŚCI ARABSKIE.



# Tysiąc Nocy i Jedna

POWIEŚCI ARABSKIE.

Z tłumaczenia Ant. Gallanda.

członka akademii napisów i profesora języka arabskiego niegdys  
kolegium królewskiego w Paryżu.

PRZEKŁAD POLSKI PODEŁUG NOWEGO WYDANIA  
PARYZKIEGO, PRZEZ \*\*\*

TOM VI.



CHICAGO, ILL.

Drukiem i Nakładem W. Dyniewiczza.

1907.



## NOC CCV.

“Poskoczyłam najpierwsza — mówiła dalej niewolnica — podać rękę Szemselniharze, pomagając jej do wyjścia na ląd. Potrzebowała też bardzo tej pomocy, bo ledwie mogła utrzymać się na nogach. Gdy wysiadła, rzekła mi do ucha tonem, wyrażającym smutek, ażebym pobięła wziąć kiesę z tysiącem sztuk złota i wręczyła takową dwum żołnierzom na statku, którzy ją odprowadzili. Oddawszy czuwaniu dwóch służebnic strudzoną Szemselniharę, ażeby ją utrzymywały, powiedziawszy żołnierzom, ażeby na mnie poczekali, powrotem tak hojnie ich obdarzywszy, zapłaciłam przewoźnikowi i zamknęłam drzwiczki. Pospieszyłam dość na czas za Szemselniharą, która jeszcze nie była doszła do swojego pokoju. Nie tracąc czasu, rozebrałyśmy ją i położyłyśmy w łóżko, w którym ledwie chwilę przebyła, gdy zdawała się konającą i w tym stanie przez noc całą zostawała. Nazajutrz wszystkie inne



służące jej kobiety wielką chęć widzenia jej oświadczyły, lecz powiedziałam im, że wróciła niezmiernie utrudzoną i że potrzebowała spoczynku. Tymczasem ja z dwiema innymi niewolnicami, wszelkiej, o jakiej tylko pomyśleć można i jakiej tylko po miłości naszej ku sobie spodziewać się mogła, dodawałyśmy jej pomocy. Nie chciała nic z początku od nas przyjmować i przyszło by nam było rozpaczać o jej życie, gdybyśmy nie postrzegły, że wino, któreśmy jej ustawicznie podawały, siły w niej pomnażało. Wielkimi naostatek prośbami przezwyciężyłyśmy jej upór i przymusiły do jedzenia. Gdy już widziałam, że do nas mówić mogła, dotąd albowiem płakała tylko, jęczała i wzdychała, prosiłam ją jakby o największą łaskę, ażeby mi powiedziała, jakim sposobem wyrwała się z rąk złodziei? “Dla czegoż prosisz mię o to — rzecze z głębokim westchnieniem — chcesz odnowić mój smutek? O dałby Bóg, ażeby ci złoczyńcy byli odebrali mi życie, zamiast mi je zostawiać; nieszczęścia moje byłyby się już skończyły, a teraz żyję tylko dlatego, ażebym więcej cierpiała”.

“Pani — rzekła mpowtórnie — błagam cię, nie odmawiaj mi tej łaski. Nie tajno ci, że nieszczęśliwi czują zawsze niejaką pocie-

chę, opowiadając najsmutniejsze swoje przypadki drugim. To, o co ja proszę, uczyni ci pewną ulgę, jeżeli się łaskawą dla mnie okazać raczysz.”

“Słuchaj więc — rzekła — najokropniejszej rzeczy, jakatylko przytrafić się mogła osobie, taką pałającą miłością, jaką ja pałam, że już w życiu nie zostawało mi nic więcej do żądania!... Gdy postrzegła złodziei, wchodzących z szablami i pugiłami w rękę, rozumiałam, że już przysła ostatnia chwila życia mego i królewicza; i nie żałowałam bynajmniej siebie, bo mnie ta myśl pocieszała, że przynajmniej z nim razem umierać będę. Lecz zamiast zabicia mnie, zamiast ugodzenia w serca nasze sztyletów, jak się spodziewać należało, dwaj z nich pilnowania nas odebrali rozkaz, a drudzy tymczasem zabierali wszystko, cokolwiek znaleźli w pokoju i w pobocznych gabinetach. Gdy już wszystko poskładali i na barki pobrali, wyszli i nas z sobą wzięli.

“W drodze jeden z tych, co konwojowali, spytał mię, kto jestem? odpowiedziałam mu, że tancerka. Toż samo pytanie zadał królewiczowi, który mu odpowiedział, że jest zwyczajnym mieszczaninem.

“Gdyśmy przybyli do ich domu, nowa trwoga opanowała serca nasze. Otoczyli



mię w koło, przypatrzysz się dobrze moim szatom i bogatym klejnotom, w które byłam przybrana, dorozumieli się, że im ukrywam godność moją”. — “Tancerka nie tak świetnie i wspaniale wygląda, jak ty, śliczna damo, są to żarty — śmiejąc się, rzekli do mnie. — Powiedz nam prawdę, kto jesteś?”

“Gdy widzieli, że nic nie odpowiadam, zapytali królewicza perskiego: “A ty kto jesteś? Nie wierzymy ci wcale, żebyś był prostym mieszczaninem, jak nam to już powiedziałeś”. Królewicz równie, jak ja, nie uczynił w tem zadosyć ich żądaniu. Powiedział tylko, że dla wieczornej zabawy znajdował się u klejnotnika, którego im nazwisko wymienił i że dom ten, gdzie nas znaleźli, był tego własnością.

“Znam ja go dobrze — rzekł natychmiast jeden ze złodziejów, który zdawał się mieć między nimi niejaką władzę — mam ja dla niego obowiązek wdzięczności za pewny czyn, o czem on nawet nie pomyśli i wiem, że ma drugi dom w mieście. Biorę na siebie sprowadzić go tu jutro. Dopóty nie wypuścimy was na wolność — przydał — póki się od niego nie dowiemy, kto wy jesteście; tymczasem bądźcie spokojni, nic wam się tu złego nie stanie”.

“Nazajutrz przyprowadzono klejnotnika; rozumiejąc on, że nas zobowiąże, jak to w samej rzeczy uczynił, opowiedział złodziejom, kto byliśmy rzeczywiście. Złodzieje wbiegli zaraz przeproszać mię i widziałam, że to samo uczynili z królewiczem, którego trzymali oddzielnie. Oświadczali, że nie śmieliby nigdy wpadać gwałtem do domu, w którym nas znaleźli, gdyby im było wiadomo, że należał do klejnotnika. Wzięli nas natychmiast oboje wraz z klejnotnikiem i zaprowadzili aż na brzeg rzeki: kazali nam wsiąść do czółna, w którym nas przewieźli na tę stronę; lecz zaledwie co wysiedliśmy na ląd, oddział nocnej straży konnej przybiegł do nas. Wzięłam na stronę dowódcę i dałam mu poznać, zmyślając: że wczorajszego wieczora, gdy powracała od jednej z moich przyjaciółek, złodzieje, których już w ten czas widział odbijających od lądu, wzięli mnie i zaprowadzili do siebie, lecz dowiedziawszy się dziś dopiero, kim jestem, natychmiast puścili mnie na wolność, czyniąc też względność i dla drugich ze mną znajdujących się osób, gdy ich upewniłam, że mi dobrze były. znajome. Dowódzca zsiadł zaraz z konia dla oddania czci należnej i oświadczywszy radość swoją, że mi się mógł przysłużyć, rozkazał przyjść dwom



statkom, prosił mnie, ażebym wsiadła do jednego z dwoma ludźmi, których widziałeś i którzy mi towarzyszyli aż na miejsce. Co się tyczy królewicza perskiego, i klejnotnika, odesłał ich także do domu z dwoma swoimi ludźmi na drugim statku.”

Mam ufność w Bogu, przydała, zalawszy się łzami, że ich nie złego po naszym rozłączeniu nie spotkało, i nie wątpię, że boleść królewicza nie mniejszą jest od mojej. Klejnotnik, który nas tyloma usługami z tak wielką życzliwością obojgu nam wyrządzanymi, zobowiązał, godzien jest, ażeby miał sobie wynagrodzoną szkodę, jaką z przywiązania swojego ku nam poniósł. Nie omieszkaj więc jutro rano wziąć dwie kiesy, zawierające w sobie po tysiąc sztuk złota i zanieść mu je odemnie, dowiadując się przytem o zdrowie królewicza.”

Jak tylko moja dobra pani skończyła to opowiadanie, usiłowałam natychmiast nakłonić ją, ażeby wszelkimi sposobami starała się przezwyciężyć swą miłość dla królewicza, przedkładając jej przed oczy niebezpieczeństwa, z którego prawie cudem wyratowaną została.” “Nie mów mi nic — rzekła na to, a uczyn to, co ci rozkazuję.”

Musiałam więc zamilknąć i przyszedłam tu do ciebie w dopełnieniu woli mej pani.

Byłam w twym domu i nie znalazłam cię tam, a w niepewności zastania cię na tem miejscu, na którym powiadano mi, że się znajdować musisz, chciałam już iść sama do królewicza perskiego, lecz nie śmiałam jeszcze odważyć się na to. Po drodze zostawiłam dwie kiesy u pewnej znajomej mi osoby i zaczekaj tu na mnie chwilkę, a niebawem ci je przyniosę.”

---

## NOC CCVI.

“Jakoż wróciwszy wnet do meczetu, w którym go zostawiła, i oddając mu dwie kiesy, rzekła: “Weź to i zaspokój należności twoich przyjaciół.” — “Widzę — odpowiedział klejnotnik — że tu jest daleko więcej, niż mi na to potrzeba; lecz nie śmiałbym nigdy wzgardzić łaską, którą mi wspaniała i zacna twoja pani, jako najuniżeńszemu swojemu słudze ofiaruje. Upraszam cię, ażebyś ją upewniła, że dobrodziejstwa jej w wiecznej zachowam pamięci.” Tu umówił się z posłanką. Szemselnihary, ażeby go szukała; zawsze w tym domu, gdzie go znalazła po raz pierwszy, jeżeliby miała do niego jakie rozkazy od swej pani, lub chciała do-



wiedzieć się czego o królewiczu perskim — poczem rozeszli się z sobą.

Klejnotnik powrócił do siebie zadowolony, że miał czem zaspokoić przyjaciół, lecz nadewszystko stąd, że nikt w Bagdadzie nie wiedział, iż w drugim jego domu podczas napadu złodziejów miał królewicz perski schadzkę z pierwszą odaliską kalifa. Prawda, iż sam to opowiedział złodziejom, lecz pewnym był, iż mu dochowają sekretu. Prócz tego nie wielką posiadał znajomość świata, iżby się miał obawiać jakiego z ich strony niebezpieczeństwa, chociażby to później rozgadali. Zaraz nazajutrz rano zeszli się do niego przyjaciele, których szkody z wielką łatwością pozaspokajał. Zostało mu jeszcze dosyć pieniędzy, za które przystojnie wyporządził drugi swój dom i osadził w nim niektórych służących, ażeby tam raz na zawsze mieszkali. Tym sposobem zapomniął o niebezpieczeństwie, z którego wybrnął tak szczęśliwie i wieczorem udał się do królewicza perskiego.

Dworzanie królewicza przyjmując klejnotnika, oświadczyli mu, że właśnie przybył w porę, bo królewicz odtąd, jak go nie widział, w takim zostaje stanie, iż słusznie obawiać się potrzeba o jego życie i że nie można było wymódz na nim dotychczas ani

jednego słowa. Wprowadzony po cichu do pokoju książe, znalazł go na łożu z zamkniętymi oczyma i w stanie do litości pobudzającym. Pozdrowił go i, wzięwszy za rękę, pocieszał, ażeby dobrej był myśli.

Królewicz perski poznał zaraz po głosie klejnotnika i wejrzał na niego tak żałośnie, iż znać było, że daleko jest smutniejszy, jak po pierwszym widzeniu się z Szemselniharą, ścisnął jednak klejnotnika za rękę, wyrażając mu swą przyjaźń i rzekł osłabionym głosem, że mu jest mocno obowiązany, iż się trudził dla odwiedzenia tak niešťęśliwego i strapionego młodzieńca.

“Książę — odpowiedział klejnotnik — nie mów mi, proszę o obowiązkach, które dla mnie mieć raczysz, pragnę z duszy, iżby moje usługi pożądańszy miały skutek niż dotąd, mówmy oto lepiej teraz o twojem zdrowiu. Stan, w którym cię oglądam, książe, czyni mi słuszną obawę, ażebyś się sam dobrowolnie nie zgubił; dowiaduję się bowiem, że potrzebnego nawet nie chcesz przyjmując posiłku.”

Wierni słuźdy królewicza, którzy stali przy jego łożku, wzięli stąd powód do opowiedzenia klejnotnikowi, że wielką mieli trudność w przymuszeniu go do posilenia się, że się nie chce ratować i że od dłuższego



już czasu nie jadł. To było zaraz powodem, że klejnotnik zaklinał go i błagał, ażeby kazał sobie co przynieść do zjedzenia i posilił się koniecznie, co też wymógł nareszcie swójemi prośbami.

Po takowem zadość uczynieniu prośbom dobrego klejnotnika, królewicz dał znać swoim dworzanom, aby wyszli. Zostawszy z nim sam na sam, rzekł: “Obok tego nieszczęścia, które mnie niszczy, ubolewam bardzo nad stratą, która cię spotkała z naszej przyczyny. Sama słusność wymaga, ażebym pomyślał najpierw o środkach wynagrodzenia; ale pierwej powiedz mi, czy ci wiadomo, co się stało z Szemselniharą od chwili, jak z nią zostaliśmy rozłączeni nad Tygrem?...”

Nauczony dobrze od niewolnicy opowiedział mu klejnotnik wszystko, cokolwiek tylko słyszał o Szemselniharze po jej do pałacu powrocie; w jakim była stanie z początku i jak potem przysyłała powierną, dowiadując się o zdrowiu królewicza.

Biedny i zbyt czuły kochanek odpowiedział mu westchnieniem i łzami. Następnie podniósłszy się z wielkiem wysileniem zawołał ludzi i sam poszedł do swego skarba, gdzie kazawszy włożyć do kilku pak wiele bogatych sprzętów i srebr, polecił, aby to

wszystko zanesiono do domu klejnotnika.

Wzdragał się wprawdzie klejnotnik przyjąć tak kosztowny dar, lecz jakkolwiek mu wystawiał, że już od Szemselnihary daleko więcej odebrał, niż było potrzeba na zaspokojenie przyjaciół, przyjął atoli w końcu przez posłuszeństwo — będąc zniewolony oświadczyć, że go ta wspaniałość zawstydzła, i że za tak wiele dobrodziejstw wywdzięczyc się nigdy nie będzie w stanie. Chciał już nakoniec pożegnać się i odejść; lecz królewicz uprosił go, ażeby się zatrzymał i rozmawiali z sobą do późnej nocy. Nazajutrz rano klejnotnik widział się jeszcze z królewiczem perskim przed odejściem, który rozkazawszy mu koło siebie usiąść, rzekł: “Wiesz dobrze, iż wszystko na świecie ma swój cel, każdego kochanka celem jest odziedziczenie bez żadnych przeszkód osoby tej, którą kocha. Jak tylko utraci tę nadzieję, oczywistą jest rzeczą, że nie powinien więcej myśleć o życiu, łatwo sobie wystawić, że ja właśnie znajduję się w tem okropnem położeniu. Jakoż po dwa razy, gdy mi się już zdawało, że jestem u kresu najwyższego uszczęśliwienia ujrzałem się od celu życzeń w tak okrutny sposób odepchniętym. Nic mi więc już teraz nie pozostaje, jak tylko myśleć o śmierci i zadałbym



ją sobie był już dotąd, gdyby mi religia nie zakazywała być samobójcą, lecz nie potrzebnie bym ją przyśpieszał, czuję bowiem, iż mi nie długo przyjdzie na nią czekać.” — Po tych słowach umilkł i oddał się cały smutnym rozmyślaniom.

Klejnotnik nie widział już innego sposobu odwrócenia go od tej trapiącej myśli, jak przywiedzenia mu na pamięć Szemselnihary i pocieszając go promykiem choćby słabej nadziei, powiedział mu nakoniec, że gdy to jest chwila, w której do niego nadejść może niewolnica odaliski, wypada mu już wrócić do siebie. “Pozwalam ci odejść — rzekł książe — jeżeli się z nią zobaczysz, proś jej, ażeby upewniła Szemselniharę, że ja wkrótce umieram, że ją kocham i kochać będę aż do ostatniego tchnienia i owszem, miłość ta nawet w grobie nie przestanie trwać.”

Klejnotnik powrócił do siebie i oczekiwał przybycia niewolnicy. — Jakoż nadeszła, ale dopiero w kilka godzin, a co gorsza zapłakana i pogrążona w smutku. Klejnotnik przestraszony z wielką skwapliwością zapytał się, coby jej było.

“Szemselnihara, królewiczu perski, ty i ja, rzekła powierni, zginęliśmy wszyscy!... Słuchaj okropnej wieści, której dowiedzia-

łam się dnia wczorajszego powróciwszy od ciebie do pałacu na wnijściu. Szemselnihara ukarała za jakieś przewinienie jedną ze swoich niewolnic, która towarzyszyła schadzce z królewiczem perskim w twoim domu. Rozgniewana przykrem obejściem, znalazłszy bramę pałacu niestrzeżoną, wyniosła się i niewątpliwie już opowiedziała wszystkim rzezańcom, wyznaczonym do pilnowania nas, bo dali jej u siebie przytułek. Nie dość na tem, druga niewolnica, jej towarzyszka uciekła także i udała się do pałacu kalifa, skąd mamy powód mniemania, że mu wszystko odkryła. To jest przyczyną mego smutku. Dziś kalif przysłał dwudziestu rzezańców z rozkazem, ażeby wzięli Szemselniharę i zaprowadzili do jego pałacu. Znalazłam sposób umknienia i dania ci znać o tem wszystkim. Nie wiem, co się tam stało, lecz nie dobrego nie wróżę. Cokolwiek bądź zaklinam cię, ażebyś mi dochował tajemnicy...



## NOC CCVII.

„Niewolnica do tego wszystkiego, co powiedziała klejnotnikowi, przydała jeszcze to, iż należałoby czempredzej ostrzedz królewicza perskiego, ażeby się miał na ostrożności i gotów był na wszystko, poczem wyszła z pośpiechem, nie czekając odpowiedzi.

I cóż mógł odpowiedzieć jej klejnotnik w stanie, w jakim go pogrążyła? Na tę wieść został prawie bez zmysłów, jakby piorunem rażony. „Tu nie ma czasu do stracenia” pomyślał sobie i pobiegł natychmiast do królewicza perskiego. Przywitawszy go z miną wyrażającą okropną trwogę zawołał: „Książę — zawołał — uzbrój się w cierpliwość i powagę i bądź gotów na burzę, jakiej nigdy w twym życiu nie doznałeś.”

„Powiedz mi w dwóch słowach, co mi masz oznajmić — odpowiedział królewicz — nie dręcz mnie dłużej; gotów jestem umrzeć, jeżeli tego będzie potrzeba.”

Klejnotnik opowiedział mu wszystko, co słyszał od powiernej.” — „Widzisz więc przydał, że zguba twoja jest widoczna! Wstań i schroń się czempredzej; czas jest drogi. Nie powinienes się sam wydawać na

gniew kalifa, a jeszcze bardziej na męczarnie, któreby cię zmusiły do jakich zgubnych wyznań.”

Niewiele brakowało, że w tej chwili z trwogi i żalu nie skonał!... Zebrawszy atoli wszystkie siły, zapytał klejnotnika, co mu radzi uczynić w tak nagłej okoliczności? „Nie ma innej rady — odpowiedział klejnotnik — tylko dosiąść konia i czempredzej jechać do Anbaru\*), ażeby jutro rano tam stanąć. Weź kilku zaufanych sług twoich z dobrymi końmi i pozwól, ażebym i ja się z tobą ratowałem!”

Królewicz perski, nie widząc lepszego sposobu, kazał zrobić przygotowania najmniej czasu wymagające, zabrał pieniądze i klejnoty i pożegnawszy się z matką, opuścił nagle Bagdad wraz z klejnotnikiem i z dobranymi ludźmi.

Jechali przez resztę dnia i przez całą noc nie zatrzymując się nigdzie, aż dopiero na trzy godziny przededniem, gdy już tak znużeni byli drogą, że nawet konie ich zmordowane dalej stąpać nie mogły, zsiadli więc na ziemię dla odpoczynku.

Ledwie odetchnęli, ujrzeli się otoczeni przez rozbójników. Przez niejaki czas bro-

\*) Anbar miasto nad Tygrem o dwadzieścia lewek od Bagdadu.



nili się z wielką odwagą; lecz kiedy już wszyscy ludzie księcia co do jednego wyginęli, nie pozostało mu nic innego wraz z klejnotnikiem, jak tylko rzucić broń i poddać się na łaskę swych zwycięzców. Różbójnicy darowali ich życiem; lecz zabrawszy konie i bagaże odarli ich i pozostawili na miejscu.

Gdy ich tak różbójnicy odjechali: “Cóż więc powiesz teraz — rzekł strapiony królewicz do klejnotnika o naszej przygodzie i nieszczęśliwym położeniu? Nie lepiej, gdybym był został w Bagdadzie i oczekiwał śmierci, jakikolwiek jej rodzaj miał mnie spotkać?”

“Księżę — odpowiedział klejnotnik — jest to już taka wola Boga — podoba mu się doświadczać nas przez ustawiczne cierpienia. Do nas należy nie szemrać i przyjmować z rąk jego te nieszczęścia z zupełną skruchą i pokorą. Lecz nie zatrzymujmy się tu dłużej, szukajmy gdzie schronienia, przecie nam kto dopomoże w naszym nieszczęściu.”

“Pozwól mi tu już umrzeć — odpowiedział królewicz — na mało mi się przyda, czy na tem miejscu, czy gdzie indziej. Być może, że tej chwili Szemselnihara już nie żyje, bez niej cóż mnie biednemu po życiu?”

Wybił mu to przecież z głowy klejnotnik mocą swych próśb i nalegań. Uszedłszy kawał drogi, zbliżyli się do meczetu, zastając go otwartym, weszli tam i przenocowali.

Nazajutrz do dnia jakiś człowiek przyszedł do meczetu. Po odbytej modlitwie obróciwszy się ku wyjściu, spostrzegł ich i z wielką uprzejmością zapytał: “Ile mogę rozeznać, zdaje mi się, że jesteście tu obcy mi?”

“Nie mylisz się — odpowiedział klejnotnik — odarto nas tej nocy na drodze z Bagdadu, jako sam to po nas widzieć możesz, potrzebujemy wsparcia, a nie wiadomo nam, do kogoby się udać.” — Jeżelibyście chcieli pójść za mną do mego domu — odpowiedział ten dobry człowiek, chętnie wam, ile będę mógł, dopomogę.”

Na tę zniewalającą przychylność klejnotnik obróciwszy się do królewicza perskiego, rzekł mu do ucha: “Człowiek ten, widzę, nie zna nas; obawiać się nam jednak trzeba, żeby nas kto znajomy nie spotkał. Nie powinniśmy atoli pogardzać jego ofiarą. Spytał ich więc, jaką mu dają odpowiedź? “Gotowi jesteśmy iść za tobą — odpowiedział klejnotnik; to tylko nam czyni trudność, że jesteśmy nadzy i że nam wstyd pokazać się komu w tym stanie.”



Na szczęście poczciwy muzułmanin dał każdemu z nich coś do okrycia nagości, i zaprowadził ich do swego domu. Zaledwie tam stanęli, zaraz kazał przynieść im dosyć przystojną odzież, a że nie wątpił, iż potrzebowali posiłku i że życzyli sobie być przez niejaki czas na osobności, kazał im zanieść kilka półnisków potraw jednemu ze swoich niewolników. Lecz nie jedli nic prawie, zwłaszcza królewicz perski, który tak był pogrążony w smutku i rozpaczy, że się klejnotnik słusznie obawiał o jego życie.

Gospodarz odwiedzał ich kilka razy na dzień, widząc zaś ku wieczorowi, że potrzebowali spoczynku, odszedł wcześniej do siebie. Lecz klejnotnik przymuszonym był wkrótce prosić go, ażeby był obecnym skonowi królewicza perskiego; widząc, bokiem, że już ma ciężki i gwałtowny oddech, dorozumiał się, że ledwie kilka chwil jeszcze miał do śmierci.

Zbliżył się więc ku niemu na te ostatnie słowa konającego: “Stało się, jak widzisz; miło mi, że jesteś świadkiem ostatniego mego tchnienia. Umieram z pociechą, której źródło jest ci dobrze wiadome; tego tylko żałuję, że nie w objęciu mojej matki, która mnie tak czule kochała i dla której z winem zawsze byłem uszanowaniem. Bardzo

jej bolesno będzie, że nie miała przynajmniej tej jedynej smutnej pociechy, zamknięcia własnymi rękoma ócz moich i pochowania biednego syna. Opowiedz jej mój ciężki żal, który stąd czuję i proś mojem imieniem, aby przeniosła ciało me do Bagdadu, zrosiła kiedy niekiedy łzami grób mój i poleciła mnie Bogu w swoich modlitwach”. Nie zapomniał i o gospodarzu; podziękował mu serdecznie za gościnne przyjęcie go w swoim domu podniósł to, jako dowód wspaniałego serca i uprosiwszy, ażeby śmiertelnym resztkom jego tak długo dał u siebie przytułek, ażby się po nie zgłoszono, skonał...

---

## NOC CCVIII.

Nazajutrz po śmierci królewicza, klejnotnik, korzystając ze zręczności, którą mu nastreczyła dość liczna karawana ciągnąca do Bagdadu, przyłączył się do niej, i stanął szczęśliwie w tem mieście. Zaledwie wszedł do swego domu i odmienił suknie, zaraz udał się do pałacu zmarłego królewicza, gdzie wszyscy zatrwożyli się natychmiast, nie widząc z nim księcia. Prosił zaraz, ażeby po-



wiedziano księżnej, iż sobie życzy z nią mówić i niebawem wprowadzono go do sali, w którym księżna znajdowała się z licznym orszakiem niewiast. “Pani — rzekł do niej klejnotnik z twarzą i głosem okropne wyrażającemi poselstwo, niech cię niebo ma w swej opiece i uszczęśliwia swojemi dobrodziejstwami; wiadomo ci dobrze pani, że Bóg rozrządza losami naszymi według swych niedocieczonych zamiarów”.... Pani ta nie dała więcej mówić klejnotnikowi. “Ach! — zawołała — przynosisz mi zapewne wiadomość o śmierci mojego syna!” I natychmiast zaczęła wydawać straszne jęki, które zmieszane z płaczem jej służących niewiast z oczu klejnotnika nowe łzy wycisnęły. Trapiła się i narzekała długo, zanim pozwoliła mu dokończyć zaczętego opowiadania. Przerwała nakoniec płacz swój i bolesne utyski i prosiła go, ażeby dalej mówił, żadnych nie pomijając okoliczności tak okropnej przygody. Uczynił zadość jej woli i gdy już przestał mówić, zapytała go, czy też król, syn jej nie dał jakiego szczególnego zlecenia? Oświadczył więc, że najbardziej tego żałował, iż umierał zdala od niej i o tę ją tylko prosił łaskę, ażeby starała się o przeniesienie ciała jego do Bagdadu. Jakoż naza jutrz bardzo rano udała się księ-

żna w drogę ze swemi niewiastami i z wielką liczbą niewolników.

Po odejściu matki królewicza perskiego wrócił do swego domu mocno zasmucony klejnotnik, oplakując tak nagłą śmierć zanego księżęcia w kwiecie jego młodości.

W powrocie zaszła mu drogę niewiasta i zatrzymała się przed nim. Była to powiernica Szemselnihary, przybrana w żałobę i płacząca. Widok jej rozrzewnił go jeszcze bardziej, że nie mogąc wymówić ani słowa, szedł ku swemu domowi, do którego i powiernica z nim weszła.

Siadłszy z nią razem, zapytał z ciężkiem westchnieniem, czy już wiadomo jej o śmierci królewicza perskiego i czyli to jego śmierć pobudziła ją do płaczu. “Ach! nie — zawołała — Jakto? alboż ten zacny pan już nie żyje? A więc nie zdołał przeżyć kochanej swojej Szemselnihary? Piękne dusze, gdziekolwiek teraz zostajecie, wzajemna radość pociesza was, że się już kochać możecie bez trwogi. Ciała wasze były na przeszkodzie tym niebiańskim uczuciom i nieba uwolniły was od nich, ażeby was z sobą połączyć!”

Klejnotnik nie wiedząc jeszcze o śmierci Szemselnihary, i nie zważając, że ta wierzna jej sługa miała na sobie żałobę, zasmucił



się na nowo. Szemselnihara więc już nie żyje!” — “Umarła — odpowiedziała niewolnica ze łkaniem i widzisz na mnie tę żałobę. Okoliczności jej śmierci są szczególne i zasługują na to, ażebyś się o nich dowiedział. Lecz wprzód zanim ci je opowiem, proszę cie, udziel mi wprzód wiadomości o śmierci królewicza perskiego, którego ja wraz z Szemselniharą, kochaną i wszelkiego poszanowania godną panią moją, oplakiwać będę przez całe życie.”

Klejnotnik uczynił zadość jej żądaniu i gdy jej opowiedział wszystko aż do wyjazdu matki królewicza, która udała się już w drogę dla sprowadzenia do Bagdadu zwłok jego. “Przypominasz sobie, co ci wtedy mówiłam — rzekła — iż kalif rozkazał przyjsć Szemselniharze do swojego pałacu i tak się właśnie stało, jakeśmy słusznie sądzili, że został uwiadomiony o miłostkach Szemselnihary od dwóch niewolnic, którym każdej z osobna sam zadawał pytania. Gotów może będziesz pomyśleć, że się rozgniewał na Szemselniharę i że wielką okazał ządrosć i żądzę zemsty nad królewiczem perskim? Bynajmniej, ani nawet na chwilę nie myślał o nim; ubolewał tylko nad Szemselniharą i bardzo być może, że sobie samemu przypisywał wszystko złe z tego powodu, iż

jej dał wolność uczęszczania do miasta bez towarzyszenia rzezańców. Nie można bowiem innej przypuścić myśli, zważając, że z tak niezwyčajną obszedł się względem niej łaskawością. Opowiem ci rzecz całą.

“Kalif przyjął ją z wypogodzoną twarzą i gdy spostrzegł jej smutek, który jednak nie nie ujmował jej piękności, stanęła bowiem przed nim, nie okazując żadnego pomieszania ani obawy: “Szemselniharo — rzekł z godną siebie łaskawością i powagą — nie mogę dłużej znieść na sobie, ażebym cię oglądał zawsze tak smutną. Wiesz dobrze, jak namiętnie kochałem cię, powinnaś być o tem przekonana przez tysiączne dowody, które ci dawałem. Przywiązanie to w niczem się dotąd nie zmieniło, kocham cię bardziej jeszcze, niż kiedykolwiek kochać mogłem. Masz twoich nieprzyjaciół i oni to oskarżyli cię przedemną, lecz wszystko, co mi o tobie powiedzieli, najmniejszego na mnie nie uczyniło wrażenia. Porzuć więc tę melancholię i przygotuj się do zabawienia mię dziś wieczór miłą jaką niespodzianką podług tego zwyczaju.” — I wiele innych ujmujących powiedziawszy jej rzeczy, kazał jej wnijsć do przyległych pokojów, w których prosił, ażeby na niego zaczekała.



Strapiona Szemselnihara przejęta była do żywego tą dobrocią i uprzejmością kalifa, lecz im bardziej umiała czuć tę szlachetność, jego duszy, tem żywszym trapiła się żalem, przewidując, iż tym sposobem wiecznie rozłączoną być miała z królewiczem, bez którego żyćby nie mogła.

— Widzenie się takowe kalifa z Szemselniharą — mówiła dalej powierną — działo się prawie pod ten sam czas, gdy ja byłam u ciebie, a dowiedziałam się potem wszystkich szczegółów od moich towarzyszek; lecz jak tylko powróciłam od ciebie, poszłam zaraz do Szemselnihary i byłam świadkiem wszystkiego, co się działo w ten wieczór. Znalazłam ją w pokojach, o których ci mówiłam, i ponieważ dorozumiała się, że powracam od ciebie, rozkazała mi zbliżyć się i rzekła tak, że nikt nie słyszał: “Obowiązana ci jestem za przysługę, którą mi uczyniłaś; czuję dobrze, że to już będzie ostatnia. Więcej mi nie powiedziała, a ja stałam na takim miejscu, że nie mogłam nic mówić dla udzielenia jej pociechy.

“Kalif nadszedł wieczorem przy odgłosie instrumentów, na których grały niewolnice Szemselnihary, i natychmiast zastawiono wieczorną ucztę. Monarcha wziął ją w rękę i kazał jej usiąść przy sobie. Wiel-

ki gwałt uczyniła sobie, żeby mu sprawić tę przyjemność, tak dalece, że własnem przypłaciła to życiem, albowiem, zaledwie zdołała usiąść, natychmiast padła bez życia. Kalif zrozumiał, że tylko zemdląca i my tegoż byłyśmy domniemania. Usiłowałyśmy natychmiast dać jej ratunek, ale już nie mogłyśmy jej otrzeźwić i tym sposobem utraciliśmy tę tak drogą istotę!”

“Kalif uczcił ją rzewnymi łzami i zanim odszedł do swych pokojów, rozkazał położyć wszystkie instrumenta. Przez całą noc czuwałam przy jej zwłokach, omyłam je, oblewając razem mojemi łzami. Nazajutrz z rozkazu kalifa pochowano ją w wspianiałym grobie, który już był dawniej kazał wystawić na tem miejscu, które sama sobie obrała. “Ponieważ mi powiadasz — mówiła dalej niewolnica, że mają tu sprowadzić ciało królewicza perskiego, przedsięwzięłam więc sprawić to, ażeby w jednym grobie pochowani byli oboje.”

Klejnotnik zadziwił się mocno nad tą śmiałością niewolnicy. “Nie zastanowiłaś się chyba nad tem, — rzekł jej, że kalif na to nigdy nie pozwoli.” — “Rozumiem, że to rzecz niepodobna — odpowie niewolnica — lecz ja ci ręczę, że tak się stanie niezawodnie. I przyznasz to, kiedy tu jeszcze do-



dam, że kalif udarował wolnością wszystkie niewolnice Szemselnihary, naznaczywszy każdej stałą pracę do śmierci i że mnie zlecił pilnowanie jej grobu, przekazując znaczny dochód na utrzymanie go i dla mnie na życie. Prócz tego, kalif wiedząc dobrze o związku miłosnym Szemselnihary z królewiczem, jak ci to już powiedziałam, nie będzie od tego dalekim.” Klejnotnik nie miał na to co powiedzieć; prosił tylko powiernej, ażeby go wzięła z sobą dla odwiedzenia grobowca swojej pani, iżby się przy niej mógł pomodlić. Jakoż przyprowadzony na to miejsce spoczynku biednej odaliski, wydziwić się nie mógł, że tam zastał wielki tłum ludzi, schodzących się z całego Bagdadu; że sam nie mógł do niego z bliska przystąpić, przeto opodal musiał odmówić swe modlitwy. “Sam teraz widzę, rzekł do niewolnicy, że nie jest niepodobieństwem przyprowadzić do skutku twe zamiary. Potrzeba nam tylko rozgłosić pomiędzy ludem to wszystko, cokolwiek wiemy o miłości tej kochającej się pary, a osobliwie o śmierci królewicza perskiego, która przytrafiła się w jednymże prawie dniu ze skonem Szemselnihary. Nim ciało jego będzie sprowadzone, cały Bagdad zbiegnie się prosić rządę wier-

nych, ażeby nie było odłączone od ciała Szemselnihary.”

W rzeczy samej powiodło im się wszystko, jak sobie ułożyli i w dzień ten, w którym ciało królewicza przybyć miało, wielkie mnóstwo ludzi o dwadzieścia mil prawie zbiegło się naprzeciw niemu.

Powierna czekała przed bramą miasta, gdzie matce królewicza zaszedłszy drogę upraszała ją imieniem całego miasta, którego to było życzeniem, ażeby zezwoliła na to, iżby ciała obojga kochanków, co jedno tylko aż do śmierci zdawali się mieć serce, w jednym złożone były grobie. Chętnie zezwoliła na to strapiona matka i zaniesiono ciało do grobu Szemselnihary w pośród tłumów niezliczonego ludu i złożono je przy niej. Odtąd mieszkańcy Bagdadu, a nawet i cudzoziemcy ze wszystkich części świata, gdzie tylko znajdują się Muzułmanie, nie przestali mieć w poważaniu tego grobu i przy nim swoich modlitw odprawiać.”

“Otóż to jest najjaśniejszy panie — rzekła Szeherazada — spostrzegłszy dzień, — całą historia przesłizanej Szemselnihary, pierwszej odaliski kalifa Haruna Alra-szyda i godnego kochania Ali Ebn Tahera, królewicza perskiego, którą waszej sułtańskiej mości miałam opowiedzieć”.



Dynarżada spostrzegłszy, że sułtanka jej siostra przestała mówić, podziękowała jej za tę tak piękną historję. “Jeżeli sułtan, pan mój, pozwoli mi żyć jeszcze do jutra, rzekła Szeherazada, powiem ci znowu historję królewicza Kamaralzamana\*), o której sama się przekonasz, że jest piękniejszą od dopiero co opowiedzianej”. Tu zamilkła, a sułtan nie mogąc się na stracenie jej odważyć, odłożył słuchanie jej powieści do przyszłej nocy.

---

\*) Słowo to w arabskim języku znaczy księżyc czasu, albo księżyc wieku.

## NOC CCIX.

Nazajutrz przededniem, jak tylko sułtanka Szeherazada przebudzoną została za staraniem Dynarżady, swej siostry, stosownie do przyrzeczenia, zaczęła opowiadać sułtanowi indyjskiemu historję Kamaralzamana.

---

## HISTORIA

o miłości Kamaralzamana, królewicza wyspy Chaledanu, i Badory Cesarzówny Chińskiej.

Najjaśniejszy panie! — W odległości blisko dwudziestu dni żeglugi od brzegów Persyi, znajduje się na obszernem morzu wyspa, nazwana wyspą dzieci Chaledanu. Wyspa ta dzieli się na wiele znacznych prowincyi, znakomitych przez kwitnące i ludne miasta, które wszystkie razem wzięte, składają potężne państwo. Była ona niegdyś rządzoną od króla Szahzamana\*), który miał

---

\*) To jest w perskim języku, król czasu albo król wieku.



cztery żony prawego łoża, wszystkie królewne i sześćdziesiąt nałożnic.

Szahzaman miał się za najszcześliwszego w świecie monarchę, dla pokoju, którem kwitnęło jego królestwo. Jedno tylko przeszkadzało jego szczęściu, to jest, że już był w podeszłym wieku, a nie miał dzieci, lubo tak znaczną liczbę żon posiadał. Nie wiedział, czemu przypisać tę niepłodność, za największe zaś uważał dla siebie nieszczęście umierać, nie zostawiwszy ze krwi swojej następcy. Przez długi czas ukrywał ten tak nieznośny smutek i tem większy ciężar miał na sercu; im w ukrywaniu go więcej sobie zadawał gwałtu. Naostatek przerwał milezenie i dnia jednego, w którym się gorzko uskarżał przed swoim wielkim wezyrem na takowe nieszczęście, pytał go, jeżeli liby na to jakiego nie wynalazł lekarstwa.

Gdyby to, o co się mnie wasza królewska mość pytasz — odpowiedział ten roztropny minister — mogło się stać podług zwyczajnych zasad ludzkiej mądrości, dostąpiłbyś najjaśniejszy panie tej, której tak mocno pragniesz rozkoszy; lecz przyznać muszę, że żądanie waszej królewskiej mości przechodzi granice mojego doświadczenia i moich umiejętności. Do Boga tylko uciekać się potrzeba w takich potrzebach: w

pośród naszych pomyślności, które że częstokroć są przyczyną, iż o nim zapominamy, podoba mu się też nieraz ułatwić nas, ażebyśmy się do niego nawrócili, uznali jego wszechmocność i prosili go o to, co nam od niego jedynie udzielone być może. Panujesz W. K. Mość nad narodem, który go osobliwiej czei i ma sobie za powinność służyć mu i dla miłości żyć w niedoli. Radziłbym, ażebyś, miłościwy panie, rozdał ubogim jałmużny i zachęcił wszystkich do łączenia swych modłów z twojemi. Może też, że w tak wielkiej liczbie ludu, znajdzie się przynajmniej jeden człowiek tak czysty i tak podobający się Bogu, że uprosi pomyślny skutek twym życzeniom.”

Król przyjął tę radę i podziękował za nią wielkiemu wezyrowi. Kazał rozesłać hojne jałmużny każdemu zgromadzeniu ludzi poświęconych Bogu; zaprosił nawet do siebie wszystkich ich przełożonych i wydawszy skromną ucztę, otworzył im swoje życzenie, prosząc, ich, ażeby to podali do wiedzy wszystkich pobożnych pod ich zostających rządem.

Szahzaman pozyskał od Boga to, czego pragnął, co objawiło się wkrótce przez brzemienność jednej z jego żon, która w końcu dziewiątego miesiąca wydała na świat sy-



na. — Na podziękowanie Bogu wysłał nowe jałmużny, godne swej wspaniałości i potęgi wszystkim zgromadzeniom pobożnych mużłmanów i dzień urodzin królewicza obchodzono z wielką uroczystością, nie tylko w stołecznem mieście, ale też i w całym jego państwie, przy wesołych okrzykach przez cały tydzień. Przyniesiono mu królewicza, jak tylko się urodził i taką w nim znalazł piękność, że go nazwał Kamaralzamanem, to jest księżyceciem stulecia.

Królewicz Kamaralzaman odebrał najstarszanniejsze wychowanie, o jakim tylko pomyśleć można było, i gdy już dojrzewał w lata, król Szahzaman nadał mu roztropnego i mądrego przewodnika, tudzież biegłych nauczycieli.

Osoby te znakomite swoim usposobieniem znalazły w nim dowcip wrodzony, dający się powodować i zdolny do pojęcia wszystkich tych nauk, które mu dawane być miały, bądź odnoszące się do obyczajów, bądź do wiadomości tych rzeczy, które każdy monarcha wiedzieć powinien. W dalszych latach nauczył się wszystkich éwiczeń i czynił je z wdziękiem i przedziwną udatnością, tak dalece, że osobliwszem był wszystkich, a zwłaszcza króla, ojca swego, upodobaniem.

Gdy już królewicz przyszedł do lat piętnastu, król, który go serdecznie kochał, i codziennie dawał mu tego dowody, powziął chęć okazania mu tego w najświetniejszym sposobie, to jest zstąpić z tronu i jego na nim osadzić. Zwierzając się z tem swemu wielkiemu wezyrowi, rzekł te słowa: “Boję się, ażeby mój syn, trawiąc w bezczynności młody wiek, nie tylko nie postradał przymiotów, któremi go tak obficie udarowała przyroda, ale nawet i tych, których za staraniem mojem przez dobre nabył wychowanie. Ponieważ jestem już w wieku, w którym mi myśleć trzeba o spoczynku, postanowiłem mu oddać rządy państwa i przepędzić resztę dni moich w używaniu tej na starość moją pociechy, że go widzieć będę królującego. Dawno też już pracuję, potrzeba mi odpocząć.”

Wielki wezyr nie chciał wszystkich przedstawiać sułtanowi powodów, któreby go zdołały odwieść od takowego przedsięwzięcia; przeciwnie wszedł w słuszną jego życzeń. “Najjaśniejszy panie! — rzekł — królewicz jest jeszcze bardzo młody, jak się zdaje, ażebyś wasza królewska mość tak zawcześnie wkładał na niego ten ciężar, jakim jest zarząd potężnego królestwa. Sprawiedliwą jest wprawdzie waszej kró-



lewskiej mości obawa, ażeby się bezczynnością nie zepsuł; lecz dla zapobieżenia temu, nie sądziłżebyś miłościwy panie, za rzecz przyzwoitszą ożenić go przedewszystkiem? Małżeństwo przyjmuje młodego monarchę przy statku i przy obowiązkach swego stanu. Obok tego pozwolisz mi wasza królewska mość być uczestnikiem swych obrad, na których nauczyłby się powoli, jak ma potem piastować godnie świetność i ciężar twej korony, którą mu dosyć na czas wasza królewska mość powierzysz, gdy do tego przez własne doświadczenie znajdziesz go usposobionym.”

Sahzaman uznał radę swego ministra nader słuszną, dlatego rozkazał przywołać do siebie królewicza Kamaralzamana, gdy tylko wyszedł wezyr.

Królewicz, który dotąd w pewne godziny zwykł był codzien widywać króla, ojca swojego bez żadnego wzywania, zdziwiony był nieco tym rozkazem. Zamiast więc stawienia się ze zwyczajną śmiałością, uczynił mu pokłon pełen głębokiego uszanowania i stanął przed nim ze spuszczonei oczyma.

Król spostrzegł natychmiast tę nieśmiałość księżęcia: “Synu mój — rzekł do niego z twarzą uprzedzającą go o swoim dobrem ku niemu sercu — wiesz-że dla cze-

gom cię tu kazał wołać?” — “Najjaśniejszy panie — odpowiedział królewicz ze skromnością; sam tylko Bóg przenika skrytości sere ludzkich; dowiem się z uradowaniem z ust królewskich.” — “Zawołałem cię — rzecze powtórnie król — ażebyś mi oświadczył, że cię myślę ożenić. Cóż ty na to powiesz?”

Królewicz Kamaralzaman słuchał tych słów z wielką niechęcią. Bardzo go to zmieszalo, pot nawet występował mu na twarz i sam nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Po chwili jednak milczenia, rzekł:

“Najjaśniejszy panie, racz mi darować, jeżeli na oświadczenie twoje nie umiem od razu odpowiedzieć, bo też nie spodziewałem się, będąc jeszcze tak młodym, usłyszeć podobną propozycję od waszej królewskiej mości. Nie wiem dotąd, czy wogóle kiedy odważę się na stan małżeński, nie tylko dla uniknienia kłopotów, w które mężowie popolicie wprawiają żony, jak to dobrze pojmuję, ale też i dla tego, że dosyć naczałem się w naszych autorach, ile są chytre, niegodziwe i pełne zrad. Może ja nie zawsze będę trwał w takich uczuciach, widzę jednak, że potrzeba mi cokolwiek czasu, ażeby się mógł odważyć na to, czego wasza królewska mość odemnie wymagasz...”



## NOC CCX.

Odpowiedź królewicza Kamaralzamana zasmuciła mocno sułtana jego ojca. Monarcha, ten słusznie ubolewał, że w nim znalazł tak wielki wstręt do małżeństwa. Nie chciał jednak wyrzucać mu stąd nieposłuszeństwa, ani używać swej ojcowskiej władzy. Przystał tylko na oświadczeniu, mówiąc: “Nie chcę cię w tej mierze przymuszać, daję ci czas do namysłu i do zastanowienia się, że królewicz podobny tobie zrodzony do rządzenia wielkiem królestwem, powinien myśleć zawczasu, ażeby miał następcę. Czyniąc sobie tę pociechę, sprawisz ją i mnie razem, który radbym odmłodnieć tobą i żyć w tobie i twoich dzieciach, które mieć powinieś.

Szahzaman nie już więcej nie powiedział królewiczowi. Pozwolił mu być członkiem swojej rady i starał się o różne dlań rozrywki, o jakich tylko pomyśleć można było. Z końcem roku wziął go znów na stronę i rzekł: “Cóż synu mój, czy pamiętasz, żem cię roku zeszłego ożenić pragnął? Odmówisz-że mi tej rozkoszy, którą mieć się spodziewam, widząc cię woli mej posłu-

sznym? Chcesz-że, abym umarł, nie doznawszy tego od ciebie zadowolenia?”

Królewicz mniej teraz, jak za pierwszym razem zmieszany, nie długo zastanawiając się, odpowiedział ze stałością te słowa: “Najjaśniejszy panie, nie omieszkałem pilnie zastanowić się nad tem, lecz rozważywszy to wszystko doskonale, utwierdziłem się jeszcze bardziej w przedsięwzięciu nie ożenienia się nigdy. W rzeczy samej bacząc na tyle nieszczęść, których po wszystkie czasy były przyczyną niewiasty, jak mnie w tem najlepiej oświeciły dzieje nasze i codziennie słysząc o niegodziwościach kobiet, wszystko to ostrzega mnie, ażebym przez całe życie żadnych z niemi nie miał stosunków. A tak, darujesz mi wasza królewska mość, że śmiem oświadczyć mu, iż daremną byłoby rzeczą wspominać mi nawet o ożenieniu.” Na tem skończył i wyszedł nagle, nie czekając nawet odpowiedzi sułtana swojego ojca.

Inny monarcha, nie Szahzaman z trudnością, by się wstrzymał od gniewu na tak zuchwałą odpowiedź swego syna; — lecz on kochał go namiętnie i chciał użyć pierwiej wszystkich łagodnych sposobów, zanimby go przymusił. Nową tę przyczynę smutku, którą mu zadawał Kamaralzaman odkrył



pierwszemu ministrowi. “Usłuchałem twej rady — rzekł — lecz syn mój jeszcze bardziej dalekim jest od ożenienia, aniżeli był wtenczas, kiedy z nim pierwszy raz w tej sprawie mówiłem i niechęć swoją w tej mierze w tak śmiałych objawił mi wyrazach, że potrzeba mi było użyć nad sobą całej mocy umiarkowania i rozsądku, ażeby mu nie dać uczuć gniewu mego. Ojcowie życzący sobie mieć dzieci z taką żądzą, z jaką ja pragnąłem tego syna, tem więcej są bezrozumni, że tym sposobem usiłują się pozbawić samochęć spokojności, którąby cieszyć się mogli. Doradz-że mi więc teraz proszę, jak mam nakłonić do posłuszeństwa sprzeciwiającego się woli mej krnąbrnego syna?”

“Najjaśniejszy panie — odpowiedział wielki wezyr — można wiele dokazać cierpliwością; być może, że i tu wszystko od cierpliwości zawisło. I rozumiem, że wasza królewska mość sobie nie będzie mógł zarzucać prędkości — jeden jeszcze rok zostawisz królewiczowi do namysłu. Jeżeli przez ten przeciąg czasu stanie ci się posłusznym, tem większą będziesz miał pociechę, gdy sam dobrocią ojcowską przyprowadzisz syna do posłuszeństwa; jeżeli zaś przeciwnie zechce trwać w swym uporze, naten-

czas po upływie tego czasu zdaje mi się, że wasza królewska mość słuszny mieć będziesz powód oświadczyć mu na radzie państwa, że dobro kraju wymaga, aby się on ożenił. Nie podobna, aby w takim razie śmiał wykroczyć przeciw uszanowaniu waszej królewskiej mości wobec tak uroczystego posiedzenia.” — Sułtan, który tak namiętnie pragnął widzieć królewicza, syna swego, ożenionym, krótki ten przeciąg czasu uważał za długość stulecia i ledwie zdołał się namyślić na takowe oczekiwanie, nie mógł jednak nie słuchać rady wielkiego wezyra.”

---

## NOC CCXI.

Gdy wielki wezyr odszedł, Szahzaman udał się do pokojów matki Kamaralzamana, której od dawna już oświadczył zamiar ożenienia królewicza. Gdy jej opowiedział z żalem, w jaki sposób sprzeciwił się znowu syn jego woli i gdy oznajmił, że myśli jeszcze obejść się z nim łaskawie, według rady wielkiego wezyra: “Pani — rzekł do niej — wiem ja, że więcej ma on do ciebie, niż do mnie zaufania, że kiedy ty z nim mówisz,



słucha cię z większą przyjemnością; proszę cię więc, ażebyś upatrzawszy korzystną chwilę, pomówiła z nim szczerze, i dała mu do poznania, że jeżeli nadal będzie trwał w swoim uporze, przymusi mię naostatek do tego, że na niego użyję ostatnich środków, które nie będą przyjemne i dadzą mu pożałować, że nie chciał być mi posłusznym.”

Fatyma, tak się nazywała matka Karalzamana, wyraziła swemu synowi za pierwszym z nim widzeniem się, że ją doszła wiadomość, o powtórnem jego sprzeciwieniu się woli sułtana, swojego ojca względem ożenienia, i ile ją to bolało, że mu tak wielką dał przyczynę do gniewu. “Pani — odpowiedział jej Kamaralzaman — błagam cię nie racz odnawiać mojego żalu tak niemilem wspomnieniem. Lękam się, by rozjątrzenie, którego stąd doznaje, nie wyprowadziło mnie na jakie słowo przeciw uszanowaniu, które ci winien jestem.” Fatyma poznała z tej odpowiedzi, że rana w sercu jego była jeszcze zanadto świeża; nie mu więc nie powiedziała.

W jakiś czas później znalazła znowu Fatyma powód do mówienia z nim o tej sprawie, mając wielką nadzieję, że będzie przynajmniej wysłuchaną. “Synu mój, — rzekła, proszę cię, jeśli ci to nie uczyni przy-

krości, powiedz mi, dlaczego masz tak wielki wstręt do małżeństwa; jeżeli go zasadzasz na samej tylko chytrności i niegodziwości kobiet, to otwarcie ci powiem, że mocno wykraczasz przeciw zdrowemu rozsądkowi. Nie myślę ja tu bronić złych, niepocziwych kobiet, znajduje się ich wielka liczba, jestem o tem aż nadto przekonana; lecz krzyżującą jest niesprawiedliwością o wszystkich tak źle utrzymywać. Jeżeli tylko z książek chcesz sądzić o kobietach, wyczytując w nich rozmaite niegodziwości im zarzucane i których ja bynajmniej nie chcę uznawać, czemuż się nawzajem nie zastanowi tyle monarchów, tylu sułtanów i tylu innych książąt, na których tyranie, dzikość i okrucieństwo wzdrygać się trzeba, czytając dziejopisy równie tobie, jak mnie znajome. Za jedną złą niewiastę, znajdziesz tysiąc podobnych tyranów i srogich ludzi. Rozumiesz-że synu mój, że mądre i cnotliwe kobiety, będąc żonami tych potworów, mogą się nazywać szczęśliwemi?

“Pani — odpowiedział Kamaralzaman — nie wątpię ja, że jest wiele niewiast rozumnych, cnotliwych, dobrych, łagodnych, i pocziwych. O, dałby Bóg, aby wszystkie były tobie podobne! Mnie to najbardziej o-



czącą jest niesprawie dliwością o wszystko, czemuż się nazwajem nie zastość i o krucieństwo wdrygać się trzeba, czytając dziejopisów równie tobie, jak mnie znajomych. Za jedną złą niewiastę, znajdziesz tycias podobnych tyranów i srogich burza, iż człowiek częstokroć nie jest pewny swego własnego wyboru; cóż dopiero gdy mu nie pozwalają wybrać jej według swej woli? Dajmy na to, iżbym się namyślił ożenić, czego sułtan, mój ojciec pragnie z taką niecierpliwością, gdzież ta, którą mi da za żonę? Bez wątpienia królownę jaką, o którą prosić będzie którego z królów swoich sąsiadów, a który będzie sobie miał za szczęście przysłać mu ją; piękna czy brzydka, oczywiście trzeba ją będzie przyjąć. Ja zaś chcę takiej żony, którejby żadna królowna w piękności wyrównać nie potrafiła; któraby posiadała wykształcenie, przekonała mnie, że jest powolną, uprzejmą, miłą, przyjemną, uprzedzającą i ujmującą, z którąby mówić można o rzeczach godnych uwagi i zajęcia, nie o strojach, błyskotkach i tysiącnych innych ulotnych fraszkach, które wzbudzają tylko politowanie i niechęć w człowieku dobrze wychowanym. Słowem chcę tego, ażeby nie była dumną, gniewliwą, pogardzającą i żeby nie trwonila docho-

dów państwa, przez nierozumne wydatki na stroje, drogie kamienie, klejnoty i źle zrozumianą okazałość. Widzisz więc moja matko, że w tem jednym tylko zastanowieniu się, ile tu zaraz przyczyn odstręczających mnie od małżeństwa. Gdyby nawet znalazła się jaka królowna, wszystkie te dobre mająca w sobie przymioty i wadom przezemnie wyliczonym nie podlegała, to mam jeszcze prócz tego wielką liczbę ważnych powodów, ażebym trwał przy mojem zdaniu i nie dał się niczem zachwiać.”

“Jakto, synu mój — rzekła powtórnie Fatyma — masz jeszcze inne przyczyny prócz tych, któreś mi wyliczył? Spodziewałam się jednak odpowiedzieć ci na wszystkie i jednym słowem zamknąć ci usta.” “Wolno pani mówić, co się jej podoba — rzekł królewicz — może ja też nawzajem znajdę znowu co odpowiedzieć na twoje twierdzenia”.

— “Chciałam ci oświadczyć synu mój — rzekła wówczas Fatyma — że łatwo jest królowi, gdy nieszczęściem ożeni się z taką królowną, jakąś ty mi odmalował, nie dbać o nią i przeszkodzić, aby nie trwonila dochodów państwa.”

“Ach pani — zawołał królewicz Kama-ralzaman — nie przewidujesz, jak wielkiem



byłoby zmartwienie dla króla, dochodzić do tej ostateczności z żoną? Nie jestże przyzwyczajoną dla chwały, równie, jak dla spokojności jego, nie dawać sobie nigdy samoleczą do tego powodu?”

“Lecz synu mój — zawołała Fatyma — widzę z twej mowy, że chcesz być ostatnim z królów tej rodziny, która tak chwalebnie panowała na wyspach dzieci Chaledana!”

“Pani — odpowiedział królewicz — nie życzę sobie przeżyć króla ojca mego! Jeśli umrę pierwej, nie będzie miał powodu dziwienia się, gdyż tyle ma przykładów, że synowie umierają przed śmiercią swoich ojców. Zawsze zaś jest rzeczą chwalebną dla rodziny królewskiej zgasnąć na takim królu, który był godnym królowania; takim ja więc być pragnę, abym wyrównał wszystkim poprzednikom i temu, który dał początek mojej rodzinie.”

Odtąd miała często Fatyma podobne z synem swoim rozmowy, i żadnych nie szczydziła sposobów na uleczenie go ze wstrętu do małżeństwa. Lecz on zbijał wszystkie rozumowania, jakie tylko czyniła, tak trafnymi odpowiedziami, że ją do milczenia przymuszała, i utrzymał się przy swoim.

Nakoniec rok zakreślony upłynął, a królewicz Kamaralzaman z wielkim żalem sułtana, swojego ojca, najmniejszej nie dał powziąć o sobie nadziei, że w czemkolwiek odmienił swoje postanowienie. Pewnego dnia na wielkiej radzie państwa, do której pierwszy wezyr i inni urzędnicy koronni przywołani zostali, sułtan zabrał głos i rzekł do królewicza: “Synu mój, od dawnego już czasu oświadczyłem ci, jak wielce pragnę ożenić cię i więcej spodziewałem się po tobie uległości dla ojca, który tego tylko od ciebie żąda, co się zgadza z przyzwoitością i twojem przeznaczeniem. Ponieważ zaś tak długo sprzeciwiałeś się woli mojej, że już cierpliwość moja nakoniec wyczerpaną została, przeto ogłaszam ci też samą wolę moją w obec zgromadzonej tu rady państwa. Nie idzie tu teraz o to tylko, ażeby sobie ująć ojca, któremu nie powinienbyś nie odmawiać, lecz o dobro mojego państwa, którego tu od ciebie zgromadzeni pierwsi urzędnicy korony domagają się wraz ze mną. Otwórz więc twoje zdanie, ażebym w miarę twej odpowiedzi przyzwolone mógł przedsięwziąć środki.”

Królewicz Kamaralzaman odpowiedział z tak małym uszanowaniem, a raczej z taką zuchwałością, że sułtan sprawiedliwie



obrażony podobnie krnąbrnym lekceważeniem swej osoby w obliczu całej rady, pełen gniewu zawołał: “Jakto! synu wyrodzony, ważysz się tak mówić z twoim ojcem i panem?!” — I natychmiast kazał go otoczyć strażą i zaprowadzić do starej wieży, od dawnych czasów opuszczonej, w której go zamknięto, dawszy mu tylko łóżko, potrzebne sprzęty, kilka książek i jednego do posług niewolnika.

Kamaralzaman zadowolony, że znajdzie przynajmniej dosyć czasu na czytanie książek, więzienie miał sobie za rzecz obojętną. Około wieczora, znówiwszy pacierz i przeczytawszy kilka rozdziałów alkoranu z taką spokojnością umysłu, jakby zasypiać miał w pałacu sułtana swojego ojca, położył się do łóżka, nie zgasiwszy lampy, którą postawił przy sobie i zasnął. W tej wieży znajdowała się studnia, będąca mieszkaniem dziennem czarodziejki imieniem Memuna, córki Damryata, króla czyli naczelnika legionu geniuszów. Było to już około północy, gdy Memuna wzniosła się lekko na wierzch studni, chcąc pobujać po świecie według swego zwyczaju, dokądby ją ciekawość pognęła. Ujrzawszy światło w pokoju królewicza, Kamaralzamana zadziwiła się mocno. Weszła do niego i nie zważając na niewolni-

ka, który leżał tuż przy drzwiach, zbliżyła się ku łożu, którego wspaniałość zwabiła ją ku sobie, a w większem jeszcze została po-



Memuna zobaczyła cudnie pięknego młodzieńca dziwieniu, gdy zobaczyła kogoś na niem śpiącego.

Królewicz Kamaralzaman miał twarz napół przykrytą kołdrą. Memuna podniosła



jej cokolwiek i zobaczyła cudnie pięknego młodzieńca, jakiego jeszcze nigdzie nie widziała mimo ciągłej wycieczki do różnych krain ziemskich. “Cóż to za cud piękności! — zawołała — jakież dopiero zachwycenie sprawiać musi, gdy otworzy te oczy, twarzym snem tej chwili zasklepione!... Cóż on mógł zawinić, że go tak nie ludzko dręczą, bez względu na jego wysokie przeznaczenie!...” Wiedziała bowiem czarodziejka cokolwiek o zajściu królewicza z swym ojcem i dorozumiewała się reszty. Memuna nie mogła się nasycić widokiem nadobnego młodzieńca; lecz naostatek, pocałowawszy go w oba policzki i w środek czoła, nie przebudziwszy, spuściła kołdrę na swe miejsce i wzniosła się na powietrze. Gdy już wzleciała dość wysoko, usłyszała chrzęst skrzydeł i lot swój ku tejże samej stronie zwróciła. Zbliżywszy się poznała, że to geniusz czynił ten szelest; lecz był to jeden z geniuszów zbuntowanych przeciw Bogu; sama zaś Memuna pochodziła z tych liczby, których wielki Salomon przymusił uznać wszechmocność stwórcy świata.

Geniusz ten, zwany Danhasz, syn Szamhurasza, poznał także Memunę, lecz mocno się widokiem jej zatrwożył. Wiedział on bowiem dobrze, że miała nad nim wielką wyż-

szość, dlatego, iż uznawała władzę Boga. Radby ją był chętnie ominąć, lecz tak był blisko, iż mu nie pozostawało tylko z nią walczyć, albo jej ze wstydem ustąpić z drogi. Danhasz uprzedził Memunę: “Nieoszaczowana Memuno — rzekł do niej głosem blagającym — przysiąż mi na wielkie imię Boga, że mi nie uczynisz nic złego, a ja przyrzekam z mej strony, że ci nie będę szkodliwym.”

“Przeklęty geniuszu — rzekła Memuna — cóż mi możesz uczynić złego? Nie boję się ciebie bynajmniej. Chcę ci jednak uczynić łaskę i poprzysięgam ci na to, o co mię prosisz. Powiedz mi teraz skąd lecisz, co widziałeś i coś uczynił tej nocy.” — “Piękną damo — odpowiedział Danhasz, właśnie napotykasz mię w takim czasie, w którym mogę ci opowiedzieć dziwne rzeczy...”

---

## NOC CXXII.

“Geniusz, zbuntowany przeciw Bogu, tak dalej mówił do Memuny:

“Ponieważ sobie tego życzysz, dowiedz się więc, że wracam od granic chińskich, które dotyczą ostatnich wysp naszej pół-



kuli... Lecz, zacna Memuno — rzekł tu Danhasz, drżący od bojaźni przed czarodziejką i ledwie mogąc mówić — pozwolisz, że mi przynajmniej puścić się swobodnie w dalszą drogę, gdy zadosyć uczynię twojemu zapytaniu?”

“Mów, przeklęty geniuszu — rzekła Memuna i nie bój się niezego. Czy rozumiesz, że jestem tak wiarołomną jak ty i że mogę nie dotrzymać wielkiej przysięgi, którą ci uczyniłam? Strzeż się tylko opowiadać mi fałszów, bo inaczej obciąłabym ci skrzydła i ukarała cię tak, jak na to zasługujesz”.

Danhasz, ośmielony cokolwiek temi słowy Memuny, tak dalej mówił: “Kochana moja pani, nie powiem nic, coby nie było prawdą; słuchaj mię tylko dobrowolnie. Królestwo chińskie, z którego ja przybywam, jest największe ze wszystkich królestw świata. Od niego zależą ostatnie wyspy, będące na naszej półkuli, o których ci już nadmienilem. Król teraz panujący nazywa się Gajur i ma córkę jedynaczkę, piękną, jakiej nikt jeszcze nie widział od stworzenia świata. Ani ty, ani geniusz twego i mojego wyznania, ani wszyscy ludzie żyjący nie mamy tyle wyrazów i dostatecznej wymowy, ażeby skreślić ją tak doskonale, jaką jest rzeczywiście. Włosy jej są brunat-

ne, a tak długie, że aż do stóp sięgają a tak gęste, że je przyrównać można do owych pięknych krzaków winnych, mających na sobie grona nadzwyczajnej wielkości, a osobliwie w ten czas, gdy z nich porobione ma sploty. Z pod tych włosów przebija się jej czoło tak jasne, jak najczystsze zwierciadło i dziwnie pięknego kształtu, oczy czarne wypukłe, jasne i pełne życia, nos jej nadzwyczaj kształtny; usta małe koralowe, zęby jak dwa sznurki najbielszych pereł; a gdy, mówić zaczyna, wydaje głos przyjemny i miły; słowa zaś jej wyrażają całą żywość dowcipu. Najbielszy alabaster nie wyróżniva białości jej szyi. Z tego słabego opisu możesz sądzić, że świat nie ma doskonalszej piękności.

“Ktoby nie znał króla ojca tej księżniczki widząc jego dla niej miłość ojcowską, mógłby sądzić, że jest w niej zakochany. Nigdy kochanek nie byłby tak czynnym. Jakoż najgwałtowniejsza zazdrość nigdy nie wymyśliła tych zabiegów, jakich ten monarcha się chytył dla niedopuszczenia nikomu do niej przystępu prócz tego, który ją ma pojąć za żonę. Żeby zaś nie przykrzyła żyć w takim odosobnieniu, w którym ją trzymać umyślił, kazał wystawić jej siedem



pałaców, którym nie równego świat nie widział.

“Pierwszy pałac jest z kryształu górnego, drugi z brązu, trzeci z przedniej stali, czwarty z innego rodzaju brązu droższego nad pierwszy i nad stal; piąty z kamienia próbierczego, szósty ze srebra, a siódmy z lanego złota. Usprzętnił je z niesłychanym kosztem, każdy stosownie do wartości kruszcu z jakiego jest wystawiony. Nieprzepomniał o ogrodach do nich przyległych, o kwaterach wysadzonych murawą i kwiatami, tudzież o wytryskach wodnych, o kanałach, kaskadach, o gaikach sadzonych w niezmiernie długi przestwór, a tak gęstych, że przedrzeć się do nich słoneczne promienia nie mogą. W każdym zaś ogrodzie wszystko coraz innym ułożone jest porządkiem. Naostatek król Gajur wszystko uczynił, cokolwiek mu tylko ojcowska radziła miłość z niezmiernym prawie kosztem.

Na odgłos nieporównanej piękności królowny córki jego, najpotężniejsi królowie jego sąsiedzi, przysłali do niego pełnomocne poselstwa, prosząc go o nią za żonę dla swoich synów. Król chiński przyjął wszystkie te poselstwa z równą uprzejmością, lecz nie chciał wydawać za mąż królowny bez jej własnego zezwolenia, a królowna

żadnego z tych zalotników nie zaszczycała swym wyborem, a jeżeli posłannicy dla nieskuteczności swych poselstw z niechęcią odjeżdżali, mocno jednak byli zadowoleni ludzkością i honorami, jakie im czynił król chiński. “Najjaśniejszy panie — mawiała królowna do króla ojca swego: chcesz mię wydać za mąż i rozumiesz, że mi przez to uczynisz wielką przyjemność. Jestem najmocniej o tem przekonana i nigdy nie przestanę być wdzięczną. Lecz któż inny dla mnie wystawić zdoła tak przepyszne pałace i tak rozkoszne ogrody, jakie mam u waszej królewskiej mości? Przydam tu nawet jeszcze i tę uwagę, że przy dobroci twojej nikt mię tu do niczego nie przymusza i że wszyscy mię tak poważają, jak ciebie samego: są to dla mnie korzyści, których mieć nigdzie nie będę czyjąkolwiek byłabym żoną. Mężowie chcą być zawsze panami, a ja niemam ochoty słuchać czyich rozkazów.”

Po wielu rozmaitych poselstwach przybył nowy posłannik od króla bogatszego i potężniejszego nad wszystkich tych, którzy się dotychczas oświadczaali. Król chiński mówił o tem z królowną swoją córką i radził jej aby tak pięknego związku nie odrzucała. Królowna prosiła go bardzo, żeby ją od tego uwolnił, dając też same przyczyny co i



przedtem. Nalegania ojcowskie powiększyły tylko jej opór, że zamiast posłuszeństwa, wykroczyła przeciw uszanowaniu, jakie była winna monarsze ojeu swojemu. “Najjaśniejszy panie — rzekła z wybuchem gniewu — nie mów więcej o tym, ani o żadnym innym związku, bo ugodzę w piersi moje sztyletem i tak uwolnię się od tych naręctw!...”

“Król chiński niezmiernie krnąbrnością tą rozgniewany, odpowiedział jej: “Córko moja, widzę, że jesteś szalona, postąpię więc z tobą tak, jak się postępuje z szalonymi”. Jakoż rozkazał ją zamknąć do osobnego pokoju w jednym z pałaców i nie dał jej tylko dziesięć starych kobiet do towarzystwa i do usług, z których naczelną była niegdyś jej karmicielką. Następnie, żeby królowie jego sąsiedzi, którzy do niego przysyłali poselstwa, przestali już o niej myśleć, wysłał czempredzej do nich posłów, z oznajmieniem wstrętu, który córka jego objawia do małżeństwa. A że nawet nie wątpił, iż była istotnie obłąkaną, kazał rozgłosić tym samym posłom po krajach, do których się udadzą, że jeżeliby znalazł się gdzie biegły lekarz, któryby podjął się wyleczyć ją z tego szaleństwa, w nagrodzie odda mu ją za żonę.

“Oto masz, piękna Memuno, wierny obraz całego stanu rzeczy na dworze chińskim i ja codziennie tam przebywam dla przypatrywania się tej nieporównanej piękności, której nigdy nie ważyłbym się nie złego uczynić mimo wrodzoną mi zawiść. Pójdź ze mną, zaklinam cię, zobaczysz ją, nie pożałujesz trudu. Gdy ją samą ujrzysz, poznasz, że nie jestem kłamcą i będziesz mi obowiązana, że ci pokażę królową nie mającą nic równego w piękności. Rozkaż mi tylko, a gotów jestem służyć ci za przewodnika”.

Memuna zamiast dania odpowiedzi Danhaszowi, zaśmiała się głośno i śmiech ten trwał dosyć długo, a Danhasz, nie wiedząc, co by tego było przyczyną, w wielkim został zdumieniu. Gdy się już naśmiała dowoli, rzekła: “Zabawny jesteś, chcesz we mnie wmówić twe własne przywidzenia. Rozumiałam, że mi opowiesz coś nadzwyczajnie wielkiego, a ty mi nabajałeś o jakiejś tam niedowarzonej dziwaczce. Wstydź się stary głupcze! Cobyś ty dopiero powiedział, przekłety geniuszu, gdybyś mógł widzieć tak, jak ja pięknego królewicza, od którego teraz właśnie wychodzę i którego tyle kocham ile istotnie zasługuje, ażeby był kochanym? Ręczę ci, odszedłbyś od rozumu”.



“Przyjemna Memuno — rzecze Danhasz — pozwolisz że mi zapytać się, co to jest za królewicz?” — “Dowiedz się — odpowie Memuna, że to samo się prawie z nim stało, co z królewną, o której dopiero mówiłeś. Król, ojciec jego, chciał go przez gwałt ożenić. Po długich i wielkich naleganiach, królewicz odpowiedział ojcu wyraźnie, że tego wcale nie uczyni. I dla tej to przyczyny w chwili gdy z tobą mówię, biedny młodzieniec uwięziony jest w starej wieży, w której ja mieszkam i gdzie przed chwilą napatrzeć mu się nie mogłam”.

“Nie chcę się z tobą sprzeczać — odpowiedział Danhasz — lecz moja śliczna damo pozwól mi przynajmniej tak długo, dopóki nie zobaczę twojego królewicza, pozostać przy mojem zdaniu, że ani żaden mężczyzna, ani żadna niewiasta nie może się równać w piękności z moją królewną”. — “Milez, przeklętniku! — rzekła powtórnie Memuna — mówię ci raz jeszcze, że to jest niepodobieństwem”. “Nie chcę być zakamieniałym w uporze — przydał Danhasz — najłatwiej się przekonasz czy mówię prawdę albo nie, gdy zaraz polecisz ze mną dla widzenia mojej królewny, a ty potem pokażesz mi twojego królewicza”.

“Nie potrzebuję zadawać ci tego trudu — rzekła jeszcze Memuna — jest inny sposób, który nas wnet z sobą pogodzi. Przynieś ty twoją królewnę i połóż ją przy królewiczu na jego łożu. Wtenczas łatwo nam będzie sądzić o nich i spór nasz zakończyć zaraz na miejscu”.

Danhasz zezwolił na to bez wahania i chciał natychmiast polecieć do królestwa chińskiego, lecz Memuna zatrzymała go jeszcze, mówiąc: “Zaczekaj, niech ci pierwej pokażę miejsce, do którego masz przynieść twoją królewnę”. Polecieli więc razem aż ku wieży, którą pokazawszy Memuna Danhaszowi, rzekła: “Idź, weź swoją królewnę, a wracaj prędko: znajdziesz mnie tu niezawodnie. Lecz słuchaj, chcę przynajmniej, ażebyś uczynił ze mną jaki zakład; jeżeli mój królewicz piękniejszy będzie od królewny, więc przy mnie zostanie wygrana; i nawzajem, jeżeli twoja królewna okaże się być piękniejszą...”



### NOC CCXIII.

“Danhasz odleciał od czarodziejki, stanął w chińskim królestwie i powrócił z nieśtychaną szybkością, unosząc z sobą królownę w twardym śnie pogrążoną. Memuna przyjęła go i wprowadziła do pokoju królewicza Kamaralzamana, gdzie położyli ją tuż przy nim.

Gdy tak królewicz z królowną zostali złożeni przy sobie, wszczęła się wielka sprzeczka o ich piękność między geniuszem i czarodziejką. Przypatrywali się im długo z uwielbieniem i porównywali jedno z drugim nie do siebie nie mówiąc. Danhasz wreszcie przerwał milczenie: “Widzisz ją teraz — rzekł do Memuny, nie prawdę ci powiedziałem, że moja królowna jest piękniejszą od twego królewicza? Wątpiszże jeszcze o tem?”

“Jakto! czy wątpię o tem — rzecze Memuna? — Tak jest, oczywiście, że wątpię. Musisz być ślepy, gdy nie widzisz, że królewicz daleko jest piękniejszy od królowny! Dama twoja jest piękna, nie przeczę temu: lecz nie spiesz się i porównaj ich jedno z drugim bez uprzedzenia, a przyznasz sam, że tak jest jak ja mówię.”

“Gdybym najwięcej łożył czasu na porównywanie ich z sobą — odpowiedział Danhasz, zostanę tego zdania, którego i teraz jestem. Za pierwszym rzutem oka ujrzałem zaraz to, co teraz widzę, a gdybym się najdłużej przypatrywał, nie więcej nad to nie zobaczę. To mi jednak bynajmniej nie przeszkadza, kochana Memuno, ażebyś ci ustąpił, jeżeli sobie tego życzysz”. — “Nie — odpowiedziała Memuna — tego ja nie chcę, ażeby przekłęty geniusz, jakim ty jesteś, wyrządzał mi jakie względy. Zdam to na cudzy rozsądek, a jeżeli na to nie zezwolisz, już to samo stanowić będzie moją wygraną”.

Danhasz, który gotów był wszystko uczynić dla Memuny, ledwie co wyrzekł zezwalające słowa, gdy czarodziejka uderzyła nogą w posadzkę i natychmiast ziemia się rozstała i wyszedł szpetny geniusz garbaty, jednooki i kulawy, mający sześć rogów na głowie, a u nóg i u rąk wielkie szpony. Jak tylko stanął w pokoju i zobaczył Memunę, padł jej do nóg i klęcząc przed nią, zapytał, czego żąda od najniższego swego sługi?...

“Wstań Kaszkaszu — rzekła (tak się nazywał geniusz) — przyzwałam cię tu, ażebyś rozstrzygnął spór, który mam z prze-



kłętym Danhaszem!... Patrz na to łoże i powiedz nam bezstronnie, kto jest piękniejszy, czy ten młodzieniec, czy ta dama?”

Kaszkaś przypatrywał się królewiczowi i królowie z niezwykłą uwagą i podziwieniem. Wpatrując się tak długo, a nie mogąc nie stanowczego powiedzieć, rzekł do Memuny: “Pani, wyznaję, że zawiódłbym i siebie i oszukiwałbym was obojga, gdybym powiedział, że mi się jedno zdaje piękniejszym nad drugie! — Im dłużej się wpatruję, tem jaśniej widzę, że każde z nich najwyższą odznacza się pięknnością; i ile mogę znać się na tem, w żadnym z nich nie widzę wady, dla którejby jedno drugiemu ustąpić mogło pierwszeństwa. — Dla przekonania się atoli czy które z nich niema jakiej skazy, najlepiej podobno będzie przebudzić ich jedno po drugim, a które z nich okaże mniej zachwycenia na widok drugiego, temu przyznacie najwłaściwiej wyższy stopień pięknności”.

Zdanie Kaszkasza podobało się tak Memunie, jako i Danhaszowi. Memuna przemieniła się w pchłę, wskoczyła na szyję Kamaralzamana i ukąsiła go tak dotkliwie, że się obudził; ściągnął rękę lecz pchły nie złapał. Memuna albowiem usunęła się, skoczywszy w tył i przyjęła na się zwyczajną swoją postać, nie dając się jednak widzieć kró-



Kaszkaś nie może się zdecydować, które jest piękniejsze.



lewiczowi, równie jak obadwa geniusze, a żeby być świadkami, co dalej czynić będzie.

Cofając ku sobie rękę, królewicz zawadził nią i musnął po ręce królowny chińskiej. Otworzył oczy i osłupiał na widok zasypiającej przy sobie damy, tak niezwykłej piękności. Podniósł głowę i wsparł się na łokciu, chcąc jej się lepiej przypatrzeć. Młodość królowny i nieporównane jej wdzięki ogarnęły go odrazu nieznanym dotąd płomieniem, którego z takim wstrętem unikał.

Miłość tak opanowała jego serce, że zawołał: “Ach! co za piękność! Co za wdzięki! serce moje! duszo moja!” Wymawiając te słowa, pocałował ją w czoło, w szkarłatne lica, w usta, z tak małą ostrożnością, że mogła się była przebudzić, gdyby nie spała snem zaczarowanym Danhasza.

“Cóż to, śliczna damo — zawołał zachwycony królewicz — nie chcesz że się przebudzić na głos miłości Kamaralzamana! Ktokolwiek jesteś, bądź pewna, że nie jestem niegodzien twego serca!” — Już ją chciał zbudzić, ale wstrzymał się znągła. “Nie jest to dama — pomyślał sobie — którą mi sułtan, mój ojciec, chciał dać za żonę? Lecz jakże źle uczynił, że mi jej wprzód nie



dał widzieć, nie byłbym go obraził mojem nieposłuszeństwem i tak gwałtownem uniesieniem się publicznie przeciw niemu i byłby uniknął wstydu, który mu uczyniłem”. Królewicz Kamaralzaman żałował szczerze popełnionego błędu i powtórnie zabierał się do zbudzenia królowny, gdy cofnąwszy się znowu, rzekł: “Lecz może też mój ojciec chce mię tylko tak podejść i nasadził tu na mnie tę młodą damę dla przekonania się, czy w samej rzeczy mam taki wstręt do małżeństwa, jaki mu oświadczałem? Kto wie, czy jej tu sam nie przyprowadził i czy się sam tu gdzie nie ukrył, ażeby się przypatrzeć młodzieńczemu szalowi i zawstydził mię potem za moją nieszczerłość? . . . Wina ta byłaby bez porównania większą od poprzedniej! . . . Lecz niech się co chce stanie, otóż wezmę jej pierścień na pamiątkę”.

Był to bardzo piękny pierścień, który królowna miała na palcu; ściągnął go przeto zręcznie i na miejsce jego swój włożył; poczem zaraz odwrócił się od niej i wkrótce zasnął twardo jak i pierwej, skutkiem zaczarowania przez geniuszów.

Jak tylko królewicz Kamaralzaman zasnął dobrze, Danhasz wzajemnie przemienił się w pchłę i ukąsił królownę w niższą waręgę. Przebudziła się natychmiast, usiadła i o-

tworzywszy oczy, w wielkiem została zadziwieniu, że się znajduje sam na sam przy mężczyźnie. Po zadziwieniu nastąpiło uwielbienie, z uwielbienia wybuch radości wyjącej się na twarzy, gdy postrzegła, że to był młodzieniec tak nadobny i tak godzien kochania!

“Jakto — zawołała — i ciebież to król, mój ojciec, przeznaczył mi za męża? Nieszczęśliwa, czemużem tego nie przewidziała! Nie rozgniewałabym go była na siebie i nie zostawałabym tak długo bez męża, którego nie mogę nie kochać z całej duszy. Obudź się, obudź, nie przystoi tak spać mężowi w pierwszą noc swego wesela.”

Wymawiając te słowa, wzięła królewicza Kamaralzamana za rękę, którą tak mocno targała, iż byłby się obudził, gdyby Memuna snu jego przez czary nie była w stanie utrzymać. Tym sposobem po kilka razy usiłowała go przebudzić, lecz widząc, że się nie przebudza, rzekła: “Ach! cóż ci się stało? Czy zazdroszcząc kto twojemu i memu szczęściu, czarami cię uspił w tej porze, w którą bardziej, niżeli kiedy czuwać winieś?” Wzięła go za rękę i pocałowała w nią serdecznie, postrzegła na palcu jego pierścień; i ten zdał się jej podobnym do własnego pierścienia; i przekonana została,



iz tak jest, gdy w tem spostrzegła na swoim palcu inny pierścień!... Nie mogła przeto pojąć, jakimby sposobem stała się ta przemiana, lecz nie wątpiła, że to było widoczną oznaką ich małżeństwa. Utrudzona nadaremna pracą budzenia go i pewną będąc, że już nie może utracić, rzekła: “Kiedy więc nie mogę cię obudzić, śpijże sobie, do zobaczenia”. Pocałowałszy go w twarz i wymawiając te ostatnie słowa, położyła się i sama niebawem zasnęła.

Widząc tedy Memuna, że mogła już mówić bez bojaźni przebudzenia królowny chińskiej: “Cóż tedy, przekłety duchu — rzekła do Danhasza — widziałeś? Jestżeś nareszcie przekonany, że twoja królowna nie jest tak piękna, jak królewicz? Idź, czynię ci łaskę i daruję zakład, który mi dłużnym zostajesz. Na drugi raz wierz mi, gdy cię o czem zapewnię”. Obróciwszy się następnie do Kaszkasza, przydała: “Co do ciebie, dziękuję ci. Weźmij królownę z Danhaszem i zanieście ją do własnego łoża”. Jakóż zaraz obadwa wykonali rozkaz Memuny, która schroniła się do swojej studni...

## NOC CCXIV.

### Dalszy ciąg historii Kamaralzamana.

“Nazajutrz królewicz Kamaralzaman, przebudziwszy się z rana, obejrzał się do koła, szukając pięknej damy, którą podziwiał w nocy, lecz gdy spostrzegł, że jej nie było, rzekł: “Dobrze mówiłem, że mój ojciec mnie tylko chciał podejść i bardzo sobie wdzięczny jestem, że się nie dałem zachwycić jej wdziękiem!” Obudził zaraz niewolnika, który dotąd spał jeszcze i przywołał go do siebie dla pomocy w ubraniu, nie mu zresztą nie mówiąc. Niewolnik przyniósł miednicę i wodę: królewicz umył się i odprawiwszy modlitwy, zatrudnił się czytaniem.

Po zwyczajnych ćwiczeniach Kamaralzaman zawołał na niewolnika: “Pójdźno tu na sprawę! tylko nieważ się kłamać! Powiedz mi, jakim sposobem przysła tu dama, która tej nocy leżała obok mnie i kto ją tu przyprowadził?”

“Panie! — odpowiedział niewolnik z wielkiem podziwieniem — o jakiejże to mówisz damie?” “O tej — odpowie królewicz — którą tu przyprowadzono tej nocy i która spała przy mnie”. “Królewiczu — zawo-



łał niewolnik — poprzysięgam ci, że nie o żadnej damie nie wiem. Którędyżby tu weszła, kiedy ja śpiam u drzwi zaryglowanych z tej strony, a od schodów zamkniętych na trzy zamki?..

“Kłamca jesteś hultaju — krzyknie na niego królewicz — namówiony jesteś, ażebyś mię martwił bardziej jeszcze i w gniew wprowadzał!” To mówiąc, dał mu tak silny policzek, że go rzucił o ziemię i nadeptawszy go do woli nogami, związał pod pachy sznurem, zawieszonym przy studni, spuścił go w nią i kilka razy zanurzył w wodzie głową, mówiąc: “Utopię cię, jeżeli mi nie powiesz prędko, kto jest ta dama i kto ją tu wprowadził”.

Niewolnik niezmiernie przestraszony przez połowę zostając w wodzie, pomyślał sobie w duchu: “Biedny królewicz z wielkiego żalu utracił widzę rozum i chcąc się uwolnić od śmierci niemam innego ratunku nad kłamstwo. “Panie — zawołał płaczącym głosem — daruj mi życiem, błagam pokornie, a wszystko powiem...”

Królewicz wyciągnął niewolnika ze studni i nalegał na niego, ażeby wyznał prawdę. Jak tylko stanął na posadzce niewolnik, rzekł, drżąc cały: “Królewiczu, widzisz sam iż nie mogę wypełnić twojego rozkazu, bę-

dąc w tym stanie, pozwól mi odmienić pierwszej suknie”. “Pozwalam na to — odpowie królewicz — przebieraj się prędko i pamiętaj, żebyś mi nic nie zataił”.

Niewolnik wyszedł i zamknawszy główne drzwi na klucz, pobiegł co tchu do pałacu w tych samych sukniach. Właśnie król rozmawiał podtenczas z wielkim wezyrem, uskarżając się niegodziwym uporem, sprzeciwiającego się jego woli.

Minister usiłował go pocieszyć, dając mu do zrozumienia, że królewicz sam dał powód do tak przykrego z nim obejścia. “Najjaśniejszy panie — mówił — nie powinienes wasza królewska mość żałować, żeś go kazał uwięzić; bądź tylko panie miłościwy cierpliwym i przez niejaki czas zatrzymaj go w więzieniu, a zobaczysz W. K. Mość, że ten młodzieńczy szał wyburzy się i w końcu przystanie na to wszystko, czego wasza królewska mość po nim żądasz”.

Wielki wezyr domawiał prawie tych słów, gdy niewolnik wszedł do króla i padłszy na kolana, rzekł: “Najjaśniejszy panie, bardzo mię to boli, że przynoszę waszej królewskiej mości wiadomość, której nie bez wielkiego zmartwienia słuchać będziecie. Królewicz wstawszy dziś rano mówi ciągle o jakiejś damie, która przy nim tej nocy



spała i stan ten, do którego mię przyprowadził, jako wasza królewska mość możesz wiedzieć, wyraźnie pokazuje, że nie jest przy zupełnem rozumie”. Opowiedział potem wszystko, co królewicz Kamaralzaman mówił i jak z nim srogo się obszedł, a z oczu biednego niewolnika wyczytać można było, że mówi prawdę.

Król, nie spodziewając się tego nowego strapienia, rzekł do pierwszego ministra: “Otóż przypadek jeden z najnieszczęśliwszych, odbierający mi wszelką nadzieję, którą mi dopiero czyniłeś. Idź czempredzej, zobacz sam, co to znaczy i wracaj spiesznie zdać mi sprawę”.

Wielki wezyr wykonał natychmiast rozkaz królewski i wszedłszy do pokoju królewicza, znalazł go siedzącym ze wszelką spokojnością i czytającym książkę. Pozdrowiwszy go, usiadł przy nim i rzekł: “Gniewam się mocno na twego niewolnika panie, że tej chwili króla przestraszył tak niedorzeczną wieścią”.

“I cóż to jest za wieść taka — odezwie się królewicz, co go tak bardzo przestraszyła? Ja miałbym właśnie daleko większy powód uskarżać się na mego niewolnika”.

“Królewiczu — zawołał wielki wezyr — niechże Bóg zachowa, ażeby to, co on o

tobie powiedział królowi tej chwili, miało być prawdą; zdrowie, w którym cię oglądam i w którym proszę Boga, ażebyś był najdłużej zachowany, oczywiście mię przekonywa, że powieść jego jest mylna”. — “Być może — odpowiedział królewicz — że się nie dobrze wytłomaczył. Ponieważ więc przyszedłeś do mnie, cieszę się, że się sam zapytać mogę, musisz albowiem wiedzieć, gdzie jest ta dama, która tej nocy przy mnie spała?”

Wielki wezyr osłupiał na to pytanie. “Królewiczu, niech cię to nie dziwi — rzekł — że twoje zapytanie w tak wielkie wprawia mnie podziwienie. . . Czy podobna, ażeby nie tylko dama, lecz nawet żyjący człowiek, mógł dostać się w nocy aż na to miejsce, do którego musiałby otwierać tyle drzwi, wpośród czuwającej straży i deptać po brzuchu twojego niewolnika! Proszę cię panie, zastanów się nad tem dobrze, a uznasz sam, że tylko sen mógł tak żywe uczynić na tobie wrażenie”.

“Nie słucham twoich gadań — odeprze królewicz z gniewem i chce koniecznie wiedzieć, gdzie się podzielała ta dama? a ty nie zapominaj, że jesteś tu teraz w mojej mocy i musisz mi być posłusznym”.

Niepodobna wyrazić, jak dalece te słowa dobitnie wyrzeczone, napędziły wielkie-



go strachu wezyrowi; — struchlały zaczął więc myśleć jakimby tu sposobem wykręcić się królewiczowi, aby wyjść od niego na sucho. Zaczął tedy od wyrazów pełnych słodyczy i przybrawszy pokorną bardzo postać, słowa pełnemi łagodności, prosił go, czy na własne oczy widział tę damę?

“Tak jest — odpowiedział królewicz — widziałem ją i domyśliłem się bardzo łatwo, żeście ją tu dla doświadczenia mnie wprowadzili. Odegrała ona dobrze swą rolę, którejście jej nauczyli, nie wymówiła do mnie ani słowa, udawała śpiącą i jak tylko zasnąłem, uciekła. Wiesz o tem dobrze bez wątpienia, nie omieszkała ona wam ze wszystkiego zdać sprawy”.

“Panie — rzekł wezyr — przysięgam ci na Boga i Proroka, że nie stało się nic podobnego, o czem tu z ust twoich słyszę; że ani król ani ja nie przysyłałiśmy tu do ciebie damy, o której mówisz; nie myśleliśmy nawet o niej. Pozwól mi raz jeszcze powiedzieć sobie, żeś przez sen tylko mógł ją widzieć”.

“Przyszedłeś więc i ty jeszcze urągać mi — krzyknął królewicz z oburzeniem — i mówić mi w oczy, że to co powiadam, jest snem?” I wtem, porwawszy go za brodę, począł okładać kułakami i bił tyle, ile tylko miał siły w rękach.



Kamaralzaman okłada wielkiego wezyra kułakami.



Biedny wezyr przez uszanowanie wytrzymał całą moc gniewu królewicza. “Otóż — pomyślał sobie — bardzo tu byłem potrzebny — niewolnikowi sprawił zimną a mnie gorącą kąpiel; szczęśliwy będę przynajmniej, jeżeli mnie tu jeszcze co gorszego nie spotka. I w dalszym ciągu szturehańców, które mu zadawał królewicz, zawołał na pół z płaczem: “Najjaśniejszy panie, upraszam cię pokornie, daj mi choć parę słów powiedzieć!...” Królewicz, zmordawwszy się już biciem, pozwolił mu nakoniec mówić.

“Przyznaję, bo cóż mam czynić — rzekł naówczas wymłócony porządnie wezyr i tem samem zmuszony mieć się do kłamstwa, że tak jest w samej rzeczy, jak się dorozumiewasz w twojej głębokiej mądrości, lecz dobrze ci jest przecie wiadomo, że minister powinien wiernie wykonywać rozkazy króla swojego pana. Jeżeli mi łaskawie pozwolisz, gotów jestem zaraz do niego pójść i upraszać imieniem twojem o to, co tylko mi rozkażesz”. — “Pozwalam ci — rzekł królewicz — idź i oświadczyć mu, że chcę ożenić się z tą damą, którą tu na mnie nasłał i która spała tej nocy obok mnie; lecz spraw się prędko, przynieś pomyślną odpowiedź, jeżeli nie chcesz, ażeby ci łeb urwał razem z tą długą



brodą”. Wielki wezyr, odchodząc głęboki uczynił mu ukłon i dopiero odetchnął wtenczas, kiedy już wyszedł z wieży.

Stanąwszy przed królem Szahzamanem biedny wezyr taką miał minę, że z niej można było zaraz wyczytać niepomyślne poselstwo. “W jakimże stanie — spytał monarcha — znalazłeś syna mojego?” — “Najjaśniejszy panie — odpowiedział minister — to, co niewolnik mówił waszej królewskiej mości, aż nadto rzeczą jest prawdziwą”. Tu opowiedział mu całą rozmowę, którą miał z uwięzionym i w jaką zaciekłość wpadł królewicz, kiedy mu zaczął przekładać, iż niepodobną było rzeczą, ażeby podobna jaka dama mogła znajdować się przy nim tej nocy; jak był za to niemiłosiernie zbity i jak szczęśliwym podstępem zdołał się wyrwać z rąk jego.

Szahzaman tem bardziej zasmucił się tą wiadomością im serdeczniej kochał swojego syna; chcąc się tedy jeszcze lepiej oświecić naocznem przekonaniem, udał się sam do wieży i kazał pójść za sobą wielkiemu wezyrowi. . .

## NOC CCXV.

Królewicz Kamaralzaman przyjął króla w swem więzieniu z głębokiem uszanowaniem. Król usiadł i kazawszy przy sobie usiąść królewiczowi, uczynił mu niektóre za pytania, na co odebrał zaraz odpowiedź bardzo rozumną. Słuchając tak mówiącego syna, poglądał ustawicznie na wielkiego wezyra, jakby mu chciał dać do zrozumienia, że nie widział, aby królewicz stracił rozum i że prędzej on sam go weale nie miał.

“Synu mój — rzekł nareszcie monarcha — proszę cię powiedz, co to za dama, która tu, jak mi powiadają, miała znajdować się tej nocy?”

“Najjaśniejszy panie — odpowiedział Kamaralzaman — błagam waszą królewską mość, ażebyś nie pomnażał smutku o który mię już z tego powodu przyprawiono i zechcij mi ją raczej dać łaskawie za żonę. Pomimo wstret, jaki dotąd miałem dla kobiet, młoda ta piękność tak dalece mnie zachwycała, że sam wyznaję waszej królewskiej mości moją słabość. Gotów jestem przyjąć ją z rąk twoich, królu i ojeze mój, z dozgonnym obowiązkiem wdzięczności. . .”

Król Szahzaman do tego stopnia zmie-



szął się, że nie mógł słowa wymówić na tę odpowiedź królewicza, tak dalece zdała mu się być przeciwną zdrowemu rozsądkowi. “Synu mój — rzekł — wyrazy twoje wprawiają mię w zadziwienie, z którego otrząsnąć się nie mogę”.

“Poprzysięgam ci na koronę, która po śmierci mojej uwieńczać będzie twą głowę, że nie mam najmniejszej wiedzy o tej damie, o której mi powiadasz. Jeżeli tu była jaka u ciebie, to nie z mego rozkazu. Zresztą jakimże sposobem mogła tu wniknąć do tej wieży, bez pozwolenia? Wszystko cokolwiek powiedział ci w tej mierze wielki wezyr, mówił tylko dla uśmierzenia w tobie gniewu. Nie, mój synu, to niemoże być nic innego, jak tylko sen; zastanów się nad tem dobrze, zaklinam cię, weźmij na pomoc twój rozum”.

“Najjaśniejszy panie — odpowiedział królewicz — stałbym się niegodnym łask twoich, gdybym nie dawał wiary twemu słowu; lecz proszę cię, drogi ojcze i królu mój, racz tylko posłuchać mię cierpliwie i osądz, jeżeli to być może snem, co ci będę miał zaszczyt opowiedzieć”.

Natenczas Kamaralzaman opowiedział królowi, jakim sposobem przebudził się; opisał mu piękność i wdzięki damy, którą wi-

dział przy sobie leżącą — miłość, którą ku niej uczuł nagle w swem sercu i wszystko to, co czynił dla przebudzenia jej, lecz napróżno. Nie ukrywał się nawet z tem, co było przyczyną przebudzenia się jego i powtórnego uśpienia, pomieniawszy się z tą damą na pierścienie. Kończąc naostatek i pokazując królowi pierścień, zdjęty ze swojego palca, przydał: “Najjaśniejszy panie, pierścień mój tak dobrze ci jest znany, widziałeś go u mnie tyle razy; raczże się przypatrzeć temu? Po tak oczywistych dowodach uwierzysz mi przecie nakoniec, że nie utraciłem rozumu jako ci to mylnie powiedziano”.

Król Szahzaman znalazł tak dalece niezaprzeczoną prawdę o wszystkim, co mu królewicz syn jego opowiedział, że nie miał mu co zarzucić. W tak wielkiem nawet zostawał podziwieniu, że długi czas językiem władać nie mógł.

Korzystając z tej przewłoki, rzekł królewicz: “Najjaśniejszy panie, namiętność, jaką w sobie czuję ku tej zachwycającej istotocie, której szacowny obraz wyryty jest w mojem sercu, tak stała się gwałtowną, że na oparcie się jej sił w sobie nie znajduję!... Upraszam cię więc ojcze, ulituj się nade



mną, a wyjednaj mi szczęście jej posiadania.”

“Z tego wszystkiego, co mi opowiedziałeś, mój synu i po okazaniu tego pierścienia — odpowiedział król Szahzaman — wątpię już nawet nie mogę, że namiętność twoja jest prawdziwą i że istotnie musiałeś widzieć tę damę, która w tobie tyle uczuć miłości obudziła. Dałby Bóg, ażebym ją poznał, a zaraz dziś mój synu zostałbyś uszczęśliwionym i ja bym się miał za najszczęśliwszego w świecie ojca. Lecz gdzież jej mamy szukać? Jakimże sposobem i którędy weszła tu do ciebie bez mej wiedzy i zezwolenia? Dla czego przyszła tu tylko, ażeby przy tobie zasnąć, dać ci poznać swą piękność, wzbudzić ku sobie twoją miłość, zniknąć potem, gdyś ty zasnął? Ja nie z tego wszystkiego nie pojmuję, mój synu i jeżeli w tej mierze nieba nie okażą się dla nas względniejszemi, przygoda twoja straci nas obu — dwóch do grobu”. Po tych słowach, wziąwszy królewicza za rękę, przydał: “Pójdź, moje dziecko, idźmy smucić się wspólnie; ty dla tego, że kochasz bez nadziei; a ja, że cię trapiącego się widząc, nie mogę ulżyć twych cierpień.”

Król Szahzaman wyprowadził królewicza z więzienia i wziął go z sobą do pałacu,

gdzie młodzieniec ten z rozpaczy, że kocha damę sobie nieznaną, zachorował. Król zamknął się z nim, płakał przez dni kilka, nie chcąc nawet nic wiedzieć o sprawach swojego państwa.

Pierwszy minister, który sam tylko wolne do niego miał wniknąć, przyszedł pewnego dnia z przełożeniem, że wszyscy zaczynają już szemrać, iż podług swego zwyczaju nie czyni sam sprawiedliwości, że nie ręczy przeto za złe wypadki, stąd wyniknąć mogące. “Racz wasza królewska mość — mówił dalej — dobrze nad tem się zastanowić. Przekonany jestem, że obecność twoja, miłościwy królu, zmniejsza żal królewicza równie jak widok jego w smutku twoim wzajemną czyni ci ulgę; lecz pomnij królu, że nie powinienes dopuścić, aby to pociągało za sobą powszechną zgubę. Darujesz mi, wasza królewska mość, że ci radzić będę, ażebyś z królewiczem przenieść się raczył do zamku, będącego na małej wyspie, cokolwiek oddalonej od portu i żebyś dawał przynajmniej dwa razy w tydzień posłuchania. Oddalanie się na tak krótki czas od królewicza, nagrodzą mu zachwycająca piękność miejsca, zdrowe powietrze i przedziwny widok z tej wyspy, że tym sposobem królewicz



nie stęskni sobie twoj chwilowej nicobecności”.

Król Szahzaman przyjął dobrze tę radę i jak tylko zamek, w którym od dawna już nie mieszkał, wyporządkowano, przeniósł się do niego z królewiczem, którego nie odstępował, oprócz kiedy dawał dwa razy w tydzień posłuchania. Resztę czasu poświęcał swemu synowi i raz usiłował go pocieszyć, drugi raz z nim razem ubolewał.

#### Dalszy ciąg historii królowny chińskiej.

“Gdy się to działo w stolicy króla Szechamana, dwaj geniusze Danhasz i Kasz-kasz odnieśli królowną chińską do pałacu, w którym ją był zamknął ojciec i położyli ją na własnym łóżku.

Nazajutrz rano, przebudziwszy się królowna chińska, patrzyła z utęsknieniem do koła i nie znajdując królewicza Kamaralzamana przy sobie, krzyknęła tak głośno, że się zbiegły wszystkie do usług jej należące kobiety i obstały jej łóżko. Karmicielka, stanąwszy w głowach, spytała jej, czego żąda i coby się jej stało?

“Powiedz mi — rzecz królowna — gdzie się podział ten młody nadobny książę, którego kocham z całej duszy i który tej no-

cy spał przy mnie?” — “Królowno — odpowiedziała karmicielka — nie rozumiemy cię, do czego to chcesz mówić, racz przeto jaśniej się wytłumaczyć”.

“Oto mówię ci, że młody mężczyzna cudnie pięknej urody i godzien najwyższej miłości, spał tej nocy przy mnie: cieszyłam się nim długo i usiłowałam wszelkimi sposobami przebudzić go, lecz nie mogłam; pytam się was, gdzie on jest?”

“Królowno odpowiedziała tamta — żartujesz sobie z nas, widzę. Raczysz że pani już wstać?” — “Ja ci to mówię bez żartu — odpowiedziała królowna — chcę koniecznie dowiedzieć się, gdzie on jest”. — “Lecz daruj mi królowno, sama jedna tylko byłaś tu wczoraj, gdyś się spać kładła i nikt tu nie wchodził, ile wiedzieć możemy wszystkie, które tu jesteśmy na twoich usługach”.

Królownie chińskiej nie stało już cierpliwości, że, pochwyciwszy za głowę swą karmicielkę, zaczęła ją okładać kulakami, wycinać jej policzki, mówiąc: “Powiedz ty mi dziś prawdę, ty stara czarownico, albo cię na miejscu ubiję”.

Karmicielka usiłowała wyrwać się z jej rąk i ledwie tego ztrudnością dokazawszy, udała się natychmiast do królowej matki i stanęła przed nią z płaczem, mając twarz



siniakami okrytą, z wielkiem podziwieniem tej pani, zapytującej się kto do tego przywodził ją stanu?

“Najjaśniejsza pani — odpowie biedna kobieta — patrz jak mię ucęstowała królowna i byłaby mię ubiła, gdybym się z rąk jej szczęśliwie nie wyrwała”. Tu dopiero na pół z płaczem oznajmiła królowej przyczynę gniewu i namiętną zapalczywość jej córki, czem bardzo zasmuciła i przeraziła monarchinią. “Sądź teraz, najjaśniejsza pani — przydała — czy królowna jest przy zdrowym rozumie? Sama to uznasz w twej mądrości, jeżeli raczysz ze mną pójść do niej”.

Miłość macierzyńską królowej mocno zatrwożył ten wypadek. Kazała pójść za sobą skrzywdzonej i udała się natychmiast do królowny swej córki...

---

## NOC CCXVI.

Za przybyciem na swoje miejsce, królowa chińska siadła przy królownie, swej córce i znajdując ją przy zdrowiu, spytała ją, co ma za urazę do mamki swojej, którą tak zbiła? — “Córko moja — mówiła dalej — to nie dobrze; nigdy tak wielka królowna,

jaką ty jesteś, nie powinna się uwodzić tak poziomą namiętnością.”

“Najjaśniejsza pani — odpowiedziała królowna — widzę ją dobrze, iż wasza królowska mość przysłaś także żartować ze mnie; lecz oświadczam, że póty się nie uspokoję, póki nie pójdę za godnego miłości mej młodzieńca, który tej nocy spał przy mnie. Niepodobna, ażebyś nie wiedziała, gdzie on jest; upraszam cię, każ mu zaraz przyjść, jeżeli pragniesz mego szczęścia.”

“Córko moja — odpowie jej królowa — zadziwiasz mnie twojemi marzeniami, których bynajmniej nie rozumiem.” Na te słowa królowna zapomniała należnego uszanowania swej matce i z rozjątrzeniem rzekła: “Najjaśniejsza pani, król, mój ojciec, i ty, prześladowaliście mnie dosyć długo, zmuszając mnie, ażebym poszła za męża, gdy żadnej do takowego związku nie miałam chęci. Chęć ta przyszła mi teraz, i muszę koniecznie pójść za tego młodzieńca, który tej nocy spał przy mnie, inaczej sama sobie śmierć zadam.”

Królowa starała się dobrocią ułagodzić to rozdrażnienie córki. “Córko moja — rzekła jej — wiesz, że sama jedna tylko mieszkam teraz w twoim pokoju i że żaden mężczyzna do niego wniknąć nie może, skądże



więc to urojenie?” Lecz królowna, zamiast słuchania matki, przerwała jej, wpadając w gniew jeszcze większy, który spowodował jej matkę, że wyszła od niej wiece strapioną, dla uwiadomienia o tem króla.

Król chiński chciał się sam o rzeczywistości tego przekonać. Poszedł więc do królowny i zapytał ją, czy to wszystko, co się o niej dowiedział, było prawdą? “Najjaśniejszy panie — odpowiedziała — nie mówmy już lepiej o tem, przywróć mi tylko łaskawie mojego oblubieńca, który tu przy mnie spał tej nocy.”

“Co słyszę, córko moja — zawołał król — alboż tu kto inny prócz twych kobiet spał u ciebie tej nocy?” — “Jako, najjaśniejszy panie — odpowie królowna, nie dając mu więcej mówić, i ty mnie pytasz się jeszcze, czy tu kto spał tej nocy? Jakbyś to o tem wasza królewska mość nie wiedział! . . . Powiadam ci jeszcze raz, że tu nocował młodzieniec, tak nadobny, jakiego dotąd świat nie widział. Proszę cię, miłościwy panie o niego, przebóg nie odmawiaj mi tej łaski. Ażebyś zaś wasza królewska mość nie wątpił, że widziałam tego młodzieńca, który tu spał, że się widokiem jego cieszyłam, że wszelkimi sposoby usiłowałam przebudzić go, lecz nie mogłam, zobacz ten pierścień.”

podejmujesz. Przyznaj sam, że niesprawiedliwą byłoby rzeczą, ażebyś miał pokusić się o tak wielką nagrodę, nie wając się nic ze



Król chiński ogląda pierścień księżny.

swej strony. To, co ci tu zapowiadam, odnosi się również do wszystkich tych, którzy się zgłaszać będą po tobie w razie, gdybyś nie chciał przyjąć tego warunku, lub gdyby ci się nie powiodło.”



Król chiński nie wiedział, co miał powiedzieć, gdy zobaczył istotnie na jej ręce pierścień mężczyzny. Lecz że nie mógł zrozumieć, jakimby sposobem wszedł do niej — ponieważ kazał ją zamknąć, jako obłąkaną, sądził, że teraz jeszcze bardziej odeszła od rozumu. Nie mówiąc przez to z nią dalej, z obawy, ażeby jakiego szaleństwa nie zrobił, kazał ją okuć i przywiązać, zostawiając jej do usługi tylko jej karmicielkę i mocną straż we drzwiach.

Strapiony monarcha tym wypadkiem w mniemaniu, że królowna utraciła zupełnie rozum, zaczął myśleć o środkach jej wyleczenia. Zwołał więc wielką radę, i opowiedziawszy jej nieszczęśliwy stan swej córki, rzekł: “Jeśliby który z was podjął się wyleczyć ją i dokazał tego, dam mu ją za żonę i uczynię go korony mej dziedzicem.”

Żądza posiadania pięknej królowny i nadzieja osiągnięcia korony tak potężnego państwa, wielkie uczyniła wrażenie na jednym, w podeszłym już wieku będącym emirze, który był obecnym na tej radzie. Biegły w czarnoksiężstwie, spodziewał się dokazać tego i stawił się przed królem. “Pozwalam ci na to — rzekł król; winienem cię jednak przestrzedz, że ci każę uciąć głowę, jeżelibyś nie potrafił dokonać tego, czego się



Emir przyjął warunek, a król wprowadził go sam do królowny. Królowna zasłoniła sobie twarz natychmiast, jak tylko zobaczyła emira, mówiąc: „Najjaśniejszy panie, mocno mię to zadziwia, że wasza wysoka mość wprowadzasz do mnie mężczyznę, którego nie znam, i któremu pokazywać się zabrania mi religia.” — „Córko moja — odrzekł monarcha — nie powinnaś gorszyć się z jego przyjsia. Jest to jeden z moich emirów, który sobie życzy mieć cię za żonę.” — „Najjaśniejszy panie — odpowie zaraz królowna — nie jest to wcale ten sam, którego mi wasza królewska mość przeznaczyłeś za męża, od którego na znak wierności wzięłam ten oto pierścień. Nie racz mi przeto wziąć za złe, że na inne małżeństwo nie zezwolę.”

Emir, który się spodziewał naprzód, że królowna będzie mówić od rzeczy, zdziwiony był niezwykajnie, gdy ją znanalżł spokojną i mówiącą rozsądnie. Poznał więc od razu, że nie miała innego obłąkania, prócz gwałtownej miłości. Nie śmiał zaś odważyć się powiedzieć tego królowi, wiedząc dobrze, że nie chciałby ścierpieć, ażeby królowna komu innemu oddawała swe serce, a nie temu, którego by on jej przeznaczył. Lecz rzuciwszy się do nóg monarsze swemu, rzekł: „Najjaśniejszy panie! — po tem, co usły-

szalem z ust królowny, napróźnobym się podejmował ją leczyc. Nie mam lekarstwa na uleczenie jej choroby; życie moje zawisło teraz od woli waszej królewskiej mości.”

Kró rozgniewany o tę niezgrabność emira, i daremne trudzenie się, rozkazał mu uciąć głowę.

Po upływie kilku dni z obawy, żeby sobie nie miał do wyrzucenia, że zaniedbał zdrowie królowny, monarcha ten rozkazał ogłosić w swej stolicy, że jeżeliby znalazł się jaki lekarz, astrolog, lub czarnoksiężnik, a tak doskonały, że potrafiłby wyprowadzić z szaleństwa królownę, córkę jego, ma natychmiast stawić się przed nim, lecz pod warunkiem utraty życia, jeżeliby jej nie uleczył. Rozkazał to wszystko ogłosić po wszystkich sławniejszych miastach w swoim państwie i u wszystkich dworów królów swoich sąsiadów.

Stawił się najprzód astrolog i oraz czarnoksiężnik, którego król rozkazał rzezańcowi zaprowadzić do więzienia królowny. Astrolog wyjął z worka, który trzymał pod pachą, astrolabium, małą sferę, kadzielniczkę, różne zioła pachnące do kadzenia, naczynie miedziane i wiele innych rzeczy i żądał, aby mu ognia przyniesiono.



Widząc to królowna, spytała go, co znały te wszystkie przygotowania? — “Pani — odpowiedział rzezaniec — wszystko to ma być na zaklęcie złego ducha, który cię, jak mówią, opętał dla zamknięcia go w naczynie, które widzisz i dla rzucenia potem w morze.”

“Przeklęty astrologu — zawołała z szederstwem — wiedz, że ja nie potrzebuję tego wszystkiego, że jestem przy zupełnym rozumie i że ty sam raczej szalony jesteś i głupi. — Jeżeli masz tyle mocy, sprowadź mi tylko tego, którego kocham, a wielką uczynisz mi przysługę”. — “Królowno — odpowiedział astrolog — jeżeli tak jest, nie odemnie, ale z rąk króla ojca twego odzyskać możesz zdrowie”. Schował więc wszystkie swoje graty do worka, ubolewając mocno, że się tak łatwo podjął leczyć chorobę, pochodzącą z rozgnionej miłością wyobraźni.

Gdy rzezaniec stawił napowrót astrologa przed królem chińskim, nie czekając, ażby opowiedział królowi daremnie jego kroki, sam astrolog odezwał się do monarchy w te słowa: “Najjaśniejszy panie, ponieważ wasza królewska mość kazałeś obwołać i sam twierdziłeś, że królowna, twoja córka, straciła rozum, mniemałem, że tak było w

samej rzeczy; i pewny byłem, że ją wyleczyć potrafię użyciem środków tajemniczych, które posiadam; lecz nie wiele potrzebowałem czasu na poznanie, że tu nie ma żadnej choroby, prócz miłości, a umiejętność moja nie jest tego rodzaju, ażeby z serca wyrugować gwałtowność tego szału. Wasza królewska mość sam możesz tylko wszystkiemu zaradzić, gdy jej dać raczysz męża, o którego cię prosi.”

Król oświadczenie to astrologa wziął za bezczelne zuchwalstwo i kazał mu uciąć głowę. Krótko mówiąc, że tym samym sposobem stu pięćdziesięciu astrologów, czarnoksiężników i lekarzów, tegoż doznało losu, a głowy ich poprzybijane były na każdej bramie miasta.

---

## HISTORIA

Mar-zawana w związku z dalszym ciągiem  
historii Kamaralzamana.

Karmicielka królowny chińskiej, miała syna zwanego Mar-zawan, który mienił się być mlecznym bratem królowny dlatego, że



jedne z nią ssał piersi. Przyjaźń ich tak była wielka od pierwszych lat dzieciństwa, iż z sobą żyli oboje jak brat z siostrą, nawet wtenczas, kiedy już dla dojrzałego wieku rozłączono ich od siebie.

Obok wielu innych umiejętności, do których Mar-zawan przykładał się w swojej młodości, osobliwszą miał skłonność do astrologii, geomancyi\*) i innych nauk zawiłych, w których stał się nadzwyczaj biegłym. Nie poprzestając na tem, czego się był nauczył od nauczycieli, przedsięwziął dalekie podróże, jak tylko miał dosyć na zniesienie trudów. Nie było człowieka sławnego w jakiegokolwiek umiejętności lub sztuce, którego by on nie odwiedził w najodleglejszych miastach i u którego by dosyć nie strawił czasu, dla nabrania od niego wiadomości, które mu przypadały do smaku.

Po długiej niebytności, Mar-zawan powrócił naostatek do stolicy Chin, i zdziwił się niezmiernie, postrzegłszy na bramie którą wchodził do miasta, utkwione głowy. Jak tylko wszedł do swego domu, spytał zaraz coby miały znaczyć te głowy, nadewszy-

\*)Geomancya, jest to sztuka wrózenia zapomocą kropek losem oznaczonych na ziemi lub na papierze, z których tworzą się linie, a tych potem uważa się potem ilość i położenie, dla wyciągnięcia pewnych wniosków guślarskich. (Przypisek dawnego tłumacza.)

stko dopytywał się o królownę, którą miał dobrze jeszcze w pamięci. Ponieważ nie można mu było odpowiedzieć na pierwsze jego pytanie, nie czyniąc oraz zadosyć i drugiemu, więc od razu dowiedział się o wszystkim czego sobie życzył, z wielkim żalem, zanimby matka jego, niegdyś karmicielka królowny, dokładniejszą udzieliła mu wiadomość.

## NOC CCXVII.

Jakkolwiek matka Mar-zawana, była mocno zajęta służbą swą przy królownie chińskiej, skoro tylko jednak dowiedziała się, że kochany syn jej powrócił, natychmiast pobiegła, ażeby go uściskać i zabawić się z nim na chwilę. Gdy mu opowiedziała z płaczem stan nędzny w jakim była królowna, i przyczynę, dla czego z nią król chiński srodze postępuje: Mar-zawan zagabnął ją, czy nie mogłaby wynaleźć jakiego środka, żeby się z nią zobaczył potajemnie przed królem? — Karmicielka namysłiwszy się nieco, rzekła: “Mój synu, nie mogę ci teraz jeszcze żadnej dać odpowiedzi, lecz zache-



kaj do jutra, a teŝe samej godziny przyniosę ci ją niezawodnie.”

Poniewaŝ prócz karmicielki nikt nie mógł wniŝe do królowny, chyba za przywołaniem rzezańca, który miał dowództwo nad strażą bramy, przeto wiedząc dobrze, iŝ ten rzezaniec od niedawna słuŝył, i nie dotąd nie wiedział co się działo pierwŝ na dworze chińskim, udała się więc do niego. “Wiesz rzekła mu, ŝe wychowałam i wykarmiłam królownę, nie jest ci podobno rzeczą niewiadomą i to, ŝem ją karmiła razem z moją córką jednegoŝ wieku, którą niedawno wydałam za mąż. Królowna, która ją zawsze kochała i kocha, ŝyczyłaby sobie widzieć się z nią; lecz pragnie, aŝeby się to stało tak, aŝeby jej nikt ani wchodzącej ani wychodzącej nie widział.”

Chciała jeszcze coś więcej mu powiedzieć, ale rzezaniec przerwał jej mówiąc: “Dosyć mi na tem; gotów jestem uczynić wszystko, co tylko będzie w mojej mocy, dla pozyskania łaskawych względów królowny. Rozkaŝ przyjść swojej córce, albo sama ją przyprowadź w nocy, i wpuść ją do pokoju, jak tylko król odejdzie; brama dla niej będzie zawsze otwarta.”

Skoro więc tylko noc nadeszła, karmicielka poszła do swego syna, przebrała go za niewiaŝtę, tak zręcznie, ŝe nikt nie mógł poznać, iŝ był mężczyzną, i wzięła z sobą. Rzezaniec nie wąpiąc, ŝe to była jej córka, otworzył drzwi i wpuścił obydwie razem.

Zanim stawiała Mar-zawana przed królowną, zbliżyła się do niej mówiąc: Pani! nie jest to niewiaŝta, którą widzisz, lecz syn mój Mar-zawan, co nie dawno powrócił z cudzych krajów; wynalazłam sposób wprowadzenie go tu w tym ubiorze. Spodziewam się, ŝe pozwolisz mu, ŝeby miał zaszczyt oświadczenia ci swego uszanowania.

Na wspomnienie imienia Mar-zawana, królowna okazała wielką radość: “Zblisz się braciszku, rzekła do niego natychmiast, i zdejm swoją obłonkę. Nie nie przeszkadza bratu i siostrze widzieć się z odkrytą twarzą.”

Mar-zawan powitał ją z wielkiem uszanowaniem; lecz królowna nie dając mu czasu do mówienia, zawołała: “Uradowana jestem, ŝe cię oglądam w dobrem zdrowiu, po tak długiem niewidzeniu się z tobą; nie pisałeś teŝ nawet nic o sobie do ukochanej twojej matki.”



“Pani, rzekł Mar-zawan, nieskończenie ci jestem wdzięczny za twoją dobroć; lecz spodziewałem się, że za moim powrotem pomyslniejsze o tobie powezmę wiadomości nad te, które zastałem, i na które zapatruję się z niewymownym żalem. Cieszę się jednak mocno, że dosyć na czas przyszedłem, ażebym po tylu innych lekarzach przywrócił ci zdrowie, którem cię uradować nikt nie był w stanie. Gdy z nauk moich i z podróży tę jedną tylko odniosę korzyść, poczytam się za najszcześliwszego z ludzi.”

Po tych słowach, Mar-zawan wziął książkę i inne rzeczy które miał w pogotowiu, i sądził że mu będą przydatne, wedle powieści matki, która mu opisała dokładnie zatrważający stan królowny. Ujrzawszy te narzędzia jego królowna: “Jako! bracie mój, zawołał, i tyśto jesteś w liczbie tych, którzy mię mają za szaloną? Nie myl się, nie myl, proszę cię, i posłuchaj mię z cierpliwością.”

Tu opowiedziała Mar-zawanowi całą swoją historję, nie opuściwszy najmniejszych okoliczności, nawet odmienionego pierścienia, który mu pokazała. “Oto masz cały obraz mojej niedoli, nie nie zataiłam przed tobą. Prawda, że ja sama pojąć nie mogę tej przygody, i to jest właśnie przyczy-

ną, że wszyscy poczytują mnie za szaloną, nie mając względu na inne okoliczności, które wierzaj mi że są prawdziwe.”

Gdy królowna przestała mówić, Mar-zawan uderzony podziwem i uwielbieniem, stał przez niejaki czas ze spuszczonei oczyma, nie nie mówiąc. Przerwał naostatek milczenie i zabrawszy głos rzekł: “Królowno, jeżeli to, co mi tu opowiedziałaś jest rzeczą wiary godną, jak o tem jestem przekonany nie rozpaczaj o twoim losie, uczynię ci zadowolenie, którego żadasz. Upraszam cię tylko o cierpliwość przez pewien przeciąg czasu, aż zwiedzę te wszystkie królestwa w których jeszcze nie byłem; a jak tylko dowiesz się o moim powrocie, bądź pewną, że ten, za którym tak serdecznie wzdychasz, nie będzie od ciebie już daleko.” Te wymówiwszy słowa, Mar-zawan pożegnał królownę i udał się zaraz nazajutrz w swoją podróż.

Mar-zawan przebiegał wszystkie kraje, wyspy i wielkie miasta, a gdziekolwiek się znajdował wszędzie tylko o królownie Badorze [tak się nazywała królowna chińska] słyszał rozmaite, jedne drugim przeciwne opowiadania.



Z końcem czwartego miesiąca, nasz podróżny przybył do Tarfu miasta nadmorskiego, wielkiego i ludnego, w którym nie słyszał już mówiących o królownie Badorze, ale o królewiczu Kamaralzamanie, i opowiedano o nim historycę podobną do historii królowny Badory, a mianowicie, że chorował z miłości. Mar-zawan doznał ztąd niewypowiedzianej radości. Wywiadując się pilnie w której części świata żyje pomieniony królewicz, odebrał nakoniec zapewnienie, że dwie są do niego drogi, jedna lądem a druga morzem, lecz droga prowadząca morzem była nierównie bliższą.

Mar-zawan postanowił puścić się morzem, i wsiadł na kupiecki okręt, który szczęśliwą i dość szybką odbył żeglugę aż do miejsca, z kąd widzieć można było stolicę króla Szahzamana. Nieszczęściem atoli, okręt ten, zanim przybył do portu przez niedołążność sternika, uderzył o skałę, rozbił się, i pogrążony został na dno morza, nie daleko od zamku, w którym mieszkał królewicz Kamaralzaman, i w którym znajdował się król ojciec jego z wielkim swoim wezyrem.

Mar-zawan umiał doskonale pływać, nieodwłocznie więc rzucił się w morze, i pły-

nął do brzegu tuż pod zamkiem króla Szahzamana, gdzie wyratowano za rozkazem monarchy. Dano mu suchą odzież, przyjęto mile, i gdy już sobie wypoczął, zaprowadzono do wielkiego wezyra, który zapytał go, co tu porabia w tych stronach?

Ponieważ Mar-zawan był młodzieniec pięknej urody i wspaniałej twarzy, minister przywitał go uprzejmie, zaprosił do swojego domu i wielki ku niemu powziął szacunek, dla jego odpowiedzi bardzo trafnych i rozumnych na wszelkie pytania, które mu czynił. Postrzegł nawet nieznacznie, że mnóstwo pięknych posiadał wiadomości; i to spowodowało go, że powiedział wyraźnie: „Mówiąc z tobą, poznaję, że nie należysz do ludzi pospolitych. Dałby to Bóg! ażebyś zwiedzając różne kraje, nauczył się tajemnicy właściwej do uleczenia pewnego tu chorego, który od dawna wielki dworowi przynosi smutek.”

Mar-zawan odpowiedział, że jeżeliby poznał chorobę trapiącą tę osobę, może znalazłby jakie lekarstwo.

Usłyszawszy to wielki wezyr, opowiedział Mar-zawanowi smutny stan zdrowia królewicza Kamaralzamana, od pierwszego zawiązku jego choroby. Nie ukrywał nic o



jego tak pożądanem przyjściu na świat, o wychowaniu, i chęciach króla Szahzamana ożenienia go zawczasu, o niezwycajnym wstąpieniu królewicza do małżeństwa, o nieposłuszeństwie w przytomności złożonej rady, o więzieniu, o mniemanych szaleństwach, które odmieniły się w gwałtowną ku nieznanym jakiejś damie namiętność, że tej całym powodem był tylko pierścień damy, której nie było może na świecie.

Powieść ta wielkiego wezyra, wielką sprawiła Mar-zawanowi radość, że winien był rozbiciu się na morzu, przybycie swe na to miejsce, którego właśnie szukał. Nie wątpił już więcej, że to królewicz Kamaralzaman jest owym ubóstwionym kochankiem królowny chińskiej, i że nawzajem też królowna jest przedmiotem tak namiętnej miłości królewicza. Nie wydał się jednak z tą myślą wielkiemu wezyrowi; nadmienił tylko tyle, że gdyby mógł widzieć królewicza, potrafiłby może osądzić, czy będzie w stanie przynieść mu jaką ulgę. "Idź za mną, rzekł wielki wezyr, znajdziesz u niego i króla, który mi już oświadczył, że się chce z tobą widzieć."

Najpierwsze co uderzyło Mar-zawana na wnijściu do pokoju królewicza, był tenże

sam królewicz, schorzały, rozciągnięty na swoim łożu, i mający zamknięte oczy. Mimo to jego położenie, Mar-zawan jednak, bez względu na króla Szahzamana siedzącego przy swoim synie, ani na stan chorego, któremu krzyk mógł zaszkodzić, zawołał: "O nieba, wszakże to nie w świecie nie może być podobniejszego!" Dał on przez to do zrozumienia, że mu królewicz zdawał się bardzo być podobnym z rysów twarzy królownie chińskiej; w samej rzeczy podobieństwo było widoczne.

Podziwienie to Mar-zawana, wznieciło w królewicu Kamaralzamanie ciekawość; otworzył oczy i spojrzął na niego. Przenikliwy i dowcipny Mar-zawan, korzystał z tego wzruszenia w chorym, i powiedział mu w kilku dorywczych wierszach wiele przyjemnych rzeczy, i nie dawszy tego poznać królowi i wielkiemu wezyrowi, odmałował tak doskonale wszystko cokolwiek mu się przytrafiło z królowną chińską, że królewicz odrazu powziął pocieszające przekonanie, że Mar-zawan dobrze ją zna, i że mu od niej może przynosi słowo nadziei. Radość i wesołość opanowały natychmiast duszę młodzieńca, rozlały się po całej twarzy i rozjaśniły blaskiem życia wejrzenie jego.



## NOC CCXVIII.

Zaledwie Mar-zawan przestał mówić, uradowany królewicz Kamaralzaman odważyć się upraszać ojca swego, ażeby ustąpić raczył z miejsca swego przy łóżku, i pozwolił zająć je Mar-zawanowi.

Król zachwycony radośnie tą w królewicu odmianą, która mu wielką czyniła nadzieję przyszłego zdrowia, podniósł się wziął Mar-zawana za rękę, i prosił go, ażeby usiadł na wezglówiu, którego mu ustępował. Poczem bardzo uprzejmie zapytał go kto jest i z kąd przybywa, a gdy Mar-zawan odpowiedział mu, że jest poddanym króla chińskiego, i że z jego państw tu przybył: “O, dałby Bóg! zawołał, ażebyś mógł wyprowadzić syna mojego z tak ciężkiej melancholii. Nieskończoną miałbym ci za to wdzięczność, a dowody jej tak będą oczywiste, że świat cały uzna, iż nikt jeszcze wspanialej nie nagrodził żadnej przysługi.” Po tych słowach, zostawił królewicz swojego syna, ażeby mógł swobodnie rozmówić się z Mar-zawanem, podczas gdy sam cieszył się z wielkim wezyrem z tak pomyślnego zdarzenia.

Mar-zawan zbliżywszy się do ucha królewicza, rzekł mu z cicha: “Panie, czas jest, ażebyś przestał trapić się tak okrutnie. Damę, dla której tyle cierpisz, znam dobrze, jest to królowna Badora, córka króla chińskiego Gajura. Mogę cię o tem zapewnić, tak z tego, czegom się z jej własnych ust dowiedział o jej przygodzie, jako też i z tego, co słyszałem o twojej. Królowna nie mniej cierpi dla twej miłości jak ty dla niej.” Następnie opowiedział mu wszystko co tylko było wiadome o królownie, zaczawszy od tej nieszczęsnej nocy, której się kochankowie z sobą widzieli w zejściu tak trudnym do uwierzenia. Nie omieszkał opisać mu z jaką srogością król chiński zabijać kazał wszystkich tych, którzy podejmowali się wyleczyć królownę Badorę z jej mniemanego szaleństwa a nie nie dowodzili. “Ty sam tylko, jesteś panie, rzekł w końcu, który jej możesz przywrócić zdrowie, i ukazać się królowi jej ojcu bez bojaźni. Lecz zanim udasz się w taką wielką drogę, potrzeba, ażebyś sam został uzdrowiony. Myślże więc teraz tylko o tem, i gotuj się do drogi.”

Słowa pocieszające Mar-zawana przedziwny sprawiły skutek. Królewicz Kamaralzaman tak znaczne w sobie uczuł pole-



pszenie zdrowia, ożywiony nadzieją odzyskania drogiej kochanki, że dosyć znalazł się silnym do porzucenia łoża, i prosił króla ojca swego, ażeby mu pozwolił wstać i ubrać się zaraz, co niewypowiedzianą radością nappełniło serce monarchy.

Król uściskał Mar-zawana, dziękując mu za jego czyn szlachetny, i nie spytawszy nawet jakim sposobem tak prędko go uleczył, wyszedł z pokoju królewicza z wielkim wezyrem, dla ogłoszenia swym poddanym tak miłej wiadomości. Kazał wyprawić kilkudniowe uczty i igrzyska dla ludu, rozdał podarki urzędnikom swego dworu, wielkie jałmużny ubogim i udarował wolnością wszystkich więźniów. Radosne okrzyki rozlegały się w stolicy, a wkrótce potem w całym Szahzamana królestwie, i po wszystkich wyspach i krajach do niego należących.

Królewicz Kamaralzaman, osłabiony niezmiernie przez ustawiczną bezsenność, i długie nieposilanie się prawie niczem, wkrótce do pierwszego powrócił zdrowia. Gdy spostrzegł, że już miał dosyć sił do odbycia podróży, wziął Mar-zawana na stronę i rzekł: “Kochany Mar-zawanie czas już jest, ażebyś dopełnił uczynionej mi obietnicy. Niecierpliwie pragnienie widzenia się

jak najprędzej z tak godną kochania królowną, i położenia kresu tym cierpieniom, które dla mnie ponosi, gotowe są wpędzić mię napowrót w tenże sam stan tak niebezpieczny, w którym dotychczas zostawałem, jeżeli nie wyjdziemy jak najspieszniej. Jedno tylko co mię dziś niepokoi i obawiać się każe iżbyśmy nie byli zatrzymani: jest nieograniczona miłość ku mnie króla mojego ojca, który nie zechce nigdy zezwolić, ażebym oddalał się od niego. Wielkie zagraża mi strapienie, jeżeli na to nie wynajdziesz jakiego środka. Widzisz sam ze mnie prawie nie spuszcza oka.” — Królewicz kończąc te słowa, nie mógł się od łez wstrzymać.

“Panie, odpowie Mar-zawan, przewidziałem ja tę wielką już przeszkodę, o której mówisz. Do mnie będzie zależało zapobiedz temu, ażeby nas nie zatrzymano. Główny powód mojej podróży był ten, ażebym królownę chińską z nieszczęśliwego jej wyrwał stanu; do czego obowiązany jestem tą świętą i czystą dla niej przyjaźnią, którąśmy z sobą zawarli od urodzenia prawie, i naostatek przez gorliwość i przywiązanie, które jej z wielu miar winien jestem. Wykroczyłbym przeciwko mej powinności, gdybym nie starał się pocieszyć ją, równie jak



ciebie, i gdybym na ten cel nie poświęcił wszystkich zdolności. — Dla wyjednania więc od króla ojca twego pozwolenia, które nam tyle jest potrzebne, taki umyśliłem pozor. Nie wyjeżdżałeś jeszcze nigdzie przez cały czas mego pobytu; oświadczyć się więc królowi, że pragniesz bardzo użyć świeżego powietrza, i proś go o pozwolenie, ażebyś mógł ze mną przez dwa lub trzy dni rozrwać się polowaniem. Nie podobna, żeby ci tego miał odmówić. Jak ci tylko pozwoli, rozkażesz, ażeby dla każdego z nas wzięto po dwa konie wierzchowe, resztę zdaj na mnie.”

Nazajutrz królewicz Kamaralzaman upatrzywszy stosowną chwilę, oświadczył królowi ojcu swemu wielką chęć użycia świeżego powietrza, i prosił go, ażeby mógł na parę dni wyjechać z Mar-zawanem na polowanie. “Pozwalam na to, rzekł mu król, z tym atoli warunkiem, ażebyś nad dzień i noc, dłużej nie zabawiał. Zbyteczny ruch w pierwsze dni polepszającego się zdrowia, mógłby ci zaszkodzić, a długa twoja niebytność zasmucić serce ojcowskie.” I kazał mu wybrać najlepsze konie, sam wglądając troskliwie, ażeby mu na niczem nie zbywało. Gdy już wszystkie poczyniono przygotowa-

nia, uściskał go ojciec, i zaleciwszy Mar-zawanowi, ażeby o nim miał staranie, pozwolił im odjechać.

Królewicz Kamaralzaman z Mar-zawanem dostawszy się na pola, żeby dać zabawkę dwom masztalerzom prowadzącym konie, udawali, że chcą polować, i oddalili się tyle, ile tylko mogli od miasta. Pod noc zatrzymali się w domu zajezdnym, zjedli wieczerzę, i spali do północy. Mar-zawan przebudziwszy się pierwiej, obudził królewicza, zostawiając w śnie pogrążonych masztalerzów. Prosił królewicza, ażeby mu dał swoją suknię, a wziął na siebie inną z tłumoka; poczem wsiedli na konie powodne, i gdy Mar-zawan wziął za uzdeczkę jednego z koni masztalerskich, pędem puścili się w drogę.

Ze świtem dnia ujrzeli się w lesie, pomiędzy rozstajnymi drogami. Mar-zawan prosił królewicza; żeby tu na niego chwilę zaczekał, sam zaś wjechał w głąb lasu, zabił konia masztalerskiego, podał suknię, którą królewicz był z siebie w karczmie zrzucił, zmaczał ją we krwi końskiej, i przyjechawszy do królewicza porozrzucił ją po drodze idąc w cztery strony.



Kamaralzaman zapytał Mar-zawana, coby to miało znaczyć? “Panie, odpowiedział Mar-zawan, jak tylko król ojciec twój postrzeże, że nie powracasz dziś na wieczór; lub się dowie od masztalerzów, żeśmy ujechali w nocy zostawiwszy ich spiącymi, nie omieszka wysłać za nami pogoń. Ci którzy nas szukać będą, znalazłszy twoją odzież w krwi zboczoną, będą mniemać, że cię jaki zwierz pożarł, o mnie zaś pomyślą, że obawiając się gniewu królewskiego uciekłem. Król rozumiejąc, że już nie żyjesz, odebrawszy taką wiadomość, nie każe cię więcej szukać i da nam czas na skończenie naszej podróży, bez obawy pogoni. Sposób to jest wprawdzie nieco gwałtowny, wprawi on w wielki smutek serdecznie kochającego cię ojca, lecz radość tegoż nieporównanie będzie większą, gdy się dowie, że i żyć będziesz i żyć szczęśliwie.” — Nieoszacowany Mar-zawanie, rzekł król, nie mogę nie pochwalić tego dowcipnego pomysłu i nie być za to ci wdzięcznym.” —

Mając dostatni zapas kosztowności na wydatki podróżne jechali lądem i morzem, i żadnej nie mieli nigdzie przeszkody, oprócz długości czasu, który koniecznie potrzebny był do odbycia tak dalekiej podróży.

Nakoniec przybyli szczęśliwie do stolicy Chin, gdzie Mar-zawan zamiast zaprowadzenia królewicza do swego domu, zjechał z nim do publicznej dla cudzoziemców gościny. Tam najprzód całe trzy dni strawili dla wypoczęcia z trudów; i przez ten czas Mar-zawan kazał zrobić suknię astrologa dla przebrania w nią królewicza. Czwartego dnia poszli z sobą do łaźni, w której Mar-zawan przebrał królewicza za astrologa, i zaprowadził go aż pod sam pałac króla chińskiego, sam zaś poszedł do swojej matki, dając jej znać o swym powrocie, i prosząc, ażeby przyjazd jego oznajmiła królownie.....

---

### NOC CXXIX.

Nauczony dobrze od Mar-zawana król, wiec jak sobie miał postąpić, opatrzywszy się we wszystko co należy do astrologa, przyszedł do bram pałacu króla chińskiego i zatrzymawszy się, zawołał donośnym głosem w obecności straży i odźwiernych: “Jestem astrolog, przychodzę tu dla uzdrowienia dostojnej królowny Badory, córki wielkie-



go i potężnego monarchy Gajura, króla chińskiego, pod warunkami przez jego królewską mość wydanymi, zostania jej małżonkiem jeżeli ją uleczyć zdołam, albo utraty życia, jeżeli mi się to nie uda.”

Oprócz straży i odźwiernych królewskich, nowość ta sprowadziła mnóstwo ludu przed pałac króla chińskiego. W samej rzeczy, od dawnego już czasu nie pokazał się żaden, ani lekarz, ani astrolog, ani też czar-noksiężnik, po tylu strasznych przykładach śmierci tych, którym się nie udało to przedsięwzięcie. Rozumiano, że już więcej nie było ich na świecie, a przynajmniej, że już nie znajdzie się więcej tak bezrozumnych.

Na widok pięknej twarzy, wspaniałej postaci królewicza i kwitnącej jego młodości nie było ani jednego człowieka, w tłumie zgromadzonego ludu, któryby nie zlitował się nad nim. “Oóż to zamysłasz panie! mówili do niego ci, którzy stali w bliskości; jakże wielką jest twoja nieroztropność, że się podajesz na widoczne niebezpieczeństwo utraty życia, pełnego wszelkich może nadziei?... Na imię Boga, porzuć to tak niebaczne przedsięwzięcie, i cofnij krok nierozważny!” — Obojętny na wszystkie te przedłożenia królewicz Kamaralzaman, za-

miast słuchania mówiących, gdy widział, że go nikt nie chciał wprowadzić do pałacu, powtórzył toż samo obwołanie z taką śmiałością i tak donośnym głosem, że wszyscy potruchleli i zawołali: “Samo chcąc szuka śmierci niech się Bóg zlituje nad szalem jego młodości, i ma w opiece jego duszę.” Królewicz zawołał jeszcze poraz trzeci, a wielki wezyr przyszedł sam dla zaprowadzenia go do króla.

Jak tylko królewicz Kamaralzaman, postrzegł monarchę siedzącego na tronie, padł przed nim na twarz i pocałował ziemię. Król, który w żadnym z pomiędzy wszystkich tych, których próżność i duma przesadzona sprowadzały do niego po widoczną utratę życia, nie znalazł godnego swoich względów, szczerze litował się nad Kamaralzamanem, zważając na jakie podawał niebezpieczeństwo dni swoje: przyjął go z większą czcią, pozwalając mu zbliżyć się i usiąść tuż przy sobie: “Młodzieńcze, rzekł do niego, z trudnością przychodzi mi uwierzyć, ażebyś w tak młodym wieku, tyle miał doświadczenia, że się odważasz chcieć wyprowadzić z choroby córkę moją. Życzę z serca żeby ci się powiodło; dałbym ci ją za żonę, nie tylko bez odrazy, jakąbym w sobie



był przymuszony uczuć dając ją tym, co się mi przed tobą stawili, ale nawet z wielką radością. Lecz z żalem oświadczam ci, jeżeli nie potrafisz dokazać tego czego się podejmiesz; ani młodość twoja ani twa postać szlachetna, nie obronią cię od śmierci.”

“Najjaśniejszy panie, odpowie król-wicz Kamaralzaman, nieskończone waszej królewskiej mości czynię dzięki, za ten który wyświadczasz mi zaszczyt, i za tyle serca dobroci dla mnie nieznanego. Nie przyszedłem tu z tak dalekiego kraju, którego nawet imię nie jest może znane w państwie waszej królewskiej mości, gdybym nie był pewny, że mi się mój zamysł powiedzie. O! jak słusznie nazwanoby mnie płochym, gdybym po tylu trudach i podjętych niebezpieczeństwach, tak wspaniałego zaniechał przedsięwzięcia. Wasza królewska mość sam, nie straciłżebyś dla mnie tego szacunku, jakim mnie zaszczyciłeś tej chwili? Jeżeli mam umrzeć, miłościwy królu, umrę przynajmniej z tą pociechą, że wasza królewska mość nie pożałujesz tej czci jaką mi wyrządziłeś. Błagam cię przeto najjaśniejszy panie, nie racz mię dłużej zatrzymywać, z wielką bowiem niecierpliwością pragnę dać dowód nauki i poświęcenia się mego.”

Król chiński rozkazał rzezańcowi dowodzącemu strażą w pałacu królowny Badori, wprowadzić do niej młodego astrologa. Zanim jednak pozwolił mu wyjść od siebie, oświadczył, że jeszcze wolno mu jest odstąpić przedsięwzięcia; lecz król-wicz nie chcąc go więcej słuchać, z niewymowną radością udał się za swoim przewodnikiem.

I gdy już znajdowali się na długiej galerii, w której końcu były pokoje królowny, Kamaralzaman widząc się tak blizkim tej osoby, dla której tyle łez wylał, i za którą wzdychał już od tak dawna spieszyć się począł i wyprzedzać rzezańca.

Rzezaniec zaczął także iść prędzej, i ledwie był w stanie wydażyć mu. “Dokądże spieszysz tak bardzo? zawołał przytrzymawszy go za ramię, nie puszczaj cię tam samego! Musi ci bardzo pilno być umrzeć, że jesteś tak natarczywy. Żaden z astrologów, których widziałem i zaprowadzałem w to miejsce gdzie staniesz dosyć na czas, nie objawił podobnej tobie skwapliwości.”

“Mój przyjacielu, — odpowiedział król-wicz spojrzawszy na rzezańca nie zatrzymując się; — wszystko co widzisz pochodzi ztąd, że tamci astrologowie, o których, mówisz, nie byli pewni swej biegłości, tak jak



ja jestem. Wiedzieli zaiste naprzód, że muszą oddać życie, jeżeliby się im nie powiodło a nie mieli żadnej pewności że im się uda. Słuszny więc mieli powód drzenia z bojaźni zbliżając się ku miejscu do którego ja idę, a w którym pewien jestem, że znajdę uszczęśliwienie moje.” Te właśnie skończył słowa, gdy przyszli do drzwi. Rzezaniec otworzył mu podwoje i wprowadził go do wielkiej sali, prowadzącej do pokoju królowny jednemi tylko oddzielonego już drzwiami.

Królewicz Kamaralzaman za nim wszedł, zatrzymał się, a obawiając się, żeby go nie usłyszała królowna, rzekł do rzezańca lżejszym głosem: “Ażebym cię przekonał, że tego nie czynię ani dla próżnej dumy, lub urojenia, ani z wrodzonej młodemu wiekowi żywości, na twoją zdaje się wolę. Powiadaj co wybierasz? Czy żebym królownę uleczył, widziawszy się z nią pierwej .... Czy też nie wchodząc nawet do niej, i na tem zatrzymawszy się miejscu?.....

Rzezaniec osłupiał z podziwienia nad taką śmiałością królewicza. Przestał więc naśmiewać się z niego, i rzekł z uszanowaniem: “Jedno to jest, czyli ją ztąd uleczysz, czy w jej pokoju. Jakimkolwiek sposobem tego dokażesz, zarobisz sobie na nieśmier-

telną sławę, nie tylko u naszego dworu, lecz i na całym świecie.”

“Lepiej więc jest, rzecze powtórnie królewicz, ażebym ją uleczył nie widziawszy się z nią poprzednio, żebyś potem mógł świadczyć o mej biegłości. Jakkolwiek niecierpliwie pragnę zobaczyć się z królowną tak wysokiego rodu, mającą być moją żoną, chcę jednak odmówić sobie tej rozkoszy dla zarobienia u ciebie na szacunek.” Że zaś miał wszystko w pogotowiu co tylko do astrologa należy, dobywszy więc kałamarza i papieru, napisał do królowny chińskiej list następującej osnowy:

### LIST

królewicza Kamaralzamana do królowny  
chińskiej.

“Ubóstwiana królowno, kochający cię królewicz Kamaralzaman, nie opisuje ci swych niewymownych nieszczęść, które ponosi od owej zawistnej nocy, w której wdzięki twoje pozbawiły go tej wolności, którą pragnął cieszyć się całe życie. Wyraża ci tylko, że tejsze zaraz nocy, podczas twego miłego snu, oddał ci serce swoje; podczas tego to mówię snu, który mu nie dopuścił ó-



glądać, żywej piękności twoich oczu, jakiegokolwiek do otwarcia ich czynił usiłowania. Śmiał nawet dać ci swój pierścień w zakład najczulszej ku tobie miłości, i w zamian wziąć sobie twój, który ci w tym liście teraz zwraca. Jeżeli będziesz raczyła odesłać mu go na dowód wzajemnego ku niemu przywiązania, poczyta się za najszcześliwszego z kochanków; jeżeli zaś nie, wzgarda twoja, nie przeszkodzi mu podjąć śmierć z tem większą odwagą i chęcią, że dla twojej miłości. Czeka na odpowiedź w twoim przysionku.” —

Napisawszy takowy list Kamaralzaman, włożył go w kopertę, wraz z pierścieniem królowy, tak ostrożnie, że go rzezaniec nie dostrzegł. “Przyjacielu rzekł do niego, weźże, i zanieś to lekarstwo dla twojej pani. Jeżeli nie ozdrowieje natychmiast po przeczytaniu tego pisma i odebraniu tego co się w niem zawiera, pozwalam ci, ażebyś zaraz tejże chwili rozgłosił, że jestem najniegodniejszy, i najbezpieczniejszy ze wszystkich astrologów, jacy tylko byli na świecie i będą.....

---

## NOC CCXX.

“Rzezaniec wszedł do pokoju królowy chińskiej, i oddając jej pismo od królewicza Kamaralzamana rzekł: “Królowno jakiś astrolog zuchwalszy nad wszystkich dotychczasowych szarłatanów, jeżeli się nie mylę, przyszedł tu i oświadcza, że natychmiast przyjdiesz do zdrowia, jak tylko przeczytasz ten list, i usłyszysz to co się w nim znajduje. — Życzyłbym, ażeby nie był ani kłamcą ani oszustem.”

Królowna Badora, odebrała list i otworzyła go dosyć obojętnie; lecz jak tylko postrzegła swój pierścień, nie mogła od wielkiej radości przeczytać całego pisma. Powstała nagle ze swego miejsca, potargała gwałtownem wysileniem łańcuchy, którymi była związana i czempredziej drzwi otworzyła. Królowna poznała odrazu królewicza i królewicz ją poznał wydając krzyk radości! Porzucili się natychmiast w objęcie jedno drugiego, ścisnęli się konwulsyjnie, i nie mogąc do siebie wyrzec słowa, poglądali długo na siebie w zachwyceniu, wynurzając sobie łzami w oczach uszczęśliwienie swoje że się znowu znajdują z sobą po pierwszym



swem widzeniu, którego pojąć nie mogli! .. Karmicielka, która przybiegła była z królowną, prosiła ich, ażeby weszli do pokoju. Tu królowna oddała swój pierścień królewiczowi mówiąc te pierwsze do niego słowa: “Weź go napowrót, weź! . . . nie mogłabym go ani na chwilę zatrzymać, nie oddając ci twego, który przez całe życie nosić będę! Nie mogą one w lepszych zostawać ręku!”

Tymczasem rzezaniec pobiegł czempredziej opowiedzieć królowi chińskiemu to zdarzenie. — “Miłościwy panie, rzekł, wszyscy astrologowie, lekarze, i inni doktorzy tak śmiało podejmowali się do zdrowia przyprowadzić królownę, wierutnymi byli osłami. Ten, któregom teraz wprowadził, nie używał zaklinania złych duchów ani szeptów, ani kadzideł: wyleczył ją niewdziawszy się i nie mówiąszy z nią nawet.” — Gdy tym sposobem rzezaniec opowiedział wszystkie szczegóły tego szczęśliwego wypadku, król zachwycony do żywego i wypełniony radością, pobiegł prędko do pokojów królowny, i uściskał ją serdecznie. Ucałował następnie królewicza, wziął go za rękę, i łącząc z nią rękę królowny rzekł: “Szczęśliwy cudzoziemcze, ktokolwiek jesteś, dotrzymuję ci słowa, oddając ci córkę



Badora poznaje Kamaralzamana.



moją za żonę. Zapatrując się jednak na ciebie nie mogę wierzyć, ażebyś był astrologiem, którym się czynisz, i za którego chcesz uchodzić! . . . . .

Królewicz Kamaralzaman podziękował królowi w słowach pełnych uszanowania, i dla tem szerszego wynurzenia mu swej wdzięczności przydał: “Co się zaś tyczy mojej osoby, najjaśniejszy panie, prawda, że nie jestem astrologiem jak to dobrze wasza królewska mość zmiarkowałaś; ubiór tylko astrologa na siebie wziętem, ażebym łatwiej mógł spowinowacić się z najpotężniejszym w świecie monarchą! Urodziłem się królewiczem; nazywam się Kamaralzamanem, a ojciec mój Szahzaman, jest władcą znajomych wysp dzieci Chaledana.”

Następnie opowiedział mu całą swoją historję, i dał poznać, że początek zakochania się jego był pewnie czarodziejski, i że wzajemna miłość królowny z tegoż pochodzi źródła, czego najwidoczniejszym dowodem była zamiana pierścieni.

“Zdarzenie tak nadzwyczajne, zawołał król po wysłuchaniu powieści Kamaralzamana, godne jest żeby je przesłać potomności. Rozkażę to wszystko wiernie opisać, i zachowawszy oryginał w archiwach mego



królestwa, ogłosić po całym kraju, ażeby nawet najodleglejsze państwa dowiedziały się o tym cudzie!” —

Obrzędy zaślubienia tegoż dnia odbyły się zaraz; nakazane wielkie uroczystości napętniły całe królestwo chińskie radosnymi okrzyki. Nie był zapomniany i Marzawan. Król chiński przypuścił go do swego dworu, znaczny udzielił mu urząd, przyobiecawszy w dalszych czasach większe jeszcze honory.

Królewicz Kamaralzaman i królowna Badora, osiągnąwszy cel swoich życzeń, napawali się rozkoszą związku tego, — a król chiński przez kilka miesięcy wciąż, nie przestawał objawiać swojej radości, przez ustawiczne festyny.

Na łonie tyłu słodyczy i szczęścia, królewicz Kamaralzaman miał jednej nocy sen, w którym zdawało mu się, iż widział króla Szahzamana swojego ojca, już konającym na łożu, i mówiącym te słowa: “Syn ten, któremu dałem życie, którego tak serdecznie kochałem, ten syn niewdzięczny, porzucił mię, i jest przyczyną mojej śmierci.” — Przebudziwszy się tak głośno westchnął, że wyrwał ze snu Badorę, która go zapytała, dla czego by tak żałośnie wzdychał? —

“Niestety! zawołał królewicz, może tej chwili, gdy z tobą mówię, król mój ojciec już nie żyje.”

Tu opowiedział jej przyczynę, dla której trapił się smutnymi myślami. Lubo nie mówił nic o przedsięwzięciu, jakie sobie już z tej przyczyny ułożył, jednak królowna starając się przypodobać mu, i poznającą dobrze, że chęć widzenia się z ukochanym ojcem, mogłaby w nim osłabić ku niej miłość, gdyby mu przeszkadzano uczynić zadość powinności synowskiej; tegoż zaraz dnia korzystała ze sposobności mówienia z królem chińskim.

“Najjaśniejszy panie, rzekła pocałowawszy go w rękę, mam cię prosić o jedną łaskę, i błagam ażebyś mi jej nie odmawiał. Lecz żebyś nie sądził, miłościwy panie, że prośba ta pochodzi z natchnienia królewicza mojego męża, przeto najprzód zaręczam, że nawet o tem nie wie. Prośba ta, jest życzenie ażebyś mi pozwolił jechać z nim, dla zobaczenia króla Szahzamana, mojego teścia!”

“Córko moja, odpowie król, jakkolwiek wasze oddalenie sprawi mi wiele smutku, nie mogę przecież ganić tego zamiaru. Godna



jest was obojga, ta lubo ciężka nader i długa podróż. Jedźcie, lecz pod warunkiem, że dłużej nad rok jeden, u dworu króla Szahzamana nie zbawicie. Król Szahzaman pozwoli chętnie, jak się spodziewam na tę zenną umowę: ażebyśmy na przemian po całym roku cieszyli się obadwa widokiem szczęścia naszych dzieci.”

Królowna oznajmiła to zezwolenie królewskie królewiczowi Kamaralzamanowi, który wielką ztąd uczuł radość. Podziękował jej za ten nowy dowód miłości swej ku niemu.

Król chiński kazał wszystkie do podróży poczynić przygotowania, i gdy już wszystko było gotowe, wyjechał z nimi razem i odprowadził ich o kilka dni drogi od stolicy. Rozstali się nakoniec z sobą z niemałym rozrzewnieniem; król uściskał ich serdecznie, prosząc królewicza, żeby kochał stale Badorę, córkę jego. Po czem pobłogosławił ich, — a sam wśród polowania wracał do swojej stolicy. —

Królewicz Kamaralzaman i królowna Badora po osuszeniu swoich łez pożegnalnych, wystawiać sobie zaczęli w myśli tę słodką radość, jakiej doznawać będzie król Szahza-

man i oni sami, z widzenia się z sobą wzajemnego, i wesoło puścili się w dalszą drogę.

W końcu pierwszego miesiąca swej podróży, przybyli na piękną jednę, i bardzo obszerną łąkę, wysadzoną w niektórych miejscach wielkimi drzewami, sprawiającemi cień nader miły. Że zaś upał dnia tego był niesłychany, królewicz Kamaralzaman kazał na tej zachwycającej dąbrowie rozbić namioty, uprzedziwszy o tem życzeniu piękną Badorę, na co ona tem chętniej zezwoliła, że właśnie o to samo prosić go miała. Posiadali wszyscy z koni i wielbłądów, i jak tylko był rozbity namiot, królowna, która na to oczekiwała w cieniu drzew, weszła do niego, a tym czasem Kamaralzaman potrzebne czynił do dalszej podróży rozporządzenia. Śliczna Badora, chcąc tym wygodniejszego użyć spoczynku, zdjęła z siebie przepaskę, którą niewiasty, jej służące, położyły tuż przy niej; potem, będąc dosyć zmęczona, usnęła, a kobiety zostawiły ją i odeszły na stronę. —

Gdy już królewicz poczynił swe rozporządzenia, wszedł do namiotu, i postrzegłszy Badorę śpiącą, usiadł przy niej nie czyniąc najmniejszego szelestu.



W chęci, ażeby także mógł zasnąć, wziął do ręki przepaskę żony i przypatrując się jednemu po drugim dyamentom i rubinom, którymi była wysadzona, postrzegł maleńki woreczek wyszywany na kosztownej tkaninie ściągnięty kosztownym sznurkiem. Za dotknięciem go, poznał, że było w nim coś ukrytego. Ciekawym będąc widzenia, rozsunął woreczek i wyjął z niego koral mający na sobie ryte różne figury, i charaktery nieznanego; musi być, pomyślał sobie, wielkiego szacunku ten koral, inaczej żona moja nie nosiłaby go przy sobie z tak wielką troskliwością. —

Jakoż, był to talizman, który królowa chińska darowała na pożegnaniu swej córce, mówiąc, że tak długo może być szczęśliwą póki go niepostrada.

Królewicz Kamaralzaman chcąc się lepiej przypatrzeć temu talizmanowi, wyszedł z namiotu, w którym było przyciemno, i przypatrywał mu się na widoku. Gdy go tak trzymał na dłoni, jakiś nieznany ptak \*) spuściwszy się z szybkością błyskawicy porwał mu go i uleciał. . . . .

\*) Autor starego romansu francuskiego, dawno wyłomaczonego na polskie, pod tytułem: *Historia o Magelonie królownie neapolitańskiej*, ztąd pewnie wziął treść takiejże samej przygody.

## NOC CCXXI.

„Najjaśniejszy panie,—mówiła dalej Szeherezada do sułtana indyjskiego opowiadając mu tę historią, w dwóchsetną dwudziestą pierwszą noc — możesz sobie wasza królewska mość bardzo łatwo wystawić, w jakim królewicz Kamaralzaman zostawał smutku, gdy mu ptak porwał z ręki talizman! . . . Na ten straszny i nieprzewidziany, a własną ciekawością zrzadzony samo chcąc przypadek, pozbawiający królową rzeczy tyle szacownej, biedny królewicz osłupiał z przerażenia! . . . .

### Rozłączenie się królewicza Kamaralzamana z królowną Badorą.

Ptak porwawszy ów kamień, siadł na trawniku w bliskości królewicza, trzymając w dziobie swoją zdobycz. Królewicz zbliżył się ku niemu w spodziewaniu, że może go wypuści; lecz jak tylko zbliżył się, ptak zaraz trochę podleciał, i usiadł znowu niedaleko. Tym sposobem wciąż postępował za skrzydlatym złoczyńcą, który połknawszy naostatek talizman coraz wyżej i wyżej odlatywał. Królewicz będąc nadzwyczaj zrzę-



nym, spodziewał się zabić owego ptaka kamieniem, dla tego nie spuszczał go wcale z oka. Im bardziej zaś ptak oddalał się od niego, tem większą budził w nim żądze do scigania.

Z doliny na pagórek, z pagórka na dolinę, bez przerwy ulatując, ciągnął za sobą królewicza Kamaralzamana, i tym sposobem coraz bardziej oddalał od łąki i od królowny Badory, a wieczorem zamiast co miał usiąść na krzaczku jakim, w którymby go Kamaralzaman mógł schwytać nocą, wleciał na wysokie drzewo, na którym mógł sobie spokojnie przenocować.

Królewicz przywiedziony już do rozpaczy, że tyle nadaremnie podjął trudu, zaczął rozmyślać nad tem jeżeli miał wracać do swojego obozu? „Którędyż, mówił, teraz powrócę; będęż musiał wdzierać się znowu na tyle pagórków, i spuszczać się na doliny które przebiegłem dla dostania się na to miejsce? Nie zbłądżę łatwo w ciemnościach, lub będęż miał tyle siły, ażebym tak daleką przebył drogę? — Lecz gdybym nawet potrafił tego dokazać, śmiałyżbym pokazywać się królownie bez talizmanu?” Temi dręczony myślami, zmęczony biegiem, głodem, pragnieniem, i snem, położył się, i przepędził noc pod drzewem.



Ptak porywa talizman.



Nazajutrz przebudził się pierwiej zanim ptak zleciał z drzewa. Jak tylko postrzegł go zabierającego się do lotu, nie spuszczał go z oczu, i przez cały dzień znowu, równie jak wczoraj biegł za nim, żywiąc się ziołami i owocami, które znajdował na drodze. Przez całe dziesięć dni nieszczęśny czynił to samo, uganiając się za ptakiem od rana aż do wieczora, i przepędzał noc pod drzewem, na którego wierzchołku ptak ów zwyczajnie nocował.

Jedenastego dnia ptak wciąż leciał a Kamaralzaman biegnąc za nim, przybyli do pewnego wielkiego miasta. Gdy ptak dołatywał już do murów grodu tego wzbił się nagle do tak niezmierzonej wysokości, że całkiem znikł mu z oczu i odebrał wszelką nadzieję odzyskania talizmanu Badory.

Kamaralzaman nad wszelkie wyobrażenie strapiony, wszedł do miasta będącego na brzegu morskim, i mający port piękny. Błąkał się długi czas po ulicach, nie wiedząc dokąd się udać, ani gdzie się zatrzymać, — naostatek przyszedł do portu. Tu bardziej jeszcze będąc niepewnym, co miał z sobą czynić, chodził wzdłuż brzegu, i zbliżył się ku bramie jakiegoś ogrodu, którą widząc otwartą, wszedł wewnątrz. Ogrodnik, sędziwy starzec, zajęty pracą, podniósł głowę, jak



tylko go postrzegł, i poznał że był cudzoziemcem, i muzułmanem; zaprosił go, aby wszedł prędzej i zamknął drzwi za sobą.

Kamaralzaman uczynił to, i pozdrowił ogrodnika, zapytał, dla czego tę zachowuje ostrożność?—“Dla tego, odpowiedział ogrodnik, że poznałem, iż jesteś cudzoziemcem, że dopiero tu przyszedłeś i że jesteś muzułman; a miasto nasze najwięcej zawiera w sobie bałwochwalców, głównych nieprzyjaciół świętej wiary muzułmańskiej, — którzy nas, w małej nawet liczbie tu mieszkających, okrótnie prześladują. Zapewne musisz o tem nie wiedzieć, i uważam za wielki cud, żeś aż na to miejsce przyszedł bez jakiego nieszczęścia. Bałwochwalecy ci właśnie czechają na muzułmanów podróżnych, i jak tylko ich dostrzegą, zastawiają na nich zdradzieckie swoje sidła, w któreby nieprzewidując ich niegodziwości, wpadać mogli. Dzięki czynię Bogu, że cię przyprowadził na to bezpieczne miejsce.”

Kamaralzaman podziękował temu zacnemu człowiekowi, z wynużeniem wielkiej wdzięczności za udzielony sobie tak wspaniałomyślny przytułek zastaniający go od wszelkich obelg. — Chciał mu jeszcze więcej powiedzieć, lecz ogrodnik przerwał mu temi słowy: „Porzućmy te grzeczności,

ty zmordowany widzę jesteś, i musisz potrzebować posiłku; pójdź, ażebyś sobie mógł wypocząć.” Jakoż zaprowadził go do swego małego domku, i królewicz posilił się dostatecznie tem, co mu ofiarował gospodarz z niewymowną ludzkością, prosząc ażeby mu opowiedział przyczynę swojego tu pobytu.

Kamaralzaman uczynił chętnie zadosyć żądaniu ogrodnika, i gdy skończył swoje opowiadanie, nie nie ukrywając, zapytał go jakaby miał puścić się drogą, dla powrócenia do królestwa swojego ojca. “Nie podobna bowiem odważyć się, mówił dalej, powracać już do królowny, bo gdzieżbym ją miał znaleźć, rozłączywszy się już z nią od jedenastu dni, tak nadzwyczajnym sposobem? Mógłby wiedzieć nawet nieszczęsny jeżeli jeszcze żyje?” — Okropna ta myśl wycisnęła mu łzy z oczu.

Odpowiadając na takowe pytania Kamaralzaman, zapewnił go ogrodnik, że z miasta, w którym się znajdował, rok najmniej trzeba podróżować do krajów, w których sami tylko mieszkają muzułmanie, mający monarchów tejże religii; lecz że morzem daleko prędzej można by się dostać do wyspy hebanowej, i że ztamtąd łatwiej mu będzie puścić się do wyspy dzieci Chaledana; że ztąd corocznie odplywa kupiecki



okręt do wyspy hebanowej, i że mógłby tej zrzeczności użyć na powrócenie do ojezyny. „Gdybyś był przyszedł do mnie prędzej na kilka dni, byłbyś wsiadł na ten okręt, który tam już tego roku popłynął. Jeżeli więc w oczekiwaniu na ten okręt, który odejdzie na przyszły rok, zechcesz tu mieszkać u mnie, ofiaruję ci z całego serca pomieszkanie w moim ubogim domku.”

Królewicz Kamaralzaman poczytał się za szczęśliwego, że znalazł przytułek w takim kraju, gdzie żadnej nie miał znajomości. Przyjął chętnie to oświadczenie, i mieszkał z ogrodnikiem, oczekując na wyjazd nowego okrętu kupieckiego do wyspy hebanowej. W dzień zabawiał się pracą w ogrodzie, a większą część każdej nocy gdy mu nie przeszkadzało do myślenia o swojej ukochanej Badorze, przepędzał biedny młodzieniec na wzdychaniu, jękach i płaczu. — Zostawmy go tymczasem w miejscu znalezionej przytułku, a wróćmy się do królowy Badory, którą opuściliśmy śpiącą w swoim namiocie.

## HISTORIA

królowy Badory po jej rozstaniu się z królewiczem Kamaralzamanem.

Królowna spała dosyć długo, a przebudziwszy się bardzo zatrwożoną została, nie znajdując przy sobie królewicza Kamaralzamana. Przywoławszy swoje kobiety, spytała ich, jeżeli o nim która nie wie gdzieby się mógł znajdować? Gdy ją zaś wszystkie zapewniły, że widziały go wchodzącego do namiotu, lecz że nie wiedzą kiedyby wyszedł; — biorąc do rąk swoją przepaskę, postrzegła woreczek otwarty lecz w nim talizmanu nie było. Nie wątpiąc przeto, że go Kamaralzaman wziął do przypatrzenia się, i że go jej odniesie, oczekiwała na niego aż do wieczora z wielką niecierpliwością, nie pojmując coby go zatrzymało tak długo. Widząc że już noc była ciemna, a królewicz nie wraca, zaczęła się trapić i rozpaczać okropnie. Tysiączne rzucała przekleństwa na talizman, i na tego, co go zrobił; i gdyby jej nie wstrzymało uszanowanie, złorzeczyłaby królowej matce swojej za ten tak zgubny upominek. Strapiona niewymownie przypadkiem, tem okropniejszym, że wiedzieć nie mogła, jakim sposobem talizman mógł



być przyczyną rozłączenia się jej z królewiczem, nie utraciła jednak przytomności umysłu. Przeciwnie wzięła przed się odważne i niezwyczajne poci swojej postanowienie.

Sama tylko królowna i jej kobiety wiedziały, że Kamaralzaman zniknął; wszyscy bowiem podówczas ludzie spoczywali w swoich namiotach, i w tęgim śnie byli pogrążeni. Ponieważ zaś miała obawę żeby ją nie zdradzili własni słudzy, dowiedziawszy się o jego nagłym zniknięciu, przytłumiła w sobie najpierw żal, i przykazała swoim kobietom, ażeby się z niczem nie wymówiły, coby najmniejsze podejrzenie wzniecić mogło. Następnie zrzuciła swoje szaty, i zawdziąka suknię Kamaralzamana, — do którego tak dalece była podobną, że ludzie jej orszaku gdy się im nazajutrz widzieć dała, rozkazując wyruszyć w dalszą drogę, pewni byli, że to jest królewicz Kamaralzaman, nie kto inny. Gdy już wszystko było gotowe, poleciła jednej z kobiet wsiąść do swej lektyki, a sama siadła na konia, i tak udali się wszyscy w drogę.

Po kilku miesiącach podróży tak lądem jako i morzem, królowna odbywając ją ciągle pod imieniem królewicza Kamaralzamana w drodze do wyspy dzieci Chaledanu,

przybyła do stołecznego miasta królestwa wyspy hebanowej, której król na ów czas panujący nazywał się Armanos. Ponieważ ludzie jej, którzy ją wyprzedzali do portu dla wynalezienia jej gospody, rzucili pogłoskę, że okręt, który miał przybić, ma na sobie królewicza Kamaralzamana, powracającego z bardzo dalekiej podróży, — i że miał wypocząć z trudów w tem mieście, doszło to nareszcie i do królewskiego pałacu.

Król Armanos, otoczony znaczną częścią swojego dworu, wyszedł naprzeciwko Badory, i zastał, że już wysiadła z okrętu, i szła do zamówionej gospody. Przyjął ją z wielką gościnnością jako syna króla swojego przyjaciela, z którym zawsze dobre miał zachowanie, i wprowadził do swojego pałacu; gdzie wskazał dla niej i dla całego orszaku potrzebną ilość pokoiw pomimo usilnej jej prośby, ażeby jej wolno było w mieście bez żadnej okazałości, wypocząć z drogi; — ale monarcha ten czynił jej nawet niewypowiedziane honory, i przez całe trzy dni z nadzwyczajną uroczystością przyjmował.

Czwartego dnia król Armanos, widząc że nadobna Badora, którą zawsze miał za królewicza Kamaralzamana, zaczyna już przemawiać o wyjeździe, a mając wielką



przyjemność zapatrywania się na tak śliczną urodę, wspaniałej twarzy i wielkiego rozumu królewskiego młodzieńca, wziął ją na stronę i rzekł: „Posłuchaj mię królewiczu, i zważ jak jestem nieszczęśliwy, że w tym wieku, w którym mnie widzisz, i w którym nadziei wielkiej mieć nie mogę, ażebym żył długo, nie mam ani jednego syna, któremu bym zostawił moje królestwo!.. Nieba dały mi jedną córkę dziwnie piękną, która nie może nigdy być lepiej połączoną, jak z nadobnym, tak wysokiego rodu i tak wielkich przymiotów królewiczem, jakim ty jesteś. Zamiast myślenia o powrocie do twojego królestwa, przyjm ją z rąk moich za żonę, razem z moją koroną którą ci natychmiast złożę, i mieszkać z nami. Czas już, ażebym po tyloletnich pracach odpoczął, i nie mogę tego uczynić z większą moją pociechą, jak wybierać tak godnego w twojej osobie następcę.”

---

## NOC CCXXII.

To wspaniałe króla wyspy Hebanu ofiarowanie w małżeństwo jedynaczki swej córki królewnie Badorze, wraz z króle-

stwem, która będąc sama kobietą, niemogła przyjąć tej ofiary, wielki jej sprawiło kłopot, którego przewidzieć nie była w stanie. Przyznać się królowi, że nie jest królewiczem Kamaralzamanem lecz jego żoną, niegodnem byłoby królowny jej pochodzenia, i oczywistą niezdolnością utrzymania swojego charakteru aż do końca. Słusznie też obawiała się pogardzić jego łaską, widząc jak namiętnie zapragnął przyprowadzić do skutku to małżeństwo; inaczej mógłby życzliwe swe chęci łatwo zamienić w nienawiść, i odebrać jej życie. Nadto, nie mogła jeszcze być pewną, jeżeli znajdzie królewicza Kamaralzamana w królestwie ojca swego.

Uwagi te, i chęć nabycia nowego królestwa dla królewicza swojego męża, jeżeli by go znalazła, skłoniły naostatek królownę do przyjęcia dziwnego związku, który jej król Armanos przedstawiał. Po chwilowem przeto milezeniu, z zarumienioną twarzą, co król wyspy Hebanu przypisał jej skromność: „Najjaśniejszy panie, odpowiedział, nieskończenie jestem waszej królewskiej mości wdzięczny, za dobre o mojej osobie rozumienie, za ten zaszczyt, który mi czynisz, i za te tak wielką łaskę, na którą nie zasłużyłem, a nie przyjmując jej z uszanowa-



niem nie ważyłbym się nigdy. Lecz najjaśniejszy panie, przypada, nie pierwszej ośmiela się wstąpić w tak wielki związek aż mi wasza królewska mość przyobiegać raczysz, że mnie zawsze dostojną radą swą wspierać będziesz, i że mi wolno będzie nie takowego nie czynić, czego byś wasza królewska mość pierwszej sam nie potwierdził.”

Tak szlachetnem oświadczeniem do reszty przywiązany monarcha, zaraz tego samego dnia przyprowadził do skutku ślubną umowę; obrzędy zaś weselne do jutra odłożone zostały. — Królowa Badora korzystając z tej małej zwłoki, opowiedziała całą rzecz swoim dworzanom, mającym ją zawsze za królewicza Kamaralzamana, ażeby to im nie było rzeczą dziwną, i upewniła ich że królowa Badora żona jego, chętnie na to zezwała. Toż samo powtórzyła swoim kobietom, polecając ściśle dochowanie tajemnicy przed resztą świata.

Król wyspy Hebanu, ciesząc się, że znalazł zięcia, z którego tak był zadowolony, zaraz nazajutrz zwołał radę państwa, i ogłosił, że wydaje królowę swoją córkę królewiczowi Kamaralzamanowi w małżeństwo, którego im przedstawiał; że mu wraz oddaje rządy państwa, i zalecił im,

ażeby go uznawali za monarchę, i zaprzysięgli mu wierność. Skończywszy przemowę, zszedł z tronu, a królowa na prośbę jego wstąpiwszy na takowy odbierała przysięgę wierności od przedniejszych panów wyspy Hebanu, którzy tam byli obecni.

Jak tylko skończyła się rada, wstąpienie nowego króla na tron obwołano po całej stolicy wyspy Hebanu, nakazano okrzyki przez dni kilkanaście, i porosyła liczne gońce na całe królestwo, którzyby nakazali też same wszędzie uroczystości i radosne okrzyki.

Wieczorem cały pałac królewski wspólnie oświetlony brzmiał obchodem weselnym, i piękną Hajatalnefę\*) (tak się nazywała królowa wyspy Hebanu) przyprowadzono następnie do królowy Badory, o której wszyscy a mianowicie panna młoda pewni byli że jest mężczyzną. Po skończonych obrzędach, zostawiono ich samych, i... oczywiście, że obiedwie spać poszły. —

Nazajutrz rano gdy królowa Badora odbierała od całego dworu powinszowania, z powodu zawartego małżeństwa i szczęśliwego wstąpienia na tron, król Armanos i królowa jego żona, odwiedzili nową królowę swoją córkę zapytując z dobroduszną jo-

\*)Słowo arabskie znaczy “życie dusz.”



wialnością jakby noc przepędziła? — Zamiast dania odpowiedzi, spuściła w ziemię oczy, a smutek wydający się na jej twarzy, dał im do zrozumienia, że nie bardzo była zadowolona.

Chcąc pocieszyć Hajatalnefę rzekł do niej z uśmiechem król Armanos: „Uspokój się moje dziecię, to wcale nie powinno cię martwić; królewicz Kamaralzaman przybywszy z tak dalekiej podróży, to tylko miał na myśli, ażeby jak najprędzej stanął u króla Szachzamana ojca swojego. Lubo otrzymaliśmy go w tym sposobie, który powinien go zadowolnić, łatwo jednak usprawiedliwić go, że w wielkim zostaje żalu, widząc odebraną sobie wszelką nadzieję zobaczenia się kiedy z ukochanym swym ojcem, lub z którym ze swoich krewnych. Bądź zatem cierpliwa moja córko, aż w nim tej miłości synowskiej poruszenia ukołyszają się zwolna, a niezawodnie uznasz sama, że ci w jego osobie godnego twoich uczuć wybrałem męża.

Królewna Badora, pod imieniem Kamaralzamana króla wyspy Hebanu, strawiła dzień cały, nie tylko na odbieraniu powinszowań od swojego dworu, ale też na przeglądzie wojsk swoich, i na innych monarszych zatrudnieniach, z tak odznaczającą się biegłością i okazaniem nadzwyczaj-

nego rozsądku, że głośne zjednała sobie pochwały u wszystkich, którzy tego byli świadomi.

W późną dopiero noc powróciła do pokojów królowej Hajatalnefy, i z wymuszonej wesołości, z jaką przyjmowała ją ta pani, łatwo mogła domyślić się że ma w dobrej pamięci mężowskie obejście się z nią zeszłej nocy. Przez długą z nią rozmowę, w której cały swój dowcip wysilała na przekonanie jej, że ją serdecznie kocha, pragnęła rozprószyć jej posępność; poczem dała jej czas rozebrania i udania się do łoża, a sama zaczęła odmawiać swe wieczorne modlitwy, które z umysłu przeciągnęła tak długo ażby królowa Hajatalnefa zasnęła. Na ów czas nie przebudzając jej bynajmniej położyła się przy niej, niemniej smutna, że przymuszoną była udawać niewłaściwą płci swej osobę, i razem ubolewając nad stratą kochanego Kamaralzamana, za którym ustawicznie z wielką czułością wdychała. Nazajutrz wstawszy przede dniem pozostawiła śpiącą jeszcze Hajatalnefę i w królewskich szatach poszła na zwołaną przez siebie radę państwa .

Król Armanos nie omieszkał równie i tego dnia odwiedzić królowę swoją córkę i zastał ją zalaną łzami. Nie potrzeba mu było



więcej do rozumienia się przyczyny tego żalu, oburzył się mocno tą wzgardą, której nie mógł dociec przyczyny. „Córko moja, rzekł do niej, bądź jeszcze cierpliwą do jutra; — posadziłem męża twojego na tronie, lecz mogę zrzucić każdej chwili i wypędzić ze wstydem, jeżeli ci odmówi tego zadowolenia które winien jest swej małżonce. — W gniewie, jaki mię sprawiedliwie unosi, nie wiem czy zdołam poprzestać na tak łagodnem ukaraniu; — bo raczej mnie niż tobie wielką przez to czyni zniewagę.”

Królowna Badora i tej nocy powróciła bardzo nierychło do żony swej Hajatalnefy; rozmawiała z nią znowu dosyć długo, i chciała już na nowo zacząć swe modlitwy wieczorne, zamiast udać się z nią razem do lubego spoczynku, kiedy Hajatalnefa zatrzymała ją i przymusiła siąść przy sobie. „Jako rzecze do niej, chcesz i tej nocy postąpić ze mną równie, jak przez dwie poprzednie? . . . Powiedz mi, proszę cię, w czymby ci się nie podobała królowna, która nie tylko że cię kocha, ale ubóstwia prawie, i uważa się za najszcześniejszą w świecie, że cię tak godnego kochania królewicza dostała za małżonka. Inna na mojem miejscu, będąc, nie mówię obrażoną, ale znieważoną, sposobem tak niegodnym, znalazłaby pię-

kną sposobność zemszczenia się na tobie, wydając cię na łup twemu losowi. Lecz chociażbym cię nie kochała tyle ile kocham, będąc atoli czułą i litującą się nad nieszczęściem, nie omieszkałbym cię ostrzedz, że król mój ojciec rozgniewany twoim postępkiem, jutrzejszego dnia tylko czeka, dla okazania ci skutków gniewu swojego, jeżeli w twej niechęci dłużej trwać będziesz. Nie przyprowadzaj, proszę, do rozpaczyny biednej królowny, nie mogącej na sobie prze-módz, ażeby cię nie kochała!”

Oświadczenie to niewymownie zatrwożyło Badorę, gdyż ani mogła wątpić o szczerości królowej Hajatalnefy. Oziębłość, z którą w tym dniu przemawiał do niej król Armanos, wyrażała jej doskonale wielki gniew jego. Jedyny sposób usprawiedliwienia się ze swojego postępuku, zależał na wyznaniu królowej Hajatalnefie szczerzej prawdy. — A lubo niarkowała, że to tylko uspokoić ją zdoła; — atoli sama ta niepewność, czy dobrze takowe usprawiedliwienie przyjmie, lub się niem jeszcze bardziej oburzy, niezmiernie ją trwożyła. — Lecz gdy pilnie zastanowiła się, że jeżeliby królewicz Kamaralzaman żył jeszcze, to niedozownie musi przez wyspę Hebanu powracać do królestwa swojego ojca, że dla jego



miłości obowiązana była zachować swoje życie, którego żadnym sposobem ocalićby nie mogła, nie powiedziawszy królownie Hajatalnefa czem była w rzeczy samej; — odważyła się naostatek chwycić się tego środka.

Że zaś królowna Badora niejaki czas głuche zachowała milczenie, zniecierpliwiona Hajatalnefa chciała powtórnie głos zabrać; lecz zatrzymała ją Badora temi słowy: “Godna kochania i najmilsza królowno! . . . nie słusznie postąpiłem, sam wyznaję, i sam się potępiam; lecz mam w pięknej twej duszy nadzieję, że darujesz mi wszystko i święcie dotrzymasz tajemnicy w tem co ci mam zamiar powiedzieć na usprawiedliwienie się moje.”

I w temże oka mgnieniu, królowna Badora odkryła jej swe piersi: “Zważ teraz sama królowno, przydała, czy królowna kobieta równie jak ty, nie jest godną, ażebyś jej to wybaczyła? Przekonana jestem, że mi z całego serca darujesz moją winę, które mię przymusiło do udawania mężczyzny.” —

Kiedy już królowna Badora ze wszystkiem zwierzyła się przed królowną wyspy Hebanu, prosiła ją powtórnie o dotrzymanie tajemnicy i wspólne jeszcze udawanie jakoby prawdziwym jej była mężem, aż do

powrotu królewicza Kamaralzamana, którego się spodziewała doczekać na tej wyspie.

“Królowno, odpowie jej Hajatalnefa, musiałoby już nie być sprawiedliwości w niebie, — gdyby tak szczęśliwe tak nawzajem kochające się czule dwie osoby, tak krótki czas cieszyć się miały swoim uszczęśliwieniem. Życzę, ażeby opatrność jak najprędzej was połączyła. Nie obawiaj się piękna Badoro, ażeby ci nienaruszenie powierzonej skrytości nie dochowała. Największą będzie to dla mnie przyjemnością, że sama tylko jedna w tak obszernem królestwie wyspy Hebanu, którem tak zaszczytnie rządysz, wiedzieć mogę kto jesteś! . . . Żądałam od ciebie miłości, teraz zaś oświadczam ci, że będę najszczęśliwszą jeżeli mię twoją przyjaźnią udarujesz na zawsze! . . .

Po tej rozmowie dwie królowne uściskały i ucałowały się nawzajem; a po tysiącnych zobopólnych przyjaźni oświadczeniach udały się do spoczynku. —

Podług odwiecznych zwyczajów tego kraju, wypadało publicznie dać znaki spełnionego małżeństwa. Dwie królowne wynalazły sposób ułatwienia tej trudności. W tym przeto celu naprzód oszukane zostały kobiety królowny Hajatalnefy, zaraz naza-



jutrz z rana, a te znowu wprowadziły w błąd króla Armanosa, królowę jego żonę i cały dwór; a tak królowa Badora, prowadziła dalej rządy królestwa przy wszelkiej spokojności i z zadowoleniem króla i całego narodu. . . . .

### NOC CCXXIII

Dalszy ciąg historii królewicza Kamaralzamana, po rozłączeniu się z królową Badorą.

“Podczas kiedy na wyspie Hebanu, pomiędzy udanym jej mężem, królową chińską Badorą, królową Hajatalnefą i starym królem Armanos rzeczy znajdowały się w tym stanie; królewicz Kamaralzaman zostawał jeszcze ciągle w mieście bałwochwalców, u ogrodnika, co mu z dobroci serca dał u siebie przytułek.

Jednego dnia bardzo rano, gdy królewicz gotował się do pracy ogrodowej pocziwy jego gospodarz, zatrzymał go mówiąc te słowa: “Bałwochwalczy wielkie dziś obchodzą święto; a że wstrzymują się od wszelkiej pracy, dla przepędzenia tego dnia w zgro-

madzeniach i na publicznych igrzyskach, nie chcą zatem ażeby i muzulmani oddawali się pracy; ci zaś dla zjednania sobie ich przyjaźni, przypatrują się ich zabawom, godnym widzenia. Możesz więc sobie dziś odpocząć. Zostawiam cię tu; a że czas niedaleki, w którym wiadomy ci okręt kupiecki odpłynąć ma do wyspy Hebanu, chcę się zobaczyć z niektórymi moimi przyjaciółmi, dla dowiedzenia się od nich, którego dnia zamierzy rozwinąć żagle, i postaram się oraz ażebyś na nim mógł jechać. “Poczem wzięwszy najpiękniejszą na siebie odzież odszedł do miasta, zostawiając go w domu.

Gdy już królewicz Kamaralzaman został się samotnym, zamiast coby miał być uczestnikiem publicznej radości, która dawała się słyszeć ze wszystkich części miasta, bezczynność, w której zostawał, przypominała mu z gwałtowniejszym niż kiedykolwiek zasmuceniem ukochaną jego małżonkę. Zamyśliwszy się, wzdychał i jęczał przechodząc po ogrodzie, kiedy na raz szelest dwóch ptaków na jednym drzewie płasających, zwrócił jego uwagę. — Z niemałym dostrzegł podziwieniem, że te dwa skrzydlate wrogi, biły się dziobami z taką zaciekłością, że ten wkrótce jeden zabity spadł z



drzewa; a ten który odniósł zwycięstwo, uleciał i zniknął w powietrzu.

Niebawem dwa inne ptaki, większe od tych które z sobą walczyły, przyleciały z innej strony; jeden z nich położył się na głowie a drugi na nogach zabitego; przypatrzyły mu się niejaki czas ruszając głowami, iż wyraźnie można było ztąd wnosić że nad nim ubolewają; i wykopawszy potem szponami jamę, pochowały w niej zabitego. —

Po takim obrzędzie pogrzebowym odleciały, lecz wkrótce znowu powróciły trzymając w dziobach swoich, jeden za skrzydło, a drugi za nogę ptaka zabójcę, który wydając straszny pisk, usiłował koniecznie wydrzeć się z ich przemocy. Przyniósłszy go nad mogilkę owego ptaka, którego on uczynił zajądłości swojej ofiarą, nasycając nawzajem swoją zemstę, zadziobały go na śmierć, otworzyły mu potem brzuch, wyciągnęły z niego wnętrzności, i porzuciwszy resztę odleciały.

Kamaralzaman w wielkiem zostawał podziwieniu przez cały czas, w którym trwało to widowisko. Zbliżył się ku drzewu, pod którem odbyła się ta scena, i rzuciwszy okiem na porozrzucane wnętrzności, spostrzegł coś czerwonego w żołądku, który ptaki mszczące się porozdzierały. Wyjawszy

czerwieniący się przedmiot, poznaje w nim talizman królowny i żony swojej Badory, co go tyle smutku, tęsknoty i strapienia kosztowało od czasu, jak mu go ten zawistny ptak porwał.



Kamaralzaman przypatruje się ptakom.

“Okrutny! zawołał poglądając na ptaka, twoją rozkoszą było wyrządzać psoty drugim, dla tego nieuskarżam się już na ciebie; lecz o ile mi dokuczyłeś, o tyle życzę dobrego tym ptakom, które mszcząc się na to-



bie, śmierci swojego towarzysza, pomściły się i za mnie! . . . . .”

Niepodobna wyrazić tej radości, jaką w sobie uczuł Kamaralzaman.

“Droga królewno!... zawołał, jakże szczęśliwą jest ta chwila, która mi powraca to coś ty sobie tak wysoko ceniła, i co mi przepowiada, że i ciebie nakoniec znajdę, a może jeszcze prędzej, niżeli się spodziewam. Niech będą nieba pochwalone, które mi zsyłają to szczęście, i które mię napełniają oraz nadzieją że mogę odstąpić wkrótce najwyższego w świecie uszczęśliwienia.”

Kończąc te słowa Kamaralzaman, pocałował talizman, zawinął go, i schował pilnie w zanadrzu. Przez cały czas swoich udręczeń przepędzał nocę we łzach i ciąglej prawie bezsenności. Tę pierwszą noc dopiero przespał w lubyh marzeniach; a nazajutrz jak tylko dzień zabłysnął, wdział na siebie roboczy kaftan, szedł wypełnić zlecenie ogrodnika, który go prosił, ażeby wykopał stare jedno drzewo nie przynoszące już owocu.

Za nim się wziął do kopania, chciał odrywać gałęzie tuż przy korzeniu drzewa, będące mu na zawadzie, i uderzył siekierą w jakąś twardziznę, która wydała wielki dźwięk. Odgarnawszy ziemię, postrzegł

wielką brązową blachę, pod którą znalazł schody o dziesięciu stopniach. Spuścił się natychmiast po nich, i jak tylko stanął na ziemi, zobaczył sklep mający dwa lub trzy sążnie rozległości w czworobok; i w którym narachował pięćdziesiąt wielkich brązowych naczyń, — wszystkie były pokryte. Odkrył je niecierpliwie jedno po drugim i nie było ani jednego, któreby nie było napełnione złotym piaskiem. Wyszedłszy ze sklepu i ciesząc się niezmiernie z odkrycia tak wielkich skarbów, położył blachę na schodach, i wykorzenił drzewo aż do powrotu ogrodnika.

Dniem jeszcze pierwszej dowiedział się ogrodnik, że okręt przeznaczony do wyspy Hebanu, miał wkrótce odejść, lecz nikt mu nie był wstanie powiedzieć którego dnia z pewnością wyruszy w drogę. Kazano mu przyjść dowiedzieć się nazajutrz. Był więc tam dziś w tym celu, i powrócił wyrażając na twarzy radość że przynosi tak miłą Kamaralzamanowi wiadomość. “Synu mój, rzekł, [tak go zawsze dla sędziwości wieku nazywał] ciesz się i gotuj w drogę, za trzy dni ztąd wyjedziesz. W tym przeciągu czasu okręt niezawodnie odpływa, i zgodziłem się już z kapitanem, że cie z sobą zabierze”.



“W obecnem mojem położeniu, odpowiedział Kamaralzaman, nie mogłeś mi nic radośniejszego zwiastować. Mam ci także w nagrodę twej przysługi powiedzieć taką rzecz, która ci nie mniej będzie przyjemną. Cheiej tylko pójść za mną, a zobaczysz skarby, które ci niebo przeznaczają.”

I zaprowadził ogrodnika do miejsca, na którem wykopywał drzewo; zszedłszy z nim do podziemnego sklepienia, pokazał mu naczynia napełnione złotym piaskiem wynurzając wielką swą radość, że naostatek Bóg nagradza jego cnoty i tyloletnie trudy. —

“Jak to rozumiesz?... rzecze ogrodnik; możesz że pomyśleć, że ja sobie zechcę przywłaszczyć te skarby? Do ciebie one całe należą, ja nawet tknąć ich się nie chcę. Od ośmiudziesięciu lat po śmierci ojca mego przewracałem ustawicznie ziemię, a przecie ich nie wynalazłem. Znakem to jest oczywistym, że tobie je Bóg przeznaczył, ponieważ pozwolił ci je znaleźć. Potrzebniejsze one są królewiczowi takiemu, jakim ty jesteś, niżli mnie, który jedną nogą stoję nad grobem, i który już niepotrzebuje niczego. W sam czas Bóg dał ci je wynaleźć; wyjeżdżasz właśnie do państwa, którego masz być władcą; potrafisz więc użyć ich dobrze.”

Królewicz Kamaralzaman nie chciał się dać ogrodnikowi przewyższyć wspaniałością i długą z sobą w tej mierze mieli sprzeczkę. — Oświadczył naostatek, że go się nawet nietknie, jeżeliby nie chciał podzielić się nim przez połowę. Ogrodnik dał się naostatek przekonać, i każdy z nich wziął po dwadzieścia pięć naczyń złota. —

Po uczynionym podziale: “Synu mój, rzekł ogrodnik do Kamaralzamana, niedosyć jeszcze na tem; trzeba postarać się o sprowadzenie tego skarbu do okrętu, i to z największą skrytością, ażeby nikt o tem się nie dowiedział; inaczej mógłbyś wszystko utracić. Wyspa Hebanu nieposiada oliwków, a na sprowadzeniu ich tam z naszego kraju znaczny bywa zarobek. — Wiesz dobrze, że mi ich dosyć dostarczy własny mój ogród. Weź przeto pięćdziesiąt baryłek, — napełnij je, w połowie złotym piaskiem, w połowie oliwkami, — każemy je pozanosić do okrętu, w chwili gdy będziesz miał nań wsiadać.”

Kamaralzaman usłuchał tej życzliwej starca rady, i strawił resztę dnia na narządaniu pięciudziesięciu baryłek; a że się z doświadczonej przygody słusznie obawiał aby talizman królowej Badory, który nosił w zanadrzu, nie zginął mu powtórnie; wpuścił



go więc do jednej baryłki, i naznaczył ją sobie. Gdy już przygotował wszystkie, że je można było zabierać; ponieważ się zbliżała noc, wyszedł z ogrodnikiem, i opowiedział mu w drodze całą bitwę dwóch ptaków, i wszystkie okoliczności dotyczące przygody, której winien był odzyskanie talizmanu królewny Badory, co mu równie sprawiło podziwienie jak radość. —

Ogrodnik, bądź dla zgrzybiałego wieku, bądź że się więcej nad zwyczaj dnia tego utrudził, — nie dobrze następną noc przepełdził. Słabość jego pomnażała się co dzień bardziej, a najsłabszym poczuł się trzeciego dnia. Jak tylko dzień ten zabłysnął, kapitan okrętu przybył sam z kilku majtkami do ogrodu; i zapytali Kamaralzamana, gdzie się znajduje cudzoziemiec, który zamówił sobie miejsce w ich okręcie? “Ja nim jestem, odpowiedział królewicz. Ogrodnik, który was ugodził dla mnie, jest chory, i nie może z wami mówić; nie wchodźcie proszę do izby, zabierzcie te tylko baryłki z oliwkami, i moje rzeczy, a ja pośpieszę za wami, jak tylko się z nim pożegnám.”

Majtkowie pozabierali baryłki i rzeczy, a kapitan rzekł do Kamaralzamana przy odejściu: “Przychodźże więc nie tracąc czasu,

wiatr jest pomyślny, a ja tylko na ciebie czekam, ażeby rozpuścić żagle.”

Gdy kapitan i majtkowie odeszli, Kamaralzaman udał się do ogrodnika, dla pożegnania go i podziękowanie mu za wszystkie dobrodziejstwa: lecz znalazł go już konającym. Jakoż ledwie co domówił wyznania wiary, podług zwyczaju dobrych muzulmanów w godzinie śmierci, zaraz skonał.

Zostając w tak smutnem i rozrzewniającem położeniu królewicz Kamaralzaman w chwili swego wyjazdu miał sobie za święty obowiązek ostatnią umarłemu oddać posługę. Omył jego ciało, włożył je w trumnę, wykopawszy dół w ogrodzie, [gdy albowiem mahometanie cierpiani tylko byli w tem mieście bałwochwalców, nie mieli przeto publicznego cmentarza], pogrzebał go sam, co wszystko dopiero ze schyłkiem dnia ukończył. Poczem, nie tracąc czasu, pospieszył do okrętu, wziął nawet z sobą klucz od ogrodu, mając zamiar oddać go dziedzicowi, jeżeli będzie można, albo osobie jakiej pewnej, i w przytomności świadków, któraby tego zlecenia dopełnić chciała. Lecz przyszedłszy do portu, dowiedział się, że okręt od dawna



już odpłynął, że go nawet dojrzeć nie można; że nie rozwinięto żagłów, aż trzy dobre na niego wyczekawszy godziny...

---

### NOC CCXXIV.

“Łatwo sobie wystawić, jak dalece król Lewicz Kamaralzaman zmartwiony został tym wypadkiem, znajdując się w potrzebie kraju, w którym być sobie nie życzył, dla dopozostania jeszcze rok w tym barbarzyńskim czekania się nowej sposobności, którą teraz utracił. To go zaś trapiło najbardziej, że samochęc dał sobie zabrać talizman, który już miał powtórnie za stracony. Nie widząc dla siebie innej rady, postanowił wrócić do ogrodu, z którego wyszedł, dla najęcia go sobie u dziedzica, do którego należał, i uprawiać w nim ziemię oplakując swoje nieszczęśliwe przygody. A że nie mógł sam wydołać pracy potrzebnej do jego uprawy, przyjął sobie chłopa: żeby zaś nie utracił drugiej połowy skarbu, która na niego spadała po śmierci ogrodnika, nie mającego spadkobiercy, powysypywał więc złoty piasek w inne pięćdziesiąt naczyn i napełnił je oliw-

kami, dla zabrania ich z sobą w czasie wyjazdu.

Podczas gdy król Lewicz Kamaralzaman zaczynał na nowo rok pracy, smutku i niecierpliwości, okręt przy sprzyjającym wietrze odbył swoją żeglugę, i stanął szczęśliwie w stolicy wyspy Hebanu.

Że zaś pałac królewski stoi prawie na samym brzegu morskim, przeto nowy król, właściwiej królowa Badora, postrzegłszy okręt wpływający do portu, zapytała się z kąd przybywa? — I odpowiedziano jej, że tu co rok w jednym czasie z miasta bałwochwalców przychodzi, i że zazwyczaj miewa drogie towary.

Królowa pomnąc zawsze o Kamaralzamanie w pośród otaczającego ją przepychu, pomyślała sobie że i on przypadkiem mógł znajdować się na tym okręcie, i zamierzyła iść ku niemu, nie dla tego, żeby mu się dać poznać [nie spodziewała się bowiem być od niego poznana], jak raczej dla zobaczenia go i użyć stosownych środków dla poznania się nawzajem. Pod pozorem przypatrzenia się towarom i wybrania sobie najbogatszych, któreby jej się podobały, kazała sobie podać konia i pojechała do portu w orszaku licznych dworzan, i stanęła na miejscu właśnie



w chwili, gdy kapitan wysiadł także na ląd. Kazała mu stanąć przed sobą, i badała go pilnie zkąd przybywał, jak wiele czasu strawił w drodze, jakie miał na morzu przygody, i czy nie ma na swym okręcie zacnego jakiego cudzoziemca, a nadewszystko jakie przywiózł towary?

Kapitan odpowiedział jej na wszystkie te zapytania, upewniając, że żadnego nie miał na swoim okręcie cudzoziemca, prócz kupców, którzy zawsze z nim jeździli, i którzy zwykli miewać bardzo bogate z różnych krajów tkaniny, przednie płótna malowane i białe, klejnoty, piżmo, szarą ambre, kamforę, kuny, korzenie, balsamy i zioła różne do sztuki lekarskiej należące, oliwki i inne rzeczy.

Królowna Badora namiętnie lubiła oliwki. Jak tylko więc o nich usłyszała: “Zamawiam sobie wszystkie, ile ich tylko masz powiedziała kapitanowi, rozkaż je na ląd wynieść jak najprędzej, ażeby się zaraz o cenę umówić z tobą można. Co się tyczy innych towarów, opowiesz kupcom, ażeby mi przynosili wszystko co mają najpiękniejszego, wprzód zanimby kto inny widział u nich.”

“Najjaśniejszy panie, odpowiedział kapitan, widząc ją w szacie królewskiej, jest tu pięćdziesiąt dużych barełek oliwek, lecz należą do kupca, który się został w domu. Sam dawałem mu znać o moim wyjeździe i czekałem nań dosyć długo; widząc zaś że nie przybywa, i że ociąganie się jego mogło mnie pomyślnego wiatru pozbawić, nie stało mi cierpliwości i musiałem kazać rozwinąć żagle.” — “Każ je nieść za mną wszystkie, rzekła królowna, chociaż by i tak było, zgodzę się z tobą.” —

Kapitan spełnił natychmiast jej żądanie, że niebawem naczynia z oliwkami zostały na ląd wysadzone. — Zapytany przez królowne, jak wieleby pięćdziesiąt takich barełek oliwek kosztować mogły na wyspie Hebanu? — “Najjaśniejszy panie, odpowiedział kapitan, kupiec do którego należą, jest bardzo ubogi; nie przepłacisz go wasza królowska mość, gdy mu za nie raczysz dać tyście sztuk srebra”.

“Ażeby go zadowolnić zupełnie, rzekła królowna, przez wzgląd na jego ubóstwo, rozumiem, że dosyć będzie, gdy ci pięćset sztuk złota dla niego wyliczyć każe, które mu zapewne oddasz.” I natychmiast zarządziła



wypłatę i kazawszy zabrać oliwki, wróciła do pałacu.

Za zbliżeniem się nocy, królowna Badora pospieszyła do pokojów swej żony królowny Hajatalnefy, i kazała przynieść za sobą całe pięćdziesiąt naczyń z oliwkami. Otworzywszy jedną baryłkę chcąc sama pokosztować oliwków, i nasypawszy ich na półmisek zdziwiła się niezmiernie, postrzegłszy, że oliwki zmieszane były ze złotem. “Cóż to znaczy! . . . cóż to za cud!” zawołała i kazała natychmiast otwierać wszystkie naczynia jedne po drugich i wysypywać z nich oliwki. Zadumienie jej bardziej jeszcze pomnożyło się, gdy postrzegła że w każdej baryłce pomieszane były na pół ze złotem. Lecz gdy przyszło do wypróżnienia tej baryłki, w którą Kamaralzaman włożył był jej talizman, tak wielkie zrobiło to na niej wrażenie, że zemdliała.

Królowna Hajatalnefa przy pomocy swych kobiet otrzeźwiła Badorę, lejąc jej na twarz zimną wodę. Gdy nakoniec przyszła do zmysłów, wzięła talizman i pocałowała go kilkakrotnie, lecz nie chcąc nie mówić przy kobietach królowny, niewiedzących nie dotąd, że udaje tylko mężczyznę, i gdy już był czas właśnie udania się na spoczynek,

kazała im więc odejść. “Królowno, rzekła do Hajatalnefy, jak tylko już zostały same; wiedząc dobrze moją historję, musiałaś dorozumieć się bez wątpienia, że widok tego talizmanu, był przyczyną mego zemdlenia. To jest ten sam talizman, który nas jedno od drugiego oderwał, który królewicza Kamaralzamana ukochanego męża rozłączył ze mną! . . . On był sprawcą tego tak boleśnego rozstania; on pewnie w krótkim czasie połączy nas z sobą na powrót!” —

Nazajutrz, jak tylko dzień zabłysnął, królowna Badora kazała do siebie zaraz przywołać kapitana okrętu. “Opowiedz mi wyraźniej, rzekła do niego na wnijsćiu, o tym kupcu, do którego te oliwki należą, które wczoraj kupiłam. Wspomniałeś mi że jest ubogi, żeś go zostawił w mieście bałwochwalców; możesz mi powiedzieć, czem on się tam zabawia?”

“Najjaśniejszy panie, odpowiedział kapitan, tyle tylko mogę waszej królewskiej mości powiedzieć, ile się sam dowiedziałem. Za wzięcie go na mój okręt, zgodziłem się z ogrodnikiem w zgrzybiałym już będącym wieku: który powiadał mi, że go miał znaleźć pracującym w jego własnym ogrodzie, w części miasta, którą mi wskazał. I



to właśnie było przyczyną, że waszej królewskiej mości nadmieniałem iż jest ubogi.”

“Jeżeli tak się rzecz ma, odpowie królowna Badora, chcę koniecznie, ażebyś jeszcze dziś rozwinął żagle, wracał do kraju bałwochwalców, i przywiózł jak najprędzej tego chłopca ogrodniczego. Jest on bowiem wielkim moim dłużnikiem. Inaczej, nie tylko, że wam każę zabrać wszystkie towary, ale mi nawet własnym odpowiecie za niego życiem. Tymczasem z mego polecenia, wyznaczeni do tego urzędnicy poszli już pieczętować moją pieczęcią składy, w których znajdują się wasze towary; póty nie będą wam zwrócone, dopóki mi nie dostawicie człowieka, o którego się upominam. Spiesz się więc, i wypełnij mój rozkaz.”

Kapitan nie miał co na to odpowiedzieć; wykonanie tych pogrózek wieleby jemu i kupcom stać się mogło szkodliwym. Objawił im wszystko zaraz, że natychmiast wzięli się zaraz do przygotowania tyle żywności i wody, ile było potrzeba do odprawienia podróży; z czem tak się szybko uwinęli, że tegoż jeszcze dnia okręt rozwinął żagle.

Żegluga była nader szczęśliwa; a kapitan tak dobrze wszystko ukartował, że w nocy przybył do portu miasta bałwochwalców.

Gdy się już o tyle zbliżył, ile mu było potrzeba do wykonania swego planu, nie kazał zarzucić kotwic, lecz podczas, kiedy okręt zatrzymywał się na wodzie, wsiadł do swojego batu, i wylądował przy brzegu trochę oddalonym od portu, z kąd udał się do ogrodu Kamaralzamana ze sześciu najodważniejszymi majtkami.

Kamaralzaman nie spał jeszcze; okropne rozłączenie się z piękną chińską swoją żoną trapiło go bez przerwy i złorzeczył tej chwili, w której dał się uwieść próżnej ciekawości, nie tylko w przypatrywaniu, lecz nawet w dotknięciu się jej przepaski. Tak właśnie miał już i tę noc przepędzić, gdy usłyszał, że ktoś mocno zapukał do drzwi ogrodu. Wybiegł przeto z pospiechem na pół tylko ubrany; lecz co tylko otworzył furtkę, kapitan z sześciu majtkami, nie dawszy wymówić słowa, porwali go, i przez gwałt zaprowadzili na statek, i przywieźli na okręt, który natychmiast rozwinawszy żagle odpłynął.

Kamaralzaman, który aż dotąd milezał równie, jak kapitan ze swoimi majtkami, poznawszy go na koniec, zapytał o przyczynę tak gwałtownego porwania? “Alboż nie ty jesteś dłużnikiem króla wyspy Hebanu?”



zapytał go nawzajem kapitan. — “Co! ja dłużnikiem króla wyspy Hebanu! z wielkiem podziwieniem odpowie Kamaralzaman?..... Nie znam go, żadnej z nim nie miałem nigdy sprawy, i noga moja nie powstała w jego królestwie? — “Przecież lepiej byś o tem wiedzieć powinien, jak ja, odpowie kapitan; a zresztą wytłómaczysz mu się jak zechcesz, bo to do ciebie już samego należy; tym czasem jedź z nami i bądź cierpliwy....”

---

## NOC CCXXV.

Okręt wiozący królewicza Kamaralzamana do wyspy Hebanu nie mniej miał szczęśliwą żeglugę, jak gdy płynął po niego do miasta bałwochwalców. Lubo już dosyć późna noc była gdy z nim zawinął do przystani, kapitan jednak nie omieszkał wysiąść od razu na ląd, i zaprowadzić królewicza Kamaralzamana do pałacu, gdzie żądał mieć tejże chwili posłuchanie u króla. —

Królowna Badora będąca już na pokojach królowny Hajatalnefy, jak tylko dowiedziała się, wyszła do sali posłuchalnej i kazała wprowadzić kapitana, i zaledwie rzuci-

ła okiem na królewicza, za którym tyle łez po rozłączeniu się z nim wylała; — poznała go natychmiast, chociaż w licej był szacie. Przeciwnie biedny Kaamaralzaman, który drżał przed mniemanym królem, któremu usprawiedliwiać się miał z jakiegoś urojonego długu, ten ani mógł pomyśleć, ażeby to była ta królowna, której z tak wielkim szukał utęsknieniem. Gdyby królowna chciała była usłuchać życzeń swojego serca, w oka mgnieniu rzuciłaby się w jego objęcie i już byłoby po wszystkim; lecz ku niemu przymuszoną była uczynić sobie gwałt, widząc w tem równie jego jak swoje własne dobro, aby jeszcze przez niejaki czas zatrzymywała przy sobie godność króla, za nim znajdzie dogodną chwilę wystąpienia w swojej własnej postaci. — Tymczasem zaleciła go jednemu z urzędników dworu, aby go wziął do siebie, miał o nim pilne staranie, i czynił mu wszelkie wygody aż do dalszych rozkazów. —

Kiedy już królowna Badora rozporządziła wszystko co się tyczyło wygód i bezpieczeństwa królewicza, postarała się najprzód zawdzięczyć kapitanowi uczynioną sobie tak wielką przyługę. Rozkazała natychmiast z jedneanu z urzędników zdjąć pieczęć, którą opieczętowane były jego i innych kupców to-



wary, i odprawiła kapitana, udarowawszy tak kosztownym dyamentem, że mu wynagrodził sownie wszystkie podróżne wydatki. Nadto upoważniła go, aby zatrzymał dla siebie owe tysiąc sztuk złota za oliwki, twierdząc, że kupiec, którego jej dostawił, oddzielnie wynagrodzony zostanie.

Za powrotem do królowny wyspy Hebanu, powierzwszy jej natychmiast swoją radość, prosiła jednak o utrzymywanie jeszcze tajemnicy, objawiając jej przytem środki, jakich użyć postanowiła zanim da się poznać swemu królewiczowi, i pokazania dopiero wszystkim, kto on jest.

“Różnica, która zachodzi, przydała, pomiędzy ogrodnikiem i królewiczem Kamaralzamanem, jest tak wielka, że byłoby niebezpieczeństwem z tego poziomego stanu przeprowadzać go nagle do tak wysokiej, jak jest królewska, godności.” Królowna wyspy Hebanu, nie tylko wiernie dotrzymała jej tajemnicy, ale nawet pragnęła jej dopomódz w przedsięwziętym zamiśle. Zapewniła uroczyście, że z wielkiem swem zadowoleniem przyczyni się do wszystkiego, co tylko do jej szczęścia sama nieodzownem być uzna. —

Nazajutrz królowna chińska, zawsze pod postacią, imieniem, i powagą króla wyspy Hebanu, kazawszy zaprowadzić królewicza Kamaralzamana do łaźni bardzo rano, i przyodziać suknią emira czyli rządcy prowincyi, kazała wprowadzić go na radę państwa, gdzie wspaniałością swej twarzy i pełną godności, zwrócił na siebie wszystkich oczy.

Królowna Badora sama uradowała się niezmiernie, widząc go równie godnym kochania, jak był i przedtem, co ośmieliło ją tem bardziej do udzielenia mu pochwał w obliczu całej rady. Kiedy już zajął miejsce między emirami: “Panowie, rzekła do innych emirów, Kamaralzaman, którego wam nadaję dziś za współczłonka, godzien jest, zaręczam wam, tej którą otrzymał dostojności. Tak dobrze go poznałem podczas moich podróży, że mogę zapewnić was, że wam się da wkrótce poznać, równie z mężstwa i wysokiego rozsądku, jak z wielu innych zaszczytnych przymiotów duszy i serca.” —

Kamaralzaman wielce zdumiony został, usłyszawszy, że król wyspy Hebanu, o którym ani mógł nawet pomyśleć, że jest kobietą, tem bardziej poznać w nim ukochaną swoją królownę, wymienia jego imię, i przy-



znaje się do znajomości, — będąc w duszy swej przekonany, że go nigdy w życiu nie-widział, — cóż dopiero kiedy usłyszał z ust tak wielkie swoich przymiotów pochwały!...

Z tem wszystkiem uwielbienia takowe wychodzące z ust pełnych majestatu, bynajmniej go nie zmieszały. Przyjął je z taką skromnością, iż znać było widocznie, że na nie zasługuje, a bynajmniej się z nich nie wynosi. Gdy więc mniemany król mówić przestał, Kamaralzaman padł na twarz przed jego tronem, i podniósłszy się rzekł: “Najjaśniejszy panie, nie znajduję dosyć wyrazów na podziękowanie waszej królewskiej mości za ten tak wielki zaszczyt, który mi czynisz; cóż dopiero za tyle jego dobroci! Będę usiłował miłościwy królu, ażebym się łaskawości twojej stał godnym”.

Wychodząc z rady królewicz, zaprowadzony był przez jednego z urzędników do wspaniałej gospody, którą królowna Badora umyślnie dla niego urządzić i przyozdobić poleciła; i znalazł tam już oczekujących na siebie różnych sług i urzędników gotowych wykonywać wszystkie jego rozkazy; znalazł stajnię w piękne uposażoną rumaki, słowem wszystko cokolwiek było potrzebne do utrzymania godności emira, którą był udarowa-

ny, a jak tylko wszedł do swojego gabinetu, powiernik jego złożył mu szkatułę złota na różne potrzebne wydatki. Im mniej był w stanie pojąć, z kąd tak wielkie zabłysnęło mu szczęście, w tem większem zostawał podziwieniu: niepomyślawszy nawet żeby sprawczynią tego wszystkiego mogła być królowna chińska. —

Po upłynieniu trzech dni, królowna Badora chcąc dać Kamaralzamanowi więcej do siebie przystępu, a przytem i większe znaczenie, ofiarowała mu godność podskarbiego, która na ten czas była właśnie osieroconą. Sprawował on ten nowy urząd z tak nieskażoną wiernością wszystkich sobie obowiązując, że nie tylko zasłużył na przyjaźń u panów dworu, ale nawet szczerością i wspaniałością swoją zjednął sobie miłość u ludu.

Kamaralzaman byłby się miał za najszczęśliwszego, zostając w tak wielkich łaskach u obcego monarchy, jak rozumiał, i posiadając szacunek u wszystkich co dzień bardziej wzrastający, gdyby mógł mieć przy sobie swoją ukochaną królownę. Ztąd mimo uśmiechającego się ku sobie szczęścia, ciągnęła niespokojnością był trapiiony, że nie mógł o niej powziąć najmniejszej wiadomości w tym kraju, przez który już od dawna powin-



na była przejeżdżać po okropnem ich z sobą rozłączeniu. Mógłby się wprawdzie był czego dorozumieć, gdyby królowna Badora nosiła imię Kamaralzamana, które była wraz z mężką suknią przybrała; lecz odmieniła je, objąwszy tron, i nazwała się imieniem Armanos, oddając tym sposobem cześć dawnemu królowi, którego była zięciem. Tym sposobem znano ją tylko pod tym imieniem młodego króla Armanos, i kilku tylko było dworzan wiedzących o jej imieniu Kamaralzaman, które nosiła udając się do królestwa wyspy Hebanu. Kamaralzaman nie miał jeszcze tak licznych znajomości, ażeby się o tem dowiedział; lecz naostatek łatwo mógł oświecić się w tej mierze.

Ponieważ królowna Badora obawiała się tego, a pragnęła jedynie, ażeby Kamaralzaman jej samej wszystko był winien, postanowiła nareszcie położyć koniec i swej własnej tęsknocie i strapieniom ukochanego małżonka. Jakoż uważała to dobrze, że ile razy z nim mówiła o sprawach do jego urzędu należących, wydawał głębokie westchnienia, które ją tylko samą na widoku mieć mogły. Nadto sama też przykre i pełne tęsknoty wiodła życie, które jej się coraz nieznośniej stawało. Przyjaźń panów, i miłość

ludu, krótko mówiąc, wszystko to jej wróżyło, iż bez żadnej trudności koronę królestwa wyspy będzie mogła oddać mężowi. —

Jak tylko więc ułożyła to przedsięwzięcie, wspólnie z królowną Hajatalnefą, przywołała do siebie potajemnie królewicza Kamaralzamana, zaraz tegoż samego dnia:

“Słuchaj Kamaralzamanie, rzekła, mam się z tobą rozmówić w rzeczy wielkiej wagi, w której potrzebna mi jest twoja rada. Że zaś nie mam na to powolniejszego czasu, jak w nocy, przyjdź więc do mnie tego wieczora i przestrzecz twoich służących, żeby na ciebie nie czekali; w moim pałacu będziesz miał przygotowany nocleg”. —

Kamaralzaman nieomieszkał stawić się do pałacu o wyznaczonej godzinie przez królowną Badorę. Za przybyciem, kazała mu pójść za sobą do pałacu królowny Hajatalnefy, i powiedziawszy przełożonemu rzeźniców, chcącemu udać się za nią, że nie potrzebuje na ten raz jego usług, żeby pilnował tylko bramy, zaprowadziła królewicza do pokoju w którym sypiała z królowną Hajatalnefą.

Jak tylko znaleźli się już sami w tym pokoju, w którym stało łożo, a drzwi były zamknięte, wyjęła talizman z maleńkiego



pudełka, i dając go Kamaralzamanowi rzekła: “Od dawna już pewien astrolog darował mi ten talizman; ile znam twoją biegłość we wszystkich rzeczach, rozumiem, że możesz mi powiedzieć jego własności.”

Kamaralzaman wziął talizman, i zbliżył się do światła chcąc się mu lepiej przypatrzeć. Lecz skoro tylko poznał go, z wielkim swem podziwieniem niezmiernie radującym królową, i z krzykiem prawie zawołał: “Najjaśniejszy panie, zapytujesz mnie wasza królewska mość, do czego ten talizman służy!... Niestety! na to tylko ci się przyda, że umrę z żalu i rozpaczy jeżeli nie znajdę wkrótce ubóstwionej i godnej miłości królowy, do której ten talizman należał, i był przyczyną dla mnie jej straty!.. Ten talizman oderwał mię od niej przez niesłychaną przygodę, którą gdybyś wasza królewska mość wiedział, zapłakałbyś nad losem nieszczęśliwego jej małżonka, którym ja jestem!”

“Opowiesz mi to w innym czasie, rzekła królowa, lecz rada jestem, że ci mogę powiedzieć iż twoja historia po części jest mi wiadoma, zaraz powrócę tu do ciebie, czekaj na mnie chwilę.” —

To powiedziawszy, królowa Badora weszła do gabinetu, rzuciła zawój królewski i zabawiwszy nieco nad ubraniem się na głowie i wzięciem na siebie sukni kobiecych, opasawszy się przepaską, którą miała na sobie w dzień rozłączenia się z królewiczem, wróciła do pokoju.

Kamaralzaman poznał natychmiast ukochaną swoją królową, poskoczył do niej z uniesieniem radości, i ściskając ją namiętnie, zawołał: “Ach! jakżem wdzięczny jest królowi, że mnie tak słodko zachwycił!” — “Nie spodziewaj się więcej widzieć go, — odpowiedziała Badora, ściskając go wzajemnie ze łzami w oczach; oglądając mię, oglądasz razem i króla; siądźmy tylko, wytłómaczę ci tę zagadkę.”

Usiedli, a królowa opowiedziała mu dopiero, co postanowiła uczynić z sobą będąc zostawiona przez niego na owej łące, na której rozbite były ich namioty, gdy go się doczekać nie mogła: jakim sposobem wykonała swój zamiar aż do przyjazdu na wyspę Hebanu, gdzie przymuszona była ożenić się z królową Hajatalnefą i przyjąć koronę, którą jej król Armanos wraz z córką swoją ofiarował: jako królowa Hajatalnefa, której mu przytem opisywała przynioty, szla-



chetnie się z nią obeszła, dowiedziawszy się z jej własnych ust, że równie jest kobietą, jak ona; naostatek opowiedziała mu przysgodę tyczącą się talizmanu znalezionej w oliwkach, i złotego piasku, który sobie zakupiła, i który był przyczyną, że po niego posłała do miasta bałwochwalców.

Gdy królowna Badora skończyła swoją powieść, zażądała nawzajem ażeby jej królewicz opowiedział jakim trafem talizman mógł być przyczyną ich rozłączenia się w drodze. — Jakoż uczynił zadosyć jej woli; i kiedy już wszystko jej wyznał, uskarżał się z przymileniem na jej okrucieństwa, że mu tak długo dopuszczała usychać z tęsknoty, a ona objawiła mu przyczyny, o których już nadmieniliśmy wyżej. Tak rozmawiając z sobą do późnej nocy, udali się potem na spoczynek....

---

## NOC CCXXVI.

Nazajutrz, jak tylko dzień zabłysnął, królowna Badora i królewicz Kamaralzaman powstawali, i królowna wdziawszy niewieście szaty, gdy już całkiem była ubraną, po-

słała przełożonego rzezanców upraszać króla Armanos swojego teścia, ażeby raczył odwiedzić ją w jej pałacu.

Król Armanos przybywszy, zadziwił się niezmiernie na widok nieznaney damy, i wielkiego podskarbiego, któremu tak jako i innym panom dworu, nie godziło się znajdować w tych pokojach. Usiadłszy spytał gdzie był król.

“Najjaśniejszy panie, rzekła królowna, wczoraj byłam jeszcze królem, a dziś jestem tylko królowną chińską, żoną prawdziwego królewicza Kamaralzamana, syna króla Szalzamana. Jeżeli wasza królewska mość będziesz raczył wysłuchać z cierpliwością tak mojej, jako i jego historii, spodziewam się, że mi w łaskawości swojej odpuścisz, żem cię tak niewinnie oszukała.” Król Armanos zezwolił na to, i od początku aż do końca słuchał jej z niewymownem swem podziwieniem.

Kończąc królowna przydała: “Najjaśniejszy panie, lubo w naszej religii niewiasty mało się zgadzają z sobą, przy tej wolności, jaką mają mężowie miania ich większej liczby, jeżeli jednak wasza królewska mość zechcesz dać królownę Hajatalnefę, córkę swoją królewiczowi Kamaralzamano-



wi za żonę, ustąpię jej z całym sercem godności królowej, która się jej sprawiedliwie należy, a sama pozostanę drugą. Gdybym nawet nie była jej winna tego pierwszeństwa, uczyniłabym to jednak przez wdzięczność, którą winnam za dochowanie mi tak wspaniałomyślnie mej tajemnicy. — Jeżeli wasza królewska mość zgodzi się racyzsz z jej wolą, już z nią mówiłam w tej mierze, i mogę waszę królewską mość upewnić, że będzie zupełnie zadowolona.”

Król Arnanos wysłuchał królowę Badorę z uwielbieniem i gdy już mówić przestała: “Synu mój, rzekł do królewicza Kamaralzamana, — ponieważ królowa Badora żona twoja, którą ja przez oszukanie, na którą gniewać się nie mogę, miałem do tych czas za zięcia, upewnia mię, że chce dzielić się twem łóżem z moją córką, pozostaje mi tylko jeszcze dowiedzieć się od ciebie czy masz wolę ożenić się z nią, i przyjąć koronę, którą królowną Badora godną była dziedziczyć przez całe swoje życie, gdyby się jej nie podobało złożyć ją dla twej miłości.” —

“Najjaśniejszy panie, odpowiedział królewicz, lubo wielkie mam pragnienie zobaczyć króla ojca mego, dobrodziejstwa, a toli, które waszej królewskiej mości i kró-

lewnie Hajatalnefie winien jestem, tak są wielkie, że nie nie mogę odmówić ci panie miłościwy!”

Tegoż dnia zaraz Kamaralzaman ogłoszony był królem, i wśród wielkiej radości i wspaniałości monarszej, pojął królowę Hajatalnefę za małżonkę, której piękność wysoki rozum i wzajemna ku niemu miłość podwoiły uszczęśliwienie jego.

Dwie królowe żyły z sobą odtąd w nierozwanej przyjaźni, i wtej samej jedności, nie będąc zazdrosną jedna drugiej i widząc, że król Kamaralzaman miłością swoją i szacunkiem zarówno dzielił je między sobą.

Tegoż zaraz roku prawie jednocześnie, powiła mu każda z nich syna. Urodziny dwóch królewiczów z wielką obchodzono radością. Kamaralzaman pierwszemu synowi, którego urodziła królowa Badora, dał imię Amdżyad\*) a drugiemu z królowy Hajatalnefy, imię Assad\*\*).

---

\*) Wielce chwalebny.

\*\*) Wielce szczęśliwy.



## HISTORIA

### Królewiczów Amdżyada i Assada.

Dwaj królewiczowie wychowani byli z wielkiem staraniem, a gdy przyszli do lat dojrzałych, pod jednymże zostawali ochmistrzem, jednychże mieli nauczycieli w umiejętnościach i różnych wyzwolonych sztukach, w których król Kamaralzaman chciał ich wydoskonalić. Przyjaźń, którą powzięli dla siebie od dzieciństwa, nadała im jednostajne uczucia, skłonności, i jeden sposób myślenia. —

Jakoż, gdy już doszli do wieku, w którym każdy osobny powinien być prowadzić dom, tak ściśle byli do siebie przywiązani, że upraszali króla Kamaralzamana, swojego ojca, ażeby mogli obadwa w jednym mieszkaniu z sobą pałacu. Jakoż monarcha łatwo na to zezwolił, a tak jednychże mieli dworzan, jednych służących, jedneż zaprzęgi, pokoje, i u jednego jadali z sobą stołu. — Nieznacznie król Kamaralzaman powziął tyle zaufania w ich rozsądku i pięknych przymiotach duszy, że jak tylko mieli po lat ośmnaście skończonych, upoważniał ich z kolei do przewodniczenia radzie państwa, gdy

czasem przez kilka dni bawił się polowaniem. Ponieważ dwaj królewicze równie byli piękni i kształtni zaraz od lat dziecińczych, dwie królowe wielkie ku nim obudwom powzięły przywiązanie, z tą atoli sprzecznością, że królowna Badora bardziej kochała Assada, syna królowny Hajatalnefy, niż własnego Amdżyada; królowa Hajatalnefa przeciwnie więcej miała miłości ku Amdżyadowi niżeli ku Assadowi, który był jej własnym synem.

Z początku miłość ta zdawała się królowom być owocem czulej przyjaźni w jakiej żyły z sobą nawzajem. Lecz im dalej królewicze szli w lata, tem skłonność ich matek wzrastając, zamieniała się w wyższy stopień uczucia, że nakoniec przeszła w gwałtowną miłość, gdy ich uważały kwitnących tyłu wdziękami, ile tylko na zaślepienie kobiety trzeba było. Znały obiedwie, aż nadto nieprawość swych namiętnych umiesień, zaczęły więc usiłować nawzajem przytłumić w sobie te wrażenia, lecz poufałość z jaką sobie postępowały z nimi co dzień, ustawiczne te uwielbienia, któremi ich obsypywały zaraz od pierwszych lat dziecińczych i ciągle prawie pieszczoty, od których się już wstrzymać nie były w stanie, w tak namiętną uwikła-



ły je miłość, że już ani pokarmów, ani snu używać nie mogły. Na nieszczęście, także namiętność zwolna i obu królewiczów opanowała. Nazwyczażeni postępować sobie z żonami swego ojca poufale, najmniejszego nie mieli podejrzenia o tak niegodziwej miłości.

Że zaś obiedwie królowe nie ukrywały jedna przed drugą swoich uczuć, a wstydzily się wyznać ustami młodzieńcom, że w nich są zakochane, postanowiły przeto wytlómaczyć się z tem, każda swojemu kochankowi listownie, i dla wykonania tego szkodliwego zamysłu, korzystały z niebytności króla Kamaralzamana, który wyjechał był na cztery dni na łowy.

W dzień wyjazdu monarchy, królewicz Amdżyad zasiadał w radzie państwa w miejscu króla, i rozsądzał różne sprawy, aż do drugiej lub trzeciej godziny po południu. W chwili, kiedy wychodził z rady, rzezańiec wzięwszy go na stronę, oddał mu pismo od królowny Hajatalnefy. Amdżyad wziął go, i czytał z wielkim gniewem: “Jako! ty nędzniku! rzekł do rzezańca przeczytawszy list, i dobywszy pałasza, i także to jesteś wiernym panu swojemu i królowi!...” To mówiąc uciął mu głowę.

Po dopełnieniu tego czynu Amdżyad wpadłszy w gniew, poszedł do królowny Badory, swojej matki, z twarzą wydającą ukryte w sercu oburzenia; pokazał jej list i opowiedział jej co się w nim zawierało i co z oddawcą uczynił. Królowna Badora zamiast wysłuchania go, rozgniewała się i rzekła: “Synu mój, to co mi powiadasz, szczerą jest potwarzą: znam szlachetność duszy królowej Hajatalnefy, i dziwię się zuchwałstwu, że śmiesz w mej obecności mówić o niej tak niegodziwie!” Królewicz oburzony na swą matkę, słysząc ją tak mówiącą, zawołał: “Wszystkie widzę niewiasty jedne jak drugie występne i nierozważne jesteście; gdyby mię nie wstrzymywało uszanowanie dla króla mojego ojca, dzień ten byłby ostatnim życia Hajatalnefy!”

Królowa Badora z postępku swojego syna Amdżyada, łatwo domyślić się mogła, że Assad nie mniej enotliwy nie lepiej zapewne przyjmie podobnie z jej strony oświadczenie, które mu uczynić zamyślała. To jednak nie powściągnęło jej od tak obrzydliwego przedsięwzięcia; napisała do niego nazajutrz list i posłała przez jedną starą kobietę, która miewała przystęp do pałacu.



Baba upatrzyła sposobną chwilę oddania królewiczowi Assadowi powierzonego sobie pisma, gdy wychodził z rady, której z kolei przewodniczył. Królewicz wziął go, i czytając takim się uniósł gniewem, że nie mogąc doczytać końca, dobył pałasza i ukarał babę tak, jak zasłużyła. Pobiegnął potem do królowej Hajatalnefy, swej matki, trzymając w ręku list, żeby go jej pokazać; lecz ona nie dała mu na to czasu, a nawet nie pozwoliła mu nic powiedzieć: “Wiem czego chcesz, zawołała; — jesteś równie zuchwały i niewdzięczny jak twój brat Amdżyad; idź precz i nie pokazuj mi się na oczy!”

Assad osłupiał na te słowa, których się nie spodziewał usłyszeć, i tak dalece uniesiony był zapalczywością, że o włos co nie zapomniał winnego uszanowania dla matki; lecz wstrzymał się, i wyszedł nie nie odpowiadawszy z obawy, żeby nie wyrzekł jakiego słowa niezgodnego z uczuciem wielkiej duszy. Że zaś królewicz Amdżyad zachował w sekrecie list, który był dniem pierwszej odebrał, i zamilezał to wszystko co mu królowa jego matka powiedziała, przeto królewicz Assad pomiarkowawszy, że i królowa Badora nie mniej była występna jak jego matka, poszedł do brata, i wyrzucał mu zby-

teczną jego względność, żal swój jednocząc z jego żalem.

Obie królowe, przyprowadzone prawie do rozpacz, że tak niezwyčajną w królewiczach znalazły cnotę, która powinna być raczej od niegodziwych zamysłów odprowadzić, wyzuwszy się z wszelkich uczuć przyrody i z macierzyńskiej miłości dla swych synów, zmówiły się na ich zgubę. Udały przed kobietami, jakoby ci dwaj królewicze gwałt uczynić im chcieli: popierając swe skargi płaczem i złorzeczeniem położyły się w jednym łożu, udając jakoby przymuszone będąc użyć wszystkich sił swoich na odparcie zamierzonego gwałtu, w wielką zapadły słabość, słowem ukartowały zgubę cnotliwych synów, dla pomszczenia się za wyrządzoną wzdargę wyrodnym swoim chłuciom.

---

## NOC CCXXVII.

Nazajutrz król Kamaralzaman, powróciwszy z polowania, niezmiernie się zdziwił, zastawszy je w jednym łożu płaczące, i trapiące się wielkim smutkiem, który tak dobrze udawały, że go wzruszyły do litości. Ba-



dał je więc bardzo troskliwie, co się im stało?....

Na te pytania, chytre królowe powiększyły swój płacz i narzekania mileząc i gdy król naglił je do odpowiedzi, natenczas królowną Badora ze łkaniem i szlochaniem rzekła: “Najjaśniejszy panie, sprawiedliwy żal, którym się nieszczęsne trapimy, powinienby nas już był pozbawić życia, — bo czyliż można żyć tak niesłychaną odebrawszy znie wagę od królewiczów twoich synów!... Szkaradność i niegodziwość ich postępku jest okropną i bezprzykładną! Uczyniwszy między sobą niegodną znowę, odważyli się zuchwale pod twoją niebytność królu odebrać nam honor!... Nie obowiązuj nas wasza królowska mość do mówienia obszerniej w tej materii, żal nasz wytłómaczy ci resztę.”

Król przywołał do siebie natychmiast synów, i byłby im własną ręką odebrał życie, gdyby go stary król Armanos, teść jego, będąc temu obecny nie był wstrzymał. “Synu mój, zawołał, cóż to chcesz czynić? chceszże zbroczyć twe ręce, pałac twój własną krwią swoją? Są inne sposoby ukarania ich, jeżeli istotnie zawinili.”

Dobry starzec usiłował wszelkimi sposobami pohamować gniew jego, i radzić mu

ażeby dochodził pilnie, czy rzeczywiście popełnili występki, o który ich oskarżono? —

Kamaralzaman mimo zapaleczywego gniewu, tyle przemógł na sobie, że się nie stał katem własnym swych dzieci, lecz kazawszy ich wtrącić do więzienia, zalecił przywołać do siebie w wieczór emira Dżyondara, któremu porучzył ażeby wyprowadził ich z miasta, i oddaliwszy się z nimi ile można, obudwóch pozabijał, i nieważył się powracać nie przyniósłszy z sobą ich szat skrwawionych na znak dopełnionego rozkazu.

Dżyondar zabrawszy z sobą królewiczów jechał z nimi w milezeniu przez całą noc, nazajutrz rano zsiadłszy z konia, powiedział im dopiero, zalewając się łzami, jaki względem nich odebrał od króla rozkaz. “Rozkaz ten, rzekł do królewiczów, bardzo jest srogi, i niezmierną jest boleść moja, że na mnie padło jego spełnienie. O! gdyby Bóg uwolnił mię jakim cudem od wykonania go!..” — “Wykonaj swą powinność, odpowiedzieli królewicze, przekonani jesteśmy, żeś nie ty przyczyną naszej śmierci; nie mamy więc do ciebie żalu.” — Po tych słowach królewicze uścisnęli się serdecznie, i żegnali się z sobą raz ostatni z taką czułością, że długo



od siebie nie mogli się oderwać. Królewicz Assad ofiarował się pierwszej odebrać śmiertelny cios. “Zaczynij odemnie, rzekł do Dżyondara, niech nie mam żalu patrzenia na śmierć ukochanego mojego brata Amdżyada.” Amdżyad nie dopuszczał tego, a Dżyondar nie mógł bez łez zapatrywać się na tę ich rozrzewniającą sprzeczkę, która szczerą ich miłość braterską tak silnie malowała. —

Skończyli naostatek ten wzajemny, tyle rozczulający spór, i prosili Dżyondra, ażeby ich obudwóch związał, i tak, iżby im za jednym cięciem śmierć mógł zadać. “Nie odmawiaj, przydali, tej pociechy umierania razem nieszczęśliwym dwóm braciom, którzy przez całe życie nie różnili się z sobą w niczem, i w tem nawet zgadzają się na jedno — że obadwaj niewinnie giną.”

Dżyondar uczynił dla nich to, czego sobie życzyli, związał ich, i gdy ich ułożył tak, jak mu się zdawało najlepiej, ażeby mógł za jednym uderzeniem uciąć głowy, spytał się ich, jeżeliby mu przed śmiercią nie mieli co do zlecenia? —

“O jedną cię tylko rzecz prosimy, odpowiedzieli królewicze, to jest, ażebyś za powrotem zapewnił króla naszego ojca, że umieramy niewinnie, lecz że go nie obwinia-

my za wylanie krwi naszej; bo przekonani jesteśmy, że nie jest rzetelnie uwiadomiony o istocie występku, o który nas oskarżono.” — Dżyondar obiecał im to uczynić, i dobył pałasza. Koń jego, przywiązany do drzewa, przestraszony blaskiem żelaza, zerwał uzdeczkę, odwiązał się, i począł ze wszystkich sił uciekać w pole. —

Był to rumak wielkiej wartości i bogaty rząd miał na sobie, którego Dżyondar nie życzyłby postradać. Zmieszawszy się więc tym wypadkiem, zamiast ucinania głów królewiczom, rzucił pałasz i pobiegł chcąc go schwytać.

Koń, który był bystry i pełen ognia, zaczął niezmiernie brykać, naostatek uciekać przed Dżyondarem, i pociągnął go za sobą w las. Rżenie końskie obudziło śpiącego lwa, który zamiast rzucenia się do konia, szedł prosto na Dżyondra jak tylko go postrzegł.

Dżyondar nie myślał już więcej o koniu, tylko o zachowaniu swego życia, usiłując zemknąć przed lwem, który go nie spuszczał z oka i biegł ku niemu między drzewa.

W tej ostateczności zawołał: “Bóg nie zesłałby na mnie tej kary, gdyby królewicze, którym kazano mi odebrać życie, niebyli nie-



winnymi: teraz na moje nieszczęście nie mam nawet dla obrony mojego pałacza!”

Po odbiegnięciu Dżyondara, dwaj królewicze wielkiem byli zdjęci pragnieniem, które im sprawiło bojaźń śmierci, mimo wspaniałego i odważnego rozkazowi okrutnego króla ojca swego poddania się. Amdżyad pokazał swemu bratu, że nie daleko ich był zdrój, i przekładał, ażeby się rozwiązali i napili obadwaj. “Bracie, odpowiedział Assad, krótki bardzo czas mamy żyć na świecie, pragnienie to nasze nie warte pracy, którąbyśmy sobie na rozwiązywaniu zadali; wytrzymajmy kilka chwil.” —

Lecz niezważając na to Amdżyad, rozwiązał siebie i swego brata, pomimo jego woli. Udali się zatem ku zdrojowi; a gdy się pokrzepili, usłyszeli ryki lwa i wielki krzyk w lesie, do którego Dżyondar pobiegł za swoim koniem. Amdżyad pochwycił natychmiast szablę, którą był porzucił Dżyondar i rzekł do Assada: “Bracie, biegnijmy na ratunek nieszczęśliwemu Dżyondarowi: może jeszcze na czas przyjdziemy dla wyrwania go z niebezpieczeństwa, w którym zostaje!”

Dwaj królewicze nie tracąc nic czasu, nadbiegli właśnie w chwilę, gdy lew chciał już pożreć Dżyondara! . . . Srogi zwierz po-

strzegłszy królewicza Amdżyada nacierającego na siebie z pałaszem, rzucił swą zdobycz i z wściekłością uderza prosto na niego. Królewicz stawiał się z nieustraszonem sercem, i tak sprawnie ugodził go ostrzem żelaza, iż padł zaraz bez życia. —

Jak tylko Dżyondar postrzegł, wydobywszy się z pod lwa, że królewiczom winien swe ocalenie, rzucił się ze łzami wdzięczności do nóg ich, i dziękował za udzielony sobie ratunek. “O moi królewicze! . . . zawołał powstawszy i skrapiając łzami ich ręce, niech mię Bóg zachowa, ażebym śmiały podnieść zabójczą prawicę na życie tych, którzy z tak szlachetnem poświęceniem się ocalili dziś życie moje! . . . Nie! . . . nigdy emir Dżyondar nie splami się tak podłą niewdzięcznością.”

“Usługa, którąśmy ci wyświadczyli, odpowie jeden z królewiczów, nie powinna cię odwieść od wykonania danego ci rozkazu. Schwytajmy wprzód twojego konia i powróćmy na miejsce w którym nas zostawiłeś.” — Jakoż bez trudności ujeli konia, który wyszalałszy się już, był się zatrzymał. Lecz gdy powrócili do zdroju, żadne prośby i nalegania młodzieńców nie mogły nakłonić emira, ażeby im odebrał życie. “O jedną tyl-



ko rzecz ważyć się was upraszać, odpowiedział im, której nie raczcie mi odmawiać; to jest, ażebyście się podzielili moją suknią, którą wam dam, a oddali mi każdy swoją; zresztą uchodźcie w cudze kraje ażeby król wasz ojciec dla wspólnego naszego bezpieczeństwa nie dowiedział się o was.”

Tym szczerym i czułym naleganiem nie mogli się oprzeć królewicze, i musieli zezwolić na to. Dżyondar podzielił ich suknią, dał im cokolwiek miał przy sobie złota i srebra, i pożegnał się z nimi.

Gdy emir Dżyondar rozłączył się z królewiczami, wjechawszy w las zboczył krwią lwa ich suknie, i udał się napowrót do stolicy wyspy Hebanu. Za przybyciem do miasta, król Kamaralzaman przywołał go do siebie i zapytał, czy wiernie wykonał jego rozkaz. “Najjaśniejszy panie, odpowiedział Dżyondar, pokazując mu skrwawione szaty królewiczów, oto masz wasza królewska mość tego dowód.”

“Opowiedz mi, rzecze król, jak przyjęli tę karę, na którą ich skazałem?” — “Najjaśniejszy panie, odpowie Dżyondar, przyjęli ją z niewymowną umysłu stałością, i zupełnem poddaniem się wyrokowi Boga, prawdziwość ich religii dowodzącem; lecz nade-

wszystko z niepojętem dla waszej królewskiej mości uszanowaniem i uległością synowską. Niewinnie, zawołali, obadwa ginie my z tego świata, lecz się na to bynajmniej nie uskarżamy. Przyjmujemy śmierć z ręki Wszechmocnego, i przebaczymy z całego serca królowi naszemu ojcu: wiemy i przekonani jesteśmy, że nas potępił, niedowiedziawszy się prawdy.” —

Kamaralzaman tknięty do żywego tą emira powieścią, zaczął szukać po kieszeniach złożonych sobie szat obudwu królewiczów, i najprzód siegnął ręką do sukni Amdżyada i znalazł w niej list, otworzył go i przeczytał. Poznał zaraz że był pisany ręką królowej Hajatelnefy, nie tylko z jej charakteru, lecz i z promienia włosów, który w nim był zawinięty, i zadrżał. Nakoniec toż samo uczynił z kieszeniami sukien Assada i list królowej Badory, który w nich znalazł, tak srodze go przeraził, iż padł na ziemię i zemdlał....



## NOC CCXXVIII.

Żadna boleść i najdotkliwszy żal niewyrównały Kamaralzamana cierpieniom, jakich doznał, zostawszy do zmysłów przywróconym. “Cóżes najlepszego uczynił? srogi, nieludzki ojcze!... zawołał. Pozabijałeś własne dzieci, a dzieci te były niewinne!... Ich mądrość, skromność, posłuszeństwo, ich zupełne poddawanie się twoim rozkazom, i poczciwość nieże nie przemówiły do ciebie, na ich obronę? Ojcze zaślepiony! okrutny dzieciobójco!... jesteście godzien, ażeby cię nosiła ziemia po tak szkaradnej zbrodni!... Lecz zasłużyłem na tę wzgardę samego siebie, — sam rzuciłem się w ten odmęt obrzydliwości i bezprawia! Jest to sprawiedliwa kara, którą na mnie Bóg zsyła, żem nie trwał w tej nienawiści do kobiet, z którą się urodziłem. Niechcę plamić się krwią waszą jakieście zasłużyły podłe niewiasty na zatarcie tej zbrodni. Nie!... nie jesteście nawet godne być celem gniewu mojego; lecz niech padnę ofiarą zagniewanego Boga, jeżeli kiedy pozwolę wam się oglądać!... ”

Król Kamaralzaman tak był pobożnym, iż najwierniej dochował uczynionej przysię-

gi. Rozkazał zaraz tego samego dnia przeprowadzić obie królowe do oddzielnego pomieszkania, w którym pod dobrą straż oddane i poświęcone wzgardzie, całe swe życie tam spędziły zamknięte, i nigdy ich więcej nie widział.

Tymczasem kiedy król Kamaralzaman trapił się utratą swoich synów, której przez nieroztropną porywczosć sam był sprawcą, dwaj królewicze błakali się po puszczech, bojąc się zbliżyć do miejsc przez ludzi zamieszkałych, i spotykać się z nimi. Same tylko zioła, lesne owoce i mętna woda deszczowa, którą znajdowali po skałach, głód i pragnienie ich uśmierzały. W nocy strzegąc się dzikiego zwierzka kolejną tylko używali spoczynku, czuwając jeden nad drugim.

Tak cały miesiąc tułając się z miejsca na miejsce, przyszli pod bardzo przykrą górę, całą z czarnego kamienia, która im się zdawała niedostępną. Znaleźli jednak ścieżkę utorowaną, lecz tak była przykra i trudna że się nią puszczać nieśmieli. W nadziei upatrzania lepszego wnijsćcia, krążyli dokoła przez całe pięć dni, lecz trud ich był daremny, i musieli nakoniec powrócić do tejże samej ścieżki, którą już raz porzucili. Namy-



ślali się jeszcze długo czy się nią puścić, albo nie? Naostatek zaczęli nią iść w górę. —

Lecz im dalej postępowali, tem góra zdawała im się być wyższą i przykrzejszą, tak dalece, że kilkakrotnie radzi byli odstąpić swojego przedsięwzięcia. Kiedy jeden z nich był zmordowany, a drugi to postrzegł, zaraz się zatrzymywali obadwa. Czasem tak byli uznojeni, że na wszystkich zaczęli ustawać siłach: natenczas nie myśleli wdziierać się coraz wyżej, lecz umrzeć raczej z trudów i osłabienia. W kilka chwil znowu, gdy cokolwiek nabrali mocy, zachęcali się wzajemnie i odbywali dalej swą drogę. —

Pomi wszelkiej pilności usiłowania i odwagi, przez cały dzień nie byli w stanie wdrzeć się na jej wierzchołek, aż ich wreszcie noc zaskoczyła, a królewicz Assad tyle był zmordowany, i tak na wszystkich ustał siłach, że nie mógł już z miejsca się ruszyć. “Bracie mój, rzekł do Amdżyada, nie mogę już iść dalej, wkrótce mi tu skonać przyjdzie!” — “Odpocznijmy tak długo ile ci się podoba, odpowiedział Amdżyad zatrzymawszy się, — a nie trać serca. Widzisz że już nie wiele mamy drogi, i że nam księżyc przyświeca.”

Po dobrej pół godziny spoczynku, Assad uczynił sobie po raz ostatni gwałt, i przecież wdarli się na wierzchołek góry, na którym raz jeszcze wypoczęli. Amdżyad podniósł się pierwej, i odszedłszy na kilka kroków, postrzegł w niewielkiej odległości drzewo, postąpił ku niemu, i dostrzegł że to był granat obciążony rozkosznym swym owocem, i że pod nim tuż zaraz było źródło. Pobiegł prędko zanieść to pomyślne odkrycie Assadowi i sprowadził go pod to drzewo będące przy samym źródle. Pokrzepieni błogim owocem, pokładli się pod drzewem i zasnęli. —

Nazajutrz gdy jasnością dnia byli zbudzeni: “Bracie, rzekł Amdżyad do Assada, idźmy już dalej w naszą drogę; jak widzę, góra ta nie jest tak przykra z tej strony, jak z tamtej, łatwo się z niej spuścić możemy.” Lecz Assad tak się był poprzedzającego dnia uznoił, że potrzeba mu było przynajmniej trzech dni czasu, ażeby mógł dobrze wypocząć. Przepędzili więc całe trzy dni rozmawiając z sobą, podług zwyczaju o nierządnej miłości swoich matek, która ich przyprowadziła do tak nędznego stanu. “Lecz jeżeli Bóg, mówili sobie, tak widocznie zesłał na nas karę, powinniśmy cierpliwie znosić nasze nieszczęście, i cieszyć się nadzieją, że



kiedykolwiek przecie sam położy mu koniec.”

Czwartego dnia dwaj królewicze puścili się w dalszą drogę; a że góra ta na kilku swoich pochyłościach miała rozłożyste doliny, całe pięć dni strawili, nim zeszli na równinę. Ujrzeni naostatek z niewymowną radością wielkie miasto. “Bracie mój, rzekł na ów czas Amdżyad do Assada, pozwoliszże, ażebym zostawiwszy cię na tem miejscu, poszedł się wprzód wywiedzieć, jak się nazywa to miasto, w jakim znajdujemy się kraju i abym nakupił w niem żywności? Przeworność nie pozwala nam wchodzić zaraz obudwom, na przypadek jakiego niebezpieczeństwa.”

“Podoba mi się bardzo twoja rada, kochany Amdżyadzie, mądra jest i pełna roztropności; lecz jeżeli jeden z nas koniecznie powinien oddalić się, nigdy na to nie przystanę, ażebyś ty podejmował tę drogę, pozwól niech ja to na siebie wezmę. O! jak wielki miałbym żal potem, gdyby ci się jakie złąd przytrafiło nieszczęście!”

“Lecz bracie mój, odpowiedział Amdżyad, to czego ty się obawiasz żeby mnie nie spotkało, równą także o ciebie nabawię troskliwością. Upraszam cię zatem najczu-

lej, ażebyś mnie iść pozwolił, i czekał tu cierpliwie na mój powrót.” — “Nie, nigdy na to nie pozwolę, odpowiedział Assad, gdyby mi się nawet przytrafiło jakie nieszczęście — miałbym przynajmniej tę pociechę, wiedząc, że ty jesteś bezpiecznym.” Amdżyad naostatek musiał ustąpić, i zatrzymał się pod górą. —

### Królewicz Assad uwięziony zdradziecko na samem wnijsciu do miasta czarnoksiężników (Magów).

Królewicz Assad wziął pieniędzy ze wspólnej kiesy, którą miał Amdżyad przy sobie, i prosto udał się do miasta. Ledwie co wszedł w jedną ulicę, gdy spotkał sędziwego starca porządnie ubranego i z trzecią w rękę. Nie wątpiąc że to był człowiek jakiś znakomity, rozumiał, że najlepiej trafił; zbliżył się więc ku niemu i pozdrowiwszy go, rzekł: “Panie, czy nie raczyłybyś mi pokazać drogę do rynku?”

Starzec spojrzawszy na królewicza z uśmiechem odpowiedział: “Kochany synu, musisz być cudzoziemcem, inaczej nie pytałbyś mię o to.” — “Tak jest panie, jestem



cudzoziemcem”, odpowiedział mu Assad. — “Witajże do nas, rzekł starzec: miasto nasze za wielki poczyta sobie zaszczyt, że tak pięknej urody młodzian jako ty jesteś, raczył do niego przybyć. Powiedz mi, co za potrzebę masz być na publicznym rynku?”

“Panie, odpowie Assad, już blisko temu dwa miesiące, jak z bratem moim wyszliśmy z bardzo dalekiego kraju. Przez cały ten czas ciąglą utrudzeni podróżą dziś dopiero tu przybywamy. Brat mój odpoczywa przed miastem, a ja przyszedłem tu, dla kupienia dla siebie i dla niego żywności”.

“Synu, odpowie znowu starzec, niemożliwe tu w lepszy czas trafić; cieszę się mocno z tego. Wczoraj właśnie dawałem ucztę dla wielu moich przyjaciół, z której zostało dosyć potraw, nawet nie tkniętych. Pójdź więc ze mną, posilisz się do syta, nabierzesz żywności na kilka dni dla siebie i twego brata. Nie masz więc już po co udawać się na rynek, i tracić bez potrzeby pieniądze; podróżni nie mogą ich nigdy mieć za nadto. Prócz tego, podczas gdy będziesz się posilał opowiem ci różne osobliwości naszego miasta, względem których nikt cię odemnie dokładniej oświecić nie potrafi. Człowiek taki jakim ja jestem, który piastowałem z

godnością wszystkie najzaszczytniejsze, w kraju urzędy, nie może ich nie wiedzieć. Nadto, powinieneś się cieszyć, żeś się ze mną, a nie z kim innym zapoznał; mogę cię albowiem nawiasowo zapewnić, że obywatele naszego miasta nie tak są wszyscy jak ja ludzie. Znajduje się tu wielu nie pocziwych; pójdź więc za mną, pokażę ci jaka jest różnica między zacnym człowiekiem, jakim ja jestem, a między tymi, co mienią się być pocziwymi, a nie warci są dobrego słowa.”

“Nieskończenie ci jestem obowiązany, odpowie Assad, za twoją uprzejmość i ludzkość. Spuszczam się zupełnie na twe słowa, i gotów jestem iść za tobą.”

Starzec idąc z Assadem wydawał wciąż uśmiech szatański, a z obawy żeby się Assad nie postrzegł, rozmawiał z nim o wielu rzeczach, chcąc go utwierdzić w tem dobrem mniemaniu, jakie o nim był powziął. “Między innymi, jeszcze raz muszę ci to powtórzyć, mówił starzec nizezemny, że wielkie jest twoje szczęście, że się do mnie, a nie do kogo innego udałeś. Dzięki czynię Bogu, że ci dozwolił mnie pierwszego napotkać, dowiesz się jak tylko przyjdiesz do mnie, dla czego ci to powiadam.” —



Starzec wszedł z nim wreszcie do swego domu i wprowadził go do wielkiej sali, w której Assad zobaczył czterdziestu starców siedzących około ognia, któremu cześć boską oddawali.

Na ten widok, królewicz Assad równie go doznał oburzenia, widząc ludzi tak obranych z rozumu, że stworzeniu a nie Stwórcy boską cześć oddawali; jako i przestraszu, że się widział być oszukany i w tak haniebnym miejscu wciągniętym.

Podczas gdy Assad z podziwienia osłupiał, sam nie wiedział, co się z nim dzieje, zdradliwy starzec przywitał się ze czterdziestu starcami. “Pobożni ezciciele ognia, rzekł do nich, szczęśliwy jest dla nas dzień dzisiejszy! . . . Gdzie jest Gazban, przydał; niech go tu natychmiast przywołają.”

Na te słowa, wymówione dosyć głośno, murzyn noszący to imię usłyszawszy głos jego, wybiegł z podłogi sali, i jak tylko postrzegł nieszczęśliwego Assada dorozumiał się zaraz, po co go zawołano. Przyskoczył do niego, wyciął mu tak silny policzek, że go na ziemię powalił, i związał go z niewymowną szybkością. Gdy już miał w swoich rękach nieszczęśliwego młodzieńca: “Zaprowadź go tam, rzekł do niego haniebny starzec, a

nie zapomnij powiedzieć moim córkom, BASTANIE i KAWAMIE, ażeby go codziennie dobrze chłostały kijmi, dając mu tylko po bułce chleba rano, a po drugiej w wieczór. Dosyć będzie tego pokarmu dla zatrzymania go przy życiu, aż do odejścia okrętu do morza błękitnego i do góry ognistej. Uczynimy z niego przyjemną naszemu bóstwu ofiarę...”

---

## NOC CCXXIX.

Jak tylko starzec wydał ten okrutny rozkaz, Gazban wziął Assada, pastwiąc się nad nim okrutnie, zawlókł go pod salę, i przeprowadziwszy przez wiele drzwi aż do podziemnej jamy, do której spuszczać się trzeba było przez kilkadziesiąt schodów, przywiązał go za nogi grubym i bardzo ciężkim łańcuchem. Jak tylko to wykonał, poszedł dać znać córkom starca; lecz on już je sam o tem uprzedził: “Córki moje, powiedział im, znijdźcie na dół, i zbijcie kijmi podług zwyczaju, młodego muzułmana, którego dziś złowiłem, a nie żałując go wcale: bo niczem bardziej nie potraficie, nie możecie



okazać moje dobre dziewczęta, że jesteście prawdziwe czicielki ognia.” —

Bastana i Kawama wychowane w nienawiści przeciwko muzułmanom, z wielką radością odebrały ten rozkaz, spuściły się natychmiast do więzienia, odarły Assada, i były go tak niemiłosiernie kijmi, że aż krwią cały się oblał i zmysły z bólu utracił. — Po wykonaniu tak okrutnego wyroku zostawiwszy mu bułkę chleba i dzbanek wody, odeszły.

Assad nie prędko przyszedł do zmysłów, i to tylko dla tego, ażeby wylewał łez potoki, oplakując swoją niedolę, i tem przy najmniej pocieszał się, że to okropne nieszczęście nie przytrafiło się bratu jego Amdżyadowi.

Królewicz Amdżyad czekał z wielką niecierpliwością przy górze na brata swojego Assada aż do wieczora. Na ostatek widząc, że już kilka godzin w noc zeszło, a on nie wracał, zaczął coraz bardziej niepokoić się i rozpaczać. Całą noc w okropnych przepędził troskach, i jak tylko dzień nastał, poszedł ku miastu. Zdziwił się mocno tem zaraz, gdy postrzegł bardzo mało w tem mieście muzułmanów. I pierwszego z którym się spotkał, zatrzymując prosił go, ażeby

mu powiedział jak się nazywa to miasto? Oświadczone mu, że to było miasto czarnoksiężnicze, tak nazwane dla tego, że w sobie po większej części zawierało czarnoksiężników, czicieli ognia, a bardzo małą liczbę muzułmanów. Zapytał się następnie, jak daleko ztamtąd do wyspy Hebanu, i dowiedział się, że może trzeba było płynąć do niej cztery miesiące, a lądem podróżować rok cały. Muzułman, którego wybadywał, porzucił go spiesznie odpowiedziawszy na te dwa zapytania, i odszedł w swoją drogę. Amdżyad, który dopiero sześć tygodni strawił w drodze z wyspy Hebanu z bratem swoim Assadem, nie mógł pojąć jakim sposobem tak wielką podróż w tak krótkim czasie odbyć mogli, sądził że droga przez górę tyle przykra, była najkrótszą. — Błąkając się tak po mieście zatrzymał się przy sklepie jednego krawca, po którego ubiorze poznał, iż był podobnie jak pierwszy muzułmanem. Pozdrowszy go siadł przy nim i opowiedział mu przyczynę smutku, w jakim zostawał.

Gdy królewicz Amdżyad zakończył swą powieść: “Jeżeli brat twój, rzecze krawiec, wpadł w ręce którego czarnoksiężnika, możesz być pewnym, że go już nigdy nie zobaczysz. Zgubiony jest bez ratunku i radze



ci, ażebyś się nadaremnie nie smucił, i miał się na baczności, żebyś i sam w podobną nie wpadł zasadzkę. Jeżeli mię więc usłuchasz, możesz tu zabawić u mnie, a ja opowiem ci dopiero wszystkie tych czarnoksiężników zdrady, ażebyś się ich strzegł dobrze, gdy dokąd wyjdiesz.” Amdzyad strapiony nie-szczęściem brata Assada, przyjął to oświadczenie, i stokrotne czynił krawcowi za tę jego życzliwość dziękczynienia.

---

## HISTORIA

### królewicza Amdzyada, i damy w mieście czarnoksiężników.

Królewicz Amdzyad nie wychodząc przez cały miesiąc do miasta, chyba w towarzystwie krawca, odważył się naostatek pójść sam do łaźni. Powracając, gdy przechodził przez ulicę, na której nie było nikogo, spotkał się z damą idącą z przeciwnej strony.

Dama ta postrzegłszy ślicznej urody młodzieńca, prosto wracającego z łaźni, uchyliła zasłony, i uśmiechając się łagodnie spytała, dokąd idzie? “Pani, odpowiedział,

idę do siebie lub wreszcie i do ciebie, jeżeli ci się podoba.”

“Panie, odpowiedziała dama z miłym uśmiechem: “Damy podobne mnie, nie wprowadzają mężczyzn do siebie; lecz udają się raczej do nich.”

Amdzyad zmieszał się tą odpowiedzią, której się nigdy nie spodziewał. Nie śmiał prowadzić jej do swego gospodarza, którego tem zraziwszy, mógłby stracić u niego łaskę tyle potrzebną w mieście, w którym się wszystkiego obawiać należało. Zresztą małe obeznanie się z miastem było przyczyną, że nie wiedział takiego nawet miejsca, w któreby ją mógł zaprowadzić; a nie rad był wyrzec się tak miłej niespodzianki. W tej niepewności, nic nie odpowiedziawszy damie, prowadził ją na los szczęścia. —

Królewicz Amdzyad wodził ją tym sposobem z ulicy na ulicę, z rynku na rynek i bardzo zmordowali się już oboje, gdy się dostali na jedną z ulic w której rogu ujrzeli wielki i piękny dom mający drzwi zamknięte i dwie ławeczki do siedzenia po obu stronach tychże. — Amdzyad siadł na jednej, dla wypocznienia, a dama bardziej jeszcze niżli on zmordowana, na drugiej.



“Twójże to jest dom? rzekła piękna dama do królewicza Amdżyada. — “Widzisz pani, że mój,” odpowiedział królewicz. — “Dla czegoż go więc nie otwierasz? miałeś na kogo czekać ” — “Śliczna damo, odpowiedział Amdżyad, oto nie mam przy sobie klucza, bo wychodząc sam weześnie, zostawiłem go mojemu niewolnikowi, który zapewne pobiegł za sprawunkami do miasta, i nieprędko może powróci. A że kazałem mu przytem nakupić żywności na obiad, boję się, żebyśmy na niego długo tu nie czekali.”

Trudność, którą znajdował królewicz w zadosyć uczynieniu swojemu uniesieniu, którego już żałował, taką mu nastreczyła wymówkę, w nadziei, że dama ta da się nią wyprowadzić w pole, i odczepi się od niego, ale napróżno.

“Co za ladaco ten twój niewolnik tak długo zaś każe ci na siebie czekać, rzekła dama, jeżeli ty nie zbijesz go jak przyjdzie, to ja mu sama sprawię łaźnię, że ją długo będzie pamiętał. Z tem wszystkiem, nie jest rzecz przyzwoita, ażeby tu dłużej zostawała przy drzwiach z mężczyzną.” To powiedziawszy, wstała i podniosła kamień dla odbicia zamku, który był drewniany tylko i dość słaby zwyczajem kraju tego.

Amdżyad strapiony tym jej zamysłem, zabraniał tego, mówiąc: “Pani, cóż chcesz czynić? Proszę cię, bądź jeszcze na chwilę cierpliwa.” — “Czegóż się boisz, odpowie dama, wszak to jest twój dom własny? Co za straszna szkoda zepsuć drewniany zamek!” I jak tylko drzwi otworzyły się weszła i on przymuszony był oczywiście chcąc niechcąc jej towarzyszyć.

Amdżyad miał się już za zgubionego, widząc drzwi domu odbite; sam nie wiedział czy ma iść dalej za nią, lub też ucieczką uwolnić się z niebezpieczeństwa, o którym ani wątpił; i już miał chwycić się tego środka, gdy dama spostrzegłszy to wróciła się po niego. “Czemuż do swojego domu nie wchodzisz?” rzekła. — “Oto wyjrzałem jeszcze na ulicę, odpowiedział królewicz, czy mój niewolnik nie powraca; — zwłaszcza, że jeszcze może nie masz gotowego.” — “Chodź ze mną, tylko chodź — odpowie natrętna dama, zabawimy się tu przecież milej, jak przed domem.”

Królewicz Amdżyad wszedł mimowolnie na obszerny i czysto wybrukowany dziedziniec. Z dziedzińca po kilku stopniach weszli oboje do wielkiego przysionka, z którego ujrzeli wielką salę otwartą i bardzo gu-



stownie przyozdobioną, a w niej stół jeden zastawiony wybornymi potrawami, drugi różnego rodzaju pięknymi owocami i szklaną szafę opatrzoną w wyborne wina..

Amdżyad znajdując te przygotowania, tem pewniejszy był zgulby. “Już zginąłś Amdżyadzie, pomyślał sobie, nie przeżyjesz ty biedny twój brata kochanego Assada.” Dama przeciwnie ucieszona tak miłym widowiskiem, zawołała: “Wielki z ciebie figlarz mój panie! I także to bałeś się nie zastać nie gotowego, a przecież widzisz teraz, że twój niewolnik więcej zrobił, niżeliś się spodziewał!... Lecz jeżeli się nie mylę, przygotowania te są dla innej damy, nie dla mnie poczynione? Ale nie nie szkodzi, niech sobie przyjdzie, ręczę, że nie będę zazdrosną. I właśnie zamawiam sobie tę łaskę, ażeby mi wolno było obojgu wam tu służyć.”

Amdżyad nie mógł wstrzymać się od śmiechu, jakkolwiek był strapiiony, słysząc ją tak mówiącą. “Pani, odpowiedział zamysłony zupełnie o czem innym, co mu na sercu ciążyło; upewniam cię, że wcale inaczej rzecz się ma, jak sobie wyobrażasz: stoły te które widzisz, zwyczajnie u mnie co dzień są tak zastawione.” Nieważąc się zasiąść do stołu, nie dla siebie przygotowanego,

chciał opodał usiąść na sofie, lecz dama nie dopuściła tego. “Cóż to chcesz czynić? rzekła; wracając z łaźni powinienes mieć apetyt! Siadajże przy stole, jedzmy i cieszymy się razem.” —

Amdżyad zniewolony został nakoniec czynić wszystko co dama chciała, zasiedli więc do stołu jakby dla nich był przyrządzony. Po pierwszej potrawie, dama wzięwszy się do szklanki i butelki, naląła wina i wypila zdrowie Amdżyada; i napełniwszy ją zaraz, podała Amdżyadowi, który wypił zdawszy się już na wolę Boga. Lecz im bardziej zastanowił się nad swą przygodą, tem w większem zostawał podziwieniu, że nie widać było gospodarza; i że w domu tak przyzwoicie i tak bogato urządzonym nie znajdował ani jednego służącego. — Wielkie byłoby dla mnie szczęście, pomyślał sobie, gdyby gospodarz nie nadszedł, aż mi się uda szczęśliwie przebyć tę miłosną intrygę. — Podczas kiedy tak trapiącemi zajęty był myślami, dama jadła i piła, kiedy niekiedy obowiązuąc go, ażeby czynił toż samo. Lecz właśnie mieli się już wziąć do owoców, gdy w tem nadszedł gospodarz.

Był to wielki koniuszy króla czarno-księżników, nazywał się Bahader. Dom ten



do niego należał; lecz miał on jeszcze i drugi, w którym zwyczajnie mieszkał. Ten tylko dla tego utrzymywał, ażeby czasem z dwoma lub czterema przyjaciółmi zabawić się na osobności, kazawszy do niego w takim razie poznać co mogło być potrzebnem. Toż samo uczynił właśnie tego dnia, a ludzie co te wszystkie zrobili przygotowania, na chwilę tylko pierwszej wyszli przed nadejściem Amdżyada i damy.

Bahader przybył bez orszaku i przebrany, co zawsze prawie zwykł był czynić, a przychodził zwyczajnie godzinę pierwszej przed czasem naznaczonym dla swych przyjaciół. Nie mało naprzód zadziwił się znajdując drzwi do swojego domu odbite, wszedł nie czyniąc hałasu, i usłyszawszy, że rozmawiano i weselono się w sali, zbliżył się ukradkiem, włożył głowę we drzwi, dla przypatrzenia się co to były za osoby? — Postrzegłszy, że jakiś młodzieniec i dama jedli u stołu nie dla siebie przygotowanego, i widząc że złe nie jest tak wielkiem, jak z początku był mniemał, postanowił uczynić sobie ztąd igraszkę.

Dama siedząca plecami do drzwi, nie mogła widzieć wielkiego koniuszego; lecz Amdżyad postrzegł go zaraz, niosąc właśnie

do ust szklanę z winem. Na ten widok zmieszał się bardzo wlepiwszy wzrok w Bahadera, który dał mu znak skinieniem, ażeby nie mówiąc, wyszedł i z nim się rozmówił.

Amdżyad wypił i wstał. “Dokąd idziesz ” spytała go dama. — “Pani, odpowiedział jej, zostań tu proszę, powrócę do ciebie za chwilę, służący mój powrócił, i ma kilka słów do powiedzenia mi na osobności.” — I wyszedłszy znalazł Bahadera czekającego na siebie w przysionku. Urzędnik ten wyprowadził go na dziedziniec, ażeby ich mówiących z sobą dama usłyszeć nie mogła.

---

## NOC CCXXX.

Kiedy już obadwa stanęli na dziedzińcu, Bahader spytał królewicza przez jaki szczególny przypadek znajduje się w jego domu z damą, i jakim prawem drzwi do niego odbili?

“Panie, odpowiedział Amdżyad, pozór mówi przeciwko mnie, i każe ci uważać mię za winnego, lecz jeżeli mnie cierpliwie wysłuchać raczysz, spodziewam się, że uznasz



moją niewinność.” Bahader pozwolił mu się wytłómaczyć, w krótkich słowach, nie nie ukrywając opowiedział mu wszystko: a chcąc go bardziej jeszcze przekonać, że nie był nawet zdolny tak niegodziwy czyn popełnić, jakim jest odbijanie cudzego domu, opowiedział nadto, że jest królewiczem, i dla jakiej przyczyny znajdował się w mieście czarnoksiężników.

Bahader lubiący bardzo cudzoziemców, ucieszył się mocno, że miał sposobność obowiązania sobie tak wielkiej godności obcego podróżnika. Jakoż z twarzy jego i ze szlachetnego ułożenia wydających się w mowie pełnej wyrazów przyzwoitych, przekonał się o szczerości wyznania. “Królewiczu, rzekł do niego, bardzo się cieszę, że cię mogę obowiązać w tak osobliwszej przygodzie, w którą wpadłeś pomimowolnie. Nie tylko ci nie przeszkodzę w zabawie; ale owszem za wielką będę miał sobie przyjemność przyczynić się do twego zadowolenia. Zanim ci więc opowiem, co w tej mierze uczynić myślę, wypada mi najprzód oznajmić ci, że jestem wielkim koniuszym królewskim, i nazywam się Bahader. Mama pałac, w którym zwyczajnie mieszkam, a ten dom do tego mi służy, abym mógł swobodnie rozer-

wać się tu czasem z moimi przyjaciółmi. Powiedziałeś dopiero twojej damie, że tu masz niewolnika na twe sługi, o toż ja chcę być tym niewolnikiem: i żebyś się od tego wrodzoną tobie grzecznością niewymawiał, uprzedzam cię zawczasu, że pragnę tego nieodzownie, i dowiesz się wnet przyczyny. Idźże więc proszę, usiądź na swoim miejscu i baw się tak, jak i przedtem, a gdy ja po chwili przybędę udając twój niewolnika, łaj dobrze i fukaj na mnie, możesz mi nawet, rozumie się nie do bóla, uderzyć: będę ci usługiwał przez cały czas bawienia się u stołu, i aż do samej nocy; którą przepędzisz z nią sam na sam w moim domu, a nazajutrz odprawisz ją z uczciwością. Następnie postaram się być ci usłużnym w większych rzeczach. Idź więc i nie trać czasu.” Amdżyad chciał mówić, lecz wielki koniuszy nie chciał już na to pozwolić, i przymusił go, że powrócił do swojej damy.

Amdżyad ledwie co wszedł napowrót do sali, gdy zaproszeni przyjaciele wielkiego koniuszego zaczęli się zgromadzać, ale on przepraszał ich najmocniej, ażeby go mieli za wymówionego, iż takie zaszły wypadki, że w tym dniu nie jest w stanie ich podejmować, — zapewniając, że się na niego



o to gniewać nie będą, skoro się dowiedzą przyczyny, którą przy pierwszej sposobności opowiedzieć im przyrzekł. Jak tylko przyjaciele odprawieni zostali, wyszedł i przebrał się za niewolnika. —

Królewicz Amdżyad siadł przy damie, niezmiernie ucieszony, że przypadkiem wszedł do domu tak znakomitego i bardzo ludzkiego gospodarza. Siadając więc znowu do stołu, rzekł: “Pani, przepraszam cię uprzejmie za niegrzeczność moją i za ten zły humor, w którym jestem na mego niewolnika. Hul taj przypłaci mi to, nauczę go, że nie pozwoli sobie na drugi raz, nic nie sprawiwszy, tak późno i na pół pijanym powracać.” —

“Nie powinno cię to czynić tak niecierpliwym, rzecze dama; tem gorzej jest dla niego, że zarabia na karę.” — “Przypłaci mi też tego dobrze, odpowie Amdżyad; — ale nie myślmy już o nim; myślmy raczej o tem, ażebyśmy się przyjemnie zabawili.”

Jako bawili się tem swobodniej, że Amdżyad spokojniejszym był, niż pierwej, gdy nie wiedział co na niego ściągnąć mogła niebacznosc damy, która nie powinna była odbijać drzwi, choćby nawet pewną była, że dom należał do Amdżyada. — Oboje w we-

sołym byli humorze, opowiadali sobie nawzajem tysiąc pociesznych rzeczy, popijając bardziej, niż jedząc, aż do przyścia Bahadera przebranego za niewolnika.

Bahader wszedł udając wielkie zmartwienie, że pan miał gościa, i że mu zapowiedział plagi za tak późny powrót do domu. Padł więc do nóg jego całując ziemię i błagając o miłosierdzie; a gdy się podniósł, stanął z założonemi na krzyż rękoma, oczekując swego wyroku.

“Nie pocziwy niewolniku, rzekł Amdżyad, najzapalewszy gniew udając — powiedz sam, jestże który pod słońcem niepocziwszy od ciebie? Cóżes czynił, że tak nie rychło powracasz?”

“Panie, rzecze Bahader, przepraszam cię pokornie, ale nie spodziewałem się, ażebyś miał tak prędko tu przybyć.”

“Łotr jesteś, odpowie Amdżyad, i nauczy cię ten kij, że nie powinieneś kłamać i zaniedbywać powinności!” Tu wzięwszy kij, zerwał się od stołu, uderzył go dwa lub trzy razy dość ostróżnie, i potem siadł napowrót.

Dama nie zaspokoila się tą karą; wstała, wzięła także kij, i zaczęła naprawdę okładać Bahadera. Amdżyad oburzony do najwyższego stopnia, iż ważyła się tak niegodzi-



wie pomiatać wielkim urzędnikiem dworu, wołał, ale naprózno, że tego już było dosyć; dama biła go wciąż, mówiąc: “Daj mi pokój, chcę się nacieszyć jego skórą i nauczyć go, że drugi raz nie powinien tak długo w mieście bawić.” Chciała go bić jeszcze dłużej, i tak się rozindyczyła, że Amdżyad przymuszony był wstać i wyrwać jej kij z ręki, którego z trudnością odstąpiła. Widząc, że nie może bić dalej Bahadera, siadła znowu na swoim miejscu, miotając na niego obelgi.

Bahader pokrył swoje cierpienie, i stał z pokorą za stołem nalewając im wina. Postrzegłszy, że już ani pili ani jedli, pozbierał ze stołu, zamiótł salę, poustawiał wszystko na swoim miejscu, i gdy się zaczęło mrozić, pozapalał świece. Ile razy albo wychodził, albo wchodził, tyle razy dama nie o mieszkala go łajać, grozić mu i lżyć go, mimo widocznego gniewu Amdżyada, który go chciał ochronić, nie śmiejąc mu nic złego mówić. Gdy już był czas udać się na spoczynek, Bahader usłał im łoże na sofie, i wyszedł do bliskiego pokoju, gdzie wkrótce po takim uznojeniu zasnął.

Amdżyad z damą rozmawiali przez dobre jeszcze półgodziny, zanim się spać poło-

żyli. — Dama miała potrzebę wyjścia. Gdy przechodząc koło przysionka usłyszała, że Bahader już chrapał, postrzegłszy za powrotem szablę stojącą w kącie sali: “Panie, rzekła do Amdżyada, proszę cię, ażebyś jedną nie znaczącą rzecz dla miłości mojej uczynił.” — “W czymże sobie rozkażesz służyć?” zapytał Amdżyad. — “Weź z łaski swojej tę szablę i utnij głowę twojemu niewolnikowi.”

Amdżyad zadziwiony tem żądaniem, które w damie podniecił zbytek użycia wina, rzekł: “Pani, pozwól, proszę cię, niech sobie śpi mój niewolnik, nie godzien jest, ażebyś się nim dłużej zatrudniać miała. Ukaralem go już dosyć, i ty zbiłaś go niemiłosiernie, niechaj więc będzie dosyć na tem. Zresztą jestem bardzo do niego przywiązany, i nie często mu się przytrafiło podobnie, jak dziś zawinić.”

“To mnie wcale nie zaspokaja, rzecze powtórnie dama z gniewem, chcę ażeby ten hulataj zginął, i jeżeli nie umrze z twojej ręki, to z mojej ginąć musi.” To mówiąc, chwyciła za pałasz, wyjmując go z pochwy, i biegnie jak szalona wykonać swój niegodziwy zamysł.



Amdżyad dogania ją w przysionku i zatrzymawszy, rzecze: “Pani, potrzeba widzę uczynić zadość twojej woli, kiedy tego koniecznie pragniesz; zresztą przykroby mi było, gdyby kto inszy, a nie ja zabił mojego niewolnika.” Gdy mu oddała pałasz: “Idź teraz za mną, przydał, a nie czynmy hałasu, ażebyśmy go nie obudzili.” Weszli do pokoju, w którym był Bahader, lecz zamiast uderzenia go, Amdżyad tak dobrze wymierzył w kark damie, że jej odrazu głowę uciął, która spadła na Bahadera....

### NOC CCXXXI.

Gdy głowa damy przebudziła wielkiego koniuszego — niezmiernie się zmieszał widząc Amdżyada stojącego z pałaszem skrwawionym, i ciało damy na ziemi powalone bez głowy. “Cóż to znaczy!... zawołał...” — “Bądź spokojny!” rzekł Amdżyad, i opowiedział mu rzecz całą tak jak się stała. “Niechcąc, przydał, dopuścić tej szalonej, żeby ci życie odebrała nie wiedziałem innego środka, jak zadanie jej śmierci.

“Panie, odpowiedział Bahader pełen

wdzięczności; osoby urodzenia twego i tak wspaniałomyślnie jak ty jesteś, nie mogą tak niepocziwym sprzyjać postępkom. Uratowałeś mi życie, i tym sposobem zjednałeś sobie nieskończoną wdzięczność w mem sercu!...” Uściskawszy go potem, przydał: “Przed dniem trzeba wynieść ztąd trupa, czego ja sam dopełnię.” Amdżyad sprzeciwiał się temu, twierdząc, że ten powinien go wynieść, kto jest zabójcą. — “Nie, moje dziecko, odparł starzec, takiemu cudzoziemcowi, jak ty, mało co znajomemu w tem mieście, mogłoby się to nie udać; pozwól więc to mnie uczynić, a sam zostań tu w ciichości. Jeżelibym nie powrócił przed dniem, znak to będzie, że mię chwyciła straż nocna. Na ten przeto wypadek zapiszę ci dar mego domu i wszystkich w nim znajdujących się sprzętów; będziesz sobie w nim mieszkał.”

Jakoż Bahader napisał i oddał darowane prawo królewiczowi Amdżyadowi poczem wziął ciało damy w worek, zarzucił sobie na plecy, i szedł z ulicy na ulicę, spiesząc ku morzu. Nie daleko już był od brzegu, kiedy napotkał sędziego policyi, który z liczną strażą przebiegał tej nocy miasto. Żołnierze zatrzymali go, otworzyli wór, i znaleźli



w nim ciało i głowę zabitej damy. — Sędzia poznawszy wielkiego koniuszego mimo jego przebierania się, kazał go zaprowadzić do siebie, a nie śmiejąc go kazać tracić przez wzgląd na jego znaczenie u dworu, nie mówiący o tem wprzód z królem, zaprowadził go nazajutrz rano do pałacu. Zaledwie król usłyszał o tak strasznym występku koniuszego powstał nań z oburzeniem: “I także to, zawołał, ważysz się zabijać moich poddanych dla nieszczęsnego zbrodniarstwa, i ciała ich rzucasz w morze dla ukrycia haniebnej zbrodni?... Dla wybawienia ich więc nadal od tak okrutnej plagi, zawołał, niech go natychmiast obwieszą?....”

Jakkolwiek był niewinny Bahader, przyjął spokojnie wyrok śmierci zdając się zupełnie na wolę Boga, i ani słowa nie wyrzekł na usprawiedliwienie swoje. Sędzia zaprowadził go napowrót do swych więzień, i podczas gdy wystawiono szubienicę, kazał ogłosić po całym mieście, że w południe obwieszonym zostanie wielki koniuszy królewski za zabójstwo.

Królewicz Amdzyad czekając nadaremnie powrotu wielkiego koniuszego, mocno się zaczął trwożyć, gdy wtem usłyszał ze swego domu obwoływanie woźnego. “O nie-

ba! zawołał, jeżeli kto umrzeć powinien za zgładzenie podłej niewiasty, toż ja, a nie on, zginąć muszę, — nie dopuszczę tego, ażeby niewinny za winnego był karany!” Po tych słowach, nie namyślając się więcej, wybiegł, i pospieszył na plac wraz z pospólstwem ciskającym się ze wszystkich stron na miejsce wykonania wyroku śmierci. —

Jak tylko Amdzyad postrzegł sędziego, prowadzącego Bahadera ku szubienicy, rzucił się ku niemu, i rzekł: “Panie, przychodzę tu oznajmić ci i zapewnić, że wielki koniuszy, którego prowadzisz na śmierć, jest niewinny; nie on zabił tę damę. Ja jestem sprawcą tego czynu; ja popełniłem zbrodnię, jeżeli odebranie życia niepocziwej niewieście chcącej zabić wielkiego koniuszego, może się nazwać zbrodnią, tak się albowiem stało!....”

Jakoż gdy królewicz Amdzyad opowiedział sędziemu, jakim sposobem spotkał się z damą wychodząc z łaźni, jak ta bezczelna zalotnica zniewoliła go, że wszedł z nią do pałacu wielkiego koniuszego, i wszystko cokolwiek się stało, aż do chwili, w której przymuszony był uciąć jej głowę, ochraniając życie wielkiego koniuszego; sędzia zatrzymał się z dokonaniem wyroku, i zaprowadził



Amdżyada do króla razem z wielkim koniuszym.

Król chciał słyszeć z ust samego Amdżyada całą tę okoliczność, który pragnąc mu doskonale dać poznać i swoją i wielkiego koniuszego niewinność opowiedział całą historję swoją i swojego brata Assada, od początku aż do chwili swego przybycia do miasta czarnoksiężników, i nakoniec wyznał mu sumiennie co zaszło pomiędzy nim, damą i koniuszym. —

Gdy Amdżyad skończył swoje opowiadanie, rzekł do niego monarcha: “Cieszę się mocno, że mam zręczność poznania się z tobą mój młody książę; i nie tylko daruję życie ci i koniuszemu, którego z serca pochwalam za okazaną ci uprzejmość i gościnnność, i przywracam go do mojej łaski, ale nadto czynię cię zacny młodzieńcze moim wielkim wezyrem, nagradzając ci niesprawiedliwe króla ojca twego prześladowanie. Co do królewicza Assada, pozwalam ci użyć całej władzy, którą masz sobie udzieloną, ku jego wynalezieniu!”

Skoro tylko Amdżyad podziękował królowi za ten dowód wspaniałomyślnego przyjęcia, odebrał wielkiego wezyra godność, wszelkich szukać zaczął sposobów do odzy-

skania swego brata. Kazał zaraz ogłosić przez woźnych po całym mieście, że ktokolwiek go przyprowadzi, lub jaką o nim przyniesie wiadomość, odbierze wielką nagrodę. Porosyłał nawet na wszystkie strony ludzi, lecz mimo wszelkiej pilności, niemógł się nic o nim dowiedzieć.

### Dalszy ciąg historii królewicza Assada.

Tymczasem nieszczęśliwy Assad ciągle jęczał w więzieniu okuty łańcuchami gdzie go zamknął ów zdradziecki starzec, a córki jego Bastana i Kawana nie przestawały go z okrucieństwem i nieludzkością swoją katarować. Przyszła nakoniec uroczystość czciocielów ognia. Przygotowano okręt, który zwykł corocznie płynąć ku górze ognistej; naładowano go za staraniem kapitana imieniem Behram, gorliwego czciociela ognia, różnymi towarami. Gdy już miał rozwijać żagle, Behram kazał włożyć Assada w skrzynię na pół napełnioną towarami, mając w sobie wielkie szpary dla dania mu wolnego oddechu, i polecił złożyć ją na spód okrętu.

Zanim okręt rozwinął żagle, wielki wezyr Amdżyad, brat Assada, ostrzeżonym będąc, że czciocielowie ognia mieli zwyczaj każ-



dego roku czynić ofiarę ogniewi z jednego muzułmana, i mając podejrzenia, że Assad wpadłszy w ich ręce, mógł być tą krwawą ich dzikiego zabobonu ofiarą, chciał sam ten okręt zwiedzić. Udał się więc osobiście, rozkazał majtkom i innym ludziom na pokładzie okrętu, a ludzie jego tymczasem cały przecierali statek, lecz nie znaleziono Assada, tak dobrze był schowany.

Po skończonym przeglądzie okręt odbił od portu, i gdy już był na pełnym morzu, Behram kazał wydobyć królewicza Assada ze skrzyni i przykuć go do łańcucha, z przeczorności, ażeby wiedząc, że miał być zabitym na ofiarę, z rozpaczy nie skoczył w morze.

Po kilku dniach pomyślnej żeglugi, wiatr sprzyjający dotąd odmienił się tak dalece, że wzniecił na morzu burzę. Okręt nie tylko zgubił drogę, lecz Behram i jego sternik nie wiedzieli nawet gdzie się znajdują, i bali się natrafić na jaką skałę, z obawy co chwila rozbicia się okrętu. W pośród tej gwałtownej burzy, postrzegli nakoniec ląd stały, lecz Behram poznał zaraz, że to był port i stołeczne miasto królowej Mardżyany co go nie małej trwogi nabawiło.

W istocie królowa Mardżyana, prawdziwa muzułmanka, główną była nieprzyjaciółką czcicielów ognia. Nie tylko nie mogła żadnego z nich cierpieć w swoich państwach, ale nawet okrętom ich nie pozwalała przybijać do swoich brzegów.

Atoli nie było już w mocy Behrama ominąć stołeczne miasto tej królowej, chyba gdyby pod nieodzownym warunkiem rozbicia i zatopienia okrętu, cofnął się w tę stronę, która najeżona była mnóstwem skał niebezpiecznych, W tej ostatniej znajdując się potrzebie, złożył radę, na którą przywołał sterników i majtków. “Dzieci, rzekł do nich, widzicie jakie nam zagraża nieszczęście!... Pozostaje nam wybrać jedno z dwojga, albo pogrążonymi zostać w morzu, albo prosić o schronienie u królowej Mardżyany; lecz nienawisć jej nieprześlągana przeciw tym wszystkim, którzy jej religii nie wyznają, jest wam dobrze wiadoma. Nie omieszka zabrać nam wszystko, i bez miłosierdzia pozabijać nas każe. Jeden tylko znajduję sposób, który może się nam uda. Radą moją jest, ażebyśmy przywrócili wolność temu muzułmanowi, i żebyśmy go przestroili za niewolnika. Gdy królowa Mardżyana rozkaże mi przyjść do siebie i spyta czem han-



dluję? Odpowiem jej, że handluję niewolnikami, i że im ich już wszystkich posprzedawał; jednego tylko sobie zostawiwszy na doręczu, dla tego że umie pisać i czytać. Królowa zechce go pewnie widzieć, a że jest i pięknej urody i jej wyznaje religię, wzruszy ją może do litości, że go zechce od nas kupić, i może za to pozwoli zostawać w swoim porcie, przez cały czas burzy. Jeżeli byście jednak widzieli inny jaki lepszy jeszcze od tego sposób, powiedzcie mi, słucham was!” — Sternicy i majtkowie uznali jego myśl za najtrafniejszą i poszli wszyscy za nią. . . .

## NOC CCXXXII.

W skutku powyższej rady, Behram kazał rozkuć królewicza Assada, i ubrać go za niewolnika, według stanu pisarza okrętowego, w którym go miał stawić przed królową Mardżyaną. Jak tylko to uczyniono, okręt przybił do portu i zarzucono kotwice.

Królowa Mardżjana mieszkająca w swoim pałacu tuż zaraz nad morzem, tak dała, że ogród ciągnął się aż ku samym krańcom brzegów morskich, jak tylko postrze-

gła przybijający okręt, rozkazała natychmiast dać znać kapitanowi okrętu, że sobie życzy z nim mówić, i czyniąc zadosyć swej ciekawości wyszła czekać go w swoim ogrodzie. —

Behram spodziewając się tego, wysiadł już z królewiczem Assadem, na którym tyle wymógł, że przyrzekł mienić się jego niewolnikiem pisarzem. Stawiony przed królową Mardżyaną, padł do nóg jej, i wynurzywszy przyczynę, która go przymusiła schronić się do jej portu, oświadczył, że jest handlarzem niewolników, i że oto jeden mu jeszcze pozostał, którego zatrzymał dla siebie na pisarza, i pokazał jej Assada. —

Assad podobał się królowej Mardżyanie na pierwszy zaraz rzut oka; i ucieszyła się mocno, że jest niewolnikiem, postanowiwszy go zaraz nabyć chociażby za największą cenę, i spytała Assada o jego imię?

Wielka królowa! odpowiedział królewicz Assad, zalany łzami, czy wasza królewska mość pytasz mię o imię, które przedtem nosiłem czyli o to, które mam teraz sobie narzucone? “Jakto, alboż to dwa masz imiona?” — zapytała królowa? — “Niestety! odpowiedział żałośnie Assad, tak jest potężna królowo; nazywałem się niegdyś Assad,



[bardzo szczęśliwy], a teraz mię nazwano Motarem [mający być w krótkim czasie poświęconym na ofiarę].” —

Mardżyana nie mogąc dociec prawdziwego znaczenia tej odpowiedzi, rozumiała, że o swojej mówił niewoli, i poznała natychmiast, że miał niepospolity rozsądek. “Ponieważ jesteś pisarzem, rzekła mu po chwili, nie wątpię, że umiesz pisać, pokaż mi twoje pismo.”

Assad mając przy sobie kałamarz u pasa i papier, co mu kazał wziąć Behram, który nie zapomniał tych potrzeb, dla wmówienia w królowę tego co sobie ukartował, odszedł na stronę i napisał ściągające do swej niedoli następujące wyrażenia:

“Ślepy unika często przepaści, a widzący w nie wpada. — Nieuk wdziera się częstokroć na godności, za pomocą mów nie znaczących; uczony zostaje w prochu nędzy z całą swoją wymową. — Muzułman jęczy w ostatnim ucisku ze wszystkimi swemi bogactwami; niewierny urąga mu pośród jego dóbr. — Nie można mieć nadziei pomyslniej zmiany losów, bo taka jest wola Wszechmocnego, ażeby zostawały w tym stanie.”

Assad złożył próbę swego pisma królowej Mardżyanie, która nie mniej podziwiała wielką naukę zawierającą się w jego zdaniach, jak piękność charakteru. Więcej nie trzeba było do zajęcia się jej sercem, i do wzruszenia ją prawdziwą nad nim litością. Ledwie co przeczytała podaną sobie kartę, obróciła się do Behrama i rzekła: “Obierz sobie jedno z dwojga, albo mi go natychmiast sprzedaj lub daruj, albo cię każę obwiesić na maszcie twego okrętu.”

Behram odpowiedział dosyć zuchwale, że nie widzi potrzeby wybierania, że mu niewolnik ten jest potrzebny, i że go niemyśli zbywać.

Rozgniewana tą zuchwałością królowa, nie chciała więcej mówić z Behramem. Wzięła Assada za rękę i kazała mu iść przed sobą, udając się do pałacu, poleciwszy oświadczyć Behramowi, że mu każe zabrać wszystkie jego towary, i spalić okręt w porcie, jeżeliby się poważył nocować. Behram powrócić musiał do okrętu wściekając się prawie ze złości, i kazał rozpuszczać żagle, choć burza nie zupełnie jeszcze ustała.

Królowa Mardżana wszedłszy do swego pałacu, kazała prędko dać wieczerzę i zaprowadziła do swoich pokojów Assada żądając



aby usiadł przy niej. Assad wzbraniał się z początku, mówiąc że ten zaszczyt nie służy niewolnikowi.

“Niewolnikowi! zawołała królowa, przed kilku chwilami byłeś nim jeszcze; lecz teraz już nie jesteś. Usiądź, mówię, tu obok mnie, i opowiedz mi swoją historję, albowiem to coś napisał, pokazując mi próbę uczuć twojej duszy i razem niekczemność kupca, dało mi do zrozumienia, że życie twoje musi w sobie zawierać coś bardzo nadzwyczajnego.”

Królewicz Assad wypełnił rozkaz królowej i usiadłszy rzekł z głębokim westchnieniem: “Potężna monarchini, nie mylisz się wasza królewska mość; historia moja w istocie jest nadzwyczajną, i więcej jeszcze aniżeli sobie wasza królewska mość pomyśleć możesz. (Nieszczęście i katusze, nie podobne do wiary, które wycierpiałem, — okrutny rodzaj śmierci, na który byłem skazany, — i od którego przez królewską twoją wspaniałość uwolniłaś mię pani, stanowią wielkość dobrodziejstwa waszej królewskiej mości, którego nigdy nie zapomnę. Lecz zanim będę w stanie wypowiedzieć moją niedolę, na którą się wzdrygać potrzeba, pozwolisz mi wasza królewska mość, ażebym jej tu skre-

ślił wszystkich tych moich niedoli początek.”

Po takim wstępie, który powiększył ciekawość Mardżyany, Assad zaczął od oznajmienia królowej o monarszem swem pochodzeniu, o swoim bracie Amdżyadzie, o wzajemnej przyjaźni i niecnej namiętności swych macoch, w gwałtowną potem przestoczony nienawiść, która całą była przyczyną oplakanego ich losu. Opowiedział następnie gniew króla swojego ojca, i sposób niemal cudowny, którym byli zachowani przy życiu, nakoniec utratę brata swego i tak długą a pełną boleści swą niewolę, z której dla tego był jedynie wypuszczony, ażeby na górze ognia padł zabobonu ofiarą.

Gdy Assad skończył swoje opowiadanie, królowa Mardżyana bardziej, aniżeli kiedy rozgniewana przeciw ślepym czeicielom ognia: “Królewiczu, zawołała, mimo nienawiści, którą oddycham stale przeciw tym zabobonnikom, obchodziłam się dotąd z nimi z wielką zawsze ludzkością; lecz po barbarzyństwie, jakiego od nich doznałam i pełnem zgrozy ich przedsięwzięciu wieczną od-tąd wypowiedam im wojnę.” Więcej chciała jeszcze mówić królowa, lecz przyniesiono wicherzę, i siadła z królewiczem do stołu,



słuchając go z upodobaniem i czując ku niemu tę miłość, której wkrótce miała mu dać dowody. “Królewiczu, mówiła do niego, potrzeba ażebyś sobie teraz nagrodził wszystkie te okrucieństwa, jakimi cię trapili ci bezecni czciciele ognia. Używaj wszystkie przyjemności jakie tylko u mnie znajdujesz; po tylu cierpieniach będzie ci tu zapewne miło.” — Wiele jeszcze innych ujmujących powiedziawszy mu rzeczy, częstowała go potrawami i nalewała mu ustawicznie przednich win i serbetów. Uczta trwała dość długo, a królewicz Assad wypił tyle puharów, że uczuł wreszcie potrzebę wyjść na świeże powietrze po jej skończeniu, jakoż tak nie znacznie wybiegł, że tego królowa nie postrzegła.

Udał się na dziedziniec, i widząc drzwi do ogrodu otwarte, ujęty pięknościami, które go urozmaicały ze wszech stron, wszedł do środka, i przez niejaki czas używał w nim przechadzki. — Zbliżył się nakoniec do fontanny, która największą ogrodu tego była ozdobą, umył sobie ręce i twarz dla ochłodzenia się, i chcąc spocząć na ławeczkach z darniny, położył się i zasnął.

Noc rozpościerała się coraz bardziej, a Behram nie chcąc dać powodu królowej

Mardżyanie do wykonania swych pogroźek, kazał ściągnąć kotwice, niemogąc tego strawić iż się pozbawił Assada, i nie miał już nadziei uczynienia z niego ofiary; tem przynajmniej pocieszał się, że burza ustała, i że wiatr lądowy sprzyjał mu do odpłynienia. Jak tylko odbił od lądu na swej szalupie, zanim dał ją wciągnąć na okręt, rzekł do majtków: “Dzieci poczekajcie no jeszcze, nie wsiadajcie tak prędko; chcę żebyście jeszcze nabrali do beczek wody, a ja czekać was będę tu na brzegu.” Majtkowie nie wiedząc gdzieby jej mieli szukać usiłovali zrazu wymówić się od tego, lecz Behram rozmawiając z królową w ogrodzie widział fontannę: “Udajcie się, rzekł, do ogrodu pałacowego, przeleźcie przez mur, który nie jest wysoki, znajdziecie tam dosyć wody.

Majtkowie poszli na to miejsce, które wymienił Behram, i niosąc na sobie każdy próżną baryłkę łatwo przez mur przeleźli. Zbliżając się do fontanny postrzegli człowieka śpiącego na murawie; zbliżyli się ku niemu, i poznali że to był Assad. Podzielili się zaraz na dwie części i gdy jedni nabierali wodę do beczek z jak największą cichością, inni zaś nie czekając nawet ażby wszystkie napełnić można, otoczyli Assada, i cze-



kali dla pochwylenia go skoro się tylko obudzi. Pograżony we śnie, dał im do tego dosyć czasu, a gdy beczki zostały napełnione i włożone na barki tych, którzy je mieli ponieść, — drudzy porwali Assada i poprowadzili z sobą nie dawszy mu czasu poznania się i popłynęli z nim na morze silnie robiąc wiosłami. Gdy już byli blisko okrętu krzyknęli wszyscy z radością: “Kapitanie, każ zagrać na obojach i bić w kotły, oto masz napowrót twojego niewolnika.” Behram, który niepojmował jakimby sposobem majtkowie mogli znaleźć i przyprowadzić mu Assada, i nie mogąc go dowidzieć dla ciemnej nocy, czekał z niecierpliwością, ażby powsiadali do okrętu, dla przekonania się o prawdzie, lecz gdy go już zobaczył na własne oczy, ledwie nie szalał z radości, i nie wypytując się jakim sposobem tak piękny zrobili połów, kazał go jak najprędzej przykuć do łańcucha, i zaleciwszy wyciągnąć szalupę na okręt, kazał rozwinąć żagle, płynąc dalej z pośpiechem ku górze ognistej...

### NOC CCXXXIII.

Tymczasem królowa Mardżyana w wielkiej była niespokojoności co się stało z Assadem. Z początku nie mówiła gdy postrzegła, że wyszedł do ogrodu. Spodziewając się, że niebawem powróci, czekała go niecierpliwie; lecz po jakimś czasie widząc, że nie powraca, zaczęła się o niego trwożyć. Rozkazała swoim niewiastom szukać go; — szukały wszędzie, lecz żadnej o nim nie mogły dać wiadomości. Z nadejściem nocy kazała go szukać ze światłem, lecz i to nadaremnie. —

W trwodze i niecierpliwości stopniami wzrastającej, królowa Mardżyana zaczęła go nareszcie szukać sama przy świetle pochodni, i zobaczywszy drzwi ogrodu otwarte, weszła tam i przebiegła go na wszystkie strony ze swojemi niewiastami. Przechożąc koło fontanny, postrzegła na murawie ciemną, kazała sobie ją podać i poznała, że była własnością królewicza, poznały to i jej niewiasty. Obok tego znajdując wodę porozlewana przy sembrzynach dorozumiała się dopiero, że porwany jest przez Behrama. Posłała natychmiast do portu dla dowiedzenia się, czy jeszcze nie odjechał, i gdy



jej oznajmiono, że jeszcze za dnia rozwinął żagle, że na brzegu zabawił niejaki czas i że bat jego podpłynął był ku ogrodowi po wodę; posłała rozkaz dowódczy dziesięciu wojennych okrętów będących zawsze na zawołaniu w porcie, ażeby był gotów jutro z rana puścić się z nią na morze.

Dowódca z wielką pilnością zwołał kapitanów i innych oficerów, majtków, żołnierzy, i wszystko przysposobił na wyznaczoną godzinę. Jakoż nazajutrz ze świtem dnia wsiadła na okręt, i gdy już eskadra wypłynęła z przystani, odkryła dowódcy swój zamiar i w końcu rzekła: “Chcę ażebyś rozwinął wszystkie żagle i ścigał okręt kupiecki, który wypłynął wczoraj z tego portu. Daruję ci go, jeżeli schwytasz, lecz jeżeli nie — to mi przypłacisz tego własnem życiem.”

Dziesięć okrętów z niewymowną szybkością pędziły za okrętem Behrama przez całe dwa dni, — i dopiero trzeciego dnia ze świtem zoczyły go przed sobą i koło południa otoczyły ze wszystkich stron, że już nigdzie uciec niezdolał. —

Jak tylko okrutny Behram dostrzegł dziesięć okrętów, dorozumiał się on zaraz, że to była eskadra królowej Mardżyany, płynąca za nim w pogoń, i natychmiast kazał zbić kijmi Assada. Lubo codzien tak nie-

ludzko z nim się obehodził, teraz gdy się widział być otoczonym, podwoił swe okrucieństwa. Zatrzymać Assada byłoby to okazywanie się winnym, odbierać mu zaś życia nie chciał, bojąc się zostawić na okręcie jakiego śladu morderstwa. Rozkazał go więc odkuć, i gdy stawiono go przed nim: “Ty jesteś, rzekł przyczyną, że nas ścigają — giń więc w przepaściach morskich!...” I po tych słowach zepchnął go w morze.

Królewicz Assad umiejac dobrze pływać z taką odwagą począł robić rękami i nogami, że za pomocą sprzyjających mu bałwanów morskich, dostał się szczęśliwie na ląd. Zaledwie stanął na brzegu, padł na kolana i dzięki czynił Bogu, że go z tak wielkiego wyrwał niebezpieczeństwa i że go już po drugi raz z rąk bałwochwalców wybawia. Rozebrał się potem i wykręciwszy z wody swą odzież, rozciągnął ją na skale dla przesuszenia; jakoż wkrótce upał słoneczny i gorącość opoki, zupełnie ją obsuszyły. —

Tymczasem wypoczywając z trudu, opłakiwał swoją niedolę, nie wiedząc gdzie się znajduje, i dokąd się ma udać. Zawdziął wreszcie na siebie suknie, i szedł nie oddalając się bardzo od morza, póki by nie znalazł jakiej drogi. Tak dziesięć dni idąc ciągle przez kraj niezamieszkaany, znajdo-



wał same tylko leśne owoce, i gdzie niegdzie rośliny na brzegach rzek, któremi się mógł żywić. Zbliżył się naostatek do wielkiego miasta, które niebawem poznał, że było temże samem miastem czarnoksiężników, gdzie tak niegodziwie był trapiiony, i w którym brat jego Amdżyad był już wielkim wezyrem. Ucieszył się stąd niezmiernie, lecz postanowił nie zbliżać się do żadnego z cześcielów ognia, ale udać się do jakiego mużmana; pamiętał bowiem że ich widział kilku za pierwszym swoim przybyciem. Że zaś było już dosyć późno, wiedział dobrze, że sklepy są już o tej porze zamknięte, i że małoby spotkać mógł ludzi na ulicach, umyślił zatrzymać się na cmentarzu będącym blisko miasta, na którym znajdowało się mnóstwo grobowców, wystawionych w kształcie mauzoleów. Przybywszy na miejsce, postrzegł u jednego grobowca drzwi otwarte; wszedł więc tam, ażeby mógł spokojnie przenoćować.

Wróćmy się teraz do okrętu Behrama. Ledwie co wrzucił królewicza Assada w morze, ujrzał okręt swój otoczonym dokoła przez okręty królowej Mardżyany. Okręt na którym znajdowała się królowa zahaczył go najpierwszy. Nie będąc w stanie bronienia

się, rozkazał Behram zwinąć żagle na znak poddania.

Królowa Mardżyana wstąpiła sama na okręt Behrama, i gróźnie zapytała gdzie, gdzie jest pisarz, którego odważył się zuchwale porwać? — “Najjaśniejsza pani, odpowie Behram udając zdziwionego, przysięgam waszej królewskiej mości, że go nie masz w moim okręcie; możesz wasza królewska mość rozkazać go przetrząsnąć, i przekonać się naocznie o mojej niewinności.”

— Mardżyana kazała z jak największą pilnością przetrząsnąć cały okręt lecz nie znaleziono w nim tego, którego tak namiętnie znaleźć pragnęła tak z miłości ku niemu, jako też przez wrodzoną sobie wspaniałość. Z początku chciała odebrać Behramowi własną ręką życie, lecz wstrzymała się przestając na tem, że okręt jego zabrano jako zdobycz, jemu zaś dopuściła wrócić z majtkami do ojczyzny kazawszy ich wszystkich odwieść do brzegu.

Behram w towarzystwie swych majtków udał się do miasta czarnoksiężników tej samej jeszcze nocy, której Assad zatrzymał się na cmentarzu i schronił do grobowca. Ponieważ bramy miasta znalazł już pozamykane, przymuszony był także szukać



na tymże ementarzu jakiego miejsca, ażeby w nim pozostać do dnia.

Nieszczęściem dla Assada, Behram wszedł do tegoż samego grobowca, w którym on się znajdował. Za wnijsciem postrzegł człowieka śpiącego z głową nakrytą. Assad obudził się na ten szelest i zapytał: “Kto tu?!”....

Behram poznał natychmiast go po głosie i z urąganiem odpowiedział: “Ha, ha! ty to jesteś sprawcą mej zguby!... która mnie na całe życie pozbawia chleba?... Widać że nie było twem przeznaczeniem tego roku spłonąć w ogniu na cześć naszego bóstwa; lecz nie ujdiesz swojego losu na przyszły.” Po tych słowach rzucił się na niego, zapchał mu gębę chustką, ażeby nie mógł krzyczeć i kazał natychmiast związać go swoim majtkom.

Nazajutrz rano, jak tylko bramy otworzono, łatwo było Behramowi zaprowadzić przez skryte ulice Assada, do tegoż samego starca, który go był tak niegodziwie zdradził. Jak tylko z nim stanął w jego domu, natychmiast wtrącił go do tegoż więzienia, i opowiedział złośliwemu starcowi smutną powrotu swego przyczynę i całą niepomysłność podróży. Starzec nie przepomniął zaraz polecieć znowu swoim córkom, ażeby nie-

sześćśliwego królewicza jeszcze niemiłosierniej skatowały.

Assad oniemiał z podziwienia, znajdując się powtórnie na temże samym miejscu, w którym tak wiele już wycierpiał, i w oczekiwaniu tychże samych męczarni, z których już nie miał nadziei być kiedykolwiek wybawionym. Właśnie opłakiwał okrutne swoje przeznaczenie, gdy spostrzegł Bostanę idącą z kijem, bułką chleba i dzbanem wody. Zadrżał ujrawszy tę wściekłą tygrysicę i sama myśl o codziennych męczarniach, które miał znowu ponosić przez cały rok a w końcu spłonąć w ogniu, śmiertelnym oblała go potem.

---

## NOC CCXXXIV.

Bostana tak srodze zabiła królewicza, jak podczas pierwszego jego uwięzienia. Narzekania, jęki i żałosne prośby Assada żebrzącego litości, ze łzami połączone, tyle przecież nareszcie dokazały, że Bostana zmiękczyła się i sama zaczęła nad nim płakać. “Panie, rzekła nakrywszy mu ramiona, przebacz mi to okrucieństwo, z jakim katowałam cię dotąd, i którego teraz tak niewinnie doznałeś.



— Aż dotąd nie mogłam sprzeciwić się woli ojca niesprawiedliwie rozjątrzonego przeciw tobie i tak zawzięcie pragnącego twej zguby; lecz nakoniec zbrzydziłam sobie tę srogość, i wyrzekam się jej na zawsze. Bądź teraz dobrej myśli, nieszczęścia twoje już się skończyły, dołożę wszelkich usiłowań, ażeby ci wszystkie te moje okrucieństwa, których poznaję szkaradność, lepszym z tobą obchodzeniem się wynagrodzić. Miałaś mię dotąd za niewierną, miejże mię od tej chwili za prawą muzulmankę. Nauczona już jestem w części muzulmańskiej religii od jednej niewolnicy, która ją z całej duszy wyznaje i spodziewam się, że ty zechcesz dokończyć to, co ona szczęśliwie zaczęła. Ażebyś mi zaś dowiodła o szczerości moich zamiarów, przeproszę Boga i błagam jego miłosierdzia, o odpuszczenie mi wszystkich niegodziwych z tobą postępów; i mam nadzieję, że ten Bóg wskaże mi jaki sposób wyrwania cię z tej niewoli.”

Słowa te wielką przyniosły Assadowi pociechę. Uczynił dzięki Bogu, że zmiękczył serce Bostany, i podziękowawszy jej za dobre ku sobie chęci, nie przypomniał niczego, czemby ją mógł utwierdzić w przychylnych dla siebie życzeniach, nie tylko ucząc ją zasad religii muzulmańskiej, ale też opowia-

dając jej historję swoją i wszystkie nieszczęścia, jakie tylko wycierpiał. Gdy już zupełnie upewnił się o stałości jej w chwalebny postanowieniu, spytał jakimby sposobem przeszkodzić mogła temu, żeby się o tem nie dowiedziała Kawama, i nie przychodziła z kolei pastwić się nad nim tak srodze? — “Niech cię to bynajmniej nie trwoży, odpowiedziała Bostana, potrafię ja to, że ona z tobą nawet nie będzie się widziała.”

Jakoż Bostana umiała zawsze uprzedzić swoją siostrę, ile razy chciała wniknąć do więzienia. Sama widywała się bardzo często z królewiczem Assadem, i zamiast dodawania chleba tylko i wody, przynosiła wino i dobre potrawy, które nakazywała przygotowywać dwunastu niewolnikom muzulmankom swoim służącym. Czasami nawet sama z nim jadła, i ile w jej mocy było starała się go pocieszać.

W kilka dni potem Bostana stojąc u drzwi swojego domu usłyszała publicznego obwoływacza, który coś ogłaszał mieszkańcom. Że zaś nie mogła dosłyszeć o co idzie, ponieważ dosyć od niej był oddalonym, a widząc, że się zbliżał, weszła do domu i przeze drzwi przymknięte postrzegła, że postępował z wolna przed wielkim wezyrem Am-



dżyadem, bratem królewicza Assada, otoczonym wielu urzędnikami i tłumem narodu.

Obwoływacz był już tylko o parę kroków ode drzwi, gdy powtórzył donośnym głosem te słowa: “Dostojny i wielowładczy wielki wezyr, będący tu osobiście, szuka kochanego swojego brata, który się z nim rozłączył już od roku!... Jeżeliby kto miał go u siebie, albo jeżeliby kto wiedział o nim, ten zacny pan rozkazuje najsurowiej, ażeby mu go przyprowadził, albo o nim natychmiast dał wiadomość, obiecując sowitą nagrodę za dobrowolne go odkrycie. Jeżeli go zaś kto naumyślnie ukrywa, a wysledzonym zostanie; tenże minister podaje do wiadomości, że go wraz z żoną i dziećmi i całą rodziną ukarze śmiercią i dom jego z ziemią zrównany będzie.”

Bostana jak tylko usłyszała te słowa, zamknęła natychmiast drzwi i poszła do Assada. — “Królewiczu, zawołała uradowana, już koniec twoich nieszczęść, wychodź za mną czempredzej!” — Assad, uwolniony przez nią z łańcuchów zaraz w tym samym dniu, którego był powtórnie wtrącony do więzienia, poszedł za nią aż na ulicę, gdzie na cały głos krzyknęła: “Oto jest, oto go macie!...

Wielki wezyr nie będąc dość jeszcze odalonym, zwrócił się usłyszawszy to wołanie. — Assad poznał, że to jest brat jego, pobiegł i rzucił się w jego objęcie!... Amdżyad najżywszą uniesiony radością z odkrycia ukochanego brata, kazał mu podać wierzchowca jednemu ze swoich urzędników, prowadził go z tryumfem do pałacu, stawił przed królem i ten wspaniałomyślny monarcha uczynił go tejże chwili drugim wezyrem.

Bostana, nie chcąc powracać do ojca, którego dom w tym dniu zaraz z ziemią zrównano, nie tracąc z oczu królewicza Assada, pobiegła za nim aż do pałacu. Zaprowadzono ją natychmiast do królowej. Starzec jej ojciec i Behram przyprowadzeni byli z całymi rodzinami przed króla, i w jego obecności skazani na śmierć, prosili o miłosierdzie: lecz król im odpowiedział: “Nie uczynię wam tej łaski, jeżeli się nie wyrzeciecie natychmiast waszej fałszywej wiary i nie przyjmiecie muzułmańskiej.” — Jakoż tym sposobem ocalili wszyscy swe życie, toż samo uczyniła Kawama, siostra Bostany, i cała ich rodzina.

Przez wzgląd, że Behram został muzułmanem, Amdżyad chcąc nagrodzić mu szkodę, którą poniósł na morzu, uczynił go jednym ze swoich urzędników i dał mu w pa-



łacu pomieszkanie. Behram uwiadomiony wkrótce o historyi Amdżyada swojego dobroczyńcy i Assada jego brata, radził im, ażeby kazali przygotować okręt, przyrzekając najuroczyściej, że ich odwiezie do króla Kamaralzamana ich ojca. “Ani wątpię, przydał, iż do tej pory musiał poznać waszą niewinność, i że pragnie z niecierpliwością zobaczenia się z wami. Jeżeliby zaś tak w istocie nie było, łatwo mu potraficie udowodnić waszą niewinność, a gdyby uporezywie trwał w niesprawiedliwym uprzedzeniu, któż wam przeszkodzi porzucić go i tu przybyć napowrót?...”

Dwaj bracia przyjęli wdzięcznie oświadczenie Behrama. Oznajmili to przedsięwzięcie królowi, który je pochwalił i rozkazał przygotować wojenny okręt. Behram dołożył w tem wszelkiej pilności, i gdy już okręt miał rozwinać żagle, królewicze pożegnali się naprzód z królem. Gdy mu wynurzali swą wdzięczność, i dziękowali za doznanie tylu dobrodziejstw dał się słyszeć wielki rozruch po całym mieście, i tejże chwili przybiegł jeden z urzędników donosząc, że wielkie wojsko zbliżało się od strony morza, i że nikt nie wiedział kto jest na jego czele. —

W tym popłochu, który ta zatrważająca wiadomość sprawiła wszystkim bez wy-

jątku, Amdżyad rzekł do króla: “Najjaśniejszy panie, lubo złożyłem w ręce waszej królewskiej mości godność pierwszego ministra, którąś mię panie miłościwy zaszczycił, gotów atoli jestem poświęcić mu życie moje w tak stanowczej potrzebie; pozwól mi więc, panie miłościwy, pójść przeciwko temu nieprzyjacielowi, który cię śmie napadać w twojej własnej stolicy nie wypowiedziawszy wprzód wojny. Król przyjął mile tę ofiarę i Amdżyad z garstką ludzi wystąpił na spotkanie najezdcy.

Zaledwie wyszedł za miasto, postrzegł ogromne wojsko zbliżające się coraz bardziej. — Przednia straż nieprzyjacielska wedle danego sobie rozkazu powitała Amdżyada z wielkimi honorami i zaprowadziła przed królowę, która dla mówienia z nim zatrzymała się na chwilę. Królewicz Amdżyad, oddawszy głęboki ukłon, zapytał z uszanowaniem, czy jako przyjaciółka lub nieprzyjaciółka tu przybywa? bo jeżeli w nieprzyjaznym zamiarze, co ma za przyczynę urazy przeciw królowi jego panu?”

“Przychodzę jako przyjaciółka, odpowie mu królowa, i nie mam żadnej przyczyny do urazy przeciw władzy czarnoksiężników. Moje i jego państwa są tak od siebie oddalone, że nie możemy nigdy z sobą mieć zatargi.



Przychodzę tu jedynie dla odzyskania niewolnika, imieniem Assad, którego mi wykradł kapitan okrętowy tego kraju, imieniem Behram, człowiek bardzo zuchwały i przewrotny! Spodziewam się, że król, pan twój, uczyni mi sprawiedliwość, dowiedziawszy się, że jestem królową Mardżyana.”

“Potężna królowo, odpowiedział królewicz Amdżyad, widzisz we mnie brata tego niewolnika, którego szukasz tak troskliwie. Utraciłem go był z bólem nieukojonem serca, lecz go już odzyskałem; zbliż się miłościwa pani ku miastu, wydam ci sam twoją stratę i będę miał zaszczyt opowiedzieć ci wspólne nasze przygody. Król, pan mój, z wielką przyjmie radością tak wspaniałomyślną monarchinię.”

Podczas kiedy wojsko królowej Mardżyany z rozkazu jej na tem samym miejscu stanęło obozem, królewicz Amdżyad towarzyszył jej do miasta, i w pałacu przedstawił ją królowi; i gdy monarcha przyjmował ją uroczyście, królewicz Assad będąc temu obecnym i poznawszy od razu swoją wybawicielkę, powitał ją z uszanowaniem. Zaledwie oświadczyła mu swą radość stąd, że go napowrót ogląda. . . . — wpada znowu posłaniec z doniesieniem królowi, że potężniejsze

jeszcze wojsko niżeli pierwsze, pokazuje się z drugiej strony stolicy.

Król czarnoksiężników przestraszony bardziej, niż za pierwszym razem, dowiadując się o przybliżaniu liczniejszego najazdu, jak sam łatwo mógł osądzić z tumanów wznoszącej się kurzawy: “Amdżyadzie! zawał, cóż się z nami stanie? oto drugie wojsko dąży na naszą zgubę!”

Amdżyad dorozumiał się życzeń króla; — wsiadł na konia i wyjechał z szybkością błyskawicy przeciw nowemu wojsku. Od pierwszego zaraz dowódcy przedniej straży dowiedział się kto jest na czele tej armii, i zaprowadzono go przed króla, którego łatwo mógł poznać po koronie i purpurze. Jak tylko postrzegł go jeszcze opodał, zsiadł z konia i zbliżywszy się ku niemu, padł na twarz i zapytał z uszanowaniem czegooby żądał od króla jego pana?”

“Nazywam się Gajur, odpowiedział król, i przybywam tu z chińskiego państwa. Pragnienie powzięcia wiadomości o córce mojej zwanej Badora, którą wydałem przed wielu laty za królewicza Kamaralazamana, syna króla Szahzamana, monarchy wysp Dzieci Chaldenu, zniewoliło mnie do opuszczenia na niejaki czas państw moich. Pozwoliłem był



zięciowi memu udać się do króla swojego ojca, pod warunkiem, że co rok mieli odwiedzać mnie oboje; a przecież dotąd żadnej od nich nie odebrałem wiadomości!... Król twój wielkąby strapionemu ojcu uczynił radość, gdyby mu o nich, jeżeli co wie udzielił zechciał wiadomości.”

Królewicz Amdżyad poznawszy króla swojego dziada po tej mowie, pocałował go w rękę z rozrzewnieniem, odpowiadając temi słowy: “Miłościwy panie, wiem, że mi przebaczysz tę śmiałość, gdy się dowiesz, że dla tego sobie jej pozwalam, iż w imieniu twojego syna składam tej chwili ci uszanowanie, jako mojemu dziadowi. Jestem właśnie tego Kamaralazamana synem, który jest obecnie królem wysp Hebanu, i królowej Badory, o którą się wasza królewska mość troszczysz, i nie wątpię, że oboje w swoim państwie doskonałem cieszą się zdrowiem.”

Król chiński niezmiernie z oglądania swojego wnuka zadowolniony, uściskał go serdecznie. To spotkanie się tak szczęśliwe i tak niespodziewane, wycisnęło z obojej strony łązy radości. Na zapytanie, które król uczynił Amdżyadowi, dla czego się znajdował w obcym kraju? — królewicz opowiedział całą swoją historję i przygodę królewicza

Assada swojego brata. Wysłuchawszy Amdżyada, rzekł do niego król chiński: “Niesprawiedliwością byłoby mój synu, ażeby królewicze tak jak wy niewinni, mogli być dłużej tak niesłusznie trapieni. Bądźcie więc dobrej myśli, odprowadzę i pojednam was z waszym ojcem. Teraz powracaj do miasta i oznajm twojemu bratu mój przyjazd.”

Gdy król chiński obozował w tem miejscu, na którem rozmawiał z Amdżyadem, królewicz ten powrócił dla zdania sprawy królowi czarnoksiężników, który na niego oczekiwał z wielką niecierpliwością. Monarcha ten niezmiernie był zdziwiony odebrawszy wiadomość, że potężny król chiński puścił się w tak utrudzającą i długą podróż w chęci zobaczenia córki, i że tak blisko jego znajdował się stolicy. Wydał natychmiast rozkazy do przyjęcia jego stósowne, i gotował się sam wyjechać przeciwko niemu.

I w tem znowu dała się widzieć trzecia wielka kurzawa powstająca kłębamii z innej strony miasta, i dowiedziano się wkrótce, że to jest trzecie wojsko, które licznymi kolumnami zbliża się ku stolicy króla czarnoksiężników, — i skłopotany król napływem tylu potężnych gości, prosił królewicza Amdżyada, ażeby jechał dowiedzieć się czegooby potrzebowało? —



Amdźyad wyjechał a za nim królewicz Assad w chęci towarzyszenia bratu swemu. Za zbliżeniem się ku tej armii, powzięli od przednich straż wiadomość, że to było wojsko Kamaralzamana ich ojca, który ich szukał. Tak wielkiego żalu doznawał ten monarcha z utraty twoich dwóch synów, że emir Dżyondar odważył się naostatek wyjawić mu sposób, jakim ocalił ich życie; co oddaliwszy od niego rozpacz, sprawiło, iż przedsięwziął szukać ich po całym świecie.

Biedny ten ojciec rzucił się z rzewnymi łzami w objęcie znalezionych dzieci, że pierwszy raz w życiu z radości płakał, niemogąc się uspokoić przez kilka chwil. — Jak tylko dwaj królewicze opowiedzieli mu, że król chiński, teść jego, tegoż samego dnia tu przybył zaraz z nim i z niewielkim orszakiem pospieszył do jego obozu. Za ledwie kilka kroków odjechali, widząc znowu zbliżające się kolumny czwartego wojska, które następowało od strony Persyi.

Kamaralzaman zatrzymawszy się na chwilę ze swym orszakiem, zlecił królewiczom ażeby pobiegli dowiedzieć się, co to było za wojsko? Z szybkością lotu orłów puścili się ku temu miejscu, i jak tylko zbliżyli się do rzezonego wojska, przedstawieni byli jego królowi. Gdy go powitali dwaj

królewicze — zapytując z uszanowaniem, w jakim celu zbliżał się do stolicy króla czarnoksiężników?...

Wielki wezyr będący przy królu, opowiedział im: “Monarcha, z którym mówicie, jest Szahzaman, król wysp Dzieci Chaledanu. Od dawnego już czasu odprawia on podróż z liczną konnicą szukając królewicza Kamaralzamana swojego syna, który przed wielu laty opuścił jego państwa. Jeżelibyście o nim wiedzieli — wielką mi uczynicie przysługę, udzielając jaką pocieszającą wiadomość.”

Królewicze odpowiedzieli bardzo uprzejmie, że mu za kilka chwil przyniosą może miłą odpowiedź, i powrócili na wyścigi dla doniesienia o tem radosnem wydarzeniu.

Podziwienie, radość i żal, iż opuścił niegdy króla swojego ojca, nie pożegnawszy się z nim nawet, tak żywe na umyśle Kamaralzamana uczyniły wrażenie, że zemdłał gdy się dowiedział iż się tak blisko niego znajduje!... Atoli miłość synowska przywróciła go niebawem do zmysłów, przy pomocy Amdźyada i Assada — i gdy uczuł dosyć siły, pospieszył rzucić się do nóg króla Szahzamana!...

Od dawnych czasów nie widziano pełniejszego miłości powitania ojca z synem.



Szahzaman uskarżał się pełnemi czułości ojcowskiej słowy na niewdzięczność Kamaralzamana, że go porzucił tak okrutnym sposobem; a Kamaralzaman oświadczył mu prawdziwy żal za ten występpek, na który wystawiła go mimowolnie gwałtowna miłość. —

Trzej królowie i piękna Monarchini Mardżyana, zostawali przez całe trzy dni na dworze króla czarnoksiężników, który ich z wielką przyjmował wspaniałością. Dni te uświetnione zostały, zaślubieniem królewicza Assada z królową Mardżyaną, i królewicza Amdżyada z Bostaną, która przez przywrócenie wolności Assadowi, stała się godną jego miłości... Naostatek, trzej królowie i królowa Mardżyana z Assadem swoim mężem, wyjechali do swoich królestw. Co się tyczy Amdżyada, król czarnoksiężników, ku niemu mający zaufanie i miłość prawdziwie ojcowską, a w podeszłym zostając wieku, osadził go na swoim tronie; a wspaniałomyślny i prawowierny muzuhnan Amdżyad wszelkimi starał się sposobami zagubić cześć bałwochwalczą, i rozkrzewić w swych państwach religię muzuhmańską! . . .

KONIEC TOMU VI.



141

147

**TYSIĄC NOCY I JEDNA**  
POWIEŚCI ARABSKIE.



# Tysiąc Nocy i Jedna.

POWIEŚCI ARABSKIE.

Z tłumaczenia Ant. Gallanda.

członka akademii napisów i profesora języka arabskiego niegdys  
kolegium królewskiego w Paryżu.

PRZEKŁAD POLSKI PODŁUG NOWEGO WYDANIA  
PARYZKIEGO, PRZEZ \*\*\*

TOM VII.



CHICAGO, ILL.  
Drukiem i Nakładem W. Dyniewiczza.



## HISTORYA\*)

### Nureddyna i pięknej Persanki.

Piękne i handlowe miasto Balsora, było niegdyś stolicą królestwa hołdowniczego kalifom. Król panujący w niem za czasów Haruna Alraszyda, nazywał się Zynebi, brat stryjeczny tegoż monarchy. Zynebi nie sądził rzeczą przyzwoitą powierzać rządy państw swoich jednemu tylko wezyrowi, obrał ich tedy dwóch, Chakana i Saulego.

Chakan był człowiek powolny, ludzki i wspaniały, miał sobie za przyjemność obowiązywać wszystkich, którzy udawali się do niego w rzeczach od jego władzy zależących, bez naruszenia jednak sprawiedliwości. Nie było przeto człowieka w całym królestwie, któryby mu winnej czci nie oddawał i niegłosił pochwał na które sobie zasługiwał.

---

\*) Odtąd utrudzający czytelnika podział tych powieści na noce jest usuniętym.



Przeciwne<sub>o</sub> był charakteru Sau<sub>i</sub>; zawsze drażliwy, odstręczał zarówno wszystkim od siebie, bez względu na zacność urodzenia i godność. Przytem nie tylko nie starał się ujmować ludzi wielkimi bogactwami, które dzierżył, lecz nadto był tak łakomym, iż samemu sobie żałował istotnie potrzebnych rzeczy. Nikt go nie cierpiał, i ciągle słyszeć tylko było źle o nim mówiących. Co zaś tem większą ściągало na niego nienawiść, że nie lubił bardzo Chakana, i że na złe sobie tłómacząc wszystko cokolwiek dobrego uczynił ten minister, ustawicznie go czernił przed królem.

Pewnego dnia, po odbytej radzie, król Balsory rozmawiał dla rozrywki z tymi dwoma wezyrami i z innymi członkami rady państwa. Zgadało się o niewolnicach, które zwykło się kupować i utrzymywać tak prawie, jak poślubione żony. Niektórzy byli tego zdania, że dosyć aby niewolnica była urodziwa i piękna, dla znalezienia w niej pociechy w zmartwieniach, które sprawiać zwykły żony, pojęte częstokroć dla widoków rodzinnych, a nigdy prawie nie urodne i ogołoczone z wszystkich innych przymiotów ciała.

Inni utrzymywali, i Chakan z nimi się zgadzał, że uroda i wszystkie piękne przy-

mioty ciała nie są jedyną zaletą, którą powinna odznaczać się niewolnica; lecz nadto upatrywać w nich potrzeba dowcipu, rozumu, umiarkowania i przyjemności, a jeżeli można, i różnych pięknych wiadomości. Na dowód tego przywodzili, że nie bardziej nie przystoi osobom, zatrudniającym się wielkimi sprawami, jak gdy strawiwszy dzień cały na mozolnej pracy umysłowej, znajdując przyszedłszy do siebie towarzyszkę, której obcowanie równie jest pożyteczne, jak miłe i rozrywające. Nie różnilibyśmy się bowiem od zwierząt, przydali niektórzy, gdybyśmy dla tego jedynie utrzymywali niewolnice, ażebyśmy się bawili tylko ich widokiem i nasycali namiętność, która nam z niemi jest wspólna.

Król chwycił się ostatniego zdania, wyrażając to tem dobitniej przez rozkaz, jaki dał Chakanowi, aby mu dostawił niewolnicę, któraaby była doskonałej urody i wszystkie tę piękne wyżej nadmienione posiadała przymioty, a nadewszystko rozum.

Sau<sub>i</sub>, zazdroszcząc tego zaszczytu, który król czynił Chakanowi, i będąc o to rozdąsany, że monarcha przeciwne<sub>o</sub> jemu był zdania: — “Najjaśniejszy panie, rzekł, rzecz będzie trudna znaleźć tak doskonałych przymiotów niewolnicę, jaką wasza królew-



ska może mieć żądasz. Jeżeliby ją kto znalazł, czemu nie łatwo uwierzę, bardzo dobrze ją kupi jeżeli tylko dziesięć tysięcy sztuk złota kosztować będzie.” — “Saui, odpowiedział król, mniemasz, widzę, że ta suma jest bardzo wielką; być może iż dla ciebie, ale nie dla mnie.” Tu zaraz polecił król wielkiemu podskarbiemu, obecnemu tej rozmowie, aby posłał dziesięć tysięcy sztuk złota Chakanowi.

Jakoż Chakan za powrotem do siebie, zwołał wszystkich stręczycieli, których używano do kupowania kobiet, dziewcząt, niewolnic, obowiązując ich, żeby mu natychmiast dawali znać, jak tylko znaleźliby niewolnicę taką, jaką im przy tem opisał. Stręczyciele, tak przez wzgląd na wezyra Chakana, jako też dla własnej korzyści, obiecali mu dołożyć wszelkich starań na wynalezienie niewolnicy, jaką mieć żądał. Nie było odtąd dnia, w którymby mu nie przyprowadzili chociaż jednej, lecz on zawsze w niej upatrzył jaką wadę.

Pewnego dnia bardzo rano, gdy Chakan szedł do pałacu królewskiego, jeden ze stręczycieliów zaszedł mu drogę z wielką skwapliwością i oświadczył, że kupiec perski, który przybył wczoraj bardzo późno, miał do sprzedania niewolnicę niezwycają-

nej piękności i przewyższającą w urodzie wszystkie, te które tylko mógł kiedy widzieć; co zaś tyczy się jej rozumu i pięknych wiadomości, przydał, kupiec ręczy, że może się ubiegać o pierwszeństwo ze wszystkimi pięknymi dowiecipami, i rozumnymi ludźmi, jacy tylko znajdują się na świecie.

Ucieszony tą nowiną Chakan, która mu czyniła nadzieję przypodobania się królowi, prosił go aby mu przyprowadził tę niewolnicę jak tylko rada odbędzie się w pałacu, i poszedł w swoją drogę.

Jakoż stręczyciel nie omieszkał stawić się u wezyra na naznaczoną godzinę, a Chakan tak śliczną znalazł stawioną sobie niewolnicę, i tak przewyższającą nawet wszelkie oczekiwania, że ją nazwał piękną Persanką. Ile sam posiadał wielki rozum i mądrość, tyle poznał zaraz z krótkiej którą miał z nią rozmowy, że nadaremnieby szukał innej coby ją przewyższyć mogła, w jednym przynajmniej z tych przymiotów, jakich król żądał; i spytał stręczyciela, jak wysooko ją cenil kupiec perski?...

“Panie, odpowiedział stręczyciel — jest to człowiek, który więcej nie powie jak tylko jedno słowo: i oświadcza wam ostatnim targiem, że jej nie da od dziesięciu tysięcy sztuk złota; zwłaszcza, iż zaprzysięgał



się nawet, że nie licząc starań i długiego czasu, które na wychowanie jejłożył, nie mniejszą prawie wydał sumę już to na mistrzów użytych do ćwiczeń dla wykształcenia jej ciała, już na wzbogacenie rozumu, już na szaty i przyzwoite jej utrzymanie. A jako sądził, iż była godną monarchy, kiedy ją kupił w dziecińczych będąc jeszcze latach, tak nie zaniedbywał niczego, coby ją uczynić mogło zasługującą na tę godność. — Gra na wszystkich instrumentach, śpiewa, tańczy, pisze lepiej od wszystkich najbieglejszych pisarzy; układa wiersze; słowem, że nie ma książki, którejby już nie czytała. Nikt jeszcze nie słyszał dotąd, ażeby jaka niewolnica tyle co ona posiadała umiejętności.

Wezyr Chakan, który daleko lepiej poznał się na doskonałości pięknej Persanki, niż stręczyciel, to tylko o niej umiejący powiedzieć, czego się nauczył od kupca, nie chciał dobicia targu na inny czas odkładać. Kazał prosić do siebie kupca jak tylko dowiedział się od stręczyciela gdzie mieszka.

Gdy kupiec perski stawiał się przed wezyrem, tenże oświadczył mu, że nie dla siebie ma zamiar nabyć niewolnicę, ale dla swojego króla, żądając zniżenia ceny.

— “Panie, odpowiedział kupiec, za szczęście poczytałbym darować ją jego królewskiej mości, gdyby przystało na takiego jak ja kupca, dawać tak kosztowne upominki. Żądam ja tylko tych pieniędzy, które wydałem na wychowanie i uczynienie jej tak doskonałą, jaką jest teraz. To tylko przydać mogę, że jego królewska mość, jeżeli ją nabędzie, niezawodnie z niej zostanie zadowolony.”

Wezyr Chakan nie chciał się długo targować; kazał wyliczyć sumę kupcowi; a ten wychodząc, rzekł: “Panie ponieważ niewolnica ta kupiona jest dla króla, winienem ci przeto oświadczyć, że bardzo utrudzona podróżą, którą z nią odprawiałem dla przeprowadzenia jej na to miejsce, wymaga dłuższego nieco wypoczynku. — Lubo piękność jej nie sobie nie ma równego, inaczej się jednak wydawać będzie, jeżeli ją u siebie zatrzymasz przynajmniej dwa tygodnie, i zechcesz dać jej wszelkie wygody. Po upływie tego czasu gdy ją stawisz przed królem, uczyni ci wielki zaszczyt i zjedna u monarchy tego łaskę, za którą spodziewam się, że mi będziesz wdzięczny. — Widzisz panie, że nawet słońce opaliło ją nieco; lecz jak tylko dwa lub trzy razy będzie w łaźni, i gdy przebierzesz ją tak, jak ci się będzie



zdawało, znajdziesz ją nieporównanie piękniejszą.”

Chakan usłuchał rady kupca, i postanowił iść za nią. Wyznaczył dla pięknej Persanki osobne pokoje w sąsiedztwie swojej żony, której prosił ażeby jej pozwoliła jadać u swego stołu, i uważała jako damę należącą do króla. Kazał jej także dostarczyć wiele szat, jak tylko można było wspinających, i jakieby dla niej mogły być najprzyzwoitsze. Za nim rozszedł się z piękną Persanką, rzekł do niej: “Nie mogło ci się większe przytrafić szczęście nad to, które dla ciebie zgotowałem. Osądź sama: nabyłem cię dla króla, i spodziewam się, że on daleko bardziej ucieszy się, iż cię posiadać będzie, niżli ja, żem uczynił zadosyć jego woli. Przeto winienem cię przestrzedz, że mam syna, któremu nie zbywa wprawdzie na rozumie, lecz jest młody, płochy i odważający się na wszystko, strzeż się go więc najmocniej, gdy się do ciebie zbliży.” Sliczna Persanka podziękowała mu za tę przestrożę, i gdy upewniła go, że nie omieszka z niej korzystać, odszedł.

Nureddyn, tak się nazywał syn wezyra Chakana, wchodził z wszelką wolnością do pokojów swej matki, z którą zwykł zawsze jadać. Był on piękny, młody, miły i odważ-

ny, a że miał wielki rozum i z łatwością tłómaczył swoje myśli, posiadał przeto dar osobliwszy wzmówienia wszystkiego w drugich, co tylko sobie zamierzył. — Ujrzałszy piękną Persankę, zaraz po pierwszym z nią widzeniu się, lubo wiedział, że ją ojciec kupił dla króla, żadnej w pokochaniu jej nie czynił trudności. Dał się zwyciężyć wdziękowi, które nań zaraz z początku uderzyły, a rozmowa z piękną dziewczyną tyle na nim sprawiła, że przedsięwziął wszelkich użyć sposobów do odmówienia jej królowi.

Ze swej strony, piękna Persanka znalazła także Nureddyna godnym swojej miłości. “Wezyr czyni mi wielki honor, pomyślała sobie, że mię kupił dla darowania królowi; lecz ja miałabym się za bardzo szczęśliwą, gdyby mię raczej przeznaczył dla swego syna.

Nureddyn pilnie starał się korzystać ze szczęścia zapatrywania się na piękność sobie ulubioną, rozmawiania z nią, śmiania się i żartowania. Nigdy się inaczej z nią rozejść nie chciał, dopóki go nie przymusiła matka. “Synu mój, rzekła naraz, nie przystoi na młodzieńca, jakim ty jesteś, ustawicznie pomiędzy kobietami przebywać. Idź ztąd, i przykładaj się do nauk, ażebyś



był godny w swoim czasie być następcą na dostojność, którą twój ojciec piastuje.”

Ponieważ piękna Persanka od dawna nie była w łaźni, dla długiej, w której została podróżą, przeto w pięć lub sześć dni po jej nabyciu, żona wezyra Chakana kazała dla niej przygotować łaźnię, którą wezyr utrzymywał w swym domu. Posłała ją do tej kąpieli, w towarzystwie wielu niewolnic przykazując im, ażeby jej takie same jakich dla siebie wymagała, czyniły tam posługi, i żeby po łaźni ubrały ją w szaty wspaniałe, które już były dla niej przygotowane; i z tem większą starała się o to wszystko pilnością, im usilniej pragnęła dogodzić życzeniom wezyra swojego męża, ażeby go przekonać jak dalece ją zajmowało to wszystko, eokolwiek przyjemne mu być może.

Wyszędłszy z łaźni piękna Persanka, tysiąc razy śliczniejszą jak była wtenczas kiedy ją kupił Chakan, stawiała się przed żoną wezyra, która z trudnością poznać ją była w stanie.

Piękna Persanka z dziwnym wdziękiem pocałowała ją w rękę, mówiąc: “Pani, nie wiem jak ci się wydaje w tej sukni, którąś mi raczyła kazać zrobić. Być może iż twoje kobiety, pani, które twierdzą że tak mi jest w niej pięknie, iż mię zaledwie poznać

moga, przez pochlebstwo to mówią; lecz w tej mierze do twojego odwołuję się sądu. Z tem wszystkim, jeżeli mówią prawdę, tobie pani miałabym obowiązek wdzięczności, że mię przez twoją łaskę tak piękną uczyniłaś.”

“Córko moja, odpowiedziała żona wezyra z radością; nie powinnaś mieć tego za pochlebstwo, co ci kobiety moje powiedziały: poznają to lepiej niż one, i nie mówiąć nie o twojej sukni, która ci jest bardzo do twarzy, przyniosłaś sobie z łaźni piękność do tego stopnia pierwsze twoje powaby przewyższającą, że cię sama zaledwie poznać mogę. Gdybym była pewna, że łaźnia jeszcze jest do użycia, samabym do niej poszła. Jestem też w tym wieku, w którym mi jej często używać trzeba.” — “Pani, zawoła piękna Persanka, nie umiem ci odpowiedzieć na łaskawe twe wyrazy, na które sobie nigdy nie zasłużyłam. Co się zaś tyczy łaźni, jest jeszcze bardzo dobra; jeżeli życzysz sobie jej użyć, nie cheiej więc tracić czasu. Twoje kobiety toż samo ci powiedzą.”

Żona wezyra, uważając, że przez kilka dni nie była w łaźni, korzystała z tego zdarzenia. Oświadczyła chęć swoją niewolnicom, które natychmiast dla niej wszystko przygotowały. — Piękna Persanka odeszła do swojego pokoju, a żona wezyra przed



wyjściem do łaźni, kazała dwom kobietom być przy niej, zakazując wpuszczać Nureddyna, jeżeliby tam nadszedł.

Podczas kiedy żona wezyra Chakana była już w łaźni, a piękna Persanka została sama, Nureddyn przyszedł do domu; a że nie zastał matki w swych pokojach, udał się prosto do pokoju pięknej Persanki, gdzie przed jej drzwiami znalazł dwie niewolnice, i zapytał gdzie była matka? Na co odpowiedziały mu, iż znajduje się w łaźni. “A piękna Persanka, rzecze Nureddyn, czy także w łaźni?” — “Już powróciła z niej, odpowiedziały niewolnice, i jest w swoim pokoju; lecz mamy rozkaz od twojej matki panie, nie wpuszczania cię do niej.”

Pokój pięknej Persanki na jedne tylko drzwi był zamknięty. Nureddyn przybliżył się, chcąc wniknąć, a dwie niewolnice stanęły przed nim, czyniąc opór. — Lecz on wziął je za ręce jedną po drugiej, wypchnął za drzwi przysionka i zatrzasnął za nimi. Obiedwie pobiegly zaraz do łaźni z wielkim krzykiem i opowiedziały swej pani z płaczem, że Nureddyn mimo ich sprzeciwiania się, wszedł do pokoju pięknej Persanki, i drzwi za sobą zamknął.

Wiadomość o takim zuchwalstwie niezmiernie zmartwiła tę złą panią. Porzu-

ciła natychmiast kąpiel, i ubrała się jak najspieszniej; lecz zanim zdążyła do pokoju pięknej Persanki, Nureddyn z niego już wyszedł i schronił się przed jej gniewem.

Piękna Persanka niezmiernie się zdziwiła, postrzegłszy żonę wezyra zalaną łzami, jako osobę, której żal odjął wszelką władzę nad sobą. “Pani, rzekła do niej, odważam się spytać cię dlaczego się tak trapisz? Cóż za nieszczęście przytrafiło się w łaźni, że z niej prędko powracasz?”

“Jako! zawołała żona wezyra, pytasz mię oto z tak zimną krwią, dopuściwszy, że mój syn Nureddyn wszedł do ciebie, i sam na sam z tobą zostawał? I mogłoby przytrafić się większe nieszczęście, tak mnie jak i jemu?”

“Przebóg! pani, odpowie piękna Persanka, jakieżby nieszczęście na ciebie i na Nureddyna, ten postępek mógł ściągnąć?” — “Jako! rzecze powtórnie żona wezyra, nie powiedziałże ci mąż mój, że jesteś nabytą dla króla, i nie przestrzegałże cię, ażebyś się strzegła Nureddyna?”

Nie przeponniałam tego pani, — odpowie piękna Persanka; lecz Nureddyn upewnił mię, że wezyr ojciec jego odmienił już ten zamysł, i zamiast zachowania mię dla króla, jemu przeznaczył. Uwierzyłam mu



pani, i sama osądź, że jako niewolnica przyzwyczajona do praw niewoli, nie powinnam się była sprzeciwiać jego żądaniom. Przydać tu jeszcze winnam, że tem chętniej uczyniłam woli jego zadosyć, im większe ku niemu powzięłam przez ten czas przywiązanie, obok którego ze wszelką wolnością przestawaliśmy z sobą. Tracę bez żalu nadzieję być kiedyś bliską króla; będę się miała za bardzo uszczęśliwioną, jeżeli mi niebo pozwoli całe moje życie przepędzić z Nureddynem.”

(Na tę pięknej Persanki odpowiedź, zawołała żona wezyra: “O! dałby Bóg, ażeby to co mi opowiadasz było prawdą: bardzoby mię cieszyło. Lecz wierzaj mi, Nureddyn jest kłamcą, oszukał cię, bo niepodobna do wiary, ażeby mu ojciec ciebie darował. O! ileż stał się nieszczęśliwym, i jak dalece mnie nieszczęśliwą uczynił! Jakże nieszczęsnych teraz ojciec jego, i my z nim wszyscy lękać się mamy skutków! Ani łyzy moje, ani prośby, nie potrafią go przebłagać i zjednać mu u niego przebaczenie tej winy. Ojciec rozjątrzony, uczyni z niego ofiarę sprawiedliwemu gniewowi, jak tylko się dowie o tym gwałcie!” Po tych słowach gorzkie łyzy wylewała, że nawet zatrwożone równie jak ona

niewolnice o życie Nureddyna poszły za jej przykładem.

W kilka potem chwil nadszedł wezyr Chakan, i w wielkiem stanął zadumieniu, widząc żonę płaczącą z niewolnicami, i piękną Persankę zasępioną. Zapytał żony o przyczynę takowego ich pomieszczenia, lecz żona i niewolnice, zamiast odpowiedzi, łyzy swoje i jęki powiększyły. To ich mileżenie w większy wprawiło go podziw; obróciwszy się więc do swojej żony rzekł: “Chcę koniecznie — ażebyś mi powiedziała i nie tała prawdy, dla czego płaczesz?”

Dama ta strapiona musiała zadosyć uczynić woli swojego męża. “Przyrzeknij mi więc panie, rzekła, że się na mnie o to nie będziesz gniewał, co ci powiem; upewniam cię najpierw, iż żadnego nie popełniłam występku.” — Nie czekając jego odpowiedzi: “Podczas gdy się znajdowałam w łaźni z mojami niewolnicami, mówiła dalej, syn twój przyszedłszy użył tej nieszczęsnej sposobności na wzmówienie pięknej Persance, że już niemasz zamiaru oddawać ją królowi, lecz że jemu ją darowałaś. Nie trzeba ci opowiadać co uczynił po takim kłamstwie; możesz się sam reszty domyślić. Oto masz całą przyczynę mego płaczu przez miłość ku



niemu, że nawet nie śmiem prosić cię o darowanie mu tej winy.”

Niepodobna wyrazić słowy, jakie było zmartwienie wezyra Chakana, gdy się dowiedział o tej syna swego Nureddyna bezczelności. “Ach! zawołał srodze uderzając się w głowę, gryząc sobie ręce, i wyrrywając brodę: i także to przeklęty synu nie godny życia, rzucasz ojca twojego w przepaść, ze szczytu powodzenia!... I także odważasz się gubić go, a z nim gubić samego siebie! Król nie zaspokoi się krwią twoją ani moją, na pomszczenie tej zniewagi, którą niejako własnej jego uczyniłeś osobie.”

Napróżno biedna żona usiłowała pocieszyć go: “Nie trap się mówiąc mu, zbiorę łatwo dziesięć tysięcy sztuk złota, sprzedawszy cząstkę moich klejnotów: kupisz inną niewolnicę, którąby jeszcze była piękniejszą i godniejszą twojego pana”.

“Ach! czy rozumiesz, odparł wezyr, że jestem tak niłczemny, iżby mię strata dziesięciu tysięcy sztuk złota, tak bardzo trapić mogła? Weale nie o to mi idzie, bardzobym nawet mało dbał, gdybym wszystkie nawet utracił moje dobra. Idzie tu o mój honor, który sobie nad wszystkie dostatki świata wyżej cenię.” — “Zdaje mi się jednak panie, odpowie zacna ta dama, że to co się mo-

że nagrodzić pieniędzmi, nie może tak wielkich za sobą ciągnąć następstw.”

“Jak to! zawołał wezyr, czy nie wiesz, że Sau głównym jest moim nieprzyjacielem? Czy nie dorozumiewasz się, że jak tylko się o tem dowie ten zdrajca, pójdzie zaraz do króla, ażeby mi bezczelnie mógł urągać? — Jego królewska mość, powie mu, ustawicznie wychwalasz przywiązanie i gorliwość Chakana ku twej służbie; dowiódł on przecież tej chwili, jak mało był godzien tak wielkiego poważania! Wziął ze skarbu waszej królewskiej mości dziesięć tysięcy sztuk złota na kupno pięknej niewolnicy!.. W rzeczy samej wybornie spełnił ten rozkaz i nikt na świecie nie widział piękniejszej jeszcze dziewicy nad tę, którą kupił dla WKMości; lecz zamiast stawienia jej przed tobą Panie, osądził za rzecz przyzwoitszą darować ją swemu synowi: Synu mój, mówiąc do niego, weź sobie tę niewolnicę, dla ciebie ją kupiłem, godniejszym ty jesteś niż sam król. Syn jego, przyda niłczemny podszezuwacz, wziął ją i dziś używa z nią szczęścia. Tak się rzecz ma istotnie, jak tu miałem honor przedstawić waszej królewskiej mości, i możesz się panie miłościwy sam jeszcze dokładniej w tem oświecić. — Czy nie przewidujesz moje żono, mówił dalej wezyr, że jak



tylko się to do króla doniesie, rozkaże on natychmiast wyłamać drzwi mego domu i porwać niewolnicę? Niezliczone inne nieszczęścia spadną pewnie na moją głowę!”

“Panie, odpowiedziała żona wezyra, znana mi dobrze niepocziwość Saujego, wiem i o tem, że mógłby tak złośliwie rzecz udać, jako się dorozumiewasz, gdyby mógł o niej dowiedzieć się; lecz jestże on w stanie, lub ktokolwiek na świecie wiedzieć, co się dzieje wewnątrz twojego domu? Gdyby jakie miano o tem podejrzenie, i gdyby z tobą król o tem mówił mógłżebyś powiedzieć, że przypatrzysz się dobrze niewolnicy, ostrzegłeś iż nie była tak godną jego królewskiej mości, jako ci się zdawało z początku, że kupiec oszukał cię, i że lubo dziewczyna ta nieporównane ma wdzięki nie jest atoli tak rozumna, i tak starannie ukształcona za jaką ci ją przedano? Król uwierzy twojemu słowu, i Sauti zawstydzi się, że zwichniesz jego zamysły, równie jak inne sztuki, których na zaszkodzenie ci nadaremnie używał. Nie lękaj się więc niczego; i jeżeli cokolwiek ważysz moją radę, poszlij po stręczycielów, powiedz im, że nie jesteś zadowolony z pięknej Persanki, i zażądaj, ażeby się o inną niewolnicę starali.”

Gdy rada ta zdała się być Chakanowi dosyć trafną, uspokoił się nieco, i postanowił jej usłuchać; to jednak niepowściągnęło gniewu jego przeciw synowi.

Nureddyn nie pokazał się przez cały dzień; nie śniął nawet szukać schronienia u żadnego ze swoich młodych przyjaciół, u których bywał ustawicznie, bojąc się, ażeby go ojciec u nich nie znalazł. Wyszedł przeto za bramy miasta, i ukrył się w ogrodzie, w którym nigdy wprzód nie był, i w którym go nie znano. Powróciwszy w nocy do domu, gdy się dobrze wywiedział, że już ojciec był w swych pokojach, kazał niewiastom swojej matki otworzyć sobie drzwi, które też wpuszcili go cichaczem. Nazajutrz rano wyszedł znowu za nim ojciec przebudził się; i tym sposobem postępował przez cały miesiąc z niewymownem zmartwieniem. Jakoż niewiasty nie pochlebając mu weale, wyraźnie przestrzegały, że wezyr ojciec ciągle był nań zagniewany, i oświadczał, że go natychmiast zabije gdy mu się pokaże na oczy.

Żona wielkiego wezyra wiedziała od swoich niewiast, że Nureddyn przychodził codziennie do domu, ale długo nie śmiała prosić męża o darowanie mu winy. Naostatek ośmielona pewnego dnia, rzekła mu: “Panie, niepoważylam się aż do dziś dnia wspo-



mnieć ci o naszym synie, pozwól mi więc zapytać się nakoniec, co z nim czynić zamysłasz? Żaden syn nie mógł bardziej obrazić swego ojca, jako Nureddyn obraził ciebie! Pozbawił cię on zaszczytu i nieocenionej przyjemności przedstawienia królowi, tak ślicznej i tak rozumnej niewolnicy, jaką jest piękna Persanka; przyznaję to chętnie; z tem wszystkim co masz czynić? Cheeszże koniecznie jego zguby? Prócz tej jednej przykrości, o której ci już i myśleć nie przystoi, ściągnąłbyś na siebie inną, daleko większą, o której może nie pomyślisz. Czy nie obawiasz się tego, ażeby lud z natury swojej tak złośliwy, zapuszczając się w domy sły dla czego syn twój ukrywa się przed tobą, nie doszedł prawdziwej przyczyny gniewu twego? Gdyby się to wydało, dopierobyś prawdziwemu popadł nieszczęściu, którego ci się bardzo strzedz należy.”

“Pani, odpowiedział wezyr, wszystko to co mówisz, jest bardzo słuszne i rozsądne; lecz nie mogę nakłonić się do darowania Nureddynowi, póty, póki bym go nie zmartwił tak, jak sobie na to zasłużył.” — “Aż nadto będzie umartwiony, rzekła dama, jak mu uczynisz to, co mi w tej chwili przyszło na myśl. Syn twój przychodzi tu każdej nocy, gdy się już udasz na spoczynek, sypia tu i

wychodzi przed świtem. Czekaj tego wieczora aż nadejdzie, i udaj że go chcesz zabić. Ja przybiegnę mu na pomoc, a ty panie, oświadczając, że tylko na moją prośbę raczysz darować mu życie, przymusisz go do ożenienia się z piękną Persanką, pod warunkiem jaki ci się tylko podoba. Kocha on ją namiętnie, i wiem dobrze, że i piękna Persanka nie jest dla niego obojętną.”

Chalkan usłuchał tej rady; a tak zanim otworzono Nureddynowi, gdy wracał o zwyyczajnej godzinie, wezyr ukrył się za drzwi, i jak tylko mu otworzono, rzucił się nań i obalił go pod nogi. Nureddyn podniósł głowę i ujrzał ojca z pugiuałem w ręku chcącego mu odebrać życie!..

Niebawem przybiegła matka Nureddyna, i wstrzymując rękę wezyra zawołała: “Panie! cóż to chcesz czynić! . . .” — “Puść mnie, odpowie wezyr, i pozwól mi zabić tak niegodnego syna!” — “Ach, panie! rzecze powtórnie matka, zabij mnie raczej: nie pozwolę nigdy, ażebyś zbroczył ręce własną krwią twoją!” Nureddyn korzystając z szczęśliwej sposobności: “Ojcie mój, zawołał lzy wylewając, błagam cię o łaskawość i miłosierdzie; daruj mi, proszę cię na imię



tego, przed którego sądem staniemy kiedyś wszyscy!”

Chakan dał sobie wyrwać sztylet i w tem gdy puścił Nureddyna, syn ten rzuciwszy mu się do nóg, całował je, na znak żalu, iż go tak ciężko obraził. “Nureddynie, zawołał wezyr, podziękuj twojej matce, daruję ci życie dla jej miłości! Chcę nawet dać ci piękną Persankę, lecz pod tym jedynie warunkiem, ażebyś się na nią nie zapatrywał, jako na niewolnicę, ale jako na własną żonę. To jest, ażebyś jej nigdy nie sprzedał, i nigdy jej od siebie nie oddał. Że zaś jest rozsądna, i daleko roztropniej prowadzi się od ciebie, przekonany więc jestem, że potrafi hamować porywczosć młodego twojego wieku, która mogłaby cię kiedy zgubić!”

Nureddyn nigdy się nie spodziewał, ażeby ojciec tak łaskawie z nim postąpił; rzucił się więc do nóg jego, wynurzając najczulszą wdzięczność i uczynił chętnie przysięgę, której od niego żądał. Oboje kochankowie, to jest Nureddyn i piękna Persanka najżywszej oddali się radości, a wezyr ze swej strony cieszył się niewymownie z ich dobrego z sobą porozumienia.

Wezyr Chakan nie czekał ażby król mówił z nim o zleceniu, które mu był poruczył;

starał się jak najmocniej rozmawiać z nim o tem bardzo często i przekładać mu trudności, które miał w wykonaniu jego rozkazów. Słowem, że tak umiał sobie ująć monarchę, że nawet przestał myśleć o niewolnicy. Z tem wszystkiem Sauï dowiedział się po części co zaszło w domu wezyra, iż nie odważył się nie przeciwko niemu powiedzieć.

Już przeszło rok upłynął, jak wszystko szło szczęśliwie nad wszelkie spodziewanie wezyra. — Jednego razu poszedł był do łąźni, i gdy nagły jakiś wypadek przymusił go, że będąc jeszcze rozgrzanym, nagle z niej wyszedł: zimny wiatr obwionął go, i taką sprawił mu ciężkość w piersiach, że się położyć musiał, dostawszy wielkiej gorączki. Choroba zwiększała się stopniami coraz bardziej, i gdy ujrzał się bliskim śmierci, tak przemówił do Nureddyna, który go na krok nie odstępował: “Synu mój, nie wiem, jeżeli dobrze używałem, tak jak byłem powinien, wielkich które mi Bóg dał dostatków; widzisz, że się dziś niemi od śmierci uratować nie mogę. O jedno cię tylko proszę umierając, to jest, abyś pamiętał, że mi przysięgałeś nie oddalać nigdy od siebie pięknej



Persanki. Umieram w tej pocieszającej nadziei, że nie zapomnisz o twojej obietnicy.”

Słowa te były ostatnie z ust Chakana. — Skonał potem w kilka chwil, i zostawił po sobie niewypowiedziany żal, tak w swoim własnym domu, jako też u dworu i w całym mieście. Król żałował go jako roztropnego, gorliwego i wiernego ministra; a całe miasto płakało jako po swoim obrońcy i dobroczyńcy. Nigdy w Balsorze wspanialszego nie widziano pogrzebu. Wezyrowie, emirowie i wszyscy w ogólności panowie zostający przy dworze, ubiegali się, ażeby mogli na swoich ramionach nieść jego trumnę, jedni po drugich odmieniając się, aż na miejsce pogrzebu; i bogaci i ubodzy szli za ciałem Chakana, bolesne łzy wylewając.

Nureddyn pogrążony był w największym żalu, będąc tak wielką stratą dotknięty, i długo nie pokazywał się światu. Naostatkiem pewnego dnia pozwolił wpuścić do siebie jednego ze ścisłych swoich przyjaciół; ten usiłował pocieszyć go, i znajdując umysł jego cokolwiek spokojniejszym, rzekł: że uczyniwszy zadosyć wszystkiemu, co był winien świętej pamięci swojemu ojcu, i wykonawszy to, czego po nim wymaga ludzkość i powinność synowska, potrzeba,

ażeby pokazał światu, zobaczył się ze swoimi przyjaciółmi, i utrzymywał zawsze godnie tę dostojność, którą mu urodzenie jego i zasługi dawały. “Grzeszylibyśmy, przydał dalej, przeciwko prawom natury, a nawet przeciw prawom powszechnym, gdybyśmy względem zmarłych ojców naszych nie dopełniali powinności, której od nas miłość synowska wymagała, i zapatrywano by się na nas, jako na nieczułych i z wszelkiej uczciwości wyzutych ludzi. Lecz skoro zadosyć uczynimy tym naszym obowiązkom, że nam już nikt nie zarzucić nie może; powinniśmy przybrać też samą postać, którąśmy mieli przedtem, i żyć na świecie tak, jak ludzie dobrego wychowania. Otrzyj więc łzy twoje przyjacielu, i przybierz tę weselość, która przedtem ożywiała wszystkie te miejsca, na których się tylko znajdowałeś.”

Rada przyjaciela tego była bardzo rozsądna, i Nureddyn byłby uniknął wszystkich nieszczęść, które go później spotkały, gdyby za nią zupełnie był poszedł. Dał się on wprawdzie bez trudności przekonać: udarował nawet swojego przyjaciela, i gdy ten chciał odejść, prosił, aby go odwiedził nazajutrz, przyprowadzając z sobą trzech lub czterech, tak jego jak i swoich przyja-



ciół. Nieznacznie zebrał on sobie towarzystwo z dziesięciu osób w równym z sobą wieku będących, lecz zamiast używania przyzwoicie swoich dostatków, przepędzał z nimi cały czas na biesiadach i ustawicznych rozrywkach. Nie było nawet dnia, w którymby każdego z nich czem nie udarował.

Niekiedy nawet dla zabawienia ich pozwalał swojej pięknej Persance znajdować się pod ten czas przy swoim boku. — Ta przez chęć przypodobania mu się, była posłuszną; lecz nie mogła pochwalać tej zbytnej jego rozrzutności. Nieraz wynurzała mu odważnie swoje w tej mierze zdanie: “Nie wątpię, rzekła pewnego dnia, że wezyr twój ojciec zostawił ci wielkie bogactwa; lecz jakkolwiek są znaczne, nie gniewaj się, że ja niewolnica twoja ośmielam się ci powiedzieć, iż wkrótce je postradasz, jeżeli nadal takie życie prowadzić będziesz. Godzi się czasem uraczyć swoich przyjaciół i rozerwać się z nimi; lecz czynić to codziennie i zwyczaj z tego robić, jest to spiesznym krokiem dążyć do własnego upadku. Lepiejbyś daleko utrzymał godność swoją i wziętość, gdybyś wstępował w ślady zmarłego ojca, i stawał się godnym tych urzędów, które mu tak wielką przyniosły chwałę.”

Nureddyn słuchał pięknej Persanki z uśmiechem; i gdy przestrogi swoje skończyła, rzekł śmiejąc się na cały głos: “Kochana żono, porzuć tę próżną gadaninę a o tem tylko mówmy, żebyśmy się dobrze bawili. Nieboszczyk ojciec mój nie pozwalał mi nigdy żyć swobodnie. Jakże dziś jestem szczęśliwy, że mogę używać tej wolności, za którą tak mocno wzdychałem przed jego śmiercią. Będę miał zawsze dosyć czasu na powrót do umiarkowanego życia, o którym ze mną mówisz; człowiek w moim wieku powinien używać w młodości swej przyzwoitych rozkoszy.”

Co zaś najbardziej przyczyniło się do upadku Nureddyna, i stan majątku jego w coraz większy nieład wpędzało; że nie chciał nigdy słuchać zawiadowcy swojego domu, gdy mu ten chciał zdać liczbę z poczynionych wydatków. Odprawiał on go zawsze w niezem ile razy stawiał się z rejestrami. “Idź, idź, mawiał do niego, wierzę ci zupełnie: o to się tylko staraj, ażeby stół co dzień był wyborny.”

“Panem jesteś swej woli, mawiał do niego zawiadowca, z tem wszystkiem daruję mi, że ci przypomnę przysłowie, które niesie, że czyniący wielkie wydatki a nieobliczający



ieh nigdy — niespodzianie ujrzy się w stanie żebractwa. Nie dosyćże masz na tem panie, że tak niezmiernie czynisz na stół wydatki nad to jeszcze hojne podarowizny czynisz współbiedniakom! Skarby twoje nie wystarczą ci na to, chociażby były tak ogromne jak góry.” — “Idźże sobie, mówię ci, powtarzał Nureddyn, nie potrzebuję twoich przestróg: staraj się tak jak dotąd, ażebyś miał co jeść, a nie troszcz się o resztę.”

Tymczasem pieczeniarze i darmożjady Nureddyna z wielką pilnością zbiegali się do jego stołów, i nie omieszkali wciąż korzystać z jego nierozważnej hojności. Pochlebiali mu, chwalili go, i wynosili pod nieba najmniejsze nawet nie znaczące jego sprawy. Nadewszystko nie zapominali wychwalać wszystkiego, cokolwiek do niego należało; i wiele też ztąd sami korzystali. “Panie, mówił do niego jeden, przechodziłem niedawno przez twoją włość, którą masz na takim i takim miejscu; nie może być wspanialszego, nie urządzonego doskonalej nad ten dom, który się tam znajduje. Ogród przynim będący, może się nazwać rajem ziemskim.” — “Cieszę się niezmiernie, że ci się podoba, odpowiadał Nureddyn, niech przyniosą mi pióro, atrament i papier,

żebym już więcej o nim nie słyszał; do ciebie już należy, tobie go daruję.” Drudzy, jak tylko mu pochwalili dom jaki, łaźnię, lub wspaniałą do przyjmowania cudzoziemców gospodę, która do niego należąc znaczne czyniła mu dochody, zaraz ją od niego otrzymywali w darowiznie. Piękna Persanka przekładała mu, że źle czynił; lecz zamiast usłuchania jej rady, nie przestawał trwonić za lada sposobnością pozostałych swoich dóstatków. —

Tym to sposobem Nureddyn przepędził cały rok na samych uctach, weselości, rozrywkach i rozpraszaniu ogromnego majątku, który przodkowie jego i mądry wezyr ojciec z wielką nabyli pracą. Zaledwie atoli rok ten upłynął, kiedy pewnego dnia zakłatanod do drzwi sali, w której odbywała się biesiada. — Kazał on wyjść swoim niewolnikom i pozostał sam na sam z przyjaciółmi, ażeby się tem swobodniej zabawić. —

Usłyszawszy stukanie, jeden z przyjaciół chciał wstać, lecz Nureddyn uprzedził go, i poszedł sam zobaczyć kto to jest. — Był to ów poczciwy jego podskarbi; i — Nureddyn, dla dowiedzenia się czego żądał, wyszedł trochę z sali, i zostawił drzwi na pół otwarte.



Przyjaciel ten, który go chciał uprzedzić w otwarciu drzwi, postrzegłszy zawia-  
dowcę, i ciekawym będąc, coby za nowinę  
przynosił Nureddynowi, stanął przy  
drzwiach, i usłyszał że do niego mówił te sło-  
wa: “Panie, przepraszam cię najmocniej,  
że ci przerywam. To, co mam objawić, jest  
tak wielkiej wagi, że nie mogę bez uchybie-  
nia mej powinności dłużej milczeć. Zrach-  
wałem wszystkie twoje dochody i wydatki,  
i znajduję to, co dawnó przewidywałem i w  
czem cię po kilka razy przestrzegałem, to  
jest, że już więcej nie masz pieniędzy!  
Wszystkie twoje dochody, któreś mi wyzna-  
czył na utrzymanie twego domu, są całkiem  
wyczerpane, a dzierżawcy, i ci którzy mieli  
wypłacać raty, tak dowodnie mi okazali, iżś  
innym poczynił dary z majątności, które od  
ciebie dzierżawili, że już od nich nie mam  
prawa niezego się domagać w twojem imie-  
niu. Oto są moje rachunki, rozpatrz się w  
nich dobrze; i jeżeli sobie życzysz, ażebym  
dalej ci służył, wskaż mi jakie dochody; je-  
żeli nie, to daruj, że się oddalam z twojej  
służby.” — Nureddyn tą przedmową tak zo-  
stał uderzony, że nie nie był mu w stanie od-  
powiedzieć.

Przyjaciel, który stał pode drzwiami,  
wysłuchawszy wszystkiego, opowiedział to  
zaraz innym. “Jeżeli chcecie, rzekł, uniknąć  
jakiej z tąd nieprzyjemności, korzystajcie  
z mojej przestrogi; co do mnie, oświadczam  
wam, że od dnia dzisiejszego nigdy mnie u  
Nureddyna nie zobaczycie.” — “Ponieważ  
rzecz tak się ma, odpowiedzieli inni, my tak-  
że tak jak i ty nie mamy u niego już co ro-  
bić, i nas także więcej tu nie zobaczy.”

Nureddyn wkrótce nadszedł, i jakkol-  
wiek usiłował okazywać na twarzy weso-  
łość, dla utrzymania biesiadników swoich  
przy dobrej myśli, nie mógł tego więcej do-  
kazać. Ledwie co siadł na swoim miejscu,  
gdy jeden z tych żarłocznych przyjaciół pow-  
stawszy rzekł: “Daruj panie, lecz bardzo  
mnie to martwi, że ci dłużej nie mogę do-  
trzymać towarzystwa, proszę pozwól mi o-  
dejść.” — Cóż cię znowu przynagła do po-  
rzucenia nas tak prędko?” rzecze Nureddyn.  
— “Panie, odpowie przyjaciel, żona moja  
dziś zległa; wiesz dobrze, że w podobnem  
zdarzeniu potrzebna jest obecność męża.”  
— Po tych słowach, uczynił mu ukłon i od-  
szedł. Za nim i drugi, pod innym znowu po-  
zorem; inni uczynili to samo, jeden po dru-  
gim, tak dalece, że się wszyscy dziesięciu



powynosili, co tak dobrze przedtem dotrzy-  
mywali Nureddynowi towarzystwa.

Nureddyn nie dorozumiał się zrazu, że  
przyjaciele jego przedsięwzięli nie bywać  
więcej u niego, poszedł więc do pokojów  
pięknej Persanki, i rozmawiał sam na sam  
z nią o tem, co mu powiedział zawiadowca,  
oświadczać wielki żal ztąd, że sprawy jego  
w tak złym znajdują się stanie. “Panie, od-  
powiedziała mu piękna Persanka, daruj mi,  
że ci śmieie oświadczę, iż nie słuchając moich  
uwag, za swem tylko poszedłeś zdaniem, dla  
tego też teraz w takim jesteś nieszczęściu.  
Nie myliłam się, gdym ci smutny koniec  
przepowiadała, któregoś się powinien spo-  
dziewać. To mię nadewszystko dziś trapi,  
że dotąd nawet jeszcze nie pojmujesz całej  
wielkości twojego nieszczęścia. Gdy ci chcia-  
łam kiedy niekiedy wynurzyć w tej mierze  
myśli moje: weselmy się, mówiłeś do mnie,  
i używajmy darów, których nam jeszcze los  
sprzyjający udziela, kto wie, może nie bę-  
dzie zawsze dla nas w tak życzliwym humo-  
rze. — Lecz ja mówiłam ci dobrze, iż my tyl-  
ko sami roztropnem naszych datków uży-  
ciem stanowimy o swoim losie. Nie chciałeś  
mnie słuchać, i przymuszona byłam mimo  
własnej mojej woli zgadzać się z tobą na  
wszystko.”

“Wyznaję, odpowiedział Nureddyn,  
żem sobie źle postąpił, iż nie szedłem za tak



Piękna Persanka przed Chakanem. (Patrz str. 10.)  
zbawiennymi radami, które mi podawała  
twoja roztropność; lecz jeżeli przejadłem



cały mój majątek, nie uważasz tego, zem to czynił z dobrymi przyjaciółmi, których znam od tak dawnego czasu; są oni wszyscy poczciwi i skłonni do wdzięczności, pewny jestem, że mię nie opuszczą.” — “Panie, zawołała piękna Persanka, jeżeli nie pokładasz w czem innym twych nadziei, jak w przyjaciół wdzięczności, wierz mi, że mało się czego masz spodziewać; wkrótce sam uznasz tę prawdę, i uskarżać się przede tui będziesz.”

“Piękna Persanko, odparł Nureddyn lepsze ja mam rozumienie o ich pomocy. Pójdę ja zaraz do nich jutro rano, wprzód nimby podług swego zwyczaju do mnie przyszli, a zobaczysz, że powrócę ze znaczną sumą pieniędzy, którą mnie niezawodnie wspomogą. Odmienię życie, jak sobie już postanowiłem, i będę się starał przez handel powiększyć moje dochody.”

Nureddyn nieomieszkał pójść nazajutrz do swoich dziesięciu przyjaciół w jednej z mieszkających części miasta; i zakołatał do domu najbliższego, w którym mieszkał z nich jeden najbogatszy. Niewolnica bogacza zanim otworzyła Nureddynowi spytała się, kto jest i czego żąda? “Powiedz twojemu panu, odpowiedział, że jestem Nureddyn, syn zmarłego wezyra Chakana.” Niewolnica

wprowadziła go natychmiast z uszanowaniem do pokoju swego pana, powiedziała mu, kto do niego przyszedł. “Co?... Nured-



Nureddyn sprzedaje niewolnice. (Patrz str. 16.)

dyn!... — zawołał pan tonem wyrażającym wzgardę, i tak głośno, że go sam Nureddyn nie bez wielkiego podziwienia mógł dosły-



szeć. — Idź i powiedz mu, że mię nie masz, i ile razy tu przyjdzie, odpraw go tym samym sposobem.” (Niewolnica powróciwszy odpowiedziała Nureddynowi, że jej pan wyszedł z domu, i że się tylko omyliła mówiąc że jest u siebie.

Nureddyn odszedł ze wstydem. “Ach niewdzięczniku! niepoczeiwy człowiecze! — zawołał, oświadczałeś mi jeszcze wczoraj, że nad ciebie nie mam lepszego przyjaciela, a dziś tak niegodziwie ze mną postąpiłeś!” Następnie do drzwi drugiego przyjaciela zapukał, lecz i ten kazał mu toż samo odpowiedzieć, co pierwszy. Takąż odpowiedź odebrał od trzeciego, i od wszystkich nakoniec innych, lubo każdego zastał w domu.

(Naówczas to dopiero Nureddyn wszedł sam w siebie, i poznał nienagrodzoną szkodę ztąd, że polegał na przychylności fałszywych przyjaciół, przebywających w jego domu, wierząc ślepo w ich przyjaźń, z którą się tak długo mu oświadczały, póki tylko mógł im kosztowne dawać uczty, czynić drogie podarki, i wielkie wyrządzać dobrodziejstwa. “Ach! teraz dopiero widzę, rzekł sam w sobie łzami się zalawszy, że człowiek w takim szczęściu jak ja byłem, podobny jest do drzewa obciążonego owocem: dopóki na nim jest owoc wiją się około niego; lecz jak

tylko na sobie nie ma, oddalają się obojętnie.” Nureddyn wstrzymał się na chwilę od płaczu póki nie wrócił do domu, lecz zaledwie tam wszedł, zaczął niezmiernie trapić się, i opowiedział przyczynę swego żalu pięknej Persance.

Zaledwie piękna Persanka postrzegła strapionego Nureddyna, dorozumiała się zaraz, że nie zyskał żadnej pomocy u swych przyjaciół, której się z taką pewnością spodziewał. “A cóż panie, rzekła do niego, czy jesteś teraz przekonany o tem, co ci przepowiedziałam?” — “Ach! kachana żono! zawołał, aż nadto prawdziwie wywróżyłaś mi wszystko! Żaden z nich nie chciał mię nawet poznać, widzieć się i mówić ze mną; nigdym się nie spodziewał, ażeby się ze mną kiedy ci ludzie tak niegodziwie obejść mogli, za tyle moich dobrodziejstw, dla których sam siebie do zniszczenia przywiódłem. Sam teraz sobą już nie władam; boję się ażebym nie popełnił niegodnego imienia mojego czynu zostając w tak oplakanyim stanie i rozpacz, jeżeli ty mię nie pocieszysz i nie wesprzesz roztropnemi radami.” — “Panie, odpowiedziała mu piękna Persanka, nie widzę innego środka w tem nieszczęściu jak tylko ażebyś posprzedawał twych niewolników, twoje sprzęty, i żył za te pieniądze, póki-



by ci nieba innej nie wskazały drogi do wybrnienia z tej nędzy.”

Srodek ten zdawał się Nureddynowi zbyt przykrym, lecz cóż miał czynić zostając w tak gwałtownej potrzebie. Sprzedał więc najpierwej niewolników, na nie już wtedy nieprzydatnych, a których wyżywienie więcejby go kosztowało nad spływający z nich pożytek. — Żył więc przez niejaki czas z tych pieniędzy, a gdy mu ich nie stało, kazał wynieść wszystkie swoje sprzęty na publiczny rynek, i sprzedawał za marne pieniądze lubo były bardzo kosztowne, i wielkie szacunku. Długi czas utrzymywał się znowu z tego źródła, lecz na ostatek gdy i na tej pomocy zabrakło, nie widział już sposobu dostania pieniędzy, i wtedy zmartwienie swoje wynurzył pięknej Persance.

(Nureddyn nie spodziewał się odpowiedzi, jaką mu dała w tej mierze ta pełna rozsądku niewiasta.

— Panie, — rzekła — jestem twoją niewolnicą, i wiesz dobrze, że świętej pamięci wczyr, twój ojciec, kupił mię za dziesięć tysięcy sztuk złota. Przyznaję sama, że już teraz zmniejszyła się wartość moja; lecz oraz przekonana jestem, że mogę jeszcze być przedaną za mało mniejszą cenę. Usłuchaj mię, i nieomieszkaj kazać mię wyprowadzić

na rynek, celem sprzedania komu. Za te pieniądze, które dosyć będą znaczne, możesz nabyć towarów i zostać kupcem w jakim mieście, w którymby cię nie znano. Ten srodek da ci sposób do życia, jeżeli nie w wielkich dostatkach, to przynajmniej w szczęściu i w zupełnem zadowoleniu.

— Ach piękna i miła Persanko! — zawołał Nureddyn, mogłaś o tem pomyśleć? Także to mało dałem ci dowodów mojej ku tobie miłości, że sądzisz mnie być zdolnym do podobnego czynu?.. Lecz gdybym nawet i był tak okrutnym, mógłbym dopuścić się tej hańby, bez wiarołomstwa po uczynionej ojeu memu przysiędze, że cię nigdy nie sprzedam? Nie, raczej wolę umrzeć niżli się dopuścić złamania przysięgi, lub rozłączenia się z tobą, którą kocham nad życie! Objawiając mi tak niesprawiedliwe życzenie, dajesz poznać, że miłość twoja niewyrównywa już dziś tej, którą ja mam ku tobie.

— Panie, odpowie piękna Persanka, aż nadto jestem przekonana, że mię kochasz; Bogu najlepiej wiadomo, jeżeli miłość z którą jestem ku tobie, ustępuje twojemu ku memu przywiązaniu, i jak trudno mi było odważyć się na to oświadczenie, które cię tak bardzo przeciwko mnie rozjątrza. I dla



przekonania cię o słuszności tych wyrzutów, to ci tylko przypominam, że potrzeba żadnego nie zna prawa. Kocham cię tak dalece, że niepodobną rzeczą, ażebyś mię bardziej mógł kochać, i mogę cię upewnić, że cie nie przestanę stateczną cześć miłością, chociaż do kogokolwiek bądź innego należeć będę. — Za największą nawet na świecie będę miała rozkosz złączyć się z tobą powtórnie, jak tylko ci nastreczy się sposobność odkupić mię napowrót i mieć przy sobie. Czuję mocno, że potrzeba ta jest bardzo okrutną i dla mnie i dla ciebie, lecz nakoniec nie znajduję żadnego innego środka, przez którybyśmy wybrnąć mogli z tej nędzy.

Nureddyn, który czuł bardzo całą słuszność uwag pięknej Persanki, i nie mając innych sposobów uniknienia haniebnego ubóstwa, przymuszony był iść za tą radą. Zaprowadził ją więc na rynek, gdzie sprzedawano niewolnice, z żalem, który wyrazić jest trudno. Udał się do stręczyciela imieniem Hadży Hassana.

— Hadży Hassanie, — rzekł — niewolnicę tę radbym sprzedać, zobacz proszę ileby ci też za nią dać chciano?

Hadży Hassan wprowadził Nureddyna i piękną Persankę do izby; i jak tylko twarz odsłoniła zawołał z podziwieniem:

— Panie, czy się nie mylę? nie jestże to ta sama niewolnica, którą świętej pamięci pamięci wezır, twój ojciec kupił za dziesięć tysięcy złota?"

Nureddyn upewnił go, że była ta sama, a Hadży Hassan uczyniwszy mu nadzieję, że za nią może jeszcze i dziś mieć wielką sumę, przyobiecał mu użyć wszelkiej pilności w przedaniu jej jak najdrożej.

Hadży Hassan wyszedł z izby z Nureddynem, zamknąwszy w niej piękną Persankę. Poszedł potem szukać kupców, lecz gdy wszyscy zabawiali się kupowaniem niewolnic Greczynek, Afrykanek, Tatarek i innych; czekać więc musiał, ażby skończyli swoje targi. Jak tylko to nastąpiło, i gdy już zeszli się razem:

— Panowie moi, — rzekł do nich z wesołością malującą się na twarzy i w poruszeniach jego, nie każda rzecz okrągła jest orzechem, nie każda rzecz podługowata jest figą, nie każda rzecz czerwona jest mięsem, ani też wszystkie jaja są świeże! — Chcę wam przez to wyrazić, że widzieliście i kupowaliście w życiu waszem wiele niewolnic, lecz nigdy nie widzieliście jeszcze żadnej, któraby się mogła równać z tą, którą ja wam tu mam pokazać; jest to perła wszystkich niewolnic; idźcie za mną a przekonacie się.



Zdaję się na was, ażebyście mi sami naznaczyli jej cenę, za którą mam ją ofiarować kupującym!

Kupcy poszli za Hadży Hassanem i otworzył im drzwi izby, w której znajdowała się piękna Persanka. Przejęci na widok jej podziwieniem, zgodzili się jednostajnie, że na pierwsze wywołanie nie wypadało mniej za nią żądać, jak cztery tysiące sztuk złota. Wyszli z izby, a Hadży Hassan postąpiwszy za nimi i zamknąwszy drzwi, nie bardzo oddalony zawołał głośno:

— Za cztery tysiące sztuk złota niewolnica Persanka! kto da więcej?

Żaden z kupców nie wyrzekł jeszcze słowa; naradzali się z sobą, wieleby mieli postąpić, kiedy naraz pokazał się wezyr Sauī. Postrzegłszy Nureddyna na placu pomyślał w duchu:

— Zdaje się, że Nureddyn dostał jeszcze trochę pieniędzy za niektóre swe sprzęty — wiedział albowiem, że ich poprzedawał wiele — a zatem chce kupić jaką niewolnicę.

Poczem zbliżył się do kupujących, a Hadży Hassan zawołał powtórnie:

— Za cztery tysiące sztuk złota, niewolnica Persanka!

Tak wysoka cena dała do rozumienia Sauīemu, że niewolnica musi być pewnie o-

sobliwszej piękności, i zaraz powziął wielką chęć jej widzenia. Natarł na koniu, aż ku Hadży Hassanowi, który był otoczonym kupcami i zawołał:

— Otwórz drzwi, i pokaż mi tę niewolnicę. Nie było wprawdzie we zwyczaju pokazywać niewolnic obcej osobie, skoro już kupcy zobaczywszy ją targowali; lecz ci nieśmieli obstawiać przy swoim prawie dla powagi wezyra, i Hadży Hassan musiał otworzyć drzwi i dać znak pięknej Persance zbliżenia się, ażeby Sauī mógł ją widzieć, nie zsiadając z konia. Sauī zachwycony był mocno ujrzałszy tak nazwyczajną piękność. Miewał on już nie raz do czynienia z tym samym stręczycielem, imię jego było mu przeto dobrze znane:

— Słuchaj Hadży Hassanie, — rzekł do niego — wszakże sam obwołałeś, iż cztery tysiące sztuk złota chcesz za nią?

— Tak jest panie, odpowiedział; ci kupcy których widzisz niedawno zgodzili się jednostajnie, żeby taką cenę położyć na pierwsze wywołanie: — Czekam teraz, ażeby mi za nią ofiarowali więcej, aby ją sprzedać najwięcej dającemu.

— Ja dam te pieniądze, — odpowiedział Sauī — jeżeliby z nich żaden nie ofiarował więcej.



I natychmiast po wszystkich kupcach spojrział tak przenikliwie, że zaraz pomiarkować mogli, iż nie życzył sobie tego, aby mu przeszkodzono. Do tego stopnia zaś bali się go wszyscy, iż nie śmieli otworzyć ust na uskarżenie się nawet, że gwałcił ich przywileje.

Wezyr Sauī poczekawszy przez chwilę i widząc że żaden kupiec więcej nie ofiaruje:

— Nużęż więc, czegoś czekasz, zawołał na Hadży Hassana, rozmów się z jej sprzedawcą, i kończ z nim rzecz za cztery tysiące sztuk złota, albo dowiedz się wieleby żądał?

Nie wiedział jeszcze bowiem, że niewolnica należała do Nureddyna.

Hadży Hassan zamknąwszy drzwi, poszedł dla rozmówienia się na osobności z Nureddynem.

— Panie, — rzekł do niego — przykro mi jest, że ci przynoszę złą wiadomość: niewolnica twoja będzie sprzedana za nie.

— A to dlaczego?.. — zapytał Nureddyn.

— Panie, — odpowie Hadży Hassan, — z początku szło mi bardzo dobrze. Jak tylko kupcy przypatrzyli się dobrze twej niewolnicy, obowiązali mię, ażebym na pierwsze wywołanie żądał cztery tysiące sztuk złota.

Natychmiast wykrzyknąłem tę cenę; — lecz w tym nadjechał wezyr Sauī, i zamknął usta wszystkim, którzy byli gotowi kupić ją za taką samą cenę, jak niegdyś kupił ją wezyr twój ojciec. Sauī zaś nie chce za nią dać więcej tylko cztery tysiące sztuk złota, i mimowolnie przychodzi ci oszajnić ten jegó niesprawiedliwy postępek. Jesteś panem niewolnicy, i nie radzę ci ażebyś ją dawał za tę cenę. Znam ją go dobrze, i wszyscy go tu znają. Mimo tego, że niewolnica twoja daleko więcej warta, on do tego stopnia jest niepoczeiwy, iż łatwo znajdzie pozor niewypłacenia ci i tej sumy.

— Hadży Hassanie, — odpowie Nureddyn — wiele ci obowiązany jestem za tę radę; nie spodziewaj się, ażebym potrafił ścierpieć, iżby niewolnica moja przedana była nieprzyjacielowi mej rodziny. Potrzebuję wprawdzie bardzo pieniędzy, lecz wolałbym umrzeć w ostatniem ubóstwie, niżeli pozwolić na to, aby mu była wydana. O jedno cię tylko proszę: ponieważ znasz najlepiej wszelkie wybiegi na podobny wypadek, doradz mi więc, jak mam sobie postąpić dla odstręczenia go od kupna?

— Panie, — odpowiedział Hadży Hassan, — nie masz nic nadto łatwiejszego. Udawaj żeś się był rozgniewał na swoją nie-



wolnicę, i poprzysiągł, zaprowadzić ją na rynek, ale że nie miałes zamiaru przedania jej, i że to tylko uczyniles dla uiszczenia się w twojem słowie. — To uspokoi wszystkich, i Saiu nie będzie miał co odpowiedzieć. Przyjdź więc wtenczas, gdy ją będę pokazywał Saujemu, udając jakobyś to z własnego czynił natchnienia; — odbierz ją z gniewem odemnie; i uderzywszy, zaprowadź do swego domu.

— Dziękuję ci, — rzekł Nureddyn, — zobaczysz, jak zręcznie wykonam twoją radę.

Hadży Hassan powrócił do izby, i ostrzegłszy piękną Persankę, w krótkich słowach, ażeby się nie zatrwożyła tem, co się stać ma, wziął ją i wyprowadził do wezyra Saujego, który czekał wciąż przy drzwiach.

— Panie, — rzekł do niego, oddając mu ją, — oto niewolnica do ciebie należy, weź ją.

Ledwie co wymówił Hadży Hassan te słowa, Nureddyn natychmiast porwał piękną Persankę, pociągnął ją ku sobie, i wyciągwszy jej policzek zawołał:

— Idź za mną niepoczeiwa niewiasto! — Złość twoja przymusiła mię chwilowo, zem przysiągł wyprowadzić cię na rynek, ale nie dla tego, żeby cię komu sprzedać.

Jeszcze mi jesteś potrzebną; przyjdzie do tego, kiedy, że cię istotnie sprzedam, ale to nastąpi dopiero wtenczas, kiedy już innego do poprawienia cię nie stanie mi sposobu.

Wezyr Saiu rozgniewał się tym postępkom Nureddyna.



Saiu chce zabrać piękną Persankę.

— Nędzny marnotrawco, — zawołał, — chcesz mi wmówić, że ci jeszcze pozostaje oprócz tej niewolnicy?

To wymówiwszy, natarł prosto na niego z koniem, chcąc mu wyrwać piękną Persan-



kę. Nureddyn przejęty do żywego zniewagą jaką mu uczynił wezyr, puścił ją, mówiąc ażeby przez chwilę zaczekała, sam zaś porwawszy konia za cugle, cofnął z nim wezyra na kilka kroków.

— Niegodziwy brodaczu, — zawołał nań — wyzionąłbyś natychmiast duszę, gdyby mię nie wstrzymywało uszanowanie dla tych poczeiwych ludzi, którzy nas otaczają.

Że zaś nikt nie sprzyjał wezyrowi Saui i owszem przeciwnie wszyscy go nienawidzili: nikt przeto się nie znalazł taki, któryby się w duchu nie ucieszył, że go Nureddyn tak sobie lekceważy. — Wszyscy dali mu do zrozumienia na migi, że się mógł nad nim zemścić tak, jakby mu się podobało, i że nikt z pomiędzy nich nie będzie się w to mieszał.

Saui usiłował wydrzeć Nureddynowi z rąk wodze swego rumaka, lecz Nureddyn będąc mocnym i żywym, i ośmielony życzliwością przytomnych, zrzucił go z konia w błoto, zbił i zboczył mu głowę krwią poraniwszy ją na bruku. Dziesięciu niewolników asystujących Saujemu chcieli dobyć pałaszów, i rzucić się na Nureddyna; lecz kupcy stanęli przed nimi, i nie dopuścili tego.

— Cóż chcecie czynić? — rzekli do nich; nie wiecież, że jeżeli jeden z nich jest wezyrem, to drugi synem wezyra? Zostawcie ich,

niech się sami z sobą spotkają, może być, że się kiedyś pogodzą, a jeżelibyście zabili Nureddyna, czy rozumiecie, że pan wasz, jakożkolwiek jest możny potrafiłby was uchronić przed mieczem sprawiedliwości?

Znużony naostatek Nureddyn, przestał bić wezyra Saujego, zostawił go leżącym w błocie, wziął piękną Persankę, i powrócił do domu wśród pochwalnych okrzyków ludu, uwielbiającego ten czyn zuchwały.

Saui zsiniałe mając ciało od razów, podniósł się przy pomocy swych ludzi, i wielce był zmartwiony, widząc się w błocie i we krwi zanurzonym. Wsparty na ramionach dwóch niewolników, powracał do pałacu wśród tłumów ludu, z tym większym wstydem, że go nikt nie żałował. Gdy już znajdował się przed pokojami królewskimi, począł wzywać sprawiedliwości, sposobem wzbudzającym politowanie; król kazał mu przyjść do siebie, i jak tylko go zoczył, zapytał z podziwieniem kto go tak niegodziwie uczęstował, i do tak nędznego przywiódł stanu?

— Najjaśniejszy panie, — zawołał Saui — dosyć jest pozyskać twoją łaskę i być przypuszczonym do czci godnych rad twoich ażeby tak niegodziwie zostać sponiewieranym jako panie miłościwy mię widzisz!



— Porzuć tę mowę, rzecze król, a opowiedz mi tylko jak się rzecz ma, i kto jest ten winowajca: potrafię go przykładowo ukarać za taką niegodziwość!

— Najjaśniejszy panie — rzekł na ów czas Saui, opowiadając królowi rzecz całą, rozumie się, że korzystnie ile mógł na swoją stronę; — poszedłem na rynek niewolnic, chcąc sobie nabyć kucharkę, na której mi dziś zbywa i zastałem, że obwoływano na sprzedaż niewolnicę za cztery tysiące sztuk złota. — Kazałem ją do siebie przyprowadzić i postrzegłem w niej piękność, której nie w życiu niewidziałem równego. Przypatrzywszy się jej z niezmiernym upodobaniem, spytałem do kogoby należała, i dowiedziałem się, że Nureddyn syn zmarłego wezyra Chakana wystawia ją na sprzedaż. Przypominasz sobie wasza królewska mość, żeś kazał być wylieżyć przed dwoma lub trzema laty dziesięć tysięcy sztuk złota staremu wezyrowi, i obowiązałeś go, ażeby za tę sumę kupił ci piękną niewolnicę. Użył on w rzeczy samej na ten cel tych pieniędzy, kupił istotnie niewolnicę, o której waszej królewskiej mości powiadam; lecz zamiast oddania jej tobie miłościwy panie, darował ją swemu synowi. Po śmierci ojca syn przepił, przejadł i przemarnował wszystko co

tylko po nim odziedziczył, tak dalece, że mu już tylko pozostaje ta niewolnica, którą na ostatek postanowił dziś sprzedać, i którą w samej rzeczy sprzedawano mi w jego imieniu: kazałem tedy ją przywołać do siebie, i nie mówiąc mu ani słowa o nierzetelności ojca, popełnionej przeciwko waszej królewskiej mości: “Nureddynie, — rzekłem do niego z przyzwoitym szacunkiem, kupcy jak się dowiaduję na pierwsze zaraz słowa dawali ci za twoją niewolnicę cztery tysiące sztuk złota. Nie wątpię, że przez zazdrość jeden drugiemu postąpią daleko większą sumę; ale powierz ją mnie za cztery tysiące; pragnę ją kupić dla króla naszego pana, któremu będę umiał cię zalecić. To będzie dla ciebie korzystniej, niż suma, którąby ci kupcy dać mogli.” Zamiast odpowiedzi i oddania mi czei wzajemnej, rozpustnik ten spojrział na mnie zuchwale i zawołał:

— Niepoczciwy starcze! chętniebym ustąpił za nie moją niewolnicę żydowi, niżeli tobie za pieniądze.

— Lecz Nureddynie, — odpowiedziałem mu bez gniewu, lubo miałem przyczynę oburzyć się tą jego bezczelnością; — nie uważasz, że mówiąc w ten sposób ubliżasz królowi, który był równie jak moim, dobroczyńcą twojego ojca. — Słowa te, zamiast ugłaskać,



bardziej go jeszcze rozjątrzyły. Porwał się odrazu na mnie jak szalony. Nie mając względu na mój wiek, a tem bardziej na moją godność, rzucił mię z konia, bił tyle ile mi się podobało, i przywiódł do tego stanu, w którym mię wasza królewska mość znajdujesz. Upraszam cię panie miłościwy, ażebyś zważył raczył, że dla ciebie tak dotkliwie znieważony zostałem.

Po tych słowach spuścił głowę i obrócił się na bok roniąc łzy krokodyla.

Król tą sztuczną przemową podżegniony przeciw Nureddynowi z całym wybuchem gniewu, obróciwszy się do dowódcy przybocznej straży, zawołał:

— Weź z sobą czterdziestu lulzi i kazawszy im zrabować i zburzyć dom Nureddyna, przyprowadź mi go wraz z niewolnicą!

Dowódca straży wyszedł był jeszcze z pałacu, gdy odźwierny królewski imieniem Sandżyar, dosłyszawszy ten rozkaz, pobiegł przodem do Nureddyna. Był on niegdyś niewolnikiem wezyra Chakana jego ojca, od którego wprowadzony do dworu królewskiego, wyniósł się potem stopniami na tę godność.

Sandżyar pełen wdzięczności dla dawnego pana i przywiązana do Nureddyna, przy którego był urodzeniu; wiedząc oddaw-

na jaką nienawiścią pałał Sau i przeciw domowi Chakana, nie mógł bez oburzenia słyszeć tego rozkazu. Postępek Nureddyna, pomyślał sobie, nie może być tak szkaradny, jak go Sau i opisał zdradliwie dla rozjątrzenia króla, który może biednego młodzieńca skazać na śmierć nie dawszy mu usprawiedliwienia się głosu. Pobiegł więc spiesznie ostrzedz go o tem wszystkim, co się działo u króla, i dał mu dosyć czasu do ucieczki z piękną Persanką. Przybywszy na miejsce, tak mocno zapukał we drzwi, że Nureddyn, który już od dawna nie miał nikogo do usługi, musiał pojsć sam dla otworzenia mu.

— Kochany panie — rzekł do niego Sandżyar, — już tobie niebezpieczno w Balsorze, uchodź ztąd nie tracąc ani jednej chwili.

— Dla czego to? — rzecze Nureddyn; — cóżby mię przymuszało do ucieczki?

— Uchodź, powiadam — rzecze powtórnie Sandżyar, — i weź z sobą swoją niewolnicę. W krótkich słowach ostrzegam cię że Sau sprawił wszystko u króla, czego tylko zemsta jego pragnęła i dowódca straży królewskiej idzie tuż za mną ze czterdziestą żołnierzami dla porwania cię wraz z niewolnicą. Weź te oto czterdzieści sztuk złota, ażebyś sobie za nie mógł gdzie wyjednać przy-



tułek; — dałbym ci więcej, gdybym miał przy sobie. Daruj, że dłużej z tobą nie zabawię: porzucam cię mimo własną moją wolę dla twego i mego dobra, ażeby mnie dowódca z żołnierzami nie zastał tu u ciebie.

Poczem Sandżyar, nie dawszy nawet Nureddynowi czasu do podziękowania sobie odszedł czempredzej.

Nureddyn ostrzegł natychmiast piękną Persankę, i oznajmił jej nieodzowną potrzebę ratowania się ucieczką. — Wzięła więc na siebie zasłonę, oboje spiesznie wyszli z domu, i tak byli szczęśliwi, że nie tylko uniknęli z miasta nie będąc od nikogo widzianymi; lecz nadto zdążyli przybyć nad brzeg Eufratu, który nie był zbyt daleko od miasta i wsiedli do statku mającego już odbijać od lądu.

Jakoż, w chwili gdy przyszli do tej rzeki, kapitan owego statku, stojąc na pokładzie w pośród podróżnych zawołał:

— Dzieci, jesteścież wszyscy? Nie potrzebujecie jeszcze który z was czego albo czy nie zapomniał kto czego w mieście?

Na co odpowiedzieli, że już wszyscy zebrani są i niczego nie potrzebują i że jeżeli mu się podoba może kazać rozwinąć żagle. Nureddyn jak tylko wsiadł na statek spytał się dokąd płynie i usłyszał z radością, że do

Bagdadu. Kapitan kazał wydobyć kotwicę — rozwinąć żagle i statek przy pomyślnym bardzo wietrze oddalił się od Balsory.

Podczas kiedy Nureddyn tak szczęśliwie schronił się przed gniewem króla wraz z piękną Persanką, dowódca z żołnierzami przyszedł do jego domu, i zaczął kołatać we drzwi, widząc że mu nikt nie otwiera, kazał drzwi wybić, i natychmiast żołnierze jego weszli tłumem. Lecz nadaremnie cały dom przetrząsnęli, — bo już niebyli w stanie znaleźć w nim Nureddyna, ani jego niewolnicę. Dowódca nie tylko wybadywał sam wszystkich, ale rozkazał pytać u sąsiadów, jeżeliby ich nie widzieli? Lecz chociażby i tak było, tyle wszyscy kochali Nureddyna, iż żaden nie odważyłby się nic takiego powiedzieć, coby mu zaszkodzić mogło. Podczas kiedy już rabowano dom i burzono, dowódca poszedł dać znać o tem królowi.

— Niech wszędzie ich szukają, gdyby nawet pod ziemią, rzekł król; chcę ich koniecznie mieć.

Dowódca udał się na nowo śledzić zbiegów, a król odprawił szacownie wezyra Sa-ujego mówiąc mu:

— Idź powróć do siebie i nie troszcz się o ukaranie Nureddyna; zemszczę ja się sam nad nim za jego zuchwałość.



(Nie chcąc niczego zaniedbać, rozkazał król obwołać przez woźnych publicznych po całym mieście, że da tysiąc sztuk złota temu, któryby mu przyprowadził Nureddyna wraz z jego niewolnicą, i że surowo skarże tego, ktoby ich przechowywał. Lecz mimo wszelkiego wysilenia, nie mógł o nich najmniejszej wiadomości powziąć, i wyczubionemu wezyrowi Sau'i ta tylko została pociecha, że król utrzymywał jego stronę.

Tymczasem Nureddyn z piękną Persanką odbywszy najpomyślniejszą podróż, przypłynęli nakoniec do Bagdadu i jak tylko kapitan ucieszony szczęśliwym dokonaniem swojej żeglugi postrzegł miasto, zawołał na swoich podróżnych:

— Dzieci radujcie się, oto jest to wielkie i cudowne miasto, będące stekiem ludzi z całego świata; znajdziecie w niem mnóstwo niezliczone narodów, nie doznacie w nim ani trapiącego zimna, ani zbytecznych upałów letniej pory, cieszyć się w niem będziecie nieustającą wiosną, która w niem trwa ciągle przy ślicznych swoich kwiatach, i rozkosznych owocach zawsze pogodnej jesieni!

Gdy statek zatrzymał się na pewnej wysokości morza o podal nieco od miasta; podróżni wysiedli, i poszli każdy szukać so-

bie gospody. Nureddyn dał pięć sztuk złota za przewóz i wysiadł także z piękną Persanką; lecz że nigdy nie był w Bagdadzie, nie wiedział dokąd się udać. Chodzili więc oboje wzdłuż ogrodów będących nad brzegiem Tygru, i przybyli nakoniec do jednego opasanego ślicznym i długim murem. Obszedłszy go na wszystkie strony, udali się w długą ulicę dobrze wysypaną piaskiem, z której spostrzegli drzwi do ogrodu, i koło nich śliczną fontannę.

Drzwi wspaniałe były przymknięte, ozdobione pięknym otwartym przysionkiem, w którym po każdej stronie była postawiona sofa.

— Otóż miejsce bardzo wygodne, rzekł Nureddyn do pięknej Persanki; noc zbliża się, wysiedliśmy niegłodni na ląd, pragnę więc, żebyśmy tu przenocowali, a jutro będziemy mieli dosyć czasu do poszukania sobie przytułku. Cóż ty na to?

— Wiesz dobrze panie, — odpowiedziała piękna Persanka — że zawsze z twoją zgadzam się wolą; zostańmy że, mój przyjacielu, jeżeli sobie tego życzysz.

Napiwszy się wody z fontanny, siedli na jednej sofie i tak przez niejaki czas rozmawiając zmorzeni snem posilającym zasnęli



naostatek wśród miłego szmeru wodospadów.

Ogród ten należał do kalifa i w środku jego był wielki pawilon, który nazywano pawilonem malowań, dlatego, że osobliwszą jego ozdobą były malowidła w guście perskim, pędzla wielu najprzedniejszych malarzy tego narodu sprowadzonych umyślnie przez kalifa. Wielka i wspaniała sala tego przybytku miała w sobie osmdziesiąt okien, a w każdym oknie było lustro. Nie oświetcano ich tylko wtenczas, gdy kalif przepędzał w niej wieczór na zabawie, co wtedy tylko miało miejsce, kiedy najmniejszego nie było powiewu wiatru. Na ów czas lustra te, cudnie piękne czyniły oświetlenie, że je widzieć można było z odległych wiosek po tej stronie, i większej części miasta.

W ogrodzie tym, mieszkał tylko dozorca; był to dawny sługa, w podeszłych latach, nazwany Szeik Ibrahim, który otrzymał ten urząd od kalifa w nagrodę swoich zasług. Kalif zalecił mu, ażeby nie puszczał nikogo do ogrodu, a osobliwie, żeby nie dozwalał nikomu siadać na sofach, znajdujących się w przysionku, dla tego, ażeby były zawsze czyste; pozwoił mu nawet karać tych, którychby tam siedzących zastał.

Dozorca ten wyszedł był na chwilę do miasta, i powrócił jeszcze dosyć za dnia, że odrazu mógł postrzedz dwie osoby spiące razem na sofie, jedna i druga z nakrytą głową rąbkiem, dla ochrony przeciw komarom.

— Otóż macie — pomyślał sobie Szeik Ibrahim, — są przecież ludzie pogardzający zakazem kalifa. Nauczę ich uszanowania z jakim dla niego być powinny.

Otworzył drzwi bez szelestu, i szedł ku nim z ogromną trzcina w ręku. Już się zamierzał uderzyć ich silnie po głowie, lecz zatrzymał się znowu mówiąc:

— Szeiku Ibrahimie, chcesz ich uderzyć — a nie wiesz, że to mogą być obcy, niewiedzący gdzieby mogli znaleźć przytułek, a przeto i o zakazie kalifa; lepiej tedy, że się pierwszej dowiesz, kto oni są.

Po tych słowach uchylił rąbku przykrywającego ich twarze z wielką ostrożnością, i mocno był zdumiony, ujrawszy młodzieńca pięknej urody, i śliczną damę. Przebudził więc łagodnie Nureddyna dotknawszy go nieco swą laską.

Nureddyn podniósł natychmiast głowę, i gdy spostrzegł przy nogach swoich starca z długą i białą brodą, siadł na sofie i zesuńawszy się z niej padł na kolana, wziął go za rękę i pocałował mówiąc:



— Kochany ojeze, niech cię Bóg ma swojej opiece, czy żadasz czego od nas?

— Synu mój — rzecze Szeik Ibrahim, kto jesteś, i z kąd przybywasz?

— Jesteśmy oboje cudzoziemcy, i tej nocy dopiero przybyliśmy do Bagdadu, — odpowie Nureddyn, i chcieliśmy tu przenocować, w oczekiwaniu dnia.

— Niewygodnie-by tu wam było—rzekł na to Szeik Ibrahim. Idźcie za mną, dam wam spokojniejsze miejsce, a widok ślicznego ogrodu ucieszy was tymczasem dopóki się nie zmierzchnie.

— Ogród ten należy do ciebie? — spytał go Nureddyn.

— Tak jest, nie inaczej, mój jest, — odpowiedział Szeik Ibrahim uśmiechając się, — dostałem go w dziedzictwie po moim ojeu; wnijdźcie śmiało, — nie będziecie żałowali, że tu mu się przypatrzycie.

Nureddyn podniósłszy się oświadczył Szeik Ibrahimowi, że mu niezmiernie był wdzięczny za tę ludzkość, i wszedł do ogrodu z piękną Persanką. Szeik Ibrahim zamknął drzwi i idąc przed nimi, zaprowadził ich na takie miejsce, z którego na pierwszy rzut oka mogli widzieć całe położenie, wielkość i piękność ogrodu.

Nureddyn znał wiele pięknych ogrodów w Balsorze, lecz nie widział jeszcze żadnego któryby z tym mógł iść w porównanie. Gdy się wszystkiemu przypatrzył i przeszedł niektóre ulice, obróciwszy się do dozorca spytał go, jak się zowie? I gdy mu odpowiedział, że się nazywa Szeik Ibrahim:

— Szeik Ibrahimie, — rzekł do niego, — wyznać muszę, że ten ogród jest zachwycający; niech cię Bóg w nim jak najdłużej zachowuje; nie umiemy dosyć podziękować za łaskę, którą nam czynisz, dając oglądać tak godne widzenia miejsce. Sprawiedliwą jest rzeczą ażebyśmy ci jakimkolwiek sposobem dali dowód naszej wdzięczności. Oto masz dwie sztuki złota, proszę cię, każ nam kupić co do jedzenia i wypicia, abyśmy się razem z tobą ucieszyć mogli.

Spostrzegłszy dwie sztuki złota Szeik Ibrahim, lubiący namiętnie ten kruszec, uśmiechnął się mile, wziął pieniądze, i zostawiwszy Nureddyna i piękną Persankę, odchodząc pomyślał:

— Uczyniłbym sobie wielką krzywdę, gdybym przez nieroztropność źle ich przyjął i wypędził z ogrodu. Uczestuję ich po książęcemu za dziesiątą część tych pieniędzy a reszta zostanie mi za usługę.



Gdy Szeik Ibrahim poszedł kupić żywności na wieczerzę dla siebie i swych gości, Nureddyn i piękna Persanka używając przechadzki po ogrodzie, zbliżyli się do pawilonu będącego w pośrodku. Zatrzymali się najpierwej dla oglądania jego wspaniałej budowy; i gdy obejrżeli go w koło, przypatrując mu się ze wszystkich stron, weszli po wielkich ze ślicznego marmuru białego wyrobionych schodach do drzwi sali, lecz zastali je zamknięte.

Nureddyn i piękna Persanka zstępowali właśnie na powrót ze schodów, gdy Szeik Ibrahim przyniósł wszystko, co do uczyty było potrzebne.

— Szeik Ibrahimie, — rzekł do niego Nureddyn z wielkiem podziwieniem: wszakże nam powiedziałaś, że ten ogród należy do ciebie?

— Powiedziałem, — odparł Szeik Ibrahim — i powiadam to raz jeszcze; lecz dlaczego czynisz mi znowu to pytanie?

— A ten przepyszny pawilon, — rzecze Nureddyn, — należyż także do ciebie?

Szeik Ibrahim, nie spodziewając się tego drugiego zapytania, został nieco zmieszany.

— Gdybym powiedział im, — pomyślał sobie, — że nie należy do mnie, spytają mię

natychemiast, jakim sposobem mogę być panem ogrodu, nie będąc panem pawilonu.

Jak więc udał przed niemi, że ogród był jego własności, tak toż samo był przymuszony skłamać i względem pawilonu.

— Synu mój — odpowiedział — pawilon nie dałby się oddzielić od ogrodu; do mnie więc należy wraz z ogrodem.

— Ponieważ tak jest, — rzecze Nureddyn, — i ponieważ chcesz nas przyjąć do siebie na noc; wyświadczyć nam tę łaskę, ażebyśmy mogli nocować w pawilonie, o którym sądząc z powierzchowności, wnieść można, że jest bardzo wewnątrz wspaniały.

Nie byłoby do rzeczy, ażeby Szeik Ibrahim odrzucił prośbę Nureddyna, uczyniwszy już dla niego tyle. Uważał przytem, że gdy kalif nie przysłał mu dziś ostrzeżenia, jak zwykł czynić w podobnym razie, zatem nie spodziewał się go w pawilonie tej nocy, i osądził, że mógł z gośćmi swoimi jeść w sali. Położywszy więc koszyk z jadłem, które przyniósł, na pierwszym stopniu schodów, poszedł do swego pomieszkania po klucz, z kądem wnet powrócił ze światłem i drzwi otworzył do sali.

Nureddyn i piękna Persanka weszli do niej, i tak się im wydała cudną, że nie mogli się dosyć wydziwić piękności jej. — W



rzeczy samej, pomijając wyborne malowania znaleźli w niej sofę bardzo bogate; a oprócz luster, które zawieszono były w każdym oknie, nadto jeszcze między oknami ujrzeli srebrne świeczniki z pozakładanymi świecami. Nureddyn zpatrując się tym bogactwem, przypominał sobie swą przeszłość, w której opływał we wszystko, i wydał mocne westchnienie.

Szeik Ibrahim tym czasem poprzynosił potrawę, zastawił je przyzwoicie, i gdy już uczta była przygotowana, Nureddyn i piękna Persanka z nim razem siedli do stołu. — Po skończeniu wieczerzy, kiedy już pomylił sobie ręce, Nureddyn otworzył okno, i zawołał pięknej Persanki:

— Zbliź się, — mówiąc do niej, — przypatrz się i podziwiaj wraz ze mną śliczny widok piękności tego ogrodu przy świetle księżyca; nie może być na świecie cudniejszego!...

Zbliżyła się więc, i oboje cieszyli się wspólnie tem czarującym widowiskiem, a tymczasem Szeik Ibrahim zbierał ze stołu.

Gdy Szeik Ibrahim posprzątał wszystko i wrócił do swoich gości Nureddyn zapytał go, czy nie ma jakiego napoju, którymby ich mógł uczęstować? —

— Jakiego chcesz napoju? — rzecze Szeik Ibrahim, jeżeli serbetu, mam wyborny; lecz wiesz dobrze mój synu, że serbetu nie piją po wieczerzy.

— Wiem o tem dobrze, — odpowie Nureddyn, i nie proszę cię o serbet, ja chcę innego napoju, i dziwię się, że dotąd nie możesz mnie zrozumieć.

— O winie przeto mówisz, — rzekł Szeik Ibrahim.

— Zgadłeś, — odpowie mu powtórnie Nureddyn, — i jeżeli masz, przynieś z łaski swojej butelkę. Wiesz dobrze że po wieczerzy pije się wino, dla miłego przepędzania czasu, przed nadejściem chwili spoczynku.

— Uchowaj mnie Boże! — zawołał Ibrahim, abym ja miał przechowywać wino u siebie, a nawet zbliżyć się do takiego miejsca, w którym się znajdowało. Człowiek taki jak ja, który odprawiłem cztery razy podróż do Mekki wyrzeka się na całe życie wina!

— Wielkabyś nam z tem wszystkim uczynił rozkosz, gdybyś się o nie postarał, rzecze Nureddyn, i jeżeli ci to niebędzie przykro, wskażę ci sposób, że nie wchodząc do winiarza, i nie dotykając się ręką, przyniesiesz nam dostatek wina.

— Uczynię to pod tym warunkiem, —



odpowie Szeik Ibrahim, — naucz mię tylko jak tego można dokazać.

— Widzieliśmy tu osła przywiązanego u drzwi ogrodu, — rzekł natowczas Nureddyn; — mnie się zdaje, że on do ciebie należy, możesz go więc użyć w potrzebie. Oto masz jeszcze dwie sztuki złota, weź osła i swoje dwa koszyki, i idź do najpierwszej winiarni, o tyle się tylko do niej zbliżając, ile sam znajdziesz tego potrzebę; daj pieniądze pierwszemu z przechodzących, i proś go, ażeby poszedł do winiarza z osłem, kazał sobie podać dwa dzbanki wina, które ci powkłada do koszyków zapłaciwszy kupcowi należytość. Późem będziesz gnał przed sobą osła aż na to miejsce, a my sami powyjmujemy dzbanki z koszów. Tym sposobem nie tak złego nie uczynisz, coby twą świątobliwość naruszyć mogło.

Dwie drugie sztuki złota, które Szeik Ibrahim wziął od Nureddyna, sprawiły wielkie na umyśle jego wrażenie.

— Ach synu mój! — zawołał, — jakże ty mądrze mówisz! nigdybym się nie zdobył na tak dowcipny sposób dostarczenia ci wina, bez obrazy świętych ustaw proroka.

Zostawił więc ich oboje w pawilonie, a sam udał się po wino, i niebawem powrócił

z obładowanym osłem. — Nureddyn wyjął dzban z koszów i zaniósł je do sali.

Szeik Ibrahim odprowadził osła na miejsce, a gdy powrócił, rzekł do niego Nureddyn:

— Szeik Ibrahimie, nie możemy ci znowu dosyć podziękować za twoje dla nas trudy, lecz nie staje nam jeszcze jednej rzeczy.

— Cóżbym jeszcze, — odpowie Szeik Ibrahim, — dla przysłużenia się wam mógł uczynić?

— Nie mamy czarek do picia, — rzecze Nureddyn, — a przydałyby się i owoce, gdybyś je miał.

— Rozkazujcie mi tylko, — zawołał — a wszystko mieć będziecie!

Szeik Ibrahim, nie tracąc czasu, zastał przed niemi stolik przystrojony piękną porcelaną, napełnioną różnego rodzaju owocami, tudzież czary złote i srebrne; i spytawszy się ich, jeżeliby czego jeszcze potrzebowali? wyszedł, nie chcąc z niemi podzielać tej rozrywki lubo go mocno zapraszali.

Nureddyn z piękną Persanką siedli znowu do stołu i zaczęli od wypicia po jednej czarze; wino zdało się im wyborne.

— Jakże, kochana żono, rzecze Nureddyn do pięknej Persanki, — nie jesteście najszczęśliwsi z ludzi, że nas przypadek za-



prowadził na to miejsce i tak śliczne i tak przyjemne? Ucieszymy się, i użyjmy cokolwiek wygód po trudach naszej podróży. Czy może być dla mnie większe szczęście, jak widzieć cię przy sobie z jednej strony, a z drugiej czarę winem napełnioną!

Tak rozmawiając, wypili po kilka czaręk wina, w pośród wesołych pieśni nuconych na przemianę.

Że zaś mieli oboje śliczne głosy, a osobliwie piękna Persanka, przeto śpiewanie ich sprowadziło Szeik Ibrahima, który przez długi czas słuchał ich z wielkim zadowoleniem u drzwi nie chcąc się im pokazywać. Lecz dał im się uwidzieć naostatek wystawwszy przeze drzwi głowę:

— Bądź dobrej myśli panie, mówiąc do Nureddyna, w mniemaniu że już był pijanym; wiele mię to cieszy że was widzę wesołych.

— Nieoszacowany jesteś człowiek, — rzekł obróciwszy się do niego Nureddyn; — ileż ci jesteśmy obowiązani. Nie śmiemy cię prosić, ażebyś z nami wypił czaręk wina, lecz wniądź przynajmniej do nas i czyn nam przyjemność zabawienia się razem z nami.

— Cieszcie się, — rzekł Szeik Ibrahim, — dosyć dla mnie rozkoszy, słuchać pięknych waszych pieśni.

To wymówiwszy przymknął drzwi i zniknął im z oczu.

Piękna Persanka postrzegła, że Szeik Ibrahim zatrzymał się za drzwiami, i powiedziała to Nureddynowi przydając:

— Widzisz dobrze jaki wstręt okazuje do wina: a przecież gotowabym ręczyć że je pić będzie, gdybyś zechciał usłuchać mojej rady.

— Cóż takiego? — zapytał Nureddyn; — powiedz mi, uczynię wszystko co zechcesz.

— Nakłoń go tylko, ażeby wszedł i zabawił się z nami, — rzekła, — po chwili; naławszy czarę wina podaj mu ją; jeżeliby pić nie chciał, wypij sam, a potem udawaj jakobyś spał; — a ja wykonam resztę.

Nureddyn dorozumiał się zamiaru pięknej Persanki, zawołał Szeik Ibrahima, który pokazał się zaraz we drzwiach.

Szeik Ibrahimie, — rzekł do niego — jesteśmy twoimi gośćmi, przyjąłeś nas z niewymowną ludzkością: możesz że odmawiać nam zaszczytu zabawienia się z nami? Nie namawiamy cię ażebyś z nami pił ale tylko żebyś nam dozwolił przyjemności znajdowania się w pośród nas.



Szeik Ibrahim przestał się nakoniec wzdragać, wszedł i usiadł na krańcu sofy najbliższej drzwi będącej.

— Nie możemy mieć honoru widzenia twego oblicza, — rzekł Nureddyn. — Zbliź się proszę cię, i usiadź przy mojej żonie. ona chętnie na to pozwoli.

— Uczynię więc zadosyć waszej woli, — rzekł Szeik Ibrahim, — i uśmiechając się z zadowolenia, którego ztąd doznał, że mu wolno będzie zbliżyć się do tak ślicznej osoby, siadł nieco opodal pięknej Persanki. Nureddyn prosił jej ażeby zaśpiewała na cześć tej grzeczności Szeik Ibrahima, co ona spełniła tak wybornie, że go zaczarowała do reszty.

Gdy piękna Persanka skończyła swoją piosenkę, Nureddyn nalał czarę wina, i ofiarował Szeik Ibrahimowi mówiąc:

— Szeiku Ibrahimie, wypij choć jedną za nasze zdrowie, proszę cię o to najserdeczniej.

— Panie — odpowiedział na to stary wyjadacz, cofnąwszy się jakoby miał odrazę patrzeć nawet na wino, — proszę cię, ażebyś mię miał za wymówionego, powiedziałem ci, że się od dawna zarzekł pić wina:

— Ponieważ żadnym sposobem nie chcesz pić za nasze zdrowie, — rzecze Nu-

reddyn, — niechże ci więc przynajmniej miło będzie, że ja wypiję za twoje.

Gdy Nureddyn pił, piękna Persanka przekroiła jabłko na dwoje, i ofiarując go Szeik Ibrahimowi, rzekła z przymileniem:

— Nie chciałeś pić, lecz nie spodziewam się ażebyś mi odmówił skosztowania tego jabłka, które jest wysmienite.

Szeik Ibrahim nie mógł wzgardzić tą uprzejmością, widząc jabłko w tak ślicznej ręce; wziął je podziękowawszy, i zaczął jeść. Piękna Persanka, zaczęła z nim rozmawiać, a Nureddyn tymczasem wsparty na sofie, udawał przed nim śpiącego. Odtąd piękna ta niewiasta zbliżyła się jeszcze bardziej ku Szeik Ibrahimowi, cichym głosem rzekła:

— Jak to widzisz tej chwili, tak on zawsze zwykł czynić. ile razy cieszymy się z sobą razem. Ledwie spełni dwie czary wina, niebawem tak zasypia i mnie zostawia; lecz spodziewam się, że mi zechcesz dotrzymać towarzystwa, przynajmniej przez ten czas, jak on spać będzie.

Piękna Persanka wzięła czarę, napełniła ją winem i prosząc na nią Szeik Ibrahima szepnęła mu do ucha z przymileniem:

— Weź, wypij na moje zdrowie ja toż samo uczynię!



Szeik Ibrahim wielkie czynił trudności, wymawiał jej się bardzo prosząc, ażeby go od tego uwolniła; lecz ona tak mocno nań nalegała, że naostatek zwyciężony wdziękami jej i prośbami wziął czarę i wypił do dna.

Dobroduszny starzec lubił czasem podchmielić sobie, ale wstydził się czynić to przy ludziach, których nie znał. Uczęszczał on potajemnie do winiarzy, tak jak to czynić zwykło wielu innych, nie używając nawet tej ostrożności, jakiej go nauczył Nureddyn gdy go posyłał po wino. Udawał się po nie bez żadnego wzdragania do jednego winiarza, który mu był dobrze znajomy. Noc zazwyczaj osłaniała to wszystko, że nie potrzebował tracić pieniędzy na zapłatę posłańca, któryby mu go dostarczał według nauki Nureddyna.

Gdy Szeik Ibrahim zjadł pół jabłka i wypił czarę, piękna Persanka nalała mu drugą, którą wypił z mniejszą trudnością, a trzecią już wypił bez namysłu; już właśnie zaczął podpijać czwartego kubka, gdy Nureddyn przestał udawać śpiącego. Usiadłszy i spojrzawszy na niego z wielkim śmiechem zawołał:

— Ha! hah! a cóżto Szeik Ibrahimie, -- rzekł do niego, — złapałem cię! Powiadałeś

mi, że się wyrzekłeś wina, a ty pijesz widzę na zabój!

Szeik Ibrahim nie spodziewał się tego i wstyd zarumienił twarz jego; dokończył jednak czarę i gdy ją spełnił do szczętu, rzekł uśmiechając się:

— Daruj panie, jeżeli popełniłem grzech — nie na mnie, ale na tę damę spada: bo czyliż można było oprzeć się tylu dźwiękom!

Piękna Persanka, która porozumiała się dobrze z Nureddynem, wzięła obronę Szeik Ibrahima.

— Ibrahimie, — mówiła do niego, — nie uważaj na to co on gada; nie czyni sobie przymusu, pij jeszcze i ciesz się z nami.

W kilka chwil Nureddyn nalał sobie znowu, a potem pięknej Persance. Szeik Ibrahim, widząc, że Nureddyn nie nalewał dla niego, wziął czarę i wskazując mu ją rzekł:

— Jakto panie, czy rozumiesz, że ja tak dobrze jak wy nie wychyle!

Z tych słów Ibrahima, Nureddyn i piękna Persanka zaczęli się śmiać na cały głos i tym sposobem bawili się i pili aż do północy. Na ów czas piękna Persanka spotrzegła, że na stole jedna tylko paliła się świeca.

— Ibrahimie, — rzekła poczciwemu dozorczy — jedną tylko dałeś nam świecę, a tu



tyle świec w lustrach próżnuje; uczyni mi proszę cię tę przyjemność, i spraw ażeby nam tu było widno jak we dnie!

Szeik Ibrahim używał tu już tej wolności, którą ludziom nadaje wino gdy im zagrzeje głowę; lecz nie chcąc sobie przerywać rozmowy, którą prowadził z Nureddynem odpowiedział pięknej Persance:

— Zaświeć je sama pani, kiedy tak chcesz, wszakże tobie młodej przywoitszą to będzie rzeczą; lecz nie zapal ich więcej nad pięć lub sześć, i nie pytaj się o przyczynę tego warunku.

Piękna Persanka nie zważając na niego pozapalała świece we wszystkich dwudziestu czterech świecznikach.

Wkrótce potem gdy Szeik Ibrahim rozmawiał z piękną Persanką w innym przedmiocie, Nureddyn poprosił go, ażeby zechciał zapalić świece w kilku lustrach bez względu, że już wszystkie były zapalone w lichtarzach:

— Musisz być albo leniwym, — rzekł Ibrahim, — albo mniej posiadać mocy ode mnie, kiedy nie chcesz sam iść zapalić, zapal je, ale trzy tylko.

Nureddyn zapalił wszystkie i otworzył wszystkie ośmdziesiąt okien, — czego roz-



Piękna Persanka zapala świece.



grzany napojem Szeik Ibrahim, rozmawiając z piękną Persanką wcale nie zważał.

Kalif Harun Alraszyk nie spał jeszcze pod ten czas. Bawił on jeszcze w wielkiej sali pałacu swego nad Tygrem, którego część okien wychodziła na ogród dając widok na pawilon malowań. Z niechcenia wyjrzawszy oknem zadziwił się mocno, gdy zobaczył cały pawilon oświetlonym, a co gorsza, iż do wielkiej jasności sądził, że się pali! Wielki wezyr Giafar zostawał jeszcze przy nim, w oczekiwaniu ażby monarcha udał się na spoczynek. Naraz kalif zawołał z wielkim gniewem:

— Wezyrze niegodny zaufania, pójdź tu do mnie i przypatrz się pawilonowi malowań. Powiedz mi dlaczego on jest oświetlony kiedy ja w nim się nie znajduję?

Wielki wezyr zadrzał ze strachu, na tę wiadomość. Zbliżył się i załaskł jeszcze bardziej, gdy postrzegł, że co kalif mówił było istotną prawdą. Potrzeba było jednak dla zaspokojenia kalifa wynaleźć jaką przyczynę.

Rządcy wiernych, — rzekł pokrywając swą bojaźń, — nie mogę innej dać tego przyczyny, jak tylko, że przed czterema lub pięciu dniami Szeik Ibrahim był u mnie i mówił, że pragnie mieć u siebie zwołane zgromadzenie sług swojego meczetu dla ja-



kiegoś obrzędu, który życzył odprawić pod szczęśliwym panowaniem twojem. Pytałem go coby chciał, iżbym uczynił dla niego w tej mierze? Prosił mię więc, żebym mu wyrobił u ciebie panie pozwolenie, złożenia tego zgromadzenia i odbycia obrzędu w pawilonie. Powiedziałem mu, że to bezpiecznie mógł uczynić, i że miałem o tem z waszą kalifowską mością niezawodnie pomówić. Przepraszam cię więc miłościwy panie, za moje zapomnienie. Zdaje się więc, — przydał dalej, — że Szeik Ibrahim obrał sobie ten dzień na spełnienie swoich niewinnych chęci, i częstując sług swojego meczetu, bez wątpienia ich zabawia tem oświeceniem.

z

— Giafarze, — odpowie kalif tonem wyrażającym, że jest cokolwiek złagodnym, jeżeli się rzecz tak ma, jak mówisz, popełniłeś trzy wady kary godne. Pierwszą, że pozwolił Szeik Ibrahimowi odprawić ten obrząd w moim pawilonie: prosty dozorca nie jest znacznym urzędnikiem, ażeby miał pozwalać sobie tego zaszczytu;— druga żeś mi nie o tem nie mówił; trzecia, żeś nie rozważył istotnych życzeń tego człowieka. Prawie przekonany jestem, że on nie innego nie miał na celu, jak tylko doświadczyć, aza-li mu się nie uda otrzymać jaką darowiznę

pieniężną, na pokrycie tego wydatku. Nie zastanowiłeś się nad tem, i nie gniewam się na niego za to, iż się teraz mści na tobie za to, że nie dostał, uczynieniem większych wydatków, niżby to oświecenie wymagało.

Giafar uradowany, że się kalif w gniewie swym ułagodził, chętnie na siebie przyjął cały szereg obwinień, które mu wyrzucał jego władca i wyznał szczerze, że popełnił błąd wielki, iż nie dał Szeik Ibrahimowi kilka sztuk złota.

— Ponieważ tak jest — przydał kalif uśmiechając się, — potrzeba, ażebyś za winy swoje był skarany, lecz kara ta nie wiele cię umartwi. — Będziesz musiał ze mną razem przepędzić tę całą noc z temi pocziwemi ludźmi, do których towarzystwa radbym z duszy zawsze należał. Nim się więc przebiorę za kupca, idź także przebierz się z Mezrurem, i przyjdźcie tu obadwa.”

Giafar chciał mu uczynić przełożenie, że już było późno i że towarzystwo Szeika Ibrahima, może się rozejść zanimby zdążył przyjść do pawilonu: lecz monarcha odpowiedział, że tam koniecznie iść musi. Wezryr widząc, że wszystko cokolwiek powiedział kalifie, było zmyśleniem na prędce, wielce się obawiał tego postanowienia: lecz trzeba było koniecznie być posłusznym i



nie nie odpowiadać. Kalif więc przebrany za kupca, wyszedł ze swojego pałacu z wielkim wezyrem Giafarem i Mezurrem przełożonym rzeźniców, i postępował ulicami Bagdadu, aż nakoniec przyszedł do ogrodu. Drzwi przez niedbalstwo Szeika Ibrahima, który zapomniał ich zamknąć wróciwszy z kupionem winem, stały otworem. Kalif rozgniewany tem bardzo, mówił do wielkiego wezyra, co to jest, że drzwi o tej godzinie jeszcze nie są zamknięte? Czy podobna, aby zostawił je otworem Szeik Ibrahim? Wolę zresztą przypuścić, że zawrót bankietowy jest przyczyną tego nieładu.

Kalif wszedł do ogrodu i przybywszy do pawilonu, ponieważ nie chciał wchodzić do sali, nie dowiedziawszy się pierwej coby się w niej działo, radził się wielkiego wezyra, czy mu nie wypada wleźć na jakie drzewo najbliższe, dla oświecenia się w tej mierze? Lecz wielki wezyr spojrzawszy na drzwi sali, postrzegł, że były otwarte i uwiadomił o tem monarchę. Szeik Ibrahim otworzył je był wtedy, gdy proszony był ażeby wszedł i dotrzymał towarzystwa Nureddynowi i pięknej Persance.

Odstąpił więc monarcha pierwszego przedsięwzięcia, i poszedł ku drzwiom sali bez żadnego łoskotu. Drzwi tak były otwar-

te, że mógł widzieć wszystko nie będąc sam od nikogo widzianym. Zdumienie jego powiększyło się tembardziej, gdy spostrzegł piękną damę bez porównania i młodzieńca ślicznej urody z Szeik Ibrahimem siedzącymi u stołu. Szeik Ibrahim trzymał właśnie podtenezas czarę w ręku mówiąc do pięknej Persanki: "Śliczna moja damo, grzeczny pijak nie powinien nigdy pić bez zaśpiewania wprzód jakiej piosneczki; uczyni mi ten zaszczyt, ażebyś mię posłuchała; oto ci jedną z najpiękniejszych zaśpiewam.

Szeik Ibrahim śpiewał, a kalif w tem większem został zadumieniu, że dotąd wcale nie wiedział, iż dozorca ogrodów jego pijał wino, mając go ciągle za człowieka roztropnego i statecznego, jakim mu się zawsze być zdawał. Cofnął się przeto ode drzwi z taką ostrożnością, jaką się był do nich przybliżył, i wrócił do wezyra Giafara, który czekał go na schodach o kilka stopni niżej.

— Przybliży się, rzekł do niego, i zobaczysz sam czy to służy meczetu, jak chciałś wmówić we mnie, znajdując się w sali?

Z tonu jakim kalif wymówił te słowa, wielki wezyr poznał, że jego sprawa zły obrót brać zaczynała. Wszedł przeto drząc, na schody z przestraczu, gdy spostrzegł trzy



osoby, w tak nieprzewidzianej postawie. Wrócił więc zawstydzony i nie miał mu na to co odpowiedzieć.

— Co za bezczelność tych ludzi, zawołał kalif, żeby w moim ogrodzie i w moim pawilonie pozwalać sobie takich zbytków, a Szejk Ibrahim wpuszcza ich samowolnie, zabawia się razem z nimi! Z tem wszystkiem przyznać muszę, iż niepodobna prawie ażeby kiedy młody mężczyzna i młoda dama, piękniejszej mogli być urody i doskonalej dobrani. Zanim przeto dam uczuć im całą moc mego gniewu, chce się lepiej oświecić, i dowiedzieć się kto są i przez jaką dostali się tu przygodę. Wrócił powtórnie ku drzwiom i przypatrywał się im jeszcze, a wezyr stał tuż za nim. Gdy tak obaj wlepione w nich mieli oczy, usłyszeli Szeik Ibrahima mówiącego do pięknej Persanki:

— Kochana moja damo, życzyysz-że sobie jeszcze czego więcej, ażeby uciecha nasza tej nocy mogła być zupełną?

— Życzę, — odpowiedziała piękna Persanka, — abyś tu miał instrument, na którymbym grać mogła, i abyś mi go zechciał przynieść.

— Przynies mi ją, — odpowie piękna Persanka, pokażę ci.

— Pani, zawołał Szeik Ibrahim, umiesz grać na lutni?

Nie potrzebując szukać jej tak daleko, Szeik Ibrahim, wyjął lutnię z szafy i podał ją pięknej Persance, która zaczęła ją stroić. Tymczasem kalif obróciwszy się do wielkiego wezyra rzekł:

— Giafarze, dama grać będzie na lutni, jeżeli dobrze zagra, daruję jej życie i młodzieńcowi dla jej miłości; co ciebie, to nie omieszkam kazać obwiesić.

— Rządco wiernych, — odpowie wielki wezyr, — ponieważ tak się rzecz ma, prosię więc będą Boga, aby ci jak najgorzej zagrała.

— Dlaczego to? — zapytał kalif.

— Im więcej będzie skazanych, — odpowie wielki wezyr, tem większy będziemy mieli powód ucieszenia się tem przynajmniej że umierać będziemy w tak pięknie dobranem towarzystwie.

Kalif, któremu bardzo się podobał dowcipny żart wezyra, zaczął się śmiać i powróciwszy ku drzwiom, nastawił ucha, dla słuchania gry i śpiewu pięknej Persanki.

Persanka tak ślicznie czyniła przygrywki, że dała zaraz poznać kalifie, iż gra po mistrzowsku. Zaczęła potem śpiewać a-ryę i połączyła swój głos cudnie piękny z dźwiękiem lutni z taką doskonałością i



sztuką, że kalif w niewymownem zostawał zachwyceniu.

Kiedy już piękna Persanka przestała grać i śpiewać, kalif zeszedł ze schodów i za nim wielki wezyr. Stanąwszy na dole, rzekł do niego:

— Jak żyję, nie słyszałem piękniejszego głosu i doskonalszej gry na lutni; Izaak\*) którego miałem za najdoskonalszego melodystę, nie może z nią iść w porównanie. Tak jestem ucieszony, że muszę wniknąć do sali, żeby mi co zagrała; idzie tu o to tylko, jakim sposobem to wykonać.

— Rządcy wiernych, — odpowie wielki wezyr, jeżeli wnikniesz, a Szeik Ibrahim cię pozna, padnie i umrze ze strachu.

— Tego się też i ja obawiam, — rzeknie kalif, — a bardzo mi to było przykro, gdybym się stał przyczyną jego śmierci za tyle doznanych usług. Przychodzi mi jedna myśl, — mówił dalej — może być że mi się uda; zostańcie tu oba z Mezzurem, i czekajcie mnie w tej ulicy.

Korzystając z bliskości rzeki Tygrys, kalif zakładając ten ogród sprowadził tu z niej znaczną ilość wody zasklepionym kanałem, i tym sposobem utworzył śliczną sa-

\*) Imię wybornego lutnisty, który żył w Bagdadzie pod panowaniem tego władcy.

dzawkę, do której najpiękniejsze ryby z Tygru chroniły się. Rybacy wiedząc o tem dobrze, bardzo radzi byli zakradać się tam na połów, lecz kalif wyraźnie przykazał Szeik Ibrahimowi, żeby tego mocno przestrzegał. Z tem wszystkiem tej samej nocy, rybak przechodząc około drzwi ogrodu, już po wniknięciu kalifa, który zostawił drzwi tak jak znalazł otwarte, skorzystał z tej zrzeczności, poszedł do sadzawki.

Już zarzucił swe sieci, i tylko co miał je wyciągać, gdy kalif nadszedł w zamiarze korzystania z tej okoliczności, który zwątpiwszy od niejakiemu czasowi o pilności Szeik Ibrahima łatwo mógł to przewidzieć, mimo jego przebrania się, rybak poznał go zaraz, i rzucił mu się do nóg, prosząc o miłosierdzie, i wymawiając się swem ubóstwem.

— Wstań i nie bój się niczego, — rzekł kalif — wyciągnij tylko swoje sieci, ażeby zobaczyć ryby, jakie się w nich znajdować będą.

Rybak pocieszony wykonał prędko to, czego kalif żądał, i kilka pięknych ryb wydobyl z matni. Kalif wybrał dwie najpiękniejsze, kazał je nawlec na pręcik, i potem rzekł do rybaka:

— Daj mi twoją suknię, a weź moją.



Zmiana stała się prędko, i jak tylko kalif przebrał się za rybaka, wzięwszy nawet jego obuwie i zawój:

— Bierz teraz twoje sieci i reszta ryb, — rzekł do rybaka — i ruszał w swoją drogę.

Podczas kiedy już rybak uradowany swoim szczęściem oddalił się, kalif wzięszy dwie ryby poszedł złączyć się z wielkim wezyrem i Mezzurem, i gdy tak przebrany stanął przed niemi, wezyr nie mógł go poznać.

— Czego tu chcesz? — rzekł z ofuknięciem, — potrzebnyś tu? idź sobie dokąd masz iść.

Kalif natychmiast śmiać się zaczął, a wielki wezyr poznawszy go zawołał:

— Rządco wiernych, ty to jesteś?... Nie poznałem cie panie, daruj mi tę niezgrabność i grubiaństwo. Możesz teraz władcę mój wnieść do sali, nie bojąc się ażebyś był poznanym od Szeik Ibrahima.

— Zatrzymajcież się więc tu jeszcze z Mezzurem, — rzekł monarcha, — przez cały czas, w którym ja grać będę moją rolę.

Kalif udał się do sali, i zakłatał do drzwi. Nureddyn usłyszawszy to najpierw, przestrzegł Szeik Ibrahima, a ten spytał się kto tam jest, i czego żąda?

Kalif otworzył drzwi, i tylko jeden krok uczynił naprzód, ażeby mógł być widzianym.

— Szeiku Ibrahimie, — rzekł, — ja jestem rybak Kierem; postrzegłem, że tu dziś przyjmujesz twych przyjaciół, a ułowiwszy tej chwili dwie piękne ryby, przyszedłem dowiedzieć się czy ich nie będziesz potrzebował?

Nureddyn i piękna Persanka ucieszyli się wzmianką o rybach.

— Szeik Ibrahimie, — rzekła zaraz — proszę cię, uczyni to dla nas, ażebyśmy mogli widzieć te ryby.

Szeik Ibrahim nie był już nawet wstać nie zapytać się mniemanego rybaka, jak i którędy tu wszedł; myślał on tylko, jakby się przydobać pięknej Persance; obróciwszy więc głowę ku drzwiom z wielką trudnością, gdyż bardzo był pijanym, i rzekł zająknawszy się do kalifa, którego miał za rybaka:

— Zbliź się nocny złodzieju, niech cię zobaczę.

Kalif zbliżył się udając doskonale rybaka, i pokazał dwie ryby.

— Ach! cóż to za śliczne ryby — zawołała piękna Persanka; jadłabym je natychmiast, gdyby były ugotowane i dobrze przyprawione.



— Dobrze pani mówi — rzecze Szeik Ibrahim, — na co nam się przydadzą twoje ryby nie gotowane? Idź zgotuj je, i przynieś; w mojej kuchni znajdziesz wszystko, czego tylko do nich potrzeba.

Kalif powrócił z tém do wielkiego wezyra, mówiąc:

— Dobrze byłem przyjęty, lecz każą mi zgotować ryby.

— Już ja zaraz się z tem zajmę, — odpowie wielki wezyr, — i prędko się uwinę.

— Nie, nie, — odpowie kalif; — do tego stopnia zachwyca mnie to wszystko, że sam się tem zatrudnię. — Ponieważ tak dobrze udaję przed wami rybaka, potrafię udać i kucharza. Gotowałem sam czasem potrawy w mojej młodości, i dobrze mi się darzyły.

Po tych słowach poszedł do mieszkania Szeik Ibrahima, a za nim wielki wezyr z Mezrurem.

Wszysey trzej zaczęli się krzątać około ryb; i lubo kuchnia Szeik Ibrahima nie była wielka; ale ponieważ mieli wszystko cokolwiek im było potrzebne, sporządzili półmisek ryb. Kalif zaniósł je, i zastawiwszy biesiadnikom położył przed każdym z nich po cytrynie do użycia w potrzebie. Jedli z wielkim apetytem, osobliwie Nured-

dyn z piękną Persanką, a kalif ciągle stał przed niemi.

Po nasyceniu się do woli, Nureddyn spojrział na kalifa i rzekł:

— Bardzo nas zadowolniłeś, mój rybaku, nie można sobie nawet życzyć śmaczniejszej ryby.

Poczem wyjąwszy kiesę w której miał jeszcze 30 sztuk złota:

— Weź to wszystko, — zawołał — dałbym ci więcej, gdybym miał. Pewnoby cię uwolnił od ubóstwa, gdybym cię znał dawniej, zanim straciłem mój majątek. Przyjm jednak ten mój podarek, tak dobrem sercem, jak gdyby był daleko szacowniejszym.

Kalif wziął kiesę i dziękując Nureddynowi w pewności że było złoto, rzekł:

— Panie nie umiem ci dosyć podziękować za twą wspaniałość, jakże jest szczęśliwym ten, kto ma sprawę z tak zacnymi ludźmi, jak ty panie; lecz zanim ztąd odejdę, mam cię jeszcze prosić o jedną łaskę, której nie racz mi odmówić. Oto widzę tu lutnię, która mi każę się domyślać, że ta zacna dama umie grać na niej; gdybyś więc raczył uprosić ją, ażeby zagrała choć jedną sztuczkę, odszedłbym ztąd niezmiernie uradowany — gdyż bardzo lubię ten instrument.



— Piękna Persanko, — rzekł Nured-dyn obróciwszy się ku niej — proszę cię o tę uczynność, spodziewam się, że mi jej nie odmówisz.

Persanka ohochoz wzięła lutnię, i nastroiwszy ją, grała i śpiewała aryjkę, którą do reszty zachwycała kalifę. Prześpiewawszy, grała jeszcze różne melodye, lecz z taką wytwornością i wdziękiem, że kalif osłupiony został.

Po skończonej grze i śpiewie zawołał z uniesieniem:

— Ach! co za głos! co za ręka! co za gra duszę porywająca! Jest że na świecie kto drugi, coby lepiej śpiewał, lub grać na lutni potrafił? Nie, to jest niepodobna, ręczę, że nikt równego jej nie słyszał.

Nured-dyn przyzwyczajony rozdarować wszystko cokolwiek do niego należało, tym którzy go lub jego żonę uwielbiali, zawołał:

— Widzę że się dobrze znasz na rzeczach i na ludziach, a ponieważ ci się tak bardzo ta dama podoba, przeto ci ją daruję.

I zaraz wstał, wziął na się wierzchnią suknię, którą był zrzucił, i chciał już odejść, zostawiając kalifa, którego miał za rybaka i Piękną Persankę.



Nured-dyn daruje piękną Persankę rybakowi.



Zdziwiona tą rozrzutnością Nureddy-  
na Persanka, zatrzymała go mówiąc i poglą-  
dając na niego z żalem:

— Panie, dokądże iść zamierzasz? U-  
siądź na swoim miejscu, błagam cię, i po-  
słuchaj co ci grać będę.

Gdy uczynił zadosyć jej żądaniu, na ten  
czas grając na lutni poglądając na niego  
ze łzami zaśpiewała tkliwą piosenkę, którą  
ułożyła na prędcie, i w której wyrzucała mu  
jego oziębłość, że ją z taką łatwością i z ta-  
kiem okrucieństwem porzucił Kerymowi.

Chciała mu przez to dać poznać, że ją  
śmie ustępować prostemu rybakowi, bo jej  
przez myśl nie przeszło, żeby to miał być ka-  
lif. Skończywszy śpiew położyła przy so-  
bie lutnię, i poczęła chustką ocierać łzy, któ-  
rych wstrzymać nie była w stanie.

Nureddyn nie odpowiedział ani słowa  
na jej żale i milczeniem dał poznać, że nie  
myśli odwoływać swojego daru. Lecz kalif  
zdziwiony tym jego tak dziwacznym postęp-  
kiem, rzekł:

— Panie, widzę teraz, że ta tak śliczna,  
tak nieoszacowana dama, którąś mi wspa-  
niale darować raczył, jest twoją niewolnicą,  
a ty jesteś jej panem?



— Prawda — odpowie Nureddyn — i bardzobyś się zdziwił; gdybyś się dowiedział o tych wszystkich nieszczęściach, których z jej przyczyny doznałem.

— Ach, panie! — zawołał kalif, udając zawsze rybaka, — opowiedz mi swoją historię, proszę cię najpokorniej.

Nureddyn, który jak widzieliśmy dopiero, uczynił dla niego daleko więcej nad to o co go teraz prosił, lubo go miał za prostego rybaka, chciał jeszcze zrobić sobie i tę przyjemność. Opowiedział mu przeto całą swoją historię, zaczawszy od tej epoki, w której wezyr ojciec jego kupił piękną Persankę, dla króla Balsory, i nie opuścił nic, cokolwiek tylko uczynił, i co mu się przytrafiło w Bagdadzie, aż do tej chwili.

Gdy Nureddyn skończył swoje opowiadanie:

— A dokądże teraz się udasz? — spytał kalif.

— Dokąd się udam?... — odpowie Nureddyn, — dokąd mię Bóg poprowadzi.

— Jeżeli przystaniesz na moją radę. — rzecze kalif — nie pójdziesz ztąd daleko; przeciwnie, wypada, ażebyś wrócił do Balsory; napiszę ci kilka słów do króla, a zobaczysz, że cie mile przyjmie, jak tylko list mój przeczyta, i że nikt ci słowa nie powie.

— Mój poczciwy rybaku, — odpowie Nureddyn z uśmiechem, — to co mi tu prawie osobliwszą jest rzeczą; nikt jeszcze w świecie o tem nie słyszał, ażeby rybak taki jak ty, mógł podobną listowność utrzymywać z panującymi.

— Niech cię to nie zadziwia, — rzecze kalif, — uczyliśmy się obydwaj razem pod jedynymiż nauczycielami i wielką mieliśmy zawsze z sobą przyjaźń. Prawda, że nie jednakowo los nam sprzyja; jego uczynił królem a mnie prostym rybakiem; lecz ta nierówność nie zmniejszyła w niczem naszej przyjaźni. Chciał on wydzwignąć mię z tego stanu wszelkimi sposobami; ale ja przestaję tylko na tem, że na moje wstawienia się niczego nie odmawia moim przyjaciółom, w czemkolwiek chcę im być użytecznym. Pozwól mi tylko list napisać, a przekonasz się o skutku.

Nureddyn zezwolił na to chętnie. A że w sali znajdowało się wszystko, czego do pisania potrzeba, kalif zatem napisał do króla Balsory list, na początku którego, to jest prawie na samym krańcu od góry przydał drobnym charakterem tę aryngę: W imię Boga najmiłosierniejszego, na znak, iż koniecznie posłuszeństwa wymaga.



## L I S T

### Kalifa Haruna Alraszyda do króla Balsory.

“Harun Alraszyd, syn Mahdego, posła ten list Mahommedowi Zynebi powinowatemu swojemu. Jak tylko Nureddyn, syn wezyra Chakana odda Ci ten list, i gdy tylko go przeczytasz, zdejm z siebie natychmiast swój płaszcz królewski, włóż na jego ramiona, i każ mu zasiąść na twoim tronie. Nie omieszkaaj tego uczynić. Bądź zdrow!”

Kalif złożył i zapieczętował list, nie powiedziawszy Nureddynowi, co się w nim zawierało:

— Weź go, — rzekł — i teje zaraz chwili siądź na statek, który niebawem odchodzi ztąd do tego miasta, jak zwykł codziennie odchodzić o jednejże godzinie. Będziesz sobie mógł spać jadąc.

Nureddyn wzięwszy list, odszedł zaraz, mając jeszcze przy sobie resztę własnych pieniędzy, w których posiadaniu był jeszcze wtedy, gdy mu Sandżyar dał swoją kiesę; a piękna Persanka, nieutulona w żalu po jego oddaleniu, rzuciła się na inną sofę i rozplątała się we łzach.

Po odejściu Nureddyna, Szeik Ibrahim, który dotąd zachowywał milczenie na

wszystko to, co w oczach jego się działo, spojrzał na kalifa, którego dotąd uważał za rybaka Keryma, i rzekł:

— Przyniosłeś nam dwie ryby, które ledwie kosztują dwadzieścia groszy, a za nie dano ci kiesę i niewolnicę; rozumiesz-że iż wszystko to pozostanie przy tobie? Zapowiadam ci z góry, że chcę z tobą dzielić się niewolnicą. Co do kiesy, pokaż mi ile się w niej znajduje: jeżeli jest srebro, będziesz mógł sobie wziąć jeden pieniądz, lecz jeżeli złoto, zabiorę wszystko, a dam ci kilka groszy, które tu mam w sakiewce.

Dla łatwiejszego zrozumienia tego co dalej nastąpi — rzekła na tem miejscu Szeherzeda przerwawszy swe opowiadanie, — należy wiedzieć, że nim kalif zaniósł ryby do sali, polecił już naprzód wielkiemu wezyrowi Giafarowi i Mezrurowi, ażeby mu z pałacu przywołali czterech szatnych z jego odzieżą i żeby czekali przy pawilonie aż na nich zaklaśnie z okna. — Wielki wezyr z Mezrurem wykonali ten rozkaz, oczekując ze czterema szatnymi na naznaczonym miejscu, pókiiby im nie dał znaku.

Wróćmy teraz do dalszej osnowy mej powieści, przydała Sułtanka indyjska.



Kalif zawsze udając rybaka, odpowiedział zuchwale Szeik Ibrahimowi:

— Nie wiem co jest w tej kiesce, złoto czy srebro, podzielę się z tobą całym sercem; ale co się tyczy tej damy, myślę ją sam tylko posiadać. Jeżeli nie zechcesz przystać na ten warunek, który ci dobrowolnie podaję, to niedostaniesz nic!

Szeik Ibrahim uniesiony gniewem na takową zuchwałość rybaka, względnie swojej osoby, porwał sztukę porcelany ze stołu i rzucił nią na kalifa. — Kalif uniknął bardzo łatwo tego pocisku, rzucona bowiem przez pijanego człowieka porcelana uderzyła o ścianę i na drobne rozłukła się kawałki. Szeik Ibrahim bardziej jeszcze rozindyczony, że go nie trafił, bierze świecę ze stołu, i taczając się, idzie ukrytymi schodami poszukać sobie kija.

Kalif korzystał z tego czasu, i zaklaskał przez okno. Wielki wezyr, Mezzur i czterej szatni przybiegli natychmiast. Ostatni zdjęli z niego czempredziej suknię rybaka, i ubrali go w przyniesione szaty z jego rozkazu. Przebieranie kalifa siedzącego na tronie sali pawilonu jeszcze się nieskończyło, gdy Szeik Ibrahim zapalony łakomstwem wpadł z ogromną trzećnią, którą spodziewał

się dobrze uczęstować ubogiego śmiałka. — Zamiast spotkania go, postrzegł tylko suknię jego leżącą na środku sali, i kalifa na tronie, mającego przy swym boku wielkiego wezyra i Mezzura. Osłupiał na ten widok, i sam nie wiedział czy to jest we śnie, czy na jawie. Kalif zaczął śmiać się z jego zagawronienia, i rzekł:

— Szeiku Ibrahimie, czego tu chcesz? czego szukasz?

Szeik Ibrahim nie mogąc już wątpić, że to był kalif, padł na twarz u nóg monarchy, zamiatając długą swoją brodą po ziemi:

— Rządco wiernych, — zawołał — nędzny twój niewolnik obraził cię; żebrze on twojego miłosierdzia i pokornie przeprasza.

Gdy szatni skończyli już ubieranie kalifa, zszedłszy ze swego tronu rzekł:

— Podnieś się, daruję ci twe głupstwo.

Potem obrócił się ku pięknej Persance, która utuliła się już nieco w swym żalu, gdy tylko usłyszała, że ogród i pawilon należał do tego monarchy, a nie do Szeika Ibrahima, jak się przed nią ten stary głupiec był przechwalał; i że to sam kalif przebrany był za rybaka.

— Piękna Persanko, — rzekł do niej Harun Al-Raszid, — wstań i idź za mną.



Powinnaś się dorożumieć z tego wszystkiego coś tu widziała, kto ja jestem, i że nie należę do rzędu ludzi którzyby dali się przewyższyć w tej wspaniałomyślności z jaką ustąpił mi ciebie Nureddyn. Posłałem go do Balsory ażeby tam był królem i odeśle cię do niego, abyś była królową, jak tylko do ustalenia jego władzy potrzebne uczynię kroki. Tymczasem dam ci osobne pokoje w mym pałacu, w których będziesz doznawać wszelkich względów, nowej godności przynależnych.

Mowa ta uspokoiła i pocieszyła piękną Persankę, ponieważ dogodziła jej najgorętszym życzeniom; nagradzając jej doznane strapienia nieprzewidzianą radością, ztąd, że Nureddyn, którego kochała, miał być wyniesiony na taką wysoką godność. Kalif dotrzymał słowa: zalecił ją Zobeidzie swej żonie, opowiedziawszy jaki powziął szacunek dla Nureddyna.

Powrót Nureddyna do Balsory był zupełnie pomyślny i przyspieszony o kilka dni niżeli dla szczęścia swego mógł zaprzagnąć. Nie widząc się pierwszej ani z przyjaciółmi swojemi, zaraz za przybyciem udał się wprost do królewskiego pałacu, i otrzymał od króla posłuchanie. Przez wszystkie strażę pałacu torował sobie drogę, trzymając list

w podniesionej ręce. Puszczono go, i oddał pismo królowi. Król otworzywszy list, począł się mieniść czytając. Pocałował go po trzy razy i chciał wykonać rozkaz kalifa; lecz pierwej przyszła mu myśl udzielić go wezyrowi Saujemu, głównemu wrogowi Nureddyna.

Saui poznawszy Nureddyna, i chciwie pragnąc dowiedzieć się przyczyny jego powrotu, nie mało był zdziwiony, gdy wyczytał rozkaz w liście zawarty; a że jego również to dotyczyło, wymyślił odrazu zradny sposób zaradzenia wszystkiemu. Udał że niby dobrze nieprzeczytał, i chcąc drugi raz czytać, odszedł trochę na stronę, jakoby większego szukając światła. Na ów czas, tak, że nikt tego nie postrzegł, i tak nieznacznie że chyba zblizka stojąc można byłoby rozeznąć czyn zdradziecki, oderwał wiadomą aryngę na czele listu będącą, która stonowała jego ważność, i udarty kawałek włożył do ust i połknął.

Po tej szkaradnej zdradzie, Saui powróciwszy do króla, oddał mu list i potem spytał go po cichu:

— Najjaśniejszy panie, jakież jest waszej królewskiej mości zamiar?



— Uczynić, co kalif rozkazuje, — odpowiedział król.

— Strzeż się, miłościwy panie, czynić tego, — rzecze powtórnie chytry wezyr; — prawda, że to jest pismo kalifa, lecz nie ma zwyczajnej aryngi.

Król bardzo ją dobrze wprzód widział; lecz rozumiał, że w swoim pomieszaniu o mylił się, gdy jej powtórnie nieznalazł.

— Najjaśniesz panie — przydał wezyr — nie można powątpiewać, że kalif dał ten list Nureddynowi, chcą się pozbyć skarg, które on przed nim na waszą królewską mość uczynił; lecz nie chciał widać ażebyś spełnił to, co się w nim zawiera. Prócz tego nie przysłał za nim umyślnego posłańca z listami wierzytelnemi, bez których ten nie nie waży. Nigdy nie masz zwyczaju, składania z tronu króla, jakim wasza królewska mość jesteś, bez tej poprzedzającej formalności. Tym sposobem równie byle kto, mógłby przyjść jak Nureddyn, z podobnym listem, gdybyś wasza królewska mość tak prędko w podobnych rzeczach udzielał wszystkim wiarę. Możesz panie miłościwy polegać na mojem zdaniu; biorę na siebie wszelką ztąd odpowiedzialność, jakiebykolwiek ztąd złe wyniknąć mogło.

Król Zynebi dał się namówić zradnemu podszeptowi, i oddał Nureddyna na wolę wezyrowi Saujemu, który go natychmiast kazał zaprowadzić do siebie pod zbrojną strażą. Jak tylko stanął na miejscu, kazał natychmiast bić kijami tak długo i tak srodo, że go zostawiono na pół nieżywym; — i w tym będącego stanie, rozkazał wtrącić do więzienia, nie pozwoliwszy mu dawać innego posiłku, jak tylko wodę i chleb.

Nureddyn po tak okrutnem zbieciu, przyszedłszy nieco do zmysłów, i ujrzawszy się w więzieniu, żałosne wydawał jęki, oplakując los swój okropny.

— Ach rybaku! rybaku! — zawołał, — jakżeś mię haniebnie oszukał, i jakże zdradziecko nadużyłeś mojej łatwowierności! Mógłbym spodziewać się nieszczęścia, wyświadczywszy ci tyle dobrodziejstw! Niech cię jednak Bóg ma w swojej opiece, nie mogę nawet przypuścić, ażebyś miał tak złośliwy względem mnie zamiar. Będę cierpliwym aż do końca w moich strapieniach.

Nieszczęśliwy Nureddyn zostawał przez całe dni dziesięć w tym nędznym stanie; wezyr Sauj nie zapomniał o tem że go wtrącił do więzienia. Postanowiwszy zgubić go przez śmierć jaką haniebną, nieśmiał się na



to odważyć własną wolą: żeby mu więc tem lepiej się powiodło w tak niegodziwym zamiśle, obciążwszy niewolników szacownemi darami, poszedł z nimi do króla:

— Najjaśniejszy panie, — mówiąc z ostatnią bezczelnością, — nowy nasz król przysłał waszej królewskiej mości te dary, ażebyś raczył sprzyjać początkom jego panowania.

Król zrozumiał, czego od niego chciał Sauī.

— Jako! — rzecze — ten niepocziwy żyje jeszcze? Sądziłem że go już kazałeś stracić.

— Najjaśniejszy panie — odpowie Sauī — nie do mnie należy odbierać komu życie, tylko wasza mość ma tę władzę.

— Idź, — odpowiedział król, rozkaż mu uciąć głowę, daję ci do tego moc.

— Najjaśniejszy panie — rzekł wtedy powtórnie Sauī, — nieskończenie waszej królewskiej mości jestem obowiązany za tę wyrządzoną mi sprawiedliwość. Lecz tak jak Nureddyn mnie uczynił zniewagę publiczną, tak życzyłbym sobie nawzajem, ażeby jego stracenie odbyło się przed pałacem, i żeby je poprzedzało obwołanie przez woźnych miasta, iżby wszyscy wiedzieli, że obelga

uczyniona mojej osobie, zupełnie jest zmaną.

Król zezwolił i na to, i woźni wykonywując swą powinność ogłosili po całym mieście ten wyrok, i napełnili je smutkiem. Świeża pamięć wielkich enot ojca, sprawiła, że nikt bez gniewu nie mógł dowiedzieć się o tem, iż syna jego tracić miano przez śmierć haniebną, na prosby złośliwego wezyra Saujego.

Sauī udał się do więzienia osobiście, mając za sobą dwudziestu niewolników, którzy mieli być wykonywaczami jego okrucieństwa. Rozkazał im wyprowadzić Nureddyna, i wsadzić go oklep, na starą wywłokę. Jak tylko Nureddyn ujrzał się w ręku swego wroga, zawołał:

— Tryumfujesz nakoniec, i na złe zażywasz twojej władzy; ale pamiętaj bezbożny, że wkrótce ziści się prawda w jednej z naszych ksiąg napisana: “Sądźcie niesprawiedliwie, wkrótce też sami będziecie osądzeni!”

Wezyr Sauī, nieumiejący istotnie pokryć swego tryumfu, rzekł z dumą:

— Jako zuchwaleze, śmiesz tak jeszcze powstawać na mnie! Ja ci to wszelako przebaczam; — niech stanie się ze mną, co Bóg



da, przecież ja będę widział, jak ci w oczach całej Balsory głowę utną. Musisz wiedzieć także i to, co inna z naszych ksiąg mówi: "Małaż to pociecha, umrzeć dopiero naza jutrz po śmierci swego przyjaciela!"

Minister ten, nieprześlągany w nienawiści, otoczony znaczną liczbą niewolników uzbrojonych, kazał prowadzić Nureddyna przed sobą i szedł ku pałacowi. Lud omal nie rzucił się na niego, i nie ukamienował go; lecz nie było żadnego, któryby do tego ośmielił się być przywódcą. Gdy go już przeprowadził na dziedziniec pałacu, naprzeciw okien królewskich, oddał go w ręce kata, a sam poszedł do króla będącego w swym gabinecie, i mającego z nim razem napawać się okropnym widowiskiem, które im przedstawiać miano.

Straż królewska i niewolnicy wezryra Saujego, którzy otaczali Nureddyna, nie mającą mieli trudność wstrzymać pospólstwo, czyniące wielkie lecz daremne usiłowania, ku wydarciu go i uwolnieniu od śmierci. Kat zbliżył się do nieszczęśliwego, mówiąc:

— Panie, racz że mi darować śmierć swoją; niewolnik jestem, nie mogę się wyłamać z posłuszeństwa. Jeżeli nie masz jeszcze jakiej potrzeby, proszę cię, przygotuj

szycę; król bowiem natychmiast wyda rozkaz, ażeby ci odebrał życie.



Nureddyn prowadzony na szubienicę  
— W tej okropnej chwili, czy nie masz jakiej miłosiernej osoby, — rzekł Nureddyn



— któraby mi raczyła przynieść i podać kubek wody, żebym nieco ugasił pragnienie?

Natychmiast przyniesiono naczynie z wodą, które z ręki do ręki podawane, prędko doszło do niego. — Wezyr Saui postrzegłszy to ociąganie się kata, zawołał z okna gabinetu królewskiego:

— I czegoż to jeszcze czekasz, ścinaj go.

Te słowa grubiańskie i pełne takiej dzikości, napełniły cały dziedziniec okropnem przeciw Saujemu złorzeczeniem; a król, utrzymując swoją powagę, nie mógł znieść tej jego zuchwałości, i w dowód dzielonej z ludem zgrozy, dał znak ażeby się kat wstrzymał. Lecz inna jeszcze była przyczyna tej woli przerażonego króla, iż tejże samej chwili ujrzał naprzeciw swego pałacu znaczną liczbę konnicy w największym zbliżającej się pędzie.

— Wezyrze, — zawołał nagle na Sauje-go, — co to ma znaczyć? czy widzisz?.. patrz!

Saui przenikając to znaczenie, zaczął nalegać na króla, ażeby dał znak katowi.

— Nie — odpowie król — chcę pierwszej dowiedzieć się, co to są za żołnierze?

Był to Giafar ze swoim orszakiem, który przybył osobiście z Bagdadu, wysłany w tym celu od kalifa.

Ażeby lepiej wyjaśnić sobie powód przyjazdu tego ministra do Balsory, trzeba wiedzieć, że po oddaleniu się Nureddyna z listem kalifa, monarcha ten, nazajutrz i w dni następujące po sobie, zapomniał wysłać za nim umyślnego posłannika z listami wierzytelnymi, o których mówił z piękną Persanką. — Pewnego dnia, znajdując się w pałacu swoich kobiet, i przechodząc koło jednego pawilonu, usłyszał głos nader miły; zatrzymał się, i ledwie co wysłuchał kilka słów wyrażających smutek z oddalenia się ukochanej osoby, zapytał się jednego ze swoich rzezańców co to jest za niewiasta, która mieszka w tym pawilonie? Rzezaniec odpowiedział, że to piękna niewolnica tego młodego pana, którego wysłał do Balsory, ażeby tam w miejscu Mohammeda Zynebi królował.

— Ach, biedny Nureddynie, synu Chakana! — zawołał kalif, — zapomniałem widzieć o tobie! Prędko, — rzekł — niech mi tu zawoła kto Giafara.

Minister przyszedł natychmiast.

— Giafarze, rzece do niego kalif, — zapomniałem posłać listu wierzytelnego za Nureddynem, ażeby go uznano królem Balsory. Nie ma już nawet czasu napisać go; weź ludzi i jedź jak najprędzej do Balsory. Jeżeli



Nureddyn już nie żyje, i jeżeli go już stracono, każ obwiesić wezyra Saujego, jeżeli zaś jeszcze żyje, przyprowadź go tu wraz z królem i tym podłym jego wezyrem.

Wielki wezyr Giafar miał tyle tylko zastawionego sobie czasu, ile mu było potrzeba, żeby mógł dosiąść konia. Wyjechał on pośpiesznie z licznym orszakiem dworzan. Przybył do Balsory właśnie w chwili wydarzeń, któreśmy opowiedzieli. Jak tylko wjechał na dziedziniec, wszystko pospółstwo otworzyło mu drogę, rozstępując się na dwie strony i wołając o przebaczenie dla Nureddy-na; zbliżył się zatem do pałacu, i przy pierwszych schodach zsiadł z konia.

Król Balsory poznawszy, że to był pierwszy minister kalifa, wyszedł przeciwko niemu, i przyjął go w przysionku swych pokojów. Wielki wezyr spytał natychmiast, czy Nureddyn żył jeszcze, i jeżeliby żył, aby mu go zaraz przyprowadzono. Król odpowiedział, że tak jest, i dał znak żeby go przyprowadzić. Jakoż pokazał się Nureddyn, lecz związany i skrupowany. — Giafar kazał go natychmiast rozwiązać, uczynić wolny, pochwycić wezyra, Saujego i skrupować temię samemi powrozami.

Wielki wezyr Giafar jedną tylko noc przebył w Balsorze, a nazajutrz wyjechał zabrawszy z sobą Saujego, króla Balsory i Nureddy-na. Za powrotem swym do Bagdadu, stawił ich przed kalifem i zdawszy mu sprawę o wszystkim, a osobliwie o stanie nieszczęśliwym, w którym znalazł Nureddy-na, i niegodziwym obejściu, którego doznawał skutkiem podstępnych rad zjadłości Saujego. Kalif pozwolić chciał Nureddynowi, ażeby sam uciął głowę temu zbrodniarzowi, lecz Nureddyn wymówił się od tego temi słowy:

— Rządcy wiernych, jakkolwiek wiele krzywd wyrządził ten niepoczeiwy człowiek tak mnie jako i świętej pamięci ojcu memu, on niewart nawet ażeby mu kat ucinął ten łeb haniebny.

Ta wspaniałomyślna odpowiedź podobła się kalifie; kazał zatem Saujego ściąć katowi.

Kalif chciał zaraz wyprawić Nureddy-na do Balsory dla objęcia władzy królewskiej; lecz Nureddyn padł mu do nóg, prosząc, żeby go uwolnił od podobnego zaszczytu.

— Rządcy wiernych, — zawołał — miasto Balsora tak mi się już stało niemiłem, po



moim nieszczęśliwym przypadku; że śmiem błagać cię panie, pozwól mi spełnić moją przysięgę, którą sam sobie ślubowałem, nie wracać nigdy w życiu do tego miasta.. Za największą poczytam dla siebie chwałę, zostawać na usługach twoich panie miłościwy, jeżeli mi nieodmówisz tego szczęścia.

Kalif policzył go między najbliższych i najzacieńszych dworzan; oddał mu piękną Persankę, i tak hojnie obdarzył dobrodziejstwami, iż żyli z sobą razem, aż do śmierci, w dostatkach i szczęściu jakich kiedykolwiek zapragnąć mogli.

Co się tyczy króla Balsory, kalif po przestał na przełożeniu mu jak na drugi raz szanować ma rozkazy jego, i jak powinien być ostrożnym w wybieraniu ludzi na ministrów, i pozwolił mu wrócić do swojego królestwa.

---

## HISTORIA

Bedera księcia perskiego i Dżóhary królowny Samandalu.

Królestwo perskie jest tak znakomitą częścią ziemi, że nie bez przyczyny dawni jego władcy nosili wzniosłe imię Króla-Królów. — Ile w niej prowincyi, nie mówiąc o podbitych królestwach, tyle było panujących. Królowie ci nie tylko wielki królowi perskiemu opłacali daniny: lecz nadto tak byli podległymi, jak wielko-rządcy bywają swym królom, którzy ich innemi królestwami zarządzają.

Jeden z tych królów, zacząwszy swe panowanie przez pomyślne podbicia wiele krajów, panował w tem państwie spokojnie przez wiele lat, co go czyniło najszczęśliwszym z monarchów. Z jednej tylko przyczyny uważał się być nieszczęśliwym, że będąc już podeszłego wieku, z żadnej ze swoich żon nie miał syna, któremu by po śmierci mógł zostawić w dziedzictwie swoje berło. A przecież posiadał więcej żon, z których każda osobny i wspaniały miała przybytek, liczny orszak niewolnic i rzezańców.



Mimo usiłowanie, w jakim starał się uspokajać wszystkie ich niemal życzenia, żadna nie uczyniła zadosyć jego nadziejom. Przeprowadzano mu z dalekich krajów niewolnicę; i nie dosyć że je przepłacał, gdy mu się podobały, ale też wielkie czynił honory kupcom, świadczył dobrodziejstwa i podzięk, dla zachęcenia innych i ciesząc się zawsze nadzieją, że przecie z której niewolnicy doczeka się potomku. Nie było miłosiernego uczynku, przez któryby nie usiłował pozyskać ku swoim zamysłom względy nieba. Rozdawał znaczne jałmużny ubogim, wspinał dary poświęconym Bogu osobom, nowe dla nich weale królewskie czyniąc zakłady, w nadziei dostąpienia przez ich modlitwy, tego, czego tak gorąco pragnął.

Pewnego dnia, w którym podług zwyczaju królów przodków swoich, znajdując się w stolicy, odbywał radę państwa, której obecni byli wszyscy posłowie, i wszyscy znakomici na dworze jego przybywający cudzoziemcy, i gdy po jej skończeniu rozmawiał ze swoimi radcami, nie o sprawach ściągających się do rządu, lecz o umiejętnościach, historii, różnych wyzwolonych sztukach, o poezyi, muzyce i o rzeczach do rozerwania umysłu służących; jeden z rzezańców dał mu

znać, że jakiś kupiec z dalekich krajów chce mu przedstawić niewolnicę.

— Niech go wpuszczą do pałacu — rzekł król — przyjmę go, gdy już sam pozostanę w moich pokojach.

Wprowadzono więc kupca i dano mu miejsce w takim pokoju, z którego mógł widzieć króla, i słyszeć go poufale rozmawiającym z tymi, którzy najbliżej przy nim stali.

Król zwykł był tym sposobem rozmawiać ze wszystkimi cudzoziemcami, i czynił to umyślnie, dlatego, ażeby się do widywania z nim przyzwyczaili, a widząc go uprzejmie rozmawiającym z nimi, nabrali także śmiałości do mówienia, nie lękając się blasku i majestatu królewskiego, które częstokroć zamykają usta wielu niezwyčajnym tego zaszczytu. Również postępował dobrotliwie i z posłami zagranicznymi. Przypuszczał ich do swego stołu i podczas biesiadowania wypytywał się o ich zdrowie, o odbytej podróży, a osobliwie o osobliwości znajdujące się w ich krajach. To otwierało im śmiały przystęp do jego osoby, jakoż częste dawał im posłuchania.

Po skończonej radzie, gdy się wszyscy rozeszli, kupiec padł na twarz przed królem



i życzył mu pomyślności we wszystkich jego zamiarach. Gdy się podniósł, król spytał go, czy to prawda, że mu przyprowadził niewolnicę, i czy ta w rzeczy samej jest piękną?

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział kupiec — nie wątpię, że wasza królewska mość masz bardzo piękne, od czasu jak każeś starać się o ich nabycie; lecz mogę ręczyć nie obawiając się przychwalenia mego towaru, że wasza królewska mość nie widziałaś jeszcze żadnej, któraby z nią mogła iść w porównanie, jeżeli raczysz przypatrzeć się jej piękności, składowi, wdziękowi i tym doskonałościom, któremi jest przyozdobiona.

— Gdzież ona się znajduje, — rzecze król — przyprowadź mi ją.

— Najjaśniejszy panie, — odpowie kupiec — oddałem ją w ręce jednemu urzędnikowi twoich rzeźniców; możesz wasza królewska mość rozkazać, ażeby ją przywołano.

Przyprowadzono niewolnicę; i jak tylko król ją zobaczył ucieszył się niezmiernie, samej tylko przypatrując się ślicznej i swobodnej postawie. Wszedł natychmiast do gabinetu, do którego udał się za nim kupiec z niektórymi tylko rzeźnicami. Niewolnica miała na sobie obłonkę z czerwonego atła-

su, przerabianego złotem, która jej twarz zasłaniała. Kupiec zdjął ją, a król perski ujrzał w niej damę przechodzącą w piękności wszystkie te, które kiedykolwiek posiadać mógł, i które miał pod ów czas. Od tejże zaraz chwili niezmiernie się w niej zakochał, i zapytał kupca ile za nią żąda?

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział kupiec, dałem za nią tysiąc sztuk złota i tyleż czynią wydatki, dla niej poniesione przez lat trzy, które, strawiłem w podróży prowadząc ją waszej królewskiej mości. Nie poważę się targować, z tak wielkim, jak wasza królewska mość monarchą; upraszam cię raczej panie miłościwy ażebyś ją odemnie przyjął w darze, jeżeli ci się tak podoba.

— Wielce ci jestem obowiązany, — odpowie król; lecz nie mam zwyczaju postępować tym sposobem z kupcami przybywającymi z dalekich krajów dla mego zadowolenia; każę ci wypłacić dziesięć tysięcy sztuk złota. Czy będziesz miał dosyć?

— Najjaśniejszy panie, odpowiedział kupiec — byłbym się miał za bardzo szczęśliwego, gdybyś wasza królewska mość przyjął ją był odemnie za nic; lecz nie śmiałbym nigdy pogardzić tak wspianiałą waszej królewskiej mości łaską. Za powrotem do kraju



mego, nieomieszkam rozgłaszać, a nawet i wszędzie, gdziekolwiek znajdować się będę, tej wpaniałości jego hojności.

Sumę natychmiast mu wyliczono, a przy odejściu kazał go król przyodziać w złotogłową szatę.

Piękną niewolnicę umieszczono z polecenia monarchy w równie wspaniałych pokojach jak królewskie, przydano jej wiele niewolnic na usługi, poczem zaprowadzoną do łaźni, przyodziano w najbogatsze jakie tylko być mogły suknie i przyniesiono jej najpiękniejsze perły, najszacowniejsze dyamenty i najdroższe klejnoty, ażeby sobie z nich wybrała te, któreby się jej najbardziej podobaly.

Niewiasty będące na usługach i jedynie o przypodobanie się królowi starające, zdumiewały się nad pięknnością tej niewolnicy. A że na tem znały się doskonale, mówiły przeto do króla:

— Najjaśniejszy panie, jeżeli wasza królewska mość zechce być cierpliwym przez trzy dni tylko, tyle jej przydamy wdzięku i świeżości, że się do tego stopnia wyższości odmieni, nad to czem się dzisiaj wydaje iż jej panie miłościwy nie będziesz mógł poznać.

Jakkolwiek trudno było królowi dać się namówić, na tak długie oczekiwanie, ale naostatek rzekł:

— Pozwalam na to, lecz pod warunkiem, że mi dotrzymacie słów.

Stolica króla perskiego znajdowała się na wyspie, a pałac jego bardzo wspaniały wystawiony był przy samym brzegu morskim. O ile jego pokoje dawały widok na morze, o tyle też mieszkanie pięknej niewolnicy nie daleko ztamtąd będące, i w temże samem położeniu, tem przyjemniejszym było — że morze obijało się prawie o jego mury.

Przy końcu trzech dni, śliczna niewolnica, ubrana w szaty wspaniałe i kosztowne klejnoty zostawała sama w pokoju, siedząc na sofie, i wspierając się na jednym oknie wychodzącem na morze, gdy król uwiadomiony, że już może ją widzieć, wszedł do niej. Niewolnica, usłyszawszy, że ktoś chodzi po jej pokoju żywszym krokiem od kobiet, które jej dotąd usługiwały, odwróciła się nagle, chcąc zobaczyć ktoby to był? — Poznała króla, lecz nie okazawszy ztąd żadnego podziwienia, i niepodniosłszy się nawet, choćby tylko przez samą grzeczność, jakby był pospolitym człowiekiem, zaczęła napowrót wyglądać oknem.



Król perski niezmiernie się tem zmieształ, że niewolnica tak piękna i tyle ukształcona, tak małą posiadała znajomość świata. Przypisywał więc tę wadę złemu jej wychowaniu. Zbliżył się ku niej aż do okna, gdzie mimo tej oziębłości z jaką go przyjęła, pozwoliła mu pożerać się oczyma, przymilać się i brać w swoje objęcia, ile tylko sam sobie zyczył.

Wśród tych przymileń i uścisków, monarcha zatrzymał się chcąc się jej lepiej przypatrzeć, albo raczej upoić się jej wdziękami.

— Moja śliczna, ty miła duszę porywając istoto, — mówił do niej, — powiedz mi proszę, z kąd jesteś? Kto są ci, którzy mieli szczęście być twemi rodzicami; którzy wydali w tobie światu najpiękniejsze jakie tylko być może arcydzieło przyrody? — O, jakże cię kocham i jakże nieskończenie cię kochać będę! Nigdy nie czułem w sobie tyle ku żadnej kobiecie miłości, ile jej czuję ku tobie! Widziałem jednak ich wiele, i widzę ich codziennie; lecz nigdy nie widziałem razem tyle wdzięków, które mi porywają duszę, unosząc ją ku tobie. Aniele serca mego, — przydał — nie że mi nie odpowiesz: nie dajesz mi nawet poznać przez żaden dowód wzajemności, że ci miłemi są te czułe moje o-

świadczenia? Odwracasz nawet oczy, nie chcąc udzielić moim rozkoszy napotykania się z niemi, i przekonania cię, że niepodobieństwem już jest w świecie bardziej kogo kochać jak ja cię kocham! Dla czegoż zachowujesz wciąż to milczenie, które mię dreszczem przejmuje! Z kądże pochodzi ta posępność, albo raczej ten trapiący cię smutek? Czy ci żal może twojego kraju, twoich rodziców, twych przyjaciół? Ach! przez Boga! król perski, który cię kocha, i który cię ubóstwia, nie potrafił pocieszyć i nagrodzić tej straty?

Lecz mimo wszelkiej zabiegi jakie uczynił król perski tej niewolnicy, mimo oświadczenia miłości swojej bez granic, niepotrafił przymusić ją do otworzenia ust i do mówienia, niewolnica uporeczywie trwała w niezwykłej swej oziębłości, mając zawsze oczy spuszczone, nie podnosząc ich nigdy dla wejrzenia na niego, i nie mówiąc do niego ani słowa.

Król perski uradowany i zachwycony jej posiadaniem, nie nalegał na nią już więcej, spodziewając się, że dobrotliwe z nią obchodzenie się zdoła ją z czasem odmienić. Klasnął w ręce, i natychmiast nadbiegło wiele kobiet, którym rozkazał przygotować tu



wieczerzę. Jak tylko stół zastawiły, rzekł do pięknej swej niewolnicy z przymileniem:

— Zbliź się ku mnie, moja najdroższa i wieczierzajmy z sobą.

Niewolnica uczyniła zadosyć jego woli i jak tylko usiadła naprzeciw króla monarcha ten częstował ją pierwej niżeli sam jeść zaczął, co czynił za każdą potrawą. Niewolnica jadła tak jak on, lecz zawsze ze spuszczonego oczyma, nie odpowiadając mu ani słowa, ile się razy jej pytał, czy potrawy są jej do gustu.

Dla odmiany w rozmowie, król pytał ją jak się nazywa, czy jest zadowolona ze swego stroju i z klejnotów, w które była przybrana, co sądzi o piękności swoich pokojów, o widoku na morze, który powinien by jej się podobać?... Na wszystkie te pytania także same zachowała milczenie, o którym już sam nie wiedział jak sądzić. Przychodziło mu na myśl iż może była niema:

— Lecz niepodobna, — zawołał — ażeby Bóg miał wydać na świat stworzenie tak urodne, tak doskonałe, i zostawił je w tak wielkiem niedołęztwie? Byłaby to wielka szkoda, z tem wszystkim kochałbym ją równie jak teraz.

Po skończonym stole, monarcha umył ręce na jednej podczas gdy niewolnica umywała swoje na drugiej stronie pokoju. Korzystając z tej chwili, zapytał się swych kobiet, jeżeli do nich mówiła. Jedna z nich ośmieliwszy się rzekła:

— Najjaśniejszy panie, aniśmy widziały, aniśmy słyszały ją mówiącą, równie jak wasza królewska mość. Czyniłyśmy jej wszelkie przysługi w łaźni, czesałyśmy ją, ubierały tyle razy w jej pokoju, ani razu nie otworzyła ust do nas, nie powiedziała nigdy że to dobrze lub źle, to mi się podoba, lub tego niechce. Pytałyśmy się: pani, czynie potrzebujesz czego? Czy nie pragniesz jakiej rzeczy? Rozkaż, a będziesz wszystko miała. Nie wiemy czy to czyni przez wzgardę, strapienie, smutek, lub też dla tego raczej że jest niema. Nie mogłyśmy jednak wyciągnąć jej ani na jedno słowo. Więcej nie możemy nie powiedzieć waszej królewskiej mości.

Król perski w większe jeszcze aniżeli przedtem wpadł zadziwienie. Że zaś sądził, iż niewolnica jego miała może strapienie usiłował ją przeto rozweselić. Tym końcem rozkazał zgromadzić się wszystkim swoim damom do pałacu. Poschodziły się także i te które umiały grać na instrumentach, gra-



ły więc a inne tańczyły: zabawiały się potem w różne pomniejsze gry rozweselając króla. Sama tylko niewolnica nie cieszyła się bynajmniej temi rozrywkami, zawsze siedziała na swoim miejscu ze spuszczonei oczyma, i z taką obojętnością, że wszystkie damy i króla w największe wprawiała zadumienie. Każda z nich naostatek odeszła; a król zostawszy się sam ze śliczną niewolnicą, nocował z nią w jednym pokoju.

Nazajutrz król perski wstał bardziej uradowany niżeli był kiedy z tych kobiet, które dawniej posiadał, i większe jeszcze ku ślicznej niewolnicy czuł w sobie przywiązanie. Jakoż dał jej tego wielki dowód, przyobiecał z nią tylko żyć i dotrzymał swej obietnicy. Zaraz tegoż samego dnia poodprawiał wszystkie inne niewiasty, darowawszy im wiele bogatych szat, dyamentów i klejnotów, których w pałacu jego używały. Wyznaczył każdej z nich znaczną sumę, i pozwolił im iść zamąż za kogoby się której podobało. Zatrzymał tylko te matrony i podeszłego wieku niewiasty, które były potrzebne do usług niewolnicy. (Nie pocieszyła go przecież za to wszystko ani jednym słowem przez cały rok. Z tem wszystkiem ustawicznie u niej przesiadywał, starając się wszelkiemi spo-

sobami przypodobać, i najżywsze miłości swojej okazywać jej dowody.

Rok już tak był upłynął, gdy król siedząc pewnego dnia u ślicznej niewolnicy, oświadczył, że miłość jego zamiast zmniejszenia się co raz bardziej się pomnażała.

— Królowo moja, — mówił do niej — nie jestem w stanie odgadnąć twoich myśli, przecież nie nad to prawdziwszego poprzyśięgam ci, — że niczego już w świecie nie pragnę, odtąd jak cię posiadam. Całe moje królestwo, jakkolwiek one jest wielkie, tyle sobie szacuję, co niedojrzane okien ziarnko prochu w ponównaniu ze szczęściem, gdy ciebie widzę, i ci mogę po tysiąc razy powtórzyć, że cię kocham. Nie dosyć, żeby słowa moje przekonywały cię w tem; bo nie możesz ani na chwilę powątpiewać widząc ofiarę uczynioną dla twej piękności, z wielkiej liczby nadobnych niewiast, które miałem w moim pałacu. Pomnij że to już rok minął, jak wszystkie poodprawiałem, i równie dziś tego nie żałuję, jak wtenczas, kiedym to czynił. Na niczemby mi nie zbywało do zupełnego szczęścia i do nieograniczonej radości, gdybyś tylko jedno powiedziała mi słowo, wyrażające, że mi za to jesteś obowiązana. Lecz jakimże sposobem mogłabyś mi je



powiedzieć, jeżeli jesteś niemą? Niestety! bardzo się tego obawiam! I czy sposób nie obawiać się tego, gdy już cały rok upłynął, jak cię proszę każdego dnia, ażebyś do mnie przemówiła, a ty w trapiącym tak srodze serce moje trwasz milczeniu? Jeżeli nie jest rzeczą podobną, iżbym to od ciebie otrzymał, niechże sprawią przynajmniej nieba, ażebyś mi wydała na świat syna, któryby po śmierci mojej tron mój mógł dziedziczyć. Widzę, że codziennie wiek mój staje się dla mnie uciążliwym, że już nawet tej chwili potrzebaby mi było mieć syna, któryby mi pomagał dźwigać największy ciężar mej korony. Ale wracam teraz do twojej oniemiałości, pragnąć tak utęskliwie usłyszeć cię mówiącą; serce moje przeczuwa, że ty nie jesteś niemą. Ach! Pani! zaklinam cię na Boga porzuć to uporczywe milczenie; przemów do mnie, aby jedno słowo chociażby mi tego przyszło życiem przypłacić.

(Na tę tak czułe przełożenia, śliczna niewolnica, która podług zwyczaju słuchała zawsze króla spuszczone mając oczy, i która przywiodła go tem do mniemania, że nie tylko była niemą, ale też nigdy w życiu swoim nie znała co jest uśmiech, lub przymilenie, zaczęła się uśmiechać. Król postrzegł to z zadziwieniem, które z głębi serca jego wydo-

było odgłos uradowania; a że nawet nie wątpił iż chciała do niego mówić, czekał szczęśliwej tej chwili z taką radością jakiej wyrazić niepodobna.

Piękna niewolnica przerwała nakoniec milczenie, i zaczęła mówić w te słowa:

— Najjaśniejszy panie, tyle mam do powiedzenia waszej królewskiej mości po przerwanem mojem milczeniu, że teraz sama nie wiem od czego pierwej zacząć. Rozumiem jednak, że powinnością moją jest, ażeby ci naprzód panie miłościwy podziękowała za wszystkie łaski i honory, któremiś mię obsypał, i żebym prosiła niebios o twoją pomysłność i odwrócenie od ciebie złych zamiarów twoich nieprzyjaciół, niepozwalając, ażebyś miał umierać jak tylko mię mówiącą usłyszysz, lecz uszczęśliwiając cię długiem życiem. Teraz zaś, najjaśniejszy panie, nie mogę ci większej sprawić rozkoszy, jako gdy cię upewnię że jestem już brzemienną; pragnę tylko, ażebym ci na świat wydała syna. Co zaś niepodpada wątpliwości, — przydała piękna niewolnica, że gdybym nie została brzemienną, (proszę waszej królewskiej mości, ażebyś nie miał za złe, że tak otwarcie mówię) byłam w postanowieniu nigdy cię nie kochać, niezłomnie zachowywać milczenie;



teraz zaś kocham cię tyle, ile powinnością jest moją.

Król perski ucieszony mocno, iż usłyszał śliczną niewolnicę mówiącą, i zwiastującą mu tak pożądany wypadek, uściskał ją serdecznie.

— Światło jarzące moich oczu, rzekł do niej, nie mogłem nigdy uczuć w sobie większej radości nad tę, którą mi tej chwili przynosisz. Przemówiłaś, do mnie, i zapowiedziałaś mi że jesteś brzemienną! Sam siebie nie czuję z radości, mając naraz dwie przyczyny pociechy, której się nigdy już nie spodziewałem.

Uniesiony niezmiernem zadowoleniem, król perski, nie rzekł już nic do ślicznej niewolnicy. Wyszedł od niej lecz z takim usposobieniem umysłu, że mogła była poznać, iż wkrótce miał do niej wrócić. Ponieważ życzył sobie, ażeby przyczyna jego radości była wszystkim wiadomą, opowiedział ją swym dworzanom i rozkazał przywołać wielkiego wezyra. Jak tylko go zobaczył, zalecił mu rozdać sto tysięcy sztuk złota między sług swojej religii czyniących ślub ubóstwa, dla szpitalów i dla ubogich, a to na podziękowanie Bogu. Wolę jego natychmiast przowiedziano do skutku.

Po wydaniu tego rozkazu król perski wrócił się do pięknej niewolnicy.

— Pani, — rzekł do niej, — daruj mi, żem cię, nie ci nie powiedziawszy, porzucił. Dałaś mi do tego sama powód, lecz opowiem to w innym czasie. Teraz pragnę dowiedzieć się od ciebie rzeczy większej wagi. Powiedz mi proszę cię duszo moja, dla czego żyjąc ze mną, słysząc mię mówiącego, jedząc i dzielając łoże moje, tak statecznie trwałaś w milczeniu, i nie dałaś mi nawet znaku że dobrze wszystk<sub>o</sub> zrozumiałaś, cokolwiek do ciebie mówiłem. To przechodzi moje wyobrażenie, nie mogę albowiem pojąć, jakim sposobem potrafiłaś być panią samej siebie do tego stopnia; musiałaś nadzwyczajne mieć do tego powody.

Dla zadośćuczynienia ciekawości króla perskiego, odpowiedziała mu piękna:

— Być niewolnicą, być oddaloną od swego kraju, i nie mieć nadziei powrócenia kiedy na jego łono; mieć serce zranione żalem, dla niewidzenia ukochanej matki, brata, krewnych, bez żadnej o nich wiadomości; nie są to wielkie pobudki do milczenia, któremu się wasza królewska mość tak mocno dziwisz? Miłość ojczyzny nie jest mniej naturalną od miłości ojcowskiej, a utrata wolności, jest nieznośną każdemu ktokolwiek



ma przynajmniej tyle pojęcia, ażeby się mógł poznać na jej szacunku! Ciało, może pan jaki podbić pod swoją władzę, używając do tego siły; lecz wola żadnego nie zna pana, sama zawsze jest panią siebie. Widziałeś tego przykład na mojej osobie. Wiele zaiste dokazałam nad sobą, że nie poszłam za przykładem tych nieszczęśliwych, których gwałtowna miłość wolności przywiodła do smutnego postanowienia; że woleli odebrać sobie życie, ażeby dowieść świata, że umię ją być wolnemi.

— Pani, — rzecze król perski, — przekonany jestem o tem wszystkim, co mówisz; lecz zdawało mi się, aż dotąd, że osoba tak śliczna, tak doskonała, tak rozumna, jak ty jesteś, zostawszy skutkiem nieszczęsnej władzy przeznaczenia niewolnicą, powinna by się mieć za szczęśliwą, że jej los nadał króla za pana.

— Najjaśniejszy panie — odpowie piękna — wola nawet niewolnicy nie może cierpieć nad sobą niczyjej władzy. Żaden król — jak to już waszej królewskiej mości powiedziałam, potęgą swoją nie potrafi jej do tego zmusić. Że zaś wasza królewska mość mówisz tu o niewolnicy mogącej sobie zarobić na przywiązanie, jeżeli więc ta niewolnica jest osobą niższego stanu, jeżeli nie masz

między nią i monarchą żadnego porównania, wtedy chętnie uwierzę, iż może w swoim nieszczęściu uważać się za szczęśliwą. Z tem wszyskiem, jakaż to jest ta jej szczęśliwość! Zawsze się będzie mieć za niewolnicę wyrwaną z objęcia swego ojca i matki, a może i z uściśnięć kochanka, którego nie przestanie kochać przez całe życie. Cóż dopiero mówić, jeżeli ta niewolnica nie ustępuje w godności królowi, co ją nabył? Osądź wasza królewska mość sam, jak nieznośny jest los jej; jaka nędza, jakie strapienie, jaki żal i na coby się nie była zdolna odważyć?

Król perski zdziwiony takim wyznaniem, zawołał:

— Jakto pani, czy podobna, ażebyś, jak to sama dajesz mi do zrozumienia, pochodzić miała ze krwi królewskiej? Oświeć mię, proszę i nie posuwaj dalej niecierpliwości mojej! Opowiedz mi kto jest tak szczęśliwym ojcem i kto jest tak szczęśliwą matką, że wydali podobny cud piękności? Kto są twoi bracia, siostry, i krewni, a nadewszystko jak się sama nazywasz?

— Najjaśniejszy panie, — rzekła na ów czas piękna niewolnica — imię moje jest Gulnara\*) morska. Ojciec mój, który już

\*) Gulnara w perskim języku znaczy róża albo kwiat granatu.



umarł, był jednym z najpotężniejszych królów morskich, a po śmierci swojej zostawił królestwo jednemu z braci moich, który się nazywa Saleh\*). Królowa matka moja jest także królewną, córką innego króla morskiego równie potężnego. Żyliśmy szczęśliwi w naszym królestwie, ciesząc się miłym pokojem; gdy nieprzyjaciel zazdrosny naszemu szczęściu, wtargnął do państw naszych z potężnym wojskiem, zbliżył się aż do stolicy, zdobył ją i ledwie nam dał czas do schronienia się w ukryte i nieprzystępne miejsce, z kilku wiernymi sługami, co nas nieodstąpili.

— Zostając w tem schronieniu, brat mój nie zaniedbywał żadnych środków do wypędzenia z państw naszych niesprawiedliwego najezdніка; i dnia jednego wzięwszy mnie na stronę rzekł: “Siostró moja, w przedsięwzięciach najmniejszej wagi, nie można z pewnością przewidzieć końca, być może, że i obecny mój zamiśl wypędzenia z królestwa naszego nieprzyjaciela, nie powiedzie się wcale, a natenczas mniejby mię trapiło moje własne niżeli wasze nieszczęście. Lecz w oślakany m stanie naszym, nie widzę podobieństwa, ażebyś mogła zostać kiedy żoną którego z królów morza. Życzyłbym więc,

\*) Słowo to w arabskim języku znaczy, dobry.

ażebyś idąc z mojem zdaniem, poszła za którego z królów ziemskich. Gotów jestem użyć do tego wszelkich środków; piękność twoja sprawi to niewątpliwie, że każdy będzie miał sobie za szczęście podzielić z tobą swój tron, swoją chwałę.

— Słowa te mojego brata, mocno mię oburzyły przeciwko niemu.

— Bracie — rzekłam z gniewem, — tak po ojcu jako i po matce równie jak ty, pochodzę z królów morskich, bez najmniejszego spokrewnienia z ziemskimi. Nie życzę nigdy spowinowacać się z nimi, i poprzysięgam to sobie, jak tylko przyszłam do rozumu i zdolna byłam poznać się na szlachetności i na dawności naszego rodu. Stan, w którym zostajemy nie przymusi mię do odstąpienia od tego przedsięwzięcia, i jeżeli sam zginiesz, przywodząc do skutku twój zamiśl, gotowa jestem raczej ginąć wraz z tobą, niż pójść za twoją radą, której się nigdy od ciebie nie spodziewałam.

— Brat mój nabiwszy sobie głowę tem małżeństwem, które tak było przeciwne mojemu zdaniu, chciał we mnie gwałtem wmówić, że są królowie ziemscy, nie ustępujący w niczem królom morskim. To jego dziwactwo wpędziło mnie w zapaleczywość, do tego stopnia, żeśmy się rozeszli w wielkiej



nawzajem przeciw sobie niechęci. Niepo-  
chamowana w gniewie wybiłam się na  
wierzch morza i przybyłam na wyspę księ-  
życa.

— Mimo trapiące zniechęcenie, które  
mnie przymusiło udać się na tę wyspę, ży-  
łam tam dosyć szczęśliwie, ukrywając się  
po ustroniach, gdzie dosyć znajdowałam dla  
siebie wygod. Ostrożność moja, jakkolwiek  
była nader staranną, nieuchroniła mnie jed-  
nak przed okiem ludzi. Pewien znakomity  
wyspy tej mieszkaniec, mający ze sobą do-  
syć służących, znalazł mię śpiącą i zaprowa-  
dził do siebie. Oświadczył mi swą miłość, i  
niczego nie zaniedbywał, czemby mię do  
wzajemności pobudzić mógł. Gdy widział,  
że nie ze mną dokazać nie może łagodnością,  
rozumiał, że mu się lepiej powiedzie kiedy  
użyje gwałtu; lecz ja karcząc jego zuchwa-  
łość, tyle mu dokuczyłam, iż postanowił za-  
przedać mię w niewolę i w samej rzeczy  
sprzedał mię temu kupcowi, który nieszczę-  
sną dostawił waszej królewskiej mości. Czło-  
wiek ten był wiele roztropny, dobry i ludz-  
ki w długiej podróży, którą z nim odbywa-  
łam, nie dał mi żadnego powodu do uskar-  
żania się na swą nieludzkość.

— Co się tyczy waszej królewskiej mo-  
ści, mówiła — dalej królowna Gulnara —

gdybyś był panie miłościwy nie zachował  
dla mnie tych względów, za które ci dziś ty-  
le jestem zobowiązana; gdybyś nie dał mi ty-  
le dowodów miłości, pochodzących ze szcze-  
rego serca, o których wątpić nie mogę; gdy-  
byś nie oddalił był wszystkich od siebie nie-  
wiast; nie taję się, że nie miałam tu dłużej  
zostać z tobą. Rzuciłabym się była w morze  
z tego okna, w którym mię panie miłościwy  
znalazłeś po raz pierwszy, gdyś mię odwie-  
dził w mych pokojach; wróciłabym do me-  
go brata, matki i moich krewnych; — była-  
bym nawet trwała w tem przedsięwzięciu,  
gdyby nie to, że zostałam brzemienną. Te-  
raz nie uczynię tego już za nic w świecie!  
Cóżkolwiek bowiem powiedziałabym bratu  
memu i matce, nigdyby mi nie uwierzyli,  
że byłam niewolnicą tak wielkiego monar-  
chy, jakim wasza królewska mość jesteś, i  
nigdyby mi nie dali się przekonać, że nie  
nie zawiniłam przeciw honorowi mojemu.  
Przytem najjaśniejszy panie, bądź to króle-  
wicz, bądź to królownę wydam ci na świat,  
owoc ten miłości twojej będzie dla mnie wa-  
runkiem przywiązującym mię na zawsze do  
osoby waszej królewskiej mości; i pochle-  
biam sobie zarazem, że wasza królewska  
mość nie będziesz się już na mnie zapatry-



wał, jako na niewolnicę, lecz jako na królową godną twego łoża.

Tym sposobem królowa Gulnara skończyła królowi perskiemu opowiadanie swojej historii.

— Kochana, godna wszelkiego szacunku i miłości, królowo, — zawołał monarcha — jakież to cuda mi opowiadasz! Co zanieprzebrane źródło ciekawości nastroczasz mnie zdziwionemu tylu niepojętymi wypadkami!.. Lecz pierwej podziękować ci powinienem za twoją dobroć, i za cierpliwość w doświadczeniu szczerości i mocy mojego ku tobie przywiązania. Nie rozumiałem, ażebym już mógł bardziej kochać, jak ciebie pokochałem; teraz jednak, gdy się dowiaduję, że jesteś tak znakomitą królową, tysiąc razy kocham cię bardziej! Lecz co mówię, królowo! Pani, nie jesteś nią już więcej; jesteś moją królową, jesteś królową królestwa perskiego, tak, jak ja jestem królem. Ta nowa twoja dostojność wkrótce rozgłoszona będzie po całym moim królestwie. Zaraz jutro dowie się o tem stolica mego państwa, w pośród igrzysk nigdy nie widzianych, wśród radosnych okrzyków, które dadzą wszystkim poznać, że jesteś królową, i prawą moją żoną! — To stałoby się było od dawna, gdybyś mię była wcześniej wyprowadzi-

ła z błędu; ponieważ tejże zaraz chwili, której cię po raz pierwszy ujrzałem, poprzysiągłem sobie, równie jak dziś przysięgam kochać cię na zawsze, i nie kochać nikogo prócz ciebie jednej!... I zanim radość moją podzielę z całym światem, zanim uczynię dla ciebie wszystko cokolwiek powinienem, proszę cię, pani, ażebyś mię doskonalej objaśniła i pojętniejsze dała mi wyobrażenie o tych królestwach, i o tych ludziach morskich, którzy mi dotąd weale nie są znani. Słyszałem ja wiele powiastek o ludziach morskich, lecz wszystko to, cokolwiek mi o nich powiadano, miałem za czyste bajki. Nie jednak nie może być nad to prawdziwszego, gdy pilnie rozważam wszystko, cokolwiek mi powiedziałaś; i mam tego dowód na twojej własnej osobie, która jesteś z tych ludzi, i która uszczęśliwiasz mię do tego stopnia, że dziś tylko jeden jestem na ziemi człowiek, który z tego plemienia narodów żonę posiadać mogę. Jedno tylko sprawuje mi trudność wierzenia, w czem proszę, ażebyś mię oświeciła, to jest: nie mogę pojąć, jak wy zdołacie żyć, działać, lub poruszenia czynić w wodzie, a nie utonąć? U nas ziemian, znajdują się tylko gdzie niegdzie tacy ludzie, którzy znają sztukę zanurkowania się w wodzie; zginęliby atoli w niej, gdyby po krótkim czasie



pobytu w niej każdy podług swojej biegłości nie wychodzili zaraz na wierzch.

— Najjaśniejszy panie, — odpowiedziała — z wielkim upodobaniem uczynię zadosyć twojej ciekawości. Chodzimy po dnie morskiem, tak, jak po ziemi, i tak oddychamy wodą, jak tu ludzie oddychają powietrzem; przeto zamiast duszenia nas tak jakby was ludzi ziemskich dusiła, woda jest żywiołem naszym. Co zaś jeszcze w tej mierze godnego jest uwagi, że w niej nigdy nie zamaczają nasze szaty, i że gdy chcemy wyjść na ziemię nie potrzeba się nam obsuszać. Język nasz zwyczajny jest ten, w którym wryte jest pismo na pieczęci wielkiego proroka Salomona, syna Davida.

— Nie mogę tu także i tej okoliczności pominąć, że woda nie przeszkadza nam w morzu widzieć wszystkiego, mamy w niem oczy otwarte, a żadnego ztąd nie czujemy bólu i żadnej niewygody. Że zaś obdarzeni jesteśmy wyborym wzrokiem, przeto mimo największej głębokości morza, widzimy w niem wszystko tak dobrze, jak na powierzchni ziemi. To samo powiedzieć można i o nocy. Księżyc oświeca nas, planety i gwiazdy nie są przed nami ukryte. Nadmieniałam już o naszych królestwach. Jak morze obszerniejsze jest od ziemi, tak też

i królestw daleko obszerniejsza jest liczba, i rozległość ich znacznie większa niż u was. Dzielią się na prowincye, a w każdej prowincyi jest mnóstwo wielkich i ludnych miast. Jest naostatek nieskończona ilość narodów, różniących się obyczajami i zwyczajami, tak jak i na ziemi.

— Pałace królewskie i książęce są przepyszne i niesłychanie wspaniałe. Są niektóre z marmuru w różnych kolorach, z kryształu górnego, podostatkiem którego jest w morzu, z pławów perłowych, z koralów i z innych droższych jeszcze przedmiotów. — Złota, srebra i wszelkiego rodzaju klejnotów, daleko u nas pod morzem większa jest niż na ziemi obfitość. Nie mówię o perłach; takiej bowiem wielkości jakie się znajdują na ziemi, w naszych krajach bardzo mało mają szacunku; ubogie tylko mieszczki nosić zwykły.

— Ponieważ dziwną i trudną do uwierzenia posiadamy szybkość ruchu, tak dalece, że możemy rzucić się i niemal w okamgnieniu przejść z jednego miejsca na drugie, nie potrzebujemy więc ani pojazdów, ani osiodłań. — Nie masz atoli żadnego u nas króla, któryby nie miał obszernych stajni i stad koni morskich; ale zazwyczaj nie używają ich jak tylko do rozrywek, zabaw i



publicznych uroczystości. Jedni wyćwiczyszy się dobrze, mają sobie za przyjemność dosiadać tych koni i okazywać swoją zręczność w ubieganiu się do mety; drudzy zaprzęgają je do pojazdów zrobionych z pławów perłowych i innych bardzo kosztownych rzeczy, ozdobionych tysiącami konchami dziwnie pięknych kolorów. Pojazdy te są odkryte, i mają w sobie tron, na którym siedzą królowie, gdy się dają widzieć poddanym, i są tak zręczni, że się sami powożą, nie potrzebując stangretów. Pomijam tu mnóstwo ciekawości, co się tyczy kraju morskiego, — przydała królowa Gulnara, — któreby zapewne waszą królewską mość zachwyciły, lecz pozwolcie mi, panie miłościwy, zostawić to na inny czas, ażebym ci opowiedziała teraz rzecz daleko większej wagi. Tą zaś niesłychanie ciekawą rzeczą jest, że położenie niewiast morskich bardzo się różni od położenia waszych ziemianek, — i mam przyczynę obawiać się ażeby kobiety używane dla położenia tutejszych nie zaszkodziły mi przez swą nieumiejętność. Że zaś wasza króлева mość nie mniej jak ja troskliwym jesteście o moje szczęśliwe rozwiązanie; jeżeli więc będzie to zgadzać się z twoją wolą, rozumieć, iż dobrze będzie sprowadzić tu moją matkę z krewnymi mojemu, i oraz króla

mojego brata, z którym radabym się pojednać. Ucieszą się oni serdecznie ujrzawszy mnie, gdy im opowiem moją historję, i gdy się dowiedzą, że jestem żoną potężnego króla perskiego. Proszę zatem waszej królewskiej mości, ażebyś na to zezwolił; — radzi także będą oświadczyć ci, panie miłościwy, winne swe uszanowanie, i wiem, że z prawdziwym upodobaniem będziesz się na ich zapatrywał.

— Pani, zawołał król perski, jesteście monarchinią, czyń co się podoba! Będę się starał, ażebym ich przyjął z taką czcią, jakiej tylko dostojność ich wymaga. Lecz radbym wiedzieć jakim sposobem potrafisz im dać o tem znać, i kiedyby tu przybyć mogli, ażebym potrzebne uczynił przygotowania na ich świetne przyjęcie, i sam przeciwko nim wyjechał.

— Najjaśniejszy panie, odpowie królowa Gulnara, nie trzeba tych wszystkich obrzędów; ujrzysz ich tu w okamgnieniu, i zobaczysz jakim sposobem ich sprowadzę. Wnijdź tylko wasza króлева mość do tego małego pokoiku, i patrz przez szczeliny zazdrostek, na wszystko co się dzieć będzie.

Gdy król perski uczynił to, królowa Gulnara rozkazała jednej ze swoich kobiet przynieść na fajerkę ognia, której potem dała



znak, żeby odeszła. Gdy już była sama, wyjęła z jednego pudełka kawałek aloesowego drzewa, włożyła go w fajerkę; i jak tylko postrzegła dym, wymówiła słowa niezrozumiane od króla perskiego, który uważał pilnie wszystkie jej poruszenia, i które jak tylko skończyła, woda morska natychmiast zaczęła się niezmiernie burzyć. Gabinet, w którym był król, miał takie położenie, że można było widzieć morze przez zazdrostki, patrząc w stronę okien wychodzących ku morzu.

Nakoniec morze rozstąpiło się w niewielkiej odległości, i natychmiast wyszedł z niego młodzieniec ślicznej urody i pięknego wzrostu, mający wąsy tak zielonawe, jak jest powierzchnia morza. Po nim wystąpiła dama w wieku już podeszłym lecz wspaniała i mająca za sobą pięć młodych dam, nieustępujących w piękności Gulnarze.

Królowa Gulnara stanęła tejże chwili w jednym z okien pałacu, i poznała króla swojego brata, królową matkę, i swoje krewne, i od nich także była zaraz poznana. Osoby te wszystkie zbliżyły się do niej jakby były niesione po zwierciadlanej równinie morza, i gdy już wszystkie stanęły na brzegu, wzbily się lekko jedna po drugiej ku oknu, w którym była królowa Gulnara i z ką-

zaraz cofnęła się w głąb pokoju dając im miejsce wnijsćcia. — Król Saleh, królowa jego matka i krewne jej, rzucili się w uściski królowy perskiej z wielkiem rozrzewnieniem, radosne łzy wylewając.

Gdy królowa Gulnara przywitała ich wszystkich z takim z jakim tylko mogła uszanowaniem, i gdy ich zaprosiła aby posiadali na sofie, królowa, jej matka, zabrała głos i rzekła:

— Córko moja, niezmiernie się cieszę, że po tak długim niewidzeniu znowu cię oglądać mogę; pewna jestem, że brat twój i krewne twoje równie się tem radują. Odalenie się twoje od nas przed wszystkimi ukryte, wielkiem nas napełniło strapieniem; i nie zdołam ci dostatecznie wyrazić tego słowa, cośmy ztąd łez wylali. Nie domyślam się wszakże imiej tak bolesnego dla nas twojego postępku przyczyny, nad skutek rozmowy, którą miałaś z twym bratem, jak nam to później opowiedział. Rada, którą ci wten czas udzielał, zdawała mu się być nader pożyteczną dla ciebie zostającej w nędznym równie jak my wszysey stanie. Nie trzeba było trapić się nią tak bardzo, jeżeli, ci nie przypadła do serca i wybaczysz mi, kiedy ci powiem, że wcale z przeciwnej strony brałaś jak uważać wypadało. Ale dajmy pokój



temu, co mogłoby wznowić żal i wymówki, o których już teraz wraz z nami zapomnieć winnaś; a opowiedz nam wszystko to, cokolwiek ci się wydarzyło po tak długim z nami niewidzeniu, i w jakim teraz zostajesz stanie; nadewszystko powiedz nam, jeżeli jesteś szczęśliwą?

Królowa Gulnara rzuciła się natychmiast do nóg królowej swojej matki, i gdy powstawszy ucałowała jej rękę:

— Pani, — rzekła — popełniłam winę, wyznaję to sama; i przypisuję to tylko niezrównanej dobroci twego serca, że mi darować racyzsz. To, co zadosyć czyniąc posłuszeństwu, będę ci miała zaszczyt opowiedzieć, przekona cię, że nadaremnie często kroć wdrygamy się od wielu rzeczy na tym świecie! — Doznałam z własnego doświadczenia, że ta przeciw której najwięcej miałam wstrętu, była dla mnie zapisana w księdze przeznaczeń, których woli nikt oprzeć się nie potrafi.

Tu opowiedziała wszystko, cokolwiek się jej przytrafiło od owej chwili, kiedy żal przymusił ją do wyrzucenia się z dna morskiego na ziemię. Kończąc opis swych przygód, opowiedziała naostatek, że była przedana królowi perskiemu, u którego obecnie się znajduje:

— Siostrze moja, — rzekł do niej król brat, bardzo źle uczyniłaś, podając się samo chcąc na tyle nieszczęść doznanych, i nieobwinaj oto nikogo tylko siebie. — Miałas śliczne sposoby uwolnić się od tego każdej chwili, dziwię się twej cierpliwości, że tak długo żyjesz w niewoli. Wstań, i wracaj z nami do naszego królestwa, które już wyrwałem z mocy nieprzyjaciela, co je był zdradziecko napadł.

Król perski słysząc te słowa z gabinetu, zatrzwożył się niesłychanie.

— Ach, zginąłem, — pomyślał sobie w duchu; — śmierć moja jest niezawodną, jeżeli Gulnara pójdzie za tą szkodliwą radą! Nie mogę już teraz żyć bez niej, a przecież chcę mi ją wydrzeć.

Lecz piękna Gulnara nie dała mu długo pozostać w tej trapiącej obawie.

— Bracie — odpowiedziała królowi morskemu uśmiechając się — to co mi teraz powiedziałaś daje mi bardziej niż kiedykolwiek poznać, jak dalece szczerą jest dla mnie przyjaźń twoja. Nie mogłam znieść rady, którąś mi wtenczas dawał, ażebym została żoną którego z ziemskich monarchów; teraz zaś ledwie, że się nie gniewam na ciebie, gdy mi radzisz, ażebym zerwała związki z jednym z najpotężniejszych monarchów ziemi.



Nie mówię tu o powinnościach niewolnicy, ku swemu panu; łatwoby nam było zwrócić mu dziesięć tysięcy sztuk złota, które dał za mnie; ale mówię tu o obowiązkach, które zachodzą między żoną i mężem, a między żoną nie mając żadnej przyczyny uskarżania się na tak czcigodnego męża. Monarcha ten jest pobożny, roztropny, umiarkowany; dał mi tyle, ile tylko dać można miłości swojej ku mnie dowodów. Nie mógł zaś większego okazać mi przywiązania, nad to, że zaraz tego dnia, którego mię objął w swe posiadanie, oddalił od siebie wielką liczbę niewiast chcąc do mnie tylko samej przywiązać serce swoje. Dziś żoną jego już jestem i ogłosi mię królową perską, ażebym mogła być uczestniczką rad i panowania jego. Więcej wam jeszcze powiem, jestem brzemienną, więc jeżeli za pomocą boską wydam mu na świat syna będzie to drugie dobro, które mię do niego na całe życie przywiąże. A tak kochany bracie mój, — mówiła dalej Gulnara — nie tylko, że już nie pójdę za twą radą, lecz nadto, wszystkie te względy zniewalają mnie, nie tylko nawzajem kochać króla perskiego tak, jak od niego jestem kochana, ale owszem mieszkać z nim całe życie bardziej przez wdzięczność, niżeli z obowiązku. Spodziewam się przeto, że ani moja matka, ani

ty bracie, ani wy moje krewne, ganić mi nie będziecie tego postanowienia ani tego spowinowacenia, które nie starając się o to uczyniłam, i które jest równie dla morskich, jak i dla ziemskich królów zaszczytne. Darujcie, żem was tu z głębokości morskich ściągnęła, ażebyście po tak długim niewidzeniu nacieszyć się ze mną mogli.

— Siostro — rzecze król Saleh — życzenia, które ci wynurzyłem, abyś wracała z nami po tak niesłychanych przygodach, których opowiadania bez współzucia słuchać nie mogłem, niech tylko posłuży ci za dowód że cię wszyscy serdecznie kochamy, że cię ja osobliwiej sobie szacuję, i że nas nie bardziej uradować nie może nad to, co się do twojego odnosi szczęścia. Dla tych samych powodów, niemogę jak tylko pochwalić twoje przedsięwzięcie godne prawdziwie ciebie, zwłaszcza usłyszawszy to wszystko, co nam powiedziałaś o królu perskim twoim mężu, i o obowiązkach, które mu winna jesteś. Co się zaś tyczy królowej mojej matki i twojej, przekonany jestem, że nie innego także będzie zdania.

Jakoż królowa ta potwierdziła wszystko, co syn jej był powiedział.

— Córko moja, — mówiła obróciwszy się do Gulnary, — cieszę się mocno, że je-



steś zadowolniona twoim losem, i nie mam dodać do tego, co ci brat twój oświadczył. Najpierwszabym właśnie zganiała ci, gdybyś nie poczuwała się do obowiązku wdzięczności, jaką winna jesteś tak kochającemu cię monarsze, który tyle dla ciebie uczynił.

Ile król perski, ukryty w gabinecie zmartwił się był z początku w bojaźni utracenia Gulnary; tyle uczuł w sobie radości, gdy usłyszał, że ma tak szlachetne przedsięwzięcie nigdy nieoddalania się od niego. Poniemaz nie mógł już wątpić o jej ku sobie uczuciach, po tak oczywistym dowodzie, przeto bardziej ją jeszcze zaczął kochać, i postanowił okazać jej za to swą wdzięczność, w jakimby tylko mógł sposobie. —

Gdy tak tedy król perski z niewymowną radością odkławał się tym myślom, królowa Gulnara klasnęła w ręce i rozkazała niewolnicom, które natychmiast weszły przygotować wieczerzę. Gdy już stół zastawiono, prosiła królowej swojej matki, brata i swoich kerwnych, ażeby się zbliżyli i jedli. Lecz wszyscy jednakoż byli zdania, że znajdując się w pałacu tak potężnego króla, który ich nigdy nie znał i nigdy nie widział, byłoby wielką niegrzecznością, zasiadać do stołu bez niego; i w tem czerwoność wystąpi-

ła na ich twarze, a skutkiem wzruszenia, które w sobie ztąd uczuli, zaczął im wybuchać płomień z nosów i ust, i oczy ich zaiskrzyły się ogniem.

Król perski na to widowisko w niewymownej zostawał trwodze, nie spodziewał się bowiem tego i nie mógł dorozumieć przyczyny. Królowa Gulnara lepiej wiedziała co to znaczy, i czego wymaga po niej rodzeństwo, wstawszy ze swego miejsca, dała im przez wdzięczny uśmiech poznać, że zaraz do nich powróci. Poszła więc do gabinetu, i w nim osobiście pocieszyła króla temi słowy:

— Ach wątpię, że wasza królewska mość zadowolony jesteś przez ten oczywisty dowód z mej strony, że cię poczuwam do obowiązku wdzięczności, którą mu winna jestem. — Od mojej woli zależało przystać na ich życzenia, i powrócić z nimi do ich królestwa; lecz nie mogłam popełnić tak czarnej niewdzięczności.

— Ach władczyni moja — zawołał król perski — nie mów mi o tych obowiązkach, które mi winną się być wyznajesz, bo nie prawie dla ciebie nie uczynilem. Ja to raczej tyle ich mam dla ciebie, że ci nigdy wywdzięczyć się nie potrafię. Nie spodziewałem się bynajmniej, ażebyś mię tyle kochała,



ile kochasz; dałaś mi to poznać i uczuć sposobem najoczywistszym.

— Ach! najjaśniejszy panie — zawoła królowa Gulnara — mogłabym mniej dla ciebie uczynić nad to com uczyniła? Zbyt mało jeszcze uczyniłam w porównaniu tych zaszczytów i tych dobrodziejstw, któremi wasza królewska mość mnie obsypała, i tych dowodów miłości, na które nie podobna, ażebym była nie czuła. Lecz, najjaśniejszy panie, — przydała — dajmy pokój tym oświadczeniom. — Teraz pragnę ci właśnie dać poznać, jak szczerą przyjaźń ofiarują ci królowa, moja matka i król, mój brat. Ledwie nie usychają z żądzy zobaczenia się z tobą, i upewniam cię własnymi ustami o dobrem ku tobie sercu mojem. Ja chciałam sama ich zabawić przez czas niejaki, i zjeść z nimi wieczerzę, zanimbyś wasza królewska mość wyświadczył im ten zaszczyt. Upraszam teraz waszej królewskiej mości, żebyś raczył ze mną wniknąć do nich i uszczęśliwić ich widokiem twego oblicza.

— Pani — odpowie król perski — wielcebym rad uściskać te, tak blisko do ciebie należące osoby; lecz płomień wybuchający z ich nosów i ust sprawują mi jakąś niezwykłą obawę.

— Najjaśniejszy panie — rzekła królo-

wa uśmiechając się — płomień te żadnego nie powinny czynić wstępu; są one tylko oznaką, że nie chcą w twym pałacu twoich zażywać darów, póki byś ich nie uszczęśliwił swą obecnością i raczył jeść z nimi.

Król perski ubezpieczony temi słowy, wstał i wszedł do pokoju z królową Gulnarą, która mu natychmiast przedstawiła królową swoją makę, króla brata, i swoje krewnie, wszyscy zaś upadli natychmiast przed nim na twarz. Król perski poskoczył ku nim co żywo, prosił ażeby powstali, i uściskał jedno po drugim. Gdy już wszyscy usiedli, król morski zabrał głos i rzekł do króla perskiego:

— Najjaśniejszy panie, nieumiemy ci dostatecznie wynurzyć naszego zadowolenia ztąd, że królowa Gulnara, siostra moja, w swoim nieszczęściu pozyskała obronę, tak potężnego, jakim wasza królewska mość jesteś, monarchy. Możemy cię panie miłościwy zapewnić, że potrafi ona być godną wysokiej dostojności którą ją łaskawie udarował. Mieliśmy zawsze ku niej tak wielkie przywiązanie i życzliwość, że nie mogliśmy się namyślić wydać ją za którego z najpotężniejszych monarchów morskich, którzy o nią prosili, gdy jeszcze zostawała w dzieciennych latach; dla ciebie ją zachowywały



nieba, najjaśniejszy panie, i nie możemy inaczej podziękować ci za tę łaskę, tylko błagając Wszechmocnego, ażeby pozwolił waszej królewskiej mości w szczęściu i zdrowiu długie z nią przeżyć lata.

— Ani wątpić, że mi ją nieba przeznaczyły, — odpowie król perski — jak mi to wasza królewska mość dajesz do zrozumienia. W rzeczy samej namiętna miłość, którą dla niej oddycham, daje mi to najmocniej uczuć, że nie kochałem nigdy żadnej przed mojem z nią poznaniem. Nie mogę rzetelnie wyrazić wdzięczności królowej jej matce, ani tobie zaenny monarcho, ani całej waszej rodzinie, za tę niewymowną wspaniałość, z jaką chętnie zezwalacie na nasz związek, który mi prawdziwą czyni chwałę.

Po tej przemowie zaprosił ich wszystkich do stołu, i sam z królową Gulnarą zasiadł przy nich. — Po skończonej wieczerzy król perski rozmawiał z niemi późno w noc, i gdy już był czas rozejścia się, zaprowadził z nich każde do osobnych pokojów, które dla nich przygotował rozkazał.

Król perski rozweselał swoich gości przez ustawiczne festyny, w których niczego nie zaniedbał coby mogło okazać bogactwa jego i majestat. Nieznacznie namówił

ich, że postanowili zatrzymać się u niego aż do rozwiązania królowej. Jak tylko monarchini ta uczuła w sobie zbliżający się czas zleżenia, wydał rozkazy, ażeby wszystko było przygotowane czego tylko potrzeba w podobnych okolicznościach. Zległa naostatek piękna Gulnara, wydawszy na świat syna, z niezmiernem uradowaniem swoim matki, która go sama odbierała, i powitego w bardzo wspaniałe pieluszki okazała natychmiast królowi.

Król perski przyjął ten dar z tak żywą i szczerą radością że tej wysłowieć ani wystawić sobie w myśli nie podobna. Ponieważ zaś twarz małego królewicza syna jego była piękną i jaśniejącą rumieńcem; przeto mniemał, że nie mógł mu przyzwoitszego dać imienia jak Beder\*). Na podziękowanie zaś Bogu za to szczęśliwe zdarzenie, wyznaczył wielkie dla ubogich jałmużny, wielką liczbę więźniów ułaskawił, udarował wolnością wszystkich niewolników, zalecił rozdać znaczne wsparcia sługom i duchownym swojej religii; rozdał wielkie dary całemu pospólstwu; i nakazano z jego woli radość i okrzyki na kilka dni w całym mieście ożywione ucztami i festynami dla ludu.

\*) W arabskim języku znaczy, pełnia księżyca.



Gdy królowa szczęśliwie odbyła swoje zleżenie, i gdy pewnego dnia król perski, piękna jego małżonka, królowa, matka jej, król Saleh jej brat i księżniczki jej krewne, bawili się razem w jej pokoju, mamka weszła z maleńkim królewiczem Bederem, trzymając go na ręku. Król Saleh wstał natychmiast ze swojego miejsca, pobiegł ku maleńkiemu i wzięwszy go z rąk mamki, począł całować, pieścić się z nim, i wielką okazać miłość. Przebiegł kilka razy z nim po pokoju, zabawiając go, podrzucając powoli na rękach w górę, i w oka mgnieniu uniesiony niezmierną radością, wyleciał oknem, które było otwarte, i zanurzył się z nim w morze.

Król perski nie spodziewając się tego widowiska, krzyknął przeraźliwie, rozumując, że już nie miał więcej oglądać swojego syna, a przynajmniej że go już żywym nie zobaczy. O mało szło, że nie wyzionął duszy z tak wielkiego strapienia i rozpacz. Natenczas rzekła do niego królowa Gulnara z twarzą wesołą, zdolną go dostatecznie ubezpieczyć:

— Najjaśniejszy panie, nie obawiaj się niczego. Maleńki królewicz jest tak moim, jako i waszej królewskiej mości synem, nie mniej jak wasza królewska mość kocham go;

widzisz jednak panie miłościwy, że się nie trwożę bynajmniej, bo też nawet nie mam przyczyny. Nie zostaje on w żadnem niebezpieczeństwie i zobaczysz tu wkrótce powracającego z nim jego wuja, który sam go zdrowym i bez żadnego szwanku odniesie. Lubo on pochodzi z krwi twojej, po części jednak utworzony jest z mojej, dlatego też tymże co i my odznaczać się będzie przymiotem, że będzie mógł równie żyć na ziemi, jako i w wodzie.

Królowa jej matka i królowy, tak samo stwierdziły; lecz słowa ich nie były w stanie przywrócić mu zupełnej spokojności. Nie mógł żadnym sposobem pokonać swej bojaźni tak długo, aż królewicza Bedera ujrzał znowu na własne oczy.

Jakoż niebawem zapieniło się morze, i postrzeżono króla Saleh, wychodzącego z maleńkim królewiczem, z którym wzbiwszy się w powietrze, wrócił tem samem oknem, przez które był odleciał. Król perski niezmiernie się znowu ucieszył, i w wielkiem zostawał zadumaniu, gdy postrzegł królewicza Bedera tak spokojnym jakim był wprzódy.

— Najjaśniejszy panie — zapytał go wreszcie król Saleh — nie zmieszają się,



gdyś mię widział zanurzającym się w morze z królewiczem, moim siostrzeńcem?

— Ach panie! — odpowiedział król perski, — nie umiem ci wystawić mojej bojaźni; rozumiałem, że na zawsze zginął dla mnie tej chwili i przywróciłeś mi życie odnosząc mi go na powrót.

— Najjaśniejszy panie — rzecze król Saleh, — obawiałem się też tego równie, jak ty, lecz w istocie nie było żadnej do tego przyczyny. Nim zanurzyłem się w morzu, wymówiłem nad nim tajemne słowa, które były wyryte na pieczęci wielkiego króla Salomona, syna Dawida. Ozynimy to ze wszystkimi dziećmi zazwyczaj, które się nam rodzą na dnie morskiem; skuteczność tych słów nadaje im wyższość, którą my mamy nad ludźmi mieszkającymi na ziemi. Z tego, co wasza królewska mość widziałeś, możesz łatwo osądzić, jak wielka ztąd jest korzyść dla królewicza Bedera, że się urodził z królowej Gulnary mojej siostry. Póki tylko żyć będzie, ile razy mu się podoba, będzie mu wolno zanurzyć się w morzu, i zwiedzić obszerne państwa, które ten żywioł w łonie swoim zamyka.

Po tych słowach król Saleh, oddawszy królewicza Bedera jego mamce, otworzył kiesę, którą przyniósł z królestwa swego w

tak niesłychanie krótkim czasie, przez który zostawał w morzu, i wyjął z niej trzysta dyamentów wielkich jak gołębie jaje, tyleż rubinów nadzwyczajnej wielkości, tudzież tyle różetek szmaragdowych długich na pół łokcia i trzydzieści sznurków pereł, z których na każdym było po dziesięć.

— Najjaśniejszy panie — rzekł do króla perskiego, oddawszy mu te dary; — gdyśmy wywołani zostali tak niespodzianie przez królową moją siostrę, nie widzieliśmy, w którejby była części świata, i że miała zaszczyt być żoną tak potężnego monarchy; dla tej też przyczyny przybyliśmy tu z próżnymi rękoma. Że zaś nie możemy wyrazić doskonale waszej królewskiej mości naszych uczuć wdzięczności, prosimy cię panie, ażebyś raczył miłe przyjąć ten mały upominek w dowód naszego przywiązania, za tak osobliwe względy i dobrodziejstwa świadczone mojej siostrze, które niemniej nam wszystkim są drogie.

Nie podobna wyrazić w jakie wpadł zadumienie król perski, gdy zobaczył tak wiele bogactw zawierających się w tak małej kiesie.

— Jako! mój królu i bracie, — zawołał, — małym, że to wdzięczności twojej nazy-



wać będziesz dowodem, gdy mi, niezem nie obowiązany tak drogi dajesz upominek?.... Oświadczam ci raz jeszcze, że ani ty królu ani królowa twoja matka, żadnych nie macie dla mnie obowiązków; mam się za bardzo szczęśliwego, żeście chętnie potwierdzili ten związek, który z wami uczyniłem. Pani — rzekł do królowej Gulnary obróciwszy się doniej: — król brat twój zawstydzia mię tak dalece, że z pomieszczenia przyjsć do siebie nie mogę; i upraszałbym go najmocniej, aby się na mnie nie rozgniewał, że darów tych przyjąć mi nie wypada, gdybym się nie obawiał ubliżyć mu tym sposobem. Proś go zatem iżby mię od tego uwolnić raczył. —

— Najjaśniejszy panie — rzecze król Saleh — nie zadziwia mię to bynajmniej, że wasza królewska mość dary te tak wysoko sobie szacujesz; wiem dobrze, że to jest rzeczą prawie niesłychaną na ziemi, widzieć tak wielką naraz ilość drogich kamieni. Lecz gdybyś wasza królewska mość, tak jak ja wiedział, gdzie się znajdują szyby, z których je dobywać można; gdyby ci tak wolno było jak mnie, zgromadzić z nich skarby szacowniejsze nad wszystkie bogactwa królów ziemskich; gotówbyś urazić się panie miłościwy, że ci śmiemy ofiarować tak małej wagi przedmioty. Przeto upraszamy cię ser-

decznie, ażebyś tę drobnostkę raczył przyjąć w dowód szczerej przyjaźni, która nas ośmiela ofiarować ci ją, i nie czynił nam zmartwienia, nieprzyjmując naszego daru.

Ta niewymowna uprzejmość zniewoliła naostatek króla perskiego, że przyjął dary, i podziękował mu za nie równie jako i królowej jego matce.

W kilka dni potem król Saleh oświadczył królowi perskiemu, że królowa jego matka i księżniczki jego siostry, równie jak on sam z wielkiemby zadowolenie przy dworze jak najdłużej bawili, lecz że już niejaki czas nie znajdując się w swoich państwach, ich obecność koniecznie jest potrzebną; upraszali go więc, ażeby nie miał za złe, że się z nim i z królową Gulnarą pożegnać mieli. Król perski oświadczył im wzajemnie, że wiece był zmartwiony, iż nie mógł tak, jak oni odwiedzić ich w ich państwie.

— Lecz ile przekonany jestem — przydał — iż nie zapomnicie nigdy o królowej Gulnarze, i że często nawiedzać ją zechcecie; tak spodziewam się, że będę miał zaszczyt oglądania was tu wielokrotnie.

Pożegnanie z obojej strony nieobeszło się bez wzajemnego rozrzewnienia. Król Saleh rozłączył się najpierwej; lecz królowa



jego matka, księżniczki jego siostry, chcące iść za nim, przymuszone były wyrwać się z serdecznych uścisków królowej Gulnary, która nie mogła się przewyciężyć na wypuszczenie ich od siebie. Jak tylko ta rodzina królewska zniknęła już z powierzchni ziemi, król perski nie mógł przenieść na siebie ażeby nie powiedział królowej Gulnarze:

— Wierzaj mi droga żono, iż gotówbym każdego innego jak jest twój brat, uważać za człowieka, chcącego na złe użyć mojej łatwowierności, któryby mi chciał udawać za rzeczywistość te wszystkie cuda, którym własnymi przypatrywałem się oczyma, od chwili w której zaena twoja rodzina uszczęśliwiła mię swą bytnością. Lecz nie mogę nie wierzyć moim własnym oczom, i zachowam to w pamięci przez całe życie, składając nieskończone dzięki niebu, że cię do mnie a nie do inszego w świecie monarchy doprowadziło.

Mały królewicz Beder karmiony i chowany był w pałacu, pod okiem króla i królowej, którzy zapatrywali się na niego z niezmiernem zadowoleniem widząc go coraz piękniejszym. Z laty pomnażał ich radość, tak dla swoich przymiotów serca równie jak bystrego rozumu we wszystkim tem co mówił i czynił, która to pociecha rodzicielska

tem bardziej była im przyjemną, że król Saleh wuj wzrastającego królewicza, królowa jego babka, i księżniczki jego krewne, przybywali często, ażeby jej byli uczestnikami. Z wielką łatwością nauczono go czytać i pisać, i nie więcej podjęto trudu w nauczaniu go wszystkich umiejętności, jakie tylko królewiczowi jego znaczenia są potrzebne i przyzwoite.

Gdy królewicz perski przyszedł już do lat piętnastu, tak doskonale i tak czynnie odbywał wszystkie swoje ćwiczenia, jak sami jego nauczyciele: przytem udarowany był przedziwną mądrością i roztropnością. Król perski, który upatrzył w nim zaraz prawie od urodzenia te tak potrzebne monarsze enoty, i widział, że się w nim ciągle pomnażały, pewnym prócz tego będąc o słabych siłach swoich, nie chciał oczekiwać, ażeby dopiero przez śmierć swoją uczynił go dziedzicem tronu. Nie wielkiej też doznał trudności w nakłonieniu do tego swojej rady; a ludy berłu jego poddane, z tą większą radością dowiedziały się o jego takowem przedsięwzięciu, im godniejszym był królewicz Beder panowania nad niemi. Jakoż gdy od dawnego już czasu dawał się widzieć publicznie, wszyscy od razu przekonywać się mogli, że nie miał w sobie tej dumy pogardzającej niższe-



mi, która jest tak pospolita wielu monarchom, poglądującym na wszystko cokolwiek od nich jest niższem, z pychą i ze wzgardą.) Widzieli przeciwnie, że dla wszystkich do siebie przypuszczał, wszystkich do siebie uciekających się, słuchał, że im odpowiadał z niewyczerpaną łagodnością, i że nikomu sprawiedliwości nie odmawiał.

Dzień do wielkiego obrzędu był wyznaczony, i w dniu tym, pośród rady, która była nadzwyczaj liczną, król perski, zeszedł z tronu, zdjął koronę ze swojej i włożył ją na głowę królewicza Bedera, i pomagając mu do wstąpienia na swoje miejsce, pocałował go w rękę na znak, że mu oddawał wszelką moc swoją i władzę; potem stanął przy nim pomiędzy wezyrami i emirami.

Natychmiast wezyrowie, emirowie i wszyscy wyżsi urzędnicy, upadli do nóg nowego króla, i każdy według swojego stopnia wykonał wierności przysięgę. Wielki wezyr potem przedstawił mu najważniejsze sprawy królestwa, względnie których z taką zaraz orzekł mądrością, że ta wszystkich przytomnych w wielkie wprawiała podziwienie. Złożył potem z godności rozmaitych rządców prowincyi przekonany o złe sprawowanie się i na miejsce ich wyznaczył innych tak trafnie i sprawiedliwie wybranych, że sobie

całego ludu zjednał pochwały, tym większy przynoszące mu zaszczyt, że się do nich żadne pochlebstwo nie przyczyniało. Wyszedł nakoniec z rady, i w towarzystwie swojego ojca, udał się do pokojów królowej Gulnary. Królowa ledwie go zobaczyła ukoronowanym, natychmiast pobiegła ku niemu, i uściskała go serdecznie, życząc długiego panowania.

W pierwszym roku swoich zarządów król Beder z wielką pilnością wypełniał królewskie winności. Nadewszystko z osobliwszą usilnością rozpoznawał sprawy państwa, i zajmował się najgorliwiej tem wszystkim, cokolwiek tylko poddanych jego uszczęśliwić mogło. W następnym roku zostawiwszy staranie o sprawach państwa swej radzie, przy najwyższej władzy dawnego króla, swojego ojca, wyjechał z miasta, pod pozorem rozerwania się polowaniem; w istocie zaś mając zamiar objechać wszystkie królestwa swojego, i prowincye, dla poskromnienia nadużyć i gwałtów, ustanowienia porządku, i karności we wszystkim; tudzież dla ostudzenia w królach, swoich sąsiadach chętki powstania przeciw sobie, i mieszania spokojności w jego państwie; pokazując się w groźnej postaci na granicach.



Nie trzeba było więcej nad rok czasu, żeby ten młody monarcha zdołał do skutku przyprowadzić tak godne mądrości swej zamysły. Wkrótce po jego powrocie, król ojciec zachorował tak niebezpiecznie, że sam zaraz poznał, iż z choroby tej wyprowadzonym być już nie mógł. Oczekiwał przeto z wielką spokojnością ostatniej chwili swego życia, mając sobie za najważniejszy obowiązek zalecić ministrom i najprzedniejszym panom, ażeby synowi jego dochowali zaprzysiężonej wierności; i żadnego nie było, któryby jej nie powtórzył, z tak samą szczerą wolą i chęcią, z jaką ją dawniej wykonał. Umarł naostatek z niezmiernym żalem króla Bedera i królowej Gulnary, którzy rozkazali ciało jego złożyć w przepyszny grobowcu z przyzwoitą okazałością. —

Po skończonych pogrzebowych obrzędach, król Beder łatwo wykonał zwyczaj panujący na ten czas w królestwie perskiem opłakiwania umarłego przez cały miesiąc, cały ten czas nie dając się widzieć nikomu. Płakałby on był po swoim ojcu przez całe życie, gdyby nieumiał powściągnąć swego żalu pomnieniem na swą powinność, i gdyby się godziło wielkiemu monarsze poddawać się nierozważnie smutnym marzeniom. Pod tenże czas królowa matka Gulnary i króla

Salch z księżniczkami przybyli dla podzielenia i w smutku, zanimby przyszedł czas powiedzieć im słowo pociechy.

Po upłynieniu miesiąca król musiał dać do siebie przystęp wielkiemu wezyrowi i wszystkim swego dworu panom, którzy go upraszali, ażeby raczył zrzucić żalobną szatę; jakoż niebawem dał się widzieć wszystkim swoim poddanym, i zatrudniał się tak jak przedtem publicznymi sprawami. Z początku okazywał tak smutek i wstręt do wszystkiego, że wielki wezyr przymuszony był zabrać głos, i powiedzieć mu:

— Najjaśniejszy panie, nie potrzeba waszej królewskiej mości przypominać, że to tylko samym niewiastom do darowania, gdy chcą nieraz uporeczywie oddawać się wiecznej żalobie. — Wiemy dobrze, iż wasza królewska mość przekonany jesteś, iż nie przystoi mu iść za ich przykładem; ani twoje miłościwy panie, ani nasze łzy nie zdołają przywrócić życia królowi twemu ojcu, gdybyśmy nawet do skonania płakali. Uległ on powszechnemu prawu śmiertelności, które przymusza nas do wypłacenia się z tej nieuchronnej daniny. Nie możemy atoli koniecznie utrzymywać że nam na wieki umarł, ponieważ go zawsze widzimy, poświęconej waszej królewskiej mości osobie. On



sam nie powątpiewał nawet o tem umierając, że miał w tobie panie miłościwy żyć; a w mocy WKMości jest udowodnić, że się nieomylił.

Król Beder niemógł się nakoniec oprzeć naleganiom i prośbom wezyra: zrzucił z siebie żalobę tejże zaraz chwili; a przywdziawszy królewskie znaki, zaczął trudnić się sprawami swego państwa, i myśleć o szczęśliwej przyszłości swoich poddanych tak, jak przed śmiercią króla ojca swego już to go zajmowało. Wykonał zaś to wszystko z powszechnem uwielbieniem; i ponieważ niezgięty był w zachowaniu ustaw swych przodków ludy jemu podległe niepostrzegły się nawet że odmieniły monarchę.

Król Saleh, który już był powrócił do państw swoich morskich, z królową matką i z księżniczkami krewnemi; — jak tylko dowiedział się, że Beder zaczyna rządzić państwem, odwiedził go przy końcu roku, przez co wielką sprawił mu radość równie jak królowej Gulnarze. Dnia jednego po skończonej wieczerzy, gdy zebrano ze stołu, i zostawiono ich samych, długo rozmawiali z sobą o różnych rzeczach. Nieznacznie król Saleh zaczął bardzo wychwalać króla swojego siostrzeńca i oświadczył królowej ile cieszył się z jego mądrości z jaką on królował, i która

mu nie tylko u królów jego sąsiadów, lecz nawet w najbardziej oddalonych królestwach wielką jednała sławę. — Król Beder, nie rad będąc słuchać swoich pochwał, a nie mogąc przez grzeczność wujowi nakazywać milezenia, obrócił się na drugą stronę, i udawał śpiącego, wspierając się na wezgłowi.

Od pochwał ściągających się do pięknych przymiotów duszy i rzadkiego rozumu, król Saleh rozwodził się nad przymiotami jego ciała, i mówił o niem, jako o cudzie niemającym nie na świecie równego nawet w królestwach wodnych, które mu były wiadome.

— Siostrze moja — zawołał naraz z niesieniem — dziwuję ci się mocno, że widząc go już tak nadobnym, urodziwym, i tyłu pełnym talentów, nie myślisz o ożenieniu go. Jeżeli się jednak nie mylę, kończy on już dwudziesty rok, a w tym wieku takiemu jak on monarsze nie jest rzeczą przyzwoitą być bez żony. Muszę ja sam o tem pomyśleć, i przeznaczyć mu za żonę jaką królowę z naszych królestw, któraby go była godną.

— Bracie mój — rzecze królowa Gulnara — przyznaję żeś mi taką przypomniał okoliczność, o której dotąd jeszcze nie pomyślałam. Ponieważ jednak Beder nie objawił mi po dziś żadnej do małżeństwa skłonności,



nie przeto z nim w tej mierze nie mówiłam; lecz bardzo mię to cieszy, żeś ze mną o tem mówić zaczął. Ze zaś pragnę mocno dać mu za żonę jedną z naszych księżniczek, proszę cię; ażebyś mi wymienił którą, lecz niech ma tyle pięknych przymiotów, żeby ją syn mój zniewolony był kochać.

— Znam jedną — odpowie król Saleh, mówiąc cicho; — lecz zanim ci objawię kto ona jest, zobacz proszę jeżeli król mój siostrzeniec dobrze zasnął; dowiesz się nieco później dla czego, przed nim wypada nam to jeszcze ukrywać.

Królowa Gulnara obróciła się ku królowi, i widząc go śpiącym, niewątpiła że zasnął dosyć twardo. Tymczasem król Beder zamiast spać, natężył pilnie uwagę, dla dowiedzenia się o wszystkim, cokolwiek król wuj jego powierzyć miał matce jego Gulnarze.

— Nie czyni sobie przymusu, — rzekła królowa — możesz mówić z wielką ufnością, nie obawiając się, że cię wysłuchać może.

— Oczywiście wypada — rzecze król Saleh — ażeby król mój siostrzeniec nie dowiedział się tak prędko o tem co ci mam zamiar powiedzieć. Miłość, jak wiesz sama, częstokroć zakrada się uchem do serca, i ja nie życzę sobie żeby on tym sposobem po-

kochał tę, którą ci mam wymienić. Jakoż przewiduję wielkie do przełamania trudności, nie ze strony królowny, jak się spodziewam, lecz ze strony jej ojca. Pojmiesz to łatwo sama, gdy ci tylko nadmienię, że tu jest mowa o królownie Dżóharze\*) i o królu Samandalu jej ojcu.

— Co mówisz braacie! — rzecze królowa Gulnara; — królowna Dżóhara nie poszła jeszcze zamąż? Przypominam sobie, że ją widziałam przed moim z tobą rozłączeniem; miała na ten czas rok i sześć miesięcy, a już niewymowna w niej malowała się piękność. Przyznać trzeba, że teraz musi być cudem świata, jeżeli piękność jej od owego czasu pomnażała się z wiekiem. To, że cokolwiek jest starszą od króla mojego syna, nie powinno nam być na przeszkodzie do starania się o pozyskanie dla niego tak korzystnych związków; — o to tylko idzie, żeby wiedzieć jakie to są te trudności i żeby je pokonać.

— Siostrze moja — odpowiedział król Saleh, — największa trudność wynika ztąd, że król Samandalu tak nieznośnie jest dumny, nad wszystkich wynoszący się królów, że nie masz prawie podobieństwa, ażeby z nim skutecznie o spowinowacanie się w u-

\*) Dżóhara, w arabskim znaczy, kamień drogi.



kłady jakie wnijsć można. Udam się jednakże sam do niego, prosząc dla mojego siostrzeńca o rękę królowny jego córki; jeżeli jej nam dać nie zechce, udamy się do kogo inszego, który dla nas będzie względniejszym: ztąd niewypada, jak widzisz, ażeby król mój siostrzeniec wiedział pierwej o naszym zamiśle niżbyśmy sami byli pewni zezwolenia króla Samandalu, inaczej mógłby przedczasem zakochać się w królownie. Dżóharze, a jakże wtenczas byłoby nam bolesno, gdybyśmy nie mogli jej otrzymać dla niego.

Tak rozmawiali jeszcze niejaki czas w tejże samej materji; i zanim się rozeszli, zgodzili się na to, ażeby król Saleh powracał natychmiast do swojego królestwa, i prosił niezwłocznie o rękę królowny Dżóhary dla króla perskiego.

Gulnara i Saleh, rozumiejąc, że król Beder naprawdę spał, obudzili go gdy już chcieli się rozejść; i Beder tak dobrze udał przebudzającego się, jakby był z najtwardszego snu wyrwany, i obraz królowny Dżóhary na piękne już zajął serce jego, chociaż nie znał jeszcze kochania. Tworzył on sobie tak korzystne wyobrażenie o jej piękności, że żądza jej posiadania tyle sercu jego spra-

wiła trosk i niepokojności, iż przez noc całą oka niezmrużył.

Nazajutrz król Saleh chciał pożegnać się z królowną Gulnarą i z królem swoim siostrzeńcem. Młody król perski wiedząc dobrze, iż on tylko dla tego tak prędko wyjeżdża, że miał zamiar zatrudnić się jego uszczęśliwieniem, niemógł ztąd żadnym sposobem ukryć swojego pomieszanja. — Namietność jego tak już była gwałtowną, że mu nie podobnem czyniła tak długie oczekiwanie najmilszego przedmiotu swoich życzeń. Dla tego też postanowił prosić wuja, ażeby go wziął z sobą; lecz nie chcąc, ażeby królowa matka wiedziała co o tem, uprosił go więc, żeby jeszcze choć jeden dzień zabawił, i rozerwał się z nim polowaniem, w nadziei korzystania z tej zrzeczności, dla odkrycia mu swojego zamysłu.

Jakoż przyszło do polowania, i król Beder po kilka razy znajdował się sam z królem swoim wujem; lecz nie śmiał ust otworzyć dla wyjawienia mu swoich myśli. W chwili najwyższego polowania, król perski odłączywszy się od reszty myśliwych, zsiadł z konia nad strumykiem, i uwiązawszy go do drzewa, które z wielą innemi wzdłuż strumienia sprawiało cień przyjemny, położył się na murawie, i sam nie wiedząc przyczy-



ny swego żalu, lzy rzewne wylewać zaczął. Długo znajdował się w tym stanie, trapiąc się okropnemi myślami, nie wymawiając ani słowa.

Tymczasem król Saleh postrzegłszy nieobecność Bedera, zaczął być o niego niespokojnym, a nieznajdował nikogo, ktoby mu o nim mógł dać jaką wiadomość. Odłączył się więc od innych polujących, i szukając, spostrzegł go zdaleka. Uważał on to już dnia poprzedzającego, a bardziej jeszcze nazajutrz że zwyczajnej nieokazywał wesołości, że się zamyślał, i nie był w stanie dać od razu stosownej odpowiedzi na czynione sobie pytania, lub też dawał weale nieprzyzwoite. Nie miał jednak król Saleh najmniejszego podejrzenia o przyczynie tej zmiany. Lecz jak tylko zobaczył go w położeniu w zwyż opisanem, nie wątpił już ani chwilę, że musiał dosłyszeć rozmowę jego z królową, i że jest już zakochany. Zsiadł z konia dosyć opodal, i przywiązawszy go do drzewa, zbliżył się ku niemu cichaczem tak blisko, że usłyszał go wymawiającym te słowa:

— Godna miłości mojej królowno Samandalu! pewnie mi tylko słabe dano wyobrażenie twojej nieporównanej piękności; ja mam cię za piękniejszą od wszystkich króle-

wien świata o tyle, o ile słońce piękniejsze jest od księżycy i wszystkich gwiazd. Pobiegłbym ja zaraz tej chwili ofiarować ci serce moje, gdybym wiedział gdzie mam cię szukać. Do ciebie należy moje serce i żadna inna królowna oprócz ciebie posiadać go nie będzie.

Król Saleh nie chciał już tego słuchać dłużej; postąpił więc naprzód kilka kroków i pokazawszy się Bederowi rzekł:

— Jak widzę, siostrzeńcze mój, ty podsłuchałeś wszystko cośmy mówili z królową twoją matką o królownie Dżóharze, wbrew naszemu życzeniu, i sądziliśmy, że byłeś meno uspionym.

— Kochany wuju — odpowie Beder — ani jednego słowa nie zapomniałem, i czuję w sobie cały ten pożar miłości którą ty przewidziałeś i której odemnie nie było w twojej mocy odwrócić. Zatrzymałem cię umyślnie, chcąc przed twoim odjazdem z tobą o mojem kochaniu; lecz wstyd wyjawienia ci mej słabości (jeżeli się może nazwać słabością pokochanie królowny godnej być ubóstwienia) krępował mi usta. Upraszam cię więc na przyjaźń z którą jesteś dla króla mającego zaszczyt być do ciebie tak blisko należącym, ażebyś zmiłował się nademną, wyjednał mi sposobność widzenia się niezwłocznie



z cudną Dżóharą i otrzymania jej ręki u króla jej ojca, jeżeli nie chcesz żebym umarł z miłości, pierwej nim ją zobaczę.

Oświadczenie to króla perskiego zmieszało mocno Saleha, który przekładał mu, jak dalece trudno dokazać tego co on żąda tak natarczywie, że tym końcem musiałby go wzięść z sobą, a sam uznaćby to powinien jak dalece obecność jego potrzebną jest w stolicy królestwa, że bez niej wszystkiegooby się obawiać należało. Zaklinał go, ażeby poskramiał w sobie tę namiętność, pókiiby tak nie ułatwił rzeczy, iżby go mógł zadowolnić zapewniając, że wszelkiej pilności dołoży, i za kilka dni zda mu sprawę ze wszystkich swoich zabiegów. Król perski nie słuchał tych przełożeń.

— Okrutny wuju — zawołał — widzę, że mnie nie kochasz, tyle, ilem sobie pochlebiał; i wolisz raczej żebym umarł, niż zezwolić na pierwszą w życiu prośbę, z którą się do ciebie udaję.

— Gotów jestem okazać ci, — odpowiedział król Saleh — że nie masz nic na świecie — czegobym nierad uczynił dla ujęcia sobie twojego serca; lecz nie mogę cię zabrać z sobą jak tylko pod warunkiem żebyś wprzód pomówił o tem z królową twoją matką. Inaczej cóżby ona powiedziała i o mnie i o tobie?

Słowem, najchętniej to uczynię jeżeli ona zezwoli, połączę nawet w tej mierze prośby.

— Wiesz dobrze — odeprze młody król perski, — że moja matka nie pozwoli nigdy na to, ażebym opuszczał moje państwo, i sama ta wymówka twoja daje mi poznać, jak dalece jesteś dla mnie nieużytym. Jeżeli mię więc tyle kochasz, ile chcesz ażebym ci wierzył, wracaj natychmiast do twojego królestwa, i zabieraj mię z sobą.

Król Saleh musiał naostatek przystać na żądanie króla perskiego; zdjął zatem pierścień z palca, na którym były wyrte też same tajemnicze imiona Boga, które były na pieczęci Salomona tak cudownej przez swoją dzielność, i podając mu ten pierścień, rzekł:

— Włóż go na palec, a nie bój się ani wód morskich, ani ich niezmiernej głębokości.

Król perski wziął pierścień, i gdy włożył na palec:

! — Czyńże to co ja, — rzekł znowu do niego król Saleh.

W oka mgnieniu wzbili się na powietrze w kierunku morza będącego nie daleko, w którym się natychmiast zanurzyli.

Król morski niewiele czasu potrzebował aby stanąć w swoim podwodnym pałacu



królem perskim Bederem i zaprowadzić go do pokoju królowej, której go odrazu przedstawił. Król perski pocałował w rękę królowę swoją babkę, a ona uściśkała go z oświadczeniem wielkiej radości.

— Nie pytam się o twoje zdrowie — rzekła — bo widzę, że zdrów jesteś, i cieszę się mocno z tego; lecz proszę cię powiedz mi jak się ma królowa twoja matka, a moja córka?

Król perski obawiał się mocno wymówić się z tem, że opuścił swe państwo nie pożegnawszy się z matką, lecz zapewnił starą królowę, że ją zostawił w dobrem zdrowiu, i że miał przyjemne zlecenie oświadczenia jej należnej czei i miłości.

Królowa przedstawiła mu królowy, i gdy dając mu czas zabawienia się z niemi, weszła do swego gabinetu z królem Saleh, który ją uwiadomił o miłości Bedera dla królowy Dżóhary, na samo opisanie jej wdzięków, które uczynił mimowolnie i że nie mogąc mu się wymówić, przymuszony był wziąć go z sobą, mając przytem zamiar użyć wszelkich sposobów dla otrzymania mu jej za żonę.

Lubo król Saleh w istocie niemoże być winionym o namiętność króla perskiego, królowa atoli morska bardzo się na niego

rozniewała, że był tak nieostrożnym w mówieniu w jego obecności o królowie Dżóhary.

— Nierozwaga twoja jest zawsze naganą, — rzekła do niego matka; — bo czy rozumiesz, że król Samandalu, którego znamy wszyscy tak dobrze, z większym dla nas będzie szacunkiem, jak dla tylu innych monarchów, którym odmówił swojej córki, z tak publiczną do tego wzgardą? Czy encesz, ażeby cię z takimże samym wstydem odprawił?

— Pani, — odpowie król Saleh — wszakże ci już namieniłem poprzednio, że król, mój siostrzeniec, przypadkiem wysłuchał wszystko, co mówiłem o piękności królowy Dżóhary z królową moją siostrą. Zie się stało, — teraz pozostaje nam tylko myśleć o tem, że ją gwałtownie kocha, i że umrze ze strapienia i szaleń, jeżeli jakimkolwiek sposobem nie potrafimy uczynić zadosyć jego chęciom. Co do mnie niczego w tej mierze zaniedbywać nie powinienem, bo chociaż to niewinnie, zawsze ja sam wtrąciłem go w to nieszczęście; czynić więc będę wszystko, cokolwiek tylko w mojej mocy, ażebym uleczył tę ranę, którą mu zadałem. Spodziewam się, że pochwalisz pani mój zamiar, który mi radzi, abym udał się sam do króla Samandalu ze znacznym darem drogich kamieni, i aże-



bym prosił go o królownę jego córkę dla króla perskiego, twojego wnuka. Mam jakiś promyk nadziei, że mną nie wzgardzi, i przyjmie powinowactwo z jednym z najpotężniejszych monarchów ziemskich.

— Czy nie lepiej byłoby, — rzecze królowa, — ażebyśmy nigdy nie byli w potrzebie proszenia go o to, ponieważ nie jesteśny pewni, że się nam tak pomyślnie prośba nasza powiedzie, jak sobie życzymy? Nade wszystko zaś, ponieważ znasz humor króla Samandalu, staraj się prosię cię, mówić do niego z zachowaniem wszelkiej przyzwoitości, i w sposobie tak ujmującym, aby się nie uraził.

Królowa przygotowała dary, sama wybierała najpiękniejsze dyamenty, rubiny, szmaragdy i perły, i ułożyła to wszystko w bardzo pięknem i drogiem pudełku. (Najutrz król Saleh pożegnał się z królową swoją matką i z królem perskim, i wyjechał z świetnym orszakiem, lecz nie licznym. Wkrótce przybył do stolicy króla Samandalu; a monarcha ten jak tylko się dowiedział o jego przybyciu, zaraz dał mu posłuchanie. Zszedł ze swojego tronu, jak tylko spostrzegł, a król Saleh zapomniawszy na niejaki czas czem był, padł u nóg jego na twarz, życząc mu wszelkiej w rządach po-

myślności. Król Samandalu schylił się dla podniesienia go, i uprosiwszy, ażeby z nim usiadł, po przywitaniu wzajemnem zapytał go, czy może mu w czem być usłużnym?

— Najjaśniejszy panie, — rzekł król Saleh, — gdybym nie miał innej przyczyny oprócz wynurzenia mojego uszanowania jednemu z najpotężniejszych, mocarzowi i tak znakomitemu mądrością i mężstwem, miałbym jeszcze dać dowód tego szacunku z jakim jestem dla waszej królewskiej mości. Gdybyś panie miłościwy mógł wyczytać w mem sercu to uszanowanie, którem jest dla niego przepełnione, i tę chęć szczerą zarobienia na jego szacunek, uczyniłbyś mię najszczęśliwszym.

Kończąc te słowa, wziął pudełko z rąk jednego ze swoich dworzan, i otworzył je, prosząc króla, ażeby raczył przyjąć to, co w sobie zawiera.

— Dostojny władco — rzecze król Samandalu — nie ofiarowałbyś mi tak znacznych darów, gdybyś mię o coś bardzo ważnego nie miał prosić; jeżeli to będzie w mej mocy, z wielkim dla mego serca uczynię ci zadowoleniem. Mów ze wszelką wolnością, czembym cię mógł sobie zobowiązać?

— Prawda, najjaśniejszy panie, — odpowić król Saleh — że mam waszej królew-



skiej mości upraszać o jedną łaskę; nigdy bym panie miłościwy nieśmiał o nią nagabać, gdybym nie wiedział, że od twojej łaski zależy i w twej tylko jest moey. Upraszam cię więc panie miłościwy jak najuniżeniej, ażebyś mi jej nie odmówił.

—Jeżeli tak jest—rzecze król Samandalu, powiedz tylko, a przekonasz się zaraz, jak dalece pragnę obowiązywać sobie każdego.

— Najjaśniejszy panie, — rzecze na ów czas król Saleh, — ponieważ znajduję waszą królewską mość tyle na mnie łaskawym, nie będę się już dłużej z tem ukrywał, że przychodzę tu prosić cię panie miłościwy, ażebyś raczył uszczęśliwić nas swoim powinowactwem, zezwalając na zaślubienie Dżóhary godnej wszelkiego poważania swej córki, i ażebyś przez to zmocnił tę chwalebną przyjaźń, która od tak dawnych już czasów jednoczy nasze królestwa.

Na te słowa król Samandalu zaczął się śmiać gwałtownie, przewróciwszy się na wznak, na którym wsparty dawał mu posłuchanie, i w sposobie znieważającym króla Saleh, rzekł do niego ze wzgardą:

— Mój poczciwy królu Saleh, myślałem z początku, że ty jesteś rozumnym i rozsądnym monarchą, gdy przeciwnie z twej mo-

wy pokazujesz mi teraz, żem się w sądzie o tobie mocno zawiódł. Powiedz mi, proszę gdzie wtenczas był twój rozum, kiedyś sobie takie głupstwo uroił? Mógłżeś nawet dobrze pojąć co to jest myśleć o zaślubieniu królewny, córki tak wielkiego i tak potężnego monarchy, jakim ja jestem? Powinieneś był lepiej zważyć wielką różnicę między mną i tobą, i nie przychodzić tu na utracenie w jednej chwili tego szacunku, którym cię zaszczycałem.

Król Saleh obrażony niezmiernie tak obelżywą odpowiedzią, z wielką trudnością zdołał gniew swój powściągnąć.

— Niech ci Bóg, najjaśniejszy panie, zapłaci twój względem mnie postęppek, tak jak sobie zasłużyłeś. Racysz mi jednak pozwolić, ażebym tu jeszcze dodał, że nie dla siebie ja prosiłem cię o królową twą córkę. Chociażby wprawdzie i tak było, nie powinieneś wasza królewska mość o to urażać się, ani królowa jego córka; owszem byłoby to równie dla waszej królewskiej mości, jako i dla mnie zaszczytem. Wiesz wasza królewska mość, że pochodzę z królów morskich, że królowie moi przodkowie nie ustępują w dawności żadnej monarszej rodzinie, i że królestwo, które po nich odziedziczyłem, nie jest mniej kwitnące i potężne jak było



przedtem. Gdybyś nie był, miłościwy panie, mi przerwał mowy, poznałbyś, że nie dla siebie prosiłem o tę łaskę, lecz dla młodego króla perskiego, mojego siostrzeńca, o którego potędze i zacności jako też osobistych przymiotach zapewne ci jest wiadomo. Wie świat cały, że królowna Dżóhara jest najpiękniejszą z królewien tego świata; lecz także niemniej jest rzeczą prawdziwą, że młody król perski przewyższa niemal wszystkich monarchów ziemskich i morskich przymiotami duszy i serca.

— A gdy to wszystko co dopiero wyrzekłem, żadnemu nie ulega powątpiewaniu, i gdy przeto łaska o którą proszę, i waszej królewskiej mości i królownie Dżóharze nie może być ubliżającą, racz przeto wasza królewska mość zaufać mi, że zezwolenie na związek tyle przyzwoity dostojności obojga stron, zyska całego świata potwierdzenie. Królowna Samandulu godną jest króla perskiego i król perski nawzajem jest jej godzien. I sądzę, że nie masz króla, któryby mu w tem miał uwłaczać.

Lecz dumny władca Samandulu tak dalece się oburzył tem oświadczeniem, że nie dałby był nigdy królowi Saleh mówić tak długo, gdyby mu zażartość gniewu jego nie odebrała prawie zmysłów. Gdy nawet już

król Saleh skończył rzecz swoją, nie mógł jeszcze wymówić słowa, do tego stopnia nie był sobie przytomnym. Wywarł naostatek namiętność swoją przez okrutną i niegodną ust monarchy obelgę:

— Psie! — zawołał — jak ty śmiesz w mojej obecności wspominać nawet o mojej córce!... Rozumieszże, iż syn siostry twojej może iść w porównanie z królowną Samandalu?.. Kto jesteś? Czem był twój ojciec? Kto jest twoja siostra i kto jest twój siostrzeniec? Ojciec jego nie byłże psem, i synem psa, równie jak ty? Niech zatrzymają tego zuchwałca — krzyknie — i niech mu utną głowę!...

Urzędnicy w małej znajdujący się liczbie przy boku króla Samandalu, chcieli wykonać jego rozkaz; lecz że król Selah był w sile wieku, przytem lekki i sprawny, wyrwał się z rąk morderezych za nim zdążyli dobyć pałaszów; dostał się do bramy pałacu, w której znalazł orszak tysiąca ludzi z krewnych i urzędników swojego dworu, dobrze uzbrojonych i gotowych na wszystko, i właśnie na sam czas przybyłych mu na pomoc. Królowa bowiem matka jego zastanowiwszy się, że bardzo mało z sobą wziął ludzi, i przewidując, że go może źle przyjąć król Samandalu, posłała za nim tysiąc jazdy z rozkazem



spieszenia dniem i nocą. Krewni królewscy na czele tego zastępu, bardzo się uradowali, że jeszcze na czas przybyli gdy go postrzegli uchodzącym ku sobie z garstką swych ludzi, ściganych od przeważnej pogoni. Jak tylko więc złączył się z niemi, z zapalem wykrzyknęli:

— Rozkaż nam tylko, a gotowi jesteśmy zemścić się za ciebie, lub wyginać co do jednego!

Król Saleh opowiedział im całą rzecz w krótkich słowach, wziął z sobą liczny poczet, i zostawiwszy jedną część w bramie, którą obwarował, powrócił do pałacu. Że zaś nie wielka liczba urzędników i straży, które za nim goniły, na widok dzielnej pomocy, od razu poszła w rozsypkę, wszedł zatem do pokoju króla, Samandalu, który wszyscy opuścili, i uczynił go swoim jeńcem. — Zostawiwszy przy nim dosyć ludzi, dla zabezpieczenia się względem jego osoby, przebiegał sam wszystkie pawilony pałacu, szukając królowy Dżóhary; lecz na pierwszy odgłos rozruchu, królowna wzbila się na powierzchnię morza, z będącemi na jej usługach kobietami, i ukryła się na jednej pustej wyspie.

Podczas gdy się to wszystko działo w pałacu króla Samandalu, część orszaku Sa-

leha, która uciekła była na pierwsze pogroźki niegościnnego monarchy, w wielką królową matkę jego wprawiła trwożę, opowiedziawszy jej w jakim zostawiła go niebezpieczeństwie. Młody król Beder, który był temu obecny, tem bardziej strwożony im widoczniej pojmował, że on sam jest przyczyną tego nieszczęścia, nie mógł przenieść na sobie tak groźnego niebezpieczeństwa w jakim przez poświęcenie się dla niego zostawał Saleh. Gdy przeto widział ją zatrudnioną wydawaniem rozkazów ku daniu ratunku Salehowi, wybił się tymczasem z głębin morskich. Nie wiedząc którądyby mógł powrócić do królestwa perskiego dla zabrania wojsk silnych na odsiecz swojemu wujowi, dostał się na tęż samą wyspę, na której była królowa Dżóhara. Że zaś prawie nie był przy zmysłach, usiadł więc dla chwilowego spoczynku pod wielkiem drzewem, będącem w pośrodku innych mniejszych. Natenczas sam nie będąc widzianym, usłyszawszy rozmawiających, nadstawił pilnie ucha, lecz odległość była tak znaczna, że nie mógł zrozumieć ani słowa o czem mówiono. Wstał przeto, i zbliżając się bez szelestu ku miejscu, z którego ten odgłos wychodził, ujrzał pomiędzy liśćmi piękność, która go w oka mgnieniu zachwycała.



— Ani wątpić — pomyślał, stojąc w miejscu i zapatrując się na nią z ubóstwieniem, — że to musi być królowna Dżóhara, którą może trwoga znagliła opuścić pałac króla, swojego ojca. Jeżeli zaś nie jest nią, godna jest jednak, ażebym ją kochał z całej duszy.

Nie tracąc czasu na próżnych rozmyśleniach, pokazał się niespodzianie, i zbliżając się ku królownie z głęboką uniżonością, rzekł do niej:

— Daruj pani, ale nie mogę dosyć podziękować niebu, za tę niezasłużoną łaskę, którą mi tej chwili świadczy przedstawiając oczom moim to, co tylko może być najpiękniejszego w świecie! Nie mogło mię spotkać większe szczęście nad podobną sposobność ofiarowania ci moich usług; i upraszam cię pani, ażebyś niemi nie wzgardzała. Osoba taka jaką ty jesteś, nie może znajdować się w tak pustem miejscu bez szukania przytułku lub pomocy!

— Prawda jest panie — rzecze królowna Dżóhara, z wejrzeniem wyrażającym smutek, — że dla damy stanu mojego niezwyčajnem jest wydarzeniem, znajdować się w takim w jakim widzisz mnie położeniu. Jestem córką króla Samandalu i nazywam się Dżóhara. Przed kilku jeszcze dnia-

mi zostawałam bezpieczna w moich pokojach, gdy nagle usłyszałam okropny rozruch! Dano mi niebawem znać, że król Saleh, nie wiem z jakiej przyczyny, wpadł do naszego pałacu, pochwycił króla ojca mego, pokonawszy wszystkich wiernych sług jego zostających na straży, którzy mu dawali odpór. Zaledwie zdążyłam schronić się, i znaleźć tu na tem miejscu bezpieczeństwo przed jego wściekłym najazdem.

Wyznanie to królowny zmieszało nieco Bedera, że tak porywco opuścił królowę swoją babkę, nie dosłuchawszy oznajmienia, które jej przyniesiono; lecz cieszył się z drugiej strony że król wuj jego miał w ręku króla Samandalu, nie wątpiąc, iż monarcha ten, dla odzyskania swej wolności, pozwoli na ożenienie jego z Dżóharą.

— Godna wysokiej czei królowno — rzekł do niej; — sprawiedliwy jest żal twój, lecz ze skończoną niewolą twojego ojca, łatwo się da ukoić. Sama to wyznasz pewnie, gdy się dowiesz, że jestem Beder król perski, i że król Saleh jest moim wujem. Mogę cię pani uroczyście zapewnić, że nie ma on zamiaru podbicia sobie państw króla twojego ojca; tego jedynie pragnie, ażebym ja miał zaszczyt i szczęście zostać tegoż króla twojego ojca zięciem, odebrawszy z rąk jego cie-



bie pani w małżeństwo. Oddałem ci już serce moje, na samo opisanie piękności i wdzięków twoich. Nie żałuję teraz tego; lecz upraszam cię najmocniej, ażebyś je przyjęła, i przekononą była, że ku tobie jedynie niezmienną pałac będzie miłością. Pochlebiam sobie, że niem nie wzgardzisz, i że uznasz to sama, iż król który opuścił państwo dla tego jedynie, ażeby ci uczynił z niego ofiarę, godzien jest jakiegokolwiek wzajemności. Pozwól więc, śliczna królewno, ażebym mógł mieć zaszczyt, stawienia cię mojemu wujowi. Król twój ojciec, jak tylko zezwoli na nasze małżeństwo, będzie znowu jak dotąd panem swojego królestwa.

Oświadczenie takowe młodego króla Bedera nie sprawiło pożądanego skutku. Królewna ujrzawszy go z początku, ujęta jego wspaniałą postacią i cudnie pięknem obliczem, równie jak uprzejmością z jaką się z nią witał, zapatrywała się na niego jako na osobę godną raczej szacunku niż pogardy. Lecz jak tylko dowiedziała się, że to on był przyczyną niegodziwego obejścia się z jej ojcem; przejęta do żywego boleścią i trwogą o własną swoją osobę, oburzona tą myślą, że się znalazła w potrzebie ukrywania się przed najezdzą; natychmiast zaczęła go uważać jako nieprzyjaciela, z którym nie wspólnego

mieć nie powinna. Nadto, jakkolwiek miałyby chęć zezwolenia na małżeństwo, którego pragnął, sądząc jednak, że król jej ojciec słuszną miał przyczynę odrzucić powinowactwo z Bederem, pochodzącym tylko ze krwi władców ziemskich, postanowiła w tej mierze stosować się do woli ojca. Ukryła atoli przed nim swoją niechęć i myślała jedynie o sposobie wyrwania się z ręczniami z jego mocy, udając jakoby go słuchała z upodobaniem.

— Panie, — rzekła do niego z największą uprzejmością — tyż to więc jesteś synem królowej Gulnary, tak sławnej swoją niesłychaną pięknnością? Cieszę się mocno, że w osobie twojej oglądam tak godnego monarchę. Jakże niesprawiedliwie jest króla ojca mego postępowanie, że się tak gwałtownie sprzeciwia naszemu połączeniu. Lecz jak tylko cię zobaczy, pewna jestem, że odrazu nakłoni się do uszczęśliwienia nas obojga.

To mówiąc ofiarowała mu rękę na znak przyjaźni.

Król Beder mniemając, że się już znajduje u szczytu swego szczęścia, poskoczył do Dżóhary i schylił się z uszanowaniem dla pocałowania jej ręki, lecz ona odepechnawszy



go tejże chwili ze wzgardą, i plunawszy mu w twarz nie mając na doreczu wody, zawołała:

— Bezczelny napastniku, niegodny postaci człowieka, przemień się w białego ptaka z dziobem i czerwonymi szponami!

Zaledwie wymówiła te słowa, król Beder przemieniony w białego ptaka, z równie wielkim żalem, jak podziwieniem stanął przed nią.

— Weź go natychmiast — rzekła do jednej ze swoich niewiast — i zanies na suchą wyspę.

Wyspa ta była straszną skałą, na którą kropla deszczu nigdy nie spadała.

Jakoż posłuszna woli swej pani, przywołana niewiasta wzięła ptaka, lecz niechętnie wypełniając rozkaz królowy Dżóhary, litowała się nad Bederem. Wielka byłaby szkoda, pomyślała sobie, żeby ten młody król tak godny życia, umierał z pragnienia i głodu. Królowa sama tak dobra i łaskawa żalowałaby potem tego, po uśmierzonem w sobie gniewie. Wolę go znieść na takie miejsce, na któremby przynajmniej mógł zginąć godniejszą śmiercią. — Zaniosła go więc na wyspę ludną, i puściła na ślicznem polu, wysadzonem różnego rodzaju owocowemi drzewami i mnóstwem strumyków ożywionem.

Wróćmy teraz do Saleha. Ten szukając nadaremnie królowy Dżóhary, i nie znajdując jej w pałacu, rozkazał zamknąć króla Samandalu w jego własnych pokojach pod dobrą strażą, i zostawiwszy potrzebne rozkazy do rządzenia królestwem w czasie swojej nieobecności; pospieszył sprawić się królowej matce ze swych czynów. Za przybyciem dopytał się zaraz, gdzie jest król siostrzeniec jego, i z wielkiem podziwieniem i boleścią usłyszał iż niewiadomo gdzie się podział.

— Opowiadano nam — rzekła królowa, — wielkie niebezpieczeństwo, które cię spotkało w pałacu króla Samandalu, i gdy stósowne czyniłam rozporządzenia, celem posłania ci większych posiłków, lub zemszczenia się za ciebie jeżeli cię zamordowano, Beder zniknął!..

Wiadomość ta strapiła mocno króla Saleha, który żałował bardzo, iż tak łatwo załdosić uczynił chęciom Bedera, nie naradziwszy się pierwej o tem z królową matką jego. Rozesłał za nim ludzi na wszystkie strony; lecz mimo wszelką ich pilność, żadnej o nim nie powziął wiadomości, i zamiast spodziewanej pociechy, że już do tego stopnia ułatwił mu ożenienie, na które zapatrywał się jako na najchlubniejsze swe dzieło;



zał ciężki, którym go nabawił ten niespodziewany wypadek przepełnił serce jego gorczyzą. W oczekiwaniu ażby odkrył jakie ślady jego pobytu, powierzył rządy swego królestwa matce, a sam powrócił rządzić królestwem Samandalu, trzymając pod czujną strażą jego prawego władcę przy zachowaniu winnych względów dla jego panującej osoby.

Tegoż samego dnia, którego król Saleh udał się do królestwa Samandalu, królowa Gulnara przybyła do królowej swej matki. Monarchini ta, nie sobie z tego nie robiła z początku, że król jej syn pierwszego dnia nie powracał; mniemała bowiem że namiętna chęć polowania, jak mu się to już raz trafiło, zaprowadziła go dalej, niżeli mógł przewidzieć. Lecz postrzegłszy że nie powraca nazajutrz, ani w dniu następującym, w taką wpadła trwogę, jak sobie łatwo wystawić, że sama nie wiedziała, co dalej czynić miała. Trwoga ta pomnożyła się jeszcze bardziej, gdy postrzegła jego dworzan, którzy mu towarzyszyli, i szukając nadaremnie jego i króla Saleha wrócili do stolicy, pewni już niemal będąc, że jakie niesłychane spotkało ich nieszczęście. Dworzanie ci oświadczyli jej, że szukając obu monarchów, nigdzie trafić ich nie byli wstanie; że

nakoniec znaleźli ich konie wierzchowe, lecz co się tyczy osób, mimo najściślejszych poszukiwań żadnej o nich nie mogli powziąć wiadomości. Odebrawszy takowe niepomysłne doniesienie, postanowiła ukrywać swoją niespokojność, dworzanom zaś kazała powrócić na pierwsze ślady, i jeszcze pilniej szukać obu monarchów. W przeciągu tego czasu namyśliła się dobrze co ma dalej przedsięwziąć, i nie niepowiedziawszy nikomu oświadczyła swoim kobietom, że chce pozostać sama jedna w swoich pokojach i z nikim się niewidzieć, — poczem rzuciła się w morze, tworząc sobie próżny lecz pocieszający domysł, że król Saleh może w sekrecie przed babką, zabrał z sobą króla perskiego.

Wielka ta monarchini byłaby przyjęta od królowej swojej matki z wielką radością, gdyby zaraz postrzegłszy ją, nie dorozumiała się przyczyny jej przybycia.

— Córko moja, — rzekła do niej ze łzami, — widzę ja dobrze, że nie dla tego tu przybywasz, ażebyś mnie odwiedziła, ale chcesz zapewne dowiedzieć się o królu, swoim synu; niestety! wiadomość, którą ci mogę dać o nim, przyczynić się tylko zdoła do powiększenia twego żalu. Długi czas miałam rozkosz zapatrywać się na niego, gdy



przybył do mnie z królem swym wujem; lecz jak tylko dowiedziałam się że bez opowiedzenia się tobie opuścił swoje królestwo, stałam się odrazu uczestniczką tego żalu, który z tą ponosisz.

Tu dopiero opowiedziała jej całą gorliwość z jaką król Saleh starał się uprosić króla Samandalu, ażeby dał Bederowi królewnę swoją córkę w małżeństwo nie przypominając nawet tego, jakim sposobem ten młodzieniec z oczu jej potem zniknął.

— Porosyłam za nim ludzi — przydała — i król syn mój, który nie dawno odjechał dla rządzenia królestwem Samandalu, niczego w tej mierze niezaniebdał. Wszystkie te jednak nasze wysilenia, żadnego nie odniosły skutku; lecz spodziewać się trzeba, iż wtenczas go najpewniej odzyskamy, kiedy już wszelka zniknie odkrycia go nadzieja.

Strapiona Gulnara nie dała się pocieszyć tą marną obietnicą, miała już syna swego za straconego, i gorzkimi opłakiwała go łzami, winę całą przypisując królowi, swojemu bratu. Królowa matka przekładała jej, że Saleh musiał to być uczynić, i że potrzeba było koniecznie uspokoić się, i nie dawać przedwczesnym żalem przewagi nad swoim sercem.

— Prawda — rzekła — że król brat twój, nie powinien był mówić z tobą tak nieostrożnie o jego przyszłym ożenieniu, ani zezwolić na to, ażeby król mój wnuk, jechał z nim bez pomówienia pierwej z tobą. Ale nie jest przecież jeszcze żadną pewnością, że król perski, istotnie i nazawsze dla nas stracony; nie powinnaś niczego zaniedbywać dla zachowania mu jego królestwa. Nie trać więc czasu, powracaj do twej stolicy; obecność twoja jest tam bardziej niż kiedykolwiek potrzebną; staraj się utrzymać rzeczy wszystkie w swoim stanie, rogłosiwszy, że król perski u nas znajduje się w odwiedzinach.

Tak mądre i przezorne rady trafiły od razu do przekonania Gulnary. Pożegnała się więc z królową swoją matką i wróciła do pałacu swojej stolicy, wprzód jeszcze nim postrzeżono, że z niego nagle była zniknęła. Wysłała natychmiast ludzi dla przywołania urzędników, których była wprzód wyprawiła na wyszukanie ksóła, dla oświadczenia im że już jest jej wiadomo, gdzie się znajduje, i że go wkrótce zobaczą. Kazała także rozgłosić to po całym mieście, zarządzając tymczasowo wszystkimi sprawami z pierwszym ministrem i z całą radą, tak spokojnie,



jak gdyby sam król Beder był obecnym w stolicy swego państwa.

Wróćmy teraz do króla Bedera, którego służąca królowny Dżóhary, zaniósła była na ludną wyspę, jakieśmy wyżej powiedzieli. Monarcha ten w wielkiem zostawał pomieszanu, gdy się ujrzał w postaci ptaka. Tembardziej zaś uważał się za nieszczęśliwego w tym stanie, że nie wiedział gdzie się znajduje, a przeto w której stronie świata było jego królestwo perskie. I gdyby to nawet wiedział, i miał tyle mocy w swych skrzydłach, iżby się mógł odważyć puścić lotem przez morze, cóżby lepszego zyskał, znajdując się w tych samych troskach i nieszczęściu, bo nietylko by go królem ale nawet ani człowiekiem nie uznano. Przymuszony więc był zostać w miejscu, na którem go porzucono, i żyć tem czem żyły inne ptaki tegoż samego rodzaju, a na drzewie przepędzać noc.

Przy końcu dni kilku, jakiś wieśniak bardzo zręczny w chwytaniu ptaków na siatki, przyszedł do tego miejscea, w którem biedny król perski-ptak przebywał, i ucieszył się niezmiernie, gdy postrzegł tak ślicznego ptaka, i przy swojej sprawności tyle dokazał, że schwycił odrazu króla ptaka. Ucieszywszy się tym tak ślicznym połowem,

który według jego mniemania większy mu zysk obiecywał dla swej piękności, niż mnóstwo innych ptaków, które poławiał, wsadził go do klatki, i zaniósł do miasta. Za przybyciem na rynek, pierwszy lepszy mieszczanin zatrzymał go i spytał wieleby chciał za niego?

Zamiast dania mu odpowiedzi zapytał mieszczanina, co uczynić myśli z tym ptakiem na przypadek, gdyby go kupił?

— Mój poczciwy grondalu, — odpowiedział mieszczanin śmiejąc się rubasznie, — cóż chcesz ażebym uczynił? każę go upiec i zjem.

— Ponieważ tak jest, — odpowie tamten — gotów jesteś rozumieć, że mi go dobrze zapłacisz dając za niego jaki niewielki pieniądz srebrny. Ja zaś cenię go daleko wyżej, i nie będziesz go miał, chociażbyś mi dał za niego sztukę złota. Dostyć już jestem w latach, lecz ile zapamiętać mogę, nie widziałem nigdy równie pięknego ptaka. Daruję go królowi, będzie on się znał lepiej niż ty na jego wartości.

Nie zatrzymując się w rynku, poszedł wprost do pałacu i stanął u przysionka prowadzącego do królewskich pokojów. Król znajdował się właśnie podówczas w oknie, zkąd mógł widzieć wszystko, co się działo



na dziedzińcu. Gdy postrzegł białego ptaka, posłał natychmiast rzezańca ażeby go kupił.

— Jeżeli dla jego królewskiej mości chcesz go kupić, — rzecze wieśniak — oświadczyć Najjaśniejszemu Panu, że go upraszam pokornie, ażeby raczył tę miłą zdobyczyć przyjąć odemnie w darze; proszę cię, zanieś go jego królewskiej mości.

Rzezaniec zaniósł ptaka królowi, a król znalazł go tak rzadkim i cudnie pięknym, że rozkazał natychmiast zanieść dobremu wieśniakowi dziesięć sztuk złota, który odszedł uradowany; a monarcha kazał wsadzić owego ptaka do wspaniałej klatki, i dać mu różnego ziarna w drogiej naczyniach.

Król w chwili wyjazdu na polowanie, nie miawszy dosyć czasu przypatrzenia się lepiej swemu ptakowi, za powrotem kazał go sobie znowu przynieść. Dworzanin przyniósł klatkę; a król otworzył ją, i wziął ptaka na rękę. Przypatrując mu się z podziwieniem, spytał dworzanina, jeżeliby go widział jedzącym?

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział dworzanin — widzisz wasza królewska mość, że naczynie pełne jest ziarna, co do mnie, nie dostrzegłem go ani razu, żeby się tknął nawet jedzenia.

Król kazał mu nasypać różnego rodzaju ziarna, ciekawym będąc widzieć, które przypadną do smaku.

Ponieważ nakryto już do stołu, i zastawiono go w chwili, gdy król wydawał ten rozkaz, zatem jak tylko postawiono półmiski, ptak uderzył skrzydłami, zleciał z ręki królewskiej, i usiadłszy na stole, zaczął dziobać chleb i mięsiwo, raz na jednym, drugi raz na drugim półmisku, co króla tak zadziwiło, że posłał rzezańca prosić królowej, ażeby się przypatrzyła temu cudowi. — Rzezaniec opowiedział królowej całą rzecz, w kilku słowach, i monarchini pospieszyła niebawem oglądać tego skrzydlatego przybysza. Lecz jak tylko postrzegła ptaka zasłoniła twarz i chciała natychmiast odejść. Król zadziwiony tym jej postępkim, zwłaszcza że sami tylko rzezańcy byli w jego pokoju, i służebne jej kobiety, zapytał ją o przyczynę takiego wstrętu? —

— Najjaśniejszy panie — odpowiedziała królowa — podziwienie waszej królewskiej mości zaraz się skończy, gdy się dowiesz, że ptak ten, nie jest ptakiem, ale mężczyzną.

— Pani — rzecze król w większy jeszcze wprawiony podziw; — bez wątpienia



żartujesz ze mnie; nie uwierzę ci nigdy, a żeby ptak mógł być człowiekiem.

— Najjaśniejszy panie — odpowie królowa — niech Bóg zachowa mnie, ażebym z waszej królewskiej mości żartować miała; lecz nie może być prawdziwszego nad to co waszej królewskiej mości powiadam. Mogę cię panie miłościwy zapewnić, że to jest król perski, nazwiskiem Beder, syn sławnej Gulnary królowny, córki jednego z najpotężniejszych królów morskich, siostrzeniec Saleha, jednego z morskich także monarchów, a wnuk królowej Faraszy, matki Gulnary i Saleha; królowna to Dżóhara córka dumnego władcy Samandalu tak go przeobraziła.

Naostatek, ażeby król o tem ani na chwilę nie wątpił, opowiedziała mu, jakim sposobem i za co królowna Dżóhara zemściła się tym sposobem nad młodym królem perskim.

Król łatwo temu oświadczeniu uwierzył wiedząc, że jego żona była jedną z najbieglejszych czarnoksiężnic, i że jej tym sposobem wiadome było wszystko cokolwiek się działo na świecie; od niej to on zazwyczaj przestrzegany był o zamysłach przeciwnych sobie królów, swoich sąsiadów, i zapobiegał im wcześniej. Litując się przeto nad kró-

lem perskim, prosił ją ażeby zniweczyła natychmiast moc zaklęcia, które go trzymało w tej postaci.

Królowa z wielką uprzejmością zezwoliła na jego prośbę.

— Najjaśniejszy panie — rzekła — racz wasza królewska mość wyjść z tym ptakiem do swojego gabinetu; w kilka chwil pokażę ci w nim króla, godnego szacunku z jakim dla niego jesteś.

Ptak który przestał być jeść dla słuchania ich obojgu rozmowy pomiędzy sobą, nie dał się królowi trudzić przenoszeniem siebie, lecz poleciał sam do gabinetu, do którego wkrótce weszła królowa z napełnionem naczyniem wodą. Wymówiła jak zwykły czarodziejki słowa niezrozumiane królowi; a gdy woda zaczęła się pienić, zgarnęła jej trochę ręką i pokropiwszy nią ptaka zawołała piorunującym głosem::

— Przez moc tych świętych i tajemnych słów, które wyrzekłam, w imię stwórcy nieba i ziemi, który wskrzesza umarłych i utrzymuje świat cały w jego właściwej postaci, rozkazuję tobie królu perski, porzuć tę postać ptaka, a przybierz tę, którąś odebrał od Boga!...

Iedwie co wymówiła te słowa, natychmiast król na miejscu ptaka ujrzał przed so-



ba młodego monarchę, wzrostu, postaci i tak pięknego oblicza, że się bardzo urałowal. Król Beder upadł najpierw na twarz i podziękował Bogu za swoje wybawienie. Powstawszy wziął za rękę króla, i pocałował go na znak nieograniczonej wdzięczności. Król uściskał go najczulej i oświadczył mu, jak wielką miał z oglądania go radość. Cheiał Beder podziękować równie królowej, lecz ta odeszła już do swych pokojów. Król prosił go z sobą do stołu; potem ażeby mu opowiedział, jakim sposobem królowna Dżóhara przez gorszącą swoją nieludzkosc mogła przemienić w ptaka, tak godnego miłości, jakim on był, monarchę! Król perski uczynił w tem zadosyć jego woli. Gdy skończył opowiadanie, rozgniewany tym królowym postępkim niemógł być panem swego, na taką zawziętość kobiecą.

— Oneby w złości swojej — zawołał — gotowe nas wszystkich kiedy nas osiodłać niemożę, w niedoleżne przemienić ptaki!... Jakże się gorszę i oburzam tym czynem! Zaszczętną była wprawdzie boleść królowny Samandalu, nad losem króla swojego ojca; lecz zemścić się z takim okrucieństwem nad monarchę, który wolnym był od wszelkiej winy w tej mierze, niegodziwością jest i nie jej przed sądem Boga i ludzi nie usprawie-

dliwi z tego czynu. — Lecz dajmy pokój zawziętościom kobiecym, powiedz mi raczej, w czem ci mogę być użytecznym?...

— Najjaśniejszy panie, — odpowie młody król Beder, — tak wielce jestem waszej królewskiej mości obowiązany że powinien bym przy tobie na całe życie pozostać dla wynurzenia ci mej wdzięczności. Lecz ponieważ nie naznaczasz wspaniałomyślności twej granic, upraszam cię miłościwy panie o pozwolenie mi jednego z twoich okrętów, który by mnie zawiózł do Persyi; lękam się bowiem, ażeby niebytność moja, która już jest tak dawną, nie stała się powodem jakiego zamieszania; albo żeby królowa matka moja, przed którą ukryłem mój wyjazd, nie umarła mi z żalu, nie będąc pewną co się ze mną dotąd stać mogło.

Król bardzo chętnie wyświadczył mu tę łaskę, i niezwłocznie kazał przygotować najłagodniejszy okręt, który natychmiast opatrzony został majtkami, dobrze uzbrojoną osadą, i jak tylko pomyślny wiatr nastąpił, Beder pożegnawszy się z królem i podziękowawszy mu za wszystkie jego dobrodziejstwa, siadł nań i odpłynął w swą drogę.

Okręt rozwinął żagle przy pomocy bijącego w tył wiatru, który dopomógł mu do



odprawienia znacznej części podróży w przeciągu dni dziesięciu. Jedenastego atoli dnia wiatr zmienił nagle swój kieurnek, i wkrótce stał się tak gwałtownym, że pociągnął za sobą straszną burzę. Okręt nie tylko spędzonym został ze swej drogi, ale nadto był tak dalece skołatany, że wszystkie jego pogruchoły się maszty, a umiesiony od wiatru, uderzył o skałę i rozbił się!

Większa część osady okrętowej zatonęła; co do reszty, jedni użyli pomocy rąk swoich, wpław się puszczając, drudzy uchwyciwszy się kawałka drzewa, lub deski ratowali się jak mogli. Beder był z liczby ostatnich; i unoszony raz pędem wody, drugi raz od bałwanów zostając w wielkiej niepewności losu, postrzegł że się znajduje blizkim lądu, i niedaleko jakiegoś wielkiego miasta. Korzystając przeto z reszty sił, które mu pozostawały, przypłynął naostatkiem tak blizko brzegu, przy którym morze było spokojne, że się bezpiecznie zatrzymał na płaszczyźnie i natychmiast puścił na wodę drzewo, które mu tak wielkiej użyczyło pomocy. — Ale wychodząc z wody na ląd, z wielkiem swem podziwieniem, ujrzał biegnące ze wszystkich stron ku sobie mnóstwo koni, wielbłądów, mułów, osłów, wołów, krów i innych zwierząt, które opanowawszy

brzegi, broniły mu przystępu. Jakoż licznych doznał trudności w przełamywaniu ich oporu, ażeby sobie drogę w pośród nich utworował. Najtrudniejsze do pokonania były oczywiście osły; — bo któż niezna uporezywości tych zwierząt, nawet w ludziach zakorzenionej? — Gdy nakoniec dokazał swego, wyszedł na skałę dla użycia spoczynku, i osuszenia sukni swojej na słońcu.

Gdy monarcha ten chciał się zbliżyć ku miastu, miał jeszcze nową trudność z temiż samemi zwierzętami, które jakby go chciały odwrócić od tego przedsięwzięcia i dać mu do zrozumienia że na wielkie podawał się niebezpieczeństwo.

Król Beder wszedł do miasta, i ujrzał wiele pięknych i obszernych ulic, lecz mocno był zdziwiony, niewidząc nikogo z żyjących. — Samotność tak młileżąca dała mu do zrozumienia, że to nie bez przyczyny tyle zwierząt zastąpiło mu drogę, nie chcąc go wpuszczać do miasta. Postępując jednakże coraz dalej w to pogrobowe miasto, znalazł wiele sklepów otwartych. Zbliżył się do jednego z tychże, w którym było mnóstwo różnych owoców wyłożonych na sprzedaż w sposobie nader przyzwoitym i przywitał się ze starcem, który w nim siedział.



Starzec będąc czemś zatrudniony, podniósł głowę i postrzegłszy młodzieńca, nadzwyczajnie znaczących wyrazem twarzy zapytał go z wielkiem podziwieniem z kąd przybywa i co go tu sprowadza? — Król Beder w krótkich słowach zadosyć uczynił jego ciekawości, a starzec spytał go jeszcze raz, czy niespotkał się z kim na drodze?

— Pierwszym jesteś z ludzi, którego napotykam i nie mogę pojąć, dlaczego tak rozległe i piękne miasto całe pustkami stoi?

— Wnijdź, nie stój dłużej we drzwiach, — rzekł starzec, — inaczej mógłbyś ztąd doznać jakiego nieszczęścia; uczynię ja za dość twemu żądaniu, i opowiem przyczyny, dla której ci tyle ostrożności zalecam.

Beder nie dał sobie dwa razy mówić, wszedł i usiadł przy starcu. Lecz że starzec domyślił się z samego opowiadania króla o jego smutnych przygodach, że mu przed wszystkim wypada co dać do zjedzenia; ofiarował mu więc natychmiast niektóre potrawy, któremiby się pokrzepił, a lubo go prosił król Beder o wyjawienie przyczyny, dla której doradzał prędkie wniknąć do swego sklepu, nie chciał mu jeszcze powiedzieć, z obawy ażeby nieprzyjemne wieści, które miał mu oznajmić, nie pozbawiły go apetytu. Ale gdy postrzegł, że już nie jadł:

— Winienes Bogu podziękować, rzekł, że aż tu do mnie dostałeś się bez przypadku.

— Dla czegoż to? — spytał król Beder przestraszony.

— Trzeba wiedzieć — odpowie starzec, — że to miasto nazywa się miastem czarów, i że w niem nie panuje król, tylko królowa. Monarchini ta jest najpiękniejszą pici swojej osobą, i oraz czarnoksiężnicą, lecz tak niegodziwą, rozwiołą i niebezpieczną, jak tylko wystawić sobie można. Łatwo zaraz temu uwierzysz, gdy się dowiesz, że wszystkie te konie, muły, osły, i inne zwierzęta, któreś widział, są ludźmi, których ona przez dyabelskie swe sztuki tak poprzeobrażała. Ilu tylko tak pięknych i przystojnych jak ty młodzieńców przybędzie do tego miasta, ma ona już takich ludzi nasadzonych na to, którzy gwałtem lub namową sprowadzają ich do tej wsztecnej kobiety. Przyjmuje ona ich z wielką uprzejmością, częstuje, mieści we wspaniałych pokojach, i tyle im robi przymileń na pokazanie iż ich kocha, iż bez trudności w to uwierzą; lecz nie długo pozwala im cieszyć się mniemanem szczęściem. Nie był tu jeszcze żaden tak szczęśliwy, którego by nie przemieniła w jakie zwierzę lub ptaka, po skończonych czterdziestu dniach, lub nawet w krótszym



według swego upodobania, przeciągu czasu. Wspominałeś mi wszakże o zwierzętach, co ci zastępowały drogę nie dopuszczając wyjść na brzeg, i udawać się do miasta. Otóż teraz ci powiem że nie dla czego innego to czyniły tylko iż nie mogły innym sposobem dać ci poznać niebezpieczeństwa, na które się podawałeś; czyniły więc to co było w nich mocy, dla odwrócenia cię od twego przedsięwzięcia.

Mowa ta zasmuciła niezmiernie młodego króla perskiego.

— Nicstety! — zawołał, — w jakąż anię to znowu przepaść strąca mój los zawistny! Ledwie co uwolniony z mocy czarów, których bez wzdrygnięcia wspomnieć nie mogę, widzę się teraz drugi raz blizkim strasznego jeszcze zdarzenia!

I to było właśnie powodem, że opowiedział swoją historję starcowi. Nie ukrywał mu nawet swojego urodzenia, stanu, miłości do królowny Samandalu, i okrucieństwa, z jakim ta królowna przemieniła go w ptaka, i to w chwili, kiedy jej wynurzał swoją miłość.

Gdy młody król skończył swe opowiadanie, wspomnieniem tej radości i szczęścia, jakie mu sprawiła królowa wysp nieznanych, uwalniając go od czarów, i wyznaniem

bojaźni padnięcia na większą zgubę, wtedy starzec chcąc go pocieszyć, rzekł:

— Lubo, jak ci już powiedziałem, królowa nasza jest czarownicą niewypowiedzianie złą, nie powinno to jednak tak wielkiej nabawiać cię niespokojności. Posiadam ja tu w całym mieście wielką miłość, zna mię nawet królowa i bardzo mię poważa. Zatem niemałe to dla ciebie szczęście, żeś mimowolnie trafił do mnie, a nie do kogo innego. W dniu domu jesteś bezpieczny, i życzę, jeżeli ci się podoba, ażebyś w nim zamieszkał. Byłeś ztąd nie oddalał się, ręczę na moje uczciwość, że nie będziesz miał przyczyny uskarżać się; dla tego porzuć próżne strapienia.

Król Beder podziękował starcowi za oświadczoną ludzkość i opiekę w swym domu, tak wspaniałomyślnie zapewnioną. Siadł na wnijszciu do sklepu, a za ledwie się pokazał, zaraz młodość jego i szlachetna postawa, zwracały na niego oczy wszystkich przechodzących. Wielu nawet zatrzymywali się, i wnińszowali starcowi, że nabył tak ślicznego niewolnika. Dziwili się nadto, i nie mogli pojąć, że młodzieniec tak urodziwy mógł ujść oka królowej.

— Nie rozumieście, ażeby to był niewolnik, — mówił im starzec — wiecie, że nie



jestem ani tak bardzo bogaty, ani z tak zacnego rodu, ażebym takowego posiadać mógł niewolnika. Jest to mój synowiec, syn brata, którego miałem i który mi już umarł, a że nie mam dzieci, sprowadziłem go do siebie, aby mi pomagał.

Jakoż cieszyli się wszyscy tem zadowoleniem, jakiego doznawał starzec z jego przybycia; lecz nie mogli się oraz wstrzymać, ażeby mu nie oświadczyć swojej o niego bojaźni iżby go królowa nie porwała.

— Znasz dobrze tę monarchinią, — mówili niektórzy do starca — i niebezpieczeństwo, w które samo chcąc go podajesz, napatrzywszy się tylu przykładów; jakżebyś wielki miał żal, gdybyś go mimowolnie wystawił na to co, już tylu innych spotkało.

— Serdecznie wam dziękuję moi mili — rzekł starzec, — za te przyjaźń, którą mi oświadczacie, i za troskliwość waszą o mnie; dziękuję wam za to i nigdy nie przestanę być wdzięcznym. Lecz ja nie przypuszczam nawet, żeby królowa chciała stać się przyczyną najmniejszego dla mnie zmartwienia, dając mi wciąż tyle dowodów łaskawości. Gdyby nawet dowiedziała się, i ze mną o nim mówiła, spodziewam się, że nawet ani o tem myśleć nie będzie, gdy jej wyznam, że to jest mój synowiec.

Starzec słuchał z udowoleniem pochwał któremi obsypywano zewsząd młodego króla perskiego, i tak się niemi cieszył jakby był w rzeczy samej jego synowcem; a tembardziej pomnażała się ku niemu jego przyjaźń, im większą przemieszkowanie z nim, poznania szlachetnej duszy jego dawało mu sposobność. Miesiąc już prawie żyli z sobą, gdy dnia jednego, którego król Beder według zwyczaju siedział przed sklepem, królowa Iala (tak się nazywała ta piekielna czarnoksiężnica) przejeżdżała z wielką okazalnością około domu starca. Król Beder ledwie co postrzegł żołnierzy idących przed nią, wstał, wszedł do sklepu, i spytał swego gospodarza, co to ma znaczyć?

— Oto królowa tędy przejeżdżać będzie za chwilę, — odpowiedział; — lecz zostań tu, i nie bój się niczego.

Wojsko królowej Laby, przybrane w mundury purpurowe na dobrych i pięknie postrojonych koniach w liczbie tysiąca, przechodziło w czterech szeregach z dobytymi pałaszami; i nie było żadnego oficera, któryby nie skłonił się starcowi, przechodząc około jego sklepu. Za wojskiem jechała równa liczba rzezańców w złotogłowych szatach, na lepszych jeszcze koniach, których oficerowie podobnież cześć wyrzą-



dzali starcowi. Po nich tyleż młodych pańienek, prawie równie pięknych, jak i bogato przybranych i drogiemi przyozdobionych klejnotami, szły piechotą poważnym krokiem, każda trzymając w ręku halabardę; a królowa Laba ukazywała się w pośrodku nich, na koniu jaśniejącym od dyamentów, mającym na sobie złote siodło, i czaprak nieocenionej wartości. Młode pańienki kłaniały się także starcowi przechodząc około niego, a królowa, tknięta wspaniałą postacią młodego króla Bedera, zatrzymała się przy sklepie.

— Abdalahu — rzekła do starca, tak bowiem nazywał — powiedz mi proszę, czy to jest twój niewolnik, ten młodzieniec tak śliczny i tak miły? i jak dawno nabyłeś go?

Zanim odpowiedział królowej Abdalah, upadł na twarz, a powstawszy rzekł do niej:

— Nie, najjaśniejsza pani, mój to jest raczej synowiec, syn brata mego, który niedawno umarł. Ponieważ zaś nie mam dzieci, zapatruję się więc na niego, jako na własnego mojego syna; sprowadziłem go tu dla pociechy mojej starości, i żeby po śmierci mojej odziedziczył szczupłe moje dostatki.

Królowa Laba, która dotąd nie widziała jeszcze młodzieńca, mogącego z królem

Bederem iść w porównanie, i która zaraz w sobie uczuła gwałtowną ku niemu miłość; mniemała iż ów starzec zechce go jej ustąpić.

— Dobry ojeze, — rzekła do niego, — nie będziesz go raczył dla przyjaźni ustąpić mnie? Nie odmawiaj mi proszę tej łaski; poprzysięgam ci na ogień i na światło, że go uczynię tak wielkim i potężnym, jakim być na świecie żaden człowiek twojego stanu nieśmiałby nawet sobie życzyć. Chociażbym chciała szkodzić całemu narodowi ludzkiemu, on byłby sam, któremubym nie złego uczynić nie potrafiła. Pochlebiam sobie więc, że zezwolisz na to, o co cię proszę, bardziej dla tej przyjaźni twojej ku mnie, której tak jestem pewna, niżeli dla tego przywiązania, z którym zawsze byłam ku tobie.

— Najjaśniejsza pani — odpowie poczciwy Abdalah — nieskończenie jestem obowiązany waszej królewskiej mości, za wszystkie łaski, których dotąd doznałem i za ten wysoki zaszczyt, który chcesz miłościwa pani uczynić memu synowcowi. Nie jest on atoli godny tak wielkiej monarchini łoża; przeto proszę pokornie waszej królewskiej mości ażebyś go od tego uwolniła.



— Abdalahu, — zawołała królowa — sądziłam dotąd że więcej mam u ciebie miłości, nigdy nieprzewidując, ażebyś tak mało szacował prośby moje; poprzysięgam ci raz jeszcze na ogień i na światło, i na to wszystko cokolwiek może być najświętszego; że dopóty ztąd nie ustąpię, dopóki nie przewyciężę twego uporu. Wiem dobrze, czego się lękasz; lecz obiecuję ci, że nie będziesz miał powodu żalenia się, kiedy mię sobie tak mocno obowiąziesz.

Starzec Abdalah niewymownie został zmartwiony, bojąc się tak o siebie jako i o króla Bedera, że był przymuszony uczynić zadość woli swojej władczyni.

— Najjaśniejsza pani, — odpowiedział — nie życzę sobie tego, ażebyś wasza królewska mość tak mało trzymała o mojem uszanowaniu dla swojej dostojnej osoby i o tej gorliwości, z jaką staram się przyczynić do tego wszystkiego, cokolwiekby jej sprawić mogło przyjemność. Polegam zupełnie na słowach twoich miłościwa pani, i nie wątpię, że ich dotrzymasz; proszę tylko waszej królewskiej mości, ażebyś tego wielkiego zaszczytu synowcowi mojemu dziś jeszcze nie wyrządzała.

— A więc jutro — przerwie królowa, i wymawiając te słowa, nachyliła głowę dla

wyrażenia mu szacunku; i udała się ku swemu pałacowi.

Gdy królowa Laba odjechała z całym swoim orszakiem:

— Synu mój — rzekł poczciwy Abdalah do Bedera, przyzwyczaił się bowiem już tak go nazywać, i obawiając się ażeby przez nieostrożność nie wydał go przed ludźmi, że jest królem — nie mogłem, jak sam widziałeś wymówić się królowej w tem, o co mię z taką usilnością prosiła, a to dla tego, żebym jej nie dał powodu do jakiej oczywistej lub też potajemnej zemsty przez czarownice jej sztuki, i ażeby tak tobie jako i sobie nie zaszkodził, wydając cię na okrutniejsze podobno i oczywistsze nęgodziwości z jej strony, niż te, któremi dotąd tylu nieszczęśliwych dotknęła. Mam powody mniemania, że się obejdzie z tobą łaskawie, tak jak mi to przyrzekła. Mogłeś to sam zmiarkować, jak dalece szacuje mnie cały jej dwór, po tych oznakach czci, które mi wyrządzano. Skarałyby ją nieba, gdyby mię miała zdradzić, a to nie uszłoby jej bezkarnie; potrafiłbym się zemścić.

Zapewnienia te, które dosyć zdawały się być gruntowne, nie wielki wpływ wywarły na umysł młodego króla Bedera. Po tem wszystkim rzekł:



— Coś mi powiedział o niepoczeiwości twej królowej, nie mogę ci zataić bojaźni i odrazy, które w sobie uczuwam na samą myśl zbliżenia się ku niej. Nie miałbym podobno względu na to wszystko, cokolwiek mi powiedziałeś, i dałbym się uwieść majestatowi, który ją otacza, gdybym nie wiedział już z doświadczenia, co to jest zostawać w mocy czarnoksiężnicy?.. Okropny stan, w jakim się znajdowałem przez czary królewny Dżóhary, z którego podobno dla tego uwolniony dziś jestem, żebym jeszcze większej niegodziwości padł ofiarą, sprawił to, że pomimo jej piękność patrzałem na nią z trwogą i obrzydzeniem!

Łzy jego nie pozwoliły mu więcej mówić, i łatwo dały pojąć starcowi, z jaką odrazą ujrzał się w smutnej potrzebie być wydanym królowej Labie.

— Synu mój — odpowiedział Abdalah — nie martw się; wprowadź sam to przyznaję, że nie można polegać na obietnicach, a nawet i na przysiędze tak niepoczeiwej kobiety. Chcę jednak ażebyś wiedział, że władza jej jakkolwiek jest wielka, nie rozciąga się aż do mnie. Wie ona o tem dobrze i dla tego też takie mi okazuje względy. Potrafię ja dać jej opór, gdyby ci chciała najmniejszą uczynić krzywdę, i gdyby się

ośmieliła gwałcić swoje przysięgi. Możesz śmiało mi zawierzyć, byleś tylko wiernie wykonał rady, które ci zamierzam udzielić a ręczę, że ci nie więcej zaszkodzić zdoła jak mnie samemu.

Królowa czarnoksiężnica nie omieszkała nazajutrz przejeżdżać około sklepu starca Abdalaha, z tą samą okazałością jak wczoraj, a starzec czekał na nią z wielkiem uszanowaniem.

— Dobry ojeze — rzekła do niego zatrzymawszy się — osądź sam z jaką niecierpliwością pragnę mieć synowca twego przy moim boku, kiedy tak pilnie zgłaszam się do ciebie, przypominając ci, ażebyś się uścił w swej obietnicy. Wiem, że jesteś człowiekiem dotrzymującym słowa i nie chce nawet pomyśleć, ażebyś je dziś miał odmienić.

Abdalah, który padł był na twarz, jak tylko zbliżyła się ku niemu, powstał zaraz, skoro mówić przestała; i ponieważ nie chciał, ażeby kto mógł dosłyszeć o co rzecz idzie pomiędzy nim i królową, zbliżył się więc do niej z uszanowaniem ile tylko możność dozwalała, i mówiąc do niej cicho:

— Potężna monarchini — rzekł — przekonany jestem, że wasza królewska mość nie masz tego mi za złe, iż nie chciałem powierzyć jej zaraz wczoraj mego synowca;



mogłaś się była najjaśniejsza pani dorozumieć co miałem w tem za powód. Postanowiłem przeto dać go waszej królewskiej mości dzisiaj; lecz upraszam pokornie, ażebyś zapomniała o sekretach tej cudownej umiejętności, którą w najwyższym dziedzicysz stopniu. Zapatruję się na mojego synowca jako na własnego syna; przyprowadziłabyś mię wasza królewska mość do rozpaczy, gdybyś sobie inaczej z nim postąpiła niżeli przyobiecać raczyłaś.

— Jeszcze ci raz obiecuję — rzekła królowa, — i powtarzam z tą samą przysięgą co wczoraj, że i ty i on będziecie ze mnie zadowoleni. Widzę, że jeszcze mię nie znasz, — przydała; — nie widziałeś mię jeszcze nigdy aż dotąd z odkrytą twarzą, lecz że twojego synowca znajduję być godnym mojego zaufania, chcę ci pokazać, że nie jestem niegodną jego miłości.

Wymawiając te słowa, uchyliła obłonkę dając widzieć królowi Bederowi, który się zbliżył ku niej z Abdalalem, w twarzy swojej piękność nieporównaną. — Piękność ta jednak wcale nie zachwycała króla Bedera.

— W samej rzeczy — pomyślał sobie — nie dosyć jest być piękną; trzeba ażeby jej czyny równie były piękne jak ona.

Podczas kiedy król Beder czynił podobne uwagi, mając wlepione oczy w królową Labę, starzec Abdalah obrócił się do niego, i wzięwszy go za rękę, oddał go jej, mówiąc te słowa:

— Oddaję ci go pani miłościwa, lecz raz jeszcze pokornie proszę, ażebyś pamiętała na to, że jest moim synowcem, i pozwalala mu odwiedzać mnie starego.

Królowa przyobiecała to, i chcąc wyrazić swą wdzięczność, kazała mu dać kieszę mającą w sobie tysiąc sztuk złota, którą z nią w tym celu umyślnie przyniesiono. Nie chciał jej z początku przyjąć starzec; lecz gdy tego koniecznie się domagała, nie mógł się jej wymówić. Kazała przyprowadzić dla króla perskiego tak bogato przybranego rumaka jak był pod nią. — Podano mu go a gdy już wkładał nogę do strzemienia:

— Zapomniałam — rzekła królowa do Abdalaha — spytać, jak się nazywa twój synowiec?

I gdy jej odpowiedział, że imię jego było Beder [księżyc w pełni]:

— Omylono się, — zawołała — raczej należało go nazwać Szems [słońce].

Król Beder wsiadłszy na konia chciał się wmieszać pomiędzy dworzan królowej, lecz monarchini kazała mu jechać tuż obok



siebie. — Spójrzała potem na Abdalaha, i uchyliwszy głowę, odjechała ku pałacowi.

Zamiast znalezienia na twarzy ludu pewnego współczucia połączonego z uszanowaniem dla swej królowej, król Beder postrzegł przeciwnie, że patrzano na nią z pogardą, i że nawet niektórzy tysiączne miotali przeciw niej złorzeczenia.

— Czarnoksiężnica! — mówili niektórzy — oto już znalazła nową ofiarę na którą złość swoje wyzionąć mogła. I kiedyż Bóg uwolni świat od jej tyranii!.. Biedny cudzoziemcze! wołali inni, mylisz się i szukujesz sam siebie jeżeli rozumiesz, że szczęśliwość twoja trwać będzie długo: ona dla tego tylko, ażeby twój upadek był cięższy, wynosi cię tak wysoko!

Mowy te oświeciły go do reszty, że starzec Abdalah odmalował mu królową w najprawdziwszych kolorach. Lecz że nie było już w jego mocy uniknąć grożącego niebezpieczeństwa, zdał się więc na Opatrzność Boga.

Królowa czarnoksiężnica za przybyciem do swojego pałacu, jak tylko zsiadła z konia, podała rękę królowi Bedeorwi, i weszła z nim do swych pokojów, otoczona niewiastami i oficerami rzezańców. Sama oprowadzała go po wszystkich swych poko-

jach, w których tylko szczere złoto, drogie kamienie, wspaniałe i rzadkiej piękności meble, uderzały go swym przepychem. Zaprowadziwszy go wreszcie do swego gabinetu, wyszła potem na ganek, z którego pokazała mu cudnie piękne ogrody. Król Beder uwielbiał dowcipnie gust i bogactwa Laby, z tą jednak ostrożnością, że się nie mogła domyślić, iżby miał być kim innym, jak synowcem Abdalaha. Oboje rozmawiali z sobą o wielu rzeczach obojętnych póty, póki nie dano znać królowej, że już zastawiono ucztę.

Królowa i król Beder siedli do stołu, który był lany ze złota, i na nim stały półmiski z tegoż samego kruszczu. Jedli nie pijąc prawie nic aż do wetów; ale na ten czas królowa kazała sobie w złotą czarę naleć wybornego wina; i spełniwszy ją za zdrowie króla Bedera, znówu ją napełniła i ofiarowała młodzieńcowi. Król Beder przyjmując ją z wielkiem uszanowaniem i głębokiem schyleniem czoła dał poznać, że pił wzajemnie za jej zdrowie!

Pod tenże sam czas dziesięć kobiet weszło z instrumentami, i łącząc do nich swe głosy, ożywiały zabawę do późnej nocy. Oboje winem rozognili się mocno, że nie-



znacznie król Beder zapomniał, iż królowa była czarnoksiężnicą; zapatrywał się na nią jako na najpiękniejszą w świecie królowę. Jak tylko Laba to postrzegła, dała znak rzezańcom i niewiastom, ażeby wyszli; co oni natychmiast wypełnili, i król Beder udał się z nią do spoczynku.

Nazajutrz razem z Bederem udała się królowa do łaźni jako tylko opuścili łożę; a przy wyjściu z kąpeli, niewiasty, które służyły królowi, ofiarowały mu białą koszulę, i najbogatsze szaty. Królowa wdziawszy także inszą wspaniałą szatę, powróciła do niego, i znowu poszli oboje trzymając się ręka w rękę do jej pokojów. — Dano im wspaniały obiad, potem bardzo mile dzień przepędzali, przechodząc się po ogrodzie, i innych wdzięcznych używając rozrywek.

Królowa Laba przyjmowała i zachwycała tym sposobem króla perskiego przez całe dni czterdzieści, jak zwykła czynić ze wszystkimi swoimi kochankami. Nocy czterdziestej, gdy udali się na spoczynek, rozumiejąc, że Beder zasnął, wstała cicho; lecz on przebudziwszy się tejże chwili i postrzegłszy, że zamierzała coś uczynić, udał śpiącego i uważał na wszystkie jej poruszenia. Otworzyła przeto szkatułkę z której wyjęła pudełko z jakimś proszkiem żółtym,

wzięła go i posypała nim cały pokój; proszek ten natychmiast przemienił się w strumień czysty, z podziwieniem króla Bedera. Drżał od bojaźni, i bardziej jeszcze udawał śpiącego, nie chcąc dać poznać czarnoksiężnicy, że na nią ma baczenie.

Królowa Laba wzięła ze strumienia wody miednicę, w której była mąka, zrobiła z niej ciasto, i długo je rozczyniała. Włożyła potem w to ciasto kilka rodzajów ziół, które brała z różnych pudełek; potem zrobiła z tego kołacz i włożyła go na blachę przykrytą. Ponieważ zaś najpierwej roznieciła wielki ogień, wyjęła żaru, położyła blachę na nim; i gdy się ów kołacz piekł, pochowała tymczasem użyte naczynia i pudełka. Na jakieś od niej wymówione słowa strumień, który płynął w pośród pokoju, zniknął. Gdy kołacz upiekł, zdjęła go i zaniósła do gabinetu, potem powróciwszy, położyła się przy Bederze, który tak dobrze w śnie pogrążonego udawał, że nie mogła mieć najmniejszego porozumienia, że wypatrzoną została.

Król Beder, któremu rozkosze i rozrywki wywietrzały z pamięci starca Abdalaha, teraz go sobie przypomniał i uczuł, że mu potrzeba jego rady, po tem wszystkiem co widział zeszłej nocy. Jak tylko więc o-



budził się, oświadczył jej wielką chęć odwiedzenia swego zacnego stryja.

— Jak to, kochany mój Bederze — rzekła królowa, — sprzykrzyło ci się, nie mówię, że już mieszkać w tak przepysznym pałacu, w którym tyle dla siebie znalazłeś przyjemności, lecz obcować z królową, która cię tak serdecznie kocha, i tyle ci przywiązania swego daje dowodów?

— Wielka królowo — rzekł Beder — komuż by się nie miały uprzykrzyć tak hojne łaski i względy, któremi wasza królewska mość z tak czułym sercem obsypujesz codziennie? Daleki jestem od tego, najjaśniejsza pani, proszę cię tylko o to pozwolenie, dla tego, ażebym mógł opowiedzieć memu stryjowi, jak nieskończoną dla waszej królewskiej mości uczuwał wdzięczność, i żebym mu zarazem dowiódł, że o nim nie zapominam. Nie zaprzeczam atoli, że po części czynię to z tej przyczyny, iż wiem, że mię kocha, a już czterdzieści dni z nim nie widziałem się; nie chcę go zatem wprowadzić w mylne rozumienie, że o nim już zapomniałem!

— Idź — odpowiedziała królowa — pozwałam ci; lecz nie będziesz się długo bawił i powrócisz niezwłocznie, jeżeli sobie przypomnisz, że nie mogę żyć bez ciebie. — Po-

czem kazała mu przyprowadzić rumaka bogato przybranego, na którym opuścił pałac.

Starzec Abdalah ucieszył się mocno, zobaczywszy króla Bedera. Zapominając nawet na jego wysoko dostojność uściskał go serdecznie, i król Beder uczynił toż samo nawzajem, dla tego ażeby nikt nie powątpiewał, że on był jego synowcem. Gdy usiadli:

— Cóż tedy? — spytał Abdalah króla — jakżeś się miał do tych czas? jak się masz przy tej niewiernej, przy tej niegodziwej czarnoksiężnicy?

— Aż dotąd — rzekł Beder — mogę mówić, że miała dla mnie najwyższe względy, wynurzając mi tyle szacunku i miłości, ile tylko wyrazić można, na pokazanie, że mię kocha. Lecz to, co uczyniła dzisiejszej nocy, wprawia mię w podejrzenie, że to wszystko było tylko czezem udawaniem. Sądząc mię być w twardym śnie pogrążonym, wstała i oddaliła się odemnie z wielką ostrożnością. Ostrożność ta jej była powodem, że tem pilniej zważałem na wszystko, udając jednak że spał ciągle. — Następnie opowiedział mu z jakimi okolicznościami widział ją robiącą kołacz, a kończąc przydał: — Przyznaję się, że prawie zapomniał już był o tobie, i o wszystkich



tych radach, które mi udzielałeś na ostrzeżenie się tej niepocziwej lubieżnicy. Lecz postępek ten słuszną sprawia mi bojaźń, żeby nakoniec niełamala i obietnic swoich i uroczystych przysiąg. Zacząłem więc myśleć o tobie, i mam się za szczęśliwego, że mi z taką łatwością, jakiej się nie spodziewałem, pozwoliła cię dziś odwiedzić.

— Nieomyliłeś się, — odpowie starzec z uśmiechem, wyrażającym, że się sam nie spodziewał czego innego po królowej; — już jej nie poprawi, tej wiarołomnej kobiety. Lecz nie bój się niczego, potrafię ja sprawić to, że zguby, którą dla ciebie gotowała, ona sama padnie ofiarą. W sam czas stała ci się podejrzaną i nie mogłeś lepiej udać się jak do mnie. — Że zaś przez czterdzieści dni tylko zatrzymuje u siebie kochanków, i zamiast odprawiania ich uczciwie, przeobraża w zwierzęta, któremi napełnia lasy i pola; dla tego ja jeszcze wczoraj przedsięwziąłem stósowne środki niedopuszczenia jej, ażeby cię tymże samym zdradziła sposobem. Za długo już ziemia nosi na sobie tę poczwarę: czas już sprawić jej taką łaźnię, na jaką sobie zasłużyła.

Kończąc te słowa Abdalah, dał dwa ciastka królowi Bederowi, mówiąc, ażeby je

zachował dla użycia podług rady, którą mu dać zamierzył.

— Powiedziałeś mi, — mówił dalej — że czarnoksiężnica zrobiła kołacz tej nocy; dla ciebie to, bądź pewny, i strzeż się skosztować go; lecz nieomieszkaj przyjąć kawałek gdy ci poda; ale zamiast wzięcia go do ust, staraj się zjeść jedno z tych dwóch ciastek, które ci dałem tak, żeby ona tego nie postrzegła. Jak tylko będzie rozumiała, żeś zjadł jej ciasto, nie omieszka usiłować przemienić cię w jakie zwierzę. Lecz to jej się już nie uda, obróci więc w żart ten zamach, udając jakby to czyniła tylko dla zastraszenia cię: w istocie zaś bardzo ją to trapić i zdawać się jej będzie, że musiała w czymś uchybić przy robieniu zradnego ciasta. Co się tyczy twego drugiego ciastka, będziesz go jej ofiarował, prosząc ażeby zjadła. Uczyni ona zadosyć twemu żądaniu, dla tego jedynie, ażeby cię przekonać, że się niczego nie boi, lubo ci sama dała powód do nieufności. Gdy go zje, weź trochę wody na dłoń ręki, i rzuciwszy ją na twarz jej, krzyknij:

Zrzucę tę postać z siebie, której niegodna jesteś, a przybierz zwierzęcia!

—I na ten czas wyrzecz nazwisko zwierza, które zechcesz, — przyprowadź je tu



do mnie, a ja ci powiem co dalej masz czynić.

Król Beder wynurzył Abdalahowi w słowach ujmujących, ile mu był za to obowiązany, iż starał się przeszkodzić niepocziwej czarownicy w wykonaniu niegodziwych jej zamysłów; i po krótkiej jeszcze rozmowie rozszedł się z nim i wrócił do pałacu. Za przybyciem dowiedział się, że czarnoksiężnica czekała na niego w ogrodzie z wielką niecierpliwością. Pobiegł do niej, a królowa Laba jak tylko go spostrzegła, spieszyła zaraz ku niemu z wielką radością.

— Kochany Bederze — rzekła — dobrze mówią, że nic nie może nam dać lepiej poznać prawdziwego w nas uczucia miłości, jak oddalenie się chociażby tylko chwilowo ukochanego przedmiotu. Nie mogłam się uspokoić przez ten czas jak cię straciłam z oczu; zdawał mi się on być wiekiem; gdybyś zabawił jeszcze kilka minut, byłabym sama poszła po ciebie.

— Najjaśniejsza pani — odpowie król Beder, — mogę cię zapewnić, że z nie mniejszą niecierpliwością pragnęłam wrócić do ciebie. Lecz nie mogłam odmówić kilku chwil rozmowy stryjowi, który mię tyle kocha, i który mnie od tak dawna nie widział. Chciał on mię zatrzymać jeszcze; lecz wyr-

wałam się z jego objęcia, chcąc być wiernym danemu słowu miłości, a z wieczery, którą mi był przygotował poprzestałam na wzięciu tego oto ciastka, które przyniosłem dla ciebie. — Król Beder mając je zawinięte w czystej i pięknej chustce, odwiązał i ofiarując czarodziejce, rzekł: — Oto ci je składam najjaśniejsza pani, upraszając waszą królewską mość ażebyś skosztować go raczyła.

— Przyjmuję z całego serca, odpowiedziała królowa biorąc ciasto — i będę jadła z wielkim smakiem dla miłości twojej i twego stryja, dobrego mojego przyjaciela; lecz pierwszej chcę ażebyś ty skosztował mego kołacza, która ja sama robiłam podczas twej niebytności.

— Śliczna królowo — odpowiedział król Beder przyjmując z uszanowaniem ofiarowany sobie kawał ciasta — z rąk waszej królewskiej mości, nie może nie pochodzić, co by nie było wyśmienitem; czynisz mi wasza królewska mość łaskę, za którą jej nie umiem dostatecznie wynurzyć mojej wdzięczności.

Król Beder zręcznie sobie podsunął w miejsce ciasta od królowej, jedno z ciastek, które mu dał starzec Abdalah, ułamał z niego kawałek i włożył do ust.



— Ach, pani! — zawołał jedząc, — nie w życiu nie jadłem wyborniejszego.

Ze zaś byli blisko fontanny, przeto królowa, w przekonaniu, że już jadł kawałek jej ciasta, i chciał jeszcze jeść dalej, wzięła na dłoń wody, i rzuciwszy ją na twarz jego krzyknęła złośliwie:

— Nędzniku, zrzuc z siebie postać człowieka, a przeobraź się w brzydkiego, ślepego na jedno oko i kulawego konia!

Wyrazy te żadnego nie uczyniły skutku, i czarnoksiężnica w wielkim została zadumieniu, widząc że król Beder nie zmienił swej postaci, — i że się tylko wielka malowała w nim bojaźń. Czerwoność rozlała się po jej twarzy; a widząc, że jej się sztuka szatańska nie udaje, rzekła pomieszana:

— Kochany Bederze, nie lękaj się: nie złego nie chciałam uczynić, zrobiłam to jedynie dla zobaczenia co też ty na to powiesz? Przyznaj sam, że byłabym najobrzydliwszą i najniegodziwszą z kobiet, gdybym popełniła tak szkaradny występki, nie mówię, po tak uroczystych przysięgach, którem ci uczyniła, ale nawet po tych dowodach miłości, których odemnie doznałeś.

— Potężna monarchini — odpowie Beder — lubo najmocniej przekonany jestem, że to wasza królewska mość jedynie dla i-

graszki zrobiłaś, nie mogłem się jednak wstrzymać od zdumienia i przestachu. Możnaż bowiem nie uczuć w sobie przerażenia, usłyszawszy słowa mogące tak niesłychaną sprawić odmianę? Lecz najjaśniejsza pani, zapominajmy już o tem; że zaś tve ciasto tak przyjemnie mi smakowało, racz przeto nawzajem szkosztować kawałek mego.

Królowa Laba nie mogąc lepiej usprawiedliwić się i dać mu dowód zupełnej swej ufności i miłości ułamała kawałek ofiarowanego sobie ciastka i zaczęła jeść, lecz zaledwie je połknęła, zmieszała się niezmiernie, i stanęła nieruchoma jak posąg: Beder nie tracąc czasu, wziął wody na dłoń z tegoż samego źródła i rzuciwszy jej na twarz zawołał:

— Obmierzła czarnoksiężnico, porzuć tę postać, której jesteś zakałą, a przemień się w klacz!

W tem zaraz w okamgnieniu królowa Laba przemieniła się w klacz bardzo piękną, i taki ją wstyd i żal opanował iż się ujrzała w tym stanie, że obfite łzy wylewać zaczęła. Schyliła głowę swoją aż do nóg króla Bedera, chcąc w nim wzbudzić politowanie; lecz chociażby skłonił się do miłosierdzia nie w jego już było mocy oddalić od niej to nieszczęście, o które ją przyprawił. Sam zaprowadził klacz do stajni pałacowej, i oddał ją maszta-



lerzowi, rozkazując ażeby ją osiodłał i okiełznał; lecz że ze wszystkich wędzideł, które masztalerz przymierzał, żadne się nie nadało, kazał więc okulbaczyć dwa konie, jednego pod siebie a drugiego pod masztalerza, i jechać masztalerzowi za sobą, aż do starca Abdalaha, prowadząc klacz na uzdzienicy jedwabnej.

Abdalah postrzegłszy zdaleka Bedera i klacz, nie wątpił, że wszystko wykonał wiernie, co sobie miał doradzano.

— Przeklęta czarnoksiężnica, — pomyślał sobie z radością — przecież ją raz nieba ukarały tak jak sobie na to zasłużyła.

Król Beder zsiadłszy z konia wszedł do sklepu Abdalaha, uściskał go, i podziękował mu za wszystkie świadczone sobie dobrodziejstwa. Opowiedział jakim sposobem wszystko mu się udało, nadmieniając, że żadnego nie mógł dobrać dla niej wędzidła. Abdalah który ich miał dosyć, sam ją okiełznał; i jak tylko król odesłał masztalerza z dwoma końmi:

— Najjaśniejszy panie — rzekł do niego, — nie należy ci dłużej teraz bawić w tem mieście; wsiądź na klacz i powracaj do swego królestwa. Jedną ci tylko dam przestrożę, to jest jeżeli zechcesz kiedy sprzedać tę klacz, żebyś nie ustępował jej z wędzid-

łem, lecz zachowaj je przy sobie.

Król Beder przyrzekł zachować to w pamięci i pożegnawszy się z nim odjechał.

Zaledwie młody król wyjechał za miasto, niezmiernie był uradowany, że wybrnął z tak wielkiego niebezpieczeństwa, i że miał w mocy swojej tę czarnoksiężnicę która tak długi czas była jego postrachem. W trzy dni po swoim wyjeździe przybył do innego wielkiego miasta. Na przedmieściu spotkał się ze starcem dosyć szanownej postaci, idącym pieszo na przechadzkę.

— Panie — rzekł do niego ów starzec zatrzymawszy, — mogę cię zapytać, z których przybywasz krajów?

Beder zatrzymał się natychmiast dla zadosyć uczynienia jego ciekawości; i gdy starzec różne mu czynił zapytania, nadeszła stara jakaś kobieta, która zatrzymawszy się zaczęła rzewnie płakać i wdychać, zapatrując się na klacz pod królem perskim.

Beder i starzec przerwali rozmowę dla przypatrzenia się płaczącej; i król spytał ją o przyczynę jej żalu?

— Panie, — odpowiedziała stara, — klacz twoja tak jest bardzo podobna do tej, którą syn mój posiadał, i której wyżałowałem niemogę, że rozumiałabym, iż jest tą samą, gdybym nie miała przekonania iż tamta zde-



chła. Przedaj mi ją, proszę cię pokornie; wróć ci co kosztuje, i oprócz tego wielką ci będę miała wdzięczność.

— Dobra matko — odpowiedział król Beder, żałując bardzo, że nie mogę uczynić tego o co mię prosisz; nie mam bowiem klaczy na sprzedaż.

— Ach panie — nalegając na niego coraz mocniej rzekła baba — nie odmawiaj mi tej łaski, zaklinam cię na Boga! Umarlibyśmy ze smutku ja i syn mój, gdybyś nam nie uczynił tej łaski.

— Zbyt czuła matko — odpowie Beder — uczyniłbym to chętnie, gdybym miał chęć sprzedania klaczy, ale gdyby też nawet i tak było, nie spodziewam się żebyś mogła mi dać za nią tysiąc sztuk złota, a za mniej bym jej nie ustąpił.

— Dla czegoż bym nie miała ci dać tyle, — odpowie chytra baba; zechciej mi tylko ją sprzedać, a zaraz ci te pieniądze wyliczę!

Król Beder widząc że baba dosyć ubogo była przybrana, nie mógł przypuścić nawet, ażeby tak znaczną była w stanie mieć sumę. Chcąc atoli przekonać się czy też dotrzyma targu, rzekł:

— Wylicz zatem pieniądze, klacz już twoja.

królowej Laby, do mnie i do ciebie należy, uwolnić go nietracąc czasu!

Król Saleh zebrał liczne z państw swoich morskich wojsko, które w momencie wypłynęło z morza. Wezwał nawet na pomoc sprzymierzonych sobie geniuszów, którzy pokazali się z ogromniejszą jeszcze, aniżeli jego siłą zbrojną. Gdy dwa wojska złączyły się, szedł na czele ich z królową Farasszą, królową Gulnarą i z królewnami, które chciały być uczestnikami tej wojny. Wzniesli się wszyscy w powietrze i z góry uderzyli na miasto czarów, w którym królowa czarnoksiężnica, jej matka i wszyscy czciciele ognia w oka mgnieniu zniweczeni zostali.

Królowa Gulnara rozkazała się prowadzić kobiecie królowej Laby, co jej doniosła była o czarach i o więzieniu jej syna i zaleciła jej ażeby w zamieszkaniu starała się pochwycić najpierwej klatkę i przynieść ją do niej w całości. Rozkaz ten wykonany był według jej żądania. Wyjęła więc z klatki i rzucawszy na nią wody zawołał:

— Kochany synu mój, porzuć tę nieprzyzwoitą, a przyjm na siebie, postać człowieka, która ci jest właściwą!

I zaraz w tem oka mgnieniu Gulnara, zamiast brzydkiej sowy, ujrzała króla Bedera swojego syna, i uściskała go z tak zapamię-



tałą radością, że mówić do niego nie mogła, będąc prawie bez zmysłów. Nie mogła oderwać się od niego, tak dalece, że królowa Farrassa musiała go z rąk jej gwałtem wydobyć, ażeby go sama uściskać mogła; po niej uściskały go królewny jeko krewne.

Najpierwszem było królowej Gulnary staraniem, rozkazać sobie przyprowadzić starca Abdalaha, któremu winna była odzyskanie swego syna. Jak tylko go przyprowadzono:

— Wdzięczność, którą ci winnam, — zawołała — tak jest wielką, że nie masz nic na świecie, czegobym dla okazania jej dla ciebie nie uczyniła. Powiedz mi sam, w czym ci mogę być użyteczną a zaraz woli twojej stanie się zadosyć.

— Wielka królowo — rzekł starzec — jeżeli dama, którą do ciebie posyłałem, zezwoli, ażebym ją sobie zaślubił i jeżeli król perski raczy mię trzymać przy swoim dworze, chętnie poświęcę mu resztę dni życia mojego.

Królowa Gulnara obróciła się zaraz do owej damy, obecnej temu oświadczeniu, której szlachetna wstydlivość gdy jej dała do zrozumienia, że niema wstrętu do takowego zameżcia, kazała im podać sobie ręce, a król perski i królowa jego matka postanowili za-

trudnić się ich szczęściem.

Małżeństwo to dało powód królowi perskiemu do zabrania głosu, obróciwszy się więc do królowej swojej matki z uśmiechem rzekł:

— Pani i matko moja, uradowany jestem z małżeństwa które tak szczęśliwie skojarzyłaś; lecz pozostaje ci jeszcze jedno, o którembyś winna myśleć:

Królowa Gulnara nie zrozumiała z początku, o jakim król perski mówił małżeństwie, pomyślała nad tem przez chwilę i odgadnąwszy rzekła:

— O swoim to własnem małżeństwie chciałeś mówić mój synu, z całej duszy na to zezwalam.

I natychmiast spojrziała na morskich króla swojego brata poddanych, i na geniuszów obecnych.

— Idźcie — rzekła do nich — przebiegnijcie wszystkie pałace w morzu i na ziemi, i powracajcie oznajmić nam, w którym z nich upatrzyliscie damę najpiękniejszą i najgodniejszą króla mojego syna!

— Najjaśniejsza pani, — odpowiedział król Beder, nadaremna będzie ich praca; wiadomo ci już bez wątpienia, że oddałem serec królewnie Samandalu, na samo skreślenie mi jej piękności. Widziałem ją, i nie



żałuję uczynionej ofiary. : Żadna królowa ani na ziemi, ani w morzach niemoże iść z nią w porównanie. Prawda, że jak tylko oświadczyłem miłość moją, tak się ze mną dziko obeszła iż gdybym jej aż do szaleństwa nie kochał, powinienbym wyrzec się jej nazawsze; lecz miłość córki tak silnie za nią przemawia, że sam teraz uznaję iż nie mogła miłosierniej obejść się ze mną, usłyszawszy o uwięzieniu króla ojca swojego z mojej winy!... Być może, iż król Samandalu, odmieni swój dumny upór i że ona nie będzie miała do mnie wstrętu, i nie odmówi zaprzysiężenia mi wiary, jak tylko ojca swego usłyszy zezwolenie.

— Synu mój — rzekła królowa Gulnara — jeżeli sama tylko królowa Samandalu może cię na świecie uszczęśliwić, nie chcę być przeciwną waszemu połączeniu, byleby to stać się mogło. Król, twój wuj, każe tu zaraz sprowadzić króla Samandalu; dowiemy się wkrótce jeżeli trwa jeszcze dotąd w swym uporze.

Jakkolwiek król Samandalu w ścisłej trzymany był niewoli z rozkazu króla Saleha, był jednak bardzo szanowany i uważany, i dużo też złagodniał, obcując z oficerami, którzy mu dla bezpieczeństwa byli przydani. Król Saleh kazał przynieść fajerkę z

ogniem, włożył w nią jakieś mieszaniny, wymówiwszy kilka słów tajemniczych. Jak tylko dym zaczął się do góry wznosić, nastąpiło silne wstrząśnienie pałacu i postrzeżono króla Samandalu, mającego za sobą oficerów króla Saleh. Król perski padł do nóg jego, i zostając na kolanach z czułością rzekł:

— Najjaśniejszy panie, już nie król Saleh ma honor prosić waszą królewską mość o przymierze dla króla perskiego; lecz sam ten monarcha błaga cię o tę łaskę! Nie mogę przypuścić ażebyś wasza królewska mość chciał być przyczyną śmierci tego, który pogardzi życiem i tronem, jeżeli mu zabronisz dzielić go z tyle godną miłością królowną Dżóharą!

Król Samandalu niedopuscił Bederowi zostawać dłużej na kolanach przed sobą; uscisnął go i podniósł, mówiąc z rozczuleniem:

— Najjaśniejszy panie, bardzobym żałował, gdybym się miał przyczynić do śmierci tak godnego jakim cię dziś poznaję monarchy; i jeżeli szacowne życie twoje nie może być zachowane bez posiadania mojej córki, żyj królu, twoją jest; zawsze ona była posłuszną mojej woli; nie przypuszczam ażeby się jej i teraz sprzeciwić śmiała.



I rozkazał zaraz jednemu ze swoich dworzan, któremu król Saleh pozwolił zostawać przy nim, ażeby starał się natychmiast odkryć miejsce pobytu królowny Dżóhary i sprowadził ją niezwłocznie.

Królowna ta, zostawała na tej wyspie, na której się z nią widział król perski. Dworzanin znalazł niebawem śliczną królownę i wnet ujrzano ją, powracającą ze swoim orszakiem niewiast. Król Samandalu pochwyciwszy Dżóharę w swe objęcie zawołał:

— Córkę moja! przeznaczyłem ci już męża; oto nim jest król perski, którego widzisz przed sobą, najpiękniejszy w świecie za czasów naszych monarcha! Miłość jego, którą pałając ku tobie, przenosi cię nad wszystkie królowny świata, mnie i ciebie zniewolić winna do oświadczenia mu wspólnej naszej wdzięczności.

— Najjaśniejszy panie — odpowiedziała królowna Dżóhara — wiesz wasza królowska mość że nigdy nie sprzeciwiałam się woli jego; gotowa jestem i teraz mu być posłuszną. Spodziewam się, że król perski raczy zapomnieć o złem mojem z nim obejściem się; pochlebiam sobie, że tak będzie sprawiedliwym, iż wszystko to przypisze tylko miłości mojej ku najlepszemu z ojców.

Tak tedy szczęśliwie rozwiązała się historia Bedera i Dżóhary. Wesele obchodzono w pałacu miasta czarów z tą większą wspaniałością, że wszyscy odczarowani, teźże zaraz chwili, w której ta nikiemna żyć przestała, przyszli oświadczyć wdzięczność swoją królowi perskiemu, królowej Gulnarze, królowi Saleh i małżeństwu tego przyzobili okazałość. Wszyscy byli królewiczami, lub znakomitego rodu książętami.

Naostatek król Saleh zaprowadził króla Samandalu do własnego pałacu i przywrócił mu jego państwo. Król perski niezmiernie uradowany powrócił do stolicy swojego państwa z królową Dżóharą, i matką swą Gulnarą. Królowa Farassza i królowny, zatrzymały się w mieście czarów, póki nie wrócił po nie król Saleh, i nie zaprowadził ich do swojego na dnie morskiem królestwa.

---

**KONIEC TOMU VII.**















**TYSIĄC NOCY I JEDNA**  
POWIEŚCI ARABSKIE.



# Tysiąc Nocy i Jedna.

POWIEŚCI ARABSKIE.

Z tłumaczenia Ant. Gallanda.

członka akademii napisów i profesora języka arabskiego niegdyś  
kolegium królewskiego w Paryżu.

PRZEKŁAD POLSKI PODŁUG NOWEGO WYDANIA  
PARYZKIEGO, PRZEZ \*\*\*

TOM VIII.



CHICAGO, ILL.

Drukiem i Nakładem W. Dyniewiczza.



## HISTORIA

Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości.

— Najjaśniejszy panie — rzekła do sultana indyjskiego Szeherazada — był niegdyś w Damaszku kupiec, który przemysłem swym i pracą do wielkich przyszedł bogactw, i żył bardzo ucziwie. Abu Eb było jego nazwisko; miał jednego syna i córkę. Syna najprzód Ganemem, a potem niewolnikiem miłości zwano. Był on cudną urodą, i nader bystrym dowcipem obdarzony, dla którego rozwinięcia, troskliwy ojciec wybornych we wszystkich umiejętnościach przydał mu nauczycielów. Córka Alkolumba czyli Moe serca nazwana była dla swej piękności, do tego stopnia nadzwyczajnej, że wszystkim głowy zawracała.

Abu Eb umarł, niezmiernie zostawiwszy bogactwa. Sto pak złotogłowiu i innych bogatych materyi, oprócz jedwabnych, najmniejszą były częścią jego dostatków w składzie kupieckim pozostałych. Paki wszy-



stkie już były przygotowane i na każdej wielkimi literami napisano było: Do Bagdadu.

Panował podówczas w Damaszku, stołecznem mieście Syryi, Mahomet, syn Solimana, kynebi nazwany, wziąwszy to królestwo prawem hołdownictwa od Haruna Alraszyda krwi związkim z sobą złączonego, i mieszkającego w Bagdadzie.

Nie długo po śmierci ojca swego Ganem rozpatrzywszy się we wszystkich sprawach jego handlowych, rozmawiając o tem pewnego dnia z matką swoją, zapytał ją, co by znaczyły napisy na pakach w magazynie złożonych? Na co mu odpowiedziała:

— Mój synu, ojciec twój do różnych z towarami jeżdżąc krajów, miał zwyczaj pisać na pakach, w jakim mieście które z nich sprzedane lub złożone być miały. Już był wszystko do podróży przygotował, gdy go śmierć.....

Tu wspomniawszy sobie śmierć ukochanego męża, nie mogła dalej mówić rzewnemi zalewając się łzami.

Ganem widząc matkę płaczącą, suchem okiem na żal jej poglądać nie mógł. Przez niejaki tedy czas w milczeniu oboje zosta-

wali; lecz gdy się już nieco ukoili, Ganem rzekł do matki:

— Ponieważ ojciec mój te towary do miasta Bagdadu przeznaczył, i zaskoczony śmiercią zamysłów swoich wykonać nie mógł, ja więc chcę to do skutku doprowadzić, i wybrać się w tę podróż. Zdaje się nawet iż spieszenie uczynić to należy, aby przygotowane towary nieuległy zepsuciu, i sposobna sprzedania ich korzystnie nie ominęła pora.

Namiętnie syna swego kochająca, mocno zatrwożyła się matka tem jego przedsięwzięciem, i przeto rzekła mu:

— Mój drogi synu, nie mogę ci tego nie pochwalić, iż ojca swego naśladować zamysłasz, lecz pamiętaj na swoją młodość, że nie masz jeszcze doświadczenia, a co najgorsza niezwyčajny jesteś trudów podróży. Nadto, czyliż się godzi ażebyś mnie porzucił, i nowy żal przydawał do tego, w którym pogrążoną zostaję? Nielepiej miejscowym naszym kupcom sprzedać swój towar i przestać na pomiernym zarobku, niżeli wystawiać się na niebezpieczeństwo utraty życia?

Wszystkie te atoli przełożenia daremne były; Ganem żadnym sposobem zgodzić się



na nie nie chciał. Żądza zwiedzenia obcych krajów, poznania świata i wykształcenia się w szkole życia, przemogły; ztąd ani przełożenia, ani prośby matki, ani nakoniec jej płacz i narzekania, nie zdołały go odwieść od zamierzonej podróży. Poszedłszy więc na rynek, niewolniczym zwany, mocnych ile mu potrzeba było nakupił niewolników, do tego najął sto wielbłądów i nakoniec wszystkich do drogi potrzebnych przysposobwszy rzeczy, puścił się w drogę z pięciu lub sześciu kupcami miasta Damaszku udającymi się w tychże samych widokach do Bagdadu.

Kupecy ci, w towarzystwie swych niewolników i wielu osób wolnych dla zwiedzenia krajów razem jadących, tak znaczną składali karawanę, iż niczego ze strony dzikich Beduinów, to jest Arabów, napadających i rabujących po drogach obawiać się nie mieli. Nie ich zatem nieodstręczało od tak dalekiej podróży, chyba tylko zwyczajnej długiej podróży niewczasy. Zapomnieli jednak o tem wszystkim, ujrawszy wkrótce miasto Bagdad, do którego szczęśliwie przybyli.

W mieście stanawszy, rozłożyli się w najwspanialszym chanie, do którego najbar-

dziej uczęszczano; lecz Ganem chcąc wygodniej umieścić się na osobności, nie chciał dla siebie w nim obierać mieszkania, i tylko dla bezpieczeństwa złożył tam swoje towary. Najął przeto sobie w bliskości bardzo wspaniały i pięknie meblowany dom, przy którym z kilku fontanami przyjemny znajdował się ogród.

W kilka dni po przybyciu do miasta, wypocząwszy z podróży, nasz młody kupiec ubrał się gustownie i poszedł na plac publiczny, który był głównym punktem zebrania się wszystkich kupców, dokąd jeden z jego niewolników niósł za nim pakę, wiele sztuk materji i płócien najdelikatniejszych zawierającą.

Kupecy przyjęli Ganema bardzo mile, i syndyk ich czyli czeladnik, do którego się naprzód był udał, zakupił od niego całą pakę, podług ceny na karcie przy każdej sztuce materji wyrażonej. Słowem że Ganemowi tak się we wszystkim powiodło, iż każdego dnia wyniesione od ręki posprzedawał towary.

Już tylko jedna pozostawała mu paka, którą z magazynu przynieść kazawszy, gdy z nią wyszedł na rynek, wszystkie sklepy zastał pozamykane. Zdziwiony do najwyż-



szego stopnia począł się wypytywać, coby tego było przyczyną? Odpowiedziano mu iż jeden z najświetniejszych kupców, którego już był poznał, rozstał się nagle z tym światem, i że wszyscy jego towarzysze podług zwyczaju poszli na pogrzeb.

Ganem wywiedział się w którym meczecie odprowić się miało nabożeństwo, i że ztamtąd ciało nieboszczyka zaprowadzić miano na miejsce wiecznego spoczynku, odesławszy więc swego niewolnika z przyniesioną na rynek skrzynią towarów, ku wskazanemu udał się meczetowi. Przybywszy tam, zastał jeszcze nabożeństwo niezakończone, które się odbywało w sali atłasem czarnym wybitej. — Po zwyczajnych pacierzach, ciało zaniesiono na cmentarz, dokąd krewni zmarłego i całe kupieckie szło zgromadzenie, z którym połączył się i Ganem. Grobowiec był na kształt kopuły z kamienia murowany, w którym chowała się cała rodzina nieboszczyka. Że zaś przybytek ten bardzo szczupły, przeto do koła porozbijano namioty, aby wszyscy obecni temu obrzędowi, pod gołem nie stali niebem. Odwalono nakoniec grobowy kamień, który po złożeniu trupa znowu na swoje miejsce położono. Po tem iman i słudzy meczetu usiedli dokoła

na kobiercach pod najwspanialszym namiotem dla dokończenia reszty pacierzy. Czytali przytem kilka rozdziałów alkoranu do pogrzebu stosownych, a krewni zmarłego i inni kupcy za nimi powtarzali.

Już prawie noc zapadła, gdy się ten obrzęd zakończył. Ganem, który się bynajmniej nie spodziewał, aby tak długo miały trwać pogrzebowe obrządki, zaczynał sobie przykrzyć, i coraz niespokojniejszy się stawał, gdy postrzegł przygotowania do uczty, którą podług zwyczaju miasta Bagdadu na cześć zmarłego dawano. I dowiedział się nawet, że namioty rozbite były nie tylko dla zasłonięcia od upału słońca, ale nadto od padania wieczornej rosy, ponieważ pospolicie drugiego dnia dopiero powracano do miasta. Ganem zatrwożył się mocno tem objaśnieniem i pomyślał w duchu: — Jestem tu zupełnie obcym, wszyscy mają mnie za bogacza; nuż złodzieje korzystając z mojej nieobecności w domu, a może nawet moi niewolnicy dopuszczają się kradzieży! Dostyć byłoby dla nich porwać mi złoto za towary zebrane, gdzieżbym ich potem szukał? — Temi trapiiony domysłami, zjadłszy cokolwiek nieznacznie wyniół się z pośród zgromadzenia.



Podwoił przeto swe kroki; lecz jak to zwykle trafia, że im kto bardziej chce pospieszyć, tym więcej idzie mu wszystko oporem, Ganem zbłądziwszy, zaledwie koło północy dostał się do bramy miasta, którą właśnie jak na swoje nieszczęście zamkniętą zastał. Ten przypadek jeszcze mocniej go zmartwił; musiał zatem szukać miejsca, gdzieby resztę nocy przepędził i natrafił na cmentarz tak obszerny, iż prawie od bram miasta rozciągał się aż do owego miejsca z którego powracał. Tak postępując udał się pod mury rodzinny otaczające grobowiec, że zaś niebył zamknięty wszedłszy więc do środka, zatrzasnął za sobą furtkę. Położył się potem na murawie, chcąc trochę zasnąć, lecz żadną miarą dokazać tego nie mógł, bo niespokojność trapiąca go iż nie nocuje u siebie, ustawicznie go ze snu wybijała. Wstał i przeszedłszy się kilka razy tam i napowrót koło furtki, otworzył ją, niewiedząc sam, dlaczego? Wtem postrzegł zdaleka światło ku sobie się zbliżające. Przestraszony tym widokiem przywarłszy znowu furtkę, która się tylko na skobel zamykała, wlaźł na palmowe drzewo, które mu do ukrycia się na nieprzewidziany wypadek, zdało się najdogodniejszym.

Zaledwie co wlaźł na drzewo, postrzegł przy świetle trzech ludzi, z których odzieży znać było, iż są niewolnicy, i weszli na cmentarz. Jeden z nich szedł przodem z latarnią, dwóch zaś za nim idących niosło skrzynię na ramionach, na pięć lub sześć stóp długą; i gdy ją położyli na ziemi, jeden z nich rzekł:  
— Bracia, usłuchajcie mej rady; zostawmy tu skrzynię i wróćmy się do miasta.

Na co drugi:

— Nie bracia, powinniśmy co do słowa wykonać rozkaz naszej pani; inaczej możeby przyszło bardzo żałować, żeśmy przeciwnie uczynili. Zakopmy więc tę skrzynię, ponieważ nam tak kazano.

Dwaj niewolnicy przemogli pierwszego zdanie; poczęli zatem kopać dół narzędziami, które z sobą przynieśli, i głęboki wybrawszy, spuścili skrzynię i zaraz ziemią przyrzucili. To uczyniwszy wyszli z cmentarza i udali się swoją drogą.

Ganem, który siedząc na palmowym drzewie wysłuchał ich rozmowę, sam nie wiedział co myśleć o tej przygodzie. Mniemał on iż coś bardzo kosztownego w owej skrzyni schować musiano i że osoba co ją kazała na cmentarzu zakopać, musi tego



mieć ważną przyczynę. Przedsięwziął zatem wszystkiego się dowiedzieć i szedł z palmowego drzewa. Odejście niewolników od wszelkiej uwolniło go bojaźni. Wziął się przeto co żywo do odkopania dołu, odgarniając ziemię rękami i nogami, która to robota tak mu wybornie poszła, iż niebawem dobrał się do skrzyni, którą znalazł łańcuchem obwiedzoną. Nowa ta do uczynienia zadasyé ciekawości swej zaporą, mocno go zamartwiła; nie odwiódła jednak odraz przedsięwziętego zamysłu, zwłaszcza gdy na świtanie postrzegł kilka potężnych głazów, z których jeden wybrawszy, łańcuch rozbił. Dopiawszy tym sposobem swego zamiaru, pełen niecierpliwości, otworzył co prędzej skrzynię. Lecz zamiast spodziewanych pieniędzy, w niewymowne wpadł podziwienie, znajdując niepokównanej piękności młodą damę. Ze świeżości jej lica, a jeszcze bardziej z wolnego oddechu poznał iż była pełną życia; nie mógł jednak dojść przyczyny dla której, jeżeli tylko spała, na szelest przez niego czyniony przy odbiciu łańcucha, nie obudziła się. Z ubioru kosztownego, bransoletek i kolezyków dyamentowych, oraz z naszyjnika grubych pereł, wnosił iż to jest pewnie jedna z najpięrszych dam dworu. Na

widok tyle zachwycającego przedmiotu, nie tylko litość i skłonność wrodzona do ratowania bliźnich w niebezpieczeństwie pogrążonych, ale nadto coś mocniejszego jeszcze [czego Ganem podówczas odgadnąć nie mógł] podwoiły w nim zapał do udzielenia ratunku tej czarownej osobie ile tylko w jego mocy być mogło.

Naprzód tedy poszedł zamknąć drzwi cmentarza, które niewolnicy zostawili otworem, wziął potem damę na ręce, wyciągnął ją ze skrzyni, i położył na ziemi z dołu wyrzuconej. Dama zaledwie co na wolnem położona była powietrzu, zaraz kichnęła, a potem głową ruszając, ustami wyrzuciła nieco płynu, którym, znać było iż miała przepelniony żołądek. Potem przecierając oczy zawołała głosem, który Ganem usłyszawszy wpadł w zachwycenie:

— Kwiecie ogrodowy, gałązko koralowa, trzcino cukrowa, światło dniowe, gwiazdo poranna, pociecho czasu, gdzieżście się podziały?

Wszystko to były imiona jej niewolnic; napróżno wzywała ich do siebie i dziwiła się iż żadna nieprzybywa. Otworzyła nakoniec oczy, i postrzegłszy iż na cmentarzu znajduje się, przerażona trwogą krzyknęła:



— Cóż to jest!... czy już umarli zmartwychwstają!.. Czy to już na sąd ostateczny nas wzywają?... Cóż to za straszna przez jedną noc zaszła zmiana.

Ganem nie chciał dłużej trzymać ją w niespokojności. Pokazał jej się zatem pełen uszanowania i z największą uprzejmością rzekł do niej:

— Pani! nieumiem wyrazić mego uradowania, że mnie tu przypadek sprowadził dla wyrządzenia ci tej małej przysługi i że mogę ofiarować ci wszelką pomoc, jakiejbyś mogła potrzebować odemnie w tym stanie, w którym się znajdujesz.

Żeby zaś mógł wzbudzić w niej ku sobie zaufanie, powiedział jej naprzód kto jest, i jakim przypadkiem nocował na cmentarzu; przydał potem cały opis trzech niewolników, których wypatrzył jak ją tu przynieśli i jakim ją pogrzebali sposobem, razem ze skrzynią, w której zamknięta była. Dama, która zakryła sobie twarz obłonką jak tylko postrzegła Ganema, do żywego wzruszona jego życzliwemi chęciami, rzekła:

— Dzięki czynię Bogu, iż na zachowanie mnie od śmierci tak zacnego zesłał człowieka; lecz zacząwszy to dobroczynne około mnie staranie, zaklinam cię panie, dokończ

go! Idź błagam cię do miasta, i sprowadź tu mułownika, aby mnie w tejże skrzyni, zawiózł do twojego domu. Idąc bowiem z tobą pieszo, ponieważ ubiór mój różni się od ubioru dam miejskich mógłby mnie kto postrzedz, i z ciekawości iść za mną; wszystko zaś na tem zależy, aby mnie nikt nie widział. Dostawszy się do tego domu, gdy ci całą moją opowiem historję, usłyszysz dopiero czem jestem; teraz zaś tyle tylko bądź pewnym że dałeś pomoc kobiecie, która nie umie być niewdzięczną.

Za nim rozszedł się z damą, młody ów kupiec, wyciągnawszy skrzynię z dołu przyrzucił go ziemią, damę wsadził napowrót do skrzyni tak iż się zdawało że kłódka była nietkniętą. Bojąc się zaś, żeby jej nie uduślił, nie domknął skrzyni zupełnie, dla wolnego zostawienia jej oddechu. Wychodząc z cmentarza zamknął za sobą furtkę; a gdy już bramy miasta otwarte były, znalazł wnet czego szukał; i powróciwszy z mułownikiem, kazał mu włożyć skrzynię na muła. Żeby zaś nie stać się mułownikowi podejrzanym, udał przed nim, iż tu w nocy przyjechał i zastawszy bramy miasta zamknięte, musiał kazać złożyć swą skrzynię na cmentarzu.



Ganem, który po swoim do Bagdadu przybyciu, samym tylko handlem zaprzętą miał głowę, nieznał jeszcze co to jest namiętna miłość, i dziś uczuł dopiero pierwsze jej natchnienia. — Nie mógł patrzeć na tę piękną damę bez uczucia osobliwszego wrażenia, a troskliwość z jaką szedł za skrzynią, lękając się żeby mu jej przypadkiem nie odebrano, była tego rzeczywistym dowodem. Radość zaś jego nie miała granic, gdy szczęśliwie do siebie powróciwszy, odebrał skrzynię; odprawił czempredzej mułownika i kazawszy jednemu ze swych ludzi zamknąć drzwi domu, odbił czempredzej skrzynię, dopomógł damie z niej wyjść, i zaprowadził ją do swoich pokojów ubolewając nad nią, iż na tak ściśle więzienie skazaną była w owej skrzyni.

— Jeżeliś co ucierpiała, — odpowie dama — wszystko mi wynagradza twa dobroć szczęśliwa iż tak bezpieczny znajduje u ciebie przytułek.

Jakkolwiek mieszkanie Ganema bogato umeblowane było, mniej ściągnęło jednak na siebie uwagę pięknej damy, jak piękna postać i szlachetne rysy twarzy młodego jej wybawcy, którego uprzejmość i słodczy charakter, wzbudziły w niej żywe uczucie

wdzięczności. — Usiadła naprzód na sofie i chcąc dać poznać Ganemowi, jak dalece była mu wdzięczną za wyświadczone sobie dobrodziejstwo, twarz swoją dotąd zakrytą odsłoniła. Ganem uczuł nawzajem całą moc uprzejmości, którą mu tak zacna czyniła dama, iż mu pozwala się widzieć z odkrytą twarzą, a raczej poznał iż miłość ku niej w sercu jego płomieniem rozgorzała. I chociaż znał całą ważność swej przysługi, sądził jednak iż przez odkrycie twarzy zupełnie się już odwdzięczyła.

Dama potrafiła zaraz odgadnąć Ganema ku sobie miłość, i nie zatrwożyła się nią wcale widząc z jakim był dla niej uszanowaniem. Domyślając się, iż potrzebowała posiłku, nie chciał Ganem zlecać nikomu przygotowania jego, lecz sam poszedłszy z jednym niewolnikiem do jadalni obiad sporządzić kazał. Zamtąd udał się do przedającego owoce, u którego cokolwiek najwyborniejszego być mogło nakupił. Najprędniejszego także postarał się nabyć wina, i tego samego chleba, który na stół kalifa dostarczano.

Powróciwszy do siebie, ułożył w piramidę wszystkie nakupione owoce, i podając jej sam na tacy porcelanowej rzekł:



— Zaczna damo, wprzód nim posilniejsze jedzenie będzie gotowe przyjm nieco z tych owoców.

Widząc, że zamierza ciągle stać przed nią, dama oświadczyła mu z wdzięcznym uśmiechem, iż wcale nie jeść nie będzie, jeżeli przy niej się nie zechce. Ganem uczynił zadosyć jej żądaniu. Gdy trochę pokosztowali owoców; — uważając iż jej obłonka, którą porzuciła ma haftowane na brzegach litery złote, prosił żeby mu pozwoliła przypatrzeć się piękności tego wyszycia. — Dama wzięwszy natychmiast obłonkę i podając mu zapytała czy umie czytać? — Na co Ganem bardzo skromnie jej odpowiedział, mówiąc:

— Bardzoby to był lichy kupiec, któryby przynajmniej czytać i pisać nie umiał.

— Czytajże tedy słowa na obłonce tej napisane, które mi dadzą powód do opowiedzenia całej mojej historyi.

Ganem wziął, i te na obłonce przeczytał słowa: “Ja twoją, ty moim jesteś, o potomku wuja proroka.” Tym zaś potomkiem wuja proroka, był kalif Harun Alraszyd na ten czas w Bagdadzie panujący, pochodzący od Abbasa wuja Mahometa.

Gdy te słowa przeczytał Ganem, zawołał smutnym głosem:

— Ach! ja wróciłem tobie życie, lecz jak z tego pisma dochodzę, własną śmiercią przypłacić tego muszę. — Nie pojmuję wprawdzie całości tej tajemnicy; ale dosyć mi daje do poznania, że jestem najnieszczęśliwszy z ludzi. Chciej mi wybaczyć zacna damo, że ci śmiem to powiedzieć. Nie mogłem patrzeć na ciebie, ażebym natychmiast z serca mego nie uczynił ofiary. Sama to dobrze widzisz, że nie było w mej mocy, utrzymać serce na wodzy, i to jest co moją lekkomyślność usprawiedliwić powinno. Ślubowałem sobie, przyznam się, do pozyskania serca twojego przyłożyć usilności przez okazywane tobie uszanowanie, starania, przymilenia, i moją stałość nieugiętą; i zaledwre to łudzące ułożyłem sobie postanowienie, a liści wszystkie moje nadzieje zniweczone. Nie ręczę, ażali będę w stanie podołać tak wielkiemu dla mnie nieszczęściu. Cóżkolwiek bądź, tą przynajmniej cieszyć się będę myśla, iż nieodmienne ku tobie przywiązanie do grobu z sobą zaniosę. Dokończ pani, zaklinam cię opowiedzenia mi nieszczęśliwych a nieochybnie czekających mię przeznaczeń!



Tych słów niemógł bez wylania łez dokończyć Ganem. Dama do żywego wzruszona nie tylko tem oświadczeniem miłości nieobrazila się bynajmniej, ale owszem cieszyła się tem skrycie, ponieważ już jej serce sprzyjało młodemu i nadobnemu wybawcy. Nie pokazawszy nic po sobie, tak jakby niezważała na jego mowę, rzekła:

— Gdybym to mogła przewidzieć, iż wraży na obłonce mojej wyszyte, tak wielką sprawią ci nieprzyjemność, nie byłabym ci jej pokazała; lecz wcale nie widzę przyczyny, ażeby to, co ci mam opowiedzieć, miało twój los uczynić tak opłakany, jak sobie wyobrażasz. Naprzód tedy, zanim całą opowiem ci historią, masz wiedzieć, iż się nazywam Dręczynią. To imię nadano mi, przy urodzeniu z uwagi, iż wszyscy podówczas przytomni osądzili, że wzrok mój dla wielu kiedyś stanie się udręczeniem; i to niemoże dla ciebie być nowością, ponieważ całemu miastu Bagdadowi wiadomo, iż kalif Harun Alraszyd, mój pan i twój ma pierwszą faworytkę tego imienia. Przeprowadzono mię do niego jeszcze w dzieciństwie zostającą, gdzie wychowanie jakie tylko może być najprzyzwoitsze osobom płci mojej, wybranym do mieszkania w pałacu kalifa,

zaraz mi udzielać poczęto. Korzyści mojego wychowania stawały się coraz widoczniejsze, i łącząc w to moją urodę, pozyskałam serce kalifa, który mi najpiękniejsze pokoje obok swoich wyznaczył. Nie dosyć było monarsze na okazanie mi tego względu; — dwadzieścia niewiast i tyluż rzezańców wyłącznie do usług moich przeznaczył; i odtąd już ciągle tak znacznie dawał mi upominki, iż wprędce dostatkami moimi wszystkie królowe świata przewyższać byłam w stanie. Z tego łatwo wnieść możesz iż Zobeiba żona kalifa niemogła bez zazdrości widzieć mego uszczęśliwienia; i chociaż kalif wszelkie jakie tylko sobie wystawić możesz okazywał jej względy, o niem przecież niemyślała, jak tylko o sposobach poświęcenia mię na łup swojej zazdrości.

— Dotąd zabezpieczałam się dobrze na przeciw jej zdradliwym zasadzkom; lecz nakoniec uległam ostatniemu wysileniu zazdrości tej nieublaganej nieprzyjaciółki; iż gdyby nie ty jużbym dotąd nieżyła. Nie wątpię, iż ta okrutna jedną z moich kobiet przekupiła, która mi wczoraj w wieczór na sen gwałtowny podała w napoju proszek, co tak twardo usypia, iż przez siedm lub ośm godzin żadną miarą obudzić się nie można. Co



mię zaś tembardziej w tem domyśle utwierdza, iż z przyrody tak jestem czujną, że na najmniejszy szelest budzić się zwykłam. Zobeida, dla przyprowadzenia do skutku swych niegodziwych zamysłów upatrzyła sposobność korzystając z obecnego wyjazdu kalifa na granicę za swem wojskiem, na poskromienie i ukaranie śmiałości niektórych pogranicznych królów, którzy się sprzymierzyli z sobą przeciwko niemu wyprawionem. Gdyby nie ten wypadek, nieprzyjaciółka moja mimo zazdrości i zapaleczywości swojej nieodważyłaby się nigdy knuć zamachów na moje życie. Nie wiem co ona uczyni dla ukrycia przed kalifem swego niegodziwego postępu; lecz sam łatwo pojmujesz jak wielką mam przyczynę żądać abyś mi dotrzymał sekretu. Idzie tu o moje życie. — Dopóty nawet w tym domu bezpieczną nie będę, dopóki kalif do Bagdadu nie wróci. I twoją także jest rzeczą dochować tajemnicy, ponieważ gdyby tylko Zobeida dowiedziała się o tem, iż mnie uwolniłeś od śmierci, niechybnie za wybawienie mnie padłabyś ofiarą jej zemsty. Za powrotem kalifa ostrożność ta, mniej będzie już potrzebną. Wynajdę sposób uwiadomienia go o wszystkim i pewna jestem, iż on sam skwa-

pliwszym będzie jeszcze odemnie do odwdzięczenia ci tej przysługi, która przywraca mnie jego miłości.

Jak tylko piękna faworytka Haruna Alraszyda mówić przestała, Ganem odezwał się w te słowa:

— Nieskończenie ci pani wdzięczny jestem za objaśnienie mi tej niedościgłej tajemnicy, i proszę cię abyś zupełnie była spokojną, i uważała się za bezpieczną w tem miejscu, Uczucia, które ku osobie twojej powziąłem, sekretu dotrzymania powinny ci służyć za rękojmię. — Co się tyczy moich niewolników, tym nie ufam; mogliby mi się przeniemierzyć gdyby wiedzieli na jakim miejscu, i jakim sposobem miałem szczęście znalezienia cię pani. Lecz oni tego nigdy domyślić się nie potrafią. Śmiem nawet rzeczyć, że ani tyle nie są ciekawi, iżby się o tem dowiadywać mieli ochotę. Zresztą tak wrodzoną przecie jest rzeczą młodym ludziom, piękne sobie dobierać niewolnice, że weale dziwić się nie będą iż się u mnie znajdujesz, rozumiejąc, iż jesteś kupioną niewolnicą. Co większa gotowi będą myśleć, iż miałem jakieś słuszne względy, że cię tym sposobem pani do mego domu wprowadziłem. Nie troszcz się więc bynajmniej, i bądź



pewna, iż z tem uszanowaniem służyć ci będę jakie, odbierać powinna osoba twojej godności, kochanka Haruna Alraszyda. Wspamiętałaś jednakże majestatu jego, nie potrafisz dokazać tego ażebym oderwał od ciebie serce moje, którego odtąd nazawsze jesteś panią. — Wiem dobrze, iż co jest pańskiego to niewolnikowi zabronione. Lecz ja na-przód ciebie szacowałem i kochać zacząłem, niżeli się dowiedział, iż serce twoje do kalifa należy; nie w mojej mocy zwyciężyć tę miłość, która lubo teraz dopiero rozognia się, tak jest atoli potężna w sercu mojem, iż wzajemnością zmocnionej równać się może. Kalif zemści się nieochybnie za wyrządzo-ną ci złość od Zobeidy; ty zaś w chwili kiedy go uszczęśliwiać będziesz, pomnij na biednego Ganema, które nie mniej jak kalifa pokonały twe wdzięki. Jakkolwiek on potężnym jest monarchą, ręczę, ci jednak, iż jeżeli samą powodujesz się czułością, nie potrafi on wygładzić mię z twojej pamięci. Więcej ci odemnie sprzyjać nie może; ja zaś nie przestanę nigdy cię kochać, i umrę gdziekolwiek z żalu, żem cię utracił!...

Piękna Dręczynia widziała oczywiście, iż Ganem przejęty był najwyższym żalem. Jakoż bardzo ją to wzruszyło, ale zważając

coby nastąpić jeszcze mogło, gdyby z nim o tem dłużej rozmawiać chciała, i że mogłaby wydać się z miłością swoją ku niemu, którą jej serce zaczynało już pałać ku niemu nawzajem, — rzekła:

— Widzę, iż ta rozmowa przykrość tobie sprawuje! porzućmy ją, a mówmy raczej o obowiązku wdzięczności, który ci za wyświadczone mi dobrodziejstwa winna jestem. Nie starczy mi wyrazów na wynurzenie ci, na samo to wspomnienie, iż tobie, a nie komu innemu winna jestem, że żyję.

Jak na szczęście dla obojga, zapukano w tej chwili do drzwi. Ganem skoczył co prędzej zobaczyć czego chciano? Był to niewolnik dający znać o przyniesionym obiedzie. Ganem, który dla większej ostrożności nie chciał nawet, aby niewolnicy do pokojów jego wchodzili, podszedł sam, przynosił potrawy, i stół zastawił. Piękna Dręczynia niewymownie tą jego troskliwością zadowolniona była. —

Po obiedzie, Ganem wszystko znowu ze stołu pozbierawszy, i niewolnikom za drzwiami pokoju stojącym oddawszy, rzekł:

— Piękna damo, możebyś teraz spoczynku nieco użyć chciała. Zostawiam cię



tu samą, zawsze gotowy wszystkie twoje pełnić rozkazy.

Po tych słowach wyszedł do miasta i kupił dwie niewolnice; tudzież dwie paki, jedną z najprzedniejszą bielizną, a drugą zawierającą rzeczy do gotowalni służące, tak kosztowne, iż pierwszej faworytce kalifa niemogły uczynić wstydu. Przeprowadzwszy potem do nie niewolnice rzekł:

— Dama tak zacna jak ty jesteś, dwóch przynajmniej kobiet potrzebuje do swoich usług, chciej zatem te dwie, umyślnie dla ciebie kupione, przyjąć odemnie w dowód uszanowania.

Widząc Ganema we wszystkim życzenia swe uprzedzającego, odpowiedziała piękna:

— Przekonywam się panie, że ty kiedy chcesz kogo sobie zobowiązać, nie czynisz nic przez połowę. W sercu mojem powiększasz co chwilę wdzięczność i bądź pewny niewdzięczną nie umrę, gdyby mi tylko Bóg jak najprędzej udzielił do tego sposobność tak pożądaną sercu memu.

Gdy niewolnice odeszły do blizkiego pokoju, który im Ganem nazaczył, siadł na tej samej sofie, na której Dręczynia siedziała, lecz dosyć opodal, ażeby jej dawać do-

wód tem większego uszanowania. I znowu zaczął mówić o swoim ku niej przywiązaniu, i przytoczył wiele czułych okoliczności o przeszkodach wszelką mu nadzieję pozyskania jej serca odbierających.

— Nie śmiem nawet, — powiedział między innemi, — przez moją miłość wzbudzać w tobie najmniejsze ku mnie uczucie, wiedząc iż serce twoje najpotężniejszemu poświęciłaś monarsze. Niestety! w mojem nieszczęściu to przynajmniej jakążkolwiek czyniłoby mi ulgę, gdybym mógł sobie pochlebiać, iż na zbytek mojej miłości nie mogłaś zupełnie obojętnem poglądać okiem.

— Panie — rzekła Dręczynia.....

— Ach, pani! — przerwał jej mowę Ganem, usłyszawszy, iż go panem mianuje; — już to drugi raz czynisz mi ten honor, iż panna dajesz mi nazwę. Obecność tych niewolnic nie dozwoliła mi wynurzyć ci co o tem sądzę, teraz cię błagam Pani, nie chciej mi tym zaszczytem obdarzać, co mi weale nie służy. — Uważaj mnie, błagam cię, za swego niewolnika, jestem nim, i póki tchu we mnie starezy być nim nie przestanę.

— Nie, nie przewiodę na sobie tego, — odpowiedziała Dręczynia, — abym w ten sposób, jak ty mówisz, obchodziła się z czło-



wiekim, któremu życie winna jestem. Najniewdzięczniejszą byłabym, czyniąc lub mówiąc co podobnego, czembym ci ubliżyła. Pozwól mi więc, niech idę za natchnieniem wdzięczności, a nie wymagaj tego, ażebym w nagrodę odebranych dobrodziejstw stała się niegodną ciebie. Nigdy tego nie uczynię. Zanadto jestem czuła na twe szlachetne postępowanie ze mną, ażebym go nadużyć miała, i wyznać muszę, że wcale nie objętnem okiem patrzę na tę wszystkie starania, które ty dla mnie podejmujesz. Więcej niemogę ci powiedzieć, znasz powody, które mi nakazują milczenie.

Ganem zachwycony został tem oświadczeniem, nawet rozplakał się z radości i nie mogąc znaleźć wyrazów na podziękowanie jej za to, powiedział tylko tyle:

— Wiesz dobrze, co winna jesteś kalifie, ale i mnie nie tajno, że co pańskiego to niewolnikowi zabronione.

Widząc, że się już zmierzchać poczęło, wstawszy, sam poszedł po światło. Poznosił następnie wszystko, co było potrzebnem do wieczerzy, stosując się do zwyczajów miasta Bagdadu, gdzie po dobrym obiedzie przepędzają wieczór na jedzeniu owoców i picciu win, aż do chwili rozejścia się na spoczynek.

Siadłszy oboje do stołu, nawzajem owocami częstować się zaczęli. Nieznacznie wyborne wino zachęciło ich do picia; a po spełnieniu trzech nalań, postanowili sobie nie pić wprzód następnego, aż po zanuceniu jakiej piosenki. Ganem śpiewał wierszyki wprędce ułożone, namiętność jego ku Dręczynie wyrażające. Dama za jego przykładem, składała także wiersze stósowne do swej przygody, i śpiewała do wszystkich coś takowego przydając, co sobie Ganem mógł tłómaczyć pomyślnie na swoją stronę. To też jedno tylko wyjąwszy, w niczem niezłamała wiary kalifie. Wieczera dosyć długo trwała, i lubo było w noc późno, o rozejściu się jednak ani myśli nie czynili. Z tem wszystkiem Ganem nie chcąc jej dłużej być natrętnym, odszedł do innych pokojów, zostawiwszy ją samą; a po jego odejściu weszły niewolnice do usług jej przeznaczone.

Tym sposobem oboje żyli z sobą przez kilkanaście dni; młody kupiec dla wielkiej tylko wagi przedmiotów z domu wychodził, i na to jeszcze sobie taki czas obierał, w którym dama spoczywać zwykła, nie chcąc ani jednej chwili postradać, w której mógłby się przy niej znajdować. Z tem wszystkiem jakkolwiek oboje wzajemne do siebie powzięli



przywiązanie, pamięć jednakże na kalifę tyle miała nad niemi mocy, iż potrafili oboje w granicach przystojności zachować się przez cały czas wspólnego zamieszkania, co tembardziej namiętność ich rozogniało.

Podczas, gdy piękna Dręczynia wyrwana, że tak powiem z rąk śmierci, w ten sposób miłe i niewinne dni przepędzała, Zobeida w pałacu Haruna Alraszyda, była igrzyskiem trapiącej niespokojności.

Trzej niewolnicy do wykonania jej zemsty przeznaczeni, ledwie co wynieśli skrzynię, nie wiedząc co w niej było, ani nawet najmniejszej dowiedzenia się nie mając ciekawości, [jako ludzie do ślepego wykonywania rozkazów przywykli], zaraz duszę Zobeidy niewymowna opanowała trwoga. Tysiące natrętnych myśli pastwiło się nad jej sumieniem, z których każda coraz dotkliwsze wymierzała pociski. Po całych nocach oka nawet zmrużyć nie mogła, rozmyślając nad sposobami ukrycia swojej zbrodni przed mężem.

— Mąż mój — myślała sobie — ma większe przywiązanie do Dręczyni, niż do którejkolwiek z dawniejszych swoich faworytek. Cóż mu powiem za jego powrotem, gdy natarczywie wypytywać o nią będzie?

Wynajdywała wprawdzie różne sposoby do oszukania kalifa, lecz żaden nie zdał jej się być niezawodnym. W każdym z nich liczne upatrywała trudności, i na żaden odważyć się nie mogła. Że zaś miała przy sobie starą niewiastę, która ją w dzieciństwie pielęgnowała, przeto pewnego dnia o świcie kazała ją do siebie przywołać, i zwierzywszy się z swego zmartwienia, rzekła:

— Moja kochana matko, zawsze mnie wspierała swą radą; jeżeli kiedy, to osobliwie teraz mi jej potrzeba; idzie tu o uspokojenie strwożonego umysłu i uradzenia sposobu zadowolenia kalify.

— Moja kochana pani — odpowie stara niewiasta — daleko by lepiej było nie wystawiać się na kłopot, któregoś się nabawiła, lecz ponieważ się to już stało i odstać się nie może, niema już więc o czem rozprawać. Należy nam tu koniecznie pomyśleć o sposobach oszukania rządu wiernych, i mnie by się zdawało iż nie od rzeczy będzie dać czempredziej wyrobić posąg z drzewa i mający postać trupa. Obwiniemy go w płótno, i włożywszy do trumny, każemy go pochować, w której części w pałacu, a potem zaraz ka-



żesz zbudować marmurowy grobowiec, w miejscu tam, gdzie ów posąg pochowany, i wystawiwszy katafalk, dasz czarnem suk-nem go pokryć, i dokoła na dużych lichta-rzach świec nastawiać. Nadto wypadnie ci wziąć na siebie żałobę, i kazać ją także no-sić wszystkiem niewolnicom i całemu dworowi. Kalif za powrotem, znalazłszy dwór swój i ciebie pani w żałobie, pytać się zaraz będzie o przyczynę. Tym sposobem uj-miesz sobie kalifa, oświadczając, że przez u-szanowanie dla jego osoby, chciałaś tym sposobem ostatnią uczynić zmarłej przysłu-gę, którą nagła śmierć porwała nam ze świa-ta. Powiedz mu nadto, iż kazałaś dla niej wystawić kosztowny grobowiec, iżby sam kalif okazalszego jej nie sprawił. Ponieważ zaś do tej faworytki niezmiernie jest przy-wiązany — rzekła dalej stara niewiasta — może być, iż nie zechce dać wiary, że w sa-mej rzeczy umarła, będzie może miał podej-rzenie, żeś ją wypędziła z pałacu, i całą tę żałobę poczyta za twój wymysł dla oszuka-nia go ułożony. Przewidując nawet, iż go-tów będzie kazać wydobyć trumnę i otwo-rzyć; lecz gdy ujrzy postać umarłej, nie po-wątpi już o jej śmierci. A natenczas uczy-nek twój wdzięcznie przyjmie. Co się tyczy

drewnianego posągu, ja sama postaram się o niego, i każe go wykonać rzemieślnikowi, nie powiedziawszy mu ani słowa do czego u-żytym będzie. Ty zaś pani rozkaż tej nie-wolnicy, która wczoraj Dręczynie podała za-prawną limonadę, aby wszystkie swoje to-warzyszki uwiadomiła o śmierci swojej pa-ni, i starała się pobudzić je do płaczu; niech nadto przyda, że już dała ci o tem znać, i że z twego rozkazu ją pochowano.

Zadowolniona tą radą starej niewolni-cy Zobeida, uściskawszy ją serdecznie, da-ła jej w nagrodę piękny dyament, mówiąc:

— Ach, dobra matko! jakże nieograni-czoną winnam ci wdzięczność! Nigdybym sobie tak dowcipnie zaradzić nie potrafiła! Pewna jestem, iż mi się wszystko powiedzie, i teraz dopiero zaczynam być spokojną. Na ciebie zdaję, ażebyś posąg co prędzej zrobić kazała, o resztę sama się postaram.

Jakoż nad wszelkie spodziewanie Zo-beidy stara niewiasta przyspieszyła dostawienie posągu i sama go zaniosiła do pokoju Dręczyni, gdzie obwinawszy jak trupa, wło-żyła go do trumny. To gdy się stało, Mezzur jak drudzy oszukany, kazał wziąć trumnę z posągiem, który ze zwyczajnemi pochowano obrzędami na miejscu od Zobeidy wyznaczo-



nem, wśród płaczu służebnie faworytki, do czego przywiodła je swym krzykiem i udaną rozpaczą ta sama niegodziwa, która pięknej Dręczynie limonadę z lekarstwem na sen podała.

Tegoż samego dnia Zobeida kazała nadwornemu architektowi i innym dworskim urzędnikom, aby podług danego wzoru grób był z marmuru wystawiony; co wszystko podług jej rozkazu niezwłocznie nastąpiło. Kobiecy tak potężne, jak żona monarchy od wschodu do zachodu rozciągającego swe panowanie, bezwarunkowe mają posłuszeństwo. Zaledwie Zobeida z całym dworem wzięła na siebie żalobę, wieść o śmierci Dręczyny rozeszła się po całym mieście.

Ganem był ostatni, który się o tem dowiedział; bo jak mówiliśmy wyżej, prawie nie wychodząc z domu, cały czas przy pięknej Dręczynie przepędzał. Skoro atoli ta wiadomość obita się o jego uszy, wraz pobiegł do faworytki kalifa i rzekł:

— Pani, ciebie już mają za umarłą po całym mieście, i nie wątpię, że i Zobeida tego samego jest mniemania. Jakże mocno dziękuję Bogu, że mi pozwala być sprawcą i świadkiem twego życia!... O, gdybyś korzystając z tej błędnej wieści, uszczęśliwić

mnie chciała, i serce moje wzięwszy w swe panowanie, dała mi cię ztąd uprowadzić!... Lecz dokądże mnie zapędza zbyt słodkie uniesienie? Jakże śmiem zapominać, żeś się na to zrodziła, ażebyś swoją miłością najpotężniejszego w świecie uszczęśliwiła monarchę, i że sam tylko Harun Alraszyd jest godzien ciebie!... Gdybyś nawet odważyła się na to, iżbyś mnie niegodnemu poświęciła swe serce, gdybyś nawet uchodzić ze mną chciała, mógłżebym ja na to zezwolić? Nie, nie; powinnością jest moją, pamiętać zawsze na to: "Że co jest pańskiego to niewolnikowi zabronione.

Piękna i miła Dręczynia, lubo wskroś przenikniona była temi serdecznemi Ganema oświadczeniami, które się z głębi jego serca wydobywały, przemogła jednak na sobie, iż mu rzekła te słowa.

— Nie jest w naszej mocy przeszkodzić Zobeidzie tego tryumfu! Nie dziwię się bynajmniej jej wybiegom, których na pokrycie swoich zbrodni zażywa! Zostawmy ją, niech czyni co jej się podoba; pewna jestem, że ten jej tryumf nie zadługo zamieni się w cierpienie! Kalif niedługo powróci, a my znajdziemy sposobność doniesienia mu o wszystkim; miejmy się tylko teraz na o-



strożności, ażeby ta okrutna nie dowiedziała się przed czasem, że ja żyję! Wiesz, jakiego za sobą pociągnąć skutki mogło.

Po upływnieniu trzech miesięcy, kalif zwycięzca, powrócił do Bagdadu, wszystkich swoich zwalczywszy nieprzyjaciół. Niecierpliwy powitania swej faworytki chcąc się przed nią ze swemi zwycięzkami poszczycić wawrzyny, wszedł do pałacu. Ale zaraz na wstępie, przeraża go widok całego dworu w żałobie! Zadrżał, nie dowiedziawszy się jeszcze co może być jej powodem. Podziwienie jego było tem większe, gdy wchodząc do pokoju Zobeidy ujrzął ją z całym orszakiem niewiast w żałobie idącą naprzeciw niemu.

— Cóż to jest?... — zawołał pomieszany.

— Najjaśniejszy panie — odpowie Zobeida, widzisz mię oplakującą skon twojej ulubionej Dręczyni, która tak nagle z tym rozstała się światem, iż wszelki ratunek był daremny!

Chciała coś jeszcze mówić, lecz kalif tem oznajmieniem tak silnie został ugodzony, iż natychmiast rozplakał się rzewnie, a potem zemdlał na ręku Giafara swego we-

zyra. Przyszedłszy jednak zaraz do siebie, spytał gdzie jego kochanka pochowana?

— Panie — odpowie Zobeida — sama o jej pogrzebie miałam staranie, i możesz być pewnym, że dwór twój okazalszego jeszcze nie widział. Kazałam wystawić wspaniałą grobowiec marmurowy na tem miejscu gdzie jej ciało jest złożone. Odwiedzę go wraz z tobą, jeżeli tego sobie życzysz?

Lecz kalif nie chciał trudzić Zobeidy, i kazał zaprowadzić się Mezrurowi. Ujrzawszy pokryty ezarnem suknem katafalk i świec palących się mnóstwo około niego, tudzież wspaniałą okazałość marmurowego grobowca, zdziwił się mocno, iż Zobeida z taką wspaniałością przeciwniejkę swoją pochowała; że zaś z natury do podejrzenia był skłonny, wspaniałością ta jego żony wielkie w nim wznieciła niedowierzanie, i ztąd wnosił, iż Dręczynia może jeszcze żyje, i że Zobeida korzystając z długiej jego nieobecności, mogła ją wygnać z pałacu, dawszy rozkaz tym, których do wypełnienia swych zamysłów użyła, aby ją tak daleko odprowadzili, iżby o niej nikt więcej się nie dowiedział. Nie śmiał bowiem nawet pomyśleć, ażeby ją Zobeida o śmierć przyprawić mia-



ła za tak złą, jaką była w istocie, niechcąc jej poczytywać.

Żeby więc przekonać się o prawdzie, kazał zdjąć katafalk i dobyć trumnę; lecz skoro ujrzał płótnem obwiniętą postać osoby, nie śmiał dalej zaglądać. Stósownie bowiem do zasad swej religii kalif poczytywał sobie za świętokradztwo dotykać się ciała umarłej; tą myślą miłość i ciekawość swoją pokromił. Wszelką więc tym sposobem o życiu swej faworytki utraciwszy nadzieję, rozkazał trumnę przykryć, do grobu spuścić, i wszystko do pierwszego powrócić stanu.

Nawzajem ze swej strony poczytując sobie obowiązek oddać cześć przyzwoitą nieboszcze, zwołał duchownych pałacowych i czytelników alkoronu, którzy zanim się zeszli, on tymczasem na jej grobowcu łzy wylewał. Jak tylko wszyscy się zgromadzili, sam rozpoczął modlitwy, które dosyć długo do koła stojący z nim razem odprawiali duchowni, poczem przeczytano w głos kilka rozdziałów alkoranu.

Obrządek ten przez cały miesiąc rano i w wieczór odbywał się bez przerwy, zawsze w obecności kalifa, wielkiego wezyra Giafara, i przedniejszych urzędników dworu, którzy razem z kalifem żałobne zawdziali sza-

ty. Król codziennie łzami skrapiał grób Dręczyni, o żadnych innych sprawach słyszeć nie chcąc.

W ostatni dzień miesiąca, modlitwy i czytanie alkoranu trwało od rana aż do świtu dnia następnego i gdy wszystkie skończyły się obrządki, każdy do siebie powrócił. Harun Alraszyd, znużony tak długim niewyczasem, udał się na spoczynek do swych pokojów i tamże zasnął na sofie w pośród dwóch dam pałacowych, z których jedna w głowach, a druga w nogach jego siedziały, zajmując się haftowaniem.

Widząc już uspięnego kalifa, dama w głowach siedząca imieniem Zorza, rzekła cicho do swojej towarzyszki:

— Wiesz co kochana Jutrzenko, [było to imię drugiej], mam bardzo pocieszającą wiadomość: Kalif, nasz władca ukochany, jak tylko się obudzi, niezmiernie uradowany zostanie, dowiedziawszy się o tem co mu mam powiedzieć. Piękna jego Dręczynia bynajmniej nie umarła i w czerstwie zostaje zdrowiu.

— O nieba! — zawołała Jutrzenka, przejęta do żywego radością, — czy to może być, ażeby droga nasza pani żyć jeszcze miała?! . . .



Te słowa z taką wymówiła żywością i tak głośno, iż kalif się obudził, i spytał ich z gniewem, dla czego mu sen przerywają?

— Ach! najjaśniejszy panie, daruj — rzekła Jutrzenka — przebacz mojej nieostrożności, nie mogę bowiem powściągnąć mojej radości dowiedziawszy się, iż twoja luba Dręczynia jeszcze żyje! Wiadomość ta do tego stopnia mię wzruszyła, iż nie umiem powściągnąć mej radości.

— Najjaśniejszy panie, — odpowie Zolif — jeżeli to prawda, że jeszcze żyje?

— Cóż się tedy z nią stało — rzecze karczka — odebrałam tego wieczoru list od nieznanego człowieka, nie zapieczętowany, a ręką własną Dręczyni pisany, w którym mi smutną swoją opisuje przygodę i prosi, abym o niej ciebie panie uwiadomiła. Czekalam z tem Najjaśniejszy Panie, ażbyś wprzód snem pokrzepił się cokolwiek, sądząc, iż nadewszystko będzie ci korzystniejszym. . . . . —

— Pokaż, pokaż mi zaraz to pismo — rzekł kalif z popędliwością — niepotrzebnie go zatrzymałaś tak długo.

Zorza oddała zaraz list kalifie, który chętnie czytać go zaczął. Dręczynia opisała w nim w całej obszerności wszystko, co

się z nią stało, ale nieco zanadto rozpostarła się z opisaniem starań Ganema z jakimi usiłował uprzyjemnić jej życie. Kalif skłonny do podejrzliwej zazdrości, nie tak się jęczył nieludzkiem obejściem się z nią Zobeidy, jak domniemywaną niewiernością Dręczyni.

— Jak to! . . . — zawołał przeczytawszy — toż to już cztery miesiące wiarołomna z młodym pociesza się kupcem, i tyle ma niewstydu, iż się usługami jego śmie wychwalać przedemną? Już od trzydziestu dni jestem w Bagdadzie, a ona dziś dopiero daje mi znać o sobie ta niewdzięczna! Też to dni, które ja na oplakiwaniu mniemanej jej śmierci przepędzałem, ośmieliła się trawić, gwałcąc ślubowaną mi wiarę? O, zemsta! zemsta wiarołomnej! . . . . Zemsta młodemu kupcowi, za tak ciężką zniewagę władcy wiernych zuchwałe wyrządzoną!

Po tych słowach zerwał się z miejsca, i poszedł na salę, gdzie zwykł dawać posłuchania panom swojego dworu. Jak tylko pierwsze drzwi otworzył, dworzanie jego tylko oczekujący rozkazu, spieszenie weszli na salę. Wielki wezyr Giafar, pierwszy stanął, i oddawszy zwyczajny pokłon kalifie, zasiadającemu na tronie, czekał dalszych jego



rozkazów. Wtem kalif, z wejrzeniem oznaczającym, iż prędkiego żąda posłuszeństwa, rzekł:

— Giafarze! właśnie mi potrzebny jesteś do wykonania wielkiej wagi zlecenia, które zaraz odbierzesz. Weź z sobą czterystu ludzi z mojej straży przybocznej, i dowiedz się naprzód, gdzie mieszka kupiec z miasta Damaszku, nazywający się Ganem. Jak tylko go odkryjesz, dom ten każ natychmiast zburzyć i z ziemią zrównać, zabrawszy poprzednio Ganema i Dręczynię, których tu przyprowadzisz. Chcę ją ukarać, i na nim dać wszystkim przykład, jakiej kary godni są lekkomyślni, odważający się wykraczać przeciw uszanowaniu winnemu Rządy wiernych!

Wielki wezyr, odebrawszy ten rozkaz, oddał zaraz głęboki pokłon kalifie, rękę do czoła przyłożył, dając mu przez to do poznania, iż wolałby rękę utracić, niż pańskiego nie dopełnić rozkazu; i potem wyszedł. Po wyjściu swoim z pałacu, Giafar posłał naprzód po sędziego policyjnego, aby się od niego dowiedział o Ganemie, na której uncy i w którym domu założył swoje mieszkanie. Oficer posłany po sędziego, wróciwszy oznajmił, iż od kilku miesięcy tego kupca ni-

gdzie nie widać, i że nie pojmuje dla czego tak żyje samotnie, jeżeli jeszcze nie wyjechał. Tenże sam posłaniec doniósł Giafarowi o miejscu zamieszkania Ganema i nazwisku tej wdowy, od której dom najął dla siebie.

Powziąwszy tę wiadomość, minister kalifa nie tracąc czasu, ruszył z wojskową pomocą, wziąwszy z sobą mularzów i cieślów z miasta z narzędziami do zburzenia domu potrzebnymi. — Nakoniec przyszedłszy na miejsce, cały dom otoczył, żeby nikt z niego nie umknął.

Ganem z Dręczynią prawie kończyli obiad. Dama siedząc blisko okna, z którego na ulicę widok, skoro szelest na ulicy usłyszała, wyjrzawszy i postrzegłszy wezyra, domyśliła się zaraz, iż nie tylko po wzięcie jej samej, ale i po Ganema wysłano tylu żołnierzy. Lecz nie takiej spodziewała się odpowiedzi na swój list, będąc prawie pewną, iż kalif inaczej sobie postąpi. Nie wiedziała ona zaiste od jak dawna powrócił, i lubo znała go być nader skłonny do zazdrości, niczego się przecież nie obawiała. Widok atoli wezyra ze strażą przyboczną idącego, strachem ją przeraził, nie tak z obawy o siebie, jak raczej o Ganema. Miała nadto na-



dzieję, iż się łatwo przed kalifem usprawiedliwi, byleby ją tylko chciał wysłuchać. Co się tyczy Ganema, którego nie tyle przez wdzięczność, jak z natchnienia serca pokochała, nie trudno jej było przewidzieć, iż kalif zechce go widzieć, i gotów na śmierć skazać dla samej tylko młodości i pięknej jego postaci. Uprzedzona tą myślą, obróciwszy się do Ganema rzekła:

— O Ganemie, zginęliśmy! pewne to nas szukają!

Ganem wyjrzał nagle oknem i postrzegłszy straż przyboczną kalifa z dobyte mi pałaszami stojącą, wielkiego wezyra i sędziego policyi, okropnie się przeląkł. Stał jak wryty i osłupiał.

— Ganemie — rzekła Dręczynia — nie ma tu czasu do namysłów. Jeżeli mnie kochasz, osmol czempredzej twarz sadzami, weź na siebie szaty którego ze swoich niewolników, potem który z większych półmisków włóż na głowę, będą cię mieli za kuchcika z jadalni, i przejdiesz w pośród nich bez przeszkody. A jeżeli cię gdzie jest pan, zapytają, odpowiedz śmiało, że w pokoju.

— Ach pani! — zawołał Ganem, — nie tyle o siebie co o nią zatrwożony, ty tylko o

mnie myślisz. Ach, biada mnie! Cóż się z tobą stanie?

— Nie troszcz się o to — odpowie Dręczynia — ja myśleć będę nad tem, jak i siebie i ciebie ubezpieczyć; nie turbuj się nawet o rzeczy, które tu zostawiasz, ja o nich nie zapomnę; wszystko ci to w dwójnasób wynagrodzone będzie, gdy gniew kalifa ominie, którego jednak żebyś teraz nie doznał, uchodź! Rozkazy w gniewie jego wydane, są zawsze zgubne dla tych, przeciw którym wychodzą!

Ganem tak był strapiony, iż nie wiedział czego się chwycić; i pewnie dałby się być pojmać żołnierzom kalifa, gdyby go dama do przebrania się nie przymusiła. Przystał wreszeie na usilne jej naleganie, wziął odzież niewolnika, osmolił się tłustością i sadzami, i tylko tyle do pożegnania mieli czasu, iż się serdecznie ścisnąć mogli, oboje takim ścisnieni żalem, iż do siebie nawzajem słowa przemówić nie mogli. — Ganem wiawszy kilka półmisków na głowę, wyszedł. Miano go w rzeczy samej za kuchcika, nigdzie go też straż nie przytrzymały. Wielki wezyr, który go spotkał, pierwszy mu zeszedł z drogi, nawet nie pomyślawszy aby to był ten, którego mu szukać i przyprowadzić



kazano Ci, którzy szli za wezyrem, podobnie z drogi mu ustąpili, dając czas do ucieczki. Jakoż Ganem, dostawszy się za bramę, zniknął.

Podezas kiedy tak Ganem przed Giafarem uciekał, minister ten wszedłszy do pokoju, w którym Dręczynia siedziała wsparta na sofie; postrzegł tamże wiele skrzyń z rzeczami jego, i pieniędzmi za towary w Bagdadzie zebranemi.

Zobaczywszy Dręczynia wchodzącego wielkiego wezyra, padła przed nim na twarz, i leżąc na ziemi z wszelką na śmierć gotowością rzekła:

— Oczekuję z uległością wyroku śmierci, który kalif zapewne na mnie wydał, racz mi go tylko objawić.

— Pani — odpowiedział Giafar — niech Bóg zachowa, ażeby kto śmiał na ciebie ściągnąć rękę. — Wymówiwszy te słowa, padł także na ziemię, nie chcąc pierwaj się podnieść, pókiiby dama owa nie wstała. — Ja nie chcę i nie myślę najmniejszej czynić ci pani przykrości. Mam tylko rozkaz, prosić cię — abyś raczyła się ze mną udać do pałacu, do którego mam cię zaprowadzić wraz z kupcem w tymże domu mieszkającym.

— Gotowa jestem iść za tobą panie — odpowiedziała podniósłszy się z ziemi Dręczynia; tego młodego zaś kupca, któremu życie winnam, niemasz tej chwili w domu. Już prawie od miesiąca pojechał do Damaszku dla swoich widoków handlowych; póki zaś nie powróci, zostawił mi do strzeżenia te skrzynie, które tu widzisz. Zaklinam cię abyś je kazał zanieść do pałacu, w bezpiecznem miejscu postawić, i miał o nich staranie, ażeby tym sposobem mogła mu dotrzymać słowa, obiecawszy mu czuwać nad ich całością.

— Wszystko podług twoich życzeń pani stanie się, — odpowiedział Giafar. — I natychmiast kazał zawołać drażników, zabrać wszystkie skrzynie i przenieść do pałacu.

Kiedy wyszli drażnicy, szepnął do ucha sędziemu policyi, aby dom natychmiast kazał zburzyć wyszukawszy pierwaj Ganema, o którym prawie był pewny iż się gdzieś ukryć musiał, mimo przeciwnych zapewnień Dręczyni; — i następnie wychodząc wziął ją wraz z dwiema jej służebnemi niewolnicami. Co się tyczy niewolników Ganema, na nich nie miano wcale oka; wmieszali się oni w ciżbę, i nie wiadomo co się z nimi stało.



Zaledwie Giafar oddalił się z tego domu zaraz mularze i cieśle burzyć go zaczęli, i tak prędko uwinęli się ze swem dziełem, iż w jednej godzinie i znaku nawet domu nie zostało. Atoli sędzia policyi nieznalazszy Ganema, dał o tem znać Giafarowi, wprzód zanim do pałacu odjechał.

— A cóż! — zawołał Harun Alraszyd, postrzegłszy Giafara wchodzącego, — moje rozkazy zostałyż dosłownie wykonane?

— Tak jest, najjaśniejszy panie — odpowiedział Giafar. — Dom w którym mieszkał Ganem, jest do szczętu zburzony, a Dręczynię twoją faworytkę przyprowadziłem: zatrzymała się przy drzwiach twojego gabinetu, wprowadzę ją natychmiast jeżeli najjaśniejszy panie rozkażesz. Młodego kupca znaleźć nie można było. lubo go wszędzie najstaramiej szukano; piękna Dręczynia utrzymuje, że już od miesiąca wyjechał do Damaszku.

Nigdy jeszcze kalif z takim nie wybuchnął gniewem jak na to oznajmienie, iż Ganem uciekł. Co do Dręczyni, w uprzedzeniu, iż mu nie dochowała wiary, nie tylko więc z nią mówić, ale nawet i spojrzeć na nią nie chciał.

— Mezururze — rzekł do naczelnika rzeźniców, który był temu obecnym — weź tę niewdzięczną i wiarołomną kobietę i osadz ją w ciemnej wieży.

Wieża ta była w murach pałacu i służyła za więzienie zwyczajne dla samych faworytek, kiedy która w czem uchybiła kalifie.

Mezurur przywykły bez wymówki pełnić swego pana rozkazy, wykonał i ten nie bez żalu. Oświadczył jej ztąd swoje ubolewanie; nieszczęśliwa tembardziej była strapioną, iż jej kalif do swego nie przypuścił oblicza, im większą mówienia z nim miała nadzieję. — Musiała jednak smutnemu poddać się wyrokowi i pójść za Mezururem, który zaprowadził ją do przeznaczonego więzienia.

Tymczasem kalif zagniewany, odprawwszy wielkiego wezyra, idąc za popędem swej namiętonści napisał do króla Syryi, swojego brata stryjecznego i razem hołdownika, mieszkającego w Damaszku, własną ręką list następującej osnowy.



## L I S T

Kalify Haruna Alraszyda do Mahometa

Zynebi, króla Syryi.

“MÓJ BRACIE!

Niniejszy list w tym celu piszę, abym cię uwiadomił, iż kupiec z Damaszku, nazwiskiem Ganem, syn Abu Eba, uwiódł najukochańszą z moich niewolnic, imieniem Dręczynia, i sam uciekł. Życzeniem mojem jest — abyś ten list odebrawszy, wyszukać go i schwytać kazał. Gdy się w moc twą dostanie, każesz go okuć w kajdany, i przez trzy dni po pięćdziesiąt plag mu wyliczyć. Potem niech będzie oprowadzony po wszystkich ulicach miasta, z woźnym, któryby przed nim wołał: “Oto jest najłżejsza jeszcze kara, jaką rządca wiernych zadaje temu, co obraził jego majestat i uwiódł jedną z jego niewolnic.” Potem przyslesz mi go pod mocną strażą, nadto dom jego zburzyć i z ziemią zrównać każesz. Jeżeli ma ojca, matkę, siostrę, braci, żonę lub innych krewnych, każ ich obdrzeż ze wszystkiego, i obnażonych wystawić przez trzy dni na wido-

wisko całemu miastu, pod gardłem zakazawszy, aby ich nikt do siebie nie przyjmował. Spodziewam się, iż nie zechcesz być opieszałym w wypełnieniu tego wszystkiego co mniejszem zalecam.”

Harun Alraszyd.

Kalif napisawszy ten list posłał go przez gońca, któremu kazał spiesźnie jechać, i wziąć z sobą gołębia, dla przyniesienia zaraz odpowiedzi Mahometa Zynebi z wiadomością coby się stało w Damaszku.

Gołębie Bagdackie to mają osobliwszego do siebie, iż dokądkolwiek zawiezione, wracają niebawem skoro tylko na wolność są wypuszczone, zwłaszcza kiedy mają dzieci. List zwinięty przywiązuje się im pod skrzydła, i tym sposobem we wszystkich pilnych sprawach bardzo szybkie odbiera się przez nich wiadomości, nawet z miejsc najodleglejszych.

Goniec od kalifa wysłany, dniem i nocą przyspieszał swoją podróż, chcąc woli jego zadosyć uczynić. Za przybyciem na miejsce udał się prosto do pałacu króla Zynebi, który zasiadł na tronie dla przyjęcia listu od kalifa. Goniec podał mu z uszanowaniem list, a Mahomet wziąwszy go w ręce, gdy po-



znał rękę kalifa, przez uszanowanie podniósł się z tronu, pocałował go i położył na głowę, chcąc okazać wszelką do wypełnienia tego coby się w nim znajdowało, gotowość. Skoro tylko list przeczytał, powstawszy z tronu, konia sobie dać kazał, i tejże zaraz chwili ze znaczniejszemi dworu swojego panami wyjechał do miasta; wziął z sobą siedziwego policyi i otoczony całą swoją przyboczną strażą, udał się do domu Ganema.

Od wyjazdu Ganema do Bagdadu, matka żadnej od niego nie miała wiadomości. Inni kupcy, z którymi w tę puścił się podróż — już byli powracali; a lubo wszyscy upewnili ją, iż w dobrem zdrowiu zostawili go w Bagdadzie, matka jednak sądziła, że już pewnie nie żyje, kiedy nic do niej nie pisze, dla tego nawet włożyła po nim żałobę, i tak rzewnie go opłakiwała, jak gdyby sama była przy jego śmierci, i jakby mu oczy swemi zamykała rękoma; słowem, że żadna matka tyle po straconym synu nie okazała żalu, bo nie tylko pociechy żadnej przypuścić, ale nawet mówić z nikim nie chciała. Na środku dziedzińca swego domu kazała wystawić kopułę, w której złożyła syna swojego posąg czarnem pokrywszy go sukniem. Prawie całe dni i nocy trawiła przy tym grobowcu, tak

jak gdyby tam ciało jej syna było złożone. — Siostra także Ganema, „Moc Serca” zwana, podzielała szczerze boleść matki.

Gdy tak długi czas trapiły się obiedwie, a sąsiedzi słysząc ich narzekania ubolewały nad ich losem, aliści król Zynebi przybywszy do ich domu zapukał we drzwi, i gdy niewolnica otworzyła mu takowe, wszedł nagle i zapytał gdzie jest Ganem syn Abu Eba?

Jakkolwiek niewolnica ta nigdy niewidziała króla, osądziła jednak po jego licznym orszaku, iż to musi przynajmniej być jeden z najpierwszych panów Damaszku.

— Panie — odpowiedziała mu — Ganem, którego szukasz, już nieżyje. Pani moja z matką jego modli się tej chwili przy grobowcu Ganema, który tu widzisz, i tam codzień śmierć jego opłakują.

Król nie wierząc służącej, kazał po całym domu pilnie szukać Ganema. Potem zbliżył się do grobowca, i tam zastał matkę z córką z zapłakanemi oczyma. Strapione te niewiasty skoro tylko postrzegły przy grobie mężczyznę, natychmiast przykryły się obsłonkami; lecz matka Ganema poznawszy króla, porwała się z miejsca i do nóg mu upadła:



— Moja kochana matko — rzekł król — szukam twojego syna Ganema. Czy nie masz go tu?

— Ach najjaśniejszy panie — odpowie łzami zalana matka, — już on dawno żyć przestał. O! gdybym mogła była własnemipochować go rękoma i przynajmniej tę mieć w strapieniu, iżby u mnie były zwłoki jego złożone! Ach mój syn! Ach mój syn najmilszy! . . . — Chciała jeszcze dalej mówić, lecz z żalu, słowa konały jej na ustach!

Zynebi mocno tem został wzruszony. Był to pan dobry, łaskawy, i do ubolewania nad nieszczęściem strapiionych, bardzo skłonny.

— Jeżeli Ganem jest winny — pomyślał sobie — za cóż karać matkę i siostrę, które nie wykroczyły? Ach, okrutny Harunie Alraszydzie! cóż mi za przykrość wyządzasz, uczyniwszy mię swojej zemsty wykonawcą, i przymuszając mię, abym tych karał, którzy ei w niezem nie zawinili.

Straże, którym był kazał szukać Ganema, doniosły mu, iż ich troskliwość była daremną, i że go nigdzie znaleźć nie mogli. Król na tem zupełnie przestał. Płacz tych niewiast, a ten nie był zmyślony, nie dozwolił mu o tem wątpić. Rozpacz go prawie

brała, iż widział się być zniewolonym do wykonania dzikich rozkazów kalifa; nie mógł jednak lekkomyślnie wystawić się na niełaszkę kalifa; z boleścią przeto rzekł:

— Wyjdź ztąd kochana matko, wyjdź wraz ze swoją córką, ponieważ nie byłybyście obiedwie tu bezpieczne.

Zatrwożone wyszły natychmiast, a król dla zasłonięcia ich od wszelkiego urągowska i krzywdy, pokrył je swoim płaszczem, przykazując, aby się od niego nie oddalały; poczem dozwolił wpaść pospólstwu, i wszystko na hup sobie zabierać; to też z wielką cheiwością i krzykiem stało się prawie w okamgnieniu. Widowisko to straszliwe tem więcej przeraziło matkę i córkę, im mniej przyczyna tego nieszczęścia mogła im być wiadoma. Zrabowano zaraz kosztowne sprzęty, skrzynie pełne rozmaitych bogatych towarów, kobierce perskie i indyjskie, wezglowia, materye, złotolitą lub srebrnolitą powlekane i porcelany; nakoniec same tylko mury domu zostały.

Mahomet po skończonem złupieniu, kazał sędziemu policyi, aby dom cały z grobem nawet Ganema był zburzony; i gdy rozpoczęto burzenie, biedną matkę i córkę wziął do swojego pałacu. Tam nowe dla nich otworzy-



ło się strapienie, gdy im rozkaz cały kalifa objawił.

Wolą jest abym was obedrzyć kazał, i bez wszelkiej odzieży na widowisko przez trzy dni wystawił. Z jakże wielką odrazą przychodzi mi wykonywać ten okrutny i obelżywy rozkaz!

Te słowa powiedział król z pewnem uczuciem pokazującym oczywiście iż z głębi serca jego pochodziły, i że prawdziwie żałował ich i litował się nad nimi. I jakkolwiek obawa aby z tronu nie był strąconym, odwodziła go od powodowania się łaskawością; złagodził jednakże nieco surowy Haruna Alraszyda wyrok, kazawszy matec Ganema i siostrze jego, porobić grube koszuły, z włosów końskich utkane.

Nazajutrz te dwie ofiary gniewu kalifa, ze swych sukien zostały obnażone i we włosiennice przyodziane. Zdjęto im z głowy przykrycia, i włosy na ramiona rozpuścić kazano. Moc Serca miała przesłizne blond włosy, które jej prawie aż do ziemi spadały. W takim to poniżającym stanie ukazywano ich ludowi. Sędzia polieyi ze swemi ludźmi oprowadził je po całym mieście. Przed nimi szedł woźny, który ustawicznie powstawał na głos te słowa: "Takie ukaranie tych,

którzy ściągają na siebie gniew rządcy wiernych."

Podczas gdy te nieszczęśliwe w ten sposób oprowadzano przez całe miasto Damaszek, lud rzewnymi łzami oplakiwał ich niedolę. — Damy osobliwie, wiedząc o ich niewinności, i przez okna na nie patrząc, zdjęte młodością i urodą Mocy Serca, wydawały okropne jęki, mianowicie w chwili, gdy pod ich przechodziły oknami. Dzieci nawet płaczem starszych i widokiem rozrzewniającym wzruszone, łączyły swój płacz z powszechnym żalem powiększając okropność tego obrazu, tak dalece, że gdyby nieprzyjaciel wpadł do miasta i wszystko ogniem i mieczem pustoszył, większego nie byłoby podobno przerażenia! . . .

Już prawie noc zapadła, gdy ta okropna zakończyła się scena. Zaprowadzono matkę i córkę do pałacu króla Mahometa. Nie będąc przyzwyczajone do chodzenia boso, tak były znużone, iż obie poomdlewały. Królowa Damaszkii do żywego wzruszona ich nieszczęściem, nie uważając na królewski zakaz — posłała do nich kilka swych niewiast, aby je cieszyły w tem nieszczęściu, pokrzepiając je winem i potrawami ze swego stołu.



Kobiety od królowej przysłane, zastały je w mdłościach tak mocno pogrążone, iż ledwie dotrzeźwić się ich mogły. Przy usilnej atoli staranności przyszły nakoniec do siebie. Matka Ganema podziękowała im serdecznie za ich ludzkość.

— Moje panie — rzekła jedna z przysłanych od królowej niewiast, — wszystkie ubolewamy nad waszem nieszczęściem, wraz z królową naszą panią, która nam w swej łaskawości pozwoliła ratować was i pocieszać! Możemy was upewnić, iż królowa pani nasza — szczerze nad waszym losem ubolewała, równie jako i król, nasz pan.

Matka Ganema prosiła niewiast, aby imieniem jej córki jak najgłębsze królowej oświadczyły dziękczynienia, a potem obróciwszy się do tej, która do niej mówiła, rzekła:

— Król mi nie powiedział, za co nas kalif tak surowo skarać rozkazał! Zmiłuj się powiedz mi jaki to może być występki, któryśmy popełniły, chociaż się do żadnego nie pozuwamy?

— Moja dobra pani — odpowie tamta; — przyczyną i źródłem waszego nieszczęścia jest twój syn własny Ganem. On nie umarł jak ty rozumiesz. Oskarżony jest o

wykradzenie naulubieńszej faworytki kalify, a gdy prędką ucieczką schronił się przed gniewem jego, część kary spadła na was. Wszyscy ganią gniew i zemstę kalifa, lecz wszyscy przed nim tu drżą, i widzisz sama, iż Zynebi król nasz nie śmie sprzeciwić się jego rozkazom, z obawy, żeby nie popadł w niełaskę. To tylko dla was uczynić możemy, że was żałować, i do cierpliwego tej niedoli zniesienia odwagę waszą wzmacniać możemy.

— Znam dobrze syna mego — odpowiedziała matka Ganema — wychowałam go, wpajając w niego zawsze poszanowanie dla monarchy. Pewna jestem iż on tego występkę nie popełnił. Przestanę zatem szemrać i trapić się, skoro już wiem, iż za niego cierpię, i że on jeszcze jest przy życiu. Ach Ganemie — przydała z uniesieniem miłości i radości macierzyńskiej, — mój najdroższy synu Ganeme, czy podobna, abyś ty żył jeszcze! Nie żałuję już moich dóbr, i gdyby najszersze na mnie rzucić kary podobało kalifie, zniosę je, byleby łaskawe nieba syna mego Ganema zachowały przy życiu! Córka mnie tylko trapi, jej niewinne cierpienie serce moje uciska. Rozumiem jednak, iż ty



le ma wielkości duszy, że za moim pójdzie przykładem.

Na te słowa córka, która dotąd nieczułość okazywała, obróciwszy się do matki, i rzuciwszy się w jej objęcie, rzekła:

— Ach matko moja, zawsze ja za twoim pójde przykładem, gdyby cię najdalej miłość twoja ku bratu memu zapędzić miała.

Matka i córka łącząc swe narzekania i obiedwie nad sobą płacząc, dosyć długo nie mogły się wyrwać z swego objęcia. Tymczasem niewiasty królowej widokiem tym rozczulone, zachęcały wszelkimi sposobami matkę Ganema, żeby się czem posiliła. Dla zadosyć uczynienia ich żądaniu pokosztowała potraw, co też uczyniła i córka.

Że zaś w rozkazie kalifa powiedziane było, aby rodzina Ganema w ten sposób, jako się wyżej powiedziano, przez trzy dni wystawiona była na urągowisko publiczne; przeto nazajutrz matkę i córkę znowu po drugi raz oprowadzano po ulicach od rana aż do wieczora; — lecz w tym dniu, równie jak następnym, inna w mieście objawiła scena. Ulice, które pierwszego dnia ludem napełnione były, pustymi nazajutrz stały. Wszyscy kupcy znieść nie mogąc tego obejścia się z wdową i córką Abu Eba, po-

zamykali sklepy i ukryli się w swoich domach. Kobiety zamiast patrzenia z okien, schroniły się do najdalszych pokojów, i nikt nie pokazał się na ulicach, po których je oprowadzano. Zdawało się, że wszyscy mieszkańcy miasta Damaszku wydalili się z miasta.

Czwartego dnia Mahomet Zynebi, król chcąc wiernie wykonać rozkazy kalifa, tyle z jego ludzkim sercem niezgodne, zalecił obwołać przez woźnych, ażeby się nikt nie ważył matki i siostry Ganema, ani przyjąć do siebie, ani im kawałek chleba lub kropli wody udzielić, słowem żadnego z niemi nie mieć społeczeństwa, pod karą śmierci, a po śmierci wyrzucenia psom ciała na pożarcie.

Gdy już woźni wykonali to wszystko, co im król był polecił, monarcha pan wydał rozkaz, aby matka Ganema i siostra z pałacu wyprowadzone, poszły sobie dokądby im się podobało. Zaledwie co z pałacu wyszły, aż zaraz wszyscy ludzie jak od zapowietrzonych uciekali, do tego stopnia bowiem lękali się sprzeciwić woli Haruna Alraszyda. Biedne te widząc, iż wszędzie przed niemi uciekano, niepojmując tego przyczyny, mocno tem zostały przerażone; podziwienie ich było tem większe, gdy wszedłszy na jedną ulicę,



postrzegły zaufanych swoich przyjaciół, którzy z równą jak inni skwapliwością zaraz od nich uciekli.

— Cóż to znaczy — rzekła matka Ganema, — byłyżbyśmy zapowietrzone? Niegodziwe i niesprawiedliwe z nami obejście się, miałożby nas podać w nienawiść u własnych współobywateli? Wychodźmy więc kochana córko co prędzej z tego miasta, kiedy nawet sami już przyjaciele nami się brzydzą.

Tak rozmawiając z sobą nieszczęsne wyszły za bramy miasta, i udały się do pustkowi, aby w niem noc przepędzić. Tam niektórzy muzulmani z politowania i miłości bliźniego przyszedli do nich jak się już zmierzchno, przynieśli im pożywienia, ale nie śmieili u nich zabawić dla udzielenia im słów pociechy, z obawy, żeby się o nich nie dowiedziało, i jako nieposłusznym rozkazom kalifa srodze nieukarano.

Tymczasem król Zynebi kazał wypuścić gołębie z listami, w których Haruna Alraszyda upewnił, że wszystko podług woli jego wykonane zostało; i opisawszy mu wszystko zaklinał go o objawienie swej woli co chciał czynić z matką i siostrą Ganema. Jakoż wkrótce odebrał od niego list, iż wolą jego jest, aby nazawsze z Damaszku wygnane by-

ły. Natychmiast więc król Syryi posłał ludzi do owej pustki z rozkazem; aby matkę i córkę wzięwszy, odprowadzili ją o trzy dni drogi, i tamże zostawili, zabraniając im powrócenia do miasta.

Słudzy królewsey wypełnili wprawdzie dane sobie zlecenie, lecz mniej gorliwi jak ich pan w ścisłym wykonywaniu rozkazów Haruna Alraszyda, dali matce i córce po kilka sztuk pieniędzy, aby z czego żyć miały, i każdej zawiesili torbę na szyi, dla chowania żywności.

W tym opłakanym stanie, gdy przyszedły do pierwszej wioski, niewiasty wiejskie wkoło je otoczyły, a gdy poznały po nich, mimo nizezemnej odzieży, iż zacniejszego muszą być urodzenia, zaczęły je wybadywać dla czego w tak nędznej odzieży nieprzyzwoitej ich godności i urodzeniu puściły się w podróz? Zamiast odpowiedzi na to pytanie, matka z córką płakać zaczęły, co tem większą ciekawość i współczucie wzbudziło w poczciwych wieśniaczkach. Matka Ganema opowiedziała im wszystko co tylko wraz z córką wycierpiały. Do żywego wzruszone dobre niewiasty, usiłowały je pocieszyć i częstowały czem mogły, podług swojej moż-



ności. Zdjęły z nich włosienne koszule, które im bardzo dolegały, a na to miejsce ofiarowały im płócienne, niemniej obuwie i pokrycia na głowę dla ochrony ich włosów.

Podziękowawszy dobrym owym niewiastom za udzielone wsparcie, matka i siostra Ganema opuściły tę wioskę udając się do Alepu. Na nocleg wstępowały do meczetów, przy których, na rogożach lub tam gdzie ich nie było na gołej ziemi sypiały: kiedy niekiedy zaehodziły do miejsc publicznych, które na noclegi dla podróżnych bywają przeznaczone. Żywności miały zawsze pod dostatkiem, natrafiając po drodze na publiczne rozdawanie chleba, ryżu i innych potraw dla ubogich i podróżnych.

Przybywszy do Alepu, niezabawiwszy tam długo, puściły się ku rzece Eufkrat, gdzie przeprawiwszy się na drugą stronę, przybyły do Mezopotamii, i szły aż do miasta Mussulu. Ztamtąd po niezliczonych zniesionych trudach i niewyweczasach stanęły w Bagdadzie; do tego bowiem miasta zmierzały ich życzenia znalezienia tamże Ganema; niezważając na kalifa, który tam mieszkał, bo nadzieja niechce znać żadnych przeszkód. Miłość ich po tylu zniesionych cierpieniach i niewczasach, zamiast coby miała ostygnąć

ku nieszczęsnemu młodzieńcowi, co raz bardziej górę brała w stroskanych sercach. O nim tylko zawsze mówiły i każdego z kim się tylko na drodze spotkały, o Ganema wywiadywały. Lecz zostawmy tu matkę i siostrę Ganema, a wróćmy się tymczasem do faworytki Haruna Alraszyda.

Zamknięta i ściśle trzymana w wieży od owego nieszczęśliwego dnia, równie dla niej jak dla Ganema, jakkolwiek przykre dla niej jak dla Ganema, jakkolwiek przykre dla niej było więzienie, mniej jednak dolegało ją własne cierpienie na samą myśl o nieszczęściu Ganema, z którym nie wiedząc, co się stało, niezmiernie się tem trapiła. Niebyło prawie chwili w którejby nie ubolewała nad jego losem.

Jednej nocy, gdy kalif przechodził się w murach swojego pałacu, co mu się trafiało dosyć często, ponieważ był to pan bardzo ciekawy, i częstokroć wielu rzeczy dowiadywał się na tych nocnych przechadzkach, któreby innym sposobem nigdy mu nie były wiadome; mijając wieżę w której Dręczynia zamknięta była, usłyszawszy ztamtąd głos wychodzący, zatrzymał się, i do wieży dla tem pewniejszego podsłuchania przyłożył ucho; i wyraźnie usłyszał te słowa, które Drę-



czynia o Ganemie myśląca, dosyć wyraźnie wyrzekła:

— O Ganemie! o nieszczęśliwy Ganemie, gdzież się teraz znajdujesz! Dokądże cię twe nieszczęśliwe zaprowadziło przeznaczenie! Ach ja to, ja ciebie tak nieszczęśliwym uczyniłam! Czemużeś mi raczej zginąć nie dopuścił zamiast że przez daną mi wspaniałomyślną pomoc, sam sobie zgubę zgotowałeś! Kalif, który powinien był odwdziaczyć ci wyświadczone mi dobrodziejstwo, prześladowa cię okrutnie, w nagrodę, żeś mnie zawsze miał w poszanowaniu, przez winną cześć dla rządcy wiernych! Za to wszystko tracisz swe mienie, i w ucieczce szukać musisz życia swego ochrony. Ach kalifie! ach nader okrutny władco! cóż powiesz na swoją obronę, gdy przed sądem najwyższego razem z Ganemem staniesz, i gdy aniołowie o tej prawdzie dadzą świadectwo? Cała twoja potęga, którą się zaszczycaś teraz, i przed którą cała prawie drży ludzkość, nie zasłonią cię od zasłużonej kary za twoją niesprawiedliwość!

— Tu ściśniona żalem, zamilkła.

Właśnie też tego brakowało do przywiezienia kalifa, ażeby wszedł sam w siebie. Łatwo mógł sobie wystawić, że jeżeli to było prawdą co jego faworytka mówiła, tedy rów-

nie Ganem jak ona, byli niewinni, że przeto wyrok straszliwy przeciw obojgu orzeczono. Dla dostateczniejszego więc przekonania się o słuszności, która go mocno obchodziła, wrócił natychmiast do swych pokojów, i kazał Mezrurowi, ażeby udał się do ciemnej wieży, i przyprowadził Dręczynię.

Naczelnik rzezańców wnosił z tego rozkazu, a bardziej z oczu kalifa, iż umyślił dawnej swej faworytce przebaczyć, i do siebie ją przywołać; ucieszony przeto niezmiernie, ponieważ był szczerze do niej przywiązany, i mocno go jej nieszczęście dolegało; pobiegł zaraz do wieży, gdzie stanawszy z wesołą twarzą:

— Pani — rzekł do faworytki — bądź łaskawa pójść za mną. Mam nadzieję, iż więcej niepowrócisz do tej czarnej otchłani. Kalif chce z tobą mówić, z kąd pewną dla ciebie przewiduję pomyślność.

Dręczynia poszła za Mezrurem, który ją wprowadził do pokoju kalifa. Tam skoro weszła, padła na twarz, i na ziemi łzami zalana oczekiwała orzeczenia swojego losu.

— Dręczynio! — rzekł do niej kalif, mówiąc jej żeby powstała, — zdaje mi się, iż narzekasz na gwałtowność, niesprawiedliwość moją! Któż to jest ten, który znając i



zachowując dla osoby mojej cześć przynależną, w nieszczęśliwym teraz ma być stanie? Mów, wszakże znasz najlepiej dobroć moją, i wiesz jak lubię każdemu wymierzyć sprawiedliwość?

Z tych słów Dręczynia dorozumiała się zaraz, że kalif słyszał jej żale, z którymi się rozwodziła w swoim więzieniu, i korzystając z tak dobrej sposobności oczyszczenia kochanego Ganema, rzekła:

— Rządcę wiernych, jeżeliś co takowego wyrzekła, coby ci się nie podobało, błagam cię przebacz twej niewolnicy! Ten zaś którego chcesz poznać niewinność i nieszczęście, jest Ganem, syn Abu Eba, kupca miasta Damaszku. On mi ocalił życie i w domu swoim dał schronienie. Pozwól panie, abym ci wyznała całą prawdę. Niezaprzeczam, iż zarazu jak mnie do domu swego wprowadził, powziął był podobno nadzieję pozyskania mojego serca, i zjednania go sobie przez swe zabiegi i staranność; tak przynajmniej sądzić wypada z jego skwapliwości z jaką uprzedzał wszystkie moje życzenia; lecz jak tyłkom mu powiedziała, iż mam zaszczyt być twoją służebnicą: „Ach pani! — zawołał wtedy, — co pańskiego to niewolnikowi zabronione.” Od tego czasu, muszę tu zaświadczyć jego

uczciwość, iż to co słowy oświadczył, udowodnił szlachetnem swem postępowaniem. Mimo to wszystko, rządcę wiernych, surowo się z nim obszedłeś i wiem, że za to przed Bogiem straszny zdasz rachunek!

Kalif nie wziął za złe śmiałości z jaką się mu tłumaczyła.

— Ale mogęż ja, — zawołał — ufać temu świadectwu, które mi dajesz o jego szlachetności? . . .

— Nie chciałabym, — odpowie faworytka — i nie śmiałabym ukrywać prawdy, możesz zatem bezpiecznie przestać na tem sumiennem świadectwie. I żebyś cię tem lepiej przekonać mogła o prawdzie, o której wątpić nawet nie możesz, wyznać muszę swe własne przewinienie, które cię może obrazi, lecz ja zawczasu o odpuszczenie jego proszę.

— Mów moje kochanie — rzekł natenczas Harun Alraszyd — odpuszczę ci wszystko, bylebyś nie przedemną nie zataiła.

— Chętnie to więc uczynię — odpowie piękna Dręczynia; — wyznaję zatem, iż staranność Ganema, z prawdziwem połączone ku mnie uszanowaniem wzbudziła we mnie szacunek dla jego zacnej osoby; więcej powiem, i ani się temu najjaśniejszy panie dziwić możesz, wiedząc jaką miłość rozpościera



nad nami władzę, pokochałam go! Postrzegł to zaraz Ganem; lecz enotliwy młodzieniec, nie chciał korzystać z mej słabości, i lubo całym sercem był do mnie przywiązany, jednakże niewystąpił obrębów. To tylko na ugaszenie płomieni swej miłości zwykł był ustawicznie powtarzać jakim ci już najjaśniejszy panie powiedziała: "Co pańskie, to niewolnikowi zakazane."

Tak śmiało i otwarte wyznanie kogo innego, mogłoby na nowo rozjątrzyć, lecz kalifa zupełnie ułagodziło; kazał jej zaraz wstać i siąść przy sobie.

— Opowiedz mi teraz — rzecze — całą twoją historję od początku do końca.

Żądanie to kalifa bardzo dowcipnie i kształtnie wykonała Dręczynia; bardzo nieznacznie dotykając tego wszystkiego co się tyczyło Zobeidy, mało ją nawet wspominając. Daleko zaś obszerniej rozwodziła się z wynurzeniem wdzięczności Ganemowi, i z opowiadaniem wydatków na nią czynionych, osobliwie zaś wychwalała jego uczciwość i skromność. Chcąc przez to dać poznać kalifie, iż musiała się koniecznie ukrywać w domu jego dla oszukania Zobeidy, zakończyła swoje opowiadanie na ucieczce młodego kup-

ca wyznając szczerze, iż go sama do tego przymusiła.

Wysłuchawszy ją dobrotliwie Harun Alraszyd, rzekł:

— Daję zupełną wiarę wszystkiemu, co mi tu powiedziałaś, lecz czemużeś mi tak długo znać o sobie nieudała? Nie powinienem — że był zaraz po moim powrocie, niedopieroż aż w miesiąc wiedzieć gdzie się obracasz?

Dręczynia bez namysłu rzekła na to:

Ganem tak rzadko wychodził z domu, iż dziwu nie masz, żeśmy się ostatni raz dowiedzieli o twem przybyciu. Nadto młodzieniec ten, któremu powierzyłam pismo do Zorzy, długiego czasu potrzebował zanim znalazł sposobność oddania go jej samej w ręce.

— Dosyć na tem — zawołał kalif — uznaję moją winę i chciałbym natychmiast dobrodziejstwy obsypać tego młodego kupca z Damaszku. Pomyśl, co mogę dla niego uczynić, żądaj, a wszystko otrzymasz.

Na te słowa Dręczynia padła kalifie do nóg, i podnosząc się rzekła:

— Rządco wiernych dopraszam się, abyś w swoim państwie ogłosić kazał, że już do łaski twojej przywróconym jest syn Abu Eba i że mu wolno upaść na twarz przed twoim majestatem.



— Więcej uczynię — odparł kalif — za to, iż cię zachował przy życiu, iż miał na mnie wzgląd, który mieć był powinien, nakoniec w nagrodę poniesionych strat i krzywd doznanych i niesprawiedliwych prześladowań jego rodziny daję ci go za męża. Dręczynia nie mogła się zdobyć na dostateczne wynurzenie kalifie swej wdzięczności. Odeszła do swoich pokojów, które jej były wyznaczone przed ową straszną przygodą, i zastała w nich wszystko nietykalnem. Największą jednak była dla niej radość, ztąd, iż zastała w całości skrzynię i paki Ganema, które Mezrur pozanosić tam kazał.

Nazajutrz Harun Alraszjd zalecił wielkiemu wezyrowi, aby w całym państwie ogłosił, iż ofiaruje Ganemowi zupełne przebaczenie; to jednak żadnego skutku nie sprawiło; ponieważ o młodym kupcu słyhać nawet już nie było. — Dręczynia sądziła, iż z żalu po niej umarł. Lecz ponieważ nadzieja dopiero przy skonaniu zrzeka się kochających, prosiła więc kalifa, aby jej samej Ganema szukać pozwolił: na co gdy łatwo przystał wziął z sobą kiesę z tysiącem sztuk złota z własnej szkatuły i wyszedłszy rano z pałacu, wsiadła na muła bogato przybranego. Dwaj czarni rzezańcy towarzyszyli jej, i jeden z

jednej, a drugi z drugiej strony prowadzili unoszącego ją werchowca.

Jeździła od meczetu do meczetu, wielkie czyniąc jałmużny, i prosząc tych, którym je udzielała, ażeby się modlili o pomyślność zamiaru od którego uiszczenia zależało szczęście i życie dwóch osób. Dzień cały na tym objeździe strawiwszy, wieczorem dopiero, po rozdaniu pieniędzy, wróciła do pałacu.

Następnego dnia wzięwszy takąż sumę udała się do kramów jubilerskich, gdzie przybywszy zatrzymała się przed bramą, i nie zsiadując z muła, jednemu z rzezańców swoich kazała przywołać syndyka... Człowiek ten bardzo miłośniemy, prawie trzecią część dochodów swoich obracający na wspomnienie cudzoziemców, bądź chorych bądź innemi potrzebami trapiionych, przybiegł co prędzej, poznawszy ze samego ubioru, że to była dama z pałacu kalifa. Piękna Dręczynia, oddając mu worek ze złotem, rzekła:

— Udaję się do ciebie jako do człowieka, który przez znaną twoją ludzkość, oddawna w mieście zjednałeś sobie szacunek. Proszę cię ażebyś te pieniądze rozdał pomiędzy ubogich cudzoziemców, których masz w domu swoim; gdyż dobrze mi wiadomo, że wszystkich tego rodzaju nieszczęśliwych



wspierać zwykłeś. Nie tajno mi jest nawet, iż ich uprzedzasz potrzeby, i że za największą masz dla siebie pociechę osładzać im ich nędzę.

— Pani — odpowie syndyk — wszystko chętnie uczynię, co mi każesz; ale jeżeli chcesz swą ludzkość dla biednych cudzoziemców osobiście okazać, chciej wstąpić do mnie, a zobaczysz tam dwie niewiasty godne twego politowania. Wczoraj wchodzące do miasta napotkałem je w bramach; ich opłakany stan tem większą we mnie litość wzbudził, iż mi się zdają być osobami zacnego urodzenia. Pomimo łachmanów, któremi pokryte były, mimo spalania od słońca, poznałem, iż to były szlachetne osoby, gdyż nigdy ludzie pospolici tej w sobie wspaniałości nie mają, którą w nich szanować muszę. Sprowadziwszy je do mego domu, poleciłem żonie, która w nich tę samą godność znalazła, aby miała o nich staranie. Kazałem im wygodne posłać łóżka, obmyć w łaźni, i dać świeżą bieliznę. Nie wiemy jeszcze co one za jedne, nie chcieliśmy ich pytaniami obciążać póki się dostatecznie nie wywezasują.

Dręczynia sama nie wiedząc dlaczego, zapragnęła widzenia ich. Syndyk chciał ją sam zaprowadzić; lecz ona nie zezwoliła na

to, wzięwszy za przewodnika jednego z niewolników, którego jej ofiarował. Stanąwszy u drzwi, niewolnik poszedł przodem dać o niej znać swej pani, która była w pokoju matki Ganema i siostry; bo o nich to samych — nie o kim innym, pocziwy syndyk z nią mówił.

Żona syndyka, dowiedziawszy się, iż dama z pałacu kalifa w dom jej przybyła, chciała wyjść z pokoju, i przyjąć ją u siebie; ale piękna Dręczynia idąc tuż za niewolnikiem, nie dała jej na to czasu; padła więc przed nią na twarz dla okazania przez to uszanowania kalifie. Dręczynia podniósłszy ją, rzekła:

— Zaczna pani, pozwól abym pomówić mogła z temi niewiastami, które wczorajszego wieczora przybyły do Bagdadu.

— Obiedwie spoczywają na łózkach, które tu widzisz pani — odpowiedziała żona syndyka.

Natychmiast faworytka zbliżywszy się do łóża matki Ganema, i wpatrując się w nią pilnie, rzekła:

— Pani, ofiaruję ci moją pomoc. Mam tu dosyć wziętości, mogę tobie i twojej towarzyszce być użyteczną.



Na co matka Ganema odpowiedziała:

— Z tak łaskawego oświadczenia pozna-  
ję, iż Bóg jeszcze nas nie opuścił, chociaż po  
tylu doznanych nieszczęściach miałyśmy się  
już za opuszczone. — To rzekłszy, rzewnie  
płakać zaczęła, rozrzewniwszy aż do łez żonę  
syndyka i faworytkę Haruma Alraszyda.

Dręczynia, uspokoiwszy się nieco, rzekła  
do matki Ganema:

— Opowiedz nam proszę swoje przypad-  
ki, a my szukać będziemy sposobów pociesze-  
nia cię w tej niedoli.

— Pani, — odpowiedziała wdowa Abu  
Eba, — jedna z faworytek kalifa, nazwi-  
skiem Dręczynia, całego nieszczęścia nasze-  
go jest przyczyną.

Słowa te piorunem przeraziły Dręczynię,  
lecz ukrywając swe pomieszenie, dała czas  
do mówienia matce Ganema, która tak dale-  
ce opowiadała swe nieszczęścia:

— Jestem wdową po Abu Ebie, kupcu  
miasta Damaszku. Miałam syna, który pu-  
ściwszy się z towarami do Bagdadu, oskarżo-  
ny tam został, jakoby wykradł Dręczynię,  
pierwszą faworytkę kalifa. Monarcha ten w  
zapalczywości gniewu swego kazał go szukać  
wszędzie dla osądzenia na śmierć, a nie mo-  
gąc go nigdzie znaleźć, napisał do króla Da-

maszku, aby dom nasz zrabowany zniszczyć  
kazał; mnie zaś z córką po wystawieniu  
przez trzy dni na urągowisko ludu, ze Syryi  
na zawsze wypędzić. Lecz chociaż tak suro-  
wo postąpił z nami kalif, jeszczebym na to  
mniej dbała, gdybym najukochańszego syna  
mojego Ganema znaleźć gdzie mogła. Ach!  
jakżeby to była radość dla mnie i jego sio-  
stry, gdybyśmy go oglądać mogły! Zapom-  
niałybyśmy w objęciach jego o utracie na-  
szego mienia, i o wycierpianych nieszczę-  
ściach wszystkich z jego powodu. Ach, bia-  
da mnie! Pewna jestem, iż nie więcej za-  
winić mógł kalifie jak ja i siostra jego!

— Nie, zaiste — przerwała Dręczynia,  
— istotnie, że nie więcej zawinił mu od cie-  
bie. Jestem w stanie zaprzysiądz jego nie-  
winność, jako ta, która przez nieszczęśliwe  
wyroki przeznaczenia, dom wasz napeniłam  
strapieniem! Mnie to powinnaś wyrzucać  
stratę swojego syna, jeżeliby już nie żył;  
lecz jeżeliś was nieszczęśliwemi uczyniła,  
zaręczam ci, że i uszczęśliwić was potrafię.  
Już Ganema usprawiedliwiłam zupełnie  
przed kalifem, monarcha ten rozkazał po  
wszystkich państwach swoich ogłosić, iż  
przebacza synowi Abu Eba, i nie wątpię, że  
więcej wam łask wyświadczy, niżeli krzywd



wyrządził. Nie jesteście już jego nieprzyjaciółmi. Czekam on przybycia Ganema z otwartym sercem, i ofiaruję mu rękę moją w nagrodę ocalenia mi życia i świadczonych mi usług: odtąd więc pani, uważaj mię za twoją córkę, i dozwól abym ci wieczną poświęciła przyjaźń.

Po tem oświadczeniu nachyliła się ku matce Ganema, która słowa wyrzec nie mogła, tak była wzruszona. Dręczynia zaś tymczasem uściskawszy ją, obróciła się do Mocy Serca, która podniósłszy się na łożu rzuciła się w jej objęcie.

Gdy już piękna faworytka i matce i siostrze Ganema dostatecznie dała uczuć swoją życzliwość, rzekła do nich:

— Nie troszcie się; dostatki które miał Ganem nie są dla niego stracone, znajdują się w pałacu kalify w moich pokojach. Znam to dobrze, iż bogactwo całego świata bez odzyskania Ganema pocieszyłyby was nie potrafiły; tak przynajmniej sądzę o matce i siostrze, bo tak sama czuję i myślę. Przywiązanie rodzinne u serc wspaniałomyślnych nie mniej ma mocy jak miłość. Ale za cóż mamy tracić odzyskania go nadzieję? O ile mnie radość przepęlnia, że was obiedwie znalazłam, o tyle mam nadzieję, że i Ganema

znajdziemy. Może być iż dzień dzisiejszy ostatnim jest naszej tęsknoty, a początkiem przyszłego szczęścia daleko wyższego nad to, jakiego używałaś ciesząc się w Damaszku z Ganemem.

Dręczynia chciała jeszcze coś więcej mówić, gdy w tem nadszedł syndyk i rzekł:

— Pani, tej chwili widziałem przedmiot wzbudzający litość w najtwardszym sercu, t. j. młodego człowieka, którego wielbłądnik prowadził do szpitala Bagdadu. Przywiązał on go do swojego wielbłąda, ponieważ dla słabości siedzieć na nim i utrzymać się nie ma siły. Już go miano zawieźć do szpitala, gdy przypatrzywszy mu się dobrze, przypomniałem sobie, że twarz jego nie jest mi obcą. Pytałem go o imię, i z którego mi nie dał odpowiedzi. Wzruszony do litości nad jego losem i widząc, iż bardzo troskliwego około siebie potrzebuje starania, nie dopuściłem aby go do szpitala prowadzono; wiem bowiem dobrze, jak tam obchodzą się z chorymi, i nie tajne mi jest nieuctwo i nieznajomość się lekarzy na chorobach. Kazałem więc do siebie przynieść go moim niewolnikom, którzy w przeznaczony na ten cel izbie przeodziejają go tej chwili w moją własną bieliznę, i służyć mu będą tak jakby mnie samemu.



Dręczynia na to opowiadanie doznała osobliwszego wzruszenia sama nie pojmując tego przyczyny.

— Zaprowadź mnie do pokoju tego chorego — rzekła do syndyka — życzę go sobie widzieć.

Uczynił to syndyk z ochotą, a gdy już tam ona odeszła, matka Ganema rzekła do swojej córki:

— Ach! moje dziecię! jakkolwiek ten cudzoziemiec w opłakanym może być stanie, twój brat, jeżeli jeszcze żyje, nie w lepszym podobno się znajduje.

Tkliwa faworytka kalifa przyszedłszy do pokoju chorego cudzoziemca, zbliżyła się do jego łoża, i ujrzała młodzieńca, mającego zamknięte oczy, twarz wybladłą i łzami zalaną. Uważała go pilnie i wpatrywała się w niego coraz mocniej, — jej serce doznawało coraz gwałtowniejszego bicia. Widzi oczywiście, iż w nim znalazła Ganema, lecz jeszcze nie dowierza własnym oczom. Jakkolwiek strasznie był zmieniony, — niemogła już być dłużej panią samej siebie, i drżącym zawołała nań głosem:

— Ganemie! ciebież ja to widzę? — To rzekłszy zastanowiła się, chcąc mu dać czas do odpowiedzi; lecz widząc go bez czucia,

rzekła znowu, jeszcze bardziej wzruszona: — Ach Ganemie! to ty widzę nie jesteś, moja to tylko wyobraźnia mię zwodzi, że mi cię w osobie cudzoziemca przedstawia! . . .

Syn Abu Eba lubo ciężką przyciśniony słabością, usłyszał jednak głos kochanki! Otwiera oczy, i obróciwszy głowę ku osobie do siebie mówiącej poznaje faworytkę kalifa:

— Ach pani, — rzecze — tyż to jesteś! Jakimże cudem. . .

Nie mógł dokończyć, i z nagłej radości omdlał. Dręczynia przy pomocy syndyka zaczęła go trzeźwić, a gdy odzyskiwał przytomność, syndyk prosił ją aby na chwilę odeszła, bojąc się aby mu jej obecność bardziej nie zaszkodziła.

Ganem przyszedłszy do siebie, oglądał się do koła, a nie widząc tej której szukał, rzekł:

— O najmilszo istoto! ciebież ja to widziałem lub tylko złudziło mnie moje marzenie?

— Nie Ganemie — rzekł syndyk, — widziałeś ją na jawie! Ona tu jest — na chwilę tylko zniewoliłem ją do odejścia, lecz zobaczysz ją gdy tylko będziesz w stanie cieszyć się jej widokiem, bez narażenia twego



życia! Potrzebujesz teraz spoczynku, i me cię od niego odwozić nie powinno. Los twój zupełnie się odmienił; kalif po całym Bagdadzie ogłosić kazał, iż wszystko o co był dawniej zagniewany, przebacza ci! . . . Tyle ci teraz oświadczam — resztę opowie ci obszerniej taż sama piękność, którą tak czule kochasz!... Teraz myślj tylko o odzyskaniu zdrowia. Z mojej strony niczego nie zaniedbam ażeby ci do tego być pomocnym.

To rzekłszy, zostawił Ganema, żeby się mógł pokrzepić snem, a sam poszedł przygotować lekarstwa, do przywrócenia sił znużonemu i zgłodniałemu Ganemowi.

Tymczasem piękna Dręczynia bawiła w pokoju matki i siostry Ganema, gdzie takż sama zaszła scena; ponieważ skoro tylko dowiedziały się od niej, że chory, którego syndyk do domu swego przyprowadził, rzeczywiście jest Ganem, matka z radości zemdląła przywrócona do zmysłów staraniem syndyka i Dręczyni, zaraz do niego biegnąć chciała; lecz odwiódł ją od tych zamysłów poczciwy ten urzędnik, wystawując jej, iż Ganem tak był słabym, że nagłe radości wzruszenie, na widok matki i siostry, mocnoby mu zaszkodziło. Nie wiele trzeba było na przekonanie dobrej matki Ganema, zaraz na wszy-

stko przystała, mając na pierwszym względzie zdrowie syna.

— Dziękujmy Bogu — rzekła wtedy faworytka Haruna Alraszyda — że nas tu wszystkich w jedno zgromadził miejsce. Powracam teraz do pałacu, o wszystkiem kalifa uwiadomię, a jutro rano was uściskam. — To rzekłszy, matkę i córkę ucałowała i wyszła. Przybywszy do pałacu prosiła o posłuchanie kalifa, co gdy natychmiast otrzymała, zaprowadzono ją do gabinetu monarchy; tam sama z nim zostawszy, padła na twarz podług zwyczaju. Gdy jej podnieść się i usiąść przy sobie kazał, zapytał ją czy ma jaką wiadomość o Ganemie?

— Rządcu wiernych, szczęściem osobliwszem, nie tylko Ganema, ale i matkę i siostrę jego tu znalazłam.

Kalif ciekawy był mocno jakim sposobem to wszystko w jednym dniu stać się mogło? — Jakoż uczyniła natychmiast zadosyć jego ciekawości, takie matce i siostrze swego kochanka dając pochwały, iż kalif powziął odrazu chęć wynagrodzenia doznanych krzywd i cierpień.

Choćaż bowiem Harun Alraszyd był gwałtownym, i w pierwszym poruszeniu gniewu częstokroć wielkie okrucieństwa po-



pełniał; w nagradzaniu atoli zrzędzonych niesłuszności był najwspaniałomyślniejszym z monarchów, kiedy go gniew ominął, i kiedy poznał swoją niesprawiedliwość. Nie mogąc tedy już sam wątpić, że niesłusznie wywierał gniew na rodzinę Ganema, za publicznie jej wyrządzoną obelgę, przedsięwziął ją publicznie wynagrodzić.

— Cieszę się mocno — rzekł — z pomyślnego skutku twoich zabiegów, nie tyle z miłości, którą mam ku tobie, jako raczej ze względu na mnie samego. Dotrzymam uczynionej ci obietnicy. Pójdiesz za Ganema, i odtąd oświadczam ci, że wolną jesteś. Idź powiedz to młodemu kupcowi, a gdy wyzdrowieje, poprowadzisz go do mnie z matką i siostrą jego.

Nazajutrz z rana nie omieszkała faworytka pospieszyć do domu syndyka, w niecierpliwości dowiedzenia się o zdrowiu Ganema, i zanieśienia matce i siostrze pomyślnych nowin. Naprzód spotkała się z syndykiem, który jej oświadczył, iż Ganem spokojnie noc przepędził, i że gdy słabość jego z melancholii najwięcej pochodziła, a przyczyna jej teraz już miejsca niema, spodziewa się zatem, iż wprędce przyjdzie do zdrowia.

W samej rzeczy syn Abu Eba daleko lepiej mieć się począł. Uspokojenie tyłu burzami skołatanego serca, tak dobry sprawiło skutek, że już mógł bezpiecznie widzieć się z matką, siostrą i swoją kochanką, byleby go tylko przysposobić do tego, gdyż niewiedzącemu że matka i siostra jego znajdują się w Bagdadzie, widok ich, podziwienia i radość zbyt dotkliwie sprawić by mogły na nim wrażenie. Ułożył zatem poczeiwy syndyk, aby naprzód Dręczynia weszła do jego pokoju, a siostrę jego i matkę żeby za danym od siebie znakiem później dopiero wprowadziła.

Gdy już wszystko w ten sposób ułożono, syndyk dał znać Ganemowi o przybyciu Dręczyni, który ledwo co znowu z radości nie zemdlał; (bo już to kochankowie na Wschodzie są bardzo skłonni do omdlewania z miłości.)

— Widzisz Ganemie, — rzekła do niego na wnijściu — odzyskujesz mnie napowrót, lubo rozumiałeś, żeś mnie już na zawsze utracił.

— Ach pani! — przerwał jej mowę Ganem — jakimże cudem ciebie znowu oglądam? Rozumiałem, że jesteś w pałacu kalifa. Bez wątpienia monarcha ten wysłuchał cię i do dawnych względów przypuścił!



— Tak jest, kochany Ganemie, usprawiedliwiłam się kalifie, który w nagrodę krzywd tobie z mojej przyczyny wyrządzonych, ofiaruje ci rękę moją, bo wie że serce już posiadasz.

Te słowa tak wielką sprawiły Ganemowi radość, iż nie mogąc już mówić, tłómaczył jej się tylko łzami radości. Lecz nakoniec przerwawszy młeczenie rzekł:

— Mogęż ja temu wierzyć, aby kalif odstąpił cię synowi Abu Eba?

— Nie nadto prawdziwszego — odpowie z czułym uśmiechem Dręczynia. — Monarcha ten który w pierwszym uniesieniu zazdrości, chciał cię życia pozbawić, i który tyle złego uczynił twojej rodzinie, chce was teraz oglądać szczęśliwemi, nagradzając ci ten wzgląd, który zachowałeś dla niego w mojej osobie; a przeto nie powinieneś wątpić, że was dobrodziejstwem swem obyspie.

Tu piękna faworytka opowiedziała Ganemowi, jak z początku okrutnie postąpił sobie kalif z matką i siostrą jego; że nie mógł bez łez rzewnych słuchać tego wszystkiego, pomimo radość jaką powziął z oznajmienia o swoim nigdy nie spodziewanem szczęściu. Tu dopiero, gdy mu powiedziała

Dręczynia dla dopełnienia tego szczęścia, iż matka i siostra jego nie tylko że są obecnie w Bagdadzie, ale nawet w tymże samym znajdują się obiedwie domu, tak silnie zapragnął ich widzenia, że już dłuższe odwleczenie tej chwili stało się niepodobnem. Jakoż na dany znak wbiegły do niego obie z płaczem, i od uściskania jego oderwać się nie mogły. Ież łez nie wycisnęła im radość! . . . nawet syndyk i żona jego, nie mogli niepołączyć z niemi uczuć serc swoich, i wydziwić się zrządzeniu opatrności, że te cztery ofiary srogiego losu, tak cudownym złączyła napowrót sposobem.

Gdy wzajemne szczęście wszystkich łzy osuszyło, Ganem rozculił wszystkich na nowo opowiadaniem co ucierpiał, od ucieczki swojej z Bagdadu, aż do dostania się w opiekę dobroczynnego syndyka. Schroniwszy się, mówił im, do jednej wioski, zapadł w ciężką chorobę — gdzie dobrzy wieśniacy z miłosierdzia mieli o nim staranie, aż nakoniec wielbłądnik zawiózł go do Bagdadu, chcąc jako biednego tułacza, który już bliżkim był śmierci, pozostawić w szpitalu. Z kolei piękna Dręczynia opisywała im okropność pobytu swego w więzieniu i jakim przypadkiem z niego wyszła, tudzież jak



przed kalifem siebie i Ganema usprawiedliwić potrafiła. Nakoniec gdy sobie wszyscy wzajemnie opowiedzieli swe przypadki, rzekła im piękna faworytka Haruna Alra-szyda:

— Podziękujmy Bogu, że nas połączył, i teraz myślmj już tylko o szczęściu, które nas czeka. Gdy tylko Ganem ozdrowieje, należy mu ze swoją matką i siostrą stawić się przed kalifem; lecz ponieważ one nie mają do tego przygotowania, ja o wszystkim pomyślę. Chciejcie tu wszyscy na mnie czekać, a niebawem powrócę.

Po tych słowach odeszła i udała się do pałacu, z kąd przywiózłszy tysiąc sztuk złota, oddała je syndykowi, prosząc aby dla matki i siostry Ganema sprawił przyzwoite szaty. Jakoż syndyk, człowiek dosyć światowy i wybornego gustu, nakupił pięknych materji, i co prędzej suknie porobić kazał. W trzech dniach wszystko gotowe było, i Ganem dosyć się już na mocy czując, przypsobił się do stawienia przed obliczem kalifa. Tegoż dnia, którego mieli wszyscy złożyć swój hołd monarsze, przybył do syndyka wielki wezyr Giafar na wspaniałym rumaku z licznym i świetnym orszakiem, i wszedłszy do pokoju Ganema rzekł:

— Panie, przybywam tu z rozkazu mego i twojego monarchy, rozkaz ten wcale się różni od owego, o którym wspominać tu już nie chcę, mam ci towarzyszyć do pałacu do kalifa, który cię widzieć i poznać pragnie.

Ganem nie na to nie odpowiedziawszy, głęboki tylko dał ukłon Giafarowi, i wsiadł na konia ze stajni monarszej przyprowadzonego dla siebie, którego mu podano, i na nim z osobliwszą siedział zgrabnością i wdziękiem. Matkę Ganema i siostrę wsadzono na muły pałacowe, i gdy Dręczynia jedną z niemi udała się do pałacu drogą, Giafar inną tamże zaprowadziwszy Ganema, do posłuchalnej wpuścił sali. Kalif oczekując go siedział na tronie, otoczonym przez zgromadzonych na ten koniec emirów i wezyrów, za któremi tuż stali naczelnicy i inni znakomici dworzanie, Arabowie, Persowie, Egipcjanie, Afrykanie, Syryjczycy, słowem wszyscy jego poddani i wielu cudzoziemców. Gdy Giafar stawiał Ganema u stóp tronu, młody kupiec uczynił głęboki pokłon padając na twarz przed kalifem a na rozkaz jego podniósłszy się, piękne wierszami powiedział pozdrowienie, które lubo co dopiero ułożył, wszyscy jednak z uwielbieniem



słuchali. Po skończonej przemowie, kalif kazawszy mu się przybliżyć rzekł:

— Cieszę się, iż cie oglądam; chce oraz od ciebie samego dowiedzieć się, gdzie znalazłeś moją Dręczynię, i abys wszystko mi opowiedział co dla niej uczyniłeś.

Ganem natychmiast rozkaz monarszy wypełnił, tak wiernie wszystko opowiadając, iż kalif o jego rzetelności wątpić nie mógł. Kazał mu potem dać szatę bogatą, którą pospolicie wszystkim posłuchanie otrzymującym dawano. Skoro go w nią odziano, rzekł kalif:

— Chcę ażebyś nazawsze pozostał przy moim dworze.

— Rządco wiernych — odpowie Ganem — nie inne też jest życzenie moje tylko toż samo co waszej królewskiej mości, od którego i życie i całe dobro moje zależy:

Odpowiedź ta podobała się kalifie; zaraz mu tedy znaczną sumę pieniędzy wyliczyć kazał; a potem zszedłszy z tronu z wezyrem Giafarem i z Ganemem do swoich udał się pokojów.

Następnie gdy już był pewny, że Dręczynia z matką i siostrą Ganema znajdując się w pałacu, kazał je przyprowadzić do siebie. Wszystkie trzy za wnijsciem padły na

twarz; kalif kazawszy im powstać, gdy się w Moc Serca wpatrywać począł, tak mu się podobała iż do niej rzekł:

— Żałuję mocno, że twoim wdziękom przez gwałtowność gniewu mojego wyrządziłem taką obelgę, winienem ci to ubliżenie nagrodzić, i to tak świetnie, by przewyższyć wielkość obrazy. Ofiaruję ci serce i rękę moją, a tym sposobem ukarzę Zobeidę, która stanie się mimowolnie pierwszą twego uszczęśliwienia przyczyną, jak była pierwszym do strapienia cię powodem. Nie tu koniec, — przydał, obróciwszy się do matki Ganema; — ty pani jeszcześ młodości lat nie przeszła, mniemam iż nie wzgardzisz przyjaźnią mego wielkiego wezyra. Będziesz Giafara żoną, a ciebie — obracając się do faworytki, przydał — oddaję w małżeństwo Ganemowi. Przywołać tu zaraz świadków i te trzy ślubne akty niech natychmiast ułożone i podpisane będą.

Ganem chciał kalifie przełożyć, iż dosyćby było szczęścia dla jego siostry, liczy się między jego odaliski, ale kalif stanął przy swoim, ogłosił ją za swoją żonę.

Cała ta historia tak mu się osobiwą być zdała, iż ją ze wszystkimi okolicznościami jednemu z najznakomitszych kronikarzy



swoich opisać kazał; złożona w archiwach państwa, i na kilka rąk odpisana przeszła tym sposobem do potomności.

Tym sposobem Szeherazada skończyła swą powieść o Ganemie, synu Abu Eba. Sułtan indyjski oświadczył swe wielkie z niej zadowolenie, co widząc sułtanka, rzekła:

— Najjaśniejszy panie, ponieważ ci się tak podobała ta historia, racz więc jeszcze posłuchać innej, o księciu Zejnie Alasnamie i o królu geniuszów. Upewniam waszą sułtańską wysokość, iż nie mniejszą znajdziesz przyjemność w jej słuchaniu.

Chętnie na to zezwolił Szachryar, lecz że już zaczęło dzień, odłożył to na noc następną. Sułtanka wcześniej nazajutrz przebudzona, w ten sposób uściła się z swej obietnicy:

---

## HISTORIA

### O księżciu Alasnamie i o królu geniuszów.

Jeden z królów Balsory posiadał wielkie bogactwa. Kochany od swoich poddanych w ciągłym jednak zostawał smutku że nie mógł ze swoich żon doczekać się potomstwa. Rozdawał on znaczne jałmużny pomiędzy wszystkich w królestwie swoim świątobliwośćią słynących ludzi, aby przez swoje modły potomka mu od Boga uprosili. Jakoż modlitwy ich odniosły skutek pożądanym. Królowa albowiem wkrótce zaszła ciążą, i porodziła szczęśliwie syna imieniem Zejn Alasnam, to jest Ozdoba Posągów.

Natychmiast król przywołał wszystkich w państwie znajdujących się astrologów, i rozkazał im wróżyć przyszłość swojego syna. — Uczeni ci doszli przez swoje postrzeżenia, iż Zejn Alasnam miał żyć długo, być mężnym, ale oraz że męztwa tego użyć mu potrzeba będzie aby nie zachwianem sercem



potrafić znieść nieszczęście, które go spotykać miały. Nie zatrwożył się bynajmniej król takowem przepowiedzeniem.

— Syn mój — rzekł — nie może jeszcze nieszczęśliwym się nazwać, ponieważ mężnego ma być serca. Przeciwność umacnia wielkość duszy i cnoty królów, i doznawszy jej, lepiej panować umieją.

Znaczne im dawszy nagrody, odprawił astrologów; syna zaś z jak największą troskliwością starał się wychować. Przybrał mu wybornych nauczycieli, jak tylko znajdował go już w wieku zdolnym do przyjmowania nauk; lecz gdy właśnie nad tem rozmyślał jakby ukształcić w synu swoim przyszłego władcę ludów, dobry ten król zapadł w nagłą i nieuleczalną chorobę. Widząc się blizkim śmierci przyzwał do siebie syna i między innymi zalecił mu, aby raczej starał się posiadać miłość swych poddanych, niż utrzymywać ich w bojaźni; ażeby pochlebców nie słuchał, a skwapliwiej usiłował cnoty nagradzać, niżeli karać występki, ponieważ się często zdarza, iż królowie uwiedzeni fałszywą powierzchownością postacią, złych dobrodziejstw obdarzać, a niewinnych uciemniać zwykli.

Gdy już król umarł, księżę Zejn syn jego zawdziął po nim żałobę, którą przez siedm dni nosił, ósmego zaś dnia na tron wstąpił. Kazawszy poodrywać ojcowskie, własną pieczęcią wszystkie popieczętował skarby, i począł zaraz używać słodyczy panowania, nie tym jednak sposobem, który mu ojciec zalecał. Widok wszystkich dworaków czolgających się przed nim, sprawiał mu wielką przyjemność; słowem dostojność ta królewska więcej niż była powinna sprawiła radości w jego sercu. Młody niedoświadczony monarcha, o tem tylko pamiętał co mu się od poddanych należy, nie myśląc nawet o tem, co był dla nich ze swej strony czynić powinien. Prawie mu przez myśl nieprzeszło, ażeby niemi dobrze rządzić, lecz cały tylko zatapił się w uciechach z podobnymi sobie młodzieńcami których na pierwsze w królestwie swem dostojności wywyższał. Żadnych sobie nie przepisywał zasad postępowania, a jako z natury do rozrzutności był skłonny, tak wydatkom swym żadnych nie czynił granic. Kochanki nadto i faworytki najznaczniej skarb wyniszczały.

Królowa matka jego żyła jeszcze na ten czas. Była to pani mądra i roztropna; u-



siłowała ona kilkakrotnie, ale napróżno wstrzymać króla, a syna swego, od rozrzutności i ustawicznych biesiad, przestrzegając po macierzyńsku, że jeżeli czempredzej sposobu życa swego nie odmieni, nie tylko skarby wszystkie roztrwoni, ale nadto miłość poddanych swoich utraci, i stanie się powodem niespokojności i rozruchów, które go przyprawić mogą o utratę korony, a może nawet i życia. Jakoż o mało co nie spełniła się przepowiednia królowej matki. Pospólstwo zaczęło szemrać, narzekać na rząd, i nieochybnie byłby nastąpił powszechny rozkosz, gdyby królowa nie umiała zapobiedz temu. Pani albowiem ta, dowiedziawszy się, na jak wielkie zło zanosi się w królestwie, ostrzegła o tem króla, który nakoniec poczuł mądrość jej zdania, przybrał do rady swojej mężów nie mniej sędziwością łat jako i rozumem zaszczyconych, którzy niebawem usunęli powody mniej więcej słusznych narzekań, i ludy berłu jego podległe w karchach powinności utrzymać potrafili.

Widząc teraz dopiero Zejn wszystkie dostatki swe roztrwonione, żałować począł, iż ich dotąd na lepsze nie obrócił; wpadł zatem w wielki smutek, i nie go rozweselić nie mogło. Pewnej nocy widział we śnie jakie-

goś poważnego starca, który zbliżywszy się do niego z uśmiechem pełnym dobroci rzekł:

— Zejnie, wiedz o tem, iż nie masz na świecie smutku, po którymby nie nastąpiła radość; niemasz nieszczęścia, któreby z sobą nie wiodło pomyślności. Chcesz widzieć koniec twego strapienia, wstań, idź do Egiptu, udaj się do Kairu, tam cię wielkie nieochybnie powita szczęście.

Obudziwszy się król, mocno tem snem był uderzony. Opowiedział go królowej, matce swojej, która się na to tylko rozśmiała.

— Czy nie myślisz — rzekła z szydzącem wejrzeniem — z porady tego snu udać się do Egiptu?

— Czemu nie — odpowiedział jej Zejn. — Czy mniemasz królowo, iż wszystkie sny są nieprawdziwe i tylko próżnem marzeniem? — Nie zaiste, jest wiele snów prawdziwych, które w sobie wiele zawierają tajemnic. Tysiączne mi nauczyciele moi w tej mierze opowiadali zdarzenia, o których wątpić nie podobna. Lecz dajmy to, żebym o fałszywości snów zupełnie był przekonany; mogęż dla tego nie wierzyć snowi memu? — Starzec, który mi się pokazał we śnie miał w sobie coś nadprzyrodzonego. Nie



był on podobny naszym zwyczajnym zgrzybialcom, których sama tylko sędziwość czyni poszanowania godnymi; w tamtym ja coś boskiego upatrywałem. Był on bardzo podobny do naszego wielkiego proroka; a jeżeli chcesz ażebym ci się zupełnie zwierzył z myśli moich, mniemam, iż to był on sam, który nad moją użaliwszy się niedolą zapragnął mnie pocieszyć. Nadzieja, którą on we mnie obudził, bierze nademną, coraz większą przewagę. Jestem pewny, że jego obietnice spełnią się, i dla tego też przedsięwziąłem powierzyć się jego opiece.

Naprzód usiłowała królowa odwieść go od tego postanowienia, bo nie dokazać nie mogła. Zdawszy jej zatem rząd tymczasowy królestwa, pewnej nocy wymknął się potajemnie z pałacu, i puścił się w drogę wiodącą do Kairu, nikogo do swego boku nie przybrawszy.

Po długiej, trudnej i nader przykrej podróży, przybył nakoniec do tego sławnego miasta któremu równego w świecie nie masz. Zatrzymawszy się naprzód blisko jednego meczetu, i czując się być znudzony, oddał się spoczynkowi. Ledwie co tylko zasnął, ujrzał we śnie tegoż samego starca, który przemówił do niego temi słowy:

— O synu mój! wielkie mi z siebie czynisz zadowolenie, że uwierzyłeś słowom moim, i że przybywasz na to miejsce bez względu na trudy i przykrość tak dalekiej podróży. Wiedz o tem, iż podróż tę tak wielką, nie dla czego inszego odprawić ci kazałem, tylko dla doświadczenia ciebie; i przekonywam się, że jesteś mężnym i stałym. Zasłużyłeś, ażebym cię uczynił najbogatszym i najszcześniejszym z królów. Powróć do Balsory, znajdziesz w pałacu twoim wielkie skarby. Żaden, mówię ci, z królów, jeszcze tyle nie miał dostatków, ile się ich tam znajduje.

Obudziwszy się, Zejn, weale nie był zadowolony ze swego snu.

— Niestety, — pomyślał sobie — jakże wielki błąd popełniłem. Starzec ten, któremu ja miał za proroka, był tylko istnym fantazyi mej niespokojnej utworem, którym tak miałem nabitą głowę, iż nie dziwnego że mi się drugi raz przyśnił. Powrócę do Balsory. Cóż tu mam czynić dłużej, Szezęście, że nikomu o tem wzmianki nie uczyniłem prócz jednej matce. Stałbym się posmiewiskiem własnych moich poddanych, gdyby o tem wiedziano.

Umyślił więc Zejn powrócić do swego królestwa, a za przyjściem spytała go



królowa, czyli zupełnie uradowanym powraca? — Wszystko jej więc opowiedział wiernie, co się mu przytrafiło, i sam sobie wyrzucał swą łatwowierność. Królowa nie chciała zmartwienia jego powiększać przez wyrzucanie mu i wyśmiewanie tej płchości, ale owszem łagodnie starała się udzielić mu dobrej myśli:

— Nie troszcz się synu mój, rzekła, jeżeli ci Bóg przeznaczył bogactwa, nabędziesz je bez trudności. Uspokój się i bądź enotliwym. Porzuć te biesiady, te ustawiczne pijatyki i festyny; już cię raz o mało nie zgubiły. Staraj się o dobro twoich poddanych, a czyniąc ich szczęśliwymi, sam szczęśliwość swą ubezpieczysz.

Zejn Alasnam poprzysiągł, iż odtąd słuchać zawsze będzie rad swojej matki i wezyrów, w których położył zaufanie; pierwszej atoli zaraz nocy po swym powrocie ujrzał we śnie po trzeci raz tego samego starca, który mu rzekł:

— Waleczny Zejnie, przyszedł na koniec czas twego uszczęśliwienia. Jutro rano jak tylko wstaniesz, weź motykę, i zamknąwszy się w pokoju zmarłego króla, poodrywaj posadzki i zacznij kopać ziemię, a znajdziesz skarby niezmierne, 3

Król obudzwszy się, porwał się natychmiast z łóżka. Pobiegł do pokoju królowej, i opowiedział jej z wielką skwapliwością nowy swój sen. „Zaprawdę, synu mój, rzekła królowa uśmiechając się starzec ten bardzo jest widzę uparty, nie poprzestaje na tem, iż cię już zwiódł dwa razy.

Czy znowu myślisz dać mu wiarę?

— „Nie królowo, odpowiedział Zejn, nie wierzę mu, ale dla samej uciechy myślę zwiędzić pokój ojca mego.”

— Bardzo wątpię ażebyś tam co znalazł, rzekła królowa śmiejąc się co raz głośniej; lecz idź synu mój, zabaw się. To mnie przynajmniej cieszy. że droga do pokoju twojego ojca nie tyle jest utrudzająca i odległa jak do Egiptu. ”

— Muszę wyznać, — odpowiedział młody monarcha, iż ten trzeci sen dawną moją przywraca nadzieję, wiążąc się z tamtymi dwoma. Bo zważmy dobrze wszystkie słowa tego starca: kazał mi naprzód iść do Egiptu; tam powiedział iż nie dla czego innego tak żądał, jak tylko dla doświadczenia mnie; — kazał potem abym do Balsory powrócił, i powiedział mi iż tam dopiero mam znaleźć spodziewane bogactwa; tej naostatek nocy, już dostatecznie wskazał miejsce, gdzie



się znajdują. Te trzy sny, zdaje mi się są dosyć w związku jeden z drugim. Nie w sobie obojętnego nie zawierają. Nawet okoliczności żadnej nie masz, któraby je niezrozumiałemi czyniła. Z tem wszystkiem mogą one być prostem marzeniem; lecz i nadaremnie się potrudzić, niżeli całe życie wyrzucać sobie, że pomiąłem sposobność nabycia bogactw, dla okazania się wielkomyślnym człowiekiem.

I po tych słowach wyszedł z pokoju królowej, kazał sobie podać motykę, poszedł sam do pokoju zmarłego króla, i wziął się do roboty. Gdy już większą połowę posadzki odwalił, niewidząc żadnego podobieństwa, a by się tam jaki skarb miał znajdować, przestał dalej kopać, i wypoczywając z trudu, pomyślał sobie:

— Boję się, żeby tylko królowa nie miała po drugi raz powodu śmiania się ze mnie.

Z tem wszystkiem wziął się znowu do dalszej pracy. — Jakoż nie miał czego potem żałować. — Za pierwszym albowiem motyki uderzeniem, znalazł kamień biały, odwalił go, ujrzał pod nim żelazne drzwi zamknięte na kłódkę stalową, którą bez namysłu rozbił, otworzył drzwi i pod niemi ukazały się ukryte schody z białego marmuru. Zapalił na-

tychmiast świecę woskową, i zeszedł do pokoju porcelaną chińską powleczonego, którego wszystkie lamperye i sufity z drogiego kryształu wyrabiane były. Najciekawiej jednak przypatrywał się czterem stolikom, z których na każdym stało po dziesięć urn porfirowych. Z początku mniemał iż napełnione są winem.

— I to mi się przyda, zawołał z uśmiechem, — wino musi być stare.

Zbliżył się więc do jednej, zdjął pokrywę, i z równem podziwieniem jak radością przekonał się, iż była złotem napełniona. Obszedł tedy wszystkie czterdzieści urn, jedną po drugiej i wszystkie były napełnione cekinami, których pełną rękę nabrawszy, zaniósł natychmiast do królowej.

Łatwo sobie wystawić jakie było podziwienie królowej matki, gdy Zejn zaczął jej opowiadać to niestęchane zdarzenie.

— O, synu! — zawołała — strzeż się ażebyś znowu nie roztrwonił tych bogactw, tak jak uczyniłeś z pozostałemi po ojcu, iżby znowu nieprzyjaciele twoi nie mieli powodu naśmiewania się z ciebie.

— Nie, matko — odpowiedział Zejn — zacznę teraz żyć inaczej, i spodziewam się, że zasłużę na twój szacunek.



Prosiła go potem królowa, aby ją zaprowadził do tych podziemnych pokojów, które zmarły król, mąż jej, tak skrycie dał wystawić, że o nich nie wiedziała. Alasnam uczyli zadość jej życzeniu, i oboje po schodach marmurowych zeszli do owych kryjówek. Wszystkiemu się ciekawie przypatrując królowa, dostrzegła w kącie małą urnę porfirową, której król dotąd nie uważał. Tę gdy podniósł i otworzył, znalazł w niej klucz złoty.

— Synu mój — rzecze królowa — klucz ten nowego jakiegoś skarbu musi być powiernikiem. Szukaj go wszędzie; — kto wie co jeszcze odkryjemy.

Szukali tedy z wielką pilnością po całym tym pokoju, i znaleźli nakoniec zamczek nieznaezny, pomiędzy lamperyami, do którego mniemali, że ten klucz służyć będzie. Jakoż nie tracąc czasu Zejn i otworzywszy drzwi do drugiego pokoju, ujrzał w pośrodku dziewięć postaw ze złota lanych, z których ośm unosiły na sobie tyleż dyamentowych posągów taki z siebie blask wydających, iż cały pokój zdawał się być w ogniu słonecznym.

— O nieba! — zawołał młody król w zachwyceniu — gdzież to ojciec mój tak dro-

gich i tak pięknych mógł nazdobywać rzeczy?

Dziewiąta podstawa więcej jeszcze w nim podziwienia sprawiła; był na niej bowiem porzucony kawałek białego atlasu, na którym te słowa były wyszyte:

“O, synu mój kochany! te ośm posągów z wielką mi przyszły trudnością. A lubo są dosyć piękne, wiedz jednak o tem, że się znajduje w świecie jeszcze dziewiąty daleko od nich piękniejszy; mający większą wartość niżeli tysiąc tych, które tu podziwiasz! Jeżeli go chcesz dostać, udaj się do miasta Kairu w Egipcie. Znajduje się tam jeden z dawnych moich niewolników, imieniem Mobarck, łatwo dopytasz się o niego, bo go tam wszyscy znają. — Idź, powiedz mu wszystko, co ci się przytrafiło, a uzna cię za syna mego, i zaprowadzi na to miejsce, gdzie znajduje się ten posąg, który łatwo nabędziesz, a dostawszy ustalisz nazawsze swoje szczęście.

Zejn Alasnam przeczytawszy te słowa, rzekł do królowej:

— Pragnę koniecznie być panem tego dziewiątego posągu; musi on być osobliwszy skoro swoim szacunkiem wszystkie o tyle przewyższa. Pojadę do Kairu. Nie spo-



dziewam się matko moja, abys przedsięwzięciu memu w tej mierze zechciała być przeciwną.

— Nie, synu mój, żadnym sposobem przeciwie ci się w tem nie chcę. Widzę, iż cię sam wielki prorok wziął w opiekę, i nie dopuści on, abys miał zginąć w tej podróży. W niebytności zaś twojej wspierana radą wezyrów, królestwem rządzić będę.

Kazał więc do tej nowej podróży wszystkie przygotowania poczynić, i kilku tylko niewolników wziął z sobą. W drodze nie mu się złego nieprzytrafiło. Przybył szczęśliwie do Kairu, gdzie dopytywał się zaraz o Mobareka. Powiedziano mu, iż to był jeden z najbogatszych obywateli miasta, który po pańsku żyje, i że dom jego zawsze stoi otworem osobliwie dla cudzoziemców. Kazał się tedy Alasnam zaprowadzić do niego, i stanawszy przed domem zapukał we drzwi. Otworzył mu niewolnik Mobareka, zapytując kto jest i czego żąda?

— Jestem cudzoziemiec — odpowiedział król. — Słyszałem o hojności twojego pana, i życzę sobie w jego domu znaleźć przytułek.

— Niewolnik prosił Zejna, aby się chciał nieco zatrzymać, póki nie uprzedzi o tem swojego pana, — jakoż niebawem powróci-

wszy oświadczył Zejnowi, iż go chętnie Mobarek do domu swego przyjmuje. Zejn wszedł za niewolnikiem, i precisnąwszy się przez wielką liczbę służących, wprowadzony został do sali wspaniale przybranej, gdzie Mobarek na niego czekał, i przyjął go uprzejmie dziękując mu, że go ufnością swoją zaszczyca. Król odpowiedziawszy na tę grzeszność, przydał z ujmującą skromnością:

— Jestem synem zmarłego króla Balsory, i nazywam się Zejn Alasnam.

— Król ten — odpowiedział Mobarek, — był niegdyś panem moim; nie przypominam sobie jednak, żeby miał syna. Wiele lat liczysz? — zapytał go dobrotliwie.

— Dwadzieścia — odpowiedział Alasnam. Lecz wieleż temu lat będzie, — spytał go król nawzajem, — jak dwór ojca mego porzuciłeś?

— Już temu dwudziesty drugi rok upływa, — odpowiedział Mobarek. — Lecz jakimże sposobem dowieść potrafisz, że jesteś synem króla Balsory?

— Ojciec mój — odparł Zejn — miał pod swoim gabineciem pokój podziemny, w którym ja znalazłem czterdzieści urn porfirowych złotem napełnionych.



— I cóż więcej znalazłeś? — spytał Mobarek.

— Jest tam jeszcze — odpowie Alasnam — dziewięć podstaw ze złota lanych, na których ośmiu stoją posągi dyamentowe, a na dziewiątym zawieszony jest kawałek atlasu białego, na którym ojcie mój wyszyć kazał wszystko co mi czynić potrzeba, abym dziewiątego najszacowniejszego posągu mógł zostać panem. Wszakże ty właśnie wiesz, gdzie się znajduje ten posąg; ponieważ tam napisano, iż mnie do jego nabycia pokazać możesz drogę.

Jeszcze Zejn słów tych niedokończył, gdy Mobarek padłszy przed nim na kolana, i ręce mu po kilka razy całując zawołał z uradowaniem:

— Dzięki Najwyższemu, iż cię tu oglądać mi pozwolił; uznaję cię za syna króla Balsory; i jeżeli chcesz widzieć ten cudny posąg, chętnie cię zaprowadzę do niego. Daję dziś u siebie wielką ucztę dla przedniejszych panów Kairu; właśnie zasiedliśmy już do stołu, gdy mi dano znać o twem przybyciu. Uczyń mi więc panie tę łaskę, i zechciej nas przytomnością twą uweselić.

— Uczynię to chętnie, — odpowiedział Zejn, — i pójdę się z wami zabawić.

Zaprowadził go tedy Mobarek na miejsce uczyty, posadził przy stole i przyklękając służył mu. Widok ten mocno zadziwił gości: że niebawem jedni do drugich mówili:

— Któżby to był ten cudzoziemiec, którego nasz gościnnie Mobarek, z taką uniżonością przyjmuje?

Gdy już potrawy ze stołu zebrano, Mobarek zabrawszy głos, tak przemówił do swoich gości:

— Zacni panowie, niech wam to nie sprawia podziwienia, że tego młodego cudzoziemca w taki sposób przyjmuję. Wiedzieć, iż to jest syn zmarłego króla Belsory, pana i dobroczyńcy mojego! Ojciec jego kupił mnie był za własne pieniądze, umarł potem nie udarowawszy mnie wolnością; a tak jestem jeszcze niewolnikiem, i wszystkie moje dostatki sprawiedliwie do tego młodego pana, jego następcy, należą. — Przerwał mu Zejn usłyszawszy te słowa i rzekł:

— Mobareku, oświadczam ci tu wobec wszystkich tych panów, iż cię odtąd uznaję wolnym, i od poddaństwa mego wyłączam; nadto dostatki twoje zamiast sobie przywłaszczając w dwójnasób powiększyć pragnę, i czego tylko odemnie sobie życzysz, chętnie dla ciebie uczynię.



Mobarek na te słowa ziemię pocałował, i z rozrzewnieniem podziękował królowi; poczem kazał podostatkiem naznosić wina, rozweselając przez cały dzień gości swoich, ku wieczorowi rozdał im sute podarki, poczem wszyscy się rozeszli.

Nazajutrz Zeju tak przemówił do Mobareka:

— Dosty już odpocząłem. Nie dla tego przybywam do Kairu, ażeby tu żył w rozkoszach, zamiarem moim jest opanować dziewiąty posąg. Czas ażebyśmy udali się na tę zdobycz.

— Panie, — odpowiedział Mobarek, — gotów jestem powolnym być twemu żądaniu; ale nie wiesz jeszcze o wszystkich niebezpieczeństwach, na jakie narazić się potrzeba dla tej szacownej zdobyczy.

— Jakikolwiek byłyby niebezpieczeństwa — rzekł król — postanowiłem trwać w mojem przedsięwzięciu. Zginę, lub dopnę swego celu. Wszystko co się zdarza, od Boga pochodzi. Bądź mi tylko towarzyszem, i niech twoja wytrwałość równa się mojej.

Widząc Mobarek taką żelazną wolę Zejna, przywołał do siebie sług swoich, i kazał poczynić przygotowania do drogi. Potem oba wraz z królem odprawili zwykły obrządek

umycia się i odmówienia pacierzy; i niebawem wsiedli na konie przygotowane do podróży. W drodze wiele rzeczy pięknych widzieć się im zdarzyło. Jechali ciągle kilka dni; nakoniec przybywszy do miejsca nadzwyczaj rozkosznego, zsiadli z koni, i Mobarek sługom swoim zalecił, aby tu powrotu jego z królem oczekiwali, strzegąc całości karawany, poczem rzekł do Zejna:

— Pójdźmy teraz obadwa; jesteście blisko tego straszego miejsca, na którem dziewiąty posąg pod groźną zostaje strażą. Tu młody królu, musisz uzbroić się w wielkie męstwo.

Niebawem przyszli na brzeg rozległego jeziora. Mobarek usiadł nad wodą mówiąc do Zejna:

— Musimy koniecznie przez to jezioro przeprowić się.

— Ale jakże będziemy mogli to uczynić, — odpowiedział Zeju — nie mając żadnego statku?

— Ujrzymy go tu w okamgnieniu — rzekł Mobarek, — sprawą króla geniuszów; lecz zechciej dobrze pamiętać na to co ci powiem: potrzeba nam tu zachować głębokie milczenie. Nie przemów nic do przewoźnika, jakkolwiek postać jego zdawać ci się



będzie osobliwszą, i cokolwiek dziwnego w nim zobaczysz. Przestrzegam cię o tem zawczasu; bo gdybyś wymówił jedno słówko, skoro od lądu odbijemy, łódka z nami obdydwoma natychmiast by zatoniła.

— Potrafię mileżeć — odpowiedział Zejn. — Ty tylko nauczaj mnie co mam czynić, a ja wszystko wypełnię.

Gdy z sobą w ten sposób rozmawiali, naraż postrzegli na jeziorze statek ze sandału czerwonego zrobiony. Maszt jego był z ambory delikatnej z chorągiewką błękitnego atłasu. Jeden tylko na łódce tej był przewoźnik, który podobną miał głowę do słonia, a postać jego wyobrażała tygrysa. Statek ten skoro się zbliżył do króla i Mobareka, przewoźnik porwał ich w swoją trąbę słoniową, na pokładzie łódki swojej postawił; — i prawie w mgnieniu oka na drugą stronę jeziora ich przewiózł, i takimże samym sposobem jak do łódki, na brzeg wysadził, po czem natychmiast zniknął z oczu razem ze swoją łódką.

— Teraz możemy już z sobą rozmawiać — rzekł Mobarek — wyspa na której się znajdujemy, jest wyspą króla geniuszów. Nie masz drugiej podobnej na całym świecie. Obejrzyj się królu na wszystkie strony. Czy

ma świat co równie rozkosznego? Jest to prawdziwe bez ochyby wyobrażenie owego miejsca pełnego rozkoszy, które Bóg przygotował dla swe kochającym. Spójrzyj na pola prześlicznymi przybrane kwiaty, i różnego rodzaju ziołami, zapach z siebie wydającymi? Uważaj te piękne drzewa, których gałęzie aż do samej ziemi zginają się pod ciężarem owoców? . . . Zważ jaką rozkosz sprawiać musi miły śpiew rozlicznych ptaków, krajom naszym nieznanym?

Jakoż nie mógł się Zejn nacieszyć widokiem tylu pięknych przedmiotów, które go otaczały, i im głębiej w tę wyspę zapuszczał się, tem większe cuda pięknej przyrody wzrok jego zachwycały.

Zbliżyli się nakoniec do pałacu z samych zbudowanego szmaragdów, opasanego do koła obszernym rowem, na którego brzegach tak wysoko pozapuszczane porosły drzewa, iż cieniem swym cały ten gmach zakrywały. Naprzeciw bramy, która cała była aże złota, wznosił się most zrobiony z jednej łuski rybiej, chociaż go wzdłuż najmniej sześć a w szerz było trzy sążnie. Przy moście stał oddział geniuszów olbrzymiego wzrostu, którzy trzymali straż zamku, grubemi łaskami ze stali chińskiej.



— Nie idźmy dalej — rzekł Mobarek. — Ci geniusze zabiliby nas; i jeżeli chcemy złe uprzedzić, żeby do nas nie przyszli trzeba nam tu magiczny odprawić obrządek.

Natychmiast wyjął z torby, którą miał pod suknią, cztery wstęgi jedwabne żółte. Jedną z nich przepasał się, drugą przez ramię przewiesił. Drugie dwie podał Alasnamowi, który toż samo z nimi uczynił. Potem rozesał na ziemi dwa wielkie obrusy, a na ich rogach ponasypywał pewne kamyki pomieszane z piżmem i ambłą. Siadł potem na jednym z tych obrusów, a Zejn na drugim, poczem do niego rzekł:

— Panie, myślę teraz zakląć króla geniuszów, co mieszka w tym pałacu, aby tu do nas wyszedł. Żeby nam tylko nie w zagniewanej ukazał się postaci!... Muszę ci bowiem wyznać, iż mocno się obawiam jak nas przyjmie?... Jeżeli przybycie nasze do tej wyspy zastanie go w złym humorze, pokáže nam się w postaci przerażającego straszdyła; lecz jeżeli zamiarom twoim sprzyja, objawi się w postaci przyjemnego człowieka. Gdy już stanie przed nami, powstaniesz i przywitasz go, nie zehodząc ze swego obrusa, ponieważ zginąłbyś bez ratunku. Tak zaś do niego mówić będziesz:

“Monarcho geniuszów, ojciec mój, który się służył twoim mianował, już nieżyje. Racz mnie panie zachować w swojej opiece, tak jak zawsze miałeś ojca mego!”

— I jeżeli król geniuszów, — przydał Mobarek pytać cię będzie o jaką to prosisz łaskę, odpowiesz mu: “Najjaśniejszy królu, oto upraszam cię o wydanie mi dziewiątego posągu!”

Opowiedziawszy tym sposobem Zejnowi, co ma czynić, sam wziął się do swoich zaklinań, i zaraz oczy ich długiem błyskaniem przerażone a uszy piorunującym grzotem przepelnione zostały. Cała wyspa stała w zaćmieniu w pośród wyjącego wichru i burzy. Dał się potem słyszeć okropny szelest. Ziemia zachwiała się straszmem trzęsieniem jakie sprawić ma kiedyś Asrafyl\*) w dniu sądu ostatecznego!...

Zejn począł się nieco mieszać, i wnosić sobie stąd złą wróżbę; Mobarek zaś, który lepiej od niego wiedział, co to znaczy, z uśmiechem rzekł:

\*)Asrafyl czyli Asrafil: jest to anioł, który podług Mahometan, zatrąbić ma w dzień sądu ostatecznego, a na ten głos wszysey umarli powstaną, dla stawienia się przed Bogiem i zdania liczby z swoich czynów.



— Nie bój się królu — wszystko nam pójdzie dobrze.

W rzeczy samej tej zaraz chwili ukazał się król geniuszów w postaci nadobnego człowieka, zawsze atoli w twarzy jego malowała się pewna dzikość, coś w sobie okrutnego zawierająca.

Jak tylko Zejn postrzegł króla geniuszów, powitał go w sposobie wskazanym przez Mobareka. Uśmiechnął się na to król geniuszów i odpowiedział mu:

— O, synu mój! kochałem ojca twego i za każdym razem kiedy tu przybył dla oddania mi należnej cześci, darowałem mu posąg, który zabierał z sobą. Nie mniej tobie jestem przychylny. Obowiązałem ojca twego przed śmiercią, ażeby na białym atłasie napisał to, coś widzę czytał. Przyobiecalem mu, iż cię wezmę w moją opiekę, i że ci dam dziewiąty posąg, który wszystkie tamte przechodzi swą pięknoscia. Zaczalem już poniekad uiszczać się w danem słowie. Ja to byłem, którym ci się we śnie pokazał w osobie starca. Jam ci powiedział o pokoju podziemnym, gdzie znalazłeś te urny i posągi. Ja także przyczynialem się do tego wszystkiego, co cię aż dotąd spotykało, — owszem jedynym tego byłem sprawcą. Otrzymasz

to, czego pragniesz; i chociażbym nie przyrzekł tego twemu ojcu, oddałbym ci jednak z ochotą. Ale potrzeba wprzód abyś mi przysięgł na wszystko co jest najświętszem, że na tę wyspę powrócisz i przyprowadzisz mi dziewicę, któraby nie więcej jak piętnaście lat miała, a nie znała jeszcze mężczyzny, i poznać go nie pragnęła, a nadewszystko żeby była nieporównanej piękności, i żebyś sam potrafił tak na wodzy utrzymać twe uczucia, iżby ci nawet przez myśl nie podobnego nie przeszło, gdy ją do mnie prowadzić będziesz.

Zejn wykonał bez namysłu tę zuchwałą przysięgę, i potem rzekł:

— Królu, miałbym się za najszczęśliwszego, gdybym mógł znaleźć taką dziewicę, jakiej żądasz; lecz jakże będę mógł o czystości jej ciała i duszy przekonać się?

— Prawda, — odpowie król geniuszów z uśmiechem, — iż w tej mierze łatwo oszukać się możesz. Znamstwo tego rodzaju przechodził pojętność synów Adama. Ale obmyśliłem sposób, którego gdy trzymać się będziesz, nieochybnie poznasz w niej te przymioty. Dam ci zwierciadło, na którym bezpieczniej polegać możesz, niż na całej twej przebiegłości. Gdy znajdziesz piętnastolet-



nią i zupełnie piękną dziewczę, wtedy spojrzysz w zwierciadło swoje, a w nim znajdziesz doskonale jej wyobrażenie. Jeżeli paniątka ta będzie istotnie cnotliwa i niewinna, szkło pozostanie czystem; jeżeli zaś przeciwnie, szkło nabierze zaraz skazy, co będzie niezawodną oznaką, iż dziewczę ta nie jest niewinną, a przynajmniej życzyła sobie doświadczyć rozkoszy miłości. Nie zapominaj więc o przysiędze, którą mi wykonałeś, i staraj się dochować jej sumiennie; inaczej odbiorę ci życie, mimo przywiązania mojego, które mam ku tobie.

Król Zejn Alasnam powtórnie przysiągł, że mu wiernie dotrzyma słowa.

Dał mu zatem król geniuszów zwierciadło, mówiąc:

— Teraz synu mój możesz powracać kiedy zechcesz. Oto masz zwierciadło, które potrzebne ci będzie.

Zejn i Mobarek pożegnali króla geniuszów i udali się powrotem na jezioro. Przewoźnik z trąbą słoniową przyplłynął po nich łódką, i przewiózł takim samym jak poprzednio, na drugą stronę sposobem. Powróciwszy do pozostałych sług swoich, udali się z nimi do Kairu.

Gdy Alasnam wypoczął dni kilka u Mobareka, rzekł do niego:

— Jedźmy do Bagdadu, i wyszukajmy przyobiecanej dziewczę królowi geniuszów.

— Jakto! nie jesteście w wielkim mieście Kairze, — odpowie Mobarek — ażebyśmy nie mogli znaleźć poddostatkiem przystojnych dziewczę?

— Dobrze mówisz — zawołał młody król — ale skądże dowiemy się o miejscu ich pobytu?

— Nie troszcz się panie, — rzekł Mobarek — znam ja tu pewną starą niewiastę bardzo sprawną, i dam jej to zlecenie, ona je wiernie wypełni.

W rzeczy samej staruszka ta znalazła sposób okazywania Zejnowi bardzo wielu piętnastoletnich paniątek, lecz gdy przypatrzywszy się im, radzili się zwierciadła, tego zgubnego probierskiego kamienia ich niewinności, za każdym razem szkło nie korzystnego udzielało im świadectwa. Wszystkie piętnastoletnie dziewczę miasta i dworu, doświadczone były tym sposobem jedna po drugiej; jednak szkło zaciemniało się na ich widok.

Widząc tedy niepodobieństwo znalezienia dziewiczej niewinności w Kairze, udali



się do Bagdadu. Tam przybywszy najęli sobie jeden z najpiękniejszych pałaców w całym mieście i w nim zaczęli dawać uczy. Stoły dla gości były codziennie otwarte i zazwyczaj gdy już wszyscy najedli się i napili do syta, resztę ubogim wynoszono, którzy tem dosyć wygodnie pożywić się zawsze mogli.

W tej części miasta, mieszkał także pewien iman, nazwiskiem Bubekir Muezyn, człowiek próżny, zuchwały i zawistny. Nie nawidził wszystkich ludzi bogatych, dla tego iż sam nie miał. Ubóstwo jego podniecało w nim zazdrość szczęściu bliźniego. Dowiedział się on o Zejnie Alasnamie, o bogactwach, które posiadał. Nie potrzebował mu być więcej na powzięcie nienawistnej mienawości przeciw jego osobie. Zazdrość swoją tak daleko posunął, iż pewnego dnia w swym meczecie rzekł do pospólstwa po odprawionem nabożeństwie wieczornem.

— O, bracia moi! dowiedziałem się, iż pewny cudzoziemiec mieszka na naszej ulicy, który codziennie wielkie pieniądze marnotrawi. Któż wie, czy to nie jest jakiś złoczyńca, który w swoim kraju poczyniwszy znaczne kradzieże, przybył tu do naszego miasta używać sobie spokojnie owoców swojej zbrodni?... Bądźmy ostrożni bracia

moi. Jeżeli kalif dowie się, iż tak niebezpieczny człowiek mieszka na naszej ulicy, obawiać się nam potrzeba, żeby nas nie zechciał ukarać, żeśmy o tem go nie przestrzegli. Co do mnie, wiedziecie, że od tego ręce umyłam, i że, jeżeli się coś przytrafi, ja temu winien nie będę.

Pospólstwo łatwo wszystkiemu wierzące — krzyknęło razem na Bubekira:

— Do ciebie to należy nauczycielu. Donieś o tem radzie!

Ucieszony tem podły iman, poszedł do siebie, i ułożył pisma, w postanowieniu przedstawić je nazajutrz kalifie.

Lecz Mobarek, który znajdował się na tej modlitwie i słyszał razem z drugimi tę budującą mowę naczelnika, wziął w chustkę pięćset cekinów złotych, i poszedł do Bubekira. Święty człowiek, dość z pogardzającą miną, spytał go, czego żąda?...

— O, pobożny nauczycielu — odpowiedział Mobarek, z wielką uprzejmością kładąc mu w rękę złoto, — jestem twoim sąsiadem i twym sługą, przychodzę tu do ciebie od księcia Zejna Alasnama, który mieszka na tej ulicy. Słyszał on wiele o twoich cnotach, prosił mnie ażebym ci oświadczył, iż



pragnie poznać się z tobą; tymczasem zaś posyła ci przezemnie ten podarek.

Ucieszony Bubekir odpowiedział Mobarrekowi:

— Błagam cię, panie, przeproś odemnie księżęcia Zejna; wstydzę się niewymownie, że mu dotąd jeszcze niezłożyłem mego uszanowania, ale nagrodzę ja tę opieszałość, i jutro mu oddam moją uniżoność.

W rzeczy samej nazajutrz po rannych pacierzach, rzekł do zgromadzonego tam ludu:

— Wiedziecie, bracia moi, iż nie ma tak szczęśliwego człowieka, któryby nie miał nieprzyjaciół. Zazdrość przeciw tym osobliwie jad swój piekielny wywiera, którzy wielkie posiadają bogactwa. Cudzoziemiec ów, o którym wam dnia wczorajszego nadmienilem, nie jest złym, jak ludzie nienawistni udają. Młody ten książę tysiączne ma w sobie cnoty; strzeżmy się więc, iżbyśmy czego nań złego przed kalifem nie powiedzieli.

Bubekir przez tę mowę wybiwszy z umysłów gminu złe rozumienie o Zejnie jakiego wczoraj sam głosił, powrócił do siebie. Przybrał się w suknię świąteczną, i poszedł odwiedzić Alesnama, który go przyjął bardzo

mile. Po wielu z obu strony grzecznościach Bubekir rzekł do Zejna:

— Panie, jak długo zamysłasz bawić w Bagdadzie?

— Będę tu bawił — odpowiedział mu Zejn, — póki nie znajdę piętnastoletniej urodziwej dziewczey, której serce byłoby jeszcze tak niewinne i czyste, iżby niewiedziała, co to jest mężczyzna, ani poznać się na tem pragnęła.

— Bardzo rzadkiej i trudnej szukasz osobliwości — odpowiedział iman, — i wątpię żeby starania twoje pomyślny uwieńczyły skutek. Wiem ja tu jednak w pewnym miejscu, o panience zalecanej mi właśnie z takich przymiotów. Ojciec jej był niegdy wazyrem, ale porzuciwszy dwór, już od dawnego czasu żyje w ustroniu oddając się jedynie wychowaniu swej córki; pójdę ja więc — jeżeli ci się zdaje, prosić go o nią dla ciebie. Nie wątpię, że go to mocno ucieszy, iż mu się nastreczy sposobność mieć zięciem tak wysokiego urodzenia młodziana.

— Nie bądźmy tak zbyt skwapliwymi w tej mierze, — odpowie Zejn; — nie mogę pojąć córki jego za żonę, póki nie dowiem się, czy dla mnie będzie przyzwoitą.



Co do piękności, mogę się na ciebie spuścić; lecz pod względem jej enoty, jakąż mi dać możesz rękojmię?

— A jakiegoż chcesz w tej upewnienia, — rzekł Bubekir.

— Potrzeba, abym ją sam widział z twarzy, — odpowie Zejn, — a łatwo będę mógł się rozmyślić czyli ją pojąć za żonę albo nie?

— Musisz się więc znać dobrze na ry-sach twarzy, — odparł iman uśmiechając się. Pójdź więc ze mną do jej ojca. Prosić go będę, aby ci pozwolił zobaczyć ją chociaż za krótką chwilę.

Zejn zgodził się na to, — a iman zaprowadził go zaraz do wezyra. Zaeny starzec dowiedziawszy się o jego wysokiem urodzeniu i zamysłach, kazał przyjść córce swej i odsłonić się. Nigdy jeszcze tak pięknej i za serce chwytającej dziewczycy nie zdarzyło się widzieć młodemu królowi Balsory. Uroda jej zachwycała go; pragnąc zaś przekonać się odrazu czy jest równie czystą, jak piękną, dobył zwierciadło, którego szkło po raz pierwszy nie zaciemniło się na jej widok.

Widząc zatem iż znalazł nakoniec tak czystą i niewinną dziewczycę jaką sobie mieć życzył, prosił wezyra, żeby mu ją zechciał

dać za żonę. Posłano natychmiast po kade-go, spisano umowę ślubną i odrazu wesela odprawili. Po dopełnionym obrzędzie ślubnym, Zejn zaprosił wezyra do swego domu, gdzie go wspaniale przyjął i wielkiemi obdarzył podarkami. Posłał potem wiele drogich klejnotów dla małżonki swej przez Mobareka, który ją przeprowadził do niego, jako jej męża i pana, — w gronie licznych przyjaciół i krewnych. Gdy się goście rozjechali, Mobarek rzekł do swego pana:

— Wyjeżdżajmyż ztąd panie, spiesznym powrotem do Kairu. Pomnij na obietnicę, którąś uczynił królowi geniuszów.

— Jedźmy — odpowiedział Zejn — wieniem ją dotrzymać wiernie. Przyznam ci się, atoli, że wypełnić ten rozkaz króla geniuszów nie łatwo mi przychodzi. Dziewica, którą zaślubiłem, jest osobliwszej piękności, i wielką mam chęć poprowadzić ją do Balsory, abym ją na tronie moim posadził.

— Ach panie! — odpowiedział Mobarek — zaklinam cię powściągnij twoje chęci. Bądź panem własnych namiętności, i jakkolwiek przyjdzie ci to z trudnością, staraj się dotrzymać słowa królowi geniuszów.

— Usłucham cię Mobareku — rzekł król, — staraj się więc ile możesz ukrywać



przed mojemu oczyma tę ukochaną istotę. lubo podobno już zanadto się jej napatrzyłem.

Mobarek kazał poczynić wszelkie przygotowania do odjazdu; jakoż niebawem powrócili do Kairu, a ztamtąd puścili się od razu do wyspy króla geniuszów. Gdy już na miejscu stanęli, panienska, która podróż swoją w lektyce odprawiała, i która się z Zejnem od dni weselnych ani raz nie widziała, rzekła do Mobareka:

— Gdzież my teraz jesteśmy? Kiedyż się znajdować będziemy w królestwie mego męża?

— Pani! — odpowiedział Mobarek, ezas już ażebym ci objawił całą tajemnicę. Zejn dla tego cię tylko wziął za żonę, ażeby cię od ojca odprowadzić. On nie tym końcem wiarę ci swoją poślubił, ażeby cię uczynił panią Balsory; lecz żeby cię królowi geniuszów poświęcić, który go prosił o damę z takimi przymiotami, jakie ty tylko jedna posiadasz.

Na te słowa poczęła płakać rzewnie, co niezmiernie rozrzewniło Zejna i Mobareka.

— Miejcie litość nademną — zawołała, — jestem cudzoziemką, Bogu ciężką odda-

cie liczbę za zdradę i ułudzenie mnie tak niegodnie.

Ale daremny był jej płacz i narzekanie; stawili ją królowi geniuszów, który przypatrzywszy się jej z pilnością, rzekł do Zejna:

— Królu, jestem z ciebie zadowolniony. Dziewica którą mi przyprowadzasz piękną jest i nieznająca pożądliwości ludzkiej; usiłowanie też twoje, aby mi dotrzymać słowa, jest mi wielce przyjemne. Powróć do swego państwa, gdzie wszedłszy do podziemnego pokoju, znajdziesz tam dziewiąty posąg tyle dla ciebie pożądany, sam ci go na miejsce przez geniuszów moich odstawić każę.

Zejn podziękowawszy mu, powrócił do Kairu z Mobarekiem. Nie długo w mieście tem bawiąc puścił się w dalszą drogę, ciekawość, bowiem zobaczenia dziewiątego posągu, zmuszała go do przyspieszenia wyjazdu. Z tem wszystkiem rozmyślał często o pięknej swojej żonie wyrzucając sam sobie zdradę i podstęp, których się dopuścił i całego jej nieszczęścia przyczynę na siebie zwał.

— Niestety! — mówił, — wziąłem ją od ojca, który ją kochał, aby ją wydać królowi geniuszów. O piękności nieporównana, godna byłaś lepszego losu!



Temi dręczony myślami Zejn, przybył nakoniec do Balsory. Poddani jego powrotem ucieszeni, radosne wydawali okrzyki. Opowiedział natychmiast całą podróż swoją królowej matce, która mocno uradowana była dowiadując się, iż dostąpił posiadania dziewiątego posągu.

— Nużę, synu mój, — rzekła — pójdźmy go zobaczyć, gdyż musi już w podziemnym znajdować się pokoju, skoro cię król geniuszów upewnił, iż go tam zastaniesz.

Młody król i królowa matka jego, wielką ciekawością widzenia tego posągu zachwycony, poszli do podziemnych pokojów, a wszedłszy do tego gdzie się znajdowały posągi, jakież było ich podziwienie, gdy zamiast dziewiątego posągu ujrzeli na złotej podstawie cudownej urody dziewczynę, a Zejn poznał zaraz, iż była też sama, którą królowi geniuszów poświęcił?...

— Królu! — rzekła ta młoda dama — dziwisz się, że mnie widzisz na tem miejscu? Spodziewałaś się zapewne znaleźć tu szacowniejszy odemnie posąg; nie wiem czy nie żałujesz teraz, żeś tyle dla mnie podjął trudów. Wystawiłaś sobie w umyśle daleko lepszą ich nagrodę.

— Nie, pani! — odpowiedział Zejn, — nieba mi niech świadczą, iż nieraz przychodziło mi na myśl nie dotrzymać danego słowa królowi geniuszów, ażebyś cię dla siebie mógł zachować. Jakaż wartość może mieć posąg dyamentowy? Czy jest w stanie wyrównać tej radości, którą mam z posiadania ciebie?... Ach! pani, ja wyżej szacuję cię, niż wszystkie dyamenty i całego świata bogactwa!

Zaledwie młody król wyrzekł te słowa, dał się słyszeć hukliwy grzmot, który nawet podziemne wstrząsł pokoje! Matka Zejna zmieszana się tem bardzo, ale król geniuszów który się natychmiast pokazał, położył kres jej obawie.

— Pani — rzekł — ja oddawna opiekuję się twoim synem i kocham go. Chciałem tylko doświadczyć go, czy pomimo swej młodości pełnej ognia będzie umiał być panem swych namiętności? Wiem o tem, że wdzięki tej pięknej damy mocno go zachwyciły, i że nie zupełnie dotrzymał mi danego słowa, ale znam dobrze ułomność ludzką; dlatego też bynajmniej się o to nie urażam, i owszem podoba mi się jego wstrzemięźliwość. Oto ten jest dziewiąty posąg, który mu przeznaczyłem, wszakże szacowniejszy i piękniej-



szy jest niż wszystkie inne. Żyj Zejnie, — mówił dalej obróciwszy mowę do króla — żyj szczęśliwy z tą młodą i czci godną dziewczyną, jest ona twoją żoną, i jeżeli chcesz, aby ci wierną była, kochaj ją zawsze, ale kochaj ją samą. Nie przybieraj sobie drugiej, a ja ręczę za jej wierność.

To rzekłszy, król geniuszów zniknął, a Zejn miłością młodej swej oblubienicy przepełniony, tegoż samego dnia rozkazał ją w całym państwie ogłosić królową Balsory. Małżonkowie ci zawsze sobie wierni i wzajemnie się kochający, w późne żyli lata.

Sułtanka indyjska jak tylko skończyła historię o księżęciu Zejnie Alasnamie, prosiła zaraz, aby jej sułtan pozwolił zacząć nową: — na co Szahryar przystawszy, odłożył słuchanie jej do nocy następującej ponieważ już dzień zaczynało; tę nową zatem powieść zaczęła nazajutrz temi słowy:

---

## HISTORIA

### O Kodadadzie i jego braciach.

Dziejopisowie królestwa Dyarbekiru opiewają, iż w mieście Harran, panował niegdyś król bardzo bogaty i wiele możny. Ten nie mniej poddanych swych kochał, jak od nich był kochanym; tysiączne miał w sobie cnoty, i do zupełnej jego szczęśliwości niczego nie brakowało prócz potomstwa. A lubo miał podostatkiem najpiękniejszych kobiet w swoim seraju, nie mógł jednak doczekać się z nich dzieci. Ustawicznie zanosił o to modły do Boga, a pewnej nocy będąc w głębokim śnie pogrążony ujrzał człowieka wspaniałej postaci, — był to sam prorok, który do niego rzekł:

— Modły twoje wysłuchane zostały, dostąpiłeś nakoniec czegoś pragnął. Obudź się, wstaniesz i udasz się na modlitwę i dwa razy przyklękiesz; potem pójdiesz do ogrodu twego pałacu, przywołasz ogrodnika,



i każesz mu sobie przynieść jabłko grenatowe, zjesz z niego tyle ziarenek ile ci się podobać będzie, a życzenie pomyślny uwieńczy skutek.

Ockniony ze snu król, począł sobie osnowę jego przypominać, i dzięki za to składał Bogu. Wstał zaraz, udał się na modlitwę, dwa razy padł na kolana, a potem poszedł do ogrodu, i odliczywszy pięćdziesiąt ziarenek jabłka grenatowego, zjadł wszystkie jedno po drugim; bo też miał pięćdziesiąt żon, które kochał. — Wszystkie niebawem zastąpiły, oprócz jednej imieniem Piruza. Powziął tedy do niej król nienawiść, i zamyślał ją kazać zgładzić.

— Niepłodność jej — mówił — znakiem jest, że ją nieba za niegodną uznały, a żeby była matką królowi. Należy więc sprzątnąć ze świata tak obrzydliwą Bogu istotę.

Gdy tak niegodziwe układał postanowienie, wstrzymał go wezyr, przykładając iż nie wszystkie niewiasty jednak są zbudowane, i że nie ma jeszcze pewności, czy i Piruza nie zaszła ciąża, lubo ta jeszcze widocznie się nie okazała.

— Dobrze, przystaję na to — odpowiedział król — niech więc żyje; ale niech się

zaraz oddali z mego dworu, cierpieć albowiem jej nie mogę.

— Odeślij ją wasza królewska mość — odezwał się wezyr — do księcia Sumera, stryjecznego swojego brata.

Pochwalił król tę radę; wysłał Piruzę do Samaryi z listem, w którym upraszał krewnego swego, a żeby z nią dobrze się obchodził; i jeżeliby okazała się w ciąży, a żeby go o wydaniu na świat potomka uwiadomił.

Jeszcze Piruza do kraju owego nie przybyła, gdy się już poczuła być przy nadziei. Porodziła więc niebawem królewicza, piękniejszego nad słońce. Książę Samaryi pisał natychmiast do króla Harranu, oznajmiając mu o szczęśliwym naordzeniu się syna. Król mocno tem ucieszony, odpisał księżciu w te słowa:

“Mój bracie! wszystkie inne żony moje wydały mi także na świat synów, tak dalece iż teraz mam półsetek dzieci. Proszę cię ażebyś u siebie narodzonego chował i dał mu imię Kodadad\*). Odeślesz mi go jak cię o to poproszę.”

Książę Samaryi niczego nie zaniedbał ku przystojnemu wychowaniu synowca swego. Kazał go uczyć jeździć na koniu, z łuku

\*) Od Boga dany czyli Bogdan.



strzelać, i wszystkich innych sztuk rycerskich, które zdobić mogą syna królewskiego tak dalece, iż Kodadad w ósmnastym roku stał się już wszystkich podziwieniem. Młody ten książę mając serce do wielkich dzieł ochocze i urodzeniu swemu odpowiednie, rzekł dnia pewnego do swej matki:

— Wiesz co matko, że ja zaczynam już sobie przykrzyć tu w Samaryi, czuję w mej duszy rozgorywającą miłość chwały. Pozwól mi szukać nabycia jej w niebezpieczeństwach wojennych. Król Haranu, mój ojciec, ma dużo nieprzyjaciół. Niektórzy pobliscy książęta chcą go w niepokój wprawić, czemuż mnie nie wzywa na pomoc? Dla czegoż mnie tak długo niezdolnym do swych usług być mniema? Nie powinienemże być już od dawna na jego dworze znajdować się? — Gdy inni bracia moi mają szczęście walczyć przy boku ojca, ja mam w gnuśności życie moje przepędzać?

— Synu mój — odpowie Piruza — nie mniej ja pragnę jak ty, aby imie twoje głośne było, radabym abyś się już był wslawił pokonaniem nieprzyjaciół ojca twego, ale należy czekać, aż na ciebie zawoła.

— Nie, matko, — odpowiedział Kodadad — już dosyć długo czekam. Chcę po-

znać króla jak najprędzej i mam zamiar jako młodzian nieznany, ofiarować mu usługi moje. Nie wątpię, iż chęć moja mile przyjęta będzie; kto zaś jestem nie wydam się, aż chwalebniemi wslawię się sprawami. Pragnę pierwej na szacunek sobie zarobić, niż na znajomość króla.

Piruza pochwaliła ten zamiar: a obawiając się, aby książę Samaryi nie sprzeciwił się temu, o niezem mu nie powiedziawszy, wyprawiła potajemnie syna pod pozorem, że jedzie na polowanie.

Kodadad wyjeżdżając z Samaryi, wsiadł na białego konia, którego okiełzano w złote wędzidła, i osiadł w kulbakę z czaprakiem niebieskim aksamitnym perlami nasadzany. Królewicz przypasał szablę do boku, rękojeść była z jednostajnego dyamentu, pochwy zaś sandałowe, szmaragdami i rubinami nasadzane. Na sobie miał sajdak i huk: i w tym stroju, który jego niezwyczajnej piękności wiele przydawał uroku; przyjechał do Harranu i niebawem znalazł sposobność pokazania się królowi, który zadowolniony bardzo jego dzielną postacią i urodą, może też nawet wrodzonym przecuciem serca wzruszony, mile go przyjął, o nazwisko i godność wypytując.



— Najjaśniejszy panie — odpowiedział Kodadad, — jestem synem jednego emira z miasta Kairu. Chęć zwiedzenia obcych krajów przywiodła mnie, że ukochaną porzuciłem ojczyznę, a gdym się, przez twoje jadąc państwa, dowiedział, że wasza królewska mość jesteś tej chwili w wojnie z sąsiadami, przybyłem tu usługi moje waszej królewskiej mości ofiarować.

Król usłyszawszy to oświadczenie, mocno się ucieszył i zaraz znakomity w swem wojsku ofiarował mu stopień.

Młody książę wnet wszystkich na siebie zwrócił uwagę, i pozyskał odrazu szacunek oficerów, i podziwienie żołnierzy. Że zaś nie tylko miał dosyć odwagi i męstwa, ale przytem rzadki rozsądek, tak sobie ujął króla, iż wkrótce najzaufanym stał się jego powiernikiem. Codziennie wszyscy ministrowie i urzędnicy dworu oddawali wizyty Kodadadowi, u książąt, synów królewskich mało dbając o łaskę, byleby tylko przyjaźń Kodadada pozyskać mogli. Młodzi książęta mocno tem znartwieni, gwałtowną uczuli w sobie przeciw Kodadadowi nienawiść; król zaś codziennie bardziej kochając go, miłości swej widoczne okazywał dowody, chcąc go ustawicznie mieć przy swoim boku. Dziwił się

jego mowie pełnej rozumu i dowcipu, i ażeby pokazał wszystkim jak wielkie miał w jego mądrości i roztropności zaufanie, zdał mu zwierzchnictwo nad wszystkimi swymi synami, bez względu że mu byli równi wiekiem.

To postanowienie króla rozjątrzyło bardzo braci Kodadada.

— Jak to, — mówili wszyscy — nie dosyć na tem królowi, iż na jednego cudzoziemca z większem jest niż dla nas wszystkich przywiązaniem, do tego już przychodzi, iż chce go naszym rządcą stanowić, żebyśmy bez jego wiedzy nie ważyli się czynić! Już też tego zanadto, wypada nam koniecznie pozbyć się zawistnego cudzoziemca.

— Idźmy wszyscy razem — rzekł jeden — i zabijmy go!

— Nie, nie, — rzekł drugi — strzeżmy się zabijać go sami, zabójstwo to w nienawisć podało-by nas u króla, który może dla ukarania wszystkich odsądził by od korony; zgubmy raczej tego cudzoziemca w taki sposób, ażeby się o tem nie dowiedziano. Prośmy go o pozwolenie wyjechania na łowy, istotnie zaś udamy się do jakiego miasta, gdzie dni kilka zabawimy. Zniknienie to nagle wszystkich synów zmartwi króla, któ-



ry uwiódłszy się gniewiem, niemiłego nam cudzoziemca za dane nam pozwolenie odjazdu, stracić niechybnie każe, a jeżeli tego nie uczyni, to go przynajmniej z dworu swego odpędzi, a i to dla nas korzyść.

Rada ta wszystkim książętom dziwnie się podobała. Idą więc wszyscy do Kodadada, proszą o pozwolenie, aby zażyć mogli rozrywki i przejechać się na łowy obiecując tegoż samego dnia powrócić. Syn Piruzy nie w tem złego nie upatrując, niepomyślawszy nawet, aby zdrada jaka w tych prośbach tajić się miała, chętnie na to przystał, o co go bracia prosili. Wyjechawszy zatem wszyscy, nie spieszyli się z powrotem, a gdy ich przez trzy dni widać nie było, spytał król Kodadada:

— Gdzież to bawią książęta, moi synowie, że ich od tylu dni nie widzę?

— Najjaśniejszy panie — odpowie Kodadad niski uczyniwszy mu pokłon, — od trzech dni pojechali na łowy, lubo przyrzekli mi byli wrócić się daleko prędzej.

Zmieszało to bardzo króla, a niespokojność jego tembardziej górę wzięła, gdy czwartego dnia o książętach żadnej nie było wiadomości. Nie mógł zatem pohamować

swojego gniewu, z którym rzekł do Kodadada:

— Nierozsądny cudzoziemcze, jak śmiałość pozwolić moim synom na łowy jechać, sam się w domu zostawisz? I także to powierzonemu sobie urzędowi zadosyć czynisz? Sprowadź mi czempredzej synów moich, i naczey nieochybna cię śmierć czeka.

Na te słowa zdrętwiał nieszczęsny syn Pizury. Uzbroiwszy się więc czempredzej i wsiadłszy na koń, wypadł z miasta: i właśnie, jak pasterz, który stracił swą trzodę, szukał wszędzie swych braci, lecz żadnej wiadomości zasięgnąć nie mogąc, wielkim żalem trapić się począł.

— Ach, kochani bracia! — zawołał, — cóż się wam stało? Gdzieżeście się podzieli? Mielizbyście wpaść w ręce nieprzyjaciela?... Potóż na dwór ojca mojego przybyłem, abym mu tak wielkiego żalu i umartwienia dał powód?

Tak narzekając żadnej pociechy do myśli nawet przypuścić nie chciał, że im na łowy dał jechać, a przynajmniej, że sam z nimi nie pojechał?

Kilka dni na szukaniu braci nadaremnie strawiwszy, przybył nakoniec na równinę bardzo obszerną, w pośród której był pa-



łać czarnego marmuru. Do tego pałacu gdy się zbliżył, postrzegł w oknie stojącą damę prześlicznej urody, nie okazale przybraną i przez samą tylko urodę swoją zachwycającą. — Miała rozpuszczone włosy, suknie na sobie podarte, i z jej twarzy wielki smutek wyczytywać można było. Skoro postrzegła go tak blisko siebie, iż ją mówiącą mógł dosłyszeć, powiedziała mu te słowa:

— O młodzieńcze! uchodź co prędzej od tego zgubnego pałacu, a jeżeli tego nie uczynisz, wpadniesz w moc strasznej poczwary, która tu mieszka. — Murzyn krwią jedynie ludzką żyjący ma tu swoje siedlisko. Zatrzymuje on wszystkich, których na tej płaszczyźnie napadnie, zamyka ich w ciemnych lochach, z których na pożarcie ich tylko swoje wyprowadza.

— Pani — rzecze na to Kodadad — powiedz mi tylko kto ty jesteś, a o resztę się weale nie troszczę.

— Jestem damą znakomitego urodzenia z Kairu, — odpowie; przejeżdżałam tędy, udając się do Bagdadu; spotkałam murzyna, który wszystkich moich służących pozabijawszy, mnie tu osadził, radabym żeby mi śmierć zadał, bynajmniejbym się jej nie obawiała; lecz na moje nieszczęście ten potwór

go wybawcę. Kodadad odwiązał naprzód sam kilku, a rozwiązani innym też samą czynili przysługę, i tak niebawem ci nieszczęśliwi co do jednego uwolnieni byli.

Padłszy tedy wszyscy do nóg Kodadada, rzewne złożyli mu dzięki, i z ciemnego lochu wyszli na widok; tu dopiero książę ujrawszy pomiędzy niewolnikami i swoich wszystkich braci, osłupiał z podziwienią, nie mając już żadnej nadziei oglądania ich kiedykolwiek w swem życiu.

— Ach! królewicze moi! — zawołał — nie zwodzają mnie własne oczy? Was że w tem miejscu znajduję? Mogęż się cieszyć nadzieją, iż was oddam w całości królowi ojcu waszemu, który tak jest strapiony, myśląc, że was utracił na zawsze? Lecz żyjecież wszyscy, nie przyjdzież mi którego straty opłakiwać? Biada mnie! jeżeli choć jednego z was nie dostaje, radość moja zamieni się w nieutulony żal i rozpacz!..

Atoli wszyscy czterdziestu dziewięciu książąt jeden po drugim stawili się przed Kadadadem, który wszystkich uściskał; i opowiedział im trwożę, w której zostaje król, z przyczyny tak długiego ich niepowrotu. — Wszyscy składali najczulsze podziękowania swemu wybawcy, wynosząc pod nieba dziel-



nośe jego. — Kodadad wspólnie z nimi zwiedził cały zamek murzyna, gdzie znalazł wiele bogactw, przytem ogromne zapasy płócien najprzedniejszych, kobiereów perskich, atłasów chińskich i nieprzebraną moc innych towarów, pozabieranych kupcom. Nie mało z tych dostatków własnością było tychże samych brańców, z których każdy swoje poznawał, a ksiązę każdemu co jego było własnością zabierać kazał, resztę zaś między innych podzielił. To uczyniwszy, rzekł do nich:

— Lecz jakże teraz zabierzecie się z waszemi ruchomościami? Jesteśmy tu wśród lasu, i podobieństwa nawet nie masz dostania koni lub mułów.

— Panie — rzekł jeden z brańców — murzyn pozabierał nasze wielbłądy, muszą one zatem znajdować się tu gdzie w stajniach pałacu.

— Być to może — odpowie Kadadad, trzeba nam ich poszukać.

Poszli tedy do stajni, gdzie nie tylko wielbłądy, ale oraz konie wszystkich czterdziestu dziewięciu królewskich synów znaleźli, co wszystkich niezmiernie ucieszyło. W stajniach znaleziono kilku niewolników czarnych, którzy widząc wszystkich wię-

źniów na wolnej nodze i dochodząc ztąd, iż pan ich zabitym być musiał, strachem przerażeni uciekli manowcami sobie tylko znanymi. — Iść zaś za nimi w pogoń nikt nie chciał; a wszyscy kupcy odzyskawszy swe muły, do drogi zabierać się poczęli, złożywszy jeszcze raz dzięki swemu wybawcy.

Po ich odjeździe Kodadad obróciwszy się do damy rzekł:

— Dokąd zamysłasz udać się teraz, zacno damo? Dokądże zamierzałaś wtenczas jechać gdy ciebie murzyn ten porwał? Ja aż na samo miejsce pragnę cię pani odprowadzić, i rozumiem, że książęta wszyscy na to przystaną.

Królewiczowie toż samo oświadczyli, iż odstąpić jej nie myślą, i do domu rodziców życzą sobie jej służyć za straż bezpieczeństwa.

— Zacni królewicze — odpowie dama — ja jestem z krajów bardzo dalekich, i muszę wyznać przed wami, iż lubo wspaniałość waszego serca mile przyjmuję, na nie jednak przydać mi się nie może, ponieważ na zawsze porzuciłam moją ojczyznę. Powiedziałam przed chwilą, że jestem z Kairu, lecz tyle od ciebie panie odebrawszy dowodów łaski, obowiązana ci dozgonnie będąc, za niesłusz-



ność sobie poczytałbym, żebym przed tobą ukrywać miała prawdę. Jestem córką królewską. Przywłaszczyciel opanował tron mego ojca, zabiwszy go, a ja dla ocalenia mego życia ucieczką ratować się musiałam.

To gdy przed Kodadadem w obecności jego braci wyznała, zaczęli ją wszyscy prosić, aby im swoje opowiedziała przypadki, upewniając ją, iż wszelkiego zechcą przyłożyć ze swej strony starania, ażeby ją uszczęśliwioną na resztę życia zostawić mogli. Podziękowawszy im królowna za nowe te oświadczenia, nie mogła przenieść na siebie, ażeby ich ciekawości zadosyć nie uczyniła. W następujący zatem sposób opowiedziała im swe przypadki:

---

## HISTORIA

### Królowny Deryabaru.

— Na pewnej wyspie znajduje się miasto wielkie i wspaniałe, Deryabar nazwane. Państwem tem zarządzał długi czas knól możny i enotliwy, któremu na niezem oprócz potomstwa nie zbywało. Ustawicznie czynił

modlitwy do Boga, aby mu pozwolił zostać ojcem nadobnego syna, ponieważ królowa, po długiem oczekiwaniu córkę mu zamiast syna powiła.

— Ja jestem tą nieszczęśliwą królowną. Mój ojciec więcej się zasmucił niż ucieszył z moich narodzin, zupełnie jednak zdał się na wolę Przedwiecznego. Najwyborniejsze wychowanie, jakie tylko być może, dawać mi kazał, chcąc mnie nawet nauczyć sztuki rządzenia ludem, ażebym kiedyś po nim na tron wstąpić mogła.

Pewnego dnia dla rozrywki polując, postrzegł dzikiego osła, za którym poszedłszy w pogoń, tak się od wszystkich oddalił, iż nie postrzegłszy tego weale, uganiał się za nim do zmierzchu dnia. Gdy się już dobrze ściemniło, siadł pod lasem, do którego osieł mu uciekł. Tymczasem zupełna noc zapadła, w której ciemnościach postrzegł między drzewami światło, z którego wniósł sobie, iż się blisko osady jakiej zamieszkałej znajdował. Ucieszył się tem mocno w nadziei przenocowania tam, i że znajdzie jakiego posłańca dla dania zna ludziom swoim, iżby do niego przyciągnęli. Wstał zatem i szedł prosto ku światłu, które mu służyło właśnie za pochodnię.



Lecz wnet poznał, iż się mocno oszukał, gdyż to światło było ogniem rozpalonym w chacie, w której mieszkał nadzwyczajnego wzroku murzyn, a raczej olbrzym, siedząc na kanapie z darnia zrobionej. Czarny ten miał przed sobą wiadro wina, i piekł wołu, którego dopiero co odarł ze skóry, a krając z różna i jedząc kawałki, za każdym szklanekę wina wypijał. Najbardziej jednak zwróciła na siebie uwagę króla ojca mego, śliczna niewiasta w izbie tejże chaty siedząca. Zdała się być pogrążona w ciężkim smutku; miała związane ręce, a przy nogach dwu lub trzyletnie dziecię, które właśnie jakby nieszczęście matki swej przeczuwając, rzewnie płakało.

Ojciec mój, tak bolesnym wzruszony widowiskiem, chciał zrazu nagle wpaść do chaty i na olbrzyma uderzyć; lecz zważając nierówność sił, zatrzymał się, obierając sobie inaczej sztuką go zgładzić ze świata. Olbrzym wypróżniwszy swoje wiadro i większą połowę wołu zjadłszy, obrócił się do damy przy sobie siedzącej, i rzekł:

— Śliczna księżno! dla czegoż mnie przymuszasz twoim uporem, abym się z tobą tak surowo obchodził? Uszczęśliwienie twoje zależy od ciebie samej. Bądź mi tyl-

ko wierną i kochaj mnie, a ja się z tobą wcale inaczej obchodzić będę.

— O, dziki potworze! — zawołała dama z oburzeniem — nie czyni sobie płonnej nadziei, aby czas zmniejszył obrzydzenie moje ku tobie. Zawsze ty w oczach moich będziesz szpetną poczwara.

Oprócz tych słów, dama przydawszy wiele innych, przywiodła olbrzyma do gniewu, z którym wybuchnął temi słowy:

— Już też tego zanadto; miłość moja wzgardzona w gniew zapaleczywy się zamienia; twoja nienawiść ku mej osobie takież same uczucie we mnie wzbudza; wiedz o tem, że teraz bardziej twojej śmierci aniżeli miłości pragnę.

Po tych słowach, porwał nieszczęśliwą za włosy, i podniósłszy ją jedną ręką w powietrze, drugą zaczął dobywać szabli, gotując się do ucięcia jej głowy, gdy w tem król, mój ojciec wypuściwszy do niego strzałę, tak go dobrze ugodził, iż zachwiał się tylko, padł na ziemię i ducha piekłu wyzionął.

Ojciec mój po dopełnieniu tego czynu wchodzi do chaty, odwiązuje pęta niewiasty, bada ją co jest za jedna i jakim przypadkiem w ręce tego dostała się olbrzyma?

— Panie, — odpowie mu oswobodzona, — jest na naszym pomorzu kilka rodzin sa-



raceńskich, te mają swego naczelnika, który jest mężem moim. Ten olbrzym, którego zabiłeś, znajdował się na jego dworze, a powziawszy ku mnie szaloną miłość, starannie ją ukrywał, póki nie upatrzył pory wykonania swoich zamysłów, wykradłszy mnie z domu męża mojego. Los częściej sprzyja niesprawiedliwym niżeli dobrym zamiarom. Pewnego dnia olbrzym spotkał mnie na osobności, chodzącą z synem, i razem nas porwał, żeby zaś udaremnić wszelkie poszukiwania, wyniósł się z tych krajów, w których Saraceni mieszkają i zawiózł nas do tego lasu, gdzie od kilku dni jęczałam w jego niewoli. Lecz jakkolwiek byłam nieszczęśliwa, to jednak pocieszało mię skrycie, iż olbrzym ten zwierzęcą chucią wiedziony, nie użył swej przemocy dla dostąpienia tego przez gwałt, czego swemi prośbami otrzymać nie mógł. Prawda, że po tysiąc razy mi groził, iż na wszystko się odważy, jeżeliby inaczej nie był w stanie przemódz mego uporcu, i wyznaje szczerze, iż podczas kiedym go do gniewu pobudziła, nie tyle mnie trwożyła utrata życia, jak wyrządzenie mi hańby. Taka jest panie, — dodała królewna saraceńska, — cała moja historia; nie wątpię, iż mnie godną twojej litości być uznajesz, i nie żałujesz te-

go, że mi tak wspaniałomyślny udzieliłeś ratunek.

— Tak jest a nie inaczej — odpowie mój ojciec; — twoje nieszczęście mnie zmiękczyło i starać się zapewne będę, ażebyś do dawnego twojego bytu przywróconą została. Jutro rano wyjdziemy z tego lasu, i szukać będziemy drogi do stołecznego miasta Deryabar, którego jestem władcą, gdzie, jeżeli ci się podoba, zabawisz w moim pałacu, póki książę małżonek twój nie zgłosi się po ciebie.

Piękna Seracenka z wielką ochotą na to przystała, i nazajutrz poszła za królem, ojcem moim, który cały swój dwór znalazł pod lasem w trwodze i niespokojności o niego. Ucieszyli się wszyscy na widok króla, nie bez podziwienia, atoli widząc z nim idącą śliczną kobietę. Opowiedział im zatem król, jakim ją znalazł sposobem i wraz swoje niebezpieczeństwo, któremu podpadł udając się do owej chaty, gdzie byłby niechybną śmierć znalazł, gdyby go olbrzym ten wcześniej był dostrzegł. Jeden więc z jego dworzan wziął damę na konia, drugi zaś jej małego synka.

W takim to stanie przybyła do pałacu kniżka, ojca mojego, który wspaniale wyznaczył dla niej pokoje, i o synie jej mieć naka-



zał staranie. Dama łaskawością króla wielce ujęta, wszelką mu wdzięczność okazywała. Z początku mocno była troskliwa, iż się mąż o nią nie zgłasza, lecz powoli zupełnie z tej troskliwości ostygła. Względy, które jej mój ojciec okazywał, tęsknotę za mężem zmniejszyły, i jak mniemam, nierównie więcej ucierpiałaby na szczęściu, któreby ją połączyło z krewnymi, niżeli na nieszczęściu, które ją od nich w oddaleniu trzymało.

Syn jej tymczasem dorastał. Co do urody był dość przystojny, a nie zbywało mu także na przymiotach, że się łatwo ojcu memu podobał, który go mocno polubił. Wszyscy dworzanie domniemywali się, że mnie zapewne za niego ojciec wydać zechce. W tej myśli i nadziei, wszyscy się o jego łaskę starali, pewnego w nim upatrując następcę tronu, i każdy ubiegał się jedynie o to, aby jego ufność pozyskać. Domyślił się młody książę, dla czego wszyscy starali się tak natrętnie o jego łaskę; to obudziło w nim dumę, że zapomniawszy o nierówności stanu, zachodzącej pomiędzy nami, mniemał, iż król z takim był ku niemu sercem, iż mnie za niego raczej, aniżeli za najpotężniejszego nawet z monarchów wydać pragnie. Więcej uczynił: — nie mogąc doczekać się, ażeby

król ofiarował mu rękę swoją, odważył się sam prosić o nią. — Lubo ta śmiałość sprawiedliwej godna była kary, król jednak nie uraziwszy się bynajmniej, powiedział mu tylko, iż inne względem mnie ma zamiary. Niebaczny młokos odpowiedzią tą przeciw królowi do tego stopnia był rozjątrzony, że odmówienie to wziął sobie za zniewagę. Nie przestał na tem, ale przedsięwziął zemścić się na królu, i niezwyczajnej niewdzięczności dawszy z siebie gorszący przykład, spiknął się przeciw swojemu dobroczyńcy, i zabijwszy go puginalem, kazał się ogłosić królem Derybaru za pomocą wielkiej liczby niechętnych, którym dogadzać umiał. — Pozbawwszy się króla, najpierwszą było myślą jego udać się do moich pokojów z częścią sprzysiężonych, w zamiarze albo odebrania mi życia, albo przymuszenia, abym małżeńską ślubowała mu miłość; lecz w chwili kiedy on na zabicie mego ojca na czele bandy morderców biegł do jego pokoju, wielki wezyr zawsze królowi panu swojemu wierny, wpadłszy do mnie, porwał mnie, i z pałacu do domu jednego ze swoich przyjaciół tajemnie uprowadził. Tam tak długo trzymał w ukryciu, póki okręt do uwięzienia mnie przygotowanym nie został. Na ten czas odplynę-



łam z tej wyspy z jedną tylko ochmistrzynią i z tym szlachetnym ministrem, który wołał raczej iść za córką swego monarchy i dzielić jej los nieszczęsny, niż podlegać młodemu tyranowi.

Wielki wezyr zamierzył zwiedzić ze mną wszystkie sąsiedzkich królów dwory, i prosić o pomoc dla zemśczenia się za śmierć króla mojego ojca; lecz niebo nie potwierdziło tych zamysłów, lubo nam się sprawiedliwymi być zdały. Po kilku albowiem dniach żeglugi, za powstaniem wielkiej nawałności na morzu, pomimo bieglności naszych żeglarzy, okręt rozbił się o skałę. Nie będę opisywać tego rozbicia, i wypowiedzieć nie zdolam jakim sposobem ochmistrzyni moja, wielki wezyr, i wszysey z nami płynący poginęli w przepaści morskiej, gdyż przestрах, którym ogarniona byłam, widzieć mi tego nie dozwolił. Odeszłam całkiem od zmysłów, i dotąd nie wiem czyli jaki ułamek drzewa lub też same nieba dla innych zachowując mnie od nieszczęść, na brzegu osadziły; to tylko wiem, że przyszedłszy do siebie, postrzegłam się być na lądzie.

Nieszczęścia czynią nas częstokroć niesprawiedliwymi; zamiast albowiem złożenia winnych dziękczynień Stwórcy za zachowa-

nie mnie przy życiu, narzekałam na Boga, że mnie razem z innymi w morskich nie pograżył falach. Zamiast oplakiwania wezyra i ochmistrzyni, zazdrościłam im losu ich, i co raz bardziej burzącej się we mnie dając brać górę namiętności w morzu utopić się zamierzylam. Już byłam gotowa to uczynić i rzucić się w jego bezdemność, gdy naraz usłyszałam za sobą ludzi na koniach jadących. Obróciłam się coprędzej, chcąc zobaczyć co to jest? i postrzegłam kilkunastu zbrojnych jeźdźców, pomiędzy którymi jeden na arabskim koniu, szaty miał srebrem wyszywane, a pas drogiemi kamieniami błyszczący. Chociażbym z ubioru nie poznała iż był panem otaczających go, z poważnej postawy jego, domyślić się tego mogłam. Był to młody piękny mężczyzna, i od dnia pogodnego piękniejszy, a zadziwiony, iż młodą kobietę w tak odludnem znajduje miejscu, wysłał kilku dworzan, aby się dowiedzieć kto jestem. Płacząc rzewnie odpowiedzieć im nawet nie mogłam; że jednak spostrzegli na brzegu kawałki zgruchotanego okrętu, domyślili się, iż po rozbiciu sama tylko wyratowałam się z życiem. Ten domysł, i żal na twarzy mojej wyryty, jeszcze bardziej ciekawość dworzan zaostrzyły. Poczeli zatem różne zadawać mi



pytania, upewniając że ich król był panem szczerobliwym, i że na dworze jego pewne dla siebie znaleźć mogą schronienie i pomoc.

Król niecierpliwością zdjęty poznania mnie, nie mogąc się doczekać powrotu dworzan, zbliżył się sam ku mnie, i widząc mój płacz nieukojony, że nawet nie byłam w stanie na czynione mi zapytania dać odpowiedzi, kazał im zostawić mię w spokojności, i obróciwszy się do mnie rzekł:

— Pani, zaklinam cię, abyś pohamowała twój żal. Jeżeli Bóg dla doświadczenia cię co przykrego dopuścił, maszże już dla tego rozpaczać? Mniej proszę więcej stałości, los ciebie prześladowający jest niestateczny, jednej chwili zmienić się może. Zapewniam cię nawet, iż jeżeli w twojem nieszczęściu można ci podać rękę, w mojem państwie znajdziesz dla siebie ratunek. Pałac mój na mieszkanie ci ofiaruję, gdzie przy królowej, matce mojej mieszkać będziesz, która przyjaznem z tobą obchodzeniem się osłodzi twoje cierpienia. Nie wiem dotąd kto jesteś, lecz czuję, iż mię obchodzi los twój i rozrzewniają łzy twoje.

Podziękowałam królowi za jego dobroć; przyjąłam chętnie jego oświadczenia i

chcę mu dać poznać, że na nie zasługuje, stan mój wiernie mu skreśliłam. Odmalowałam mu także w jak najżywszych kolorach śmiałość Saracena, i dosyć mi było na opowiedzeniu po prostu nieszczęść moich, ażeby w młodym królu i we wszystkich jego dworzaczach wzbudzić politowanie. Król po wysłuchaniu opisu moich nieszczęść, upewnił mnie powtórnie, iż go mocno przygody moje obchodzą. Zaprowadził mnie potem do pałacu i przedstawił swej matce. Musiałam tam wszystkie moje nieszczęścia na nowo opowiadać, i do nowego żalu sobie samej dać powód. Królowa okazała dla mnie wiele współczucia i osobliwe ku mnie powzięła przywiązanie; król zaś jej syn, na zabój mnie pociągnął, i niebawem ofiarował mi serce i rękę swoją. W tak wielkim atoli jeszcze zagrożona byłam smutku, iż lubo ze wszech miar był godny miłości młody król, żadnego na mnie wtedy nie uczynił wrażenia, które w innej porze najszcześniejszą uczynić by mnie mogło.

Jednak przejęta wdzięcznością, nie wzbraniałam się jego życzeniom, i zaślubienie moje z największą o jakiej pomyśleć sobie tylko można odprawiło się okazałością.



Lecz kiedy cały naród podczas wesela monarchy myślał tylko o wesołości, jeden z nieprzyjaznych sąsiadów króla wpadł na wyspę z wielką liczbą wojska. Był to król Zengwebaru, który całe prawie wojsko męża mego, częścią w niewolę zabrał, częścią w pień wyciąć kazał; i niewiele brakowało, że nas obojga nie schwytał, ponieważ już był wpadł do pałacu; lecz przecież uszliśmy szczęśliwie, i dostawszy się na brzeg morski wsiedliśmy na łódkę rybacką. Przez dwa dni woda nas unosiła w różne strony, i nie wiedzieliśmy niestety co się dalej dzieć będzie, kiedy trzeciego dnia postrzegamy okręt pod żaglem, pędem ku nam płynący. Z początku cieszyliśmy się, rozumiejąc, iż to był okręt kupiecki, na którybyśmy wsiąść mogli; lecz wnet znikła nasza nadzieja, gdy za zbliżeniem ujrzeliśmy kilkunastu rozbójników morskich, z których pięciu lub sześciu wskoczywszy do naszej łódki, związali króla męża mego i na swój przeprowadzili nas okręt, gdzie zaraz z głowy mojej zastonę zdarli. Młodość i uroda moja zachwycała ich mocno, i wszyscy okazali po sobie osobliwsze z dostania mnie w swoją moc zadowolenie. Każdy z nich utrzymywał, iż jego powinnam być łupem, przystać nawet na to nie chcieli, żebym się losem jednemu z nich dostała.

Od słów i kłótni przyszło do bitwy, tak dalece, iż kilku z nich na okręcie trupem padło; nakoniec wszyscy jedni drugich pozabijali, i jeden tylko pozostał, który moim widząc się być panem, rzekł:

— Moją teraz jesteś; zaprowadzę cię do Kairu, gdzie cię przedam jednemu z moich dobrych przyjaciół, który mnie o piękną niewolnicę prosił; ale, — przydał dalej patrząc się na mego męża, — co to za jeden? Jakim związkiem z nim złączona jesteś, pokrewieństwa, czy miłości?

— Panie — odpowiedziałam — to jest mój mąż.

— Kiedy tak — odpowie rozbójnik — muszę się nad nim zmiłować i zabić go; gdy nieznośnaby dla niego oczywiście było rzeczą, widzieć cię na łonie mego przyjaciela.

To rzekłszy, porwał męża mego, który był skrepowany, i wrzucił w morze, nie czuły na moje prośby, płacz, któremi go od tego okrucieństwa odwieść chciałam.

Widząc to, wydałam okropny krzyk i rzewnie płakać zaczęłam, i byłabym skoczyła w morze, gdyby mnie ów rozbójnik nie zatrzymał. Widząc bowiem że tego usilnie pragnę, powrozami do masztu mnie przywiązał, a potem dopłynął do lądu. Tam dopiero



odwiązał mnie, zaprowadził do najbliższego miasteczka i nakupiwszy wielbłądów, namiotów i niewolników, puścił się ze mną do Kairu, w zamiarze ofiarowania mię swemu przyjacielowi, dla dotrzymania mu słowa.

Przez kilka dni zostawaliśmy w drodze, kiedy wczoraj przejeżdżając przez tę równinę, spotkaliśmy murzyna mieszkającego w tym zamku. Postrzegłszy go jeszcze o podał zdało nam się, że to jest jaka wieża, lecz gdy się ku nam zbliżył, zaledwieśmy uwierzyli, że to może być człowiek. Podniósłszy swój ogromny bułat chciał zmusić rozbójnika, ażeby mu się poddał z całą swą karawaną, lecz rozbójnik odważnego serca i ufając męstwu swych niewolników, którzy mu wierni być przyrzekli, uderzył na murzyna. Potyczka dosyć długo trwała, ale nakoniec rozbójnik poległ na placu, równie jak wszyscy jego niewolnicy, którzy umrzeć raczej niż się poddać woleli. Po tym krwawem zwycięstwie zaprowadził mię okrutny murzyn do zamku, do którego przyniósłszy ciało rozbójnika, sporządził sobie z niego wieczerzę. W końcu swej uczyty, widząc mnie płaczącą rzekł:

— Młoda piękności, gotuj się do nasyce-  
nia moich chuci i przestań płakać na próżno.

Poddaj się temu dobrowolnie, co z potrzeby będziesz musiała czynić. — Daję ci do jutra czas do namyślenia. Niechaj cię ujrzę wesołą po twych nieszczęściach, i cieszącą się, że dla mnie zachowaną jesteś przy życiu.

To rzekłszy, zaprowadził mnie do jednego pokoju, sam zaś poszedł spać do drugiego, wszystkie drzwi pozamykawszy w całym zamku. Dziś rano wszystkie był pootwierał, i znowu potem pozamykał, postrzegłszy jadących podróżnych; lecz ci musieli przed nim uciec, ponieważ wrócił bez łupów, w chwili, gdy uderzyłeś na niego.

Zaledwie królowna dokończyła opowiadania osobliwszych swoich przypadków, Kodadad wynurzył jej swoje nad nią serdeczne ubolewanie przydając:

— Od ciebie samej pani zależeć będzie abyś resztę swojego życia przepędziła spokojnie i szczęśliwie. Synowie króla Harra-  
nu ofiarują ci schronienie u dworu ojca swojego; bądź więc łaskawa przyjąć naszą życzliwość. Kochana! będziesz od monarchy, a wszyscy cię będą szanowali; i żeli obrońcą życia twego nie wzgardzisz, dozwól, a bym ci mógł w obecności tych wszystkich książąt wierność dozgonną zaprzysiądz.



Niech będą naszej zobopólnej przysięgi świadkami.

Zezwoliła na to królowna, i tegoż zaraz dnia odprawił się obrządek ich zaślubin i w tymże samym zamku, w którym wszystkiego poddostatkiem znaleźli. Spiżarnie albowiem pełne były rozmaitych przysmaków, których murzyn używał kiedy mu się przejadło kiedy - niekiedy ciało ludzkie; znajdowało się także dosyć owoców, a na dopełnienie wesołej uczty znaleźli podostatkiem wyśmienitych napojów i przewybornych win.

Wszyscy zatem siedli do stołu, a podjadłszy, oraz napiwszy dowolnie, zabrali resztę żywności, i wyjechali z owego zamku, w zamiarze udania się na dwór króla Harraanu. — Tak podróżując kilka dni, stawali zawsze na nocleg po najweselszych miejscach, i gdy jeden tylko dzień jeszcze mieli do drogi do Haranu, spijając resztę wina, którego oszczędzać nie chcieli, Kodadad rzekł do braci: —

— Kochani królewicze, zbyt długo ukrywałem przed wami kto jestem; wiedcież, iż król wasz ojciec, jest równie i moim ojcem. Wychował mnie książę Samaryi a Piruza jest matką moją. Pani, — zwracając się do królowny Deryabaru, przydał: — przebacz i

ty, że ci pierwej mojego nie wyjawilem urodzenia; wszakże odkrywszy ci to wcześniej, mógłbym być uwolnić cię od wstrętu, którego nieochybnie doznać musiałaś przyrzekając wiarę nieporównnemu sobie w godności urodzenia.

— Nie, książę! — odpowiedziała dama, — miłość raz powzięta ku tobie, coraz silniej owładnęła me serce, i żebym ci szczerze sprzyjała, nie potrzebujesz wcale pochodzić z tak wysokiego rodu.

Wszyscy królewicze okazali uradowanie iż Kodadad jest ich bratem; lecz w sercach swych tem większą niechęć przeciw niemu poczuli. W nocy tedy zgromadziwszy się wszyscy na ustroniu, gdy Kodadad z królowną pod swoim namiotem zasnął, złośliwi bracia zapomniawszy, iż gdyby Kodadada pomoc nie wyrwała ich z rąk murzyna, byliby od niego pożarci, zabić go umyślili.

— Tak koniecznie postąpić nam wypada — rzekł jeden z pomiędzy tych złoczyńców, — bo gdy tylko nasz ojciec dowie się, iż on jest jego synem, i że tak potężnego zwyciężył olbrzyma, któregośmy wszyscy razem zwyciężyć nie zdołali, tembardziej kochać go będzie; pochwali go i dziedzicem państwa ogłosi, a my wszyscy jemu pokłon



oddawać, i posłuszeństwo będziemy musieli zaprzysiądz.

Słowa te na rozjątrzonych i zazdrosnych umysłach tyle uczyniły wrażenia, iż zaraz wpadli do namiotu śpiącego Kodadada, i niezmierną moc ran jemu zadawszy, bez zmysłów i czucia na rękę żony zostawiwszy, puścili się do Haranu, gdzie nazajutrz stanęli.

Przybycie ich niewymownie uradowało króla, który ich oglądać już się nie spodziewał. Pytał ich o przyczynę tak długiego bawienia; lecz oni prawdy nie powiedziawszy, i ani o olbrzymie ani żadnej o Kadadadzie nie uczyniwszy wzmianki, oświadczyli mu tylko, iż ciekawością zwiedzenia kraju pobudzeni w pobliskich zatrzymali się miastach.

Kodadad tymczasem we krwi własnej zbiczony i na pół umarły pod namiotem zostawał z żoną, która nie mniej od niego godną była litości. — Siedząc albowiem nad nim, płaczem i krzykiem napełniała powietrze, włosy rwąc sobie na głowie, i skraplając łzami ciało męża:

— Ach Kodadadzie! kochany mój Kodadadzie! I ciebież to ja umierającego oglądałam? Jakież to okrutne ręce przywiodły cię do tak opłakanego stanu!... Mogęż temu wierzyć aby bracia to byli twoi własni, któ-

rych twoją dzielnością od śmierci wybawiłeś? Szatani raczej musieli przyjść w ich postaci, żeby cię pozbawić życia! Ach okrutni! mogliście taką niewdzięcznością wypłacić się za odebrane dopiero dobrodziejstwo? Lecz na cóż ja mój drogi narzekam na twoich braci?... Mnie, mnie mówię samej, wyrzucaj twe nieszczęście!... Chciałeś twoje losy połączyć z memi, i ściągnąłeś na siebie cały ciężar niedoli, która mnie ściga od czasu jak opuściłam dom ojcowski! O nieba! któreście mnie skazały na tyle nieszczęść i tułactwa, jeżeli nie było waszą wolą, ażebym męża posiadała, dlaczegoż tu go znalazłam! Oto już drugiego mi odbieracie, w chwili gdy się z nim cieszyć dopiero poczyynałam!

Temi i tym podobnemi żalosnemi narzekaniami królowną Deryabaru żale swe rozwodziła, wpatrując się w nieszczęśliwego Kodadada, który jej słyszeć nie mógł. Ato-li nie był on śmiertelnie rannym, i żona postrzegłszy, że jeszcze daje znaki życia, udała się czempredzej do pobliskiego miasteczka po cyrulika. Tam za przybyciem uprosiła jednego, iż zaraz z nią pojechał; lecz gdy do namiotu weszli, nie zastali w nim Kodadada, co im dało powód do mniemania, że go zwier-



jaki porwał. Królowna zaczęła znowu rozpaczać i bolesne wydawać krzyki, wzruszony jej żalością cyrulik, nie chcąc jej w tym okropnym zostawić stanie, radził aby z nim powróciła do miasta, ofiarując jej w domu swoim przytułek.

Ukoiwszy ją przeto w żalu cyrulik zaprowadził nieszczęśliwą do siebie, a lubo nie wiedział jeszcze kto była, oszczędził się z nią jednak ze wszelkiem poszanowaniem. Starał się on wszelkimi sposobami ją pocieszyć, lecz gdy widział, iż przełożenia jego były nadaremne, i że zamiast pomniejszenia, coraz się bardziej powiększała jej rozpacz, pewnego dnia rzekł do niej:

— Pani, opowiedz mi proszę, twoje nieszczęścia, powiedz z jakiego kraju i z jakiego rodu pochodzisz, kto wie, może ci dobrą będę w stanie udzielić radę. — Ty bowiem chcesz być niepocieszoną, nie pomnąc, iż największemu nieraz można zapobiedz nieszczęściu.

Cyrulik tak wymowne czynił z swej strony przełożenia, iż nakłonił wreszcie królownę, że mu wszystkie swoje przypadki opowiedziała, których z uwagą wysłuchawszy — rzekł:

— Kiedy tak rzecz się ma, pozwól pani, abym ci wyznał otwarcie, że tu zamiast oddawania się próżnym żalom, należy raczej uzbroić się stałością, i czynić to co ci obowiązek małżeński nakazuje. Tu trzeba zemścić się za męża, a ja ci do tego moje ofiaruję usługi. Jedźmy do dworu króla Haranu, który jest władcą sprawiedliwym. Opisz mu jak okrutnie i bez litości bracia obeszli się z Kodadadem; a pewny jestem, iż niezawodną z nich mieć będziesz sprawiedliwość.

— Przystaję na to, — odpowiedziała królowna; — przynajmniej na ukojenie żalu mojego, niech zostanie pomszczone zabójstwo Kodadada; i ponieważ tak wspaniałego jesteś umysłu, że mi chcesz towarzyszyć, gotowa jestem do podróży.

Po tem oświadczeniu królowny, kazał natychmiast cyrulik wyprowadzić dwa muły, z których jednego dama, a drugiego on sam dosiadłszy i puściwszy się w drogę, wkrótce do Haranu przybyli i zajechali do najpierwszego karawanseraju, gdzie, gdy spytali się zaraz na wnijsciu gospodarza, czy tu co nowego nie słychać:

— Dwór cały — odpowiedział gospodarz, — w wielkiem pozostaje strapieniu. Król miał jednego syna, który niepoznany u



niego bawił, a teraz niewiadomo co się z tym młodym księciem stało. — Matka jego, Piruza, wszędy go szukać i o niego wypytywać się kazała; lecz to wszystko żadnego nie odniosło skutku. Wszysecy mocno żałują straty jego, ponieważ był to pan wielkich przymiotów. Król ma czterdziestu dziewięciu synów oprócz niego, z których każdy z innej zrodził się matki; lecz nie ma żadnego, któryby go po śmierci Kodadada pocieszyć zdołał; po śmierci mówię jego, gdyż niepodobna żeby dotąd żył jeszcze, skoro go wszędzie jak najpilniej szukano, a śladu nie odkryto.

Cyrulik osądził z tej gospodarza powieści, iż wypada królownie Deryabaru udać się do Piruzy; lecz tego bez narażenia się na niebezpieczeństwo uczynić nie można było, i należało wielką zachować ostrożność, bo gdyby synowie królewscy o przybyciu i zamiarach swojej bratowej dowiedzieli się, mogliby ją wprzód zgładzić, zanim by do Kodadada matki przystęp uzyskać potrafiła. Cyrulik nad każdą zastanawiając się rzeczą, widział że tu o niego samego nawet chodzi; chcąc przeto roztropnie sobie postąpić, prosił królowny, aby się zabawiła w karawanseraju, a sam tymczasem zamierzył udać

się do pałacu, i przypatrzeć tam drogi, którymiby ją bezpiecznie do Piruzy wprowadzić.

Wszedł tedy na miasto, jakoby człowiek zdjęty zwyczajną ciekawości i żądzą przypatrywania się mu i dworowi. Chodząc tedy po mieście, postrzegł damę, jadącą na mule bogato przybranym, za którą wiele dam także na mułach jechało i liczna straż, oraz niewolnicy murzyni postępowali. Wszysecy ludzie po ulicach zatrzymywali się, i witali ją na twarz padając. Cyrulik uczynił podobnyż pokłon i spytał zaraz blisko siebie stojącego derwisza, czy dama ta nie jest żoną królewską?

— Tak, — odpowiedział derwisz, — i do tego najbardziej czezona i kochana od króla, gdyż jest matką księcia Kodadada, o którym nie podobna abyś nie słyszał.

Właśnie też tego potrzebował cyrulik; — poszedł więc za Piruzą, aż do meczetu, do którego wstąpiła dla rozdawania jałmużny, i dzielenia publicznych modłów, które był król nakazał dla uproszenia u Boga powrotu Kodadada. Lud najmocniej zajęty losem tego młodego księcia, zgromadził się licznie na nabożeństwo, tak iż meczet był napełniony. Cyrulik precisnąwszy się aż do stra-



ży Piruzy, słuchał całego nabożeństwa, a gdy już miała wychodzić, zbliżył się do jednego z jej niewolników i rzekł:

— Mam pewną wielką tajemnicę wyjawić przed królową, proszę cię więc, czy za twojem staraniem nie mógłbym do jej pokojów być wpuszczonym?

— Jeżeli twoja tajemnica — odpowiedział niewolnik — tyczy się Kodadada, upewniam cię iż dziś zaraz mieć będziesz posłuchanie, którego żadasz, lecz jeżeli przeciwnie, napróżno się o to nie staraj, gdyż ona tylko synem swoim zajęta, o niczem więcej słuchać nie chce.

— O tym właśnie jej synu chcę z nią pomówić — odpowiedział cyrulik.

— Skoro tak jest — rzecze niewolnik — idź za mną do pałacu a niebawem mówić z nią będziesz.

W samej rzeczy, gdy Piruza powróciła do swych pokojów, a niewolnik oświadczył jej że jakiś nieznajomy życzy sobie z nią mówić, i wielkiej wagi objawić okoliczność tyczącą się księcia Kodadada, ledwie co tylko wyrzekł te słowa, zaraz Piruza chęć niewymowną widzenia go okazała. Wprowadził go więc natychmiast do pokoju Piruzy, która wszystkim niewiastom ustąpić kazała, o-

prócz dwóch swoich powiernych. — Skoro tylko wszedł do pokoju cyrulik, spytała go natarczywie królowa:

— Mów, co mi chcesz o Kodadadzie oznajmić?

— Pani — odpowiedział cyrulik na twarz padając; — mam powiedzieć długą o nim historję i wiele takich szczegółów, które cię nieochybnie wprawią w podziwienie.

Natenczas opowiedział wszystko co się do Kodadada i braci jego ścierało, czego bardzo pilnie i z zadowoleniem słuchała Piruza; lecz gdy przyszło do opowiedzenia spełnionego na nim morderstwa, matka kochająca syna, właśnie jak gdyby temiż samemi przesyta sztyletami, zemdląła i padła na sofę, dwie atoli służące jej niewiasty spieszną dawszy jej pomoc niebawem otrzeźwiły niebezpieczną.

— Idź do królowny — rzekła mu przyszedłszy do siebie — i upewnij ją imieniem mojem, iż król uzna ją za swoją synową: co się tyczy ciebie, sowitą odbierzesz nagrodę.

Po odejściu cyrulika Piruza w niewymownym pogrążona żalu, rozrzewniona wspomnieniem Kodadada, płacząc mówiła:

— O mój kochany synu! już ja widzę nawawszę cię utraciłam; pozwalając ci z Sama-



ryi udać się na dwór ojca twojego ostatni raz się z tobą żegnałam. Biada mnie! nie spodziewałam się nigdy, że tak okrutna śmierć w oddaleniu odemnie przerwać ma pasmo dni twoich. O nieszczęśliwy Kodadadzie! czemużś mnie porzucił? Nie miałbyś wprawdzie tyle pociechy z twojej chwały, ale żyłbyś dotąd i nie byłbyś kosztował tyle łez matkę swoją!

Na widok jej boleści obie wierne jej służebnice, zaczęły nad nią litować się i płakać.

Kiedy tak wszystkie trzy wołając prawie tonęły, żałosne wydając jęki, król wszedł do gabinetu, i zastawszy Piruzę w tym stanie, zapytał ją czy smutnej jakiej o Kodadadzie, nie odebrała wiadomości?...

— Ach, panie, — odpowie Piruza, — syn mój Kodadadad już nieżyje, a co mnie najbardziej trapi, że nawet pochować go nie mogę, bo podług wszelkiego podobieństwa stał się pastwą drapieżnego zwierza. Tu wszystko opowiedziała królowi, najmocniej nad tem rozwodząc żalność swoją, że go właśnie bracia tak okrutnie zamordowali.

Król nie dał nawet czasu Piruzie do zakończenia tej okropnej powieści, lecz wpadłszy w gniew zawołał:

— Pani, zdrajcy, którzy tylu łez twoich są sprawcami, i mnie ojca w śmiertelnej po-  
grążając żałobie, zaraz odniosą karę na jaką zasłużyli.

To mówiąc, król, w którego oczach malowała się wściekłość, poszedł do sali posłuchalnej, gdzie celniejsi znajdowali się dworzanie, wszystkich przeraził trwogą, rzuciwszy do koła wzrokiem lwa rozjuszonego, i gdy zasiadł na tronie, przyzwawszy do siebie wielkiego wezyra rzekł:

— Słuchaj Hassanie, idź natychmiast z tysiącem gwardyi; przyprowadź wszystkich moich synów i osadź w wieży, zabójcom na więzienie służącej, a to bez najmniejszej zwłoki!

Na ten straszny i niewyczajny rozkaz, wszyscy obecni zadrżeli; a wielki wezyr i słowa nie wyrzekłszy, rękę do głowy położył, dając przez to znak, iż gotowym jest wykonać rozkaz władcy swego, i wyszedł pełen podziwienia. Król zaś odprawił od siebie wszystkich, oświadczając, że na cały miesiąc zamyka się przed światem. Lecz jeszcze sam nie wyszedł z sali, gdy wielki wezyr powrócił.

— A cóż, — zapytał go — wszyscy moi synowie są już zamknięci do wieży?



— Tak jest, najjaśniejszy panie, rozkaz twój wypełniony, — odpowiedział wezyr.

— To nie wszystko — rzekł król — mam ci jeszcze dać drugi.

To rzekłszy wyszedł z sali, i wspólnie z wezyrem udał się do pokojów Piruzy. Tam spytał swojej żony, gdzie mieszka królowa Deryabaru? Służące Piruzy wskazały zaraz miejsce, gdyż i tego cyrulik nie pominął w swoim opowiadaniu. Król tedy obróciwszy się do ministra rzekł:

— Idź do tego karawanseraju, i przyprowadź tu młodą królowę, postępując z jak największym dla niej uszanowaniem, które należy jej urodzeniu i godności.

Wezyr wsiadłszy na konia w asystencyi emirów i innych dworzaków udał się do mieszkania królowy. Tam oznajmiwszy jej wolę pana swego, prosił aby raczyła się na muła białego, który miał na sobie kulbakę i musztuk złote, rubinami i szmaragdami sadzone. Jakoż niebawem królowa, otoczona świetnym orszakiem, udała się do pałacu. Cyrulik także za nią pojechał na pięknym koniu i tatarskim z rozkazu wielkiego wezyra sobie danym. Cała ludność stolicy do okien i na ulicę się zbiegła, dla przypatrzenia się tak wspaniałemu orszakowi; a gdy oświadczone

zebranych tłumom, iż ta królowa była żoną Kodadada, same tylko wesole po mieście rozlegały się okrzyki, które nieochybnie w płaczby się były zamieniły, gdyby lud wiedział o jego nieszczęśliwym przypadku; wszyscy go bowiem wielbili i kochali.

Królowa za przybyciem do pałacu zastała u drzwi czekającego na siebie króla, który ją wzięwszy za rękę, zaprowadził do pokojów Piruzy, gdzie nie podobna opisać smutku, jaki ogarnął wszystkie serca. Żona Kodadada, patrząca na matkę i ojca swego męża, niezmiernym ogarniona została żalem; biedni zaś rodzice nie mogli oglądać synowej bez żalostnego współczucia. Padła naprzód królowa do nóg swojego teścia, i skropiwszy je łzami, takim ściśniona była żalem, iż słowa nawet przemówić nie była w stanie. Słowem, wszystkie trzy osoby, przez czas niejaki zostając w milczeniu, samem tylko jękiem i łkaniem wynurzały boleść serc swoich. Na koniec królowa Deryabaru przyszedłszy nieco do siebie, opowiedziała całą przygodę o straszliwym murzynie, o jego zamku, i nieszczęściu ukochanego Kodadada, błagając króla o wymiar sprawiedliwości z książąt, za tak niegodziwy z bratem swoim postęppek i zdradę.



— Zginą niewdzięcznicy, — zawołał król — lecz wprzód ogłosić należy powody śmierci Kodadada, żeby lud przez niewiadomość nie porwał się do buntu. Nadto, lubo nie mamy zwłok mego ukochanego syna, trzeba mu jednak ostatnią oddać usługę.

Następnie rozkazał wezyrowi aby z białego marmuru wystawiony był wspaniały grobowiec na pięknej równinie, w pośród której położone było miasto Haran, tymczasem zaś przeznaczył wspaniałe pokoje dla królowy Deryabaru, uznawszy ją za swoją synowę.

Wezyr tyle robotników do wystawienia kupuły nagromadził, iż ta wprędce została ukończona; i na kopule grobowca umieszczono posąg Kodadada. To gdy się stało, nakazane zostały publiczne modły i dzień na pogrzeb syna monarszego wyznaczony.

Za nadejściem, tego wszysey mieszkańcy Haranu zgromadzili się na dolinę dla widzenia okazałego obrzędu, który się w ten sposób odprawił:

Król ze swoim wezyrem i znaczniejszymi panami udał się do przysionku grobowca, gdzie zasiadł wraz z nimi na kobiereach atłasowych złotem haftowanych; potem znaczny oddział gwardyi konnej w żałobie zbliżył

się do grobowca. Obeszli go dwa razy z głębokim milezeniem, lecz za trzeciem obchodem zatrzymawszy się przede drzwiami, jeden po drugim głośno powtarzali te słowa:

“O książę, synu królewski, gdyby walecznością i szablami naszymi można ci jeszcze było dać jaką pomoc, przywróciłibyśmy cię niezawodnie do życia; lecz król królów rozkazał, a anioł śmierci był posłusznym!

Te słowa wymówiwszy ustąpili dając miejsce stu starcom, którzy siedzieli na murach czarnych i mieli długie białe brody.

Starcomie ci byli to pustelnicy całe życie w jaskiniach przepędzający, którzy nigdy nie wychodzili na świat, tylko podczas pogrzebów królów Haranu i książąt z rodziny królewskiej pochodzących. Ci szanowni nestorowie trzymali rękami na głowach swoich oparte wielkie księgi, i podobnie jak pierwsi odprawili koło grobowca trzy obchody; i gdy przy drzwiach potem stanęli jeden z nich z boleścią zawołał:

“O książę, synu królewski, cóż my dla ciebie uczynić możemy!... Gdyby modlitwą lub nauką można ci przywrócić życie, tarlibyśmy białe nasze brody o nogi twoje i odprawialibyśmy modły; lecz król świata wziął cię nazawsze!”



Gdy starcy, po odbyciu swego obrzędu, usunęli się na stronę; nastąpiły w ich miejsce pięćdziesiąt panien dobranej urody; wszystkie na białych małych konikach z odkrytymi, twarzami, a każda z nich miała złoty koszyk różnemi klejnotami napelniony. Przy trzykrotnem objechaniu grobowca, zastanowiły się na temże samem miejscu na którym stali inni. Najmłodsza z nich rzekła te słowa:

“O księżę niegdyś tak piękny, jakiejże pomocy od nas spodziewać się możesz? Gdybyśmy cię naszymi wdzięki ożywić mogły, stałybyś się wszystkie twemi niewolnicami; lecz już cię uroda nie wzrusza, i nas już nie potrzebujesz!”

Gdy dziewice skończyły swój obrządek, natenczas król z całym dworem wstawszy i grób trzy razy obszedłszy, rzekł:

“O mój kochany synu! światło moich oczu, utraciłem cię więc nazawsze!”

Do tych słów przydał bolesne jęki i łzami zrosił grobowiec syna swego, a dworzanie dzielili boleść jego; poczem zamknięto drzwi grobowca, i wszyscy, co się na tym obrzędzie znajdowali, powrócili do domów. Nazajutrz w meczetach zaczęło się publiczne nabożeństwo, które przez ośm dni trwało.

Dziesiątego dnia miał kazać król wszystkich synów swoich pościnać. Lud cały zarty przeciw tym zdrajcom, czekał niecierpliwie ich ukarania. Już nawet zaczęto stawiać na ten cel rusztowania, lecz musiano na inny czas odłożyć karę, gdyż nagle dano znać iż książęta sąsiedzcy, którzy już dawniej wiedli wojnę z królem Haranu, zbliżali się z wojskiem nierównie liczniejszym niżeli było poprzednie, i że już niedaleko są od miasta. Wiedziano wprawdzie dawno o ich przygotowaniach, lecz się ich nie lękano. Nagła wieść rzuciła postrach na wszystkich, i dała nowy powód żałowania Kodadada, który w wojnie przeciw tym nieprzyjaciołom wielce się był dawniej wstawiał.

— Ach — mówili wszyscy, — gdyby Kodadad żył, nie lękalibyśmy się tych najezdniczków.

Król jednak nie tracąc czasu na żalach, co prędzej zgromadził wojsko dosyć znaczne i nie chcąc czekać ażeby nieprzyjaciel aż pod mury stolicy się zbliżył, wyszedł sam przeciwko niemu. Nieprzyjaciel ze swej strony dowiedziawszy się od szpiegów, iż król wyrusza naprzód z wojskiem, rozłożył się na jednej równinie w pogotowiu do bitwy.



Król postrzegłszy ich zdaleka, zachęcił swoje wojsko do bitwy, uszykował je porządnie; a potem kazawszy dać znak uderzenia, z niewymowną żywością natarł na nieprzyjaciół. Odpór z ich strony był potężny, krwi z obu stron wielkie było rozlanie, i zwycięstwo długo wątpliwe po zaciętych u-tareczkach już na stronę sprzymierzonych nieprzyjaciół Haranu nakłaniać się poczęło. Lężniejsze mając wojsko, już królewskie hufce zaczynały oskrzydlać, gdy w tem postrzeżono znaczny oddział konnicy nieznamym w dobrym porządku postępujący naprzód. Ten widok zadziwił mocno oba wojska, niewiedzące komu na pomoc przybywa; wiedząc o jego nazwisku, i w tym celu do-widział na własne oczy. Chciał się tedy do-wodzowi, którego nieznano potykającym się zyr. Najbardziej jednak przypatrywał się dziwny postępek zwycięstwo w ręce mu zio-wił się dzielności tej konnicy, której niespo-Król Haranu patrzący na wszystko dzi-rpaba.

alec niedługo w tej zostawały niepewności. Jazda bowiem nowo przybyła, wpadłszy na nieprzyjaciół króla Haranu, naprzód ich po-mieszała szyki, a potem całym ich rozbiła, i nie przestając na tem, zwrócił się za mi-nie w pogoni, prawie wszystkich w pień wy-rpaba.

sunął się ku niemu, aby mu za pomoc po-dziękować, lecz nawzajem i owego rycerza postrzegł ku sobie zmierzającym. Gdy się już z sobą zjechali, król poznawszy w osobie je-go Kadadada, oniemiał z radości i podziwie-nia.

— Sprawiedliwie zdziwiony jesteś pa-nie — rzekł Kodadad, — gdy przed majesta-tem twoim stawa ten, którego nieochybnie za umarłego już miałeś. Jakoż w samej rze-czy umarłbym był, gdyby mnie był Bóg dla służenia waszej królewskiej mości nie za-chował przy życiu.

— Ach synu! — zawołał król ze łzami, — ciebież ja to oglądam, straciwszy już zu-pełnie nadzieję widzenia cię!

Mówiąc to wyciągnął ręce do księżęcia, który rzucił się w słodkie uściśnienia.

— Wiem już o wszystkich twoich nie-szczęściach — rzekł dalej król. — Wiem jak bracia odwdzięczyli ci twe usługi; lecz bądź pewny iż jutro z nich sprawiedliwość mieć będziesz. Matka twoja, której jak mnie, wielkiego żalu byłeś przyczyną, z odniesione-go zwycięstwa za twoją pomocą, uraduje się niewymownie!

— Panie — przerwawszy tu mowę kró-lowi, zapytał Kodadad, — jakimże przypad-kiem mogłeś dowiedzieć się o mojej sprawie



z murzynem? To pewnie, który z moich braci zgryzotą sumienia przywieziony, wyznał przed tobą winę?

— Nie — odpowiedział monarcha, — królowna Deryabaru całą mi historję opowiedziała. Jest ona teraz u mnie, przyszedłszy z niewdzięcznych braci twoich domagać się o sprawiedliwość.

Kodadad niezmiernie został ucieszony, dowiedziawszy się, iż żona jego jest w pałacu królewskim.

— Owóż, najjaśniejszy panie, jedźmy do mojej matki, którą chcę w żalu pocieszyć, równie jako i królownę deryabarską. —

Król więc udał się zaraz do miasta z wojskiem, które udarowawszy rozpuścił. Wjechał do pałacu swego z tryumfem, w pośrodku okrzyków ludu tłumem cisnącego się za nim który mu błogosławił, i wynosił pod nieba imię dzielnego Kodadada. Król z młodym tym wybawcą zastali Piruzę i królownę deryabarską czekającą na siebie z powitaniem; lecz pojąć się nie mogły z radości, jedna syna a drugą straconego poznawszy męża! Obiedwie zalały się łzami, lecz nie były to już łzy żalu i rozpacz; i gdy nacieszono się i naplakano nad sobą wszystkie razem za-

czeli się dopytywać Kodadada jakim sposobem jest jeszcze przy życiu.

Odpowiedział im krótko, iż pewien wieśniak przypadkiem wszedłszy do namiotu, gdy go zemdlącego i pokłutego znalazł, przywiązawszy do swego muła, zawiózł do domu, gdzie przykładając mu jakieś balsamiczne zioła wprędce go uleczył.

— Widząc się być zdrowym, — rzekł dalej Kodadad, — podziękowawszy za staranie około mnie dobremu wieśniakowi, dałem mu w nagrodę wszystkie jakie miałem przy sobie dyamenty. Jużem zbliżał się do Haranu, gdy mnie uwiadomiono w drodze, iż poblizcy książęta mają zamiar uderzyć na poddanych króla, ojca mego. Dałem się tedy zaraz poznać po części w naszym wieśniakom, zapaliłem serca ich odwagą, i do wzięcia się do broni zniewoliłem odrazu. Uzbrowiwszy czoło młodzieży, przybyłem z nimi w chwili kiedy się obadwa wojska tak dzielnie potykały.

Gdy Kodadad mówić przestał, natenczas rzekł król:

— Podziękujmy Bogu, że nam Kodadada przy życiu zachował; lecz zdrajcy, którzy go zgubić chcieli, dziś jeszcze zginąć muszą.

— Ach! najjaśniejszy panie — zawołał Kodadad, — jakkolwiek byli niewdzięczni i



złośliwi, pomnij jednak, iż są twymi synami, a moimi braćmi! — Przepuszczam im winę, i o przebaczenie jej waszą królewską mość błagam.

Te szlachetne uczucia do łez wzruszyły króla, który zwoławszy lud, ogłosił enotliwego młodzieńca dzieciem swego tronu. Kazał potem, aby wszystkich książąt więźniów w kajdany okutych sprowadzono. Kodada sam z nich pozdejmował okowy, i jednego po drugim uściskał, tak dobrem sercem, jako niegdyś na dziedzińcu murzyna. Lud cieszył się z przyrodzonej dobroci Kodada, i tysiączne dawał mu błogosławieństwa. Potem obdarzono dobrodziejstwem cyrulika, za wyświadczoną usługę królowi Deryabaru.

---

## HISTORIA

### o śpiącym obudzonym.

Za panowania kalifa Haruna Alraszyda, żył w Bagdadzie kupiec bardzo bogaty, który miał żonę dosyć już podeszłą w latach. — Mieli oni syna jedynaka, nazwiskiem Abu-Hassan prawie trzydziestu lat dochodzącego — którego wychowali w wielkiej wstrzeźliwości.

Kupiec umarł, a Abu Hassan, widząc się jedynym jego dzieciem, objął znaczne bogactwo które ojciec jego zgromadzał całe życie, z bezprzykładną oszczędnością i z natężeniem do swego handlu przywiązaniem. Syn mając inne skłonności, niż ojciec, inaczey tego wszystkiego używać zaczął. — Ponieważ ojciec jego niedawał mu za młodu pieniędzy, oprócz na nieuchronne potrzeby, i to go nieraz nabawiało zazdrości względnie innych młodzików, którym na pieniądzech nie zbywało i którzy nie skąpili sobie na żadne uciechy, jakie tylko młodości przypaść



moga do smaku, zatem przedsięwziął odznaczyć się nawzajem wydatkami odpowiedniami bogactwu, którem go los uszczęśliwił. Tym końcem swój majątek podzielił na dwie części: jedną odłożył na nabycie wiosek i domów w mieście, z których pobierał dochody wystarczające na wygodne i ucziwe życie, postanowiwszy sobie nie tykać ich na wydatki, lecz w całości składać na zapas. Drugą połowę w gotowych pieniądzech wyznaczył na powetowanie marnie straconego czasu, jak mniemał, w ciągu przykrej opieki, w jakiej go trzymał ojciec aż do swojego skonu. Nadto uczynił mocne przedsięwzięcie, które nienaruszenie dochować pragnął, aby nie więcej oprócz tej sumy nie wydać na zamierzone życia rozkosze.

Abu-Hassan dobrał sobie tym końcem w kilku dniach towarzystwo, tegoż niemal wieku i stanu, jak sam i nie myślał o niczem, tylko o przepędzaniu z nimi dni wesołych. I nie dosyć, że ich przez całe dni i noce wspinał się do częstowania i dawać dla nich kosztowne popołanki, na których najdelikatniejszych potraw i najwyborniejszych win było podostatkiem, przydał do tego jeszcze muzykę, zebraną z najdoskonalszych obojczych pociągów śpiewaków. Grono młodzieży zagrzawszy sobie winem głowy, wtórowało swemi

piosnkami muzycznym głosem, i wszyscy zarówno zdawali się dodawać huku brzęcącym razem z nimi instrumentem muzycznym. Zabawy te kończyły się zwykle na tańcach, gdzie najzawoławszych, jacy tylko znaleźć się mogli w Bagdadzie, taneczników obojczych pociągów sprowadzał. Wszystkie te rozrywki dzień w dzień coraz innemi ponawiane ucieczkami, naraziły Abu-Hassana na niezliczone wydatki, tak dalece, iż tak zbytkowego rodzaju życia nie mógł dłużej nad jeden rok przeciągnąć. Ogromna suma, którą był na tę rozrzutność poświęcił, rozeszła się wraz z upłynionym rokiem. Skoro tylko otwarte przedtem zamknął stoły, wnet też wszyscy jego przyjaciele zniknęli; nigdzie ich już nadybać nie mógł. W samej rzeczy mijali go wszyscy zdaleka, jak tylko gdzie go postrzegli; i jeżeli przypadkiem jakim napotkali z nich którego, i chciał na chwilę zatrzymać, każdy wymawiał się różnemi pozorami.

Abu-Hassan bardziej zmartwiony był dzikim postępkiem swych przyjaciół, że go tak niewdzięcznie odstąpili, niż stratą wszystkich pieniędzy, które dla nich roztrwonili. Smutny, zamyślony, z głową na dół spuszczoną, z twarzą, w której można było wyczytać trapiącą go zgrzyotę, wszedł do pokoju



matki i siadł na kraju sofj dosyć od niej opodal.

— Cóż to ci jest mój synu? — rzekła do niego matka, zobaczywszy go w tym stanie; — czego się tak zmieniłeś? czemu tak jesteś posępny i tak do siebie samego nie podobny? Gdybyś wszystko dobro swoje utracił nie wyglądałbyś gorzej. Wiem ja, że się bardzo zniszczyłeś od czasu, jak zacząłeś szumieć tak nierozważnie. Byłeś panem swojego dobra, i dla tego ci nie mówiłam, patrząc na twoje zbytki, zwłaszcza, iż dobrze wiedziałam o twej roztropnej przezorności, z jaką zachowałeś od straty połowę twego majątku. Oprócz tego nie wiem, co by cię mogło w tak głębokim pogрузić smutku.

Abu-Hassan zalał się łzami na te słowa i rzekł:

— Matko moja. poznaję nakoniec nauczony tem smutnem doświadczeniem, jak jest niezdolne ubóstwo. Tak, widzę to doskonale, że jako zachód słońca odejmuje nam światło, tak ubóstwo pozbawia nas wszelkiej pociechy. Ono to zanurza w niepamięci wszystkie pochwały, które nam dawano, i wszystkie te mniemania korzystne, które o nas miano, zanim podpadliśmy w ubóstwo. Ubóstwo to każe nam się strzedz teraz, żebyśmy nie byli poznani, i przepędzać nocy

gorzkie łez potoki wylewając. Słowem tego, kto jest ubogi, już krewni i przyjaciele mają za obcego sobie człowieka. Wiesz matko moja, — rzekł dalej, — jak używałem z przyjaciółmi od roku, częstowałem ich jak mogłem najwyśmieniciej, że wszystko zjedli i wypili, a dziś gdy nie mam zkad dalej pociągnąć, widzę się od wszystkich opuszczonym. Kiedy mówię, że nie mam dalej za co ich uraczać, rozumiem o pieniądzach, które na ten wydatek oddzieliłem, i które już całkiem wyszły. Bo co się tyczy moich dochodów, dziękuję Bogu, że mi podał tę myśl, ażebym je zachował pod przysięgą nieruszenia ich na ten tak nierozsądny wydatek. Będę też wiernie dochowywał mojej przysięgi, i wiem jak użyję tej reszty, która mi szczęściem pozostała. Ale chcę wprzód doświadczyć, jak też daleko, jeżeli tylko warci są tego imienia, posunie się niewdzięczność moich przyjaciół. Myślę każdego z nich jednego po drugim odwiedzić, a przełożywszy im upadek mój, któremu dla ich miłości uległem, będę ich prosił, aby uczynili pomiędzy sobą składkę, na podźwignienie mię z niedoli.

— Synu mój, — odpowiedziała matka Abu-Hassana — nie odradzam ci wykonania



tęgo zamysłu; ale śmiem przepowiedzieć, że twoja nadzieja jest próżną. Wierz mi, lubo możesz to uczynić, przecież nic ci nie przyjdzie z tej próby; nie znajdziesz nigdzie wsparcia, tylko w tem, co szczęściem zachowałeś dla siebie. Widzę, że ty nie znałeś jeszcze tych przyjaciół, którym pospolicie dają tę nazwę pomiędzy ludźmi twęgo stanu, ale ich dopiero dziś poznasz. Daj Boże, aby to przynajmniej tak wyszło, jak ja tego pragnę na twoje dobro.

— Matko moja, — odpowiedział Abu-Hassan, — jestem zupełnie przekonany o prawdzie z twoich ust wyrzeczonej, lecz będę jeszcze pewniejszym gdy sam doświadczę ich podłości i nieczułego serca.

Abu-Hassan wyszedł natychmiast i tak dobrze czas wymiarkował, że każdego z tych mniemanych przyjaciół zastał u siebie. Przekładał im wielką w jakiej zostawał potrzebę, i prosił ażeby mu podali przyjazną rękę. Obiecał nawet, przyrzekając każdemu w szczególności, że im odda pieniądze pożyczone, jak tylko swój stan pokrzepi, nie nadmieniając jednak, że dla nich tak się wyniszczył, żeby ich tembardziej pobudzić do wspaniałości. Nie zaniedbywał uczynić im nadziei odnowienia tych wesołych dni, które z nimi przepędził.

Żaden z owych darmozjadów, nie wzruszył się żywemi wyrazami, których Abu-Hassan na przekonanie ich używał. Miał nawet tę nieprzyjemność, że wielu powiedziało mu bezwstydnie, iż go nie znają, ani sobie przypomnieć mogą, iżby go kiedy widzieli. Wraca przeto do siebie, mając serce żalem i gniewem rozjątrzone.

— Ach! matko moja — zawołał wchodząc do jej pokoju — dobrze mi powiedziałaś. Zamiast przyjaciół, samych tylko znalazłem wiarołomców, niewdzięczników i niepoeziwych ludzi, niegodnych mojej przyjaźni. Już się stało, czynię rozbrat na zawsze z nimi, i poprzysięgam ci, że ich znać i widzieć nigdy nie będę.

Abu-Hassan był wierny swemu postanowieniu, i tym końcem obmyślił środki najprzyzwoitsze dla uniknięcia sposobności, któraby go o niedotrzymanie słowa przyprawić mogła; naostatek, żeby nigdy nie powrócić do dawnych błędów, ślubował sobie, póki żyw będzie niezaprosić do swęgo stołu żadnego mieszkańca Bagdadu. Dobył potem z ukrycia okutą skrzynię, w której były pieniądze z jego dochodów i postawił na miejscu próżnej; postanowiwszy brać z niej na codzienne wydatki, tylko pomierną i wystarczającą ilość na zastawienie uczciwego dla



siebie stołu, i jednego zaproszonego gościa, poprzysiągłszy sobie raz jeszcze, że tym nie będzie nikt z Bagdadu, jak tylko cudzoziemiec, któryby w tę porę przybył i że go zaraz nazajutrz od siebie wyprawi, udzieliwszy mu jeden tylko nocleg w swym domu.

Na zasadzie tego postanowienia, sam Abu-Hassan starał się codziennie zrana nakuścić w mieście zapasów potrzebnych do tej uczty, ku wieczorowi, zaś wychodził i siadał na rogu mostu Bagdackiego, a gdy obaczył cudzoziemca, jakiegokolwiek bądź stanu, zbliżał się doń ze wszelką ludzkością i prosił, aby raczył z nim zjeść wieczerzę i odbyć u niego pierwszy nocleg, a opowiedziawszy mu prawo, którem się sam skrepował, i z tegoż wynikające warunki, prowadził go do swego domu.

Stół, który Abu-Hassan swemu gościowi ofiarował, nie bywał kosztowny, ale mu na niczem nie zbywało, co należy do przyjemności dobrego życia, a szczególnie na dobrem winie. Biesiada trwała zazwyczaj późno w noc, i zamiast zabawiania gościa rozmową dotyczącą się spraw publicznych, gospodarstwa lub handlu, jak to się często trafia, mówił o rzeczach lekkich jowialny, dowcipny i zabawny, i w jakimkolwiek przedmiocie

umiał taki obrót nadać swej mowie, iż najposępniejszego rozweselić potrafił.

Zegnając nazajutrz rano swego gościa, mówił do niego Abu-Hassan:

— Gdziekolwiek się obrócisz, niech cię Bóg zachowa od wszelkiej złej przygody. Kiedym cię wczoraj zapraszał uprzedziłem cię o prawie, które sam sobie przepisałem. Nie miej przeto za złe, że ci teraz oświadczam, iż nie będziemy z sobą więcej pili, a nawet nie będziemy się z sobą widzieli, ani tu, ani na żadnym miejscu; mam w tem moje przyczyny. Niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi.

Pilnym był tej zasady stróżem Abu Hassan; nie spojrział nigdy na cudzoziemców, których raz w dom swój przyjmował, ani do nich słowa przemówił. Kiedy się z nimi spotykał na ulicach, na rynku, albo na zgromadzeniach publicznych, udawał jakoby ich nie widział; odwracał się nawet na stronę, ażeby się do niego nie zbliżali; słowem żadnej już z nimi nie miał sprawy. Już znaczny przeciąg czasu upłynął jak się tym sposobem prowadził, aż oto pewnego dnia na chwilę przed zachodem słońca, gdy siedział według zwyczaju na rogu mostu, nadszedł ku niemu kalif Harun-Alraszyd, ale przebrany tak, iż go poznać nie można było.



Lubo monarcha ten umiał sobie dobrać ministrów i dozorców sprawiedliwości bardzo pilnych w pełnieniu swych obowiązków, przecież miał zwyczaj osobiście wglądać we wszystkie sprawy. Ztąd jakośmy to już wyżej widzieli, przechadzał się często po Bagdadzie, przybierając na siebie różne postacie. Nie zaniedbywał nawet wywiadywać się i o tem, co się i wewnątrz miasta działo; dla tego miał zwyczaj, w pierwszy dzień każdego miesiąca wychodzić na wielkie gościńce, któremi z różnych stron przyjeżdżano do miasta. Owego dnia, który był pierwszym miesiąca, pokazał się przebrany za kupca z Mussulu, wysiadł na drugim rogu mostu, mając za sobą olbrzymiego i silnego niewolnika.

Ponieważ kalif choć w zmyślonej postaci, miał ułożenie poważne i godne poszanowania, przeto Abu-Hassan rozumiejąc go być kupcem z Mussulu, powstał ze swojego miejsca; a powitawszy go mile i pocałowałszy w rękę:

— Panie — rzekł do niego — winszuję ci szczęśliwego przybycia, proszę ażebyś mi pozwolił twego szczęścia, abyś ze mną zjadł wieczerzę i przyjął nocleg w moim domu, dla wypoczęcia z trudów podróży.

I chcąc go tem bardziej zobowiązać, aby mu nie odmawiał tej łaski, o którą go prosił, objawił mu w krótkich słowach swój zwyczaj, który miał, przyjmowania codzien, jak tylko nadarzy się sposobność, w domu swoim i na jedną tylko noc, pierwszego lepszego, którego napotkał cudzoziemca.

Kalif zdawał się coś tak osobliwego w dziwnym guście Abu-Hassana upatrywać, iż powziął chęć poznania go bliżej. Udając tedy kupca, oświadczył mu, iż nie może mu inaczej wywdziękzyć tej grzeczności, której się nigdy nie spodziewał, przybywając do Bagdadu, jak czyniąc chętnie zadość jego żądaniom, i że prosi go tylko o pokazanie sobie drogi, a jest mu gotów służyć.

Abu-Hassan, który ani nie pomyślał, że ten gość przypadkowy był wyższego od niego stanu, postępował sobie z kalifem jak ze swym równym. Zaprowadził go do domu i wszedł z nim do pokoju uczciwie ozdobionego, gdzie posadził go na sofie, dawszy mu pierwszeństwo miejsca. Wieczerza już była gotowa i do stołu nakryte. Matka Abu-Hassana znajdująca się doskonale na kucharstwie, zastawiła trzy półmiski: jeden we środku, na którym był dobry kapłon, obłożony czworgiem tucznych kurecząt, a drugie dwa po bokach, które były zamiast pierwszego



dania, jeden z gęsią karmną, drugi zaś z potrawką z gołębiat; innych potraw nie było, ale mięsiwa te wybornie były sporządzone.

Abu-Hassan zasiadł naprzeciw swojego gościa: i obadwaj zaczęli jeść z dobrym apetytem; brał sobie każdy co mu przypadało do smaku, nie mówiąc, a nawet nie pijąc, według zwyczaju panującego w tym kraju. Gdy jeść przestali, niewolnik kalify podał im wody do umycia rąk, a tymczasem matka Abu-Hassana sprzątnęła półmiski i przyniosła wety, które się składały z owoców pod tę porę dojrzałych, jako to z rodzynków, brzoskwiń, jabłek, gruszek i rozmaitych ciast z migdałów suszonych. Za nadejściem nocy pozapalano świece; potem Abu-Hassan kazał przy sobie postawić butelki i szklanki, i zażądał od matki swej, aby dała wieczerzę niewolnikowi kalify.

Kiedy tak zmyślony kupiec mussulski, to jest kalif i Abu-Hassan zasiedli znowu do ostatniego dania, Abu-Hassan zanim owoców szkosztował, wziął szklankę i narał sobie pierwej, a trzymając ją w ręku, rzekł do kalifa:

— Panie, ty wiesz dobrze o tem jako i ja, że kogut nie pije nigdy nie zwoławszy swoich kokoszek, aby się razem z nim napiły; ja więc proszę, abyś ze mnie brał przy-

kład. Nie wiem jakiego ty jesteś w tej mierze zdania; bo co do mnie, rozumiem, że człowiek, który się brzydzi winem, a chce się pokazać rozumnym, nie jest nim wcale. Nie miejmy więc żadnej wspólności z temi ludźmi posępnego i dzikiego humoru, a raczej niech nas zajmuje wesołość, która jest w szklance, a ta udziela jej tym wszystkim, którzy ją do dna wychylają.

Pod ten czas, gdy Abu-Hassan pił:

— To mi się podoba, — rzekł kalif, — biorąc za szklankę, która była dla niego postawiona — i oto jest co się mazywa być walmym sobie człowiekiem. Kocham cię za ten humor i za tę wesołość, i czekam ażebyś mi także nalał.

Ledwie co wypił Abu-Hassan, zaraz nalewając szklanicę, którą mu podawał kalif, rzekł:

— Pokosztuj panie, wiem że ci będzie do gustu.

— Zupełnie jestem o tem przekonany, — odpowiedział kalif z miną uśmiechającą się; — niepodobna, ażeby człowiek taki, jak ty, nie umiał wybrać, co może być najlepszego.

Gdy kalif spełnił kielich, rzekł do niego Abu Hassan:



— Tylko spojrzeć na ciebie, a wnet można pomiarkować, że jesteś z liczby tych ludzi, co świat widzieli i wiedzą jak żyć na nim.

— Gdyby mój dom — rzekł dalej wierzem arabskim — mógł mieć zmysły, i uczuć radość, której doznaję z twojej tu obecności, oświadczyłby ci to głośno, i padając przed tobą zawołałby: O co za pociecha! co za wielkie dla mnie szczęście, że się widzę u czczonym bytnością tak zacnego i tak miłego męża, który raczył przyjąć miłą gościnę pod moim dachem.

— Zgoła, mój panie, jestem niewymownie ucieszony, że mi się dziś zdarzyło napotkać tak zacnego przybysza.

Te żarty Abu-Hassana wielką czyniły rozrywkę, kalifie, który był z przyrodzenia wesołego humoru i osobliwą miał rozrywkę w pobudzaniu go do picia, sam się nawet często o wino domawiając, aby go tem lepiej poznał z jego rozmów w tej wesołości, której wino dodawać zwykło. Żeby go zaś w obszerniejszą wciągnąć rozmowę, spytał go jak się nazywa? czem się bawi? i jakim trybem przepędza życie?

— Panie — odpowiedział zagadniony gospodarz — nazywam się Abu-Hassan. Straciłem ojca, który był kupcem, prawda,

że nie najbogatszym, ale przecie jednym z tych którzy w Bagdadzie żyć mogli najswobodniej. Umierając zostawił mi majątek więcej niż dostateczny, żebym sobie mógł żyć bez wyniosłości według mojego stanu. Ale gdy jego ze mną obchodzenie się było bardzo ostre, i ja do samej jego śmierci przepędziłem większą część młodego wieku w ścisłym rygorze, chciałem powetować stratę czasu, którym sobie miał za stracony. W ten wszystkim jednak, — mówił dalej Abu-Hassan, — postąpiłem sobie weale inaczej, niżeli zwykli uczynić młodzi ludzie. Oni rozpasują się na swawolę bez żadnego zastanowienia, i zanurzają się w niej póty, póki nie przyjdą do ostatniego ubóstwa; muszą potem czynić mimo chęci, ostrą pokutę przez resztę życia swego. Ażeby więc nieprzyjść na ten sam los, podzieliłem majątek mój na dwie części, w jednej kładąc własności nieruchome, w drugiej gotowe pieniądze. Odłożyłem więc gotowiznę na wydatki o których zamyślałem, mocne uczyniwszy przedsięwzięcie, nienaruszać moich stałych dochodów. Dobrałem sobie towarzystwa ludzi znajomych, równego prawie ze mną wieku; i za pieniądze gotowe, któremi hojnie sypałem — przyjmowałem ich wspaniale, tak, iż nam



na niezem nie zbywało. Ale to nie na długo starczyło. Za jeden rok wypróżniła się moja szkatuła; i niebawem wszyscy moi przyjaciele jakby ich wymiotł, zniknęli. — Obzedłem ich jednego po drugim, wystawiając im przykry mój stan, w którym się znajdowałem, ale żaden z nich ręki mi podać nie chciał. Uczyniłem więc rozbrat z ich przyjaźnią, i rozporządziwszy moje wydatki, a żeby nieprzewyższyły dochodów, postanowiłem sobie odtąd nie żyć z nikim, oprócz pierwszego lepszego cudzoziemca, którego codzień spotkam przejeżdżającym do Bagdadu, z tym warunkiem, a żeby go dłużej niepodejmować u siebie nad jeden dzień. Otóż ci już opowiedziałem wszystko, i jestem wiele obowiązany memu szczęściu, że mi dziś tak zacnego jak ty jesteś przyprowadziło gościa.

Kalif mocno tem objaśnieniem zadowolony, rzekł do Abu Hassana:

— Nie umiem cię dosyć wychwalić, żeś się tak roztropnie urządził zapuszczając się w swawolę, i żeś przedsięwziął środki niezwykłe ludzom. Szacuję cię jeszcze i za to, żeś był sobie samemu do tego stopnia wiernym. Krok był ślizki i ja wydziwić się nie mogę, jak ty, widząc, że ci już nie stało gotowizny, mogłeś mieć tyle umiarkowania,

żeś nie tylko dochodów, ale też i dóbr nieruchomości nie naruszył. I żeby ci szczerze powiedzieć, co myślę, rozumiem, że jesteś pierwszy na świecie marnotrawca, któremu się coś podobnego zdarzyć mogło, i któremu dotąd nie stało i niestanie się nie równego. — Nakoniec przyznać muszę, iż ci zazdroszczę twego szczęścia. Jest to być najszczęśliwszym z ludzi, mieć co dzień nowe towarzystwo z zacnym gościem, z którym można tak miło zabawić się, dać mu pochop głośzenia wszędzie ludzkiego, które znalazł przyjęcia. Ale jużemy obadwa zapomnieli, że zbyt długo nie nie pijąc rozmawiamy. Pij więc, a i mnie potem nalej.

Kalif i Abu-Hassan dotrzykali sobie jeszcze dosyć długo przyjemnego towarzystwa przy kielichach i wesołych rozmowach.

Już było w noc daleko, kiedy kalif udając jakoby był mocno znużony swoją podróżą, rzekł do Abu-Hassana, że radby się udać już do spoczynku.

— Nie chcę też, — przydał — a żebyś i ty dla mej przyjaźni miał sobie odmawiać wygody. Zanim się jednak pożegnamy, bo może być iż jutro wyjdę od ciebie, nim jeszcze wstaniesz, mam sobie za powinność, oświadczyć ci jak wiele jestem obowiązany za twoje grzeczne przyjęcie, i ludzkość, któ-



rej mi raczyłeś dać tak ujmujące dowody. To mię tylko jedno niepokoi, że nie wiem jakim sposobem mógłbym ci wzajemną wypłacić się wdzięcznością. Proszę cię więc ażebyś mi sam dał poznać, a przekonasz się że niejestem z liczby niewdzięcznych. Niepodobna, ażeby człowiek taki jak ty, nie miał jakiej okoliczności, jakiej potrzeby, i nie żyzył sobie nakoniec czego takiego, coby go mogło zadowolnić. — Nie taj więc twoich myśli przedemną, — mów szczerze i poufale. Jakkolwiek widzisz mnie być kupcem, jestem przecież w tym stanie, że mogę ci w czem usłużyć, albo sam przez się lub też za pośrednictwem moich przyjaciół.

Na to oświadczenie kalifa, którego Abu-Hassan miał zawsze za kupca:

— Mój dobry panie — odpowiedział Abu-Hassan, — jestem zupełnie przekonany, że nie przez powierzchowną tylko grzeczność czynisz mi taką wielkie i wspaniałe oświadczenia; ale słowem poczciwego człowieka, oświadczam ci, że nie mam ani trosk, ani spraw, ani potrzeby żadnej, i nie od nikogo nie żądam. Nie mam najmniejszej wywyższenia się chęci jak ci to już powiedziałem i jestem zadowolony z mego losu. Nie mi przeto nie pozostaje jak tylko podziękować ci, nie mniej za łaskawe oświadczenia,

